3 1761 06681750 3

53
570 a

OPOWIADANIA I STUDIA HISTORYCZNE.

Bibljoteka
Szkolna
Tow. „OŚWIATA I
WYCHOWANIE"
we Włocławku

hist 88
1
1

OPOWIADANIA

I

STUDIA HISTORYCZNE

KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO.

Bibljoteka Szkolna Tow. „OŚWIATA I WYCHOWANIE" we Włocławku
l. 412

SERYA NOWA.

Arthur Taube.
Ausgeschieden

POZNAŃ.
NAKŁADEM C. F. PIOTROWSKIEGO I SP.
1884.

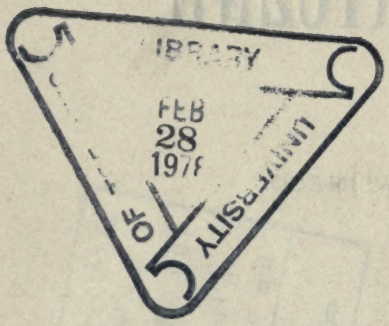

DK
4290
J285
1884

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

WYPRAWA I ODSIECZ WIEDEŃSKA.

SZKIC HISTORYCZNY.

Bibljoteka
Szkolna
Tow. „OŚWIATA i
WYCHOWANIE"
we Włocławku

Wciasne i szczupłe ramy przychodzi nam ująć wielkie zdarzenie, którego dwóchsetną rocznicę w dniu 12 Września r. b. święciliśmy a którego dziejowe znaczenie równie wielkie, jak dziejowy materyał obfity. Zadaniem naszém nie obarczać tyle drobiazgowemi szczegółami naszego opowiadania, ile raczéj przedstawić przebieg wypadku w związku z okolicznościami poprzedzającemi i towarzyszącemi, z położeniem należnego przycisku na główne i stanowcze jego chwile i czynniki.

Wojnę turecką z roku 1683 poprzedza, jak zapominać nie należy, stan ogólnego w całéj Europie pokoju. Francya pogodziła się z Rzeszą Niemiecką, Hollandyą, Hiszpanią roku 1679 przez traktat pokoju zawarty w Nimwedze. Cesarz niemiecki, poświęcając część Węgier, pozostawiając książąt Siedmiogrodu i dumnych magnatów węgierskich częścią w zależności od Porty Ottomańskiéj, częścią w stosunkach dobrowolnéj z nią przyjaźni, zawarł z Turkami po zwycięzkiéj dla siebie bitwie pod Sanct-Gothard w roku 1664 dwudziestoletnie z nimi zawieszenie broni.

Co się tyczy *Polski,* zawarła ona po długich bojach z Turcyą, pośród których błyskawiczne zwycięztwa króla Jana III pod Chocimem i Lwowem, nie zdołały rozświecić pogodnie widnokręgu, odzyskać utraconego Kamieńca, zniewolić sobie zbuntowanych pod Doroszeńką

Kozaków, za przyczynieniem się francuzkich dyplomatów, Nointela w Konstantynopolu, de Béthune'a w Polsce, pod dniem 17 Października 1676 słynny traktat w Żurawnie. Traktat ten, choć przekreślający w znacznéj części dawniejsze, upokorzające traktaty Buczackie, był przecież twardy a nakładał Polsce ciężkie warunki.

Nie wspominając o innych, dość powiedzieć, że Turek *pozostawał* w posiadaniu ziemi polskiéj, że nie ustępował z Kamieńca, ani z Podola, że dwie części Ukrainy wracały wprawdzie do Rzeczypospolitéj, ale że trzecia dostawała się Kozakom, jako hołdownikom tureckim. Inne warunki nie ubliżały przynajmniéj godności Rzeczypospolitéj, zaręczały jéj ważne materyalne i moralne korzyści, jak n. p. nietykalność ziem Rzeczypospolitéj w razie jakiéjbądź wojny przedsięwziętéj przez Portę Ottomańską.

Twardy tedy był traktat Żurawiński, dolegało mianowicie uczuciu godności i miłości własnéj nie mniéj króla, jak całego narodu pozostawienie Kamieńca, „przedmurza chrześciaństwa“, w ręku „pohańców“, ale wśród okoliczności, jakie nad Polską zawisły, wśród niedostatku sprzymierzeńców, pieniędzy i wojska, należało i taki jeszcze traktat uważać za względnie korzystny, być wdzięcznym pamięci Jana III, iż dzielnością dłoni, iż zręcznością akcyi politycznéj zdołał wyjednać bardzo pożądaną chwilę wytchnienia i spokoju skołatanéj długiemi burzami ojczyźnie. Widzimy przez czas następny króla, o ile na to pozwalała walka stronnictw, o ile tego dopuszczał opłakany stan publicznego skarbu, zatrudnionego naprawą siły obronnéj Rzeczypospolitéj: wojska i twierdz pogranicznych. Zmieniła się tymczasem postać rzeczy na widowni wielkiéj polityki europejskiéj. Dotąd, w walce swéj przeciw domowi habsburskiemu, opierał się Ludwik XIV głównie na trzech czynnikach: Polsce, Szwecyi i malkontentach węgierskich przeciw panowaniu niemieckiemu.

Po traktacie nimwegskim, kiedy Szwecya nie okazała się ani dość silną, ani dość energiczną w działaniu przeciw

Biblioteka Szkolna

elektorowi brandeburskiemu, kiedy w Polsce mimo najlepszéj woli Jana III niecna intryga domowa stronnictwa austryackiego i jurgieltników Brandeburgii, nie dopuściła urzeczywistnienia wielkiego planu, któryby był uczynił Rzeczpospolitą panią Pruss Książęcych i potęgą rózjemczą na Węgrzech, zmienia zasadnicza polityka króla francuzkiego nie swój cel, ale dąży do niego odmiennemi, niż dotąd środkami i drogami.

Ludwik XIV opiera odtąd akcyą swą w Niemczech przeciw domowi habsburskiemu *głównie* na elektorze brandeburskim, bierze go na swój stały żołd, kiedy Polska schodzi w jego działaniu na drugi plan, kiedy staje się co najwięcéj, w kombinacyach polityki francuzkiéj z jednéj strony arsenałem przyszłego przeciw Austryi węgierskiego powstania, z drugiéj, w licznych cokolwiekbądź jeszcze reprezentantach francuzkiego stronnictwa, *rezerwą* na przypadek nieprzewidzianych okoliczności.

Łatwo pojąć, że taka zmiana dekoracyi na wielkiéj widowni politycznéj, że ustąpienie z placu akcyi francuzkiéj, że zastąpienie energicznego i wpływowego szwagra królewskiego markiza de Béthune przez niesympatycznego dworowi i narodowi markiza de Vitry, dodawało w tym samym stopniu życia i otuchy działalności żywiołów przeciwnych, dworu austryackiego i Rzymu, z których pierwszy reprezentowany naówczas kolejno w Warszawie przez hr. Zierowskiego, Waldsteina i Wilczka, drugi przez nuncyuszów Marescottiego i Pallaviciniego.

Nie należy zapominać, że pomimo zawartego w Żurawnie traktatu pokoju, że pomimo rozpoczętéj ze strony Porty przeciw Carowi wojny, która w roku 1678 znaczy się świetném tureckiém zwycięztwem pod Czechrynem, postawa Turcyi nie była względem Polski bynajmniéj postawą zaspokojonéj już całkiem, nie mającéj żadnych dalszych obrachunków, ani pretensyi, potęgi. Doświadczył tego mianowicie tak na swéj osobie, jak na poleconéj sobie missyi, wyprawiony w r. 1677 po ratyfikacyą traktatu Żurawiń-

skiego do Konstantynopola jako poseł Rzeczypospolitéj Jan Gniński wojewoda chełmiński. Sułtan Mahomet IV przyjął Gnińskiego wyniośle, wzgardliwie niemal, co nie omieszkało wywołać w Polsce odpowiedniego wrażenia.

Co zaś rzeczą najważniejszą i najdrażliwszą ze stanowiska ówczesnéj opinii publicznéj polskiéj, kłuł ów Kamieniec boleśnie i obrażliwie w oczy, owo „przedmurze chrześcijaństwa“ z załogą turecką wewnątrz, z półksiężycem błyszczącym daleko w około z po nad krzyża chrześciańskiéj katedry. Dodajmy, że Turcy w odezwach swych i publicznych aktach występowali jako rzecznicy swobody chłopskiéj i kozackiéj a że rzeczywiście wszelkie najwiarogodniejsze, współczesne świadectwa zgadzają się, że rządy ich na Podolu były łagodne dla ludu, pełne względności dla jego wiary i materyalnych potrzeb.

Pomimo zmienionéj w powyżéj wskazany sposób wielkiéj polityki europejskiéj, pomimo żądła tkwiącego w polskiem sercu z powodu Kamieńca, byłby przecież najprawdopodobniéj potrwał stan rzeczy uregulowany w stosunkach między Polską a Portą Ottomańską przez traktat Żurawiński, gdyby od r. 1682 już nie były się zbiegły z dziwną fatalnością dla Porty Ottomańskiéj, z różnych stron, trzy czynniki, które pokój zamieszały, Polskę na pole nowych zapasów wyprowadzić, potęgę turecką złamać ostatecznie miały. *Pierwszym* z nich był system, po dzisiajszemu powiedziawszy, rządów habsburgskich na Węgrzech. Habsburgskie panowanie gniotło Węgrów, dążyło do zamienienia wolnego i dumnego ze swych praw narodu w poddanych cesarskich. Odpowiedzią na te dążenia habsburgskie ze strony Węgrów był stan ciągłego, nieprzerwanego, raz otwartego, raz tlejącego pod popiołem, podżeganego przez Francyą, popieranego skrycie przez Jana III i stronnictwo francuzkie w Polsce, powstania.

Pamiętne mianowicie w ówczesnych dziejach polskie zaciągi na rzecz Węgrów, których podkarpackie gniazdo Skole jest stolicą, „kawaler maltański“ Hieronim Lubomirski, cho-

rąży koronny, głównym bohaterem. Rząd wiedeński mści się. Spadają głowy węgierskich magnatów Frangipanich, Nadasdych, Zrinych, Tettenbachów; inni zaludniają więzienia. Ożeniony z wdową po Rakoczym, bohaterską Heleną z domu Zrinych młody, 25-letni magnat Emeryk Tekeli uchodzi do Turków, robi się u nich reprezentantem narodowéj zemsty. Z jakim skutkiem, zobaczymy zaraz spotykając się zarazem *z drugim* ze wspomnianych wyżéj przez nas czynników. Jest nim wszechwładny chwilowo na dworze Mahometa IV w. wezyr i zięć sułtański Kara Mustafa, człowiek młody jeszcze, pełen ambicyi i szerokich pomysłów, marzący o zaćmieniu czynów i zasług wielkiego Kiuprulego, o podbiciu pod panowanie półksiężyca chrześciańskiéj Europy aż po brzegi Wisły i Renu. Kara-Mustafie zależało na wojnie, na sposobności wylania ottomańskiéj potęgi po za obecne granice ottomańskiego panowania. Dostarczali pożądanéj takiéj sposobności malkontenci węgierscy, dostarczał jéj przeznaczony na *„króla Kuruców“* Emeryk Tekeli.

W roku 1682 była *wojna* rzeczą zdecydowaną ze strony dywanu. *Przeciw komu,* pozostawało jeszcze tajemnicą. Przeniknąć ją mieli wyprawieni do Konstantynopola: internuncyusz hr. Caprara ze strony cesarskiéj, kawaler Proski, znakomity swego czasu oryentalista, ze strony Polski.... *Trzeci* ówczesny czynnik wojenny stanowi *Rzym.* Zajmował naówczas stolicę apostolską papież Innocenty XI z rodu Odescalchich, mąż szerokiéj politycznéj myśli i energicznéj działalności, powodowany szlachetną ambicyą: stać się głową świętego przymierza chrześciańskich mocarstw ku starciu potęgi ottomańskiéj.

Nie zapominajmy o okoliczności podrzędnéj, ale nie obojętnéj, że papież urodził się w Medyolańskiém, że był poddanym cesarskim a że chęć przyjścia w pomoc w razie niebezpieczeństwa dawnemu swemu panu, nie odgrywała w szerokim planie jego działania ostatniéj roli. Rozwija ją też wobec przygotowań wojennych tureckich na wszystkie strony, na dworze wersalskim i u książąt niemieckiéj Rzeszy,

Przeznacza dziesięciny, sprzedaje dobra kościelne na podtrzymanie kosztów wojny tureckiéj. *Zaczepna* ambicya Islamu w osobie Kara-Mustafy spotyka się z *obronną* ambicyą Chrześciaństwa w osobie Innocentego XI. Z roku 1682 na 1683 wisi, jak chmura gradowa w powietrzu, burza tureckiéj wojny nad chrześciańskiem sąsiedztwem.

Jakże w obec jéj wyczekiwanego wybuchu ma się *Polska?* Wiąże ją traktat Żurawiński, ale Kamieniec nie pozwala zabliźnić się ranie: pytanie nadto, czy ottomańska nawałnica nie obróci się przeciw Polsce. Niechętne wojnie stronnictwo francuzkie odradza uczestniczenia w wojnie, która Polsce bezpośrednio nie zagraża, potrąca o słowiańskie uczucia przeciw Niemcom, owym Niemcom, co to nie szli Polsce w pomoc, gdy Kamieniec upadał pod ciosami pohańców. Jan Wielopolski w. kanclerz koronny, ożeniony z siostrą Maryi Kazimiry, doradza zbrojną neutralność między wojującemi stronami, by następnie z kłopotów obojga korzystać. Ludwik XIV hojniejszy, niż kiedykolwiek, w obietnice dla Polski przez markiza de Vitry. Z drugiéj jednakże strony kołatają do króla nie mniéj natarczywie, nie mniéj wymownie, nie mniéj skutecznie Zierowski, Waldstein i Pallavicini a znajdują skuteczną orędowniczkę w osobie wszechwładnéj w obec małżonka królowéj Maryi Kazimiry. Królowa nie może darować Ludwikowi XIV, iż ojca jéj, margrabiego d'Arquien nie chciał obdarzyć książęcym tytułem; że jéj saméj wybierającéj się w podróż do Francyi nie chciał oddawać królewskich honorów. Podszept małżonki nie pozostał bez wpływu na królewski umysł i królewskie postanowienia, znajdując zwłaszcza wsparcie w poważniejszych racyach.

Niepodobną stała się akcya przeciw Austryi i elektorowi brandenburskiemu, jakiéj chciała Francya z przyczyn wyżéj wskazanych. Turek był, cokolwiekbądź, *także* nieprzyjacielem, siedział na ziemi polskiéj, obchodził się wyniośle z żądaniami i posłami Rzeczypospolitéj a chciwemu czynu dla siebie i Polski królowi Janowi III otwierały się

widoki wojowania *tego* nieprzyjaciela w przymierzu z papieżem, Wenecyą, Austryą, znaczną częścią niemieckiéj Rzeszy. Nie małoważnym był wzgląd inny, wzgląd na usposobienie narodu, któremu król sam ulegał, usposobienie chrześciańskie, pochopne do szlachetnych, idealnych porywów, skłonne do wysłuchania błagalnego głosu naczelnéj chrześciańskiego świata głowy.

Pod wpływem takich usposobień stanął w Warszawie pod dniem 31 Marca 1683 między królem Janem III a posłem cesarskim hr. Waldstein'em w imieniu cesarza Leopolda I traktat przymierza przeciw Turkom aż do wywalczenia wspólnego, zadowolniającego obie strony pokoju. Pomijając inne warunki traktatu, zapiszmy tylko jako rzecz niezbędną dla zrozumiałości naszego opowiadania, że cesarz zobowiązał się wystawić 60, król polski 40 tysięcy wojska na tę wojnę, że nadto cesarz przeznaczał na opędzenie kosztów wystawienia i utrzymania wojska polskiego 300,000 talarów, których mu dostarczał papież z dziesięcin dóbr kościelnych.

Nieprzyjaciel miał być zaczepiony z dwóch stron, przez cesarza na Węgrzech, przez króla polskiego na Podolu i Ukrainie, ponieważ jeszcze nie było wiadomo, dokąd Turcy w razie, jeżeli sami rozpoczną kroki zaczepne, działania swe zwrócą. Pod tym ostatnim przecież względem doznał traktat przyprowadzony do skutku przez nuncyusza papiezkiego Pallaviciniego, obdarzony błogosławieństwami i żywą wdzięcznością samegoż papieża, pewnéj ustnéj modyfikacyi. W chwili zawarcia traktatu nie przypuszczano jeszcze, aby stolica cesarska miała być zagrożoną. „A *gdyby* nią była?“ zauważyli hr. Waldstein i nuncyusz. „W takim razie, ręczę słowem królewskiém,“ odpowiedział Jan III, „pójdę *osobiście* na pomoc Wiedniowi!“ Zaręczenie to powtórzył w liście, który kazał napisać sekretarzowi swemu ks. Hackiemu do kardynała Barberiniego, protektora Królestwa Polskiego i zakommunikować samemu Innocentemu XI. Fakt sam nie ulega wątpliwości; znajdujemy go potwierdzonym we własnoręcznym, późniejszym liście Jana III

do Innocentego XI z Raciborza 24 Sierpnia 1683 roku. Jeżeli wielki tryumf z powodu zawarcia tego przymierza panował we Wiedniu, panował stokroć większy w Rzymie. Wyprawił król z wiadomością o nim tamże Denhofa, opata mogilskiego, prałata wysokiéj nauki i znakomitego rozumu. Protektorowie Austryi kardynał Pia, Polski kardynał Barberini mieli warunki traktatu zaprzysiądz w obecności samegoż Ojca świętego...

Przypatrzmy się teraz, gdy stanął w ten sposób traktat zaczepno-odporny między Polską a cesarzem Leopoldem, gdy późniejszy sejm dał mu zatwierdzenie w imieniu Rzeczypospolitéj Polskiéj, *w którą* stronę zwraca się wywołująca go burza. Zobaczymy, w jak krytycznéj, w jak ostatecznéj chwili przyszedł do skutku, jak nieskończenie szybciéj, aniżeli ówczesne środki kommunikacyi, aniżeli ówczesny zwyczaj prowadzenia wojen dopuszczać się zdawały, wypadki się rozwijały, do jakiego stopnia nie tylko traktatową pomoc polską, ale i według danego przyrzeczenia, *osobistą obecność* króla polskiego na teatrze wojny, konieczną czyniły...

Dla zrozumienia podobnéj konieczności, wypadnie nam się z widowni nadwiślańskiéj a choćby nawet i naddunajskiéj, przenieść na odległą nadbosforską. Przygotowania Porty do wojny, któréj cel i widownię zakrywała jeszcze zasłona niepewności, odbywały się w pierwszych miesiącach roku 1683 na niepamiętnie rozległą skalę. Zjechał w równie licznem, jak świetném otoczeniu sułtan Mahomet IV. z początkiem roku 1683 do Adryanopolu, dokąd mu towarzyszyli internuncyusz hr. Caprara i rezydent cesarski. Rozpoczęła się sułtańska akcya wojenna od wielkiego polowania, które pochłonęło całe setki użytych do naganki *rajasów* Rumelii i Bułgaryi. Stał się następnie Adryanopol miejscem spotkania pościąganych ze wszystkich zakątków państwa ottomańskiego ogromnych sił, na jakie się Porta w ciągu dotychczasowych swych dziejów nie zdobyła jeszcze. Błędem zaś byłoby przypuszczać, że żywioł, jakim rozpo-

rządzała, zasługiwał *istotnie* na miano i epitety, jakiemi ich zarozumiałość cywilizacyi europejskiéj wówczas darzyła i dotąd jeszcze darzy.

Współcześni, naoczni świadkowie, jak Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, jak Dalerac, jak agenci francuzcy w Polsce, oddają Turkom należne uznanie pod względem politycznym, wojennym, cywilizacyjnym i humanitarnym. Jeżeli *Tatarzy* byli rzeczywiście łupieżcami i rozbójnikami tylko, odznaczali się Turcy politycznemi i prywatnemi przymiotami, których im często mogła pozazdrościć współczesna społeczność europejska. Nie ciążyło ludowi panowanie ich na Podolu i Ukrainie; Węgry uważały w nich sprzymierzeńców przeciw rządom habsburgskim. Nieprzyjaciel taki był tém straszniejszym i niebezpieczniejszym, im mniéj był *barbarzyńcą*, im mniéj bezmyślną, zdolną niszczyć jedynie tylko *hordą*. Nie mniéj niebezpiecznym nieprzyjacielem byli Turcy przez znajomość sztuki wojennéj, dzielność żołnierza, wysoki stopień rozwoju przemysłowego i artystycznego. Turcy ówcześni byli znakomitymi inżynierami, mistrzami w wojnie oblężniczéj. Wyrób ich broni, wyrób najrozmaitszych przyborów wojennych wskazywał, że to w *swoim* rodzaju społeczeństwo, wysoki stopień osobnéj cywilizacyi zajmujące. Wszystko, co należy do uprzyjemnienia i wygód życia, przedmioty zbytku i sztuki znajdowały w Turkach i podległych na Wschodzie ich panowaniu plemionach, mistrzów godnych iść w zawody z europejską cywilizacyą.

Zapisujemy spostrzeżenie to umyślnie ku stwierdzeniu prawdy, że to był nieprzyjaciel pod każdym względem nie wzgardy godzien, przeciwnik, nad którym odnieść zwycięztwo było tém większą, im trudniejszą do osiągnienia chwałą. Gromadzące się pod rozkazami w. wezyra Kara Mustafy w obecności samego sułtana wojsko przechodziło razem z Tatarami pod wodzą hana Selim-Geraja liczbę 300,000. Artylerya składała się z dział oblężniczych i polowych, razem 350. Naspędzano ogromne trzody bydła. Sto tysięcy wozów wiozło mąkę i zboża. Począwszy od

żywności, skończywszy na przedmiotach najwyszukańszego, najkosztowniejszego zbytku, nie zbywało na niczém armii tureckiéj.

Późniejsi zwycięzcy z pod Wiednia nie mogą się wydziwić owym wspaniałym namiotom, owym wytwornym kosztownościom, owym klejnotom, kwiatom, łaźniom, menażeryom nawet, poznajdywanym w obozie tureckim. Armia kobiet towarzyszyła armii mężczyzn, co, być może, przyczyniło się w nieskąpéj mierze do późniejszéj klęski. Azyatycki przepych i azyatycka miękkość pomieszane w dziwną całość z niezaprzeczoną dzielnością żołnierza, z wypróbowaném męztwem, z niemniéj doświadczoną znajomością sztuki wojennéj baszów, bohaterów dawnych wojen i zwycięztw przeciw Moskwie, Cesarstwu niemieckiemu, Wenecyi i Polsce. Nieszczęściem tureckiém można nazwać wybór dowódzcy zamierzonéj wyprawy w osobie w. wezyra Kara Mustafy, który uniesiony ambicyą a zbyt pewny zwycięztwa, osobiście mężny, choć oddany rozkoszom, zaniedbał w odpowiedniéj chwili środków należnéj przezorności, zdążał niepowstrzymanie ku zgubie, mogąc odnieść zwycięztwo.

Z początkiem roku 1683 opadła nareszcie zasłona z tajemnicy zakrywającéj dotąd cel wyprawy. Wywieszono buńczuki przed sułtańskim pałacem w Adryanopolu — *ku Węgrom*. Cel wojny był w ten sposób wyraźnie wskazany, internuncyusz cesarski Caprara, rezydent polski kawaler Proski honorowymi więźniami w obozie tureckim. Dnia 31 Marca, tego samego dnia, w którym stanęło przymierze między Cesarzem a Rzecząpospolitą Polską, pociągnęła z pod Adryanopola nawałnica turecka ku granicom Węgier. Emeryk Tekeli łudząc dwór cesarski propozycyami pokojowemi, utrzymując pewne stosunki z królem polskim, wyprawił liczne poselstwo na spotkanie armii tureckiéj.

Na czele jego znajdował się człowiek jego zaufania Stefan Sirmey, który pochodowi tureckiemu towarzyszył już od Filippopolu, który dopiero jednakże w Belgradzie, dnia 12

Maja, posłuchanie u sułtana zyskał. Tutaj też i tegoż samego dnia odbyło się uroczyste obdarzenie ze strony sułtańskiéj Kara Mustafy godnością seraskiera i doręczenie mu zielonéj chorągwi proroka. Dziwnym przecież, jakoby ostrzegającym pyzypadkiem doszła również tego samego dnia w obozie belgradzkim Sułtana i w. wezyra wiadomość o zawarciu przymierza między Cesarzem a Polską. Nie zapowiadało to jednakże jeszcze obecności osobistéj króla polskiego na teatrze wojny naddunajskiéj... Ciągnęła daléj turecka burza, zwolna, nieubłaganie, ku Essekowi. Zatrzymał się tutaj wezyr przez dni dwanaście, aby wypłacić żołd, wprowadzić wojsko w ład a nadewszystko obmyślić dalszy plan kampanii. Miarą buty wezyra pozostanie, że tutaj to dał uroczyste posłuchanie odwołanemu przez rząd wiedeński cesarskiemu internuncyuszowi Caprarze, że mu wrócił pogardliwie wolność a zarazem polecił opowiedzieć we Wiedniu, co własnemi oczyma widział. Rezydent polski, kawaler Proski pozostał natomiast więźniem.

Po uwolnieniu Caprary, wyprawił w. wezyr uroczysty akt installacyi przybyłego w licznem gronie szlachty i magnatów węgierskich Tekelego na króla Górnych Węgier z ramienia sułtańskiego. Uroczystość ta, świetna i wspaniała, otoczona wszelkiemi przyborami olśniewającego przepychu i zbytku azyatyckiego, odbyła się na równinach Esseku w dniu 10 Czerwca a była wierną kopią podobnegoż wyniesienia Zapolyi przez sułtana Solimana przed 150 laty na polach Mohacza. Odtąd jest Tekeli, którego bohaterska żona Helena przebywa w twierdzy Munkaczu, ręką i okiem Turków na Węgrzech. Prowadzi ich wskroś doliny prawego brzegu Dunaju, wskazuje im Wiedeń, jako ostateczny cel wyprawy.

W téj już jednakże chwili zaczyna za plecami i po za obrębem wiadomości Turków, wywierać wpływ swój na obustronną akcyą wielki fakt przymierza polskiego. Wiążą jeszcze z czasów przewagi wpływu francuzkiego w Polsce stosunki pewnego dobrego porozumienia króla, różnych pa-

nów polskich z malkontentami węgierskimi i samym Tekelim. Mimo przymierza z Cesarzem nie jest polskie serce obojętne dla Węgier; mimo że Polacy w obozie przeciwnym Turkom, chowają Węgrzy razem z Tekelim pewne uczucia względności i mimowolnego szacunku dla króla polskiego.

Bawi przy boku Tekelego dobry znajomy Jana III i dworu polskiego, Francuz Forval. Po cichu, poufnie, wyprawia do niego Jan III wysłannika Giesego a za obu pośrednictwem zapada między królem polskim i zaimprowizowanym przez Karę Mustafę królem Górnych Węgier cicha umowa: Król polski będzie oszczędzał o ile możności Węgrów, mianowicie stolicę Tekelego i miejsce pobytu jego małżonki, Munkacz; Tekeli natomiast obowiązuje się oszczędzać kraje Rzeczypospolitéj, mianowicie Kraków i nie robić wycieczek do Morawii. Umowa ważna, niezmiernego na losy i ostateczny obrot całéj wojny wpływu, bo naturalnie nie byłoby mogło być mowy o wyprawie króla Jana pod Wiedeń, gdyby Węgrzy pozostawiając uprzątnienie się z Niemcami i tak już ogromnéj przewadze tureckiéj, byli najechali kraj polski, zajrzeli mianowcie do bezbronnego Krakowa.

A tymczasem wzbierała powódź turecka coraz wyżéj i wyżéj na Węgrzech, posuwała się przez Erlau, Stuhlweissenburg. Za każdym krokiem spotykały ją deputacye miejscowéj ludności. Magnaci węgierscy, jak Bathyany i Zrinyi, składali w. wezyrowi czołobitność; basza Budyński, beglerbegowie Rumelii i Anatolii, Hasan Basza i Ahmed Basza, basza sylistryjski Mustafa Basza, Krymski han Murad Geraj znaleźli się w Stuhlweissenbergu około niego.

Dnia 28. Czerwca zebrała się tutaj ostateczna rada wojenna. Jeden tylko sędziwy basza Budyński, Ibrahim, odradzał pochodu na Wiedeń, zalecając zdobyć poprzednio Jawaryn i Raab, ograniczyć się na zajęciu silnych stanowisk we Węgrzech. „Ośmdziesiątletni starcze,“ zawołał wezyr, „jesteś obłąkanym!“ — „Usłuchaj rady ojca,“ odparł na to Husein, beglerbeg Syryi. „Nie,“ odpowiedział Kara

Mustafa, „nie biorę starego z sobą; niechaj zostanie na miejscu i zaopatruje nas w żywność!...“ Omijając Jawaryn, polał się strumień trzechkroćstotysięcznéj powodzi tureckiéj, paląc, niszcząc i mordując przez Tatarów po drodze, ku Wiedniowi. Miasteczka Bruck, Oedenburg i Eisenstadt tylko uniknęły zniszczenia i pożogi, oddawszy się poprzednio pod opiekę Tekelego.

Dni 8. 9. i 10. Lipca zapisują straszną gospodarkę tatarskiéj szarańczy w bezpośredniém pobliżu cesarskiéj stolicy wśród przerażenia, niewysłuchanych modłów, ucieczki okolicznéj ludności. Pamiętnym do dziś dnia jest z dziejów owych kilku strasznych dni gniewu Bożego przed ostatecznem opasaniem Wiednia los miasteczka Perchtolsdorf, gdzie 3,800 mieszkańców legło pod żelazem Tatarów. Dnia 14. Lipca stanął nareszcie Kara Mustafa pod murami Wiednia a ogromna siła jego rozlała się po okolicy.

Przypatrzmy się teraz Wiedniowi, dworowi cesarskiemu i środkom obrony w owym ponurym przededniu zbliżającego się oblężenia. Burza wojny tureckiéj zaskoczyła dwór austryacki w stanie zupełnego nieprzygotowania i bezbronności. Jedynym sprzymierzeńcem był właściwie papież Iunocenty XI, następnie Polska, ale daleka i nie zapowiadająca szybkiéj obecności na widowni wojny. Inne mocarstwa europejskie były bądź to obojętne, bądź zbyt odległe; król francuzki Ludwik XIV wręcz nieprzyjazny a potężnego w swéj nieprzyjaźni na same Niemcy wpływu. Odwołuje się cesarz w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa do Niemiec, ale zyskuje tylko przyrzeczenie pomocy od elektora saskiego Jana Jerzego, od bawarskiego Maksymiliana Emmanuela, kiedy inni książęta Rzeszy nie myślą odpowiedzieć jego wezwaniu a elektor brandenburgski, Fryderyk Wilhelm, znajduje się wprost na żołdzie króla francuzkiego i spiskuje do wspólki z nim przeciw zagrożonemu nawałnicą turecką cesarzowi niemieckiemu.

Głównym filarem zagrożonego cesarstwa jest wówczas dowodzący naczelnie austryackiemi wojskami Karol książę

Lotaryngski, współzawodnik Sobieskiego do tronu polskiego, małżonek od r. 1678 Eleonory arcyksiężniczki, wdowy po królu Michale Wiśniowieckim. Około jego osoby i w jego obozie gromadzą się znane, rozgłośne później imiona téj pamiętnéj wojny, Ludwik margrabia Badeński, książę Waldeck, książę Sachsen-Lauenburg, dwaj młodzi hrabiowie Soissons, z których młodszy miał się stać późniejszym Eugeniuszem księciem Sabaudzkim, generał Dünewald, Rüdiger hr. Stahremberg, nie wyliczając innych.

Od miesiąca Maja znajdował się téż w obozie księcia Lotaryngskiego Hieronim Lubomirski, nadworny marszałek koronny, ów Lubomirski, który jako „kawaler maltański“ na kilka lat przedtém był jednym z najenergiczniejszych organizatorów tajnych posiłków polskich na rzecz powstania węgierskiego przeciw domowi habsburgskiemu. Teraz znalazł się w tych niebezpiecznych chwilach, na długo jeszcze przed nadejściem króla Jana, w obozie cesarskim, jako jeden z najwaleczniejszych przeciw niebezpieczeństwu tureckiemu wojowników na czele 4000 jazdy polskiéj, pomiędzy którą 1000 przepysznych hussarzy.

Szczupłe stosunkowo były siły, jakiemi zasłaniający Wiedeń książę Lotaryngski w dniach Lipcowych rozporządzał. Według najdokładniejszego obliczenia składała się austryacka armia pod jego rozkazami z 32,800 ludzi, czyli 21,000 piechoty, 11,800 jazdy. Rozumie się samo przez się, że z taką siłą nie można było zasłaniać równocześnie Wiednia i stawiać czoła trzechkroćstotysięcznéj nawałnicy tureckiéj w otwartém polu. Dzielny i doświadczony wódz uczynił wszystko, co wśród tak krytycznych okoliczności spełnić było można.

Cesarz Leopold wraz z całą rodziną, wraz z cierpiącą małżonką opuścił Wiedeń, dostał się po bardzo przykréj i pełnéj trudów przeprawie do Linz; następnie, nie czując się tu bezpiecznym, przeniósł się na terrytoryum bawarskie do Passau. Po wyjeździe dworu, zarządził książę Lotaryngski z niemierną szybkością, z niesłychaną energią

wszystko, czego obrona stolicy wymagała. Kazał naprawić, o ile się to w tak krótkim czasie uskutecznić dało, warownie miasta, oddał ze swego wojska na załogę 14,200 piechoty, 1,800 jazdy, polecił uzbroić mieszczan, rzemieślników, studentów, nawet sługi cesarskiego dworu, którzy wszyscy razem utworzyli zastęp przeszło siedmiotysięczny bardzo dzielnego żołnierza i powierzył dowództwo załogi wraz z losami miasta dzielnemu Rüdigerowi hr. Stahrembergowi, obok niego Czechowi Kaplirzowi, prezesowi izby cesarskiéj.

Sam będąc liczebnie za słabym do wystąpienia w pole, zajął wzgórza pod Korneuburgiem między miejscowościami Stillfried i Angern, oczekując pomocy chrześciańskich posiłków, rozsélając listy z żądaniami pośpiechu, robiąc raz po raz wycieczki przeciw biegającym po kraju Tatarom i oddziałom tureckich Spahów. Jedna z takich potyczek zaszła jeszcze przed obsaczeniem Wiednia na dniu 8 Lipca pod miasteczkiem Petronel; druga, ważniejsza a nie bez następstw na przyszłe losy wojny, dnia 29 Lipca pod Pressburgiem. Wspominamy o niéj umyślnie, bo świeci tu niezrównanym blaskiem męztwo *polskie* właśnie, bo od niéj już zaczyna się udział zasługi polskiéj w téj wojnie. Zamek presburgski znajdował się jeszcze w posiadaniu załogi cesarskiéj, miasto było już zajęte przez Turków. Chodziło o oczyszczenie go z nieprzyjaciela w celu zachowania komunikacyi między obu brzegami Dunaju, między oblężonym Wiedniem a armią w polu.

Ruszył tedy książę Lotaryngski na nieprzyjaciela, wypuścił nań dragonią niemiecką i hussarskie chorągwie polskie marszałka Lubomirskiego pod osobistém jego dowództwem. Zwycięztwo chrześciańskie było zupełne. Turcy i sprzymierzeńcy ich węgierscy pierzchli aż ku Neuhaüsel i Tyrnawie. „Cała jazda cesarska,“ mówi we własnoręcznym liście książę Lotaryngski do króla Jana III o swem spotkaniu, „szła dzielnie i ochoczo; akcya odbyła się przecież jedynie tylko z *Polakami*, którzy nie pozostawili nic do roboty *Niemcom*. Nie

można dość wychwalić dzielności, energii i umiejętności dowódczéj p. Lubomirskiego, oficerów i żołnierzy oddziału, któremu przewodzi.“ Tymczasem, gdy książę Lotaryngski cofnął się na wzgórza pod Korneuburg i rozesłał listy wołające pomoc, lub gdy szarpał, gdzie i kiedy się dało, nieprzyjaciela, rozporządzając w polu siłą zaledwie piętnastotysięczną, — ściskał stolicę cesarską coraz silniéj oblężniczy pierścień Kara Mustafy. Na wezwanie do poddania miasta, odpowiedział dzielny Stahremberg pożogą przedmieść przeszkadzających obronie. Wezyr rozpoczął systematyczne oblężenie. Rozpatrzmy się dla zrozumienia późniejszéj odsiecznéj bitwy w jego najważniejszych szczegółach.

Wyobraźmy sobie ówczesny, stotysięcy ludności liczący, mniejszy wiele od dzisiajszego, z załogą 23 tysięczną częścią regularnego, częścią utworzonego z mieszczan żołnierza Wiedeń na prawym brzegu Dunaju, w kotlinie otaczających go, wyższych i niższych pagórków, z pomiędzy których w stronie północno-zachodniéj miasta sterczą najwyżéj, lasem zarosłe wzgórza Kahlenbergu i Leopoldsbergu. Leżące na lewym brzegu Dunaju przedmieście Leopoldstadt było z Wiedniem samym połączone mostem, który załoga zniosła, zniszczywszy poprzednio samo przedmieście. Gruzy jego na prawym brzegu Dunaju zajęli Achmed i Chidir Basza, daléj nieco za nimi, ku Jedelsdorf był obóz towarzyszących Turkom Mołdawian i Wołochów pod dowództwem hospodarów Duki i Serwara Kantakuzena. Zauważmy nawiasowo, że z książąt chrześcijańskich znajdował się jeszcze prócz nich w obozie tureckim Michał Apaffy, książę Siedmiogrodu. W bezpośredniém pobliżu miasta na lewym brzegu Dunaju, naprzeciw Löwelbastei, Kärnthner i Burgbastei zaczęli Turcy stawiać baterye, zbliżać się za pomocą min i podkopów a Jańczarowie stanowili tu pierwszą linią oblężniczą.

Po za nią, równolegle, otaczała ją w siedmiomilowém niemal półkolu druga linia oblężnicza, sięgająca od Simmering przez wsie Meidling, Schönbrunn, Penzing, Dornbach aż do Nussdorf. Namiot w. wezyra znalazł sobie

miejsce między Schönbrunn a Penzing; han Tatarski Selim Geraj między miastem Wiedniem a wsią Simmering. Wiedeń był zewsząd ściśniony i otoczony; kommunikacya z armią księcia Lotaryngskiego najzupełniéj przerwana, położenie załogi z każdym dniem trudniejsze. I *w tym* kłopocie trzeba było znów Polaka, by oblężonéj załodze przynieść otuchę, nadzieję i upomnienie wytrwania. Polakiem tym był Jerzy Kulczycki, mieszkaniec Wiednia, dawniéj tłumacz handlowego towarzystwa wschodniego, dobrze świadomy języka i obyczaju tureckiego. Przebrawszy się za Turka, nucąc tureckie pieśni, udając tureckiego handlarza z Belgradu, przekradł się z oblężonego miasta i powrócił doń szczęśliwie, przynosząc wiadomość, że odsiecz wojsk Rzeszy i polskich się zbliża, że Presburg odzyskany, Tekeli pobity, że nadzieja ocalenia, byle tylko wytrwać, niezawodna.

Snop rakiet z wieży kościoła Św. Szczepana oznajmił księciu Lotaryngskiemu, że wiadomości te szczęśliwie doszły a dzielny Kulczycki znany następnie w Wiedniu przez długie lata pod nazwą *„Bruder Hertz,“* zyskał po szczęśliwym obrocie rzeczy, w nagrodę swéj usługi przywilej na założenie pierwszéj kawiarni wiedeńskiéj ze zdobytych na Turkach, ogromnych zapasów kawy... Tymczasem ciągnęło się rozpoczęte z dniem 14 Lipca oblężenie długie tygodnie, przez miesiąc Lipiec, przez miesiąc Sierpień i powtarzały się co chwila szturmy.

Po usypaniu przykopów, po wyżłobieniu min, grzmiały regularnie tureckie działa do murów miasta, kiedy Jańczarowie rzucali się, jak wściekli do szturmu wyłomami, by w nich spotkać się z nie mniéj silnym ogniem walecznéj załogi, z celnemi karabinowemi strzałami dzielnych mieszczan, z uzbrojonymi, jak powiada kronika oblężenia, według wynalazku hr. Dauna, w kosy ochotnikami obrony. Główne szturmy odbywały się, jak to do dziś dnia jeszcze poświadcza wmurowana kamienna tablica, do Löwelbastei bronionéj osobiście przez bohaterskiego plackomendanta Stahremberga. Walki w wyłomach między wdzierającymi

się Jańczarami a oblężonymi były krwawe i zacięte. W niedostatku broni walczono często na kije i halebardy, miotano kamienie i cegły, tłuczono Turków drągami, zrzucano na nich belki. Oblegający tracili w podobnych szturmach mnóstwo ludzi, ale przy przedłużającém się oblężeniu zaczęła topnieć i załoga miasta; poczęło jéj zbywać na amunicyi i żywności, mury miejskie i baszty świeciły coraz szerszemi szczerbami, wreszcie poczęła dziesiątkować obrońców miasta epidemicznie pojawiająca się dyssenterya, która samego nawet Stahremberga dotknęła.

Od drugiéj połowy Sierpnia słabnie i omdlewa obrona miasta. Wzlatujące w górę z wieży kościoła Św. Szczepana rakiety oznajmiały armii księcia Lotaryńskiego stan coraz dolegliwszego, wewnętrznego kłopotu... Stolica niemieckiego cesarstwa, przedmurze chrześciańskiego zachodu zagrażała runąć... Czas wyjrzéć zeń na zewnątrz, czas zobaczyć, co robił w obec podobnego niebezpieczeństwa sprzymierzeniec *polski*, jak Jan III wywiązał się z danego nuncyuszowi Pallaviciniemu słowa, „iż się znajdzie osobiście na miejscu, skoroby Wiedeń miał być zagrożonym.“

Wiadomość o pochodzie Turków ku Węgrom i Wiedniowi stała się w Polsce hasłem do czém prędszych uzbrojeń a nadewszystko do ściągania wszelkiéj gotowéj już siły w okolicę Krakowa. Jak wiadomo, stała główna wojska Rzeczypospolitéj siła na Podolu i Ukrainie, na bacznéj straży wszelkich tamtejszych poruszeń tureckich. Odkąd przestało być rzeczą wątpliwą, w *jaką* to stronę nawałnica ottomańska uderzy, nakazuje król od miesiąca Czerwca ściągać się brygadom piechoty polskiéj, chorągwiom hussarskim i pancernym pod Kraków. Nowe zaciągi, mianowicie na Litwie, postępowały z oporem; w Koronie znajdowały lepsze powodzenie a wielką w téj mierze pomocą były dostarczone przez papieża Innocentego XI zasiłki pieniężne. Król sam zresztą nie żałował własnego grosza, poświęcał go ofiarnie na koszta organizacyi i uzbrojenia nowego zaciągu.

Znając sposób wojowania Turków, pragnął król koniecznie módz przeciw nim wystawić *Kozaków*. Dał w téj mierze stosowne polecenia dzielnemu, wypróbowanemu w dawniejszych z Turkami walkach, pułkownikowi kozackiemu Mężyńskiemu. Czas naglił jednakże a zaciągi kozackie nie postępowały z odpowiednim potrzebie pośpiechem, tak że się z myślą ich posiadania w zamierzonéj wyprawie pożegnać było trzeba. „O Mężyński, Mężyński!“ — z żałosnym tym, wskazującym wymownie potrzebę Kozaków wykrzyknikiem, przychodzi nam się niejednokrotnie spotykać w listach króla Jana przed wyprawą i po jéj rozpoczęciu.

Nadszedł miesiąc Lipiec; dwór polski bawił w Willanowie, poczęły go dochodzić od dnia do dnia coraz to tragiczniejsze wiadomości o postępie Turków, o zagrożeniu stolicy cesarskiéj. Nadeszło doniesienie o ucieczce cesarza z Wiednia, o odwrocie Lotaryngczyka, o spaleniu przedmieścia Leopoldstadtu i pięknego zamku Laxenburgskiego, o zamknięciu miasta przez Turków.

Dał, jak powiedziano, Jan III słowo, że stanie osobiście na teatrze wojny, skoro Wiedeń będzie zagrożony. Chwila ta nastała a zaciągi i inne przybory kampanii nie były jeszcze gotowe. Wtedy to odbyła się na zamku warszawskim znana owa, upamiętniona pędzlem malarzy, piórem historyi i poezyi scena, że wyprawiony w umyślném poselstwie od cesarza Leopolda hr. Wilczek i nuncysz papieski Pallavicini klęknęli w galeryi zamkowéj przed królem Janem, że pierwszy zawołał: „Królu, ratuj Wiedeń!“ że drugi dodał: „Królu, ratuj chrześciaństwo!“

Wobec podobnego położenia rzeczy skończyły się wszelkie wachania. Nie czekając wojska litewskiego, nie czekając Kozaków i innych nowych zaciągów, postanowił król wyruszyć w pole z tém, co było gotowem i wyznaczył gromadzącym się siłom na miejsce spotkania Kraków. Dnia 18. Lipca wyjechał wraz z królową Maryą Kazimierą wraz szesnastoletnim naówczas królewiczem Jakóbem z Willanowa i ruszył ku Krakowu, gdzie stanął dnia 29. Lipca.

Po drodze dochodziły go wciąż coraz więcéj zastraszające wiadomości z pod Wiednia. Na noclegu we Falentach wiadomość, że Turcy już w pobliżu miasta; w Radziejowicach doniesienie o odwrocie księcia Lotaryngii; w Rawie wiadomość o pierwszym szturmie Turków. Na noclegu we wsi Kruszynie zajeżdża królowi drogę oficer chorągwi nadwornego marszałka Lubomirskiego, Gliński, z listami błagalnemi od Lotaryngczyka i samegoż Lubomirskiego, aby spieszyć co prędzéj na pomoc zagrożonemu miastu! Za przybyciem do Krakowa stają się owe wiadomości coraz to częstszemi, ale i coraz jednostajniejszemi. „Spieszcie się, bo zginiemy.“ — otóż wiernie powtarzająca się zwrotka częstych listów Lubomirskiego i księcia Lotaryngskiego, urozmaiconych co najwięcéj doniesieniami o ponowiających się tureckich szturmach, o wzmagającéj się biedzie miasta.

Dwa tygodnie przeszło trwał królewski pobyt w Krakowie, konieczny, nienieunikniony dla doprowadzenia do skutku koncentracyi sił gotowych. „10. Sierpnia,“ mówi dosłownie dyarusz wyprawy królewicza Jakóba, „król otoczony pięciu biskupami, z wielką uroczystością przyjął od nuncyusza błogosławieństwo a potém pożegnanie w tych słowach .... pokropił wodą święconą całe wojsko, udzielając przytem najwyższe błogosławieństwo.“

Dnia 14. Sierpnia ruszyło wojsko w pochód z w. hetmanem koronnym Stanisławem Jabłonowskim wojewodą ruskim na czele. Dnia następnego wyjechał z Krakowa król sam w towarzystwie królowéj i najstarszego syna. Podróż szła na Czernichów i Lipowiec. Dnia 18. Sierpnia w Tarnowskich Górach nastąpiło czułe pożegnanie z królową, która powróciła do Krakowa, kiedy król wszedł już w kraj swego cesarskiego sprzymierzeńca.

Z chwilą wstąpienia króla Jana III na ziemię szląską, wypada nam się sumiennie i dokładnie rozpatrzeć w warunkach liczebnéj siły i wojskowéj wartości polskiego żołnierza. Liczebnie składała się armia polska z pięciu chorągwi hussarskich, pancernych i lekkiéj kozackiéj, stanowiących

wraz z 200 ludźmi jańczarskiéj i węgierskiéj piechoty straż osoby królewskiéj pod dowództwem Prusinowskiego starosty Horodelskiego. Następnie 26 chorągwi hussarskich i pancernych po 210 ludzi; daléj cztery lekkie pułki kozackie i wołoskie po 1000 ludzi pod wodzą pułkowników Myśleniewskiego, Semena, Butyki i Iskrzyckiego; 6000 dragonów w sześciu pułkach po 1000 ludzi pod dowództwem walecznego Francuza hr. de Maligny brata królowéj, czyli razem 18,000 koni. Co się tyczy piechoty, liczyła takowa dwadzieścia pułków po 500 ludzi, składających się na cztery brygady i dwa tak nazwane skrzydła. Artylerya liczyła 28 dział polowych.

Razem przedstawiała tedy cała, zgromadzona pod Krakowem, wkraczająca następnie około 20. Sierpnia na Szląsk odsieczna armia polska siłę blisko trzydziestotysięczną. Co się tycze wartości polskiego żołnierza, wystawiają naoczni a kompetentni świadkowie *jeździe* jak najświetniejsze świadectwo. Chorągwie hussarskie przedstawiały wspaniały widok. Konie przepyszne; towarzysze, z których każdy miał trzech pocztowych, lśnili się zdaleka w swych kosztownych zbrojach, w swych lamparcich skórach; sprawiali wspaniałe wrażenie sterczącemi po nad zbroją skrzydłami, długiemi kopiami, które skruszywszy i rzuciwszy, walczyli zawieszoną podczas pierwszego starcia u lewéj pięści szablą.

Mniéj jaskrawy i błyszczący, ale więcéj imponujący może jeszcze widok sprawiały chorągwie pancerne; ów żołnierz siedzący jak śpiżowy posąg na dzielnym rumaku, przybrany w żelazną misiurkę, przyodziany drucianą koszulą, zbrojny w dzidę, pałasz przy boku, broń palną za pasem. Dragonia uorganizowana i uzbrojona na cudzoziemski sposób, podobna do ówczesnéj najlepszéj francuzkiéj, lekkie chorągwie wołoskie i kozackie uzupełniają skład jazdy polskiéj z epoki Jana III-go i wyprawy wiedeńskiéj, jazdy najpiękniejszéj, jaką Europa posiadała, według świadectwa niepodejrzanego o stronność dla nas a kompetentnego ze wszech miar znawcy, Francuza Daleraca.

Oceniając wartość ówczesnéj jazdy polskiéj, byłoby niesprawiedliwością i niedokładnością zapominać o jednym jéj, ważnym przymiocie, który mogła tylko stworzyć swoboda narodowa i fantazya szlachecka, będąca często może szkodliwą i zgubną gdzieindziéj, mająca przecież swą wartość i zasługę na polu orężnego spotkania. Przymiot ten świeci niejednokrotnie jako wyłączność wyszczególniająca żołnierza jazdy polskiéj w ciągu wyprawy i w saméj bitwie wiedeńskiéj. Zna ją i umie wybornie użyć Jan III, sam wyborny znawca swego żołnierza i nieprzyjaciela, doświadczony wódz w walkach z Tatarami i Turkiem... Przymiotem tym jest wysoko rozwiniona indywidualność każdego żołnierza z osobna, naturalny wynik wysoko rozwinionéj swobody politycznéj i poczucia osobistéj godności.

Mniéj dodatnie widowisko przedstawia piechota polska, składająca się z pułków noszących miano różnych dygnitarzy i panów polskich, zostająca po większéj części pod dowództwem oficerów obcych, którzy się w komendzie posługują swym własnym językiem, choć sam żołnierz był polski i z rodzimego rekrutował się żywiołu. Ubranie, uzbrojenie, płaca i wszelakie inne zaopatrzenie owego żołnierza były smutnym wyrazem smutnego stanu ówczesnego państwowego organizmu Polski a przecież mimo to wszystko widać, że i w tym upośledzonym niesłusznie żołnierzu ówczesnéj siły zbrojnéj polskiéj kiełkuje zaród dzielności i bohaterstwa, stwierdzającego się w prawnukach tychże samych dzieci chaty i pługa, pod Frydlandem i Raszynem, pod Smoleńskiem i Lipskiem.

Posłuchajmy, co o téj piechocie polskiéj, któréj Jan III nie miał czasu i środków wychować należycie i podnieść do zasłużonego stanowiska i znaczenia, mówi tenże sam naoczny świadek Dalerac: „Pomimo tego wszystkiego są żołnierze ci niezrównanéj wytrwałości, którą bym nazwał cnotą u ludzi podnioślejszych uczuć. Stawiają czoło wszelkim trudom, niedostatkowi, głodowi, razom, z bohaterską wytrwałością; znoszą cały ciężar wojny, wystawiają się na wszelkie

jéj niebezpieczeństwa, do tego stopnia, że widziałem piechotę, tworzącą w niebezpiecznych odwrotach tylną straż na równinie, gdy Tatarzy siedzieli wojsku na karkach, aby zakrywać jazdę polską wysuwającą się bez pytania naprzód. Widziałem tych żołnierzy umierających z głodu, zgnębionych znużeniem, kładących się na ziemię, by nabijać swe muszkiety, które zaledwie mogli udźwignąć a z których przecież nieustannie dawali ognia. Prawdę powiedziawszy, nie stanowi ta część wojska ze względu na nędzny swój stan tak odbijający od świetności jazdy, zaszczytu armii, lecz pełni za nią służbę, stanowi bezpieczeństwo armii, kiedy inni stanowią jéj ozdobę.“

Z takim to żołnierzem co do liczby i wartości przekraczał król Jan III granicę szląską i spieszył Wiedniowi na pomoc. Teraz pozostawałoby tylko zwrócić uwagę na co znakomitsze osoby otaczające króla a wchodzące w skład armii i uczestniczące w wyprawie wiedeńskiéj. Źródła pod tym względem równie liczne, jak obfite w nieprzebrane szczegóły. Czy to Dalerac i Coyer, czy Dyakowski i Rubinkowski, czy *Komentarze* wiedeńskiéj wyprawy Wespazyana Kochowskiego, czy listy samegoż króla Jana III do żony, pozwalają z najdokładniejszą, najsubtelniejszą ścisłością wyliczyć nietylko pierwszorzędne osobistości wyprawy, ale co więcéj, wszystkich dowódzców chorągwi konnych i pułków piechoty. Odsełając w téj mierze ciekawych do wskazanych co dopiero źródeł, możemy się w sumaryczném naszém opowiadaniu ograniczyć tylko na co wybitniejszych osobistościach.

I tak widzimy w pobliżu bezpośredniem króla syna jego Jakóba, zwanego w listach do żony pieszczotliwie *„fanfanikiem;“* szwagra królewskiego, hr. de Maligny, Marka Matczyńskiego koniuszego, spowiednika królewskiego reformata ks. Skopowskiego, sekretarza królewskiego ks. Hackiego, dworzan Dyakowskiego i Daleraca, historyografa królewskiego Wespazyana Kochowskiego. Obecnymi przy wojsku są Stanisław Jabłonowski w. hetman koronny, wo-

jewoda Ruski, Hieronim Sieniawski hetman polny koronny wojewoda wołyński, obożni Marcyan Chełmski i Charzewski, strażnik Zbrożek, Michał Morsztyn dowódzca chorągwi królowéj, Złotnicki chorąży Poznański dowódzca chorągwi królewicza Jakóba, Zwierzchowski chorąży łomżyński dowódzca chorągwi królewicza Aleksandra, Stanisław Potocki starosta Halicki, dzielny Władysław Denhof wojewoda Pomorski poległy późniéj w walce pod Parkanami, Rafał Leszczyński chorąży koronny, ojciec późniejszego króla Stanisława, dowódzcy własnych chorągwi; istni bohaterowie Roman Ruszczyc i Damian Szumlański, Andrzej Modrzejowski podskarbi nadworny koronny, Butler starosta Bydgoski, pułkownik Kożuchowski, podpułkownik Guttry; waleczny, poległy w bitwie wiedeńskiéj pułkownik Aswerus, dowódzca pułku hetmana polnego koronnego. Ogólne dowództwo całéj piechoty i artyleryi miał generał artyleryi Marcin Kątski, dający, jak zawsze i wszędzie, tak i obecnie, dowody niezrównanéj energii i znajomości sztuki wojennéj.

Z takiem to wojskiem, z takim zasobem wojennym, z takimi ludźmi wkraczał Sobieski w ostatnich dniach Sierpniowych na Szląsk, spiesząc Wiedniowi na pomoc. Za wstąpieniem na terytoryum cesarskie, nie omieszkali z jednéj strony naczelnicy cesarskiego wojska przesyłać królowi polskiemu coraz to częstszych, coraz groźniejszych wiadomości o smutnym stanie obrony wiedeńskiéj, z drugiéj cywilne władze cesarskie dostarczać przez Szląsk i Morawią tysiącami podwodów z żywnością i furażem, byle tylko wojsku polskiemu na niczem nie zbywało a pochód jego przez niedostatek jakiegobądź rodzaju nie doznawał przeszkód i zawieszenia. Marsz wojska polskiego obrócił się z Mysłowic na Bytom do Tarnowskich Gór, ztamtąd do Piotrowic, następnie do Raciborza, gdzie Jana III. ugościł hr. Oppersdorf, pan na Górnym Głogowie, gospodarz niegdyś domu, w którym Jan Kazimierz podczas szwedzkiego najazdu znalazł schronienie.

Dnia 26 Sierpnia stanął król w Ołomuńcn, zkąd wyprawiwszy wojewodę Wołyńskiego ku Kromieryżowi, opuścił wojsko i ruszył sam, zabrawszy z sobą tylko dwadzieścia chorągwi lekkich, sześć hussarskich i nieco rajtarów. Przez Wyszów, Kowalewice, dostał się dnia 29 do morawskiego Berna, ztamtąd na Nikolsburg do Heiligenbrunn, gdzie go znajdujemy dnia 31 Sierpnia. Tutaj zatrzymał się przez dwa dni i połączył z pospieszającém za nim pod wodzą wojewody Wołyńskiego wojskiem. Tutaj też przybyli doń książę Waldeck i książę Karol Lotaryngski. Spotkanie między obu dawnymi współzawodnikami do polskiego tronu było zrazu zimne, może nieco zakłopotane; następnie rozgrzały się serca i rozwiązały języki przy węgrzynie a Lotaryngczyk wpadł nawet w ton pewnéj serdeczności.

Sobieski upodobał sobie jego osobę i skreśla w liście do małżonki następny księcia Karola obraz: „Wzrost i mężność mało się różni od księcia Radziwiłła marszałka Litewskiego; twarz i oczy P. obożny koronny (Marcyan Chełmski) i tego niby zda się być wieku. Nos *aquilin* (orli) bardzo i niby *en perroquet*. Ospa dość znaczna na twarzy; *bien plus vouté*, *que d'Espine;* w pasie zaś jako nasz nowotny murzyn. Suknia na nim szara, bez wszystkiego, guziki tylko złote szmuklerskie dosyć nowe, kapelusz bez piór. Buty żółte były nowe przed dwiema miesiącami, albo trzema, napiętki z korków. Koń nie zły, siedzenie stare, uzdy na koniu (t. j. *harnais*) proste rzemienie, złe arcy i stare. *Avec tout ceci, ce n'est pas une mine d'un marchand ou d'un Italien,* ale *d'un honnête homme, d'un homme de condition.* Dyskurs bardzo dobry, w co go tkniesz. *Modeste,* niewiele mówiący i zda się być właśnie poczciwy człowiek i wojnę rozumie bardzo dobrze i do niéj się aplikuje. *Perruque blonde* niecnotliwa; znać, że wcale o strój nie dba. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazyą moja bardzo łacno zgodzi i godzien większéj daleko fortuny....“ Późniéj jeszcze powiada król: „Z księcia Lotaryngskiego kontent jestem niewymownie.“

Słowem, nastało od razu jak najlepsze porozumienie między nimi a pierwszém ztąd następstwem ważném dla przyszłego obrotu całéj kampanii było postanowienie, aby dążąc Wiedniowi na odsiecz, nie przeprawiać się na prawy brzeg Dunaju, jak zamierzano początkowo, pod Preszburgiem, ale w dół rzeki o kilka mil od Wiednia, pod miasteczkiem Tulln, gdzie cesarscy mieli dla wojsk odsiecznych przygotować mosty. W dalszym pochodzie stało się miejscem wspólnego dla nich wszystkich spotkania miasteczko Stadteldorf, na północ Tullna, posiadłość hrabiego Hardegg, koniuszego Wallensteina niegdyś.

Tu dotąd to nadpłynęła powoli i połączyła się z sobą w czterech dniach, między 2 a 3 Września, cała chrześciańska siła, nasamprzód Polacy, następnie Sasi pod dowództwem elektora Jana Jerzego, ojca późniejszego króla polskiego Augusta II, słaby kontyngens Rzeszy Niemieckiéj, wreszcie młody elektor bawarski Maxymilian Emanuel. Austryacy pod księciem Lotaryngskim byli, jak wiadomo, już na miejscu.

W téj saméj porze, w Stadteldorfie, w Tullnie, wreszcie po dokonanéj już przeprawie przez Dunaj, zaczęli się zbiegać do obozu chrześciańskiego zewsząd książęta niemieccy. „Xiążąt," pisze król Jan, „niezmierna się moc zbiega z całéj Europy: pocztami biegą dzień i noc. Xiążę bawarski miał już téj stanąć nocy, wczoraj przybyli Najburscy dwaj, Hanowerski, de Wircburg, młody Anhalt i innych rzesza niezliczona." Zajmującemi są portrety elektorów saskiego i bawarskiego, jakie król Jan skreśla: „Saski," mówi w liście pisanym po francuzku, „mniejszy od p. Jarockiego a tłustszy, z brodą według zwyczaju staroniemieckiego. Może mieć lat 40, nie umie ani po francuzku, ani po łacinie a mówi bardzo mało i po niemiecku. Nie umie się odezwać, ani powiedzieć komplementu; zdaje się być wartogłów, pijak, prosty i dobry człowiek."

W innem jeszcze miejscu mówi o nim: „Saski, poczciwy człowiek, w którego sercu nie masz zdrady." Ele-

ktora bawarskiego zaś, portret taki: „Wzrost i *la taille de votre M-r le comte de Maligny;* włosy nie szpetne *chatain brun*, na twarzy nie szpetny, ale usta i broda poszły na austryackie, ale przecie nie bardzo. Oczy niby trochę chore; *l'air* francuzki. Przyjechał do nas prawie pocztą, stroi się lepiej, niż drudzy, konie ma piękne, angielskie, których mu przysłał król francuzki 12 z siedzeniami. Lokajów, paziów nie widać, grzeczności i ludzkości dosyć, młodość jeszcze wielka. Z fanfanikiem (Jakóbem Sobieskim) tak dobrze *et familièrement*, jakoby się już z sobą znali od lat kilkunastu.“ Tak to opisuje Sobieski swego późniejszego zięcia...

Co się tyczy sił chrześciańskich połączonych nareszcie w owych pierwszych dniach Wrześniowych w jeden zastęp na przestrzeni między Städteldorf a Tullnem, na lewym brzegu Dunaju, znana już nam cyfra wojska polskiego. Wojska austryackie liczyły około 15,000 ludzi, Sasi 10,400, Bawarzy 11,300, kontyngens niemieckiéj Rzeszy wynosił 9,500 ludzi, — wszystkiego razem około 76,000 ludzi.

Król Jan odbywszy przegląd wojsk niemieckich, wyraża z ich postawy wielkie zadowolnienie: „Arcypiękne,“ pisze, „gromadne, umundurowane i w wielkim porządku. Może się rzec o Niemcach, co o koniu powiedziano, że nie znają siły swojéj....“ Mimo tego przecież nie omieszkała na tego niezaprzeczenie dzielnego żołnierza wywierać przerażającego, zabobonnego wrażenia turecka groza, *nie* ogarniająca, rzecz dziwna, Polaków. „Niemcy“, mówi nader sumienny, naoczny świadek Dalerac, „byli tak zniszczeni trudami, tak zgnębieni złem położeniem rzeczy, że mieli potrzebę wytchnienia. Przestraszał ich widok lada turbana, wzniesiony przypadkowo okrzyk *Allach*, przerażał obóz; stało się to dwa czy trzy razy po przeprawie Dunaju. Usposobienie to (Niemców) spowodowało, że wojsko polskie stanowiło prawe skrzydło, wojsko Cesarskie z ks. Lotaryngskim lewe. Elektorowie trzymali się w środku blisko osoby królewskiéj...“

Najważniejszym wypadkiem kilkodniowego pobytu chrześciańskiéj armii i jéj dowódzców w Städteldorfie i Tullnie,

była przecież walna rada wojenna, jaka się na dniu 3 Września odbyła w gościnnym zamku Städteldorfskim sędziwego hrabiego Hardegg. Postanowienia téj odbytéj pod przewodnictwem króla polskiego rady, były decydującemi na dalszy los kampanii pod wielu względami. Brali w niéj udział przy boku króla i dowódzców wojska polskiego, nie wspominając wielu inoych, w. hetman koronny Stanisław Jabłonowski, hetman polny koronny Hieronim Sieniawski, Marcin Kątski, kasztelan Lwowski, generał artylleryi koronnéj. Z niemieckich dowódzców byli między innemi obecni: książę Karol Lotaryngski, elektor Saski, książę Sasko-Lauenburgski, książę Sachsen Gotha, w imieniu cesarskiém Ludwik margrabia Badeński, książę Waldeck, bawarski generał hr. Degenfeld, saski generał Goltz, następnie generałowie Caprara Leslie, Rabatta, Gondola, książę Salm, margrabia Hermann Badeński.

Złożona z tak licznego grona rada wojenna rozstrzygnęła przedewszystniem sporną dotąd kwestyą naczelnego dowództwa chrześciańskiéj armii. Zaczął z początku robić trudności w téj mierze elektor saski; zwyciężyła jednakże od razu jego skrupuły stanowczość króla polskiego oświadczającego, iż natychmiast ustąpi z wojskiem, jeżeli nie będzie miał w ręku naczelnego dowództwa ku wspólnemu dobru. Następnie przyszedł podobnemu oświadczeniu w pomoc przedłożony przez generała Caprarę, własnoręczny list cesarza Leopolda do króla polskiego, list, w którym cesarz błagał *dosłownie* Jana III, „by zechciał osobiście stanąć na czele naszych wojsk.“

Wobec energii króla i cesarskiéj woli schylili dowódzcy niemieccy i książęta głowę a odtąd nie miał powodu Jan III żalić się na ich postępowanie. Zadowolnienie ztąd wyraża częstokroć. „Książę Lotaryngski sam odbiera zawsze odemnie parol,“ pisze późniéj Sobieski. W innem miejscu: „Zrazu elektorowie obadwaj byli przeciw nam obcy niby. Teraz jakeśmy się tu poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie mam z nich ukontentowanie.

Sami zawsze odemnie parol odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeżeli jeszcze czego nie rozkażę?“...

Przedewszystkiem tedy rozstrzygnęła rada wojenna sprawę *naczelnego dowództwa*. Od dnia 3-go Września jest król Jan III naczelnym wodzem chrześciańskiéj armii, rzecz tém pamięci godniejsza, im fałszerstwo historyczne teraźniejszości pochopniéjszem prawdę tę zamącać. Drugim, nie mniéj ważnym a czysto już tylko z inicyatywy króla polskiego wypływającym rezultatem rady wojennéj w Städteldorfie, było ułożenie szczegółów dalszego działania. Po odrzuceniu najrozmaitszych, mniéj praktycznych pomysłów zapadła zgoda, aby pomimo licznych przedstawiających się trudności, aby pomimo kłopotliwéj przeprawy na prawy brzeg Dunaju, aby pomimo przykrego pochodu przez skaliste i lesiste wzgórza dzielące na tymże brzegu armią chrześciańską od Wiednia, ruszyć prostą drogą na odsiecz zagrożonemu miastu.

Plan podobny był tém niebezpieczniejszy przecież, że Kara Mustafa dowiedział się o pochodzie chrześciańskiéj armii, że miał mimo znacznych strat poniesionych w szturmach aż nazbyt wiele jeszcze żołnierza, aby nie folgując w niczem oblężeniu, zajrzeć odsieczy w oczy na otwartém polu, że wreszcie mógł przeszkodzić przeprawie przez Dunaj, porobić zasieki, popsuć drogi prowadzące przez Kahlenberg i Leopoldsberg. Wszystkie te względy i obawy przedstawiały się ostrożności dowódzców niemieckich. „Nie trzeba,“ pisze król Jan, „się było, widzę, obawiać, aby byli czego tu przed nami nie zaczęli, bo i teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekać jeszcze jaki czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa: ale to nie nasi!..“

Tak pisze król Jan III dnia następnego po radzie wojennéj Städteldorfskiéj a postanowienie jak najspieszniejszéj odsieczy zagrożonemu Wiedniowi, jest po prostu *jego* osobistą zasługą. Ze względu na dzisiajsze fałszerstwa dziejowe i pod *tym* względem przypomnieć to nie od rzeczy... Ostatecznym wreszcie rady wojennéj z dnia 3. Września rezul-

tatem było obmyślenie najdrobniejszych szczegółów mającéj się stoczyć bitwy, rozporządzenie pisane własną ręką króla, znajdujące się w bibliotece Willanowskiéj. A więc pamiętajmy dobrze: tak w *pomyśle*, jak w *wykonaniu osobista inicyatywa i zasługa króla Jana III.*

Chowając sobie szczegóły owe aż do opowiadania bitwy saméj, przypatrzmy się wydarzeniom kilku dni, stoczenie jéj poprzedzających. Przez ten czas panowały ulewne deszcze, które przeszkadzały wojskom chrześciańskim w marszu. Ostatecznie przecież ściągnęła się cała armia pod Tullnem, gdzie Austryacy z rozkazu swego naczelnego dowództwa wykończali z jak największym pośpiechem łyżwowy most. Dnia 6. Września był most ten skończony, komunikacya po obu brzegach Dunaju zabezpieczona szańcem mostowym, obsadzonym 2,000 piechoty polskiéj i niemieckiéj. Przeprawa rozpoczęła się bezzwłocznie.

Król polski był pierwszym, co ze strażą swego buńczuka, z kilkuset piechoty jańczarskiéj i węgierskiéj, z dwoma chorągwiami pancernych przedostał się na prawy brzeg rzeki. Za nim poszła przednia straż polskiego wojska pod dowództwem hetmana polnego Hieronima Sieniawskiego wojewody wołyńskiego następnie przeprawiła się piechota polska i główna siła jazdy pod wodzą w. hetmana koronnego Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego. Znaczna część wozów i bagażów została pod strażą szańca przedmostowego w Tulln, aby nie utrudniać pochodu wojska.

Dnia 8 i 9 Września przeprawili się Austryacy, Sasi, Bawarzy i kontyngens niemiecki, tak że cała chrześciańska siła znalazła się zgromadzona pod jednolitém dowództwem króla polskiego na prawym brzegu Dunaju, w miejscu dawnego obozowiska tatarskiego. Zbliżała się chwila akcyi a razem z nią nastawała konieczność pochwycenia nieprzyjacielskiego języka, rozpoznania stanowisk tureckiéj armii i obecnego położenia miasta.

Położenie to było w tych dniach właśnie straszliwe; obrona miasta konała; wybuchające co chwila miny robiły

coraz szersze wyłomy w murze miejskim; Jańczarowie przypuszczali coraz to wścieklejsze szturmy, szeregi obrońców przerzedzały się, energia ich oporu słabła. Szczęśliwym przypadkiem dochodząca rąk księcia Lotaryńskiego karteczka plackomendanta Stahremberga, zawierała tylko następne, wymowne swą lakonicznością wyrazy: „Tylko nie tracić czasu, Mości Książę, przebóg, nie tracić czasu!“ Rekonesans sięgający głęboko w obóz nieprzyjacielski stawał się w podobném położeniu natarczywą koniecznością. Niemcy uważali go za rzecz niepodobieństwa i nie chcieli się poświęcać na pewną, jak mniemali, zgubę bez możności jakiegobądź skutku. Wyręczyły ich i na ten raz męztwo i zręczność polska.

Król dał rozkaz dwom bohaterom swych pancernych chorągwi, Romanowi Ruszczycowi i Damianowi Szumlańskiemu puścić się w 200 koni ku Wiedniowi, pochwycić języka, przekonać się naocznie o położeniu miasta i stanowisku nieprzyjaciela. Niemcy uważali ich za ludzi straconych; *oni* przyrzekli spełnić rozkaz królewski w przeciągu 24 godzin. Dotrzymali słowa. Przed upływem jeszcze wskazanego czasu wrócili, choć nie wszyscy, do swoich, unosząc śmiertelnie rannego Szumlańskiego, który w cztery dni późniéj z odniesionéj rany w Tulln umarł, przywożąc jednakże równocześnie związanych na koniach trzynastu jeńców tureckich, których posiadający wybornie język turecki król osobiście wybadał i od których się dowiedział, że uwiadomiony o pochodzie chrześciańskiego wojska wezyr posunął część wojska swego ku Dornbach i że zamyśla bronić przeprawy przez Kahlenberg na północ miejscowości Heiligenstadt. Odebrawszy podobne doniesienia a nie wzruszony w postanowieniu szybkiéj rozprawy z nieprzyjacielem, rozpoczął król polski zamierzone dzieło od Boga.

Znajdował się w obozie chrześciańskiéj armii mąż świętobliwy, przysłany umyślnie przez papieża, istny Jan z Kapistranu drugiéj połowy XVII wieku, przeor Kapucynów, Ojciec Marco d'Aviano.

„Myśmy“, pisze Jan III do małżonki dnia 9 Września, „dzień wczorajszy tu strawili na nabożeństwie, gdzie nam dawał *Padre Marco d'Aviano* benedykcyą, umyślnie tu przysłany imieniem Ojca św. Kommunikował nas z rąk swych; mszę miał i exortę niezwykłym sposobem, bo pytał: jeśli macie ufność w Panu Bogu? i odpowiedzieliśmy mu głośno wszyscy, że mamy. Potém kilka razy kazał za sobą mówić głośno: *Jezus Marya, Jezus Marya!* Msza była z dziwném nabożeństwem, prawdziwie to jest człowiek złączony z Panem Bogiem. Nie prostak i nie bigot...“

Z dniem 9 Września, wśród wypogodzonego nieba, ale wśród dróg niesłychanie popsutych poprzedniemi deszczami, rozpoczął się uciążliwy pochód wojska chrześciańskiego przez łańcuch stromych i lesistych gór ku Wiedniowi. Prawe skrzydło tworzyli Polacy, lewe Niemcy. Polakom dostało się najuciążliwsze zadanie. Drogi były popsute i nie do użycia, góry strome, zarosłe winnicami, drzewami, krzakami. Trzeba było zsiadać z koni, prowadzić je ostrożnie za uzdy, żywić liśćmi, samym cierpieć głód i pragnienie.

Głównym bohaterem i przewódzcą téj męczeńskiéj przeprawy był generał artyleryi Marcin Kątski, który dzięki żelaznéj energii i surowości przeprowadził nie tylko na południowy stok gór piechotę i jazdę, ale dokazał i tego, że piechota polska niemal na swych barkach przeniosła przez owe urwiska i bezdroża 28 dział składających artyleryą polską, jedynie czynną w następnéj bitwie. W nocy z 10 na 11 Września biwakowało prawe skrzydło chrześciańskiego wojska w Kirchbach. Przednia jego straż wraz z królem i Sieniawskim posunęła się pod Kierling. Łatwiejszy nieporównanie marsz drogą bitą miało niemieckie lewe skrzydło, które po mało znacznych utarczkach z Jańczarami, posunęło się w tym samym czasie do Klosterneuburg...

Dzień 11 Września znaczył się o ile możności większemi jeszcze trudami pochodu, mianowicie znów prawego skrzydła polskiego. Przeszedłszy dolinę strumyka Kier-

lingu, trzeba było wśród zapadającego zmroku wdrapywać się na wzgórza Hermannsköglu, Leopoldsbergu i Kahlenbergu przez urwiska i bezdroża. Król był w mocnym kłopocie, widząc, że niedogodna miejscowość gotowa ubezwładnić działalność jazdy. Wśród przepaścistych bezdroży naginęło wiele koni, broni i zasobu wojennego. Jedyném szczęściem była niepojęta bezczynność w. wezyra, który mając ludzi do zbytku a wiedząc dobrze o pochodzie odsiecznéj armii, nie pomyślał o zamknięciu przeprawy przez niebezpieczne tyle dla niéj góry.

Wśród zapadającéj nocy stanęło nareszcie wojsko na szczycie Kahlenbergu z widokiem na strasznie wspaniałą panoramę ogromnego, bielącego się nieprzeliczoném mnóstwem namiotów obozu tureckiego, nieszczęsnego miasta osłonionego tumanami dymu, który rozświecały co chwila błyskawice działowego i muszkietowego ognia szturmujących zajadle Jańczarów. Za dnia jeszcze oznajmiła olbrzymia, wywieszona na Leopoldsbergu biała chorągiew z czarnym krzyżem załodze wiedeńskiéj obecność chrześciańskiéj armii.

Co się tyczy Turków, zapadło w ich obozie po bardzo burzliwéj radzie wojennéj postanowienie oddać pod dowództwo Baszy Damaszku 31,000 Jańczarów, którzyby nieprzestannie szturmowali do gotowego już między Burgbastei i Löwelbastei wyłomu, kiedy cała siła turecka po lewym i prawym brzegu Dunaju, przedstawiająca jeszcze poważną cyfrę 170,000 ludzi, miała się zwrócić przeciw odsiecznéj armii. Nadto zachował ostrożny wezyr, jako przyboczną straż swéj osoby wyborowy korpus 21,000 ludzi.

W obu obozach i w oblężoném mieście było rzeczą wiadomą, niewątpliwą, że jutrzejszy dzień, niedziela 12 Września, będzie stanowczym. Noc była ciepła, w obozie chrześciańskim nie pozapalano ogniów, nakazano największą cichość; z gór było widać ognie tureckie. Król polski nocował na Leopoldsbergu i kazał się obudzić o 3 z rana. Dla ludzi nic jeść nie było, konie strudzone i głodne żywili jeźdzcy zbieranym liściem. O godzinie wska-

zanéj zbudzono króla. Był tego dnia ubrany w niebieski kontusz, biały, okrywający zbroję żupan.

Zaczął się stanowczy dzień od nabożeństwa. Była na szczycie Leopoldsbergu zniszczona poprzednio przez Tatarów, spustoszona kaplica. O rannym zmroku rozpoczynającego się pogodnie dnia niedzielnego, ustawiono tu ołtarz z bębnów, zapalono świece a ojciec Marco d'Aviano odprawił mszę, do któréj sam król Jan III klęcząc służył. Większa część obecnych nabożeństwu książąt i dowódzców wojska komunikowała. Następnie pasował król syna swego na rycerza i przemówił zachęcającemi słowy do swoich. Dał téż rozkaz całemu wojsku polskiemu, począwszy od wodza skończywszy na ciurze, aby się opasali słomianém powrósłem dla odróżnienia od podobnie z żołnierzem polskim przybranych Tatarów. Tymczasem poczęło słońce wschodzić na wypogodzonem niebie.

Około godziny szóstéj kazał król pięciu wystrzałami z dział dać znak do rozpoczęcia akcyi. Przypatrzmy się teraz widowni spotkania i stanowiskom obustronnych sił. Plac boju rozciągał się u stoku wzgórz okrążających Wiedeń od strony północno-zachodniéj na prawym brzegu Dunaju, w ogromném półkolu od wsi Nussdorf leżącéj na ostatecznym krańcu *prawego* skrzydła wojsk tureckich, aż do Penzing i Schönbrunn, oznaczających podobnyż kraniec ich *lewego* skrzydła. Wiadomo już z powyższego opowiadania, że po niepojętém niedbalstwie, jakiego się w. wezyr dopuścił, nie broniąc nie tylko przeprawy pod Tullnem, ale nie przeszkadzając wojsk chrześciańskich pochodowi przez wzgórza otaczające miasto, zapadło w obozie tureckim na radzie wojennéj postanowienie następnego planu bitwy:

Jańczarowie pod dowództwem Baszy Damaszku mieli, nie pytając o to, co się po za nimi dzieje, szturmować nieprzerwanie do wyłomu, jaki miny i działa oblężnicze otworzyły między Burgbastei i Löwelbastei. Cała ogromna, do 170,000 ludzi licząca reszta armii tureckiéj, odwróciła się za to tyłem do miasta, twarzą ku wojsku chrześciańskie-

mu półkolem oznaczonem wyżéj. Pod Heiligenstadt, Döbling i Nussdorf stanął z najdzielniejszym zastępem Jańczarów naprzeciw rozwijającego się pod Nussdorfem księcia Lotaryngskiego, elektorów bawarskiego i saskiego, księcia Waldeck i dzielnych chorągwi polskich marszałka Lubomirskiego, Basza Diarbekiru. Tuż obok niego zajmował wieś Währing Basza Budyński przeciw nadchodzącéj od Neustift piechocie bawarskiéj, piechocie polskiéj pod wodzą Marcina Kątskiego i chorągwiom pancernym Sieniawskiego. Pod Dornbach stanął Selim Geraj z Tatarami naprzeciw Jabłonowskiego, nadciągającego z częścią piechoty i hussaryi polskiéj od Tafelbergu. Kończył wreszcie ów łańcuch tureckiego szyku, jako ostatnie jego na swem lewem skrzydle ogniwo sam w. wezyr Kara Mustafa pod Penzing.

Jak widzimy z tego rozporządzenia obustronnych sił, znajdowali się Polacy równie na lewem, jak na prawem skrzydle, jak w środku chrześciańskiego bojowego szyku. Król, przy którego boku znajdował się margrabia Herman Badeński, kierował bitwą ze wzgórza, rozpatrując się lunetą w obustronnych stanowiskach. Za danym znakiem rozpoczął bój pod Nussdorf na lewem chrześciańskiéj armii skrzydle austryacki feldmarszałek Croy. Walka trwała w tem miejscu do siedmiu godzin. Jańczarowie bronili się z niewymowną dzielnością, nareszcie udało się po długiéj walce chorągwiom Lubomirskiego, piechocie austryackiéj i saskiéj wyprzeć Turków z Heiligenstadt, co przecież wcale jeszcze nie rozstrzygało bitwy.

Około południa rozpoczęła się po zwyciężeniu niesłychanych trudności marszu ze strony piechoty i artyleryi polskiéj walka w środku obustronnego szyku pod wsią Währing. Zawrzał bój między polską dragonią hr. Maligny, piechotą bawarską i wirtembergską wśród dzielnego poparcia przez ogień artyleryi polskiéj, zostającéj pod dowództwem Kątskiego. Oba wojska walczyły z nieporównaną dzielnością, pochwyciły się bez możności wzajemnego prze-

łamania, jak dwóch równéj siły atletów, w środku i na lewem skrzydle odsiecznéj armii.

Znający dobrze z długiego doświadczenia naturę i charakter nieprzyjaciela król polski, znający nie mniéj dobrze elektryzującą się łatwo naturę swéj bohaterskiéj jazdy, przyszedł w tym momencie wachającéj się, nie postępującéj z miejsca bitwy, do przekonania, że należy rzecz rozstrzygnąć walnem uderzeniem swéj jazdy na lewe skrzydło tureckie, na Tatarów i w. wezyra. Pominąwszy gorącą chęć boju, jaką wrzała w téj chwili bezczynna dotąd hussarya polska, był taktycznie podobny atak, w razie powodzenia, nieobliczonych następstw.

W razie pogromu Tatarów i wezyra, znajdowały się środek i prawe skrzydło tureckie, Basza Diarbekiru i Basza Budyński odciętymi i otoczonymi, w kleszczach między główną siłą polską, znajdującą się na chrześciańskiem prawem skrzydle a żołnierzem Lotaryngczyka, Lubomirskiego, Sieniawskiego, Kątskiego, elektorów bawarskiego i saskiego.

Nim jednakże król walny atak ten nakazał, postanowił rozpoznać, czy pole nie przedstawia dla działania jazdy nieprzezwyciężonych jakich trudności. Zaszczytne to równie, ile niebezpieczne zadanie dostało się ze strony króla hussarskiéj chorągwi, *„elierom,“* księcia Aleksandra i walecznemu ich dowódzcy Zwierzchowskiemu podkomorzemu Łomżyńskiemu. Bohaterska ta, ponsowemi szarfami wyróżniająca się chorągiew odebrała rozkaz ruszyć piorunowo ku lewemu skrzydłu tureckiemu, dostać się, cokolwiekbądź do namiotów wezyrskich i powrócić inną drogą z wiadomością, czy walny cios *całéj* jazdy nastąpić *może*. Spuszczając kopie na uszy koni, wznosząc okrzyk: *Jezus Marya!* rzuciła się skrzydlata chorągiew na nieprzyjaciela, który zdjęty przerażeniem rozstąpił się początkowo. Zniknęła w tumanie mgły, kurzawy i tłumu nieprzyjacielskiego z przed oczu króla...

Pobożny bohater, spoglądając ze wzruszeniem na podobne widowisko, wydobył z zanadrza złoty krucyfix z drzewem

świętego krzyża i zawołał głośno: „Boże Abrahamów, Boże Izaaków zlituj się nad Twą drużyną!“ Modlitwa była wysłuchana. Opadła mgły i kurzawy pomroka. Straciwszy w szalonym zapędzie 19 towarzyszów, 35 pocztowych wróciła chorągiew Zwierzchowskiego bez kopii, które na nieprzyjacielu skruszyła, z krwią muzułmańską zafarbowawanemi szablami, oznajmiając królowi, że pole równe a nic nie przeszkadza wykonaniu zamierzonego przez uderzenie jazdy zamachu.

Konieczność jego stawała się tem natarczywszą, im liczniejsze chmury jazdy tureckiéj, spahisów, Tatarów, gromadzące się na lewem skrzydle tureckiém, usprawiedliwiały przypuszczenie, że Turcy mają zamiar uprzedzić nieprzyjaciela i wykonać walny attak na prawe skrzydło chrześciańskie. Sieniawski usiłował temu przeszkodzić, ale częściowemi tylko uderzeniami. Wypuścił nasamprzód chorągiew Feliksa Potockiego wojewody Sieradzkiego, z którą jako ochotnik połączył się starosta halicki Stanisław Potocki na czele chorągwi pancernéj. Uderzenie polskie było silne, ale rozbiło się o równie niezaprzeczoną dzielność tureckiego żołnierza. Młody Potocki poległ, turecki emir rozpłatał mu głowę ciosem damasceńskiéj szabli. Takiegoż samego niepowodzenia doznał attak 2,000 koni pod dowództwem starosty Krzepickiego Miączyńskiego...

Była godzina druga z południa; król uznał, że nadeszła stanowcza chwila... Na szerokiéj przestrzeni za wsią Dornbach przedstawił się wspaniały widok. Naprzeciw Tatarów i spahów w. wezyra na lewem skrzydle tureckiego wojska, rozwinęło się ustawionych w szachownicę 7,000 koni jazdy polskiéj, w pierwszéj linii hussarze z długiemi kopiami ozdobnemi w czerwono-białe chorągiewki, w połyskujących zbrojach i hełmach, ze sterczącemi z poza zbroi olbrzymiemi skrzydłami; w drugiéj linii pancerne chorągwie. Po prawéj stronie tego zastępu 6,000 polskich dragonów pod wodzą hr. Maligny, po lewéj 6,000 dragonów bawarskich i austryackich. W odwodzie za nimi stanęła cała

piechota polska i bawarska. W ciężkich zapasach znajdował się w téj chwili środek, znajdowało się lewe skrzydło chrześciańskiego wojska. Baszowie Diarbekiru i Budy stawiali ciągle jeszcze bohaterski opór. Na widok ukazującéj się długiéj, lśniącéj z prawego skrzydła linii hussarzy polskich, odezwało się grzmotne, przebiegające szeregi chrześciańskie aż do Dunaju, radosne *Vivat!*

Król, obejmując okiem tłumy stojących naprzeciw sobie Turków, zawołał: „Ha to zgubieni ludzie!“ — stanął sam wraz z synem Jakóbem na czele swych zastępów i nakazał attak. Poprzedzał króla hussarz niosący tarczę, poprzedzał drugi niosący buńczuk królewski. Widok był wspaniały. Cała piechota polska, niemiecka, jak powiadają naoczne świadectwa, zawiesiła chwilowo walkę, powchodziła na dachy domów i na drzewa, by się przypatrzeć nieoglądanemu nigdy widowisku. Uległ podobnemu wrażeniu sam nawet książę Lotaryngski, przyglądając się przez chwilę lunetą spadającéj na karki muzułmańskiéj nawałnicy.

Wśród dźwięku miedzianych trąb i kotłów, z opuszczonemi na uszy końskie kopiami, z szablami zawieszonemi u lewéj ręki, wołając *„Jezus Marya ratuj!“* rzucił się dziewiętnastotysięczny zastęp polskiéj głównie jazdy na Turków. Była godzina czwarta, gdy zwarcie to nastąpiło. Skruszyły się prawie wszystkie kopie, hussarze dobyli pałaszy, rozpoczęła się rąbanina, najkrwawsza około wielkiéj, zielonéj chorągwi tureckiéj. Nareszcie około 5-téj z wieczora rozstrzygnęło się zwycięztwo na rzecz Polaków.

Widząc to, nakazał książę Lotaryngski z lewego skrzydła ponowny attak na stanowiska Baszy Budyńskiego i Diarbekiru; Lubomirski wypuścił swoje chorągwie i odniósł zwycięztwo podobne na lewém skrzydle, jakie król odniósł na prawem. Turcy zaczęli pierzchać. W. Wezyr widząc klęskę, wylewał łzy rozpaczy, pytał hana tatarskiego, czy *on* przynajmniéj nie myśli dotrzymać placu? Tatar dał wymijającą odpowiedź i uszedł z placu boju. Kara Mustafa poszedł za jego przykładem. Uciekając, mordowali Turcy

tłumnie chrześciańskich jeńców, niszczyli, co się jeszcze w przerażeniu i pośpiechu zniszczyć dało, ginęli następnie sami pod żelazem mściwych zwycięzców. Dziesięć chorągwi pancernych i Kozaków pod dowództwem Atanazego Miączyńskiego starosty Krzepickiego, ścigało wśród zapadającéj nocy pogromionych Turków aż ku Schwechat. Daléj nie pozwolił Król gonić za nieprzyjacielem, obawiając się powrotu nieprzyjaciela i zasadzki.

Tymczasem gdy się w ten sposób rozstrzygnęła walka w polu na rzecz Chrześcian, nie przestawali pozostawieni w przykopach Jańczarowie szturmować do wyłomu i walczyć do upadłego. Około piątéj wieczorem przyszedł nareszcie w pomoc wycieczce oblężonéj załogi margrabia Ludwik Badeński z kilku batalionami saskiéj i austryackiéj piechoty. Po uporczywéj walce uszli wśród zapadającéj nocy nie wymordowani jeszcze w boju Jańczarowie za resztą pierzchającéj swéj armii.

Król polski wchodził tymczasem jako zwycięzca do namiotów wezyrskich, brał dziedzictwo porzuconych przezeń zapasów i skarbów, wyrażał podziw nad ich ogromem i zbytkownością: „Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednéj sukni. Sam zostałem jego sukcessorem, bo po wielkiéj części wszystkie mi się po nim dostały splendory a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, przedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa, albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew Mahometańską, którą mu dał Cesarz jego na wojnę i którą dzisiaj jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu Świętemu przez Talentego pocztą. Namioty, wozy wszystkie dostały mi się *et mille d'autres galanteries fort jolies et fort riches,* lubo się siła jeszcze nie widziało. *N'y a point de comparaison avec de Chocim.* Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych stają się kilku tysiącami czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo,

jako więc Tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy wracającym, żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił, bo ten, co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkiém siedzeniem i samego mocno dojeżdżano, ale się przecie salwował. Kihaję jego, t. j. pierwszego człowieka po nim, zabito i Paszów nie mało. Złotych szabel pełno po wojsku i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła i to że uchodząc, okrutnie się bronią *et font la plus belle retirade du monde.* Jańczarów swoi odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czém co począć...“

Straty chrześciańskiego wojska stosunkowo do tak długiego, tyle ważnego w strategiczne i polityczne następstwa boju, były bardzo nie wielkie, ze wszystkiem razem nie wiele więcéj nad 600 ludzi. Ze znakomitszych polskiego wojska osobistości polegli: Stanisław Potocki starosta Halicki, Modrzejowski podskarbi nadworny koronny i pułkownik Asverus. Najwięcéj ludzi legło w hussarskich i pancernych chorągwiach, które się z nieprzyjacielem na prawém skrzydle zwarły. Zdobycz w 100,000 zabranych po Turkach namiotach była pod każdym względem ogromna, ogromna w żywności, broni, działach, amunicyi, bydle, klejnotach, kosztownościach wszelkiego rodzaju. Turcy mordowali jeńców, nie oszczędzając kobiet i dzieci.

Sam król Jan III rozczula się w swym liście na widok „ślicznego, czteroletniego, okrutnie zamordowanego dziecięcia.“ Tysiące przecież jeszcze chrześciańskich jeńców pozostałych przy życiu udało się odbić uciekającym Turkom. W liczbie ich znalazł się okuty w kajdany rezydent polski, kawaler Proski... Piękny, wzniosły moment po odniesioném zwycięztwie, widowisko najwspanialszéj jego nagrody przedstawiał dnia następnego wjazd króla polskiego do oswobodzonego Wiednia wśród zniszczonych murów, postrzelanych domów, ruin i niepochowanych trupów.

Wjeżdżał do miasta o dziewiątéj godzinie z rana wśród okrzyków, radosnych uniesień całéj ludności, w towarzystwie księcia Karola Lotaryngskiego i plackomendanta Stahremberga. Udał się do kościoła Św. Szczepana, uklęknął pobożnie przed ołtarzem i zaintonował sam *Te Deum.*

Posłuchajmy relacyi samegoż króla, z któréj odzywa się już mimowolnie echo owéj niewdzięczności i zazdrości, jaką jego zasługę wynagrodzić miano. „Kiedy już nieprzyjaciel," mówi król, „począł uchodzić i dał się przełamać (bo się mnie przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie wojska na moje skrzydło prawe wprowadził, tak że już nasz środek albo korpus jako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dla tego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły) przybiegały tedy do mnie Książęta, jako to elektor Bawarski, Waldeck, ściskając mnie za szyję a całując mnie w gębę. Generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero oficerowie, żołnierze i regimenty wszystkie kawaleryi i infanteryi, wołały: *Ach unser brave König!* Słuchały mnie tak, że nigdy tak nasi. Cóż dopiero i to dziś rano, Książę Lotaryngski, Saski, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do Pana Marszałka Nadwornego (Lubomirskiego) przydałem był ussarskich kilka chorągwi: cóż komendant Stahremberg tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym salwatorem zwało. Byłem potém we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce i nogi, suknie, drudzy się, tylko dotykali, wołając: Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy! Chcieli byli wołać wszyscy *wiwat,* ale to było znać po nich, że się bali officyerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała *wiwat* pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano. Dla tego zjadłszy tylko obiad u kommendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu a pospólstwo ręce wznosząc, prowadziło mnie aż do bramy. Widzę, że i pan kommendant krzywo tu patrzą na się z Magistratem miejskim; bo kiedy mię witali, to ich nawet mi i nie prezentował. Książęta

się zjechali i Cesarz daje znać o sobie, że jest za milę, a ten list nie kończy się aż teraźniejszym rankiem.“

Zacna skromność nie wypowiada w tym liście, jak lud wiedeński błogosławił głośno króla polskiego, jak wyrażał nie mniéj głośno żal, iż nie ma władzcy *jemu* podobnego, jak kaznodzieja w kościele Św. Szczepana obrał sobie za text do kazania słowa ewangelii: *„I był człowiek zesłany przez Boga, któremu było na imię Jan...“*

Owa, głośna, dobrowolna, serdeczna wdzięczność oswobodzonego wiedeńskiego ludu stanowi jeden z najpiękniejszych liści w laurowym wieńcu polskiego króla, stanowi nadto żywą sprzeczność z ową źle pokrytą zazdrością i niewdzięcznością, jaka bohatera — zwycięzcę spotkała ze strony powróconego oswobodzonéj stolicy cesarza Leopolda. Znane aż nazbyt dobrze szczegóły spotkania oswobodzonego i oswobodziciela pod Schwechat w trzy dni po wiedeńskiéj bitwie. Z jednéj strony otoczony świetnym orszakiem panów polskich, z szesnastoletnim synem przy boku, wspaniałéj postawy, pięknego, otwartego oblicza, o śmiało patrzącém oku, czarnym wąsie, zręcznie a swobodnie, dzielnym rumakiem kierujący król polski. Z drugiéj strony w towarzystwie Lotaryngczyka, elektora bawarskiego, ministrów Zinzendorfa, Harracha i licznego grona innych, blady, długiéj twarzy, grubéj wargi, ponuro-melancholijnego spojrzenia, w olbrzymiéj peruce, w kapeluszu ze spadającemi na oczy piórami, trzymający się kłopotliwie na niespokojnym koniu cesarz Leopold.

Wiadomo, jak cesarz ku widocznemu zakłopotaniu swego otoczenia wystękał niezręcznie kilka słów nie płynącéj z serca wdzięczności, wiadomo, jak król polski odpowiedział mu ironicznie, wspominając „o swéj małéj, wyświadczonéj mu przysłudze,“ jak go pożegnał prędko, pozostawiając do woli przegląd wojska. Na komplement przedstawionego mu przez ojca królewicza Jakóba, nie odpowiedział Cesarz Leopold ani słowem, ani odkłonem nawet. Poczciwy Jakób uniewinnia go, że pióra kapelusza spadały na oczy a obawa

utrzymania się na wierzgającym koniu, pozwalała obu rąk *tylko* do trzymania uzdy używać....

Historya tego spotkania przywykła mówić o niewdzięczności Leopolda. *Nam* niechaj w niém będzie wolno widzieć wstyd i upokorzenie *niedołężności* wobec spełnionego nie dla własnéj sprawy *poświęcenia*. Monarcha z jednéj strony, który szukając osobistego bezpieczeństwa, rzucił własną stolicę, nie umiejąc jéj bronić; z drugiej świetny bohater obcego kraju i narodu, który na skrzydłach chrześciańskiego poświęcenia i czci rycerskiéj pospieszył od Wisły nad Dunaj, by walczyć i zwyciężyć w imię krzyża, powrócić upokorzonemu klęską i ucieczką niemieckiemu monarsze odbitą na pogromionym wrogu stolicę.... Pojmijmy, ale i wybaczmy Leopolda kłopot wobec promieniejącego zwycięztwem króla polskiego.

Kończymy na tem opowiadanie o wyprawie i bitwie wiedeńskiéj, ponieważ *ona* tylko zadaniem, na które nam się ograniczyć przychodzi a towarzyszyć bohaterskiemu królowi w jego dalszym, krwawym pochodzie na Węgry, przekraczałoby jego granice. Obfitość i bogactwo źródeł pozwoliłyby były opowiadaniu naszemu nadać o wiele szersze rozmiary. Ograniczamy się na powyższych w przekonaniu, że obejmują to, czego dowieść i wiedzieć nam trzeba. Staraliśmy się przedstawić ściśle faktyczny, chroniący się wszelkiéj przesady i wybujałości obraz wyprawy i bitwy wiedeńskiéj. Nadaremno silą się panujące dzisiaj prądy i namiętności oblicze prawdy zatrzeć i przemienić. Sobieski i Polska pozostaną wobec niéj *wszystkiem* w owém wiekopomném zdarzeniu. *Bez* Polaków na widowni wojny nie było mowy o możności walczenia w polu przeciw nawałnicy tureckiéj. Wiedeń byłby najniezawodniéj uległ, chrześciańska Europa byłaby ciężko zagrożona. Plan wojny i plan bitwy był osobistém dziełem króla Jana, jego słuchanego wzorowo naczelnego dowództwa. W ostatniéj, stanowczéj chwili było *wykonanie* także własną zasługą króla polskiego. On sam z krzyżem w jednym, z szablą w drugim ręku przewodni-

czył swym skrzydlatym rycerzom w ich huraganowym pędzie na wezyrskie namioty, tam, gdzie powiewała chorągiew proroka, tam gdzie symbol zwycięztwa muzułmańskiego zdobyty dzielnością polskiéj dłoni, miał się stać symbolem i znakiem muzułmańskiego pogromu. Cześć tedy wieczna wiedeńskiemu zwycięzcy a niech chwała jego nie przestanie świecić jako promień dziejowego światła ku upokorzeniu obcego fałszu, ku pociesze i nadziei własnego narodu!

Źródła do powyższéj pracy użyte:

1) *Epistolae ad Familiares* Załuskiego.
2) Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae Theinera, Tomus III.
3) Monuments pour servir à l'histoire des Czars Alexis Michaelowicz, Iwan et Pierre Alexiewicz de Russie, par Augustin Theiner, Rome 1859.
4) Listy rodziny Sobieskich, wydane przez Antoniego Zygmunta Helcla, Kraków, 1860.
5) Commentarius Belli adversus Turcas ad Viennam, scriptore Vespasiano Kochowski, Cracoviae, a. d. 1684.
6) Histoire de Jean Sobieski, Roy de Pologne, par M-s l'abbé Coyer, à Amsterdam, 1761.
7) Les anecdotes de Pologne, par Dalerac, à Amsterdam, 1699.
8) Historya Jana Sobieskiego przez Salvandy'ego, przekład Władysława Sierakowskiego, Lwów, 1861.
9) Geschichte des Osmanischen Reichs durch Joseph von Hammer, Pesth, 1835.
10) Der Prinz Eugen von Savoyen, von Ritter von Arneth, Wien. 1864.
11) Dyaryusz wyprawy wiedeńskiéj królewicza Jakóba, wydał z rękopismu Teodor Wierzbowski. Warszawa 1883.
12) Organ des Militair-wissenschaftlichen Vereins. XXVI Band, 2 Heft, Wien, 1883. — Die Entsatzschlacht vor Wien, am 12 September 1683.
13) Das Kriegsjahr 1683. Wien, 1883. Z dokumentów generalnego sztabu austryackiego.
14) Dyaryusz wiedeńskiéj okazyi r. 1683. Opisał Mikołaj Dyakowski, pokojowiec króla Jana III.
15) Janina i t. d. przez Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego. — Poznań. 1719.
16) Bandtke, Dzieje Królestwa Polskiego, Wrocław, 1820.

WYPRAWA WIEDEŃSKA

ZE STANOWISKA INTERESU POLITYCZNEGO POLSKI.

Że wyprawa wiedeńska, że wieńczące ją zwycięztwo było świetnym czynem osobistéj dzielności Sobieskiego i chwałą polskiego oręża, na to ogólna zgoda wszystkich swoich i nieswoich pono, którzy tylko prawdę historyczną wielkiego tego wydarzenia znają a których, jak dzisiajszéj publicystyki niemieckiéj, namiętność bezwzględnéj przeciw nam niechęci nie zaślepia. Natomiast przedstawiało się już współczesności, przedstawia się częściéj jeszcze teraźniejszości pytanie, o ile ten wspaniały czyn oręża polskiego był zarazem czynem mądrości politycznéj polskiéj, czy nim był istotnie, jak się przedstawia ze stanowiska zimnéj krytyki polskiéj, która nie uwodząc się uczuciem, ani nie pozwalając się przekupić zewnętrznym blichtrem, mierzy wartość każdego wypadku dziejowego praktyczną jego i dotykalną dla interesowanego społeczeństwa korzyścią. Z tego stanowiska rzeczy uważając, miała wyprawa, miało zwycięztwo wiedeńskie mniéj szczęścia i uznania tak w przeszłości, jak w teraźniejszości. Przeszłość, przeszłość współczesna wypadkowi, znajdowała się pod ciężkiem wrażeniem kłopotu i niewdzięczności cesarza Leopolda wobec Jana III na polu Schwechatskiem; więcéj może jeszcze pod późniejszem wrażeniem owéj zimnoty i obojętności, z jaką cesarz Leopold, z jaką nawet papież Innocenty XI spoglądali po oswobodzeniu Wiednia na zapasy Jana III czy to we Węgrzech, czy to na Podolu i Multanach. Podole jak przedtem, tak potem pozostało w ręku tureckim. Kamieniec nie przestał w posiadaniu muzułmańskiem być otwartą raną Polski;

zwycięzki pod Wiedniem Sobieski nie doczekał się, by owo „przedmurze chrześciaństwa“ wróciło do Polski, by ofiara jego spełniona dla obcych sprzymierzeńców pod Wiedniem, wynagrodziła mu się choć tym skromnym zyskiem na ziemi własnéj. Takiemi głosami, takiem uczuciem cichego niezadowolnienia przemawia już niejednokrotnie współczesność polska, dając tem samem słuszność przestrogom Ludwika XIV, Morsztyna, w. kanclerza koronnego Jana Wielopolskiego, którzy radzili Polsce, co najmniéj, neutralność w rozpoczynającéj się między islamem a cesarstwem niemieckiem walce, którzy przepowiadali, że Rzym i cesarstwo wplątawszy Polskę w wojnę, pozostawią ją następnie własnemu losowi. Rozumie się, że potomność aż do dni dzisiajszych, opierając się na podstawie późniejszych doświadczeń, spoglądając mianowicie na fakt z r. 1772, miała wszelki powód wypowiedzieć jeszcze mniéj pobłażliwe zdanie o politycznéj stronie wyprawy i odsieczy wiedeńskiéj, *potępić* nawet może czyn Sobieskiego. Co więcéj, powiedzielibyśmy, że jeżeli przez przeszło cały wiek niemal uczepiła się osoby i pamięci Sobieskiego uparcie opinia dziejowa jako człowieka dzielnéj dłoni, słabéj głowy, bohaterski król zawdzięcza podobną opinią głównie, jeżeli nie wyłącznie, czynowi swemu wiedeńskiemu.

Czy słusznie? Odpowiedzią na to pytanie niechaj będzie niniejszych słów kilka. Świeże, obfite wydawnictwa źródłowe Akademii umiejętności krakowskiéj, tak Franciszka Kluczyckiego, jak Kazimierza Waliszewskiego, stanowią fakt świetnéj rehabilitacyi Jana III. Zastanówmy się, czy równocześnie nie stanowią rehabilitacyi *politycznéj* strony jego *wojennego* czynu pod Wiedniem.

Niechaj nam będzie wolno rozpocząć rzecz naszą od zasadniczej prawdy, że nietylko wartość, ale sama możność jakiéjbądź działalności politycznéj zależy od summy faktycznych, moralnych i politycznych warunków, bez których uwzględnienia, z któremi się nie obliczając, najświetniejszy choćby geniusz polityczny wychodzi albo na anachronicznego

marzyciela, albo na niezrozumianego, szczęśliwego jeszcze, jeżeli nie ukamionowanego przez swą współczesność proroka. Trzeba niestety nie zapominać o twardéj i smutnéj prawdzie, że praktyczny mąż stanu, zmuszony liczyć się z otaczającemi danemi rzeczywistości, to nie historyozof, który z niedosięgnionych swemu społeczeństwu wyżyn spogląda w odległą przyszłość. Co więcéj, powiedzielibyśmy, że jasnowidzący tacy mężowie stanu są najczęściéj niezrozumianymi przez swą współczesność Mojżeszami, którym łaskawa opatrzność ukazuje zaledwie w chwili zgonu obiecaną ziemię z po za nieprzebytego przez nich Jordanu. Wracając na widownię polską i do osoby Sobieskiego, nakazuje prawda dziejowa stwierdzić, że zwycięzca z pod Chocimia i Wiednia ku niespożytéj swéj chwale, miał połączyć w swéj osobie *oba* przymioty, rozumiejącego przyszłość, niezrozumianego przez współczesność syna ojczyzny, następnie liczącego się z przymusem rzeczywistości męża stanu i wodza. Ma swoje wady i słabości ludzkie; tego przecież zaszczytu w imię dziejowéj prawdy nikt mu nie odmówi a jeżeli na tem zależy, można w zawodzie jego wskazać nieledwie daty i wypadki stanowiące kopiec graniczny między tem, co jego jasnowidzenie uczynić *chciało* a tem co rzeczywistość i okoliczności spełnić *pozwoliły*. Któż z nas, patrząc na tragiczny rozwój naszych dziejów w ciągu XVIII wieku, spoglądając, jak od wschodu i zachodu wyrastają dwie poprzedniemu jeszcze wiekowi nieznane potęgi gotujące nam zgubę, nie poddaje się uczuciu żalu i goryczy, że polska przeszłość przeczuć i zrozumieć niebezpieczeństwa nie umiała, że zapobiedz mu się nie starała, że przelewała krew swą niekiedy w interessie i usługach obcych przeciw Turkom i Tatarom, kiedy jéj trzeba było zaoszczędzić ku odwróceniu nierównie cięższéj grozy! Gorycz ta i żal ten streszcza nasza aposteryorystyczna historyografia, nie wskazując go nawet wyraźnie, około osoby i pamięci Sobieskiego. Tymczasem, jak powiedziano wyżéj, przychodzą nowe świadectwa zródłowe, imię jego pod tym względem świetnie rehabilitować. Sobieski wyniesiony

w r. 1674 na tron polski jako osobistość pożądana Francyi, jako naturalny jéj sprzymierzeniec nad Wisłą, wchodzi przez pierwsze pięć lat swego panowania w system europejskiéj polityki Ludwika XIV, wchodząc zaś weń, wchodząc choćby nawet z pobudek niekoniecznie idealnéj natury, daje przecież do zrozumienia, że *ma* otwarte oczy na niebezpieczeństwo brandenburgskie, żeby *chciał* naprawić błąd Jagiellonów w XVI, nieszczęście Jana Kaźmierza w bieżącym wieku, odzyskać Polsce brzegi morza baltyckiego, połączyć z Polską księztwo pruskie, którego poczciwa, choć innoplemienna ludność błagalne ręce do niéj wyciągała. Niemniéj, otwiera się w innéj stronie szeroka widownia politycznéj wyobraźni i politycznéj działalności polskiego króla. Węgry były w otwartem powstaniu przeciw domowi habsburgskiemu, Francya wspierała ten ruch, podtrzymywała go pieniędzmi, zaopatrywała w doświadczonych oficerów, otworzyła mu w nadgraniczu polskiem, w podkarpackiem gnieździe Skolu, z cichem przyzwoleniem króla polskiego, przybytek werbunkowy. Magnaci węgierscy Wesselenyi, Nemezany, Teleki i Tekely przybywają co chwila do Polski, wchodzą w stosunki z chorążym koronnym Lubomirskim kawalerem maltańskim, ściągają ludzi w Polsce, przeprawiają ich do Węgier. W myśl polityki francuzkiéj podejmuje tedy Sobieski na północy odwetową akcyą przeciw elektorowi brandenburgskiemu, ściąga w miastach pruskich za pieniądze francuzkie żołnierza, który powierzony dowództwu pułkownika Beaulieu, ma prędzéj czy późniéj być użyty w Prusach Książęcych. Na południu podejmuje równoległą akcyą przeciw Austryi, akcyą, z którą się wiążą dalsze, bardzo rozległéj natury pomysły. Uśmiecha się nadzieja odzyskania utraconego Szląska. Usposobienie obecne magnatów węgierskich, dawne ich tradycye dziejowe przedstawiają widoki bratniego związku między Polską a ich krajem pod berłem Sobieskiego, powtórzenia tego, co przed trzystu właśnie laty spełniło się między Polską a Litwą.

Z temi pomysłami w dziedzinie polityki zagranicznéj wiązały się w dalekiem polu prawda jeszcze, plany z dziedziny polityki wewnętrznéj, przemiany formy rządu Polski z republikancko-szlacheckiéj na monarchiczną, na podstawie odniesionego sukcesu, za pomocą zaszczyconego i uświetnionego nim żołnierza. Fantastycznie te przedstawiające się na pierwszy rzut oka plany nabierają ciała i sensu, jeżeli zważymy, że w odwodzie za niemi stał z całym zasobem materyalnego poparcia interess francuzki, jeżeli zważymy daléj, że ludność Księztwa Pruskiego, że Węgry pragnęły gorąco związku z Polską. Traktat zaczepny i odporny zawarty dnia 11 Czerwca 1675 r. w Jaworowie między Polską a Francyą przeciw elektorowi brandenburgskiemu ze wskazaniem Prus Książęcych jako celu wojny, stał się wstępem i początkiem polityki Sobieskiego, który, jak wątpić nie należy, załatwiwszy się na zachodzie, byłby nie zapomniał o obrachunku z Carem i Portą. Wrzała jednakże na południu Polski turecka wojna. Muzułmanin siedział, jak powiedziano, w Kamieńcu i na Podolu. W tych samych tygodniach niemal, kiedy król Jan III podpisywał z Francyą jaworowski traktat obowiązujący go do akcyi przeciw brandenburgskiemu elektorowi, zmusza go tatarski najazd do wyprawy, którą wieńczy świetne zwycięztwo pod Lwowem. Trzeba, cokolwiekbądź, jeżeli Polska ma uczynić akt obecności przeciw Brandenburczykowi i Austryi, załatwić spór z Turcyą, która od południa nie daje Rzeczypospolitéj wytchnienia. Francya pracuje nad pokojem przez reprezentanta swego w Konstantynopolu, Nointela. Obecny w obozie króla Jana III reprezentant Ludwika XIV markiz de Béthune, pracuje nad nim na samymże teatrze wojny. Traktat żurawiński z dnia 17 Października 1676 r. jest rezultatem wytrwałéj waleczności Jana III, ale równoczesnym dowodem jego niecierpliwéj gotowości działania w myśl polityki francuzkiéj. Francya doprowadza do skutku zgodę między Polską a Turcyą; chce przecież fatalność Polski i Turcyi razem, że zgoda ta połowiczna, że skąpa w ustęp-

stwa Porta zatrzymuje Kamieniec i Podole, że dzieli Ukrainę między Polskę a Kozaków Doroszenki jako swych lenników, że pozostawia żądło żalu i goryczy w sercu narodu polskiego, że daje sama niebezpieczną broń tym, którym zgoda owa nie na rękę.

Chwilowo jednakże zawarty pokój a działalność postępującego ręka w rękę z polityką francuzką Sobieskiego zwraca się niezwłocznie ku przygotowaniom wojny pruskiéj. W lecie roku 1677 udaje się król wraz z małżonką do Malborga i Gdańska, aby być bliżéj widowni przyszłego działania i zaciągów pruskich. Na dniu 21 Sierpnia 1677 roku, w Gdańsku, staje traktat między Rzecząpospolitą a reprezentantem Karola XI, Liliehökiem, traktat zaręczający Polsce pomoc szwedzką w odzyskaniu pruskiego Księstwa. Plany Jana III przestają być wobec tego faktu mrzonkami a jeżeli dowodzą czego, to z pewnością prawdy, że Sobieski sam był zdolny patrzeć na wschód i na zachód w *przyszłość*, że rozumiał jéj niebezpieczeństwa, że chciał i umiał sam im zapobiegać. Niestety *sam*, mówimy tu nie nadaremno. Od téj chwili poczyna śmiało podjęte dzieło ścigać dziwnie i prześladować fatalność, poczyna się stwierdzać postawiona przez nas wyżéj prawda, że mąż stanu nie prorok, ani historyozof, ale ofiara często wskazana na tragiczną walkę z *danemi* twardéj rzeczywistości. W chwili téj zbiegają się razem trzy zewnętrzne czynniki, by dzieło przezeń podjęte zwichnąć, Austrya, Brandenburgia i Rzym. Oparty o naturalną pomoc Francyi mógłby jeszcze Jan III podobnéj koalicyi stawić czoło, gdyby był mógł być pewnym *własnego* gruntu. Cóż się jednakże dzieje? Przez rok 1677 nie przestaje papież Innocenty XI protestować kilkakrotnie przeciw zawartemu w Żurawnie z Turcyą traktatowi, nuncyusz Martelli i nuncyusz Buonvisi rozsélają do wszystkich biskupów polskich wezwania, by nie uznawali żurawińskiego traktatu, by się starali odwrócić króla od zamiaru jego dotrzymania. Wre przez rok 1678 krwawa wojna między Turcyą a Carem. Turcy odnoszą zwycięztwo,

zdobywają Czechryn, donoszą o swem powodzeniu Sobieskiemu, radziby go wciągnąć do ligi przeciw Carowi. Innocenty XI i jego nuncyusze nie przestają równocześnie oblegać Sobieskiego instancyami, aby się łączył, aby się sprzymierzał z Carem, który następnie, nie rządząc się żadnemi skrupułami jakiegoś chrześciańskiego sentymentalizmu, zawiera po za wiedzą i po za plecami Rzeczypospolitéj dwudziestoletni rozejm z Portą Ottomańską. Nie zapominajmy zaś, że te usiłowania Rzymu nie padają na opoczystą rolę, bo przecież „pohaniec“ wrogiem chrześciańskiego imienia i wrogiem Polski nie ustępującym z Podola i Kamieńca, groźnym zawsze, obchodzącym się wyniośle i dumnie z wyprawionym do Stambułu posłem nadzwyczajnym Rzeczypospolitéj, Janem Gnińskim, wojewodą chełmińskim. Nie zapominajmy nadto, czem jest żywioł hierarchiczny w organizmie politycznym ówczesnéj Polski, co za wrażenie nań rozkazów papiezkich i biskupiéj woli. Ale idźmy daléj w lustracyi min, jakie żywioły przeciwne żłobią pod budową polityki Jana III. Dwór wiedeński zasnuwa z Dymitrem Wiśniowieckim w. hetmanem koronnym, z biskupem krakowskim Trzebickim, pomijając drugo- i trzeciorzędne osobistości, olbrzymi spisek przeciw osobie samego króla, spisek na opanowanie Krakowa, Częstochowy, Krzepic i Bolesławca przez wojsko nadciągającego ze Szląska Karola księcia Lotaryngskiego. Nie śpi elektor brandenburgski. Jeżeli z jednéj strony straszy wyobraźnią szlachecką groźną tradycyą odwiedzin szwedzkich z epoki Karola Gustawa, usiłuje kupić sobie z drugiéj króla i jego małżonkę przez posła swego Hoverbecka, ofiarując im swe przeciw Szwedom przymierze, przedstawiając widoki odzyskania Inflant na dziedziczną własność rodziny Sobieskich. Podając w ten sposób jednę rękę do zgody, sieje drugą burzę i zawieruchę w Polsce i Litwie. Na Litwie wchodzi w porozumienie z Pacami, którzy wbrew traktatom Rzeczypospolitéj, wbrew polityce królewskiéj, gotowi się rzucić na przechodzących przez Żmudź do Pruss Szwedów.

W Wielkopolsce rzuca elektor pieniędzmi, ma na swe usługi Leszczyńskich, Krzysztofa Grzymułtowskiego, podkomorzego kaliskiego Krzyckiego, starostę kościańskiego Korzeniowskiego, w Małopolsce Morsztyna, Niemirycza, Kochanowskiego. Zawichrza sejmy, burzy przeciw królowi i jego zamiarom miasto Gdańsk i jego magistrat. Stawić czoło spiskowi żywiołów *obcych* przy zgodzie i sforności *własnych* nie byłoby niepodobieństwem, jak zauważono wyżéj. Ale jakże wziąść się w zapasy, jakże działać wbrew potężnym żywiołom oporu domowego, jakże karać, jak pociągać do odpowiedzialności biskupów, hetmanów, kanclerzy, wojewodów! Wobec tych wielkich, potężnych, nieprzełamanych *danych rzeczywistości* wypada skłonić głowę z pokorą, z rozpaczą może w sercu, zrezygnować z wielkiéj polityki przyszłości, z tego, co się zrobić chciało, o czem się ambitnie i patryotycznie marzyło. Przytem nie zapominajmy, jest choć bohater, *człowiekiem* przecież tylko, człowiekiem słabym często a choćby bohaterska epopeja starożytnéj Grecyi śpiewa o Achillesie płaczącym pod namiotem na niewierną Bryzeidę. Jan III ulega wpływowi małżonki, gniewnéj na króla Francyi o odmówiony ojcu książęcy tytuł. Na tym samym lutowym sejmie grodzieńskim, na którym z naprawy Austryi i Brandenburgii wre zemsta przeciw zwolennikom polityki francuzkiéj i domaga się głowy Lubomirskiego za zaciągi dla Węgrów, umieją poseł cesarski hr. Zierowski i nuncyusz papiezki Martelli trafić do „królowéj Marysieńki," a przy partyach *l'hombre'u* rozdrażniać jéj namiętność przeciw niegrzecznemu Ludwikowi XIV. Drobiazg to, który bez ważniejszych powodów nie miałby znaczenia, w połączeniu z innemi składa się w r. 1679 na fakt ostatecznéj klęski polityki francuzkiéj w Polsce, na bankructwo wielkich planów, jakiemi przez lat pięć król Jan umysł swój żywił a czynność zaprzątał. Przyszło pożegnać się z odwetową polityką przeciw elektorowi brandenburgskiemu, z nadziejami odzyskania Szląska i połączenia Węgrów, z dalszemi planami na pół-

nocy i wschodzie, tem więcéj, że Ludwik XIV pogodził się na kongresie w Nimwedze z Europą a w dodatku kupił sobie grubemi pieniędzmi elektora brandenburgskiego. Cóż, pytamy, po téj klęsce, któréj sprężyn i przyczyn należy szukać li tylko w tem, czego uniknąć się nie dało, w zewnętrznych okolicznośiach i wewnętrznem usposobieniu przemożnych żywiołów domowych, przedstawiało się za zadanie władzcy, mężowi stanu, wodzowi Polski? Czy może uznać się za zwyciężonego, spocząć i założyć ręce, powracać nadaremno i uparcie do kombinacyi, któréj *przyszłość* polska słusznie odżałować nie może, ale któréj polska *współczesność* nie rozumiała, któréjby nigdy do życia nie była dopuściła, któréj chwila wreszcie bezpowrotnie przeminęła? Nie, zadaniem męża stanu Polski stawało się wówczas zrobić, co się *da*, zamiast tego, co zrobić *chciał*.

Od téj chwili a w uznaniu téj prawdy rozpoczyna się według nas rehabilitacya polityczna wyprawy wiedeńskiéj i okoliczności ją poprzedzających. Życie narodu, nie inaczéj od życia człowieka, jest walką i pracą. Kto stroni od jednéj, nie podejmuje drugiéj, kto świeci nieobecnością w szeregach pierwszéj, nie bierze udziału w drugiéj, wytrąca się sam powoli z rzędu mających prawo życia i głosu w sprawach obchodzących go czynników. Nie dopuściły okoliczności, nie dopuściły stosunki wewnętrzne i usposobienie przemożnych w organizmie narodowym żywiołów wziąść się do broni przeciw niebezpieczniejszemu nieprzyjacielowi zachodu, przedstawiała się natomiast możność czynu dla Polski z *innéj* strony i na *innéj* widowni. Turek, cokolwiekbądź, mimo traktatu żurawińskiego, mimo przyjaznych doniesień o zwycięztwach swych czechryńskich, mimo ofiar przymierza, nie *dawał* nic rzeczywistego, nie przestał być nieprzyjacielem i najezdnikiem, siedział na ziemi Rzeczypospolitéj, trzymał Kamieniec. Pozbyć się *jego*, znaczyło pozbyć się *także* nieprzyjaciela, oddać Polsce usługę niepospolitéj wagi, przywrócić jéj spokój ze strony, z któréj go nigdy prawie nie miała. Możność akcyi nie znajdowała tu prze-

szkód w usposobieniu narodowem. Niebezpieczeństwo brandenburgskie, niebezpieczeństwo północne mogło *przewidywać, przeczuwać, rozumieć* jasnowidzenie polityczne narodu. Turka było *widać*, było widać jego przygotowania wojenne, zbliżającą się grozę ponownego najazdu. Ani papież, ani cesarz, ani Brandenburczyk nie mogli chcieć przeszkadzać odwetowi polskiemu w *téj* stronie Rzeczypospolitéj, przeciwnie, stawali się sprzymierzeńcami. Walka przeciw cesarzowi, odwet przeciw Brandenburczykowi mógł wywoływać roboty minowe papieskich nuncyuszów, niechęci ambitnych i zazdrosnych dygnitarzy, knowania tych i owych biskupów. Walka z półksiężycem nie groziła podobną perspektywą, była popularną, straszyła może szlachecką wygodę i zamiłowanie pokoju, ale nie była w stanie wywołać protestów i działalności *zasadniczo* przeciwnéj.

Zbliża się tak rok 1681, z końcem którego sułtan Mahomet IV i w. wezyr Kara Mustafa, wrzący ambicyą, żądni upamiętnić swe panowanie i rządy wielkim czynem islamu przeciw chrześciańskiéj Europie, przygotowują na równinach Adryanopola ową wielką, niewiadomego jeszcze przeznaczenia wyprawę, przechodzącą bogactwem przyboru wojennego, zbytkiem i liczbą wojska, wszystkie przedsięwzięcia dawniejsze zaborczości i wojowniczości ottomańskiéj. Z nowym rokiem 1683, wywieszono buńczuki tureckie w stronę Węgier, cel wyprawy przestał być tajemnicą; podróże węgierskich magnatów do tureckiego obozu odsłoniły go do reszty. Z tąż samą chwilą staje się Polska, staje się dwór polski przedmiotem gorączkowych zabiegów polityki europejskiéj. Rossya staje na spokojnem i wygodnem, mimo usiłowań papieskich uboczu, zawarłszy dwudziestoletni rozejm z Portą, ale król francuzki, ale papież, ale cesarz, stwierdzają polityczną obecność na widowni warszawskiéj. Ludwik XIV usiłuje przez posła swego, margrabiego de Vitry, powstrzymać Jana III-go od udziału w zbliżającéj się wojnie, usiłuje wytłumaczyć mu, że Polska żadnéj korzyści z téj wojny nie wyniesie, że będzie opu-

szczoną, oddawszy usługi nie swojéj sprawie, że oręż jéj będzie walczył za sprawę narodu wiecznie polskiemu i słowiańskiemu rodowi nienawistnego.

Głosy te nie były całkiem głosami wołających na puszczy. Zwolennicy polityki francuzkiéj, między innymi Jan Wielopolski, w. kanclerz koronny, ożeniony z siostrą królowéj przemawiali za neutralnością. Gorliwy około sprawy chrześciaństwa i cesarstwa niemieckiego, jako urodzony poddanym cesarskim papież Innocenty XI, sam cesarz Leopold nadto oblegali dwór polski żądaniami zerwania upokorzających traktatów żurawińskich i wzięcia udziału w wojnie. Hrabia Waldstein poseł cesarski, nowy nuncyusz papieski Pallavicini, przedstawiali Janowi III korzyści przymierza zaczepnego i odpornego przeciw Turkom, ofiarowali pomoc w ludziach i pieniędzach, kołatali coraz donośniéj do uczuć rycerskich i chrześciańskich bohaterskiego króla.

Jakaż w obec podobnych, bijących z dwóch przeciwnych stron, sprzecznych z sobą prądów, przedstawiała się racyonalnie wobec wszystkiego, co się dotąd stało a odstać nie mogło, droga polityce polskiéj? Zacznijmy od kombinacyi krańcowéj i niewykonalnéj. Czy może iść z Turkiem? Pominąwszy moralną tego monstrualność, pominąwszy, że Polska nie mogła się zniżać do stanowiska Tekelich węgierskich i siedmiogrodzkich Apaffych, że nie mogła bez poniżenia stawiać swego króla Jana, swych wielkich chrześciańskich tradycyi, swéj chorągwi z białym orłem pod znak półksiężyca, do jednego szeregu z wołoskim Duką, z mołdawskim Serwarem Kantakuzenem, nie ofiarowała Porta, ani rzecznicy jéj interessu nic dotykalnego i rzeczywistego, nie myślała poświęcać ani odrobiny z zysków traktatu Żurawińskiego. Doradzana przez Jana Wielopolskiego i stronnictwo francuzkie neutralność opłacała się Polsce niewiele większą korzyścią. Nieobecność jest niemniejszą szkodą w polityce, aniżeli w miłości, według przysłowia francuzkiego: *Les absents ont tort.*

Nie było w dziejach przypadku, aby neutralność jakiebądź państwa w obec walczących z sobą dwóch sąsiadów, opłaciła się była rzeczywistą korzyścią. Za to karała się tem częściéj, tem niezawodniéj polityczną *szkodą* a Francya i Polska pozostaną podobnéj prawdy aż do dni naszych niemal żywemi, wymownemi dowodami. Senna neutralność Polski w zawiązającem się między cesarstwem Niemieckiem a Portą Otomańską boju, nie zapowiadała tedy żadnéj korzyści, ale natomiast czem groziła? Wrazie bardzo prawdopodobnego pogromu cesarstwa Niemieckiego, którego Ludwik XIV i elektor brandenburgski nie chcieli bronić, którego inni książęta Rzeszy niemieckiéj obronić choćby nawet w przymierzu z subsydyami papiezkiemi i Rzecząpospolitą Wenecką nie mogli, stawała się Porta Ottomańska panią Węgier, obramieniała Polskę szerokiem półkołem, mogła każdéj chwili zatknąć półksiężyc na Wawelu, jak go już miała zatkniętym w Kamieńcu. Nietylko więc już prosta uległość dla wskazówek i woli Rzymu, nietylko sam romantyzm chrześciański, ani rycerska fantazya, składały się na konieczność obecności polskiéj w rozpoczynającéj się wojnie. Powiedzmy tu jasno i wyraźnie, czego nie wypowiedzieć nie można.

Wobec minionych bezpowrotnie, mniejsza z jakich powodów, kombinacyi, wobec chwilowego położenia rzeczy, wobec danych rzeczywistości, staje się udział Polski w wojnie polityczną koniecznością, wychodzi na akt politycznéj mądrości, za którego spełnienie potomność polska ma wszelki powód być wdzięczną Sobieskiemu. Sam fakt wyprawy wieprawy wiedeńskiéj rehabilutuje się świetnie ze stanowiska interessu politycznego polskiego, jak już się zrehabilitowała świetnie, dzięki nowym wydawnictwom źródłowym, sława politycznego rozumu i politycznego jasnowidzenia Jana III. Staje w ten sposób pod dniem 31 Marca 1683 r. w Warszawie między Rzecząpospolitą Polską a cesarzem Leopoldem, pod błogosławieństwem papieskiem, traktat odpornego i zaczepnego przeciw Turkom przymierza, z wyłączeniem możności partykularnego pokoju. Staje przymierze, którego

polityczna strona, którego zasadnicza konieczność jest przedmiotem powyższego naszego wywodu.

Występuje z kolei rzeczy w dalszéj konsekwencyi kwestya wyboru *widowni* wojennéj. Tu i pod tym względem przedstawia się praktycznemu zoilizmowi wiedeńskiéj wyprawy na pozór przynajmniéj wdzięczniejsze zadanie. *Skoro* już wojować, to wojować o swoje i na własnéj ziemi, to nie uganiać się nad Dunaj i bronić Niemców, to odebrać Kamienieniec i Podole, to oczyścić z pohańca wydarte Rzeczypospolitéj ziemie. Tak przemawia bardzo przekonywająco na pozór praktyczna logika, aby raz jeszcze, przy bliższem opatrzeniu, wykazać swą pozorność, aby dowieść prawdy, że historya ma niekiedy swój zbawczy fatalizm, że bardzo często zamiary i czyny ludzkie obracają się na osiągnienie celów, o których nie myślały wcale. Cesarski poseł Wilczek, nuncyusz papiezki Pallavicini myśleli oddać zapewne *tylko* usługę zagrożonemu Cesarstwu i jego stolicy, gdy chwytając zręcznie za słowo króla polskiego, gdy drażniąc jego rycerską ambicyą i chrześciańską pobożność, kazali mu sobie, jak sam powiada, przyrzekać uroczyście, iż stanie *osobiście* na teatrze wojny i na czele wojska, skoroby Wiedeń miał być zagrożonym. Jeżeli tem zręcznem pochwyceniem królewskiéj słowności spowodowali istotnie, że strumień pomocy polskiéj, zamiast popłynąć pod Kamieniéc i na Podole, zwrócił się ku Wiedniowi, wyświadczyli mimowolnie Polsce strategiczną i polityczną usługę, która podawaną w wątpliwość polityczną chwałę wiedeńskiéj wyprawy i *pod* tym jeszcze ubocznym rehabilutuje względem.

Skoro już Polska wzięła w wojnie udział, zależało na wyborze widowni, rozstrzygającéj o jéj losie, na odszukaniu wobec tureckiego wylewu właściwego miejsca, które zabezpieczone i ustrzeżone od dalszéj powodzi, zmuszało go cały do odwrotu. Takim punktem był Wiedeń, gdzie się zebrała cała potęga turecka. Mogło być rzeczą bardzo wątpliwą, czy choćby nawet trzydziestotysięczna siła polska, która poszła

walczyć pod Wiedeń, ruszywszy na Ukrainę i Podole, byłaby odzyskała silnie utwierdzony Kamieniec, wypędziła z ziem polskich Turków, Tatarów i Kozaków. Co natomiast było rzeczą pewną, cyframi i datami stwierdzoną, to że obrona Wiednia, że akcya sama nawet zgromadzonych pod Tullnem nad Dunajem wojsk austryackich i niemieckich, była rzeczą czystego niepodobieństwa bez polskiéj pomocy, że Wiedeń bez niéj był skazany na niezawodny upadek a że w takim razie choćby nawet zwycięzki trzydziestotysięczny zastęp polski na Podolu i pod Kamieńcem, byłby został wskazany na prędszą czy późniejszą zgubę. Przeniesiony, dzięki gotowości i waleczności Sobieskiego, na widownią wojenną w Austryi, stał się ów zastęp polski *wszystkiem.* Sama obecność jego rozstrzygnęła kwestyą możności wojennéj akcyi; udział chorągwi husarskich i pancernych polskich pod osobistą wodzą bohaterskiego króla zdecydował na lewem skrzydle tureckiego wojska los długo wachającéj się bitwy; wygrana bitwa sama stanowiła o całéj przyszłości panowania ottomańskiego w Europie.

Islam ranny w serce, nie może się odtąd wznieść do dawnéj siły i potęgi, nie upuszcza wprawdzie chwilowo z rąk zdobytego Kamieńca i Podola, ale nie *postępuje*, słabnie widocznie. Zadano mu cios polskim orężem na widowni naddunajskiéj, jaki mu gdzieindziéj zadanym być nie mógł.... Nadto, nie zapominajmy, że jak ludzie, tak i narody nie żyją dziejowo samym tylko chlebem, samemi materyalnemi jedynie zyskami i korzyściami. Nieobojętną zaiste rzeczą dla ówczesnéj Polski było stanąć na pokaźnéj widowni, dostrzegalnéj zdala całemu ówczesnemu cywilizowanemu światu, wziąść wspólnie z wojownikami, z wodzami całéj Europy świetny udział w spełnieniu wielkiego, wspólnego, chrześciańskiego dzieła, pokazać światu dzielność polskiego oręża, wyjednać mu szacunek i uznanie, szacunek i uznanie przemawiające niemniéj wymownie z tryumfalnych okrzyków wdzięczności oswobodzonego wiedeńskiego ludu,

jak z zazdrosnego i zakłopotanego milczenia ponurego cesarza Leopolda przy spotkaniu pod Schwechatem.

Z tego stanowiska rzecz uważając, nie można dość wysoko ocenić politycznéj zasługi wiedeńskiego zwycięztwa dla Polski. Nie dość często należy przypominać, że niema dla państwa, że niema dla życia jakiegokolwiekbądź narodu dotkliwszéj klęski politycznéj nad nieobecność w radzie i składzie otaczających społeczeństw. Biada narodowi, który się czy to dobrowolnie, czy przez zbieg niefortunnych okoliczności wytrąci z grona sobie równych i podobnych, który dopuści zapomnieć o swym interesie, o swéj bojowéj waleczności, o swem istnieniu wreszcie. Mniejsza o *błąd* polityczny w politycznéj akcyi. Nie szkodzi on nigdy tyle, ile polityczna martwota. Uczestniczenie w jakimbądź systemie, w jakimbądź aliansie politycznym nie jest w stanie nigdy opłacić się równą klęską, jaką się mści polityczny kwietyzm. Cóż ziębi do dziś dnia jeszcze, cóż przeraża najwięcéj w smutnéj owéj Polsce XVIII wieku? Ów zabójczy po wojnie szwedzkiéj *spokój,* owa nieobecność złéj czy dobréj politycznéj myśli, którąby była zdolną zszeregować ludzi i popchnąć ich do czynu w jakimbądź kierunku.

Zasługą polityczną wyprawy wiedeńskiéj pozostanie, że stwierdziła akt obecności polskiéj na widowni wielkiego cywilizacyjnego czynu, że ją uczyniła ogniwem wielkiego systemu aliansowego, że ją upamiętniła i uświetniła wobec własnego sumienia, wobec dziejów europejskich wspaniałym czynem oręża, czynem, którego, jeżeli tak wolno powiedzieć, moralnym kredytem żyła wskroś ciemni XVIII wieku, którego wspomnienie do dnia dzisiajszego jeszcze nie zamarło. *Sobieski pod Wiedniem*, to pojęcie, to wspomnienie znane każdemu dziecku każdéj europejskiéj szkoły, uprzytomniające imię zwycięzkiego bohatera, ale zarazem i kraju, ale zarazem i narodu, któremu w tryumfie przewodził.

Nie ograniczając się zaś na zdobytkach i zyskach doniosłości tylko moralnéj, zapytajmy najprozaiczniéj w imię

tak właściwego naszéj epoce realizmu, *czy* i *jakie* też korzyści dotykalniejszéj i rzeczywistszéj natury czyn wiedeński przyniósł Polsce?.. *Przyniósł* najniewątpliwiéj, choć bohater z pod Wiednia nie miał już spoglądać na owoce swego zwycięztwa. Dzięki traktatowi warszawskiemu z dnia 31 Marca 1683 stała się Polska, jak powiedziano, ogniwem wielkiego przymierza europejskich mocarstw przeciw Porcie Ottomańskiéj. Bez tego traktatu, bez wyprawy i bez wiedeńskiego zwycięztwa byłaby została wskazaną stanąć na uboczu, czekać i patrzeć, jak o niéj bez niéj radzą, widzieć się pozbawioną prawa głosu i możności odzyskania tego, co straciła w nieszczęsnych dniach panowania króla Michała. Dzięki Sobieskiemu, dzięki zawartemu przezeń traktatowi, dzięki zwycięztwu wiedeńskiemu tak *nie* było a w tem, raz jeszcze, odzywa się donośnym głosem prawda ocalająca *polityczną* zasługę wyprawy wiedeńskiéj. W piętnaście lat właśnie po wyprawie wiedeńskiéj, w dniach wrześniowych roku 1698, zbiera się w miasteczku naddunajskiem Karłowicach kongres, w którym uczestniczyć, na którym zabierać głos daje Polsce prawo wielki cień Sobieskiego. Ostatni to europejski kongres, w którym Polska jako państwo niezależne bierze udział przez reprezentanta swego Stanisława Małachowskiego wojewodę poznańskiego. Kongres Karłowicki wraca Polsce Kamieniec, wraca Podole i Ukrainę, wraca wolność tysiącom popędzonych w jassyr tatarski, w niewolę turecką jeńców polskich. Ostatni to, rzeczywisty już na ten raz, spóźniony, ale dotykalny zysk wyprawy wiedeńskiéj i wiedeńskiego tryumfu. Czyż ma potomność polska, zastanowiwszy się dojrzale i sumiennie, przyznając mu jednogłośnie laur wojennéj chwały, żalić się i biadać nad jego *polityczną* stroną? Stało się, stało się *politycznie* dobrze i mądrze, co się wśród okoliczności czasowych i danych rzeczywistości stać *mogło*. Chwała zaś przedewszystkiem ostatniemu na tronie Polski bohaterowi, który, jak staraliśmy się wyżéj wykazać, widział jasno i patrzał daleko w przyszłość, który

byłby wolał odzyskać Polsce Królewiec, aniżeli pędzić nad Dunaj a który, raz jeszcze, niezrozumiany przez współczesność i powstrzymany w tem co *chciał* spełnić dla przyszłości, spełnił świetnie to, co w obrębie ciążącéj nad nim rzeczywistości spełnić *mógł!*

RADA SENATU WYSZOGRODZKA

I ZABIEGI POLITYCZNO-DYPLOMATYCZNE PO ZAJĘCIU WARSZAWY W MIESIĄCU WRZEŚNIU 1704.

Jakkolwiek zwycięzki zamach króla Augusta (Wrzesień 1704) na Warszawę nie rozstrzygał stanowczo o losie wojny, jakkolwiek pozostawała jeszcze ważniejsza część zadania, zależąca na zgnieceniu zapędzonéj pod Lwów armii szwedzkiéj, nie można przecież zaprzeczyć, że zwycięztwo warszawskie w połączeniu z szalonym błędem Karola nadawało mu chwilowo ogromną nad nieprzyjacielem przewagę, że obracało wszelkie widoki powodzenia na *jego* korzyść. Pominąwszy polityczną doniosłość czynu, jakim było opanowanie stolicy, rozpędzenie konfederacyi warszawskiéj, wywrócenie efemerycznéj królewskości Stanisława, czynu ubezwładniającego zwolenników polskich Szweda, usposobiającego, jak zawsze każdy sukces, *zagranicę* korzystnie dla zwycięzkiéj sprawy, zajął August po zwycięztwie warszawskiem strategicznie stanowisko, które w razie należytego zrozumienia i wyzyskania, zdawało się rokować niechybny koniec Karolowi XII. Karola armia zapędzona pod Lwów, obserwowana przez dziesięciotysięczny korpus referendarza koronnego Stanisława Rzewuskiego, nie przenosiła 22,000 ludzi, rozdzielonych nadto na główną siłę pod dowództwem króla samego, liczącą około 14,000 ludzi, na znajdujący się od niéj na kilka dni marszu w stronie północno-zachodniéj 8 tysięczny korpus generała Renskiölda. Bez żadnego naturalnie związku z główną armią szwedzką zajmował Poznań pułkownik Liliehök w 700 ludzi głównie piechoty, daléj Toruń i okolicę generał Meierfeld w 3000 jazdy. Wobec podobnie rozrzuconych po ogromnéj przestrzeni Polski sił szwedz-

kich, zajmował August pośród nich Warszawę. Nie poniosłszy w szturmie stolicy żadnéj prawie straty, rozporządzał nawet po odkomenderowaniu referendarza koronnego siłą co najmniéj dwunastotysięczną. Nie dość na tem jednakże, dał trochę za pospiesznie i niepotrzebnie tuż po zwycięztwie warszawskiem blokującemu Poznań Schulenburgowi rozkaz czem prędszego opuszczenia poznańskich stron i połączenia się z nim nad Wisłą. Schulenburg odstąpił w skutek tego rozkazu od blokady Poznania dnia 13 Września i ruszył ku Włocławkowi, gdzie się przeprawił na prawy brzeg Wisły. August, wyruszywszy dnia 8-go Września z Warszawy, rozłożywszy piechotę saską i moskiewską w okolicy między Zakroczymiem a Pułtuskiem, puścił się ku Wyszogrodowi, gdzie stanął 18 Września. Tutaj nastąpiło połączenie z Schulenburgiem; cała siła Augustowa wezbrała do 30,000 ludzi. Koncentracya ta wszystkich sił saskich w ręku Augustowym nie odbyła się wprawdzie bez szkodliwych następstw, ponieważ tuż prawie po opuszczeniu okolicy Poznania przez Schulenburga, zdołał przyjść zręcznie w pomoc tamtejszej załodze, dnia 20 Września, Meierfeld z pod Torunia w 3000 jazdy i zadać sromotną klęskę pod miasteczkiem Stęszewem szlacheckim chorągwiom wielkopolskim Macieja Radomickiego. Cokolwiekbądź przecież przedstawiała trzydziestotysięczna, zgromadzona w jednym ręku i miejscu siła przewagę, która dzięki oddaleniu Karola, dawała możność zgniecenia załogi poznańskiéj i Meierfelda razem a następnie zajrzenia śmiało w oczy wracającemu z Rusi królowi szwedzkiemu. Jak August w dalszym przebiegu rzeczy zmarnował wszelkie korzyści swego położenia, jak własną nieudolnością i niedołężnością nie omieszkał sam hojnie i sowicie naprawić wszelkie błędy Karola, będziemy się starali wykazać w poniższem opowiadaniu. Chwilowo przecież, w ciągu miesiąca Września 1704 roku, mamy przed sobą Augusta podniesionego moralnie i politycznie w obliczu kraju i zagranicy swem zwycięztwem warszawskiem, zajmującego

wobec rozrzuconego nieprzyjaciela ważne i korzystne, środkowe stanowisko z trzydziestotysięczną siłą. Przypatrzmy się jego robocie.

Zbyteczną rzeczą byłoby powiadać, że posiadając podobną siłę, że opierając się na fakcie i podstawie odniesionego zwycięztwa, najracyonalniejszym pono obowiązkiem było pospieszać akcyą wojenną, wziąść Poznań, zgnieść Liliehöka i Meierfelda, następnie obrócić się przeciw Karolowi. August mniemał w interessie akcyi wojennéj uczynić dosyć, opuszczając Warszawę i koncentrując z nieokreślonym planem dalszego działania siły swe od Wyszogrodu do Zakroczymia i Pułtuska a tymczasem podjął według zachowywanego wiernie dotąd obyczaju na zewnątrz i wewnątrz zabiegłą około naprawy swych interessów akcyą dyplomatyczną. Zacznijmy od *pierwszéj*. Na *tem* polu zbiegł się jednego dnia niemal ważny, niesłychanéj doniosłości sukces *dyplomatyczny* Augusta z *wojennym* sukcesem warszawskim... Właśnie w tych samych chwilach, kiedy Karol gonił za niedoścignionym Augustem po Rusi i zabierał się Lwów szturmować, oblegał car Piotr Dorpat i Narwę. Obie warownie szwedzkie uległy po dzielnéj obronie. August ma w obozie carskim swego agenta i korrespondenta pułkownika Arnstädta, który go o każdym ruchu i kroku Piotra zawiadomia, ale ma też w nim nie od dawna a z ramienia Rzeczypospolitéj wysłańca w osobie Tomasza Działyńskiego wojewody chełmińskiego, który wbrew podejrzeniom i niechęciom znacznéj większości dygnitarzy i panów Rzeczypospolitéj, do których zaliczyć należy prymasa a nawet i podskarbiego Przebendowskiego, na podstawie uchwał sejmu lubelskiego i rady jaworowskiéj, układa się z carem o traktat przymierza. Żar akcyi wojennéj przeszkadzał jego przyjściu do skutku. Po wzięciu Narwy, wśród gruzów i zgliszcz zdobytéj na Szwedach twierdzy, został podpisany dnia 30 Sierpnia 1704 traktat ów, pieczętujący na długie lata stan strasznego zniszczenia i spustoszenia Polski, fakt zwalenia na nią ciężaru wojny, któréj poniosła

niestety wszelkie tylko szkody, dolegliwości i udręczenia, z któréj nie miała wynieść ani jednéj korzyści. Prymas wyrzucał późniéj broniącemu się ostro i wśród cierpkich wyrazów wojewodzie Chełmińskiemu zawarcie owego traktatu. „Mało nam było“, pisze, „na Szwedach y na Sasach; sprowadziliśmy jeszcze y Moskwę... Rzecz sama *probuje*, że się nam na nic ta przyjaźń moskiewska nie przydaje.....“ Niechaj słowa powyższe przewrotnego zkądinąd i zmiennego dygnitarza będą miarą usposobienia, z jakiem ówczesna Polska spoglądała na słynny w dziejach naszych traktat narewski z dnia 30 Sierpnia 1704. Cokolwiekbądź, przyszedł przecież do skutku, narzucił Polsce twarde zobowiązania a pozostawałoby nam tylko rozpatrzeć się w jego szczegółowych warunkach. Zawierał *ośm* artykułów. *Pierwszy* stwierdzał fakt przymierza między obu monarchami Polski i Moskwy aż do skończenia wojny przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi szwedzkiemu z wyłączeniem możności zawierania partykularnego pokoju. *Drugi* warował obowiązek wzajemnego znoszenia się w sprawie prowadzenia wojny. *Trzeci* wzbraniał wchodzić w jakiebądź osobne traktaty. *Czwartym* zobowiązywał się car zwrócić Rzeczypospolitéj *zabrane jéj przez buntownika Paleja ukraińskie twierdze*. *Piąty*, najważniejszy dla Polski z wszystkich artykuł brzmiał dosłownie, jak następuje: „Jako Jego Carskie Wieliczestwo po te czasy swoje zwycięzkie oręża nietylko w Inflantach, ale i innych miejscach, cokolwiek w posesyach spólnego nieprzyjaciela zostawało, przy pomocy Najwyższego prowadził, tak i na potem prowadzić będzie, takim sposobem, że wszystkie te fortece, miasta y zamki, które w całem księztwie Inflantskiem i przynależących do niego ziemiach, cokolwiek do Rzeczypospolitéj należało i za pomocą Bożą do Jego Carskiego Wieliczestwa wziętych być może, że Królewskiemu Wieliczestwu i Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj bez nagrody z ochotą odda i ustąpi.“ *Szóstym* artykułem zobowiązywał się car dostarczyć na czas trwania wojny w charakterze posiłków

dla W. Księztwa Litewskiego 12,000 piechoty sposobem cudzoziemskim ubranéj, mającéj pozostawać pod naczelną komendą króla polskiego. Car miał płacić ową piechotę, zaopatrzyć ją w potrzebną artyleryą i amunicyą. Artykułem *siódmym* dawał car na potrzeby kampanii roku 1705 Rzeczypospolitéj do rąk Tomasza Działyńskiego wojewody chełmińskiego 20,800 rubli jako zaliczkę. Rzeczpospolita obowiązywała się wystawić na tęż kampanię dobrze umundurowanéj piechoty 26,100 ludzi; kawaleryi 21,800 koni na czas trwania wojny. Car natomiast oświadczał się gotowym płacić na koszta utrzymania tegoż wojska, corocznie w Maju, przez czas trwania wojny na ręce Tomasza Działyńskiego po 200,000 rubli. *Ósmym* wreszcie artykułem przyrzekała Rzeczpospolita po uwolnieniu swoich ziem od nieprzyjaciela dopomagać carowi do zdobyczy mających się dokonać na Szwedach... Otóż to stypulacye ważnego w dziejach owéj epoki traktatu narewskiego, otwierającego pod nazwą i firmą *przymierza*, carowi wstęp w kraje Rzeczypospolitéj, zwalającego na nią ciężar wojny, nieprzynoszącego jéj żadnéj ulgi drogą przyrzeczonych subsydyów pieniężnych, ponieważ carskie ruble, jak zobaczymy późniéj, tonęły w przestwornéj kieszeni króla Augusta, najczęściéj na cele wcale niewojennéj natury. Korzystną niewątpliwie dla Rzeczypospolitéj była stypulacya traktatu, zaręczająca jéj zwrot zajętych przez Paleja ukraińskich zamków i Inflant po odebraniu ich Szwedom. Na nieszczęście przecież pozostała tak pierwsza, jak druga stypulacya martwą literą. Stan rzeczy na Ukrainie nie zmienił się w skutek traktatu narewskiego w niczem; co się zaś zrobiło z przyrzeczeniem zwrotu kraju nadbałtyckiego po odebraniu go Szwedom, miały dopiero wykazać o wiele późniejsze wypadki. Jakiekolwiek jednakże znaczenie dla Polski miał traktat narewski, jakiekolwiek nakładał Rzeczypospolitéj ciężary, jakiegokolwiek doznawał ocenienia i przyjęcia ze strony usposobienia ogólnego i dygnitarzy polskich, trudno zaprzeczyć, iżby dla skołatanych interessów samegoż króla Augusta nie był

pożądanym i korzystnym wypadkiem. Nie inaczéj przyjęto wiadomość o zawarciu traktatu narewskiego w obozie Augustowym. Znane nam już stanowiska armii Augustowéj w Pułtusku, wśród częstych przejażdżek między Zakroczymem a Wyszogrodem; piechota moskiewska pod dowództwem Patkula obozuje we wsi Wilczkowéj; saska w pobliskiéj okolicy. Od dnia 18 Września bawi August w Wyszogrodzie. Tutaj to schodzą się razem dwie wiadomości, pierwsza o wzięciu Narwy i Iwangorodu przez cara, druga o zawarciu traktatu przymierza przez wojewodę chełmińskiego. Obie wywołują niezmierną radość w obozie saskim. Obchodzą w nim radośny dzień uroczystem *Te Deum* i licznemi salwami armatniemi. Pod wpływem ich daléj nawiązuje August stuczną siatkę robót politycznych, których hasłem i początkiem staje się zwołana przezeń na dzień 24 Września do Wyszogrodu *rada senatu*. Augusta otoczenie ówczesne składało się głównie z Sasów i cudzoziemców. Widzimy około niego w. marszałka Pflugka, w. koniuszego Recknitza, pół-kamerdynera, pół-poufnego agenta Spiegla, audytora papieskiego Vanni i Patkula. Polskie dygnitarstwo słabo i nielicznie tamże reprezentowane. Najwydatniejsze stanowisko, w nieobecności w. kanclerza koronnego Załuskiego, zajmuje przy osobie królewskiéj Szembek podkanclerzy koronny. Daléj widzimy przy Auguście podskarbiego koronnego Przebendowskiego, Kczewskiego wojewodę malborgskiego, Żaboklickiego wojewodę podolskiego, Jana Jabłonowskiego wojewodę ruskiego, Stanisława Denhoffa miecznika koronnego, wojewodę mazowieckiego, wreszcie biskupa chełmińskiego Teodora Potockiego, jako przedstawiciela całéj rodziny Potockich, starających się chwilowo o względy królewskie, przeszkadzających wszelkiemi siłami zgodzie króla z rodziną Lubomirskich, spekulujących na opróżnione po nich dygnitarstwa Rzeczypospolitéj... Wśród podobnego grona polskich i saskich dygnitarzy przyszła pod dniem 24 Września do skutku w Wyszogrodzie rada senatu, któréj głównym rezul-

tatem było zwołanie pospolitego ruszenia w myśl uchwał konfederacyi sandomierskiéj, wejście w porozumienie z województwami pruskiemi, nałożenie kontrybucyi na miasto Warszawę, co najważniejsza wreszcie, zawiązanie drogą osobnego poselstwa nibyto z ramienia Rzeczypospolitéj nowych dyplomatycznych stosunków z dworem berlińskim. Świeżo co dopiero odniesione zwycięztwo dyplomatyczne przez zawarcie traktatu przymierza z carem, było jakoby żywą pokusą do podjęcia równoległéj próby na ważniejszéj może, bo bliższéj widowni berlińskiéj. Zwycięztwo warszawskie, powodzenie dyplomatyczne na dworze carskim, zdawało się przemawiać za prawdopodobieństwem takiegoż powodzenia i na berlińskim, wrażliwym niesłychanie wobec wszelkiego sukcesu, dworze. Sascy dyplomaci nie starczyli ani na podobną potrzebę, ani na podobny zamiar. Czy to Flemming, czy Bose, czy Patkul, czy Moreau i Jordan, czy to pilny i wytrwały wśród tych wszystkich pokaźniejszych poselstw na swém stanowisku berlińskiem rezydent Wolters, reprezentowali tylko samego króla Augusta, nie reprezentując Rzeczypospolitéj. Tymczasem zależało w interessie zyskania pomocy gabinetu berlińskiego na wplątaniu *Rzeczypospolitéj* właśnie w taki z nim stosunek, w jaki się ją już przez wojewodę chełmińskiego udało wprowadzić z carem. Trzeba więc było Augustowi sięgnąć w tym celu *na* owéj radzie i *przez* ową radę wyszogrodzką po dygnitarza Rzeczypospolitéj, działającego przecież, co już trudniéj nieco, w myśl intencyi i interessu króla. Dawniéj przemyśliwano nad powierzeniem podobnéj missyi Stanisławowi Szczuce podkanclerzemu litewskiemu. Obecnie tak on, jak Załuski należeli do dygnitarzy, którzy nie przechodząc wyraźnie do Szweda, stanęli przecież na obojętnem uboczu i nie cieszyli się zaufaniem królewskiem. Minęło więc Szczukę poselstwo berlińskie. Natomiast wybrał sobie August na owéj radzie wyszogrodzkiéj osobistość, jak stósowniejszą i lepiéj odpowiadającą podobnemu zadaniu znaleźć było trudno. Był nią Jan Przebendowski, pod-

skarbi koronny. Nie było zapewnie, powtarzamy, dygnitarza Rzeczypospolitéj, któryby się był lepiéj do tego rodzaju roli nadawał. Nawrócony na katolika kalwin, szwagier Flemminga, raczéj Niemiec niż Polak, podpisujący się w swych korrespondencyach z niemiecka *J. von Prebendau*, równie podejrzany narodowi i niepopularny pośród niego, ile wierny i oddany sprawie królewskiéj; czynny, energiczny, przebiegły i bystry mimo zbliżającéj się siedmdziesiątki życia, obok tego wszystkiego dygnitarz wysokie w Rzeczypospolitéj zajmujący stanowisko, łączył w sobie wszelkie warunki i przymioty potrzebne do spełnienia powierzonego sobie zadania. Bez wystawiania się na niebezpieczeństwo wobec niechęci i podejrzliwości polskiéj, można mu było podszepnąć do dyskretnego użytku choćby nawet propozycyą terytoryalnego wynagrodzenia Brandenburgii za pomoc daną królowi Augustowi; można mu było daléj pozostawić z ufnością zadanie czuwania nad krętemi i zmieniającemi się co chwila drogami polityki brandenburgskiéj. Szlachta, podejrzliwa i niechętna traktatowi z carem, była równie podejrzliwą i niechętną wobec missyi podskarbiego koronnego do Berlina. Zgromadzony późniéj nieco z ramienia Stanisławowego *extraordynaryjny* sejmik województwa kaliskiego i poznańskiego pod laską Franciszka Radzewskiego starosty wschowskiego w Środzie, zakłada na dniu 2 Grudnia 1704 głośny protest przeciw „legacyi Przebendowskiego od króla Augusta do Berlina, ponieważ nie wiadomo, co pod tem *haeret*.“ Podejrzliwość owa szlachecka nie była całkiem bez podstawy a frymark rozpoczęty w Czerwcu 1704 na dworze berlińskim za pośrednictwem Flemminga, Patkula i Bosego miał się przez Przebendowskiego ciągnąć daléj. W ciągu późniejszego opowiadania będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność przypatrzenia się oscyllacyom i ewolucyom polityki gabinetu berlińskiego, równie pożądliwéj w apetytach i niewyczerpanéj w pomysłach, ile niezdecydowanéj w akcyi. Wobec faktu missyi Przebendowskiego wystarcza nam scharakteryzować obu-

stronną sytuacyą, jak się przedstawia w jesiennych miesiącach r. 1704. Augustowi chodzi o powstrzymanie Brandenburgii od przymierza szwedzkiego, od wspierania zaprzyjaźnionego z nią Leszczyńskiego, od dawania poręki kretowéj robocie prymasa. Wszystko to uważa za *pierwsze*, najbezpośredniejsze zadanie chwili i missyi podskarbiego koronnego. W *drugim* dopiero rzędzie stają usiłowania około zyskania czynnéj pomocy brandenburgskiéj i zabezpieczenia elektorstwa saskiego od inwazyi szwedzkiéj. W nagrodę tych korzyści ze strony brandenburgskiéj zawozi Przebendowski do Berlina ofiarę uznania królewskości pruskiéj, ustąpienia Elbląga, wreszcie nieokreślonych terrytoryalnych ustępstw, w przedmiocie których miał dopiero wysłuchać propozycyi brandenburgskich. W lecie r. 1704, kiedy sprawa Augusta znajdowała się w stanie rozpaczliwym, występowali ministrowie pruscy Wartenberg, Ilgen, Wartensleben, Schlippenbach z bardzo wygórowanemi pretensyami. W razie zabezpieczającéj kraje brandenburgskie od inwazyi szwedzkiéj koncentracyi sił saskich i carskich nad dolną Wisłą i Notecią, obiecywali przystęp Pruss do koalicyi przeciw Szwedowi, żądając wszakże w zamian Gdańska, Warmii, Kurlandyi, wreszcie części Żmudzi łączącéj Prussy Książęce z Kurlandyą. Wobec wrześniowych powodzeń Augusta zeskromniały owe pretensye i ograniczały się w samejże chwili wyjazdu podskarbiego koronnego do Berlina, na żądaniu skrawka kraju nad Dolną Wisłą a przynajmniéj strategicznych punktów przeprawy przez Wisłę, jak Gniewu i Nowego, następnie Warmii i Elbląga, pomijając naturalnie jako rzecz rozumiejącą się samo przez się uznanie królewskości pruskiéj ze strony Rzeczypospolitéj. Otóż czego w jesieni r. 1704 chciał August, otóż czego domagała się Brandenburgia. Wobec niemocy Augusta z jednéj, wobec ciągłego wachania się z drugiéj strony, kończyły się przecież owe negocyacye na długoletnich szeptach, niedoprowadzających do żadnego stanowczego i wyraźnego rezultatu. Karol XII oświadczył nie ustępować

choćby piędzi ziemi z krajów Rzeczypospolitéj; przymierze z nim więc nie przedstawiało żadnych korzyści, tém mniéj, że poza słabemi plecami Augusta stał car z groźbą „wyprawienia maskarady w Księztwie pruskiem,“ gdyby się gabinet berliński z królem szwedzkim miał połączyć. Łączyć się przeciwnie z carem i Augustem przeciw Karolowi XII groziło perspektywą najazdu szaleńca szwedzkiego w kraje brandenburgskie, najazdu tem niebezpieczniejszego wobec bezbronności spowodowanéj zatrudnieniem całéj armii prawie prusko-brandenburgskiéj na teatrze współczesnéj wojny z Francyą. Strach z jednéj strony cara, z drugiéj Karola staje się tedy na kilka lat, podczas całéj missyi podskarbiego koronnego, regulatorem polityki brandenburgskiéj i sprowadza ów stan ustawicznéj oscyllacyi niedopuszczającéj żadnéj stanowczéj decyzyi. Nie przeszkadza to przecież ustawicznym szeptom i intrygom polityki brandenburskiéj na dwie strony, nie przeszkadza jéj podstępnéj grze w sprawach polskich, jak zarazem daje, co będzie rzeczą późniejszego opowiadania, Przebendowskiemu sposobność rozwinienia prawdziwéj zdolności i sztuki dyplomatycznéj na powierzonem sobie stanowisku. Dodajmy jeszcze, że w charakterze pomocnika czy pierwszego sekretarza poselstwa był mu dodany Ossoliński starosta chmielnicki, chorąży ziemi drohickiéj. Tyle o missyi podskarbiego do Berlina, jako o jednym z najważniejszych rezultatów wyszogrodzkiéj rady i akcyi dyplomatycznéj Augusta. Prócz cara i Brandenburgii zwraca się jeszcze uwaga jego z owego nadwiślnego zakątka na dwie dziedziny polityki zagranicznéj, na *Danię i Rzym*. Zaczynając od *pierwszéj*, dowodzi ówczesna korrespondencya między dworem kopenhagskim a drezdeńskim, dowodzą mianowicie poufne stosunki między królem Augustem a posłem duńskim Jessenem bawiącym wówczas ciągle w Polsce lub w miejscach bliskich granicy polskiéj, szczególnie serdecznego udziału, jaki *Dania* a lepiéj powiedziawszy król Fryderyk IV w losach króla Augusta biorą. Król August miałby ochotę skusić Danią do zerwania trak-

tatu Trawendalskiego, do oświadczenia się przeciw Szwecyi, do wystąpienia zbrojnego a co najmniej do dania jakiejkolwiek ubezpieczającéj rękojmi przeciw możliwemu najazdowi elektorstwa saskiego przez Karola XII. Dwór kopenhagski miałby do tego niezgorszą ochotę, ale czyni akces do koalicyi zależnym od postawy Brandenburgii. Powstrzymując się w ten sposób od akcyi na widowni wojny, nie ustaje Dania ani na chwilę w robocie skrytéj, niedostrzegalnéj, a przecież skutecznéj na rzecz Augusta. Herby poselstwa duńskiego błyszczą przez jesienne miesiące roku 1704 w Krakowie jako niewątpliwe godło pracującego dla Augusta i sprzyjającego mu mocarstwa. Baron Jessen utrzymuje przy boku Augusta nieodstępnego odeń sekretarza. Korresponduje z samymże królem, marszałkiem Pflugkiem, Patkulem, zaopatruje Augusta skutecznemi radami, działa zabiegle w jego interessie, pracując nad zjednaniem mu pogniewanych dygnitarzy Rzeczypospolitéj. Poufny kuryer, Polak Antoni Zdanowski snuje się ciągle, wskroś rozlicznych niebezpieczeństw między obozem Augustowym a zmieniającemi się miejscami pobytu barona Jessena. Słowem, jest allians duński jedynie bezinteresowny i pewny, jakim się August poszczycić może a mimo pozornéj swéj niemocy, jak zobaczymy niżéj, dla interessów wewnętrznych polskich Augusta wcale nieobojętny.

Francya pogrążona chwilowo w wojnę, coraz mniéj dla niéj korzystny biorącą obrót, nie wchodzi chwilowo w rachubę; staje po stronie Karola i jego zwolenników jedynie tylko, by przedłużyć stan wojny w Polsce, by zatrudnieniem Augusta tutaj, powstrzymać go od udziału na widowni wojny nadreńskiéj i flandryjskiéj. Nie bez znaczenia i wartości dla Augusta i Polski saméj jest natomiast w latach 1704 i 1705 postawa tak zwanych mocarstw morskich w kolejach i przebiegu wojny północnéj, *Hollandyi i Anglii*. August miał reprezentantami w Londynie Kirchnera, w Hadze Gersdorffa a interes jego schodził się tutaj przypadkowo wiernie z interessem Rzeczypospolitéj. Mimo

wszelkiego machiawellizmu i mimo wszelkiéj obojętności dla dobra i sławy Polski, nie był przecież August skłonnym poświęcać apetytom brandenburgskim Gdańska a nawet zezwalać choćby tylko na przemijającą jego okupacyą przez Brandenburgczyków. Nie innym naturalnie pod tym względem był interess samejże Polski. Otóż, tak August, jak Polska znajdowali, czy to wobec pożądliwości brandenburgskich, czy szwedzkich na Gdańsk i miasta pruskie, w imię swobody handlu baltyckiego gotowych zawsze i skutecznych sprzymierzeńców w Anglikach i Hollendrach. Gersdorff pisze w téj sprawie, późniéj nieco, pod dniem 16 Maja 1705 z Hagi: „Panowie Stany Generalne uważają za rzecz dobru publicznemu najodpowiedniejszą, sprawy polskie, mianowicie Gdańska, Elbląga, Torunia i Malborga, doprowadzić znów do dawniejszego stanu i w tym celu wejść w porozumienie z J. K. Mością Pruską.“ Nie inaczéj odzywał się na dworze berlińskim poseł angielski lord Rabby, nie inaczéj za bytnością swoją tamże Marlborough.

Nie ostatnią wreszcie rolę w owych miesiącach jesieni roku 1704 odgrywa dla interessu i w zabiegach dyplomatycznych króla Augusta *Rzym*, reprezentowany przy Rzeczypospolitéj przez nuncyusza Spadę i przez audytora jego Vanni. W *téj* mianowicie chwili stawała się jego pomoc, choć moralnéj tylko doniosłości, ważną, interwencya nieuniknioną. Pominąwszy stwierdzony tylu przykładami z dawniejszych dziejów Polski, mianowicie z epoki Jana III fakt wpływu papieskiego na politykę polską wogóle, za pomocą podległych sobie biskupów i duchowieństwa, odgrywających tak przeważną rolę w składzie politycznego organizmu Rzeczypospolitéj, — przedstawiała właśnie chwila obecna jakoby osobną i specyalną konieczność wejścia w porozumienie z Rzymem. Konfederacya warszawska orzekła bezkrólewie, ogłosiła Leszczyńskiego królem, prymas zajął wobec tych wypadków postawę nasamprzód stanowczo wrogą, następnie zagadkową względem Augusta. Prymas, choćby nawet ten prymas był i nazywał się Radziejowskim, reprezentował

przecież ze stanowiska publicznego prawa polskiego, tradycyi i poczucia narodowego, piastuna i dzierżyciela prawowitości. Akt detronizacyi przezeń wyrzeczony, akt koronacyi nowego króla przezeń spełniony, miał swą rzeczywistą i dotykalną w oczach i usposobieniu narodu doniosłość. Powstrzymać prymasa w jego działalności przeciw sobie, nie dopuścić mu uczestnictwa w akcie elekcyjnym Leszczyńskiego, przeszkodzić by włożył koronę na jego głowę, znaczyło dla Augusta pozostawić fakt własnéj detronizacyi jednostronnym, nic nieznaczącym wybrykiem Karola XII, elekcyą i królewskość Leszczyńskiego wypadkiem pozbawionym sankcyi prawnéj, pozostawiającym rzeczy w stanie niepewności i zawieszenia. Napomknęliśmy już wyżéj, będziemy mieli sposobność jeszcze opowiedzieć niżéj, jak dalece August w *téj* części swéj działalności umiał się posłużyć wszechwładnym na prymasa wpływem wojewodziny łęczyckiéj Towiańskiéj, jak dalece i o ile ten wpływ zdołał być skutecznym. Podobny sprzymierzeniec nie wyłączał przecież potrzeby i konieczności posłużenia się innym, skuteczniejszym jeszcze a Rzym, jako naczelna *kościelna* władza prymasa, przedstawiał się Augustowi najważniejszym czynnikiem w spełnieniu tego czysto *politycznego* zadania. Naturalnie, że w podobnéj akcyi ze strony Rzymu nie mogły się prędzéj czy późniéj nie zatrzeć granice między kompetencyą kościelną a polityczną w sprawach polskich ambicyą i uzurpacyą. Najlepszy tego przykład na swéj osobie przedstawiał pod tym względem biskup poznański Mikołaj Święcicki, odstawiony za czyn *politycznéj* wyłącznie przeciw Augustowi natury, wbrew przedstawieniom w. kanclerza koronnego Załuskiego, z wyraźnem przyzwoleniem nuncyusza Spady i jego audytora Vanniego, pod ścisłą klauzurą do Budyszyna w Saksonii. Nie miało zbywać i późniéj na *breviach* i ekskomunikach Klemensa XI, stwierdzających tęż samą prawdę. Aby zyskać w Rzymie sprzymierzeńca, utrzymać go w życzliwości dla siebie, aby mieć zeń gotowe na każde zawołanie i na każdą potrzebę narzędzie paraliżowania wszelkiéj

akcyi prymasa i biskupów polskich na rzecz Leszczyńskiego, postanowił August w tymże samym czasie, w tejże saméj jesieni roku 1704 wyprawić w osobnéj, nadzwyczajnéj missyi do papieża Klemensa przebiegłego, wyłamanego we wszelkich dyplomatycznych sztukach Piemontczyka, hrabiego Lagnasco. Lagnasco umiał się pośród ziomków *znaleźć* na powierzonem sobie stanowisku, oddał królowi Augustowi na niem, jak zobaczymy niżéj, niesłychanéj wagi usługi a złożył, nawiasowo powiedziawszy, przekonywające dowody swéj zręczności i zabiegłości w obszernéj korespondencyi z Rzymu, zalegającéj do dziś dnia swemi woluminami komnaty archiwum drezdeńskiego.

Otóż jesienna akcya króla Augusta w dziedzinie polityki *zagranicznéj*.

Zwróćmy się teraz do *wewnętrznéj* polityki.

Zależało wśród obecnéj okoliczności, po przepłoszeniu Stanisława z Warszawy, po odniesieniu choć nie stanowczego jeszcze, to ważnego zwycięztwa, na odbudowaniu własnéj zachwianéj władzy, na zapobieżeniu, by faktyczna królewskość Leszczyńskiego nie zyskała w obliczu narodu sankcyi prawa. W tym kierunku wyszły uchwały rady wyszogrodzkiéj, postanowiające pospolite ruszenie w myśl konfederacyi sandomierskiéj, nakładające podatek na województwa pruskie i miasto Warszawę. W Wielkopolsce uprzedziły je już poniekąd na rzecz Augusta *lauda* zjazdów Kościańskich i Buszewskich a Maciéj Radomicki i Adam Śmigielski stali na czele kilkunastu chorągwi pospolitego ruszenia szlacheckiego, niepokojąc przez miesiące Sierpień i Wrzesień szwedzką załogę miasta Poznania, wspierając działania generała Schulenburga. Głównie przecież streszczała się wewnętrzna akcya króla Augusta około pozyskania *dwóch* naczelnych w Rzeczypolitéj osobistości: prymasa Michała Radziejowskiego i w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Oba te filary Rzeczypospolitéj i prawowitości polskiéj znamy już z poprzedniego opowiadania. Tak prymas, jak hetman przeszli wprawdzie do obozu przeciwnego, ale postawa ich obecna

nie pozbawiała nadziei, że się nawrócą, że prymas *nie* włoży korony na głowę Leszczyńskiego, że hetman powróci wraz z wojskiem koronnem pod Augustowe znaki. Na symptomach, że podobna nadzieja się ziści, nie zbywało. Prymas, zwolennik kandydatury księcia Conti, później może w. hetmana, stanął na zimnem uboczu podczas elekcyi Leszczyńskiego, dzięki wpływowi wojewodziny Towiańskiéj. Odtąd staje się mimo wszelkich gróźb i nagabywań szwedzkich raczéj obojętnym spektatorem, aniżeli aktorem wypadków. Opuściwszy Warszawę w przededniu Augustowego szturmu wraz z nieodłączną od swéj osoby rodziną Towiańskich, wyjechał na krótki czas tylko do Łowicza. Tu ztąd wyruszył pod eskortą jazdy szwedzkiéj generała Meierfelda do Torunia, następnie do bezpiecznego, po za sferą wojennéj grozy leżącego Gdańska. Rodzinę Towiańskich pomieścił w pobliskiéj, oddzierżawionéj sobie przez Jakóba Sobieskiego ekonomii Tygenhoffskiéj, sam osiadł w mieście, gromadząc około siebie rodzaj dworu, ściągając liczne odwiedziny najrozmaitszych dyplomatów zagranicznych dworów, panów i dygnitarzy polskich, agentów wszystkich interessów i stronnictw polskich. Przebywają naówczas w Gdańsku poseł francuzki Bonac, reprezentant dworu berlińskiego radzca Werner, agent Augustowy Stenzel, marszałek konfederacyi warszawskiéj Bronisz. Rodzina Stanisława, podskarbi litewski Benedykt Sapieha bawią w Elblągu lub Frauenburgu, komunikując się często z Gdańskiem. Prezydentem miasta Gdańska jest naówczas Andrzéj Borgmann, dowódzcą miejskiego żołnierza pruski generał-porucznik von der Goltz. Pod ich, pod opieką władz miejskich, przejeżdża się prymas między Gdańskiem a Tygenhoffem; co chwila, jak zobaczymy później jeszcze, przybywają doń z najrozmaitszemi propozycyami reprezentanci na przemian Augustowego lub Stanisławowego interessu. Wspomnieliśmy już, że jednem z najważniejszych zadań i starań polityki Augustowéj w obecnéj chwili, było przeciągnąć stanowczo prymasa na swą stronę, zapobiedz, by się nie dał użyć Szwedom za

narzędzie uprawnienia królewskości Leszczyńskiego. Miał August w tem staraniu swojem skuteczną zawsze pośredniczkę w osobie wszechwładnéj u prymasa wojewodziny łęczyckiéj, posługiwał się daléj pomocą wojewody malborgskiego Kczewskiego i nuncyusza Spady. Wiadomo nam nadto z powyższego opowiadania, że zadaniem wysłanego do Rzymu hrabiego Lagnasco było postarać się u kuryi rzymskiéj o utrzymanie prymasa w karbach choćby pewnéj nieszkodliwości tylko dla sprawy Augustowéj. Układy owe z prymasem znajdowały się w końcu miesiąca Września, w początku miesiąca Października na najlepszéj drodze i zapowiadały pożądany dla Augusta rezultat. Jakim sposobem je popsuł i jak korzystny ich obrot *sam* sparaliżował, zobaczymy niżéj. Drugim przedmiotem ówczesnych zabiegów Augustowych z niezawodnemi widokami dobrego skutku była osoba w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Hetman, osobistość chwiejna, niepewna swych dróg i celów, dotknięty w swéj ambicyi wyniesieniem Leszczyńskiego, coraz mniéj wierzący w ostateczne zwycięztwo Szwedów, przedstawiał już, choćby ze wskazanych co dopiero tylko powodów, wdzięczny i pożądany grunt pokusy. Prócz tego nie zbywało Augustowi na bardzo skutecznych i zręcznych agentach około jego osoby. W pierwszym ich rzędzie widzimy przebywającą stale w Krakowie ciotkę hetmańską, owdowiałą wojewodzinę Annę Małachowską z domu Lubomirską, po pierwszym mężu Wielopolską. Z nią wchodzi w stosunki bawiący również w Krakowie poseł duński baron Jessen, w dodatku książę kurlandzki Ferdynand Kettler a wszyscy trzéj pracują zabiegle nad sprowadzeniem hetmana do Krakowa, nad pozyskaniem go dla sprawy króla Augusta. Otóż to, raz jeszcze, *polityczne* położenie rzeczy w początku jesieni roku 1704, rezultaty rady wyszogrodzkiéj, pobytu w Pułtusku, przeciągającego się prawie do połowy miesiąca Października. Zobaczmy teraz, jak nieoględnie, nieopatrznie i niepotrzebnie razem porywczość króla Augusta popsuła sobie w stanowczéj chwili z takim trudem,

ale i z tak szczęśliwym zarazem dotąd skutkiem, podjęte dzieło. Mniejsza już naturalnie, że chcąc pozyskać sobie prymasa, August pracował przez Lagnaskę w Rzymie *przeciw* prymasowi, że wywoływał ztamtąd ze strony papieża Klemensa XI *brevia* pod dniem 3 Sierpnia, pod dniem 10 Listopada, powołujące prymasa w trzechmiesięcznym terminie do Rzymu, pociągające go do odpowiedzialności za jego przeciwne interessowi króla Augusta roboty. Akcya tego rodzaju, jakkolwiek nieprzyjazna prymasowi, była wynikiem sytuacyi, środkiem obliczonym może nie bez widoków skuteczności na powstrzymanie chwiejnego dygnitarza od zbytniego zagłębiania się w stosunki ze Szwedami. Wśród rozpoczętych przecież za pośrednictwem nuncyusza, wojewody Malborgskiego i wojewodziny Towiańskiéj negocyacyi, w saméj właśnie chwili uznania ważności ich dla sprawy królewskiéj, następuje ze strony Augusta najniepolityczniejszy szereg czynów mogących wywołać tylko skutek wręcz przeciwny zamierzonemu celowi. Wspomnieliśmy już o zniszczeniu pałacu prymasowskiego po szturmie Warszawy. Nie poprzestając na tem, niszcząc dobra Stanisława w Wielkopolsce, niszcząc i równając z ziemią położoną tamże posiadłość Racatską marszałka konfederacyi Bronisza przebywającego niezaszczytnie, ani potrzebnie w Gdańsku, rzucili się Sasi czy ich stronnicy z istną namiętnością niszczenia i na prymasowe włości. Łowicz, Nieborów, Skierniewice uległy zniszczeniu. Pozabierano wspaniałe cugi prymasowe, wyprzątniono kosztowności, poniszczono budynki, naśladowano wiernie przykład Karola XII względem przeciwników Stanisławowéj i szwedzkiéj sprawy. Niezaszczytnego dzieła zniszczenia i splądrowania dóbr prymasowych podjął się *„ze swymi łotrami,“* jak ich Radziejowski w liście z Gdańska dnia 22-go Listopada 1704 nazywa, partyzant Augustowy Felicyan Czerniński kasztelan Połaniecki... Łatwo pojąć wrażenie podobnych wiadomości na umysł i usposobienie prymasa. Jedną z najczulszych stron jego moralnéj istoty była — chciwość. Z pośród wszystkich jego czynów i ak-

tów politycznego znaczenia, z wszystkich jego prywatnych korespondencyi a są one bardzo rozległych rozmiarów, przemawia ostatecznie w równie charakterystyczny, jak stanowczy sposób — wzgląd materyalnego interessu. Wśród skarg na krzywdy Rzeczypospolitej, wśród biadań na ucisk kościoła, wyjedzie regularnie, prędzéj czy późniéj, szczegół dowodzący, jak dalece przyczyną niezadowolenia i żalów, jak dalece owem *hinc lacrymae* — jest interess osobisty *materyalnego* znaczenia. Wobec podobnego usposobienia prymasa, łatwo pojąć, jakie wrażenie sprawiły w Gdańsku wiadomości o ruinie pałaców w Warszawie i Łowiczu, o dokazywaniach „połanieckiego łotra“ w prymasowych dobrach, jak podziałały na podjętą przez nuncyusza, wojewodę malborgskiego, wojewodzinę łęczycką, sprawę zgody króla z prymasem. Nie dość jednakże i na tem jeszcze, nastąpił ze strony króla Augusta w pierwszych dniach Października czyn najwyższéj politycznéj nierozwagi psujący do reszty dzieło podjętéj z prymasem zgody. Znany nam z dotychczasowego opowiadania aż nazbyt dobrze stosunek prymasa do rodziny Towiańskich. Wojewodzina łęczycka, Konstancya z Niszczyckich Towiańska, jest osobistością wszechwładnego na prymasa wpływu, nosi w ustach ówczesnéj publiczności ironiczną nazwę *„kardynałowéj,“* kieruje jego krokami politycznemi. Syn jéj Krzysztof podczaszy koronny, zięć wielkiego hetmana koronnego, stanowi przez ten stosunek pokrewieństwa węzeł, jak zobaczymy niżéj, mający swe polityczne znaczenie w stósunkach między rodziną Lubomirskich a prymasem. Jestto młody człowiek nie bez zdolności a obracającéj się zawsze na własną korzyść zręczności, wychowania francuzkiego. Najniewinniejszą i najmniéj godną uwagi w tem rodzinnem gronie postacią jest sam wojewoda małżonek, noszący urzędowe miano marszałka prymasowego dworu, człowiek przeszło siedmdziesięcioletni, bez żadnéj samodzielności politycznéj, lekceważony przez prymasa, nazywany przezeń *homo magis ruralis, quam curialis.* Byłoby

miało sens ze strony Augustowéj urządzić zamach na osobę prymasa, jak go wykonał poprzednio na Sobieskich. Prymas pod klauzurą królewską na Königsteinie był niewątpliwie pożądanym nabytkiem. Dostać pod podobnąż klauzurę w charakterze zakładników bądź to samąż wojewodzinę łęczycką, bądź wreszcie jéj syna, mogło także mieć pewne znaczenie dla sprawy królewskiéj. Czepiać się przecież z pośród całego tego grona niewinnego figuranta, jakim był stary wojewoda łęczycki, było wybrykiem równie bez wartości i korzyści politycznéj, jak obliczonym nieledwie jakby umyślnie na rozdrażnienie prymasa i jego otoczenia, na popsucie podjętych z nim układów pokojowych. A przecież wybrał sobie August właśnie tę niewinną osobistość na nowy przedmiot swéj w tak liczne przykłady obfitującéj *„zamachowéj polityki.“* W pierwszych dniach miesiąca Października, z pewnéj soboty na pewną niedzielę, pojawił się w nocy, w zamieszkałym przez Towiańskich Tygenhoffie oddział jazdy saskiéj, splądrował przedewszystkiem stajnie, obory i stodoły, pozabierał wszystkie cugi i powozy prymasowe. Następnie wpadli Sasi do samegoż dworu, porwali starego wojewodę łęczyckiego z łóżka, oświadczając mu, iż z rozkazu królewskiego jest ich więźniem. Zabrawszy daléj w dodatku wszystkie kufry, pieniądze, wszelkie kosztowności, nie pozwolili nawet korzystać starcowi z kolasy; wsadzili go na konia i uprowadzili w szybkim pochodzie wskroś posuwających się właśnie z Warszawy ku Poznaniowi oddziałów armii szwedzkiéj na Stryków, daléj na Szląsk i Wrocław do Saksonii, gdzie go wraz z biskupem poznańskim Święcickim osadzono w mieście Budyszynie. Późniéj przeniesiono go razem z innymi więźniami, jako to: starostą Grabowieckim i sekretarzem Sapieżyńskim, Francuzem Limontem na zamek Stolpen. „Król Jmci szwedzki,“ pisze prymas, „dnia 2 Novembris przejeżdżał Dmoszyn X. X. Missyonarzy łowickich fundacyi moiey; W. K. Mość (Leszczyński) nazajutrz z Królewiczem J. Mcią (Alexandrem Sobieskim) a P. Wojewodę Łęczyckiego na Stryków o dwie

mile ztamtąd wieziono. Był czas uwolnić go jeszcze w Wrocławiu.“ Wypadek ten rozdraźnił prymasa, rozdraźnił niemniéj wojewodzinę łęczycką, stał się hasłem zerwania negocyacyi pokojowych między Augustem a prymasem, przeszkodą do ich ponownego zawiązania. Niepojętym mianowicie pozostaje upór, z jakim August trzyma się biednéj osoby starego Towiańskiego. Napróżno tłumaczy mu Przebendowski ze swego stanowiska berlińskiego konieczność uwolnienia wojewody łęczyckiego; napróżno późniéj Szwedzi sami proponują wymianę wojewody kaliskiego Zygmunta Gałeckiego, wziętego w szturmie Lwowa za wojewodę łęczyckiego pokutującego na zamku Stolpen. August odmawia. Co zaś najważniejsza w przedmiocie mogących i mających się odnowić z prymasem traktatów, narażał sobie August śmiertelnie wojewodzinę Towiańską. Najwymowniéjszym jéj usposobienia pomnikiem, pozostanie list datowany z Gdańska 13 Października 1704, wyprawiony do króla Augusta. Wspomniawszy o usiłowaniach nuncyusza, podskarbiego koronnego i własnych około pozyskania prymasa dla sprawy królewskiéj, pisze wojewodzina do króla Augusta:*) „Ten sam los, który dzisiaj łączy województwa Małéj Polski, łączy i nas z królem szwedzkim a W. K. Mość nie znajdzie ani jednéj duszy w Polsce z wyjątkiem żebraków i nędzników nie omieszkujących dworować W. K. Mości, którąby chciała tracić majątek i przychodzić do nędzy przez chęć przypodobania się bądź to W. K. Mości, bądź królowi szwedzkiemu, bądź neo-elektowi.“ Ton tego listu niechaj będzie miarą rozdraźnienia panującego na gdańskim dworze prymasa przeciw królowi Augustowi, co przecież, jak zobaczymy niżéj, nie przeszkadza tak jemu, jak królowi szwedzkiemu, współubiegać się tysiącznemi sposobami około pozyskania prymasa dla swéj sprawy.

Drugą osobistością, do któréj August z pobytu Wyszogrodzko-Pułtuskiego zwraca z lepszym i szczęśliwszym

*) Oryginał listu francuzki.

skutkiem swe starania, jest w. hetman koronny Hieronim Lubomirski. Rodzina Lubomirskich znajduje się naówczas licznie reprezentowaną na dygnitarstwach Rzeczypospolitéj. Obok hetmana widzimy brata jego Jerzego podkomorzego koronnego, szczęśliwego małżonka kochanki królewskiéj Urszuli z Bokumow, daléj synowca hetmańskiego, paliwodę i awanturnika Teodora Lubomirskiego starostę Spiskiego syna w. marszałka koronnego Stanisława, wreszcie drugiego synowca Jerzego obożnego koronnego, syna brata hetmańskiego Aleksandra. Przeciwnym mocno w owéj chwili domowi Lubomirskich był dom Potockich, reprezentowany głównie przez Teodora biskupa chełmińskiego i Stefana, strażnika koronnego. Potoccy, spekulując u króla Augusta na osierocone po Lubomirskich stanowiska, byli najzabieglejszymi przeciwnikami zgody ich z królem a baron Jessen, główny zgody téj rzecznik, skarzy się ciągle w swéj korrespondencyi na przeszkadzającą rękę Potockich. Mimo podobnéj przeszkody leżała przecież owa zgoda w naturze rzeczy i w charakterze interessowanych osób. Nie zapominajmy, że chorobą owéj smutnéj epoki są prywata i chwiejność. Jak pisze poseł duński, tylokrotnie wspominany przez nas baron Jessen w swéj korrespondencyi, poczynił Karol XII hetmanowi i całéj rodzinie Lubomirskich świetne przyrzeczenia, których dotrzymać nie mógł, czy nie chciał. Nadto nie mylimy się pono, przypuszczając, że po zawarciu traktatu Narewskiego, sprawa Karola i Leszczyńskiego nie zdawała mu się zapowiadać zwycięztwa a że żadna prywata i spekulacya z klęską sprzymierzać się nieskłonne. Dodajmy, że obaj synowie hetmańscy, wpadłszy w ręce Augusta w szturmie Warszawy, znajdowali się jako zakładnicy w Saksonii. Wierzyć-że wreszcie pojawiającym się częstokroć we współczesnych listach hetmana do prymasa twierdzeniom, że samo wojsko koronne przychylne królowi Augustowi a że „hetmanowi wypada dzielić usposobienia i losy wojska?“ Skarżył się nadto hetman na rozmaite, wyrządzone swéj het-

mańskiéj powadze i godności krzywdy ze strony szwedzkiéj i Stanisławowéj. Twierdził, że za przybyciem swem z Radomia do Warszawy w pierwszych miesiącach roku 1704 był właściwie więźniem bawiących tamże ministrów szwedzkich, że nie miał swobody swych czynów, że nadewszystko zawiodły go nadzieje, aby król szwedzki był miał na prawdę chęć zawarcia pokoju z Rzecząpospolitą, którą niszczy i pustoszy swemi wojskami.

Grunt tedy do zgody między królem a hetmanem był wybornie przysposobiony a interessowane w niéj osoby nie omieszkały z położenia rzeczy zręcznie i zabiegle korzystać.

Zostawiliśmy w. hetmana koronnego z sześciotysięczną dywizyą wojska koronnego, ustępującego w Lubelskie po spotkaniu latowickiem, w przededniu warszawskiego szturmu. Bezpośrednia komenda owéj siły, która się rozdzieliła, jedna przechodząc (w pierwszéj połowie miesiąca Września) w Lubelskiem na lewy brzeg, druga pozostając na prawym brzegu Wisły, znajdowała się pierwsza w ręku podkomorzego, druga w ręku obożnego koronnego, brata i synowca hetmańskiego. Obie siły zmierzały koncentrycznym ruchem ku Krakowu, nie pytając już widocznie ani o Szweda, ani o Stanisława; sam w. hetman koronny zapowiadał swe przybycie tuż za niemi. Obie dywizye wojska koronnego wraz z dowódzcami swymi stanęły dnia 22 Września po jednéj i po drugiéj stronie Wisły w pobliżu Krakowa, z zapowiedzianym zamiarem dania wypoczynku znużonym ludziom i zniszczonym koniom, zajęcia kwater w dobrach biskupa krakowskiego, księztwie Siewierskiem i Zatorze.

W saméjże niemal chwili przybycia obu Lubomirskich pod Kraków, znalazł się u posła duńskiego jako usłużny agent Augustowéj sprawy Morsztyn starosta Sieradzki, oświadczając mu pod pieczęcią tajemnicy, że w. hetman koronny i cała rodzina Lubomirskich gotowi przejść na stronę Augusta, że zaś on, Morsztyn i owdowiała wojewodzina poznańska, nieobecna właśnie w Krakowie, gotowi podjąć się w tym celu pośrednictwa. Jessen, zawsze gorliwy

dla sprawy Augusta, pochwycił ze skwapliwością propozycyą Morsztyna i odbył, jak powiada, *„w trzeciem miejscu,“* wieczorem dnia 24 Września, konferencyą z przyprowadzonym przez Morsztyna podkomorzym. Rezultat téj konferencyi był do tyla dla podjętego dzieła pożądanym, iż podkomorzy potwierdzał fakt intencyi zgody własnéj i hetmańskiéj z Augustem. Mianowicie oburzał się podkomorzy na barbarzyńskie obejście się króla szwedzkiego z miastem Lwowem, na pożogę, na zniszczenie kraju praktykowane przez Szwedów pod pozorem przyjaźni i przymierza z Rzecząpospolitą. Jako główna trudność patronowanéj głównie przez samegoż króla duńskiego zgody, który w tym celu wyprawił nawet do w. hetmana koronnego na ręce podskarbiego Przebendowskiego list własnoręczny, przedstawiała się zazdrość i ambicya domu Potockich, biskupa chełmińskiego Teodora, strażnika koronnego Stefana, wojewody kijowskiego Józefa, czychających na zagarnienie wakansów po Lubomirskich dla siebie; przedstawiały się daléj wygórowane i upokorzające warunki Augusta. August żądał, by hetman usunął własną swą, bawiącą chwilowo w Królewcu, nieprzychylną sprawie królewskiéj, z domu Bokum, małżonkę do Saksonii, aby wydał w jego ręce Stanisława Leszczyńskiego, aby bezwarunkowo i bez ogródki przystąpił do konfederacyi sandomierskiéj. O warunkach tych jako przedłożonych hetmanowi przez starostę Spiskiego (Teodora Lubomirskiego), niegodnych przyjęcia, wspominał podkomorzy w swéj konferencyi z Jessenem. Co zastanowienia godna, to że warunek pochwycenia Leszczyńskiego nie uważano tyle ze strony hetmańskiéj za rzecz ubliżającą czci i godności, ile raczéj niewykonalną *(impracticable)*, ponieważ neo-elekt znajduje się już w obozie szwedzkim. Natomiast oświadczał podkomorzy, że akcess hetmana do konfederacyi sandomierskiéj i do króla Augusta nie napotka właściwie trudności, byle tylko hetman odzyskał ze strony królewskiéj całą pełnią swéj godności i stanowiska zagrożonych przez uchwały zapadłe w Sandomierzu. Po tym wiele zapowia-

dającym początku, z którego baron Jessen nie omieszkał zdać na dwie strony sprawy, Augustowi do Pułtuska, swemu własnemu królowi do Kopenhagi, nastąpiła kilkodniowa przerwa w konferencyach ugodnych. Wojewodziny poznańskiéj nie było przez ten czas w Krakowie, podkomorzy wyjechał dnia 25 Września z miasta w celu objazdu odległych o kilka mil stanowisk swojéj dywizyi wojska koronnego, zapowiadając jednakże wkrótce swój wraz z samym hetmanem powrót, co najważniejsza zaś, tak dalece rozdrażniony przeciw sprzymierzonym dotąd z sobą Szwedom, że gdy mu Jessen, po akcessie jego domu do Augusta z ośmiotysięczną siłą wojska koronnego, przedstawiał możność zawarcia korzystnego pokoju, podkomorzy oświadczał się przeciw wszelkiemu pokojowi, ponieważ Szwed winien zdać wprzódy rachunek ze zniszczenia i złupienia krajów Rzeczypospolitéj. Zgoda między Augustem a hetmanem mogła wśród podobnych okoliczności być naturalnie tylko kwestyą bardzo niedługiego czasu. W kilka dni po téj konferencyi między posłem duńskim a podkomorzym koronnym, przybył w południe dnia 4 Października do Krakowa sam w. hetman koronny, mając przy swym boku jako poufnego pośrednika brata swéj żony Bokuma, biskupa przemyskiego, nominata krakowskiego. Nie czekając ani chwili, wysłał hetman do barona Jessena, biskupa przemyskiego z prośbą o bezzwłoczną konferencyą, wśród zachowania jednakże wszelkich ostrożności i potrzebnéj tajemnicy. Złośliwy często w takich razach przypadek wyrządził swobodzie zamierzonéj konferencyi nieprzewidzianą psotę. Wzięty w szturmie warszawskim przez Augusta do niewoli szwedzki generał Arwed Horn, który późniéj dopiero, w zimie z roku 1704 na 5, miał być wymieniony za wziętego do niewoli carskiego generała Allarda, uzyskał, według szlachetnie rycerskiego obyczaju ówczesnéj praktyki wojennéj, od wspaniałomyślnego zwycięzcy sześciotygodniowy urlop, z pozwoleniem udania się do armii Karola pod Lwów, z warunkiem stawienia się na dzień 15 Października do Lipska.

Przypadek zrządził, że wracający pod eskortą 100 rajtarów z pod Lwowa, dążący do Lipska na oznaczony termin Arwed Horn stanął jednego i tego samego dnia w Krakowie z hetmanem a więc z łaski samegoż Augusta jako żywa przeszkoda mającego się zawrzeć z Lubomirskimi w interessie Augustowym układu! Hetman nie chciał tak nagle i od razu zrzucać maski, narażać sobie Szweda. Najprawdopodobniéj obawiał się o swe dobra rzeszowskie, pragnął więc mieć fakt swéj negocyacyi z posłem duńskim w najgłębszéj tajemnicy. Po zaręczeniu takowéj, stawił się w nieoznaczonem bliżéj, trzeciem miejscu, gdzie w cztery oczy odbyła się między nim a Jessenem kilkogodzinna konferencya rzucająca nieszczególne światło na charakter i rozum hetmana. Na samym wstępie zaczął Lubomirski tłumaczyć akcess swój do konfederacyi warszawskiéj względem dobra publicznego, czem jak widzimy ze sprawozdania do króla duńskiego, Jessen ani na chwilę złudzić się nie pozwolił, tłumacząc sobie po cichu obecny zwrot hetmana do Augusta okolicznością, iż mu król szwedzki świetnych przyrzeczeń nie dotrzymuje. Tonął następnie hetman w objawach życzliwości i wdzięczności dla króla duńskiego, który go własnoręcznym listem zaszczycić raczył, przestrzegał za to Jessena przeciw dworowi wiedeńskiemu, który dla Augusta jest co najmniéj bardzo zimnym, który zaś jego, hetmana, mimo możności i mimo wpływu na swą osobę, nie usiłował bynajmniéj powstrzymać od akcessu do Szwedów i konfederacyi warszawskiéj. Po wystawieniu podobnego świadectwa własnéj dojrzałości i samodzielności, oświadczał się hetman z najlepszemi życzeniami dla króla Augusta, z gotowością przyjścia mu w pomoc z szesnasto, może nawet ośmnastotysięczną siłą, ale żądał w zamian bezogródkowéj i zupełnéj restytucyi własnych swych i całego domu swego dygnitarstw. Najtwardszym pod *tym* względem szkopułem okazywała się, jak już wiadomo, opozycya domu Potockich, przyrzekł jednakże Jessen uczynić się rzecznikiem żądań hetmańskich u króla Augusta a na tymczasem zgodzili się

na układ następny: Hetman wystawił w imieniu własnem i całego domu Lubomirskich piśmienny rewers, jako oświadczy się stanowczo za królem Augustem, skoro za rękojmią króla duńskiego, pruskiego (dla którego objawiał szczególne jakieś współczucie i zaufanie) i cesarza odbierze zapewnienie żądanéj restytucyi. Rewers hetmański opieczętowany ma tymczasem znajdować się w depozycie biskupa przemyskiego, aż deklaracya ze strony Augusta nie nadejdzie. Po dojściu konferencyi do takiego rezultatu, poprosili obaj interessenci do komnaty w cztery oczy odbywającéj się narady, biskupa przemyskiego, któremu doręczyli opieczętowany skrypt a wobec którego hetman obowiązywał się dodatkowo być rzecznikiem sprawy Augustowéj u prymasa Radziejowskiego. Niezwłocznie wyprawili list z wiadomością o podobnym rezultacie odbytéj z hetmanem negocyacyi, Jessen do podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, biskup przemyski do samegoż bawiącego w Pułtusku Augusta. Przed nadejściem odeń opowiedzi, miał układ między Jessenem a hetmanem pozostać głęboką dla wszystkich tajemnicą. Po ukończonéj konferencyi udali się obecni w Krakowie Lubomirscy, baron Jessen a może i nieprzeczuwający, co się święci, Arwed Horn, na wieczór do wojewodziny poznańskiéj Małachowskiéj, „gdzie było towarzystwo“, *wo zu dem Ende eine Assemblée wahr,* jak donosi Jessen swemu królowi... Otóż rezultat negocyacyi podjętych w imieniu Augustowem z najgłówniejszym *świeckim* filarem Rzeczypospolitéj. Zobaczmy teraz ich przebieg z bawiącym ciągle w Gdańsku jéj filarem *duchownym,* obrażonym, jak powiedzieliśmy wyżéj, najniepotrzebniéj przez uwięzienie wojewody łęczyckiego, napad na Tygenhoff i zniszczenie dóbr swych w Polsce, prymasem. Dzieło zgody z *nim* znalazło się przez to mocno utrudnionem, mimo to jednakże nie ginie nadzieja jego powodzenia. Prymas staje się od téj chwili celem wyścigowego turnieju między królem szwedzkim a Augustem, co zaś najciekawsza, to zabiegi skrycie na stronę Augustową nawróconego hetmana, by w prymasie znaleźć

co prędzéj wspólnika swego odstępczego paktu z Augustem. Wiadomo nam już z dotychczasowego opowiadania, że pakt tenże miał według umowy interessowanych stron pozostać przez *niejaki czas* tajemnicą. Otóż to czasu owéj tajemnicy, drugiéj połowy Października, pierwszéj Listopada 1704, używa Hieronim Lubomirski z niesłychaną skrzętnością ku przeciągnieniu prymasa na Augustową stronę. Agentem w. hetmana koronnego jest na ten raz niejaki ksiądz Jałowiecki, zakulisowymi patronami prymasowéj zgody z Augustem nominat krakowski, biskup przemyski Bokum, podskarbi koronny Przebendowski i nuncyusz Vidoni. Ksiądz Jałowiecki jedzie w początku Października do Gdańska, przywożąc prymasowi list nominata krakowskiego z zaręczeniami łaski królewskiéj i papieskiéj, z błaganiami w imieniu w. hetmana koronnego, by pospieszał ze swym akcesem „ponieważ interess jest bliskim ukończenia a jest nietylko *saluberrimum patriae*, lecz „y *prywatnym* interesem Pana Krakowskiego.“ Równocześnie jednakże przyznawał nominat krakowski w swym liście, że nic nie zaszkodzi, jeźliby akces hetmański poprzedził prymasową zgodę „bo *praevideo*, że na reassumcyą rady *pro die 12 Novembris manet summa dies* na honory, na substancye y na dalsze nadzieje jakiejkolwiek potem rekoncyliacyi.“ Prywata, jak ztąd widzimy, odgrywa główną rolę i w tych układach, bezowocnych, dodajmy, mimo że pod koniec Października towarzyszy w drugiéj wycieczce do Gdańska księdzu Jałowieckiemu po cichu sam w. hetman koronny, usiłując osobistą interwencyą skłonić prymasa do stawienia się w Krakowie na dzień 12 Listopada, jako na termin mającéj się tamże rozpocząć rady królewskiéj. Obie jednakże missye pozostały nadaremnemi, przyczynę zaś ich niepowodzenia tłumaczy najlepiéj własnoręczny list prymasa do nominata krakowskiego z dnia 4 Listopada. I tutaj miesza się interess Kościoła i Rzeczypospolitéj z dotkniętą najniepolityczniéj przez Augusta prywatą prymasa, by udaremnić dzieło zgody jego z tyle potrzebnym mu dygnitarzem.

„Pałace wszystkie“, pisze prymas, „zdezolowane, dobra spustoszone, depozyta pozabierane, samym nawet świętym Pańskim *non indultum,* o które choćbym nie miał inszéj mocy, jako pierwszy kapłan ujmować się powinienem. Co to już daléj za *securitas* w Królestwie, kiedy na kościoły *profani jecerunt manus.* Co za *immunitates* dóbr szlacheckich, którą przodkowie nasi *cum sanctuariis Dei* porównywać chcieli... Nie moja za tem, ale całey Rzeczypospolitéj *et legum publicarum* jest uraza, które wprzód *se conciliare* trzeba, aniżeli moją osobę. *Inter alia* temu mi najbardziéj śmieszno, że W. Pan życzysz *ad amplexum* Króla Jmci *sine more festinare* a ja tu jednym cugiem po bruku jeżdżę, bo mi drugie wszystkie Sasi w Tygenhoffie pobrali. Nie nauczyłem się zaś pieszo *et sine comitatu* służyć, ani też *testudo properare* może. Taką tedy dawszy rezolucyą W. Panu względem Jmci Pana Krakowskiego, *iż wedle interessów moich* postępować będę.“ Wyprzedzając chronologiczny porządek naszego opowiadania, dodajmy jeszcze, że już po zrzuceniu stanowczem maski i po akcessie uczynionym do Augusta, w. hetman koronny kołata raz jeszcze do prymasa w imię naturalnie prywaty. Jak wiadomo, była córka hetmańska za tyle bliskim sercu prymasa Krzysztofem Towiańskim, synem wojewodziny Łęczyckiéj. Interess córki, *karyera,* powiedziawszy po dzisiajszemu, jéj męża, występują tedy w roli czynników mających wpłynąć na prymasa. W liście z dnia 23 Listopada, ponowiając raz jeszcze szturm do oporności prymasowéj, przedstawiając mu mianowicie rozżalenie nuncyusza Vidoniego i następstwa niełaski papieskiéj, kończy hetman list swój prośbą, by prymas pozwolił młodemu Towiańskiemu przystąpić w przeciągu czterech tygodni do Augusta „dla konserwacyi jego interessów,“... „abym miał konsolacyą widzieć go z córką moją na tey stronie, którą z dyspozycyi rzeczy wojskowych *pro conservatione* osoby moiey przedsięwziąść mi należało.“ I ten argument niezdolny przecież uczynić prymasa przystępniejszym propozycyi hetmańskiéj, co się tłumaczy niemniéj

obelgami i pokrzywdzeniami poniesionemi świeżo co dopiero od Augusta, jak równoważącym pierwsze wpływem przeciwnéj strony. Prymas mściwy, pamiętny uraz, ale obok tego wygodny, spekulant pieniężny i polityczny, znajduje się równocześnie wystawionym na nie mniejsze i niemniéj ponętne nagabywania Karola XII, Leszczyńskiego, ich licznych agentów i zwolenników. Jeźli jednemi drzwiami wchodzą doń agenci interessu Augustowego: ks. Jałowiecki, w. hetman koronny, wysłańcy nuncyusza Vidoniego, wojewodziny poznańskiéj Małachowskiéj, nominata krakowskiego, Przebendowskiego, dostają się drugiemi nie mniéj liczni reprezentanci i agenci sprawy przeciwnéj. Tyle dumny król szwedzki, lekceważący niekiedy prymasa, traktuje z nim od czasu królewskości Stanisława, jak z osobną niemal potęgą. Podczas pochodu z Rusi ku Warszawie, dnia 6 Października, przesyła mu list z powinszowaniem, iż zdołał ujść szczęśliwie grożącego mu w Warszawie niebezpieczeństwa. Późniéj utrzymuje go w ciągłéj wiadomości o swych ruchach i powodzeniach wojennych i wyprawia z umyślnym o nich listem do Gdańska wypróbowanego sprawy Leszczyńskiego zwolennika, Ludwika Górzeńskiego. Co chwila widzimy krzyżujących się z agentami Augustowymi na progach prymasowego domu Stefana Urbanowskiego, wspomnianego co dopiero Ludwika Górzeńskiego, Kaweczyńskiego podkomorzego chełmińskiego, niejakiego Baranowskiego, Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego, szwedzkiego generała Meierfelda, przejeżdżającego do cara posła angielskiego Wentwortha, — wszystko agentów interessu i królewskości Stanisława Leszczyńskiego. On sam wreszcie, neo-elekt, przyjedzie, zbaczając od bawiącéj swéj w Elblągu rodziny, odwiedzić prymasa w Gdańsku i stać się u niego rzecznikiem własnéj sprawy. W dodatku zajrzy doń jaki P. Aleksander Gurowski miecznik poznański, szlachcic z województwa Poznańskiego Bardzki w charakterze delegata połączonych na sejmiku średzkim województw Poznańskiego i Kaliskiego, by wspólnie z przebywającym również w bezpie-

cznem schronieniu gdańskiem marszałkiem konfederacyi Broniszem „obmyślić środki połączenia Rzeczypospolitéj.“ Jak ztąd widzimy, równoważy tedy, co najmniéj u prymasa wpływ szwedzko-stanisławowy usiłowania i nagabywania Augustowe, by utrzymać akcyę jego polityczną w stanie neutralności i zawieszenia, co nie przeszkadza mu przecież ku hańbie i wstydowi własnemu, wyzyskiwać materyalnie tak Szweda, jak Stanisława. Jeden i drugi mają mu *płacić* szkody saskie. Korrespondencya ówczesna prymasa zawiera pod tym względem nader ciekawe wskazówki. Między innemi kończy prymas list swój do Leszczyńskiego z Gdańska 4 Listopada 1704 następnemi słowy: „Sam przyjeżdżać y wdać się tak głęboko nie mogę w konfederacyę *si mal soutenue.* Zamilczam o sobie, który *supra humanum patior* a mogłem być nietylko kontent, ale y szczęśliwy *par les grands avantages que* (N) (Król August) *on m'offre réels.* Od króla zaś szwedzkiego dotąd *mirrha* tylko y kadzidło, *in publicum* zaś miliony *supra folium, quod vento capitur“.* Nie poprzestając na tem, staje się prymas w liście z dnia 22 Listopada jeszcze wyraźniejszym. „Pani Towiańska“, pisze do Leszczyńskiego, „spodziewała się usłyszeć coś pocieszającego o mężu, ja sam o spłacie długu 38,000 talarów, których termin minął z dniem 24 Października... W liście W. K. Mości, jako y króla Jmci szwedzkiego, nic więcey nie czytamy, tylko *pro dote triumphos.“* Niewiadomo, czy w skutek téj ostatniéj przymówki, donosi Karol XII prymasowi w liście z dnia 22 Listopada z Rawicza, iż mu przez Pipera wyséła do Gdańska weksel na pokrycie kosztów podróży... Mimo to przecież pozostaje prymas w dotychczasowym stanie biernéj neutralności a czy to jedna, czy druga strona nie może się poszczycić na tymczasem zyskaniem jego drogocennéj wśród obecnych okoliczności osoby... Znajdujemy się naszem opowiadaniem w drugiéj połowie miesiąca Października 1704. Znane nam usiłowania polityczne Augusta na wewnątrz i zewnątrz około ratowania swych interessów, znane położenie strate-

giczne obu stron wojujących. Wypadnie nam teraz od opisu dyplomatycznych rokowań i politycznych robót zwrócić się do obrazu wojennych działań, które, jak zobaczymy, dzięki niedołężności Augusta na téj widowni, przekreślają i mażą skuteczność wszystkiego, co w dziedzinie polityczno-dyplomatycznéj nie bez zręczności i nie bez początków powodzenia zasnuł.

Uprzytomnijmy sobie stan rzeczy na widowni wojennéj w Polsce około daty dnia 1 Października 1704.

August jest panem Warszawy, zajmuje z siłą 20tysięczną Sasów, piechoty moskiewskiéj pod Golicynem i Patkulem wszystkie ważniejsze miejsca przeprawy przez Wisłę po prawym jéj brzegu, Zakroczym, Wyszogród, obiera sobie główną kwaterę w Pułtusku, ściąga do siebie wreszcie do Wyszogrodu z Poznańskiego 10-tysięczną siłę generała Schulenberga. Stanowisko to z armią przedstawiającą cyfrę blisko 30-tysięczną, pośród rozdzielonego, rozrzuconego na niezmiernéj przestrzeni i w niezmiernych odległościach nieprzyjaciela, zapewnia mu w razie szybkiego i energicznego działania ważne korzyści. Karol XII znajduje się w 20 kilka tysięcy ludzi na Rusi między Lwowem a Zamościem, nie może przeszkodzić zniesieniu generała Meierfelda zajmującego w 3000 koni Toruń, ani zdobyciu Poznania zajmowanego przez 700 Szwedów pod dowództwem pułkownika Liliehöka. August ma aż nazbyt wiele czasu znieść Meierfelda i Liliehöka, by następnie zajrzeć w oczy przeważnemi siłami powracającemu z Rusi Karolowi. Zadaniem późniejszego opowiadania będzie wykazać, jak dalece wszystkie te korzyści liczebnéj przewagi i znakomitéj strategicznie sytuacyi zmarniały i zniszczały w Augustowym ręku.

Obraz podjętych w skutek rady wyszogrodzkiéj działań *wojennych,* nie wchodzi już przecież w zakres niniejszego opowiadania, które zamierzaliśmy sobie ograniczyć na przedstawieniu przebiegu ówczesnéj akcyi polityczno-dyplomatycznéj króla Augusta.

WIELKOPOLSKIE LESZNO

W ROKU 1707.

USTĘP Z DZIEJÓW WOJENNYCH TEGOŻ ROKU.

Jedną z najsmutniejszych, najciemniejszych stron sposobu prowadzenia wojen w czasach nowszych, w epoce już naszéj nibyto chrześciańskiéj czy humanitarnéj cywilizacyi, jest ów system zwalania ciężaru i dolegliwości wojennych na ludność kraju dotkniętego wojenną burzą. System podobny, wynik zdziercżéj spekulacyi, mściwości, chęci rzucania postrachu, obraca się zwykle w praktykę okrucieństwa *dla* okrucieństwa, zamienia smutną już dość samą przez się konieczność wojny w mord i pożogę, mści się w ostatecznym rezultacie na swych sprawcach własnym kłopotem. Wojujące armie potrzebują dobrze zaopatrzonéj śpiżarni kraju, w którym wojują, potrzebują ludzi, którzyby im usłużyli, dachów, któreby ich przykryły. Spustoszenie i wycieńczenie straszliwe Niemiec z ludzi, mieszkań i żywności pod koniec wojny trzydziestoletniéj, któréj się w zainicyowaniu i praktykowaniu podobnego systemu smutna należy zasługa, dało się zgubnie we znaki armiom obu wojujących stron, wpłynęło w znacznéj części na konieczność zawarcia pokoju, bo już wojny nie było czem żywić.

Takiż sam charakter noszą późniejsze wojny XVII wieku. Dość wspomnieć wyprawy Mélaca do nadreńskiego Palatynatu, dość wojnę Karola Gustawa w Polsce. W opowiadaniach historycznych szerszych rozmiarów mających za główny przedmiot wielką akcyą wojenną i polityczną, niknie zwykle a bardzo naturalnie tło, którego kosztem i na którego biednem ciele się rozwija. Szukajmy w Ko-

chowskim, Rudawskim, Puffendorfie a choćby nawet we współczesnych pamiętnikach Paska lub Jemiołowskiego męczeńskiéj kroniki cierpień i dolegliwości, na jakie krajowa ludność wystawioną się, dzięki barbarzyństwu najezdniczych armii szwedzkiéj i brandenburgskiéj, znalazła. Chcąc się z tem tłem, chcąc się z tym tyle ważnym czynnikiem późniejszéj wojny narodowéj przeciw Karolowi Gustawowi, elektorowi brandenburgskiemu, Rakoczemu obeznać, należy zstąpić do miejscowych archiwów grodzkich, do owych *libri relationum*, pełnych protestacyi przeciw dokonywanym gwałtom, do owych akt miast naszych przechowujących dotąd żywe pamiątki tego, co podówczas przecierpiały. Z nich to dopiero widać męczeńskie, torturowe życie dworu szlacheckiego, włościańskiéj chaty, nieszczęsnego mieszczanina polskiego, obdarzonego dobrodziejstwem obcéj inwazyi. Nie ma chwili pewnéj i bezpiecznéj. Oko mieszkańca wioski zwraca się mimowolnie od rana do wieczora ku drodze wiodącéj do miasta, gdzie siedzi załoga szwedzko-brandenburgska, zkąd co chwila może zawitać poczet nieprzyjacielskich rajtarów zabierających wszelki gotowy dobytek, wkręcających palce w rusznicze kurki, by podobną torturą wydobyć tajemnicę przechowywanych pieniędzy, wieńczących dzieło swych odwiedzin pożogą. Mieszczanin obłożony ciężarem kontrybucyjnych pieniędzy, zaprzężony do najezdniczéj taczki, więziony, karany, chłostany za lada kaprysem pierwszego lepszego oficera załogi szwedzkiéj lub brandenburgskiéj.

Taki obraz przedstawia nam się z kroniki ówczesnego życia ludności polskiéj, na jaką się składają archiwa grodzkie i miejskie owéj epoki, kroniki cierpień i dolegliwości, które miały przecież tę dobrą stronę, iż wyrwały kraj z jego biernéj martwoty, że wywołały wreszcie ogólny ruch narodowy, który zajrzał Szwedom w oczy, pomnożył szeregi Czarnieckiego, zmusił elektora brandenburgskiego do kapitulacyi na rzecz Polski.

Nie z innéj strony przedstawia nam się obraz Polski pod tym względem w czasie drugiéj wojny szwedzkiéj, za Karola XII. Prawda historyczna stwierdzająca przebieg ówczesnych wypadków od dnia do dnia, wchodzi tu w konflikt z wielkim interessem politycznym historyografii polskiéj. Nie po raz pierwszy dzisiaj i teraz przychodzi nam wyrazić przekonanie o wartości politycznéj i moralnéj osoby Augusta II. Człowiek nie bez zdolności i bujnéj fantazyi, ale obcy wszelkim względom i skrupułom czci i moralności, zamieniający Polskę na bezceremonialny przedmiot ustawicznego, politycznego targu, zasłużył sobie niemniéj na niechęć i podejrzliwość współczesności, jak na surowy sąd historyi. Cień padający w skutek tego na Augusta, pozwala jaśnieć w pojęciu historycznem tem promienniejszem światłem młodemu królowi szwedzkiemu, opiekunowi Leszczyńskiego, sprzymierzeńcowi Rzeczypospolitéj, niewątpliwemu a częstemu poręczycielowi jéj nienaruszalności. Nie będziemy zaprzeczali tych przymiotów i zasług Karolowi XII wobec dziejów naszych, co jednakże również zaprzeczyć się nie da, to, że król szwedzki, *polityczny* przyjaciel Polski, był straszną jéj chłostą *materyalną* a że od niego wychodziły zły przykład i inicyatywa traktowania kraju zamieniającego się w zgliszcza i pustynią.

Ów system teroryzmu względem ludności krajowéj cechuje kroki króla szwedzkiego od pierwszego niemal wstąpienia na ziemię polską. Tuż za przekroczeniem granicy żmudzkiéj, z wiosną roku 1702, rozpoczynają się pożogi miast i wiosek, prześladowanie mieszkańców okolicy, w któréj partyzanci Ogińskiego lub Wiśniowieckich zaczepiali porozrzucane komendy szwedzkie. Za wejściem w kraje koronne praktykuje się ten smutny, stający w jaskrawéj sprzeczności z wielką polityką system daléj. Pamiętna gospodarka na Rusi słynnego zdziercy szwedzkiego Stenbocka w zimie z roku 1702 na 3. Podczas oblężenia miasta Torunia w lecie roku 1703 płonie z rąk szwedzkich niewinne miasteczko Nieszawa. Późniéj nieco jeszcze upa-

miętniają się w dziejach ponuréj téj epoki dwa nazwiska szwedzkie, generalnego intendenta armii Adlersterna i poległego w bitwie pod Warszawą dnia 31 Lipca 1705 r. pułkownika Clas Bondego. Dwa nazwiska te przedstawiają istną plagę ludności Mazowsza, znaczą swe zdziercze rządy pożogą, kuciem w kajdany, egzekucyjnym stryczkiem i kulą. Województwa poznańskie i kaliskie zapisują w zimie z roku 1704 na 5 podobne czyny Szwedów. Najsmutniejszym tego systemu pojawem, że sam młody król szwedzki nie rządzi się do tyla ostrożnością, by w praktyce podobnéj, zrzucając odpowiedzialność na swych podwładnych, nie wystawiać na widok publiczny własnéj osoby. Otwarty i odważny zawsze, wszędzie i we wszystkiem król szwedzki, występował i tutaj z otwartą przyłbicą, według nas bardzo niepotrzebnie i niepolitycznie. Równie jak brał głośno, wobec całego świata, tak współcześnie, jak przez entuzyastycznego a wielce sumiennego historyografa swego Nordberga, odpowiedzialność na siebie za każdy, choćby najdrobniejszy szczegół barbarzyńskiéj egzekucyi Patkula, widzimy go biorącym podobnąż odpowiedzialność za najrozmaitsze gwałty w Polsce, za które wolelibyśmy widzieć odpowiedzialnymi jakich niesfornych maroderów lub mściwych rajtarów szwedzkich.

Wspomniany co dopiero historyograf jego Nordberg zapisuje, opowiadając szczegóły pochodu Karola za Augustem w miesiącu Lipcu i Sierpniu 1704 r. po elekcyi Stanisława Leszczyńskiego: *„Karol* rozesłał tymczasem komendy w celu wybierania kontrybucyi i palenia posiadłości stronników konfederacyi sandomierskiéj.“ Za tem pierwszem świadectwem wystawionem osobistéj, małéj mściwości Karola XII przez niepodejrzaną o niechęć lub niesprawiedliwość dlań, *własną* historyografią, postępuje tuż drugie. W kronice wojennéj roku 1706 zapisuje tenże sam Nordberg fakt następujący: „Dnia następnego (28 Lipca 1706 r.) obrócił się pochód (samegoż króla szwedzkiego) na miasta: Markuszów, Kurów, Końską Wolę, zkąd się posuniono

do Puław nad Wisłą. Posiadłość ta, jedna z najpiękniejszych w okolicy, należała do Sieniawskiego wojewody bełzkiego, którego król August wyniósł właśnie na godność w. hetmana koronnego w miejsce zmarłego księcia Lubomirskiego. *Ten powód starczył sam przez się do zupełnego zniszczenia téj posiadłości.*"

Tak pisze dosłownie historyograf szwedzki Nordberg, wystawiając tem samem świadectwo nieszczególnéj zręczności politycznéj królowi szwedzkiemu, ponieważ Sieniawski, jak wszyscy ówcześni dygnitarze Rzeczypospolitéj, nie był wcale duszą oddaną raz na zawsze królowi Augustowi a uczciwe razem i zręczne oszczędzanie jego interessu osobistego, mogło go bardzo łatwo uczynić zwolennikiem sprawy przeciwnéj. Nie najgorszem tego przypuszczenia poparciem jest *domowa* polityka małżonków Sieniawskich, mianowicie żony, w ciągu lat 1703 i 4. Widzimy ich w ścisłéj lidze z prymasem, Ludwikiem XIV, Rakoczym, wszystko żywiołami skłóconemi z królem Augustem, sprzyjającemi jego przeciwieństwom.

Jak więc dowodzi choćby tylko ten *jeden* przykład Sieniawskiego, nie było nic zgubniejszego, nic mniéj politycznego dla interessu króla szwedzkiego w Polsce, od owego systemu drobiazgowéj mściwości czy teroryzmu wyobrażającego się przez pożogę, egzekucye i rabunek. Pozostanie naturalną, psychologicznie stwierdzającą się prawdą, że ludzie są zawsze najczulsi i najwrażliwsi na najbliższe cierpienia, że organizm ludzki usypiać trzeba, by nie drgnął boleśnie pod mającym mu przynieść ostatecznie zdrowie nożem anatomicznym, że szlachcicowi czy chłopu, któremu palono dworek czy chatę, że magnatowi, któremu burzono i niszczono świetne, drogim kosztem wystawione pałace, nie podobna się było w obliczu niszczyciela i podpalacza dopatrywać oblicza zbawczego na przyszłość politycznego sprzymierzeńca. Codzienna praktyka wojenna, drobiazgowa mściwość psuła tu, słowem, dzieło wielkiéj polityki.

Nie dość na tém, miał też jeszcze ów system pożog

i mściwości szwedzkich za Karola XII jedno bardzo niebezpieczne następstwo. Dawał zły przykład innym, stawał się inicyatywą podobnéj praktyki, wzorem dla wszystkich. Co wolno jednemu, wolno drugiemu. Jeżli wolno królowi szwedzkiemu niszczyć dobra stronników konfederacyi sandomierskiéj i hetmana Sieniawskiego, czemuby nie miało być wolno Sasom i wojskom cara niszczyć w podobny sposób dóbr książąt Sobieskich lub Stanisława Leszczyńskiego? Co wolno Szwedom, Sasom, żołnierzowi carskiemu, czemuż to samo ma być wzbronione prowadzącym z sobą pod ich egidą wojnę domową Polakom? Pan Mikołaj Świnarski, pan Adam Śmigielski, naówczas jeszcze stronnik Augustowy, praktykują tedy dzieło niszczenia i pustoszenia przeciw partyzantom Augustowym. Wojna przybiera w skutek tego charakter dziki i okrutny, zamienia się w mord i pożogę, krajowi pozostają w zysku zgliszcza i ruiny, głód i dżuma, ludność chroniąca się po lasach i niedostępnych trzęsawiskach.

Po tym nieuniknionym w interessie zrozumiałości naszego opowiadania wstępie, zbliżamy się do głównego jego przedmiotu.

Województwa wielkopolskie, poznańskie i kaliskie zaliczały się od samego niemal początku panowania Augusta II, od chwili niemal zabiegów elekcyjnych po zgonie króla Jana III, do tego, cobyśmy, mówiąc po dzisiajszemu, nazwali *opozycyą* przeciw Sasowi. Podczas elekcyi liczył książę Conti najwięcéj stronników z pośród szlachty województw wielkopolskich. W ich granicach mieli Sobiescy swe dobra, Leszczyńscy swe rozległe nad granicą szląską posiadłości. W Poznańskiem i Kaliskiem znalazła sprawa Augustowa stanowczych przeciwników w rodzinach Ponińskich, Górzeńskich, Skaławskich, Radzewskich, Broniszów. Tutaj to pod opieką szwedzką, za cichą, zakulisową robotą pp. Saurbreya, Stanisława Poniatowskiego, Jana Sapiehy starosty bobrujskiego, narodziła się owa konfederacya średzka, która za patronatem prymasa i Szwedów przeniesiona na pokaźną widownią warszawską, urosła w konfederacyą wielkopolską,

następnie w generalną konfederacyą warszawską i rzuciła z łona swego grom detronizacyjny przeciw Augustowi. Dwie głównie rodziny z pośród arystokracyi, powiedziawszy po dzisiajszemu, wielkopolskiéj, Szółdrscy i Radomiccy, zapisały się tylko do szeregów Sasa, stały się autorami i inicyatorami rekonfederacyi kościańskiéj przeciw średzkiéj, tu i owdzie dowódzcami chorągwi pospolitego ruszenia, *„podnoszonemi“* na rzecz króla Augusta.

Mimo srożącéj się od roku 1702 w granicach Rzeczypospolitéj wojny, nie można powiedzieć, aby Wielkopolska właśnie była się znalazła wystawioną na najgorsze jéj próby. Przeciwnie, wychodzi jeszcze przez pierwsze cztery lata wojny jakokolwiek obronną ręką. Jedyne miasto Poznań może wraz z otaczającą je okolicą, wystawione na gorsze od reszty kraju dolegliwości wojenne. Zdobyte we Wrześniu 1703 r. po bardzo niedołężnéj próbie obrony przez szwedzkiego generała Renskiölda, zajęte nareszcie przez załogę szwedzką stale pod dowództwem pułkownika Liliehöka, stęka pod ciężarem wojennych kontrybucyi, tak w brzęczącéj monecie, jak w naturalnych dostawach. Ciężary te, znane, dzięki bogactwu archiwum miejskiego poznańskiego, w swych najdrobniejszych szczegółach i cyfrach, były wprawdzie dokuczliwe, ale regularnie nakładane i ściągane, chroniły przynajmniéj ludność pod zarządem wyrozumiałego zresztą, poległego późniéj w bitwie wschowskiéj (13 Lutego 1706 r.) Liliehöka, od niespodzianych i nieprzewidzianych gwałtów i wybryków podwładnego mu żołnierstwa. Oblężenie miasta Poznania przez Patkula w r. 1704, współczesna mu bitwa poniecka, walki pod Wschową i Kaliszem, wszystkie stoczone na wielkopolskiéj ziemi, nie upamiętniły się tu jakiembądź innem, groźniejszem następstwem wojennem. Obie wojujące strony wiodą z sobą na widowni wielkopolskiéj uczciwą, godną cywilizowanych społeczeństw i czasów, wyjątkowo niestety, wojnę. Saski generał Schulenburg wkracza w lecie r. 1704 na obszar nieprzyjaznéj Augustowi Wielkopolski, wstrzymując się od wszelkich przeciw miej-

scowéj ludności gwałtów, ograniczając się na ściąganie wojennéj kontrybucyi z dóbr i miast Stanisławowych, Leszna, Rydzyny i wsi okolicznych.

Nie gorszemi następstwami opłaca się Poznańskiemu zwycięzki powrót Karola i Szwedów na tęż widownią. Król szwedzki bawi z roku 1704 na 5 dziewięć miesięcy na zimowych leżach w mieście Rawiczu, nad granicą szląską, bez dania się zbyt srogo we znaki miejscowéj ludności. Co więcéj i co wobec znanego nam systemu teroryzmu i mściwości Szwedów na większą jeszcze zasługuje uwagę, to względność okazana w Wielkopolsce dobrom i posiadłościom tyle pogniewanéj z interesem szwedzkim rodziny Radomickich.

Leży w pobliżu samegoż Poznania włość Konarzewo, dziś własność Dzieduszyckich, w pierwszych latach XVIII wieku własność Jędrzeja Radomickiego starosty osieckiego, brata Macieja Radomickiego generała wielkopolskiego, naczelnego, choć bardzo niefortunnego w boju dowódzcy szlacheckich chorągwi pospolitego ruszenia przeciw Szwedom. Starosta osiecki wystawił w Konarzewie r. 1689 wspaniały pałac, założył niemniéj wspaniały, w guście ówczesnym francuzkim, ogród. Jeden i drugi istnieją dotąd, o ile *czas* pozwolił, nienaruszenie. Szwedzi, zająwszy Konarzewo, oszczędzali własność, choć nieprzyjacielską; Renskiöld wolał sobie wziąść piękny pałac starosty osieckiego na główną kwaterę, aniżeli go zniszczyć i palić. Niechaj nam w tem będzie wolno widzieć dowód pewnéj względności wyjątkowéj Szwedów dla Wielkopolski, wywołanéj, być może, ogólną, przychylną dla siebie postawą téj części polskiego kraju, spowodowanéj, co prawdopodobniejsza, interessem i instancyami króla Stanisława, pomiędzy którego przymiotami ludzkość i dobre serce szczególnem prominieją światłem.

Taki panował stan rzeczy na widowni wielkopolskiéj aż do wiosennych miesięcy roku 1707. Rozpatrzmy się w ogólnéj sytuacyi *tego* właśnie epizodu północnéj wojny.

Armia szwedzka znajdowała się naówczas w Saksonii, król sam miał kwaterę we wsi Altranstadt, Stanisław Leszczyński w pobliskim Leissnig. Król August, czując się zagrożonym i niepewnym w otoczeniu Polaków i sprzymierzeńców carskich po zawarciu upokorzającego traktatu Altrandsztadzkiego, schronił się niepysznie do Drezna. Między zdetronizowanym Augustem a zwycięzkim Karolem, nadto i innemi mocarstwami europejskiemi toczą się negocyacye o uznanie Stanisława królem polskim. Polska *Stanisławowa,* mianowicie Wielkopolska, była ogołoconą z wszelkiéj zasłony i opieki, zwłaszcza po klęsce generała Mardefelda pod Kaliszem w Październiku roku 1706. Jedyny Poznań miał załogę szwedzką pod dowództwem pułkownika Funcka. Kraj był odsłoniony, otwartą widownią każdéj próby nieprzyjacielskiéj. W. hetman koronny Sieniawski z pewną częścią wojska koronnego stał w Małéj Polsce, w okolicy Lwowa lub w samym Lwowie, ale w porozumieniu z carem, bez zamiaru przeszkadzania w czemkolwiekbądź jego generałom. Przeciwnie, widzimy nawet przy różnych komendach moskiewskich komisarzy i przewodników po kraju z ramienia hetmańskiego. Podobna bezopatrzność, podobne opuszczenie koronnych krajów, wyzywały bardzo naturalnie wszelkie złe namiętności i pożądliwości, jakie się w złożonéj od spodu do wierzchu z bardzo różnych elementów, przychodzącéj nibyto na pomoc Augustowi armii carskiéj pojawiały. Jeżeli armia owa składała się co do żołnierza z najrozmaitszego, nadzwyczaj niedyscyplinowanego żywiołu, Kałmuków, Moskwy, Polaków i Niemców, przedstawiał jéj naczelny wierzch równą prawie, narodowościową mozajkę. W generalizacyi, w oficerstwie widzimy wprawdzie rodowitych Moskali, są jednakże obok nich Francuzi i Szkoci, Polacy, głównie przecież i najliczniéj reprezentowani Niemcy, najmniéj, jak się przekonamy, rządzący się jakiemibądź skrupułami ludzkości, najłakomsi na dobytek krajowy, najpochopniejsi do naśladowania złego przykładu zainicyonowanego poprzednio przez króla szwedzkiego.

W zimie z roku 1706 na 7, po bitwie kaliskiéj, znajdujemy naczelnie dowodzącego wojskami carskiemi księcia Aleksandra Menżykowa w Warszawie. Car Piotr sam wraz z synem Aleksym znajdował się na wiosnę r. 1707 we Lwowie, Żółkwi lub Lublinie. Komendy wojsk jego pustoszyły dobra książąt Sobieskich, Potockiego starosty tłumackiego i Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego. Miała koléj przyjść pod tym względem i na Wielkopolskę. Tam dotąd był wyprawiony z korpusem kilkotysięcznym, generał August Fryderyk von Hayn, Niemiec rodem. Wieszało się przy nim dużo nieczystego elementu polskiego niestety, jak np. niejaki Prażmowski z ramienia hetmańskiego, regimentarz Niezabitowski, komisarz Trzciński. Podkomendnym Hayna, odkomenderowanym przezeń osobno, działającym w województwie kaliskiem i poznańskiem na własną odpowiedzialność był pułkownik Schultz, najwyborniejszy specymen ówczesnego kondotiorstwa i awanturnictwa. Niemiec z narodowości, rodem z miasta Torunia, luter z religii, rozpoczął Schultz zawód wojskowy od służby w wojsku szwedzkiem. Dosłużywszy się tutaj stopnia oficera, zdezerterował Schultz do wojska carskiego, gdzie zyskał stopień pułkownika. Istota bez czci, wiary i sumienia, płód tego samego materyału, z jakiego się późniéj, za konfederacyi barskiéj, ku klęsce i niedoli kraju rekrutowały osobistości jak Rönnego i Drewitza, rozpoczął Schultz swą *nie* wojnę, lecz zbrojną włóczęgę po województwach wielkopolskich, od rozpisywania na szlachtę bajecznie wygórowanych kontrybucyi wojennych. Pomocnym mu w tem niecnem dziele, rodzajem tłumacza i przewodnika po kraju był wspomniany wyżéj komisarz Trzciński. Widzieliśmy niedawno temu polski świstek podpisany przez Trzcińskiego, domagający się pod zagrożeniem pożogi i innych ciężkich kar zwiezienia kontrybucyi „do obozu Imć Pana pułkownika Szulca pod Pyzdry.“

Główna mściwość i niechęć wyprawy carskiéj do Wielkopolski obróciła się przecież przeciw dobrom i własności neo-elekta Stanisława Leszczyńskiego. Potrzeba ztąd przy-

patrzenia się téj rzeczy bliżéj. Jeżeli była osobistość nie zasługująca na gniewy, nienawiści i mściwości, choćby nawet najgorętszych nieprzyjaciół, był nią z pewnością poczciwy Stanisław Leszczyński. Człowiek słabych nerwów, żadnéj odwagi wojennéj, pokorny w swych stosunkach z reprezentantami jakiéjbądź władzy i potęgi, więcéj aniżeli godności królewskiéj przystało, był przecież Stanisław z drugiéj strony mężem światłym naukowo i politycznie a nadewszystko prawdziwym filantropem. Nie mówiąc o jego późniejszych rządach lotaryngskich, których pamięć miejscowa ludność utrwaliła publicznemi posągami i zakładami, mamy tu jedynie i wyłącznie na myśli Stanisława z epoki pierwszych lat jego biednego królowania po problematycznéj elekcyi z roku 1704. Król Stanisław jest prawdziwą opatrznością przyjaciół i nieprzyjaciół wobec porywów srogości swego protektora i jego otoczenia. Tam gdzie tylko można, zasłania Stanisław swemi instancyami kraj od pożogi, egzekucyi, kontrybucyi. Nie inaczéj dzieje się przez czas pobytu w Saksonii. Podczas pobytu w Leissnig wybrał się w kilka osób na polowanie. Nie poznany, niezdolny stawić oporu, został otoczony przez chłopów pobliskiéj wsi i ciężko wraz ze swymi towarzyszami pokrzywdzony. Sprawców obelgi wykryto i przytrzymano. „Wszędzie gdzieindziéj“, mówi opisujący to zajście saski historyk Weber, „byłoby się podobne przestępstwo bezpośrednim uczestnikom opłaciło karą śmierci, miejscu ich zamieszkania pożogą i rabunkiem. Ludzki Stanisław wyjednał im zupełne przebaczenie.“

Jeżeli więc w owéj wojnie wzajemnych prześladowań i zobopólnych czynów zemsty, był ktoś zasługujący własnem postępowaniem i przykładem na wyjątek, był nim niewątpliwie król Stanisław. Imię jego i osoba powinny były stać za puklerz bezpieczeństwa jego posiadłościom wobec obliczającego się ze względami szlachetności nieprzyjaciela.

Zobaczmy tymczasem, jaką nagrodę odbierał w kraju,

kiedy sam był skazany dzielić losy króla szwedzkiego w jego wyprawie saskiéj.

Podobnie jak rodziny Grudzińskich, Czarnkowskich, Opalińskich zajmowały swemi posiadłościami szerokie pasy w północno-zachodniéj części województwa poznańskiego; jak Szółdrscy i Radomiccy zajmują jego środek: Radomicko, Konarzewo, Parzęczewo, Czempiń; tak przedstawia *południe* województwa poznańskiego a w części i kaliskiego wzdłuż granicy szląskiéj, składający się z licznych ogniw łańcuch posiadłości rodziny Leszczyńskich. Miasta Leszno, Rydzyna, Zduny, wsie Brenno, Włoszakowice, Baszków, Gołuchów (a dalecy jesteśmy wyliczać wszystkie), otóż co ważniejsze i więcéj znane historycznie włości domu Leszczyńskich w tych stronach. Na przemian widzimy króla Stanisława a jeszcze i ojca jego Rafała przebywających we Włoszakowicach, Brennie, Baszkowie; główną ich jednakże i ulubioną siedzibą jest miasteczko Rydzyna ze swym nowowystawionym zamkiem, będącym jeszcze w roku 1704 przedmiotom entuzyastycznych podziwów biografa młodego księcia Maksymiliana Emanuela Wirtembergskiego.

Pośród miast i miasteczek wielkopolskich należących do rodziny Leszczyńskich, wybujało najświetniéj liczbą ludności, zabudowaniem, przemysłem, handlem i oświatą, miasto *Leszno*. Zawdzięczało ono początek swój dobroczynności i gościnności rodu Leszczyńskich, który w XVI wieku sam przyjmując reformę religijną, udzielił wychodźcom religijnym z Czech i Niemiec przytułku i bezpiecznego schronienia w swych włościach. Wzniesiona na gruntach wsi Leszczynka kolonia wyrosła w krótkim czasie na wyniesioną roku 1547 przywilejem króla Zygmunta I do godności miasta z prawem magdeburgskiem osadę pod nazwą *Leszna*. Prześladowania religijne w Niemczech i Czechach w wieku XVI i XVII przyczyniały się niemało do wzrostu ludności i zamożności miasta Leszna, które rodzina zacnych założycieli i protektorów troskliwą otaczać nie przestawała opieką. Nie mając zamiaru wchodzenia w zbyt drobia-

zgowe szczegóły dawniejszéj historyi, powiemy tyle tylko, że przez cały wiek od połowy XVI do połowy XVII wieku toczy się nieprzerwany strumień prześladowanéj w ojczyźnie emigracyi religijnéj w kraje polskie i zaludnia mianowicie pogranicza szląskie Wielkopolski. Owe miasta i miasteczka, jak Rawicz, Sarnowa, Miejska Górka, Bojanowo, Zaborowo, zamieszkałe późniéj przez zamożną protestancko-niemiecką ludność składającą się w znacznéj części z sukienników, zawdzięczają *tym* czasom właśnie swój wzrost i początek. Główny zysk z téj emigracyi wynosi przecież *Leszno*. W połowie już XVI wieku widzimy tutaj, obok nielicznéj katolickiéj gminy, dwie gminy braci czeskich, polską i niemiecką; równocześnie zakłada dla nich szkołę Rafał Leszczyński kasztelan śremski. Wzrasta w ten sposób i wzmaga się, dzięki opiece możnego rodu Leszczyńskich, dzięki tolerancklemu usposobieniu Polski, na ziemi wielkopolskiéj owa kolonia czesko-niemieckiéj emigracyi religijnéj. Główny rozkwit miasta rozpoczyna się wszakże dopiero z wiekiem XVI. Do Leszna przenosi się biblioteka Ostrorogów po odebraniu tamtejszego kościoła dyssydentom; powstaje drukarnia wytłaczająca mnóstwo dzieł ważnych dla dziejów i nauki reformy w Polsce; w Lesznie daléj zakłada się od roku 1630 archiwum braci czeskich; równocześnie, za staraniem Rafała Leszczyńskiego wojewody bełzkiego, bogato uposażone gimnazyum braci czeskich. Wojna trzydziestoletnia, straszliwe prześladowania religijne w Czechach i Morawii naprowadziły znów mnóstwo nowéj emigracyi do Wielkopolski, a między innymi przybywa do Leszna, zyskuje tu stanowisko seniora kościołów braci czeskich i rektora szkół słynny w świecie naukowym Jan Amos Komeniusz. Pod jego przewodnictwem zyskują szkoły leszczyńskie niepospolity na całą Wielkopolskę rozgłos a Leszno samo zaszczytną nazwę *„Ateu braci czeskich w Wielkopolsce“*. Ciągle zaś przyświeca miastu opieka rodu Leszczyńskich, nawet wtedy, kiedy rzuciwszy protestantyzm, powrócili na łono kościoła katolickiego.

Z tego, cośmy do tego czasu powiedzieli, nie wywnioskuje zapewne nikt, aby przyjęta gościnnie na ziemię polską, otoczona, rozgrzana i wypielęgnowana opieką możnych rodzin polskich emigracya religijna czesko-niemiecka, była miała powód skarżyć się i żalić w czemkolwiekbądź na wspaniałomyślnych gospodarzy tyle dobroczynnego dla siebie polskiego domu. Tem przykrzéj, tem boleśniéj uderza, że czarna niewdzięczność stała się w danéj chwili nagrodą tego długiego szeregu wiekowych przeszło dobrodziejstw. Kamieniem probierczym dla mieszkańców Leszna i moralnego ich reprezentanta, na jakiego wyszedł w pierwszéj połowie XVII wieku uczony Komeniusz, stał się fakt inwazyi Karola Gustawa w roku 1655. Dzięki zdradzie a raczéj osłupieniu wystraszonéj szlachty wielkopolskiéj pod Ujściem, zajęli Szwedzi bez najmniejszego oporu całą Wielkopolskę. Że im się za podobnym przykładem poddało Leszno, nie dziwimy się koniecznie. Zajęła Leszno załoga szwedzka pod dowództwem rotmistrza Lindwurma i robiła ztąd zdziercze, kontrybucyjne wycieczki na okolicę. Odkąd jednakże i to za inicyatywą Komeniusza, rozpoczynają się zdrożność i niewdzięczność mieszkańców miasta Leszna, to gdy, nie poprzestając na biernem znoszeniu załogi szwedzkiéj, wiążą się z nią w nierozerwalny sojusz przeciw podnoszącemu z wiosną roku 1656 głowę powstaniu wielkopolskiemu. Komeniusz organizuje do współki ze Szwedami opór miasta przeciw Polakom, zbroi mieszczan, co więcéj wyprowadza nawet na pole walki. Wezwanie załogi do dobrowolnego poddania miasta, nie odniosło pożądanego skutku. Dnia 28 Kwietnia 1656 roku zdobyli je Polacy szturmem i spalili. Znaczna część mieszkańców poległa w boju; znaczniejsza rozpierzchła się po okolicy i uciekła na Szląsk. Między ostatnimi znalazł się Komeniusz, piętnujący postępowanie Polaków w wydanem późniéj dziełku *Excidium Lesnae,* jak gdyby Polska miała obowiązek oszczędzać lub może nawet wynagradzać czarną niewdzięczność i zdradę!...

Niechaj przeciwnie wymownym argumentem przeciw uczciwości skarg i żalów na postępowanie ówczesne Polaków ze strony pisarzy, jak Komeniusz, Puffendorf, jak świeżo teraz Gindely, pozostanie fakt szybkiego znów wzniesienia się z popiołów miasta Leszna, dzięki opiece Leszczyńskich, dzięki, cokolwiekbądź kto powie o reakcyi katolickiéj u nas w drugiéj połowie XVII wieku, tolerancyi religijnéj polskiéj. Cały szereg Leszczyńskich, Bogusław podskarbi koronny, opieka jego małoletnich, Rafał generał wielkopolski, syn jego, późniejszy król Stanisław, darzą miasto Leszno przywilejami, opieką, hojnemi datkami na szkoły, kościoły, dobroczynne zakłady. Pod koniec XVII w pierwszych latach XVII wieku, widzimy znów Leszno, zamożnym, pięknie zabudowanym, ludnym grodem wielkopolskim. Nosi wtedy miano *„ozdoby Wielkopolski“*, posiada prócz pięknie zabudowanych murowanemi kamienicami ulic i rynków, otoczonych murem i fosami z kilku bramami, — seminaryum ewangelickie i kalwińskie gimnazyum, dwa katolickie, jeden kalwiński, jeden luterski kościoły, które dotąd przetrwały wszystkie burze przeszłego wieku. Wojna szwedzka nie dawała się w pierwszych latach Lesznu, jak i innym miasteczkom nadgranicznym Wielkopolski, we znaki. Chroniła je i zasłaniała wobec obu wojujących stron niemiecka narodowość i luterska czy kalwińska wiara, chroniła daléj opieka Stanisława Leszczyńskiego. Schulenburg wkraczając do Wielkopolski w Lipcu 1704, poprzestał na żądaniu kontrybucyi od swych współwyznawców, choć bezpośrednich poddanych Stanisława Leszczyńskiego. Szwedzi oszczędzali im zbytnich ciężarów i kontrybucyi, jako *„własności“* protegowanego przez się neo-elekta. Zamożnych, spokojnych, prowadzących po dawnemu rzemieślniczy przemysł i zyskowny handel czy to z okolicą i pobliskim Szląskiem lub Brandenburgią, czy to z dalszemi stronami Polski mieszkańców miasta Leszna, straszył, co najwięcéj, od czasu do czasu, bliższy lub dalszy odgłos współczesnych wypadków wojennych, odzywały się odległem

echem oblężnicze działa Patkula z pod Poznania, odzywały bliższem działa bitwy ponieckiéj; zawadził wówczas o mury miasta bądź to szmat uciekających Patkulowych Rossyan, bądź ścigających za nimi niebieskich dragonów szwedzkich.

W półtora roku późniéj ozwał się grom w pobliżu stoczonéj między Schulenburgiem a Renskiöldem bitwy wschowskiéj. W pół roku potém, już po wymarszu króla szwedzkiego i Stanisława Leszczyńskiego do Saksonii, zajrzał z rannym brzaskiem dnia 15 Października 1706 r., starosta gnieźnieński Adam Śmigielski do miasta, naówczas jeszcze partyzant króla Augusta, żądając 50,000 dukatów okupu. Żądanie tak wysokiéj summy niechaj będzie miarą zamożności miasta, jak ustąpienie starosty po zaspokojeniu swéj pretensyi w bardzo małéj części, dowodem ludzkości i powściągliwości partyzanta polskiego. Skończyło się na strachu i niewielkiéj stracie.

Większy już daleko alarm rzuciła na miasto bitwa kaliska (dnia 29 Października 1706 r.). Szwedzki generał Mardefeld ze swym kilkutysięcznym korpusem był przez Karola XII-go umyślnie jakoby pozostawiony ku zasłonie Wielkopolski, w szczególności ku zasłonie zagrożonych dóbr Stanisławowych od mściwości strony przeciwnéj. Po zniesieniu korpusu jego pod Kaliszem, przedstawiało się mieszkańcom włości Stanisławowych groźne prawdopodobieństwo, iż cała nawałnica zwycięzców przeciw nim się obróci. I teraz jednakże jeszcze skończyła się rzecz na samym strachu tylko, podobnie jak groźne wieści o pochodzie żołnierza carskiego w miesiącach Lutym, Marcu i Kwietniu r. 1707.

Wtedy jednakże zaczęło niebezpieczeństwo Lesznu i innym posiadłościom Stanisławowym przedstawiać się w dotykalniejszéj postaci. W Maju r. 1707 pojawia się odkomenderowany od głównéj siły carskiéj z kilkutysięcznym korpusem w Kaliszu generał Hayn, Niemiec rodem, i wyprawia między innemi i do miasta Leszna uniwersały z żądaniem prowiantu i kontrybucyi, pod karą najsroższéj

egzekucyi i pożogi. Ku odwróceniu grożącego niebezpieczeństwa wyprawił magistrat kilku deputowanych do Kalisza, którzy jednakże, nie znalazłszy generała Hayna na miejscu, powrócili do domu. Kilka tygodni trwała niczem nie zakłócona spokojność. Tymczasem pojawiła się wtedy właśnie odkomenderowana od korpusu generała Hayna kilkutysięczna partya pułkownika Schultza w okolicy Pyzdr. Pułkownik Schultz rozsełał, jak już powiedzieliśmy wyżéj, na całe województwo kaliskie i poznańskie polskie uniwersały, domagając się dostaw żywności i kontrybucyi pieniężnych, regularnie pod nieuniknionem zagrożeniem „srogiéj egzekucyi i pożogi.“ Poznań był, jak już nam wiadomo, obsadzony przez Szwedów i nie przedstawiał przedmiotu łatwéj zdobyczy; inne miasteczka wielkopolskie były małe i ubogie, szlachta zubożona i zniszczona. Najpożądańszy tedy połów dla egzekucyjnéj partyi takiego pułkownika Schultza przedstawiały nadgraniczne Szląskowi niemieckie miasta wielkopolskie, wyzywające, prócz swéj zamożności, mściwość, jako własność Stanisławowa. W tym celu wybiera się Schultz w początku Lipca 1707 z pod Pyzdr i obiera sobie główną kwaterę w miasteczku Stanisławowem Zdunach. Przybywszy tutaj, wyprawił dnia 13 Lipca list do magistratu miasta Leszna z wezwaniem, aby się z nim w przeciągu trzech dni co do kontrybucyi ułożył, ponieważ w razie przeciwnym nastąpi „najsroższa egzekucya“. List ten był widocznie wyprawiony w ten sposób, aby się opóźnił i usprawiedliwił zarządzenie egzekucyi. Doszedł do Leszna dnia 15 Lipca, czyli po dwóch dniach, tak, że pozostawał zaledwie jeden dzień do spełnienia zawartych w nim żądań. Po odbytéj z mieszczaństwem naradzie, wysłał magistrat wieczorem jeszcze dnia 15 Lipca dwóch obywateli leszczyńskich do Zdun do pułkownika Schultza. Było już jednak za późno. Niedaleko za miastem spotkali się jego wysłańcy z komendą egzekucyjną, która ich przytrzymała i rano, w sobotę dnia 16 Lipca, do Leszna wtargnęła. Był to oddział liczący około 500

konnych ludzi, najrozmaitszego składu, przerażającéj, jak powiada sprawozdanie naocznego świadka, powierzchowności. Składali ową komendę Moskwa, Niemcy, Polacy, Kozacy; największy jednak postrach i przerażenie wzbudzali Kałmucy, objeżdżający do koła miasto, nie wypuszczający zeń nikogo, urządzający istne polowania na tych z pomiędzy mieszkańców Leszna, którzy próbowali uciekać z miasta i przedzierać się przez łańcuch straży na pobliskie, bezpieczne terrytoryum szląskie. Dowódzcą téj komendy był pułkownik Wasyl Michajłowicz Agarew; przy nim Polacy: regimentarz Niezabitowski i komisarz Trzciński. Przerażenie i zamieszanie w zaskoczonem nagle i niespodzianie podobnemi odwiedzinami mieście było straszliwe. Jedni kryli się po sklepach i strychach, drudzy zabierali co kosztowniejsze i droższe przedmioty, by z niemi przez wał miejski uciekać.

Patrolujący około miasta Kałmucy doganiali ich i zabijali; tym i owym udało się ujść z poświęceniem i porzuceniem tego, co dźwigali. Kobiety z dziećmi zalegały ulice i rynek, napełniając rozpaczliwym krzykiem i jękiem powietrze. Wśród tego krzyku, hałasu i zamieszania niepodobna było przyjść do jakiegobądź ładu i porozumienia, którego przecież w interessie ocalenia miasta koniecznie było potrzeba. Magistrat się rozpierzchnął, rabunek miasta rozpoczął się na dobre. Wtedy to stanęły z uznania godną ofiarnością i odwagą przed pułkownikiem Agarewem i jego towarzyszami, dwie osobistości miasta Leszna, wdowa Wojda i mieszczanin Krystyan Reichel i rozpoczęli z nim układy. Pułkownik żądał z początku 30,000 talarów. Gdy mu przekonywająco, jak się zdaje, przedstawiono niepodobieństwo złożenia tak wysokiego okupu, spuścił z targu i oświadczył poprzestać na 7500 talarach, których złożenia zażądał jednakże *niezwłocznie,* jeżeli miasto nie ma uledz pożodze. Gdy do godziny 3-ciéj z południa okup nie był złożony, dał Agarew rozkaz zapalenia 19 wiatraków poza bramą wschowską. Łuna palących się wiatraków przerażała mie-

szkańców aż do objawu najostateczniejszéj rozpaczy, ponieważ, nie bez słuszności, jak zobaczymy niżéj, upatrywali w niéj pierwszy początek zniszczenia samegoż miasta. Wśród pożaru wiatraków, wśród strachu, udręczeń i niebezpieczeństw nieszczęsnéj ludności zapadła noc. Rano w niedzielę dnia 17 Lipca rozpoczęły się dalsze układy z dowódzcą egzekucyjnéj komendy. Przyniesiono dla niego samego 300 dukatów, dla Niezabitowskiego i Trzcińskiego mniejsze kwoty, nadto część okupu, na którego zebranie w przeciągu tak krótkiego czasu można się było zdobyć. Resztę zobowiązano mu się złożyć w jak najprędszym przeciągu czasu. Agarew okazał się na ten raz wyrozumiałym i jakokolwiek jeszcze ludzkim i względniejszym od swego przełożonego, Niemca i protestanta Schultza. Zgodził się na przyjęcie ofiarowanéj części okupu, obiecał z resztą poczekać do przyszłéj środy, czyli do 20 Lipca i oświadczył że za złożeniem reszty okupu, komenda egzekucyjna carska skwituje miasto Leszno z wszelkich, jakichbądź pretensyi. Stawienia zakładników zażądał wprawdzie początkowo Agarew, ale nie zabrał ich z sobą; dwóch przytrzymanych mieszczan uwolnił; w południe wreszcie dnia 17 Lipca opuścił miasto z całą swą partyą. Kałmucy wyjeżdżali obładowani najrozmaitszemi przedmiotami zdobyczy...

Po odejściu komendy egzekucyjnéj, skorzystała pewna część przynajmniéj mieszkańców Leszna z chwili jakiego takiego bezpieczeństwa i wyniosła się z tem, co unieść i uprowadzić było można, na pobliski Szląsk. Inni, mniéj ostrożni i przezorni, pozostali w mylnem przekonaniu bezpieczeństwa na miejscu. Tymczasem nie próżnowała egzekucyjna komenda. Słupy dymu we dnie, jaskrawy blask pożogi w nocy, znaczył jéj złowrogi pobyt w pobliskiéj okolicy. Sprzymierzeńcy króla Augusta uważali istnie za swe zadanie zamienić mianowicie piękne, ludne i zamożne dobra Stanisławowe w pustynią. Wspomnieliśmy wyżéj o nowo wystawionym, wspaniałym zamku króla Stanisława w Rydzynie. Spłonął z rąk egzekucyjnéj komendy carskiéj

między 17 a 20 Lipca. Podobnego losu doznały leżące po drodze jéj pochodu włości Stanisławowe: Kłoda, Moraczewo i Ponikowo. Rawicz, choć nie skompromitowany jako własność Stanisława, naraził się przecież i wystawił na zemstę jako miejsce dziewięciomiesięcznych leż zimowych króla szwedzkiego z roku 1704 na 5. Spłonął więc również z rąk komendy egzekucyjnéj pułkownika Agarewa a pożoga zaczęła się od domu, który Karol XII przez czas pobytu swego zajmował...

Tymczasem miało się spełnić nieubłagane przeznaczenie Leszna, jakkolwiek nieszczęsne miasto dokładało wszelkich starań, aby je odwrócić. W ową umówioną z Agarewem środę, dnia 20 Lipca, wyjechała z Leszna do Zdun, do pułkownika Schultza, deputacya składająca się z dwóch obywateli, którzy w dopełnieniu zawartego układu odwozili resztę uzupełniającą okup 7500 talarów. Schultz wziął przywiezione pieniądze, oświadczył jednakże zarazem, że to wcale nie wystarcza i że go mocno dziwi, jak Agarew mógł poprzestać na tak małym okupie a mieszkańcy miasta Leszna stawać przed jego obliczem w tak lichéj reprezentacyi i bez „*dyskrecyi*“ dla jego osoby. Zażądał więc jeszcze od Leszna 2500 talarów dodatkowego okupu ku dopełnieniu summy 10,000 talarów, nadto dla siebie „*dyskrecyi*“ 1000 dukatów. Zakłopotani Lesznianie powrócili z tą smutną wiadomością do domu a wydobywszy żądaną summę, posłali ją Schultzowi do Zdun przez dwóch obywateli, którzy przecież ku przerażeniu miasta nie wrócili. Co owo zatrzymanie jego deputacyi w obozie komendy egzekucyjnéj znaczyło, miało się niebawem miasto Leszno dowiedzieć.

Nawiasowo powiedziawszy, znajdował się naówczas w pobliżu z partyą swą, w okolicy Przemętu, starosta gnieźnieński Adam Śmigielski, wtedy już nawrócony stronnik króla Stanisława Leszczyńskiego. Ruszył więc pułkownik Schultz z całą swą komendą ze Zdun nibyto aby uderzyć na Śmigielskiego, w gruncie rzeczy, aby, jak zobaczymy, ponowić barbarzyńskie łowy na mienie ludności

miasta Leszna. Dnia 23 Lipca zajęła przednia straż Schultzowéj komendy odległe o ćwierć mili od Leszna miasteczko Zaborowo. Oficerowie tego oddziału wpadli do Leszna, żądając pod karą pożogi i „*srogiéj egzekucyi*,“ wśród bicia i dokazywań nad obywatelami miasta Leszna, najrozmaitszych przedmiotów: siodeł, pistoletów, butów, wina, cukru, oliwy, chleba, piwa, mięsa. Bezbronnym mieszkańcom, nie mającym znikąd pomocy, nie pozostało nic innego, jak uledz przemocy. Ani jednego konia w mieście nie było. Dwudziestu mieszczan leszczyńskich tedy zaprzęgło się do wozów i taczek a popędzani przez „*zwycięzców*,“ odwieźli im do obozu pod Zaborowem żądane przedmioty. Dnia następnego nadciągnął sam Schultz z Rydzyny do Zaborowa; 25 Lipca posunął się do Święciechowy z przeciwnéj strony Leszna, przyczem oddział Kałmuków nie omieszkał oddać miastu dokuczliwéj wizyty. Tegoż samego dnia wyprawili Lesznianie do obozu Schultza 1000 talarów, 900 dukatów, kilka beczek wina i korzeni z prośbą, aby „pan pułkownik łaskawie to przyjąć i miłosiernym dla nieszczęsnego miasta być zechciał.“ Schultz przyjął naturalnie, co mu przywieziono, opuścił nawet jeszcze z pierwotnéj swéj pretensyi, tak, że teraz tylko jeszcze 1000 talarów do summy okupu i 100 dukatów jego „*dyskrecyi*“ w zaległości pozostało. Nadto miał Trzciński bezwstyd żądać dla siebie osobnéj „*dyskrecyi*“ 100 dukatów. Cała pretensya komendy egzekucyjnéj do miasta wynosiła tedy jeszcze tylko razem 1000 talarów i 200 dukatów. Schultz żądał bezzwłocznéj spłaty, grożąc znów użyciem zwykłych środków przymusu. Kałmucy wpadli tymczasem do miasta, plądrując i zabierając nawet dzieci. Oficerowie pędzili zagarnionych, jak im się przypadkowo udało, obywateli do obozu, by z nich mieć zakładników i wymusić w ten sposób złożenie całego okupu. Zaledwie poskutkowało przedstawienie, że jeżli wszyscy będą zapędzeni w niewolę, nie pozostanie nikogo, coby się mógł postarać o złożenie okupu i zaopatrzenie egzekucyj-

nego żołnierza w żywność i prowiant. Przedstawienie to poskutkowało do tyla, iż poprzestano na zatrzymaniu tylko sześciu zakładników, którym ciągle grożono stryczkiem lub kulą.

Odtąd znalazło się przeznaczenie nieszczęsnego miasta, którego jedyną winą było nazywać się własnością króla Stanisława, na niepowstrzymanéj niczem pochyłości. Przez dzień 26 Lipca wystarano się nareszcie w sąsiednim Szlązku o żądane przez Schultza pieniądze. Tegoż dnia jeszcze wysłano do niego z zapytaniem, dokąd mu je odstawić i proszono dla bezpieczeństwa o eskortę, na co odmowna nastąpiła odpowiedź, z żądaniem przecież, pod zwykłemi zagrożeniami, odstawienia pieniędzy. Chcąc odwrócić od miasta egzekucyą i wydobyć nareszcie od Schultza przyrzeczony kwit, wyprawili Lesznianie dnia 28 Lipca pieniądze do obozu rossyjskiego. Schultz przyjął mieszczan nadspodziewanie grzecznie, oświadczył swe zadowolenie z przywiezionych pieniędzy, kazał postawić butelkę wina; mimo to uderzyło ich, że do kilku żołnierzy z oddziału wyprawionego ku Lesznu odezwał się, „aby dany rozkaz wykonali.“ Co te słowa znaczyły, miał dopiero odsłonić dzień następny, nieszczęsny dla miasta piątek 29 Lipca. Rano o pół do szóstéj dnia tego, kiedy mieszczaństwo po złożeniu całkowitego okupu czuło się wolnem od wszelkiego niebezpieczeństwa i zaczęło się gromadzić na rynku i ulicach, wtargnęła nagle partya około tysiąca ludzi do miasta. Naczelnie dowodzący tym oddziałem, nieznany z nazwiska oficer, zaczął się pachołka miejskiego dopytywać hałaśliwie o burmistrza i magistrat. Gdy mu odpowiedział, że ani burmistrza, ani magistratu nie ma, nakazał nielitościwie schłostać bezbronnego, niewinnego człowieka. Odtąd nosi już całe postępowanie wyprawionego przez Schultza oficera wyraźną cechę bardzo niezręcznéj prowokacyi. Po schłostaniu miejskiego sługi, każe się częstować mieszczanom winem i piwem; gdy mu przynoszą, czego żąda, rozpuszcza swe żołnierstwo chciwe tego, co jeszcze pozostało; nareszcie

rozbiegają się po całem mieście konni z wiechciami nasyconemi siarką, przylepiają je do domów i zapalają. Sami podpalacze, niepewni jeszcze siebie, jedni przeszkadzają drugim; prości żołnierze okazują się gdzie niegdzie więcéj ludzkimi od swojéj komendy. W mgnieniu oka staje całe miasto w płomieniach; co nie niszczy ogień, niszczy rabunek. Rozwścieklony podobnem widowiskiem żołnierz, dopuszcza się strasznych na mieszkańcach gwałtów, które pióro wzdryga się opisywać. Ci, co się dotychczas po różnych zakątkach ukrywali, wybiegają z nich, wystawiając się na dokazywania rozpasanego żołdactwa, kiedy wielu chorych i dzieci giną w płomieniach. Na widok palącego się miasta, nadciągnął sam Schultz w 1000 koni, zatrzymał się w pobliżu i położył się spokojnie w trawę, spoglądając na dzieło swego okrucieństwa. Z wyjątkiem kilku domów i kościołów, spłonęło w cztery godziny całe miasto, spłonęły nawet liczne, otaczające miasto ogrody. Wśród srożącego się pożaru, wybiła godzina dwunasta z wieży kościoła luterskiego; tuż potem, jakby czekając tylko téj chwili, zawaliła się wieża z łoskotem. Mieszkańcy, nie mogąc swéj własności ratować, zagrożeni śmiercią i gwałtami rozpasanego żołnierstwa, pouciekali gromadnie do Szląska; sam Schultz, dopełniwszy niecnego dzieła, pociągnął wieczorem tegoż samego dnia daléj.

Tak spełnił się na ziemi wielkopolskiéj czyn godny najciemniejszych ustępów wojny trzydziestoletniéj, akt zemsty na niewinnéj ludności przeciw człowiekowi, który sam nigdy uczuć zemsty i nienawiści nie znał. Dzięki jemu, dzięki Stanisławowi Leszczyńskiemu, rozpoczęło Leszno już w przeciągu dwóch miesięcy podnosić się z ruin. Doznając opieki jego, doznając późniéj opieki następców jego Sułkowskich, stanęło znów, jeżli nie w dawnéj świetności i znaczeniu, to w dawnéj całości i zamożności. Jak początek swój zawdzięcza dobroczynności i opiece panów polskich, tak zawdzięcza im również dwukrotne zmartwychpowstanie swe z popiołów. Niepamiętne tego i nie-

wdzięczne dzisiaj, jak niepamiętnem i niewdzięcznem było za czasów Komeniusza, wstydzi się swego początku a obecna jego reprezentacya skreśliła z niemieckiéj nazwy Leszna, *Polnisch-Lissa,* poprzedzający ją predykat.

Dla uzupełnienia naszego opowiadania zapiszmy, że według historyografa Karola XII Nordberga, sam car Piotr, oburzony postępowaniem Schultza w Wielkopolsce i w Lesznie, kazał go późniéj aresztować i osadzić okutego w kajdany w więzieniu smoleńskiem.

Głównemi źródłami niniejszego opowiadania są:

1) Archiwum grodzkie i miejskie poznańskie.

2) Rzadkie niesłychanie dziełko: *Jämmerliche Zerstörung der Königl. Erbstadt Lissa in Gross Polen, den 29 Juli Anno 1707. Berlin, gedruckt bei Johann Lorentz, 1708.*

3) Zbiory kilku bibliotek prywatnych w Poznańskiem.

4) Histoire de Charles XII etc. par J. A. Nordberg. A la Haye, 1744.

5) Kronika miasta Leszna. Napisał Stanisław Karwowski dr. fil. Poznań, 1877.

POLITYKA SASKA I AUSTRYACKA

PO TRAKTACIE ALTRANSZTADZKIM.

Przez szczególny zbieg okoliczności dostarczyła polityka saska i polityka austryacka *wśród* traktatu Altransztadzkiego i *po* jego zawarciu, dwom młodym pisarzom na przeciwległych niemal krańcach Europy, przedmiotu do ciekawych, archiwalnych badań. Pierwszym jest p. Danielson w Helsingsforcie, drugim p. Jarosław Goll w Pradze. Pierwszy wystąpił z akademicką rozprawą po tytułem: *Zur Geschichte der Sächsischen Politik 1706 — 1709,* drugi w czasopiśmie królewsko czeskiego Towarzystwa naukowego z opowiadaniem pod napisem: *Der Vertrag von Altranstädt. Oesterreich und Schweden 1706 — 1707. Ein Beitrag zur Geschichte der österreichischen Politik während des nordischen Krieges.* Pierwszy czerpał głównie z archiwów drezdeńskiego, kopenhagskiego i sztokholmskiego, drugi z wiedeńskiego; obie prace uzupełniają się nawzajem i składają na całość uwydatniającą ważny epizod dziejów tak zwanéj wojny północnéj. Rzecz ich nie dotyczy bezpośrednio Polski, nie jest jednakże dla dziejów jéj pośrednio obojętną, rzucając charakterystyczne światło na osobę i sposób myślenia króla Augusta samego, rzucając podobne światło na tak dwa ważne, państwowe czynniki, jakiemi były Saksonia i Austrya dla równoczesnych wypadków w Polsce. Zbadane do téjże epoki przez nas źródła archiwalne w Dreznie i niektóre krajowe, pozwalają nam *nie* ograniczać się na prostem sprawozdaniu z rozpraw obu niemieckich pisarzy, lecz rozszerzyć je i uzupełnić pominionym może

przez nich zanadto, mianowicie przez p. Danielsona, materyałem polskim.

Po tych krótkiego wstępu słowach przystąpmy do rzeczy.

W zapatrywaniu się na dzieje i osobę Augusta II, nie należy nigdy zapominać dwóch rzeczy, *po pierwsze,* że król jest nawpół awanturnikiem, nawpół spekulantem politycznym, dla którego Polska jest przedmiotem targu i handlu politycznego, bez względu na jéj dobro, potęgę, całość czy sławę; *po drugie,* że *czułą struną* jego jest Saksonia, że jest dziedzictwem i podstawą, z któréj się akcyą czy to wojenną, czy polityczną na różnych krańcach Europy podejmuje, ale któréj jako drogiego i nienaruszalnego klejnotu na szwank i szkodę wystawiać nie można. Wszystkie rozmowy, wszystkie negocyacye króla Augusta II z reprezentantami sprzymierzonych czy życzliwych mu mocarstw w latach 1704 i 1705 mają w ostatecznym rezultacie na celu uchronienie Saksonii od najazdu szwedzkiego. Przez Jessena i Manteuffla w Kopenhadze, przez Flemminga, Patkula, Woltersa, Przebendowskiego w Berlinie, przez generała Wackerbartha w Wiedniu, usiłuje August zabezpieczyć Saksonią od inwazyi groźnego króla szwedzkiego, uczynić jéj przewidywaną zaczepkę sprawą całego ciała Rzeszy Niemieckiéj. Rzecz nie była jednakże łatwa. Nie należy zapominać, że pożarowi niszczącéj wojny północnéj przyświeca równocześnie z zachodu i południa europejskiego łuna wojny sukcessyjno-hiszpańskiéj; że siły Austryi i książąt Rzeszy Niemieckiéj, zabsorbowane na teatrach wojny nadreńskiéj, naddunajskiéj, nadalpejskiéj; że wreszcie na Węgrzech sroży się powstanie przeciw domowi Habsburgskiemu pod wodzą Franciszka Rakoczego, wspieranego przez Francyą z jednéj, przez niechętnych Augustowi panów polskich z drugiéj strony. Ściągnąć sobie wśród podobnych opałów na kark zwycięzkiego króla szwedzkiego na czele 30-tysięcznéj, rozgrzanéj niesłychanemi powodzeniami armii, było rzeczą wielce niebezpieczną dla Cesarza i Rzeszy. Zagrażający w takim razie alians Ludwika XIV z Karolem

XII równoważył z góry zwycięztwu Francyi, klęsce Niemiec. Łatwo więc przewidzieć było można, że ani Brandenburgia w interessie własnym, ani Cesarz w interessie Rzeszy i Austryi, nie okażą się zbyt drażliwymi i obraźliwymi w sprawie przewidywanéj inwazyi Saksonii, że będą woleli połknąć w pokornem milczeniu niejednę obelgę ze strony dumnego Szweda, aniżeli wystawiać się na niebezpieczeństwo jego ciosów. Wszelkie tedy dyplomatyczne instancye Augusta na dworach kopenhagskim, berlińskim, wiedeńskim, znajdowały co najwięcéj chętne ucho, ale żadnéj gotowości czynu. Taki sens moralny przedstawiają podjęte w tym celu rokowania dyplomatyczne aż do lata roku 1706. Wtedy to następuje na głównym teatrze wojny stanowcze przesilenie. W Lipcu r. 1706 widzimy Karola XII, po złamaniu Schulenburga przez Renskiölda pod Wschową, po zwycięzkich bojach z Moskalami pod Grodnem, po niemniéj zwycięzkich wędrówkach na Litwie i po Polesiu, na *Wołyniu* z główną siłą szwedzką, kiedy Meyerfeld w 4000 ludzi zajmuje Brześć Litewski a nadciągający od Wielkopolski Stromberg zdaje się zagrażać zajmującemu Kraków Augustowi. Równocześnie ubijają się w Poznańskiem ze Szwedami Renskiölda i załogi poznańskiéj Augustowi partyzanci Śmigielski starosta gnieźnieński i pułkownik Mikołaj Świnarski. Król August w obawie dostania się we dwa ognie, z jednéj strony od nadciągającego z Wołynia Karola, z drugiéj od zbliżającego się od Wielkopolski Renskiölda, postanowił opuścić Kraków. Opuściwszy go istotnie w 15,000 ludzi Sasów, Moskali, Polaków, ruszył, przeprawiwszy się przez Wisłę, ku Brześciowi Litewskiemu, przeszedł tu ztąd w pobliżu przez Niemen i zajął stanowisko między Tykocinem a Nowogródkiem. Zamiarem jego było pociągnąć, jak zwykle, za sobą Karola i rozpocząć taktykę owych „mijanych obu królów tańców“ ku zniszczeniu kraju, ku przedłużeniu w nieskończoność wojny bez staczania walnéj bitwy. Karol jednakże nie pozwolił się tym manewrem przeciwnika wyprowadzić w pole. W po-

łowie Lipca wydobywa się z lasów Polesia i z Wołynia, wchodzi w województwo lubelskie i zmierza na Łęcznę, Markuszów, Kurów do Puław. Okoliczność, że Puławy były własnością stronnika Augustowego, Adama Sieniawskiego wojewody bełzkiego, w. hetmana koronnego po zmarłym co dopiero Hieronimie Lubomirskim, starczyła królowi szwedzkiemu, by wydać rozkaz spalenia zamku i zniszczenia dóbr, które historyk szwedzki, Nordberg, nazywa najpiękniejszemi w całéj okolicy. Tutaj przeprawia się Karol przez Wisłę i postępuje na Zwoleń, Radom, Janów do Strykowa, gdzie staje dnia 9 Sierpnia 1706 r. Znajduje tamże korpus generała Renskiölda. Po złączeniu się z nim złożył w Strykowie rodzaj rady wojennéj i politycznéj, na któréj po raz pierwszy wystąpił z planem przeniesienia wojny do Saksonii. Jako główny przeciwnik tego pomysłu stanął Piper, przedkładając memoryał, w którym dowodził, że pochód do Saksonii oddali króla od Szwecyi, że wywoła na scenę nowych nieprzyjaciół, że mianowicie sprowadzi wojnę z Rzeszą Niemiecką i morskiemi mocarstwami Anglią i Hollandyą. W ostatecznym razie zgadzał się Piper na wysłanie jakiego szwedzkiego korpusu do Saksonii, ale nie chciał dopuszczać myśli nawet przeniesienia się samegoż króla wraz z całą siłą zbrojną szwedzką na teatr wojny saski. Generałowie szwedzcy, jak zwykle, nie wyjmując najzdolniejszego z nich Renskiölda, milczeli; Karol dowodził, że chcąc Augusta stanowczo pobić, można go tylko pobić w Saksonii. Zdanie jego naturalnie zwyciężyło. Dnia 21 Sierpnia, w połączeniu z korpusem Renskiölda, posuwa się do Lutomierska; dnia 23 Sierpnia widzimy go w Szadku; ztamtąd rusza pospiesznemi marszami na Błaszki, Iwanowice, Ołobok, Ostrowo, Sulmierzyce, Zduny, Jutrosin, Górkę, Sarnowę do Rawicza, miejsca swych zimowych leż w r. 1704 na 1705, gdzie staje dnia 31 Sierpnia. W Polsce pozostawił król szwedzki korpus generała Mardefelda z poleceniem wspólnego działania z wojewodą kijowskim Józefem Potockim i załogą miasta Po-

znania pod dowództwem pułkownika Funcka. Towarzyszył królowi szwedzkiemu w tym pochodzie Stanisław Leszczyński przydzielony do korpusu generała Stromberga. Dnia 1 Września wkroczył Karol do Szląska i zajął miasteczka Wąsorz, następnie Cieniawę. Przeprawiwszy się przez Odrę, pospieszał co prędzéj, by pozostać, o ile możności, jak najkrócéj na neutralnem terrytoryum cesarskiem. Dnia 5 Września staje w Krummnelse, wsi między miasteczkami Eibentalem a Greiffenbergiem, tuż nad granicą saską. Cel pochodu Karola nie mógł wśród podobnych okoliczności pozostać wątpliwym. Saksonia, kraj wchodzący w skład Rzeszy Niemieckiéj, znalazła się zagrożoną; łatwo pojąć, jaką burzę, przynajmniéj dyplomatyczną, zuchwały krok króla szwedzkiego wywołał. Ogólnie uważano w nim zaczepkę saméjże Rzeszy... Reprezentanci króla Augusta na sejmie Rzeszy w Ratyzbonie oblegali cesarza i tak zwane Rzeszy Stany *(Reichsstände)* instancyami w interessie nietylko już Saksonii, ale znieważonego przez najście terrytoryum Niemiec majestatu cesarskiego. Ministrowie szwedzcy natomiast tłumaczyli fakt inwazyi swego króla okolicznością, że Saksonia jest po prostu dla Augusta spiżarnią zasobów wojennych, którą w interessie pokoju i własnego bezpieczeństwa zamknąć należy. Reprezentanci mocarstw morskich, Robinson Anglii, Kranenburg Hollandyi, wyprawili obaj do króla szwedzkiego listy z protestami przeciw wkroczeniu jego do Saksonii. Skończyło się przecież na papierowych protestach, bez jakichbądź następstw czynnych. Rzecz to tem naturalniejsza, że sam najbliżéj i najbezpośredniéj interessowany w sprawie téj cesarz Józef I, zbyt energicznéj postawy względem Szweda przybierać nie chciał. Obawiał się, jak już wyżéj powiedziano, prawdopodobnego aliansu Karola XII z Francyą. Nadto przedstawiała się z inwazyi Saksonii i z mającego być jéj rezultatem pokoju perspektywa pewnéj praktycznéj korzyści dla Austryi i dla Rzeszy. Zwolniony z ciężaru wojny szwedzkiéj August, odzyskiwał, co też rzeczywiście późniéj

nastąpiło, możność ustąpienia swego żołnierza na wojnę koalicyi przeciw Ludwikowi XIV. W ten sposób wchodziły w konflikt na dworze cesarskim i w obozie koalicyi interessa *realne* ze względami *idealnéj* natury; *potrzeba* weszła w naturę z *honorem* i *godnością*. Pierwsza nakazywała oszczędzać króla szwedzkiego i zamykać oczy na jego zuchwalstwa; druga upominała natarczywie podnosić głos w imię obrażonéj czci Rzeszy. Walka obu tych czynników trwa przez cały czas rozpoczynającéj się i trwającéj inwazyi szwedzkiéj do Saksonii a jako jéj rezultat przedstawia się, jak inaczéj być nie może, nie przechodzący nigdy w stadium czynu stan neutralności i chwiejności. Jako rzecznika honoru i godności Rzeszy, jeżli tak wolno powiedzieć, z poleceniem wybadania, o ile się uda, zamiarów króla szwedzkiego, wyprawił cesarz Józef do jego obozu na Wołyń dawnego swego u Karola reprezentanta, hr. Zinzendorfa. Już dnia 29 Lipca 1706 jednakże spotkał poseł cesarski króla szwedzkiego o sześć mil od Lublina, dnia 1 Sierpnia był obecnym jego przeprawie na lewy brzeg Wisły pod Puławami. Następnie opuścił obóz szwedzki, oddalił się do Warszawy i wyprawił pod dniem 12 Sierpnia sprawozdanie, w którem wbrew oczywistości i wszystkiemu, co słyszał w otoczeniu Karola, zaręczał, że król szwedzki nie myśli na prawdę o marszu do Saksonii i że wszystko, co w tym względzie rozpowszechnia, jest tylko sztuką obliczoną na wyprowadzenie Augusta w pole. Nie potrzeba było długo czekać, aby wykazać mylność kombinacyi dyplomaty cesarskiego. Szwedzi byli w Saksonii, nim on sam, po krótkiéj chorobie w Warszawie, był w stanie przybyć w drugiéj połowie Września do Lipska i przekonać się naocznie o ich obecności na terrytoryum Rzeszy. Podobny dowód nieudolności Zinzendorffa stał się zapewnie cesarzowi powodem wyprawienia do obozu szwedzkiego w Saksonii nadzwyczajnego posła w osobie wicekanclerza czeskiego, hr. Wratislawa. Wratislawa missya miała ten sam cel i charakter, co poprzednia missya Zinzendorfa, w platoniczniej-

széj może tylko jeszcze formie i z uwzględnieniem zmienionych okoliczności. Cesarz przypominał przez Wratislawa Karolowi, że sam jest przecież członkiem Rzeszy i że się spodziewa po nim, iż nie uczyni nic takiego, coby prawom, bezpieczeństwu i godności Cesarstwa ubliżało. Nadto ofiarował, jeźli nie wprost, *pośrednictwo* (mediation), to przynajmniéj swe usługi (bona officia) w interessie pokoju, któryby zgasił pożar wojenny nie tylko w Saksonii, ale i w Polsce. W tym to kierunku miał Wratislaw wybadać króla szwedzkiego i jego doradzców. Z takiem samem poleceniem stawił się w obozie szwedzkim w Saksonii poseł króla pruskiego, baron Printzen. Karol wyparłszy po kilku małoznacznych potyczkach Schulenburga z niedobitkami saskimi i moskiewskimi do Turyngii i stawszy się strategicznie panem całego kraju, stanął dnia 22 Września główną kwaterą w należącéj do rodziny Friesenów, odległéj o pół mili od Lipska wsi Altranstadt; Stanisław Leszczyński w pobliskiéj miejscowości Leissnig. Nie opisując szczegółowo ani usposobienia przerażonych początkowo, uspokojonych następnie odezwą Karola mieszkańców Saksonii, nie wdając się również w badanie kłopotów i strachów pozostawionéj w Dreznie tajnéj rady Augustowéj, jako rzeczy nie obchodzących bezpośrednio naszego przedmiotu, — przypatrzmy się teraz postawie i akcyi króla Augusta.... Karol liczył dobrze i oceniał trafnie środek inwazyi Saksonii jako „*moment psychologiczny*,“ zdolny podziałać na postanowienia Augusta. Czego nie zrobiły wszystkie dotychczasowe klęski i gonitwy, zrobiła sama tylko groza inwazyi Saksonii. Położenie jego w owéj chwili wcale rozpaczliwem nie było. Pod koniec Lipca, w Sierpniu r. 1706 stoi pod Nowogródkiem w sile najróżnorodniejszéj zbieraniny liczącéj 20,000 ludzi; rozporządza nadto korpusem moskiewskim Mężykowa, liczącym 10,000 ludzi. Prócz tego przebiegają, jak już powiedziano, partyzanci jego, Adam Śmigielski i Mikołaj Świnarski Wielkopolskę. Główna siła szwedzka pod Karolem liczyła zale-

dwie 24,000 ludzi; pozostawiony w Polsce korpus generała Mardefelda składał się z 21,000 ludzi, pomiędzy którymi tylko 6,000 Szwedów. W razie energicznéj akcyi ze strony króla Augusta mogło położenie Karola stać się wielce krytycznem. Mimo to jednak zdecydował w postanowieniach ówczesnych Augusta wszystko marsz króla szwedzkiego do Saksonii. Wrażenie téj wiadomości przeważyło wszystkie inne względy, względy na przymierze carskie, na koronę polską, na własną cześć i godność. Pod dniem 16 Sierpnia 1706 r. wystawia w najgłębszéj tajemnicy, datowane z Nowogródka, jak najrozciąglejszéj, o ile tylko być może treści pełnomocnictwo dwom swym komisarzom, baronowi von Imhoff prezydentowi kamery, i prywatnemu referendarzowi von Pfingsten, do rozpoczęcia z królem szwedzkim bezzwłocznych układów o pokój. Ponieważ później, zawarty przez obu komisarzy traktat pokoju, opłacił im się ciężkiemi prześladowaniami, ponieważ ich ze strony króla spotkał zarzut przekroczenia tak pełnomocnictwa, jak dodanych doń instrukcyi, nie od rzeczy rozpatrzeć się w dosłownem brzmieniu obu dokumentów. Pełnomocnictwo króla Augusta z Nowogródka mówiło wyraźnie, iż „wszystko, co jego reprezentanci razem lub z osobna uczynią, postanowią i rozporządzą, bez żadnego wyjątku za dobre uzna i dotrzyma a w uroczystéj formie zatwierdzi.“ Jedynym warunkiem obowiązującym komisarzy Augustowych bardzo luźnie i niepewno, było, „aby traktat pokoju zawarto na słusznéj, chrześciańskiéj podstawie.“ Instrukcye udzielone komisarzom saskim nie istnieją w archiwum drezdeńskiem. Znajdująca się jednakże tamże w aktach procesu Imhoffa i Pfingstena z r. 1710 obrona pierwszego, powołuje się na paragraf piąty owéj instrukcyi, opiewający, „że w razie, gdyby król szwedzki nie poprzestał na zaręczeniu króla Augusta, iż odtąd wojsk z Saksonii do Polski sprowadzać nie będzie a Leszczyńskiego jako swego sukcessora na tronie polskim uzna, nie chciał się dać powstrzymać od inwazyi Saksonii, J. K. Mość byłaby gotową dobrowolnie zrzec się korony polskiéj.“ Co ztąd rzeczą niewątpliwą i co późniéj stało się w r. 1710 powo-

dem do skazania obu komisarzy, Pfingstena na śmierć, Imhoffa na wieczne więzienie, to, że abdykacya króla Augusta miała być *warunkową* tylko, w *ostateczności* mogącym być użytym środkiem ku odwróceniu zagrażającéj inwazyi kraju. Podobna intencya Augusta wynika z późniejszego, znajdującego się w archiwum drezdeńskiem listu jego z dnia 9 Października 1706 r. do Pfingstena i Imhoffa. W liście tym pisze August, iż za pomocą układu pragnąłby krajowi oszczędzić klęsk nieprzyjacielskiéj inwazyi; że jeżeli jednakże rzecz ta by się nie powiodła, nie chce być dwa razy bitym, raz zawierając upokorzający traktat. drugi raz wystawiając państwo dziedziczne na zniszczenie. Pfingsten i Imhoff mieli tedy przeciągać negocyacyą i czekać interwencyi Cesarza i Rzeszy. Była jednakże ta przestroga zapóźna a obaj komisarze sascy pospieszyli z zawarciem traktatu. Cokolwiekbądź zresztą i jakiekolwiek były pełnomocnictwa i instrukcye Pfingstena i Imhoffa, pozostaną one dowodem, czem była Augustowi Saksonia w porównaniu z Polską i jak szybko, choćby tylko pod grozą inwazyi, był gotów uczynić dla kraju dziedzicznego to, czego dla wyniszczonéj. spustoszonéj pięcioletnią wojną Polski uczynić nie chciał.., Przypatrzmy się przebiegowi rokowań pokojowych obu komisarzy saskich. Przybyli oni do obozu szwedzkiego, czyli lepiéj powiedziawszy, doścignęli armią szwedzką w marszu dnia 10 Września, w miasteczku Bischoffswerda za Budyszynem. Mieli z sobą list Augusta błagający Karola w pokornych wyrazach o pokój. Cała negocyacya miała się odbywać w tajemnicy, ponieważ August znajdował się w Polsce, w otoczeniu Polaków i Moskali, z których pierwsi byliby przyjęli z oburzeniem wszelką myśl poświęcenia Polski dla Saksonii, z których drudzy byliby uważali partykularny pokój ze Szwedem za zdradę przymierza carskiego. Po konferencyi odbytéj z Piperem, wyznaczono ze strony szwedzkiéj do traktowania z komisarzami saskimi, którym dodano jako pomocnika radzcę Zecha, sekretarzy stanu Hermelina i Cederhielma. Po okazaniu obustronnych peł-

nomocnictw, nastąpiła dnia 12 Września w kwaterze hr. Pipera konferencya, która zakreśliła wyraźnie stanowisko jednéj i drugiéj strony. Komisarze szwedcy wystąpili od razu z żądaniem naczelnem i przesądzającem wszystkim innym, aby August zrzekł się raz na zawsze tronu polskiego na rzecz Stanisława Leszczyńskiego. Komisarze sascy nie brali zrazu tego warunku na seryo i starali go się różnemi innemi koncessyami zastąpić. Ofiarowali królowi szwedzkiemu w zamian znaczną summę pieniężną, ustępstwa terytoryalne; przyjmowali Stanisława jako następcę na tron polski po zgonie Augusta z honorami i dochodami należnemi następcy tronu. Nie dość na tém, proponowali podział Polski między Augusta a Stanisława, darząc jednego Koroną, drugiego Litwą. Co jeszcze więcéj, ofiarowali królowi szwedzkiemu przymierze saskie i pomoc przeciw Carowi. Wszystko to nie znalazło przystępu do komisarzy szwedzkich, którzy od warunku bezogródkowéj abdykacyi Augusta z wszelkich praw do korony polskiéj odstępować nie chcieli. Widząc, że nie potrafią przełamać uporu króla szwedzkiego, zgodzili się wreszcie komisarze sascy na dalsze traktaty z podstawą proponowaną przez Szwedów, ale Karol nie zatrzymując się, ruszył tymczasem z Bischoffswerda ku Miśnii, z Miśnii do Lipska, tu ztąd, jak powiedziano wyżéj, do Altranstadt, gdzie dnia 24 Września znaleźli się w jego obozie obaj komisarze sascy Imhoff i Pfingsten. Tutaj to stanął ów pamiętny w dziejach wojny północnéj traktat pokoju, podpisany w imieniu króla szwedzkiego przez Pipera, Hermelina i Cederhielma, w imieniu traktowanego po raz pierwszy jako króla Stanisława Leszczyńskiego przez Jana Jabłonowskiego wojewodę ruskiego i Jana Kazimierza Sapiehę, w. hetmana litewskiego. Nie wdając się w dosłowne przytaczanie wszystkich długich, niezmiernie zawiłych i szczegółowych artykułów owego traktatu, co rzecz obojętna dla naszego zadania, wystarcza powiedzieć, że komisarze sascy, jako pełnomocnicy Augusta, zgodzili się na abdykacyą swego mocodawcy z wszelkich praw do tronu polskiego, na

bezogródkowe uznanie królem polskim Stanisława Leszczyńskiego, na wydanie Szwedom Patkula *bez* wytargowania w zamian, co najmniéj, bezzwłocznéj ewakuacyi Saksonii przez wojska szwedzkie. Jak wiadomo, opłacił się późniéj traktat Altransztadzki swym autorom długoletniem więzieniem. Czy słusznie, czy niewinnie, trudno niesłychanie rozstrzygnąć. Wnosząc z listu, jaki August już po podpisaniu Altransztadzkiego traktatu pod dniem 9 Października r. 1706 z Piotrkowa do Pfingstena i Imhoffa wyprawił, należałoby wnosić, że zrzeczenie się przezeń tronu polskiego miało nastąpić tylko w ostatecznym razie pod warunkiem, że Szwedzi albo do Saksonii wcale nie wkroczą, albo ją też bezzwłocznie opuszczą. Tegoż samego dnia odzywał się August listownie o pomoc do króla duńskiego Fryderyka IV, który wezwaniu temu o tyle zadosyć uczynił, iż wysłał do Wrocławia znanego dobrze w dziejach i tajnych negocyacyach owéj epoki barona Jessena. Podpisując więc traktat pokoju bez wytargowania swobody Saksonii od ciężkich odwiedzin szwedzkich, dostarczyli negocyatorowie traktatu Altransztadzkiego przeciw sobie argumentu, który im się mógł stać niebezpiecznym a który do pewnego stopnia obwiniał ich postępowanie słusznie. Ważniejszym przecież w późniejszym ich procesie punktem stała się okoliczność następna, fakt, którego prawda ginie i zaciera się do niepoznania, dzięki uległéj ofiarności *sługi* — Pfingstena, — dzięki machiawellizmowi *pana* — króla Augusta. August wyprowadzony z wiadomością o inwazyi dziedzicznych krajów z nadgranicza litewskiego do Warszawy, późniéj do Piotrkowa, znajduje się tutaj wraz z posiłkami moskiewskimi pod dowództwem Mężykowa, wraz z partyzanckim oddziałem polskim Adama Śmigielskiego starosty gnieźnieńskiego, przez większą połowę miesiąca Października. Dnia 15 tegoż miesiąca przybył doń tu dotąd Pfingsten, „zdając,“ jak powiada znajdujący się w tajnem archiwum drezdeńskiem, raport komisyi śledczéj z dnia 21-go Kwietnia 1708, „wprawdzie sprawę z podjętéj nego-

cyacyi pokojowéj, nie pokazując jednakże JKMości ani instrumentu pokojowego, ani oświadczając, iż pokój rzeczywiście już podpisany.“ W razie, gdyby zarzut ten był prawdziwym, stanowiłby istotnie fakt karogodnego przestępstwa ze strony nieszczęsnego równie, ile nieostrożnego pełnomocnika. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednakże tak *nie* jest a król August posłużył się, jak się zdaje, w interessie swéj dobréj sławy i późniejszéj akcyi politycznéj takim samym podstępem, jak niedawno temu władze tureckie w interessie ratowania swéj opinii wobec mocarstw europejskich, względem niewinnego Baszy Libanu. Dobre imię Porty Ottomańskiéj wymagało kozła ofiarnego. Biednemu Daud Baszy kazano rolę ową odegrać, wziąść winę krwawych zajść na siebie z cichem, ale uroczystem przyrzeczeniem, że nieunikniony następnie wyrok kary śmierci doprowadzi tylko do *komedyi* egzekucyi. Biedny dygnitarz muzułmański poświęcił się dodatkowo na odegranie głównéj roli w takiéj komedyi, która się przecież skończyła się dlań tragicznie, bo rząd turecki obawiając się, by ułaskawiony Basza z czasem nie „*gadał*,“ wolał z komedyi zrobić prawdę i za przybyciem na plac egzekucyi rozstrzelać go kazał.... Przykład ten dość świeży sprawiedliwości tureckiéj, mógłby się zdawać zapożyczony żywcem od króla Augusta w jego postępowaniu z Pfingstenem. Augustowi powracającemu późniéj po bitwie pułtawskiéj do Polski, przygotowującemu ten powrót od dawna, trzeba było zwalić na kogobądź hańbę upokorzającego pokoju Altransztadzkiego, porzucenia korony polskiéj, przymierza carskiego, nikczemne poświęcenie zemście szwedzkiéj nieszczęsnego Patkula. August namówił sobie widocznie wśród przyrzeczenia bezkarności na odegranie podobnéj roli Pfingstena, po odegraniu jéj poświęcił go na prawdę. Że tak było istotnie, dowodzi znajdujący się w tajnem archiwum drezdeńskiem list wskazanego na wieczne więzienie konsyliarza z Königsteinu dnia 1 Grudnia r. 1716 do Augusta: „W. Król. Mość,“ pisze Pfingsten w tym liście, „pozwoli mi

niniejszem łaskawie przedstawić, z jaką gotowością i wiernością w celu salwowania Jéj wysokiéj reputacyi decydowałem się wszystko wziąść na siebie i na pewien czas dla WKMości się poświęcić...“ Że August wiedział bardzo dobrze, jak się rzeczy istotnie mają, najlepszym dowodem, że gdy Pfingsten po pięciodniowym pobycie dnia 20 Października Piotrków opuścił, August dał mu list do Karola XII, zaręczający, iż za cenę jego przyjaźni zrzeka się chętnie tronu polskiego. O ewakuacyi Saksonii przez Szwedów nie ma w tym liście ani jednego słowa. Jak późniéj przecież chodziło o zwalenie hańby upokorzającego pokoju na kogo innego, tak obecnie chodziło o ukrycie faktu jego zawarcia przed podejrzliwością otoczenia polskiego i sprzymierzeńców moskiewskich. Tajemnica ta utrzymała się téż, kiedy Pfingsten w posiadaniu ratyfikacyjnego blankietu króla Augusta wracał z Piotrkowa do Altransztadtu i spowodowała, co ważniejsza, owo pamiętne, wymuszone na Auguście przez Mężykowa i Śmigielskiego spotkanie pod Kaliszem dnia 29 Października 1706 r. Postępując od Piotrkowa przez Sieradz, Błaszki, Opatówek, Kościelną Wieś, znalazł się August w pobliżu Kalisza wobec szwedzkiego korpusu generała Mardefelda. Nie chcąc staczać bitwy, ponieważ pokój z Karolem był już potajemnie zawarty, został zmuszony ją stoczyć; nie chcąc zwyciężyć, odniósł po raz pierwszy nad Szwedami świetne, prawdziwe zwycięztwo, wziął do niewoli samego Mardefelda i wojewodę kijowskiego Józefa Potockiego. Jeżeli kiedy, to po zwycięztwie kaliskiem, gdyby tego August był chciał istotnie, był czas zaprotestować z jego strony przeciw stypulacyom Altransztadzkiego traktatu, zedrzeć głośno i otwarcie akt ukuty przez Pfinstena i Imhoffa w razie, gdyby się nie był na treść jego zgadzał. Nic z tego wszystkiego nie nastąpiło, w czem nowy dowód, że obaj komisarze sascy w téj chwili przynajmniéj nie uchodzili za jakichbądź przestępców królewskiéj woli i królewskich instrukcyi. Za to, wróciwszy do Warszawy po bitwie kaliskiéj i święcąc lekkomyślnie jéj try-

umfy, chował August przez dwa miesiące blisko wobec swego otoczenia polskiego i moskiewskiego tajemnicę zawartego traktatu, jakkolwiek ona coraz bardziéj poczynała na zewnątrz przenikać. — Posłuchajmy w téj mierze późniejszych, ciekawych pod tym względem zwierzeń dygnitarzy polskich. Dużo późniéj, w miesiącu Lutym i Marcu roku 1707, na zjeździe we Lwowie, słyszymy wymowne, pełne goryczy skargi na skryte i podstępne działanie Augusta wszystkich niemal najwierniejszych i najwypróbowańszych jego stronników, prymasa Stanisława Szembeka, podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, Stanisława Denhoffa miecznika koronnego, marszałka konfederacyi sandomierskiéj. Charakterystycznie pod tym względem brzmią ustępy mowy prymasa (z dnia 7 Lutego 1707). Prymas gromił bezceremonialnemi słowy króla Augusta, iż starającą się o utrzymanie go na tronie Rzeczpospolitę w podobnych opałach opuścił, „uczyniwszy *per exoticos* traktat tak straszny, srodze sromotny y srodze skrycie, jakby y jednego człeka w Polsce nie było, któryby był powinien albo godzien był wiedzieć o nim...“ „Ktoby się był spodziewał,“ ciągnął prymas daléj, „po wiktoryi w Polsce, traktatu w Saksonii o Polskę...“ „Teraz zgoda y konfidencya salwować nas powinna...“ Jeszcze pełniejszą goryczy, jeszcze kompromitującą bardziéj charakter Augusta, była mowa podkanclerzego koronnego Jana Szembeka (z d. 11 Lutego 1707). Po napiętnowaniu czynów, jak zawarcia potajemnego traktatu Altransztadzkiego, jak zrzeczenia się korony polskiéj, jak porzucenia Polski, najsilniejszéj nagany wyrazami, przedstawił podkanclerzy koronny w sposób następny treść swych rozmów i konferencyi z królem Augustem tuż po zawarciu owego hańbiącego traktatu: „Nie słyszałem, ani odbierałem nigdy innej repliki, tylko z takim chwalebnym wigorem: i wolę Saksonię stracić, niźli korony odstąpić; wolę, gdybym miał przyjść do tego nieszczęścia, w jednym kącie polskim, niźli w saskich umierać delicyach...“ Po téj rozmowie, w Lipcu jeszcze r. 1706, odradzał podkanclerzy,

jak powiadał w swej mowie, pochodu na Litwę, ale król tłumaczył mu, „iż Saksonia zasłoniona puklerzem *imperii*“ i ruszył z pod Krakowa ku Nowogrodkowi hetmanom na pomoc. Następnie zwrócił się ku Wołyniowi. W tymto czasie odebrał wiadomość o marszu króla szwedzkiego do Saksonii, w skutek czego zawrócił ku Lublinowi, połączył się tutaj z jazdą moskiewską i ruszył do Piotrkowa. — Ztąd posunął się ku Kaliszowi i stoczył zwycięzką bitwę z Mardefeldem, która mu dawała możność pójść do Saksonii i oswobodzić dziedziczne kraje od klęski najazdu szwedzkiego. Tymczasem, trzymając czyn zawartego z królem szwedzkim pokoju w najgłębszéj tajemnicy, wolał pójść do Warszawy, rozpisać sejmiki i wydać wokatorie *(iteras vocatorias)* na walną radę. Wtedy doszła do Warszawy podkanclerzego z Berlina wiadomość, że w Saksonii zawarty traktat ze Szwedem i że król August zrzekł się korony polskiéj. Wiadomość ta wywołała według opowiadania podkanclerzego między nim a Augustem następną scenę: „*In instante,* wszedłszy do Króla JMci, opowiedziałem, że z Berlina ode dworu piszą *pro certo,* że w Saksonii pokoy konkludowany między W. K. Mcią a królem szwedzkim, co większa z abdykacyą.“ Z podziwieniem zadumiony y trochę pomięszany Król JMść temi odpowiedział słowy: „Ja nie wiem nic o tem, ale radbym widział oryginał listu.“ Zaraz wprowadziłem tę osobę, która miała ten list, do siebie w téj materyi pisany po niemiecku. „Obaczywszy y poznawszy *revelatam certitudinem rei factae,* tymże zbył nas responsem, że ja o tem nie wiem, nie dawałem żadnéj plenipotencyi ministrom moim, którzy jeżeli tam na co odważyli się, mogę zawsze *reclamare* y aż do swego odjazdu przedemną y drugimi Ichmościami natenczas przytomnymi. Król JMść stawał, ale gdy coraz *rumor* nie tylko *invalescebat,* ale pewniejsze wiadomości nadchodziły, chociaż JKMość poczty *de industria* intercypowała, tandem Król JMść w wigilię św. Andrzeja y odjazdu swego o godzinie wieczorem *circiter* osmey, kazawszy mnie do siebie zawołać, zaczął mówić *his formali-*

bus: Już przyszedł czas, że muszę to WMci powiedzieć, iż moi ludzie coś zrobili w Saksonii z królem szwedzkim. Dla tego muszę jechać do Szląska, żebym się z nimi widział y obaczył, co oni tam zrobili a jeżeli znaydę co pomyślnego y będę mógł skończyć z królem szwedzkim, to Waszeci dam znać, *sine mora* pospieszę do Krakowa, kędy mnie Waszeć zastaniesz, dokąd z małym moim dworem jedźcie. Zdrętwiałem na taką mowę y gdy łzy na oczy poczęły się cisnąć, że y co na to rzec miałem, rekolligować się mogłem, gdym tylko spytał się: to także WKMość Rzpltą y tak wielu życzliwych zostawujesz? Nie zapomnę wszystkich Ichmościów y będę się starał, iżby to było jako najlepiéj. Po téj odpowiedzi, nie wdając się w dalszy dyskurs, zaraz odemnie, pożegnawszy, odszedł y téj nocy wyjechał. Ja zaś, nie mogąc *in illa ambiguitate* pewney wziąć rezolucyi, musiałem pełnić wolę JKMości y jechać z dworem jego aż do Krakowa. Tam doczekawszy się zupełnéj wiadomości, że Król JMść stanął w Saksonii, traktat konkludowany, ratyfikowany, ale już *actu implentur conditiones* onego, lubo byłem *vocatus et promissis* sollicytowany, żebym zbliżył się do Saksonii y siedząc za granicą, czekać klaryzacyi tych dziwnych y skrytych tajemnic, ale *per amorem patriae* y obowiązek charakteru mego, nie chciałem tego uczynić.“ Głos ten podkanclerzego koronnego zamieszczamy umyślnie ku scharakteryzowaniu sytuacyi, jaka panowała w Warszawie, pośród obozu najwierniejszych króla Augusta stronników, w chwili zawarcia traktatu Altransztadzkiego. Widzimy ztąd, jaką tajemnicą negocyacye swe ze Szwedami otaczał, jak wiele zależało mu na tem, by tajemnica owa nie przeniknęła do wiadomości Polaków i Cara. Wygórowana chęć zachowania jéj niechaj zarazem będzie miarą namiętności, z jaką król August późniéj, wracając po Pułtawie do Polski, usiłował winę zawartego pokoju i hańbę abdykacyi zwalić na karb swych niewinnych pełnomocników. — Skompromitowany odstępstwem od przymierza wobec Polaków i Cara, nie mógł,

wracając na widownią polską i podając ponownie rękę Carowi, przyjmować na *siebie* odpowiedzialności za wszystko co obejmował Altransztadzki traktat. Prosta ta przyczyna tłumaczy bardzo naturalnie jego machiawellizm, niewinność *jego,* co najwięcéj nieostrożnych tylko i nieszczęsnych pełnomocników. Nie najgorszym téj prawdy dowodem, wymownym symptomem krytyczności położenia Augusta w Warszawie pośród otoczenia polsko-moskiewskiego, pozostanie list jego, znajdujący się w tajnem archiwum drezdeńskiem, datowany z dnia 23 Listopada 1706, adresowany do komisarzy Pfingstena i Imhoffa. W liście tym, czując się zagrożonym przez swych polskich poddanych i moskiewskich sprzymierzeńców, nie wstydził się August żebrać upokorzającéj opieki u nieprzyjaciela, prosił Karola XII o wyprawienie z Saksonii do Wielkopolski szwedzkiéj jazdy, któraby zabezpieczyła wymarsz Sasów i własny wyjazd jego z Polski! Wszystkie te składające się razem okoliczności są nam dowodem, iż Pfingsten i Imhoff może, jak już powiedziano, niezręczni i nieostrożni, nie przekroczyli przecież w niczem udzielonego sobie mandatu, że wszystko, co zrobili, nie spotkało się w swoim czasie z jakimbądź protestem króla Augusta, że późniéj dopiero machiawellizm jego poświęcił ich potrzebie politycznéj, owéj *racyi stanu,* upoważniającéj i uniewinniającéj wszystko według monarszéj teoryi XVIII wieku... August znalazł się tedy pod koniec Listopada r. 1706 na bruku warszawskim wobec nie dającego się dłużéj zataić faktu, zawartego przez *„swoich ludzi“* w Saksonii pokoju. Uproszona pokornie eskorta kawaleryi szwedzkiéj nie przybywała; nie pozostawało mu nic innego, jak stósownie do tego, z czem się zwierzył podkanclerzemu koronnemu, pocichu, *„w ową wilią św. Andrzeja,“* wyjechać z Warszawy na Szląsk, w towarzystwie swego marszałka dworu Pflugka, ministrów Hoyma i Flemminga. Pod przybranem szwedzkiem nazwiskiem Mardefelda, przejechał w pierwszych dniach Grudnia polsko-szląską granicę i przybył do wsi Tamic, własności ba-

rona Nostitża, gdzie się przez kilka dni zatrzymał. Niedaleko ztąd, nasamprzód we Wrocławiu, następnie w Neustettel, bawił poseł duński baron Jessen, który, wysłany przez swego króla do Augusta, nie uważał przecież za rzecz stósowną zjeżdżać się z nim po zawarciu pokoju, jaki wraz ze swym dworem najenergiczniéj potępiał. Prócz Hoyma, Flemminga i Pflugka, zjechał także do Tamic Pfingsten. August żalił się wprawdzie na twarde warunki pokoju, czego i Pfingsten nie przeczył, ale aby w tym stanowczym momencie ze strony królewskiéj było padło choć jedno słowo przeciw postępowaniu pełnomocników, nie ma żadnego śladu. Przeciwnie, przyjął August daną sobie przez Pfingstena radę osobistego spotkania i porozumienia z Karolem XII. Targany ciągle jeszcze w dwie przeciwne strony, nie zdecydowany, czy poddać się nieubłaganemu losowi, czy też przygotowywać środki dalszéj obrony, kołatał August z jednéj strony nieprzestannie o pomoc do cesarza, do Cara, do dworu kopenhagskiego, z drugiéj układał ceremoniał i szczegóły spotkania ze swym szwedzkim zwycięzcą. Flemming radził, aby jeżeli owo spotkanie nie doprowadzi do pożądanego rezultatu, król August wrócił przez Czechy do Krakowa i prowadził wojnę daléj. Konferencya w Tamicach, z postanowieniem odwiedzin Karola XII w obozie szwedzkim odbyła się dnia 11 Grudnia. W tydzień właśnie późniéj zajechał August do Altranstädt i spotkał się w kwaterze Pipera z królem szwedzkim. Przyjęcie zwyciężonego przez zwycięzcę było dobre, serdeczne nawet i wzbudzało początkowo w otoczeniu Augusta wielkie nadzieje. „Jeżeli,“ pisał Pflugk w liście do Hoyma z dnia 19 Grudnia r. 1706, „koniec odpowie początkowi, można się spodziewać dobrego skutku.“ Nadzieja ta miała tem większe prawo liczyć na urzeczywistnienie, że pretensye obecne Augusta nie były wcale wygórowane. *Pierwszą* z nich była kwestya używania tytułu królewskiego i herbu polskiego w dyplomatycznych stosunkach z mocarstwami europejskiemi, z wyjątkiem

Szwecyi i Polski. Zawarty przez Pfingstena traktat pokoju zdawał się pretensyą podobną uprawniać, nadto kazał ją August u króla szwedzkiego przez posła duńskiego, barona Jessena, popierać. Ważniejszą była pretensya druga Augusta, aby oszczędzić jego honorowi hańby wydania Szwedom Patkula. Patkul, więzień mściwości swych nieprzyjaciół saskich na Königsteinie od miesiąca Grudnia roku 1705, był posłem carskim. Wydawać go Karolowi XII znaczyło nie tylko wystawiać na szwank własny honor i uczciwość, ale nadto ściągnąć sobie zemstę cara. Trzeci postulat Augusta był prawie tego samego rodzaju. Jeszcze od r. 1704 znajdowała się słaba już wprawdzie część posiłkowych wojsk moskiewskich na terrytorium saskiem pod dowództwem generała Schulenburga. Według artykułu XVII traktatu Altransztadzkiego stawały się owe posiłki carskie jeńcami wojennymi szwedzkimi. Tymczasem uprowadził je Schulenburg za wkroczeniem Szwedów wraz z Sasami po za granice Saksonii i ruszył z niemi nad Ren, gdzie tworzyły część kontyngensu saskiego wojsk Rzeszy, działających przeciw Francyi. Wydawać tego żołnierza Szwedom było z jednéj strony rzeczą niewykonalną, z drugiéj upokorzającą. Chodziło więc Augustowi o usunięcie téj stypulacyi traktatu Altransztadzkiego. Wreszcie, co może najważniejsza z wszystkiego, przedstawiała się konieczność ulżenia strasznym ciężarom kraju. Karol zażądał od stanów saskich na utrzymanie swego żołnierza 625,000 talarów miesięcznie; po długich targach zgodził się na pół miliona; wziąwszy zaś następnie sam we własne ręce repartycyą kontrybucyi wojennéj, wyciągał z kraju blisko 800,000 talarów miesięcznie! — August spodziewał się, że osobiste z Karolem spotkanie, jeżli nie zmieni nic w zasadniczych warunkach pokoju, spowoduje przecież ulgi pewne w jego szczegółach. Nadzieja ta chybiła jednakże. Grzeczność, czy nawet serdeczność przyjęcia, pozostawała bez wpływu na stan rzeczy wojenny i polityczny. Karol nie okazywał najmniejszéj

skłonności ustąpienia choćby w najdrobniejszym szczególe. W obec takiéj oczywistości nie pozostawało właściwie Augustowi nic lepszego do roboty, jak wrócić do Polski i prowadzić wojnę daléj. Na krok podobnéj stanowczości nie mógł się jednakże zdecydować a tymczasem pozostał w Saksonii, leniąc się z wykonaniem warunków pokoju i próbując jeszcze za pomocą wzywanéj na wszystkie strony pomocy zagranicznéj, wydobyć się z niebezpiecznych kleszczów szwedzkich. Z narzuconych sobie warunków pokoju uczynił August zadosyć dwom dopiero do pierwszych dni roku 1707: wypuścił Jakóba i Konstantego Sobieskich na wolność i ogłosił krajowi fakt zawarcia pokoju; z wykonaniem innych stypulacyi pokojowych nie spieszył się. Równocześnie zaś nie przestawał kołatać do dworu Wiedeńskiego i Londyńskiego, do Hagi, Kopenhagi i Cara o pomoc. Przebiegowi jego negocyacyi z Wiedniem i wywołanéj nią akcyi dyplomatycznéj Austryi przypatrzymy się jeszcze niżéj. Na pierwszym planie przecież, około Nowego Roku i w pierwszych miesiącach roku 1707, była Dania, był równocześnie z nią car Piotr. Dnia 11 Stycznia przybył do Drezna poseł duński baron Jessen i uzyskał wkrótce dwie audyencye u króla Augusta. Rozdrażniony król oświadczył bez ogródki Jessenowi, że raz jeszcze odwiedzi Karola i spróbuje skłonić go do ustępstw, że jeżeli przecież próba ta się nie powiedzie, powierzy Saksonią opiece Anglii, Danii i Hollandyi a sam najprawdopodobniéj do Polski powróci. Tuż po téj konferencyi wyprawił August wspaniałe polowanie pod Liebenwerdą, dokąd Karola zaprosił i gdzie miała się przy téj sposobności odbyć konferencya w przedmiocie traktatu pokoju, czyli jego co twardszych warunków. Na polowanie to przybył jednakże tylko komisarz szwedzki Cederhielm, tłumacząc nieobecność swego pana i stwierdzając zarazem fakt, że o żadnych ustępstwach mowy być nie może. Przeciwnie, gdy się August z wykonaniem warunków pokoju jeszcze przez kilka tygodni ociągał, przybył znów do Drezna dnia 9 Marca z po-

lecenia króla szwedzkiego tenże sam Cederhielm, upominając się o szybkie dopełnienie traktatu. Wobec podobnéj sommacyi udał się August raz jeszcze w najgłębszéj tajemnicy o pomoc do Cara. Wyprawił doń generała Goltza z oświadczeniem, iż byle tylko mógł liczyć na współdziałanie carskie, jest gotów każdéj chwili zerwać traktat pokoju zawarty ze Szwedem. Żądał w tym celu posiłków i pieniędzy, jeszcze przed powrotem do Polski; w zamian obiecywał najuroczyściéj nie wydawać Szwedom ani Patkula, ani moskiewskiego żołnierza. Odpowiedź carska przywieziona przez Goltza, nie była przecież zbyt dobréj treści. Przyrzekał car wprawdzie 25,000 posiłkowego żołnierza, przyrzekał większe niż dotychczas subsydia pieniężne, lecz nie chciał nic dawać przed powrotem Augusta na ziemię polską. Tymczasem zaś były wszystkie kassy saskie puste, sam dwór Drezdeński w dokuczliwéj potrzebie, wszyscy posłowie sascy na dworach zagranicznych bez płacy. Wśród podobnych okoliczności nie można było bez pieniędzy carskich ani myśleć o rozpoczęciu jakiejbądź przeciw Szwedom akcyi. W takiem zawieszeniu, w takiéj niepewności znajdowały się rzeczy w miesiącu Marcu 1707 r. Jaki nagły, niespodziany zwrot w postanowieniach króla Augusta odmowna odpowiedź carska wywołała, zobaczymy niżéj a tymczasem przypatrzmy się dyplomatycznéj akcyi dworu *wiedeńskiego* na téjże saméj widowni. — Wspominaliśmy już wyżéj o missyi nie grzeszącego natenczas zbytkiem zręczności hr. Zinzendorffa, wspomnieliśmy również o nadzwyczajnéj, późniejszéj missyi hr. Wratislawa do obozu szwedzkiego... Posłom cesarskim chodziło głównie i przedewszystkiem o ugaszenie wojennego pożaru, który przez inwazyą szwedzką zagrażał pożogą wschodnio-północnéj części Niemiec. Wobec wojny z Francyą, wobec drugiéj wojny z Węgrami, absorbującéj wszystkie siły cesarstwa, wymagała sprawa zajęcia Saksonii przez Szwedów nadzwyczajnéj ostrożności. Obaj tedy reprezentanci gabinetu wiedeńskiego, tak Zinzendorff, jak Wratislaw, zachowywali wobec Szwedów

postawę daleko skromniejszą i uleglejszą, aniżeli rzecznikom praw i interessu pierwszorzędnego mocarstwa europejskiego wypadało. Nie wynosząc sprawy okupacyi Saksonii i najścia terrytorium Rzeszy do wysokości i znaczenia jakiegoś *casus belli,* ograniczała się akcya obu posłów na wybadanie właściwych intencyi króla szwedzkiego i na ofiarowanie usług *(bona officia)* w przedmiocie zawarcia pokoju. Zasługą Szwedów w ciągu téj negocyaci było, iż nie obwijali rzeczy w bawełnę i nie pozostawiali reprezentantów cesarza Józefa ani chwili w wątpliwości co do swych ostatecznych zamiarów. Dnia 12 Października oświadczył Piper Wratislawowi, że głównym warunkiem zawrzeć się mającego pokoju jest detronizacya Augusta i uznanie Stanisława Leszczyńskiego królem polskim. W dniach następnych, 15 i 18 Października, oświadczył Piper daléj Zinzendorffowi, iż usług cesarskich nie przyjmuje. Wobec tak kategorycznéj deklaracyi zapytał Zinzendorff, poświęcając z góry królewskość polską Augusta, czy i kiedy w razie abdykacyi jego król szwedzki gotów opuścić Saksonią? Widocznie zależało gabinetowi wiedeńskiemu głównie na jak najprędszem usunieniu niebezpiecznego, grożącego aliansem francuskim Szweda z terrytoryum Rzeszy; interess polski Augusta nie odgrywał tu żadnéj roli. Mimo to nie odebrał przecież Zinzendorff na swe zapytania od kanclerza szwedzkiego żadnéj stanowczéj odpowiedzi i uznał za rzecz stósowną uczynić tę sprawę zależną od nowéj negocyacyi z samymże królem Augustem, do którego wyprawił w tym celu Krystyana Augusta, tak zwanego *„Kardynała Saksonii.“* Tymczasem nie wiedzieli obaj posłowie cesarscy, że, by się wyrazić pospolicie, *„grają w ciuciubabkę,“* ponieważ pokój już był zawarty, mimo równoczesnych próśb Augusta o pomoc, przezeń ratyfikowany, trzymany tylko w tajemnicy dla niebezpieczeństwa grożącego ze strony Polaków i Moskali. Wratislaw odjechał tymczasem do Wiednia, Zinzendorff do Drezna, gdzie go dnia 14 Listopada r. 1706 doszła od Pipera wiadomość niespodziewana o zawarciu pokoju, o ab-

dykacyi Augusta, o powitaniu dnia poprzedniego przez Imhoffa i Pfingstena Stanisława Leszczyńskiego jako króla polskiego w imieniu i z polecenia Augusta. Naturalnie, zmienił podobny fakt doszczętnie dotychczasową postać rzeczy i wprowadził negocyacyą między gabinetem wiedeńskim a obozem szwedzkim w nową fazę. Skrócenie trwania niebezpiecznéj inwazyi szwedzkiéj było wprawdzie dotąd głównym celem i zadaniem cesarskiéj dyplomacyi, środki jednakże i sposoby osiągnienia podobnego celu stawały się inne. Nie trzeba już było skłaniać i namawiać do złożenia korony polskiéj Augusta, który faktem swéj abdykacyi kwestyą tę załatwił. Przedstawiała się inna: Jakich wobec przedłużającéj się mimo to okupacyi Saksonii użyć środków, by Szweda bez gwałtu i wojny z terrytorium Rzeszy wyprosić? W rozwiązaniu téj kwestyi przedstawia nam się ówczesna polityka dworu wiedeńskiego, dzięki naturalnie materialnéj niemocy i zakłopotanemu położeniu, pozbawioną wszelkiéj stanowczości, powagi i godności. Nie sięgając po dość naturalny i bliski środek aliansu z carem Piotrem i przychylnemi Augustowi w Polsce żywiołami, by zajrzeć w oczy Szwedowi; obawiając się jednakże równocześnie cara Piotra z powodu związków jego z powstaniem węgierskiem i Rakoczym, uderza dwór wiedeński w strunę dwulicowych i bojaźliwych układów, nie warujących ani jego godności, ani jego interessu. Układy te i przebieg ich wykazują w całéj pełni potęgę uroku, jaki młody król szwedzki, dzięki swym zwycięztwom i bohaterstwu na otaczającą Europę wywierał, dziwną pokorę „głowy chrześciańskiego świata,“ jak cesarza nazywano. Gabinet wiedeński nie stawiał żadnych własnych warunków, zachowywał się wobec upokorzającego faktu inwazyi terrytorium Rzeszy całkiem biernie, nie stawiał ani własnych żądań, ani własnych warunków, wyczekiwał ich przeciwnie od Szwedów. Szwedzką zaś pretensyą było po pierwsze, aby dwór wiedeński zagwarantował wraz z Anglią i Hollandyą traktat Altransztadzki; po drugie, aby uznał Stanisława Leszczyńskiego

królem polskim. Wobec téj pretensyi szwedzkiéj były bardzo skromne pretensye dworu cesarskiego. Wyrażał on tylko nadzieję, że król polski i król szwedzki uznają brata cesarskiego królem hiszpańskim, nadto, że Leszczyński, który od Rakoczego powinszowanie swego wstąpienia na tron odebrał i na pismo to odpowiedział, zerwie z nim wszelkie stosunki i nie będzie wspierał powstańców węgierskich. Skromne, jak ztąd widzimy, były żądania dworu wiedeńskiego a jednakże nie znalazły uwzględnienia w obozie szwedzkim; przeciwnie, Karol XII i jego kanclerz Piper, okazywali coraz większą niecierpliwość z powodu wachania się cesarza w sprawie uznania królewskości Leszczyńskiego. Piper, nie znając granic wyniosłości szwedzkiéj wobec pokory austryackiéj, oświadczył w początku roku 1707 Zinzendorffowi, że wprawdzie uznanie Stanisława królem polskim przez cesarza, „jako głowę chrześciaństwa,“ jest bardzo pożądania godnem, ale im dłużéj owo uznanie się przewleka, tem więcéj traci na wartości.“ Wkrótce po téj rozmowie poczęły się mnożyć objawy natarczywości szwedzkiéj w tym kierunku. Kanclerz szwedzki zaczął konferencyą od niesłychanych pochwał Stanisława. Następnie oświadczył Zinzendorffowi jako rzecz naśladowania godną przez cesarza, iż Ludwik XIV kazał swemu bawiącemu w Gdańsku posłowi, Bonacowi, uznać Stanisława Leszczyńskiego królem. W sprawozdaniach swych do dworu wiedeńskiego z dnia 23 Stycznia, 3 Lutego r. 1707 donosił Zinzendorff, że alfą i omegą postulatów szwedzkich jest uznanie Leszczyńskiego królem i że bez tego kroku, ani o uspokojeniu burzy wojennéj, ani o wyjściu Szwedów z Saksoni myśleć nie można. Wywołane temi depeszami narady ministrów cesarskich przedstawiają znów tylko obraz najdziwaczniejszego wachania i niedołężności. Pierwsza konferencya, odbyta dnia 31 Stycznia w sprawie uznania Stanisława, posuwała się przynajmniéj do śmiałości stawiania Szwedowi jakichbądź warunków i zastrzeżeń. Wbrew zdaniu mniejszości cesarskich ministrów zgadzających się z góry

i bez ogródki na uznanie Leszczyńskiego, uchwaliła większość zgodę na owo uznanie warunkowo tylko, z zastrzeżeniem powyżéj już wzmiankowanem, iż król szwedzki i Stanisław Leszczyński uznają arcyksięcia Karola brata cesarskiego, królem hiszpańskim, nadto, że Leszczyński wyrzecze się raz na zawsze w imieniu własnem i Rzeczypospolitéj wszelkich związków z Rakoczym a że król szwedzki weźmie na siebie gwarancyą tego przyrzeczenia. Ledwo jednakże ta uchwała w łonie rady ministrów cesarskich zapadła, nadeszła nowa depesza Zinzenzorffa z dnia 10 Lutego, oznajmiająca, „że aż do uznania Leszczyńskiego królem, wszelka akcya jego wobec Szwedów ubezwładniona.“ Dziwna rzecz i dziwny dowód słabości gabinetu wiedeńskiego! Nie trzeba mu było więcéj od téj niewinnéj zresztą i wcale nie groźnéj depeszy Zinzendorffa, aby przekreślić od razu zapadłe już postanowienia, aby odstąpić nawet od tych skromnych żądań i warunków, od których przyjęcia czynił początkowo zależnem swe uznanie Leszczyńskiego. Rada ministrów cesarskich z dnia 20 Lutego r. 1707 postanowiła bez ogródki i żadnego zastrzeżenia uznać Leszczyńskiego królem polskim. W instrukcyi przesłanéj pod tąż samą datą Zinzendorffowi, było wprawdzie powiedziane, że ma dla próby wystąpić z dawnemi warunkami, ale, że jeźli ich Szwedzi nie przyjmą, ma sobie postąpić według najlepszego własnego uważania rzeczy. Za odebraniem uchwały gabinetowéj i instrukcyi dnia 26 Lutego, pospieszył Zinzendorff do obozu szwedzkiego i zaczął konferencyą z Piperem od targu o przyjęcie dawniejszych warunków dworu wiedeńskiego. Gdy po kilkogodzinnéj rozmowie kanclerz szwedzki nie ustąpił ani na krok w niczem, kapitulował nareszcie Zinzendorff bez ogródki i doręczył mu akt uznania Stanisława przez dwór wiedeński. Zadowolenie Pipera, Karola XII, Leszczyńskiego, nie znało granic. Piper uściskał cesarskiego posła, król szwedzki przyjął go z rozpromienioną, uśmiechnioną, co rzecz niezwykła u niego, twarzą. Najwięcéj wylanym, rozczulonym, może trochę bez godności,

był sam Leszczyński. W *téj* i dużo późniejszéj jeszcze epoce swego życia, nie umiał się biedny król Stanisław pogodzić z narzuconą sobie przez swego protektora rolą. Pokora wyciągnionego z zakątka wielkopolskiego magnata *nie*-pierwszego rzędu, nie umiała stanąć na wyżynie królewskiej godności. Takim okazywał się neo-elekt we Lwowie przy boku króla szwedzkiego, takim w Szwecyi po Pułtawie, gdzie się wobec senatu przyznawał ulegle do smutnéj prawdy, „iż był dziełem rąk Arweda Horna.“ Nie innym widzimy go w Leissnigu, pod koniec Lutego roku 1707, kiedy gwiazda jego dobiega zenitu powodzenia. Stanisław zaprosił tu na obiad kanclerza szwedzkiego i hr. Zinzendorffa. Poseł cesarski skorzystał ze sposobności, by *prosić* Leszczyńskiego o wyjednanie u króla szwedzkiego warunków gwarancyjnych dla dworu wiedeńskiego. Niezrównana to, jedyna może w życiu Leszczyńskiego chwila, owa godzina obiadu, wyprawionego w obozie Leissnigskim, Reprezentant świętego państwa rzymskiego *prosi* wczorajszego szlachcica polskiego o pośrednictwo w sprawie swego raczéj moralnego, aniżeli materyalnego interessu! Poczciwy król Stanisław nie umiał się, niestety, jak powiada sam Zinzendorff, znaleźć na wysokości swego nowego stanowiska. Zbytek szczęścia zawrócił mu głowę, *ale* nie w stronę dumy; widok reprezentanta cesarskiego przejął go uczuciem zbytniéj pokory. Kiedy kanclerz szwedzki przedstawiał zawsze zimne oblicze żądaniom wiedeńskim, kiedy nalegania Zinzendorffa o danie gwarancyi odpierał regularnią oświadczeniem, „iż nic więcéj nie sprzeciwia się *„geniuszowi“* jego króla od pretensyi, aby się wiązał piśmiennemi stypulacyami tam, gdzie królewskie jego słowo starczyć powinno,“ nie posiadał się *król* Stanisław w objawach uniżoności i grzeczności dla cesarskiego posła. „Nie można opisać,“ donosi Zinzendorff w swéj depeszy do Wiednia, „jakie mi czynił zapewnienia i to w słowach stósowniejszych dla wojewody, aniżeli dla króla....“ Leszczyński, nie rozumiejąc widocznie jasno, o co rzecz chodzi i na czem dworowi wiedeńskiemu chwi-

lowo zależy, zarzekał się najuroczyściéj, że postara się u króla szwedzkiego o zagwarantowanie „dawniejszych kompaktatów“ między dworem wiedeńskim a Rzecząpospolitą Polską, kiedy o uznaniu arcyksięcia Karola królem hiszpańskim i zerwaniu stosunków z Rakoczym wcale nie wspominał. Wkrótce potem, dnia 9 Marca r. 1707 nastąpił ze strony dworu wiedeńskiego uroczysty akt uznania Leszczyńskiego królem polskim. W dniu tym udał się Zinzendorff do polskiego obozu w Leissnig na uroczyste posłuchanie. Stanisław czekał nań z odkrytą głową i stojąc. Po audencyi odbyła się uroczysta msza, na któréj poseł austryacki wraz z całym dworem Stanisława był obecnym. Nastąpiła potem uczta, wśród której Leszczyński powstał i spełnił kielich na zdrowie cesarza, cesarzowéj i całego domu habsburgskiego. Reszta dnia aż do wieczora zeszła na rozmowie, wśród któréj Leszczyński, nie znając granic wdzięczności dla cesarza, dawał swemu uczuciu, znów według sprawozdania Zinzendoffa, wyraz w słowach „odpowiedniejszych dla człowieka prywatnego, aniżeli króla.“ Nie przeczy też Zinzenderff, jak nie przeczą wypadki późniejsze same, że najszczerszą intencyą neo-elekta było pozostać wiernym objawionym przy téj sposobności uczuciom. Energia szwedzkiego króla i szwedzkiego otoczenia nie pozwoliła mu przecież wychodzić po za sferę słownych oświadczeń i grzeczności. W odpowiedzi swéj oficyalnéj z dnia 15 Marca roku 1707 zbył Stanisław kwestyą wspierania Rakoczego dość tanim ogólnikiem; ze sprawy zaś uznania arcyksięcia Karola królem hiszpańskim wywinął się argumentem, iż tego według konstytucyi Królestwa Polskiego sam na własną odpowiedzialność, bez sejmu uczynić nie może. Taką to odpowiedź królowi Stanisławowi do gabinetu wiedeńskiego podyktowali protektorowie szwedzcy.

Polityka austryacka poniosła na widowni saskiej pierwszą stanowczą, choć jak zobaczymy niżéj, nie ostatnią klęskę. Nie zyskawszy, prócz grzecznych słów Stanisława, uścisku Zinzendorffa przez Pipera, uśmiechu Karola XII,

żadnéj rzeczywistéj korzyści, spełniła dosłownie i bez żadnéj ogródki żądanie Szwedów, uznała Stanisława królem, naraziła sobie z jednéj strony Augusta, z drugiéj cara Piotra. Tak stanęły rzeczy w pierwszéj połowie Marca 1707 roku. August, który dotąd mimo zawartego i ratyfikowanego ze Szwedami pokoju, lenił się przecież ciągle jeszcze z dopełnieniem jego warunków i szukał potajemnie pomocy na wszystkie strony, widział się zawiedzionym wszędzie i zewsząd. Wysłany do cara Goltz przywiózł mu odmowną odpowiedź. Dwór berliński, zamiast żądanéj przez Flemminga i podskarbiego Przebendowskiego pomocy, przysłał w Lutym przez posła swego Printzena uznanie Leszczyńskiego królem polskim do obozu szwedzkiego pod Altranstädt. Mocarstwa morskie Anglia i Hollandya, do których interwencyi August również się odwoływał, nie myślały dawać mu pomocy. Przeciwnie, zwróciła się cała ich praca ku zbadaniu prawdy, czy też czasem Karol XII nie wszedł lub nie myśli wchodzić w jakiebądź porozumienie z Francyą. To samo starała się wybadać Austrya a miała do tego tem większy powód, że równocześnie przybył do obozu szwedzkiego wysłaniec Ludwika XIV, szwajcarski Niemiec Pesenwald, którego zagadkowa missya wzbudzała poważne w obozie koalicyi obawy. Rzecz ta zdawała się dość ważną, by rozjaśnienie jéj na miejscu powierzyć samemu Marlboroughowi. Angielski wódz przybył w Kwietniu 1707 r. do Altranstädt, by odwiedzić Karola XII, rozpatrzeć się w jego obozie, uciszyć jego i jego otoczenia niechęci przeciw koalicyi, przekonać się wreszcie naocznie, czy może już go nie wiążą jakie zobowiązania względem Francyi. Jakakolwiek pomoc dla Augusta nie wchodziła choćby najskromniejszą miarą w program missyi Marlborougha. Do jakiego stopnia cesarz i dwór wiedeński wyparli się jego sprawy, widzieliśmy już wyżéj. Wśród takich okoliczności odbywa się nagle w polityce Augusta mało lub wcale nieznana dotąd zmiana frontu, która jak z jednéj strony świadczy o awanturniczem, zmiennem, poddającem

się chwilowym prądom bez żadnych zasad i moralnych podstaw usposobieniu króla, tak z drugiéj strony nie omieszkała się odbić praktycznemi następstwami na fizyognomii ówczesnych wypadków. Przemianę tę znamienuje początek miesiąca Kwietnia. Król August spełnia natenczas z pewnym pospiechem wszelkie warunki traktatu Altransztädzkiego, wydaje w nocy z dnia 6 na 7 Kwietnia nieszczęsnego Patkula Szwedom. Czemuż przypisać tę nagłą zmianę? Odpowiedź na to dają równie psychologia, jak tajniki archiwum drezdeńskiego. Rzucają one niezrównanéj jaskrawości światło na charakter króla Augusta, pokazują z całą zgrozą, w jakie to ręce Polska się dostała i jakiéj wartości przedmiotem dlań była. Dla gracza i awanturnika politycznego, jakim był August, przedstawiała Polska prostą tylko widownią targu i spekulacyi, bez źdźbła dla kraju i narodu miłości. Przegrana tutaj miała dlań zaledwie wartość przegranéj przez szulera w karty, nie była wyzywem do obrony i ocalenia kraju, lecz, co najwięcéj, do powetowania straty w innéj stronie i na innéj widowni. Że takie poszukiwanie odwetu gdzieindziéj pociągało za sobą konieczność porzucenia dotychczasowych sprzymierzeńców, szukania nowych w dotychczasowych wrogach, zwrócenia się może orężnego przeciw pierwszym, — nie kłopotało bynajmniéj skrupułów bardzo szerokiego i luźnego pod tym względem sumienia króla Augusta. Król August był człowiekiem bujnéj fantazyi politycznéj; nie omieszkali jéj żywić i podsycać, czasem ku gniewowi, najczęściéj ku posłuszeństwu tylko niemieckich poddanych, otaczający króla synowie południa. Takimi byli Piemontczyk Lagnasco, który wkrótce po zawarciu traktatu Altransztadzkiego wrócił do Saksonii, z kilkoletniéj swéj missyi w Rzymie; znany ojciec Vota; znany niemniéj z późniejszego nawrócenia królewskiego syna na wiarę katolicką O. Salerno; wreszcie neapolitański wygnaniec hr. Marini. Pobity bez nadziei zwycięztwa na widowni polskiéj, zwrócił August pod wpływem własnéj fantazyi i podobnego otoczenia oczy na

widownią Polsce wręcz obcą i odległą, — na Neapol i Sycylią a to z całym zapałem dążącéj do upragnionego celu energii. Geneza tego dziwacznego pomysłu była następna: W trzynastym wieku, w odległéj epoce panowania dynastyi Hohenstauffenów w Niemczech, przypadło cesarzowi Fryderykowi II po kądzieli dziedzictwo królestw Neapolu i Sycylii. Po egzekucyi ostatniego męzkiego potomka rodu Hohenstauffenów, Konradyna, w r. 1268, przez Karola Andegaweńskiego, przeszły prawa zgasłéj dynastyi na córkę Fryderyka II, Małgorzatę, małżonkę margrabiego Miśnieńskiego. W dalszym ciągu spadała sukcessya po margrabinie Miśnieńskiéj na panujący w Saksonii ród Wettinów. Że, jeżeli w sprawie téj o jakiembądź prawie dziedzicznem mowa być mogła, prawo to służyło raczéj starszéj, tak nazwanéj Ernestyńskiéj linii, do któréj się elektorowie sascy nie zaliczali, nie kłopotało ani Augusta samego, ani heraldyków i polityków jego otoczenia. Rzecz ta, wyglądająca raczéj na heraldyczną zabawkę, aniżeli na przedmiot poważnéj akcyi politycznéj, znalazła się po raz pierwszy wydobytą na rozkaz Augusta z kurzu i pyłu archiwalnego w miesiącu Październiku 1703 r. Data ta tłumaczy nam nieco powody podobnego poszukiwania. Jestto chwila najcięższego pogromu Augusta w Polsce, po bitwie pułtuskiéj, po zniszczeniu piechoty saskiéj w Toruniu, po niedwuznacznem odkryciu zdrady prymasa Radziejowskiego, między sejmem lubelskim a radą jaworowską. Jeśli się mocno nie mylimy, miały się owe dziedziczne prawa domu Saskiego do królestw Neapolu, Sycylii i Jerozolimy, stać w ręku Augusta, wśród rozpalającéj się właśnie między Ludwikiem XIV a cesarzem Leopoldem wojny o sukcessyą hiszpańską, przedmiotem politycznego i pieniężnego targu. Stanąć pośród obu wielkich wojujących z sobą mocarstw z pargaminem poświadczającym owe „prawa,“ sprzedać je następnie więcéj dającemu za jakiego żołnierza posiłkowego lub za jakie subsydia pieniężne, — oto, jak nam się zdaje, istotny cel Augusta w poszukiwaniu bajecznego prawa. Było w tem

trochę alchemii politycznéj; w początku r. 1703 jeździł król z Torunia do Saksonii na konferencye z jakimś nieznanym z nazwiska złototorobem. Owo poszukiwanie dziedzicznych praw do Neapolu, Sycylii i Jerozolimy, trąci tym samym zapachem... Na chwilę usnęła szczęśliwie ta sprawa, by zmartwychwstać właśnie w rok późniéj, w korrespondencyi dwóch Włochów, hr. Lagnasco reprezentującego króla Augusta w Rzymie, O. Voty kapelana, bawiącego przy boku królewskim, niezrównanego intryganta i szalbierza politycznego. Lagnasco pisał do Voty, że pomysł zyskania dziedzictwa hiszpańskiego w Neapolu przez dom Saski, wygląda na pozór awanturniczo i dziwacznie, ale że *prawa* saskie nie ulegają wątpliwości a obecna sytuacya sprzyja ich urzeczywistnieniu. I na ten raz skończyła się przecież rzecz na niczem a trzeba dopiero było inwazyi Saksonii, trzeba było upokorzającego traktatu Altransztadzkiego, trzeba było zyskanéj w owym smutnym miesiącu Marcu r. 1707 pewności, że znikąd na pomoc liczyć nie można, aby oryginalny ów pomysł zrobić czynnikiem praktycznéj akcyi politycznéj. Przyznać wreszcie należy, że współczesne okoliczności zdawały się do pewnego stopnia sprzyjać tak dziwacznéj kombinacyi. Było to już po klęskach Francuzów pod Hochstädt, Turynem i Ramillies; coraz mniejszem stawało się prawdopodobieństwo, aby wnuk Ludwika XIV mógł wejść w niepodzielne posiadanie całéj sukcessyi hiszpańskiéj. Dokonany jéj rzeczywiście później pooział, zdawał się być najstósowniejszą, godzącą sprzeczne interessa kombinacyą. Neapol w ręku trzeciego, choćby naprzykład w ręku domu Saskiego, był tak dla dworu Wiedeńskiego, jak Wersalskiego pożądańszą ewentualnością, niż jako posiadłość czy to hiszpańskiego Burbona, czy hiszpańskiego Habsburga. Porozumieć się w tym celu z Ludwikiem XIV, działać wręcz przeciw interessowi cesarstwa i dworu wiedeńskiego, przekupić go sobie może ożenkiem następcy tronu saskiego z córką cesarza Józefa, — wszystko to nie zaniepokojało bynajmniéj patryotycznego sumienia Augusta II, jakkolwiek

w swych kłopotach i biedach niekiedy i do *patryotyzmu niemieckiego* odzywać się umiał. Prócz tego zdawało się rzeczą możliwą pozyskać dla podobnéj kombinacyi morskie mocarstwa Anglią i Hollandyą, którym potężny, panujący na całem niemal morzu śródziemnym monarcha hiszpański mógł być niebezpieczniejszym a przynajmniéj niewygodniejszym od spokojnego i skromnego władzcy małego Neapolu. Wszystkie te kombinacye przedstawiały się bujnéj fantazyi i pomysłowéj głowie Lagnaski, który pod koniec roku 1706 powrócił ze swéj missyi rzymskiéj do Drezna; hasłem jednakże wystąpienia z niemi na jaw, był powrót generała Goltza z odmowną odpowiedzią Cara na Augustowe żądania. Lagnasco do spółki ze wspomnianym wyżéj Marinim i Votą podsunęli Augustowi projekt neapolitański; chwytny umysł króla podjął go skwapliwie i rozgrzał się nim niepospolicie. Neapol miał wynagrodzić stratę Polski, wrócić zbladły blask koronie saskiéj. Co rzecz przytem naturalna, to, że taki plan pociągał za sobą zerwanie z dotychczasowym systemem politycznym, zmianę frontu, sprzymierzeńców na nieprzyjaciół, nieprzyjaciół na sprzymierzeńców. Wobec projektu neapolitańskiego należało, co najmniéj, *neutralnie* dla siebie usposobić mocarstwa morskie Anglią i Hollandyę, zjednać sobie równocześnie przychylność wojującego z niemi i z cesarstwem niemieckiem Ludwika XIV, wystawić się na nieprzyjaźń gabinetu wiedeńskiego, co zaś najważniejsza, pozyskać sobie przyjaźń i przymierze dotychczasowego wroga Karola XII. Wszystkie te zmiany, odstępstwa, nowe związki, nie miały być rzeczą zbyt trudną dla Augustowego sumienia a rzecz rozpoczyna się od koncessyi dla zwycięzcy szwedzkiego. Wykonanie warunków traktatu Altransztadzkiego i wydanie Patkula, jest, jak niema wątpliwości, początkiem i środkiem zyskania sobie poręki szwedzkiéj w przedmiocie projektu neapolitańskiego... Projekt ten nie miał długo pozostać dla Szwedów tajemnicą. W drugiéj połowie Marca przybył do Drezna ponownie sekretarz Karola XII, Cederhielm, w sprawie dalszéj pokojo-

wéj negocyacyi. Korzystając z téj bytności szwedzkiego dygnitarza w Dreznie, stawił się u niego Marini, oświadczając, iż przybył do Saksonii w celu ofiarowania królowi Augustowi korony neapolitańskiéj, że król August ofiarę jego przyjmuje, ale pragnie być pewnym przyzwolenia i współdziałania króla szwedzkiego. Cederhielm, który nie inaczéj od samego Karola XII, żartował sobie od początku do końca z projektu neapolitańskiego i uważał go za igraszkę fantazyi króla Augusta, uznał przecież na pierwszy rzut oka korzyści podobnego wybryku dla interessu szwedzkiego. Podjęcie pretendentury do tronu neapolitańskiego oddalało umysł i działalność Augusta od widowni polskiéj, utrwalało chwiejącą się jeszcze bardzo królewskość Leszczyńskiego, ubezpieczało tyły Szwedów w rozpocząć się mającéj przeciw carowi akcyi, wprowadzało Augusta w najrozmaitsze zawikłania na zachodzie i południu Europy. Przeszkadzać więc podobnéj myśli Augusta, stawiać jéj jakiebądź przeszkody, występować przeciw niéj z jakiemibądź protestami czy objawami niezadowolenia, było tem mniéj rzeczą interessu szwedzkiego, że pokazywanie mu zadowolonéj i uśmiechnionéj twarzy nic nie kosztowało i do niczego nie zobowiązywało. Poza te zaś wyrazy zachęty i zadowolenia nie posuwał się w téj sprawie ani Cederhielm ani wobec Mariniego, ani w kilka dni późniéj (15go Marca 1707) wobec Hoyma. Wobec pierwszego ograniczył się na uwadze, „iż projektu neapolitańskiego króla Augusta nie uważa ani za niesłuszny, ani za niewykonalny.“ Wobec Hoyma zaś, odgrywającego rolę wylanego już Szwedów przyjaciela, odsłaniającego najdyskretniejsze tajemnice dworu swego, jak np. tajne rokowania z carem, obiecującego Karolowi ustępstwa terytoryalne w Brandenburgii i Pomorzu w zamian za szczęśliwe doprowadzenie do skutku sprawy neapolitańskiéj, — oświadczał Cederhielm gotowość służenia Augustowi dyplomatyczną poręką *(bona officia)*, natomiast odmawiał wręcz czynnéj w tym celu pomocy, któréj się

pełnomocnicy Augustowi dość naiwnie od Szwedów domagali. Chwilowo jednakże wystarczało podobne oświadczenie optymizmowi dworu drezdeńskiego, tem więcéj, że interess szwedzki zbiegał się tu z interessem specyficznie saskim a Cederhielm usposobienie podobne kraju zręcznie żywić i wyzyskiwać umiał. W gruncie rzeczy traktowali Sasi z nie mniejszym od Cederhielma skeptycyzmem całą sprawę neapolitańską. Służyła ona im jednakże za środek do dwóch rzeczy, zarówno prawie przez wycieńczony, wyniszczony, potrzebujący odpoczynku kraj pożądanych, po pierwsze, do zachowania dobrych stosunków ze Szwedami, po drugie, do odwrócenia uwagi królewskiéj od znienawidzonéj im widowni polskiéj. Interess kraju schodził się więc tutaj z interessem Szwedów, z fantazyą królewską i z pomysłami włoskiego otoczenia Augusta. Głównym wyrazem tego kierunku przy jego osobie stał się w. marszałek Pflugk a bajeczna sprawa neapolitańska zaczęła w skutek tego przybierać coraz więcéj rzeczywiste i dotykalne kształty. Po wydaniu Szwedom Patkula z dnia 6 na 7 Kwietnia, po napisaniu powinszowalnego listu Augusta do Stanisława Leszczyńskiego dnia 8 Kwietnia, opuścił Karol warunek wydania sobie posiłkowych wojsk moskiewskich jako jeńców i zaczął nibyto podawać coraz uważniéj ucha projektowi neapolitańskiemu króla Augusta. Lekkomyślność Augusta w powierzaniu się zupełnem, bezogródkowem, dotychczasowemu wrogowi, przechodzi wszelkie granice. W dawanych kilkakrotnie pod koniec Marca, w początku Kwietnia r. 1707 Cederhielmowi posłuchaniach, rozwijał August program swéj akcyi w sprawie neapolitańskiéj, doręczył mu nareszcie znajdujący się w oryginale w archiwum drezdeńskiem własnoręczny memoryał. W memoryale tym nie żądał bezpośrednio zbrojnéj pomocy od Karola XII. Za to występował *on*, książę Rzeszy Niemieckiéj, umiejący niekiedy, jak powiedzieliśmy wyżéj, odwoływać się do patryotyzmu niemieckiego, — w memoryale owym wręcz jako sprzymierzeniec Francyi przeciw Cesarzowi.

Francya rozporządzała, według królewskiego memoryału, w Niemczech siłą 40-tysięczną; takąż samą siłę posiadał król szwedzki. Nadto ofiarował August całą armią saską królowi szwedzkiemu, wraz z możnością pozostania w Saksonii, jak długo mu się będzie podobało, jeżli tylko zechce go wprowadzić w posiadanie Królestwa Neapolitańskiego. Nadto żądał przy téj sposobności uznania tytułu królewiczowskiego dla syna swego, jako rzeczy niezbędnie potrzebnéj do pozyskania neapolitańskiéj królewskości. Wszystko to powierzył król August nie tylko ustnie, ale doręczył piśmiennie reprezentantowi króla szwedzkiego, który traktując w duszy całą fantazyą neapolitańską króla Augusta, nie inaczéj, jak na to zasługiwała, wyjechał przecież do Altranstadt z wszystkiemi temi tajemnicami *ad referendum* swemu królowi... Wtedy to też odbywa się w dziejach pobytu Karola XII na ziemi saskiéj ciekawy epizod, nie mający pozostać bez wpływu i na projekt neapolitański króla Augusta. Pod koniec Kwietnia r. 1707 przybył do obozu szwedzkiego pod Altranstadt książę Marlborough pod pozorem złożenia młodemu królowi szwedzkiego aktu czołobitności, w rzeczywistym zaś zamiarze wybadania, czy i do jakiego stopnia Karol znajduje się w jakichbądź stosunkach z Francyą. Na wieść przyjazdu angielskiego wodza, wyprawił August co prędzéj do obozu szwedzkiego ze *swéj* strony Lagnaskę, z poleceniem wybadania tajemnic Karola i pozyskania Marlborougha dla projektu neapolitańskiego. Gdyby Karol nie chciał na *tem* polu nic ważnego zrobić, miał Lagnasco, ale tylko niby to od siebie poruszyć na nowo myśl podziału Polski. *„La Pologne,“* brzmi instrukcya Augusta dla Lagnaski z dnia 25 Kwietnia 1707, *„est assez grande, pour en demembrer quelques unes des provinces, dont elle est composée.“* Lagnasco nie uzyskał jednakże naówczas posłuchania ani u Karola, ani u Marlborougha, skończył tylko na konferencyi z Cederhielmem, który w znanych nam już celach wstawiał się u Anglika za pretendenturą Augusta do tronu neapolitańskiego. Ta-

kież same instrukcye odebrali od króla szwedzkiego posłowie jego w Londynie i Hadze. Marlborough przecież oświadczył tak Cederhielmowi, jak dążącemu za nim do Berlina posłowi saskiemu, generałowi Wackerbarthowi, iż wprawdzie uczyni wszystko, co w jego mocy, ale że wykonanie całéj sprawy zależy od zręczności akcyi saskiéj i od nieprzewidzianego przebiegu wypadków. Oświadczenie podobne miało tem większą doniosłość, iż wtedy właśnie, po klęsce pod Ramillies i Turynem, Francuzi znaleźli się w konieczności opuszczenia Włoch, które aż do miesiąca Lipca, nie wyjmując Neapolu, Cesarscy opanowali. W skutek tego zmalały naturalnie wiki zajęcia tegoż królestwa przez Sasa, który nie zrzekając się zupełnie nadziei zyskania korony neapolitańskiéj, odkładając urzeczywistnienie téj myśli do szczęśliwszéj i stósowniejszéj pory, wypełnia tymczasem długie jeszcze miesiące pobytu Szwedów w Saksonii, układami i robotami innéj treści. Nasamprzód, ulegając wołaniom cara, dochodzącym go głównie przez jego berlińskiego rezydenta, pułkownika Litha, każe aresztować i osadza na Königsteinie w Maju 1707 Imhoffa i Pfingstena. Następnie podejmuje przez wysłanego do obozu altransztadzkiego radzcę nadwornego Alemanna nową negocyacyą ze Szwedami. Treść jéj bardzo rozmaita, świadcząca znów o zmienności i politycznéj fantazyi Augusta. Że się targuje ze Szwedami o prawo używania tytułu króla polskiego, o ich przedłużający się w Saksonii pobyt, o akcyą w sprawie królewskości neapolitańskiéj uważamy po tem, co nam już wiadomo, za rzecz naturalną. Zbliża się jednakże z nowemi pretensyami do Szwedów, których chce koniecznie uważać za swych sprzymierzeńców. Domaga się od nich, by przeciw Prussom popierali jego prawa do sukcessyi Julichsko-Kliwskiej; daléj, by w razie śmierci ciężko wówczas na zdrowiu zapadłego cesarza Józefa I, byli mu pomocnymi do zyskania królestwa Czeskiego. Wiadomość o podobnych pretensyach doszła dwór wiedeński i wywołała pewne rozdraźnienie przeciw Augustowi, któremu i Szwedzi, jak bardzo naturalnie, w krę-

tych drogach jego polityki towarzyszyć nie chcieli. Odtąd toczą się przez miesiące Maj i Czerwiec między Augustem a obozem szwedzkim przez wspomnianego już wyżéj Alemanna układy o ewakuacyą Saksonii. Powodem przecież pozostania Szwedów tutaj jest natenczas nie wstręt Augusta do wykonania stypulacyi traktatu Altransztadzkiego, lecz przybierający coraz groźniejsze rozmiary zatarg króla szwedzkiego z Cesarzem. Zależało Karolowi na zrzeczeniu się ze strony cesarskiéj praw do Lubeki i Eutinu, chodziło mu daléj o zagwarantowanie przez dwór wiedeński traktatu Altransztadzkiego, co dotąd nie nastąpiło; chodziło o wydanie węgierskiego hrabiego Czobora, który w obecności posła szwedzkiego w Wiedniu, Strahlenheima, dopuścił się publicznéj obelgi Karola XII; chodziło wreszcie, co rzecz najgłówniejsza, o ustępstwa dla protestantów szląskich, mianowicie o przywrócenie im kościołów, jakie posiadali w roku 1648 a które następnie oddano katolikom. Zwyczajny reprezentant dworu cesarskiego przy osobie Karola XII, hr. Zinzendorff okazał się, jak zwykle, niewystarczającym i niezdolnym sprostać trudnemu zadaniu. Wśród takich okoliczności a chcąc pod każdym warunkiem, nawet z poświęceniem godności państwa, uniknąć wojny, uważał dwór wiedeński za rzecz stósowną wyprawić do szwedzkiego obozu w Saksonii swego najwypróbowańszego dyplomatę, znanego nam już hrabiego Wratislawa. Wratislaw przybywszy w początku miesiąca Sierpnia 1707 do Altranstadt, znalazł króla szwedzkiego tak dalece gotowym na wszystko, iż nie mógł się zdobyć również na nic lepszego dla swego dworu od rady podpisania wszystkich warunków i postulatów szwedzkich. Konieczność smutna i upokorzająca dla wskazanego na chwilową niemoc pierwszorzędnego mocarstwa wobec buty wyrosłego, dzięki zbiegowi szczególnych okoliczności, nad miarę szczęśliwego wojownika małego i dalekiego państwa. Dwór wiedeński podpisał tedy w końcu Sierpnia 1707 przez reprezentantów swych Wratislawa i Zinzendorffa wszystkie warunki stawiane sobie przez

Szwedów i ustępstwo w sprawie Lubecko-Eutińskiéj, gwarancyą traktatu Altransztadzkiego, wydanie Czobora, którego, nawiasowo powiedziawszy, Karol po krótkiem więzieniu w twierdzy Szczecińskiéj, wspaniałomyślnie na wolność wypuścić kazał, wolny przemarsz przez kraj cesarski do Polski, zwrot odebranych kościołów protestantom szląskim. Podpisanie tych warunków przez posłów cesarskich stało się bezpośrednim powodem ewakuacyi Saksonii i szybkiego pochodu Szwedów przez Szląsk. Dnia 12 Września podpisał cesarz Józef, zawierający powyższe, przyznane przez Wratislawa i Zinzendoffa koncessye; dnia następnego opuścił Karol XII Saksonią; 19 przekroczył granicę polską pod Rawiczem, dokąd go Stanislaw Leszczyński wyprzedził; 22 Września nie było już ani jednego żołnierza szwedzkiego na terrytoryum Rzeszy. Taki obrót wzięły rzeczy, dzięki ustępczości dworu wiedeńskiego. Przed przybyciem przecież Wratislawa do obozu Altransztadzkiego groziło bardzo na seryo zawikłanie wojenne między Austryą a Karolem XII, zawikłanie, z którego August znów w interessie swego projektu neapolitańskiego korzystać nie omieszkał.... Rzecz zastanowienia godna, że elektor saski, że książę Rzeszy stanął tu znowu stanowczo przeciw interessowi i prawu cesarskiemu. Dnia 7 Lipca 1707 zajęli wprawdzie cesarscy Neapol, co jednakże nie przeszkadzało polityce saskiéj, opierając się na moralnéj i politycznéj pomocy Szwedów, podjąć ponownie, i to na miejscu samem, projekt neapolitański, zwłaszcza że wszystkie prawie państwa i państewka włoskie, papież, Toskania, Wenecya, obawiały się panowania habsburgskiego na półwyspie apenińskim. Tę samą obawę dzielili bardzo naturalnie i Francuzi, woląc widzieć w posiadaniu Neapolu małego księcia Rzeszy, aniżeli Cesarza. Na takich to danych opierała polityka saska swą neapolitańską akcyą w owéj chwili grożącego między Szwecyą a Austryą wojennego zatargu. Następca Lagnaski w poselstwie saskiem do Rzymu, Schenk, znany nzm daléj z powyższego opowiadania hr. Marini, weszli w stosunki z kuryą

rzymską, któréj, jak wiadomo, królestwo neapolitańskie było lennictwem, zyskali dla sprawy Augusta kilku kardynałów, porozumieli się z posłem francuzkim w Rzymie, gubernatorem francuzkim w Neapolu, którzy nie mając nic do stracenia, widzieli tylko w intrydze saskiéj gotujący się panowaniu habsburgskiemu kłopot i nie mieli mu powodu przeszkadzać, wreszcie pomyśleli na seryo o wywołaniu w samymże Neapolu powstania ludowego w interessie Augusta przeciw Cesarskim. Równocześnie kiedy Schenk i Marini pracowali w ten sposób dla projektu neapolitańskiego na miejscu czy blisko miejsca, przenikła tajemnica owéj roboty w Saksonii saméj. W jednéj z księgarni lipskich ukazała się broszura, najprawdopodobniéj z inicyatywy samegoż gabinetu saskiego, wydana, pod tytułem: *„Recht des Churhauses Sachsen auf die Zwei Königreiche Neapolis und Sicilien, MDCCVII.“* Zapewnie to ta broszura stała się w pierwszych dniach Sierpnia 1707 powodem interpellacyi gabinetu drezdeńskiego przez posła cesarskiego hr. Althana. Interpellacya ta była tem przykrzejsza dla Augusta, że cesarski dyplomata przeniknął widocznie tajemnicę saskich pożądliwości na koronę czeską i objął je również swem zapytaniem. Odpowiedź Augusta, przyznająca się do starań o Neapol, wypierała się bardzo stanowczo zabiegów o Czechy.... Królewskość owa neapolitańska, jakkolwiek tak gorąco przezeń pożądana, jakkolwiek wchodząca już jako czynnik w praktyczną jego działalność polityczną, była przecież tylko budową z kart opierającą się na dwóch bardzo wątłych i niepewnych podstawach, po pierwsze na pomocy szwedzkiéj, po drugie na antagonizmie między Szwecyą a Cesarzem. Z jesienią roku 1707 usuwają się Augustowi obie te podstawy. Karol odchodzi do Polski, następnie zabiera się do kampanii przeciw carowi, nie pytając o neapolitańskie pretensye króla Augusta, antagonizm jego z Austryą znajduje pożądany koniec w koncessyach przyznanych mu bezogródkowo przez Zinzendorffa i Wratislawa, w chwili wymarszu z Saksonii. Pretensye

neapolitańskie stają się w skutek tego zamkami na lodzie. Bujna fantazya Augusta zwraca się też w te tropy w inną stronę, czyli dokładniéj powiedziawszy, w *inne strony*. Przedmiotem owéj fantazyjnéj spekulacyi staje się od jesieni roku 1707 z jednéj strony znów porzucona co dopiero Polska, z drugiéj hiszpańskie Niderlandy. Neapol odgrywa w téj fazie rolę kompensaty na zbyciu. W akcyi swéj *polskiéj* opiera się przez ten czas August głównie na poszukiwanem znów zabiegle przymierzu carskiem i na odnowionych stosunkach ze swymi stronnikami w Polsce; w akcyi swéj *zachodniéj*, na Hadze, na wielkim pensyonarzu w Heinsiusie, znaczącym wśród ówczesnych wypadków więcéj i odgrywającym ważniejszę rolę, aniżeliby to po szczupłych zasobach i obszarze Hollandyi przypuszczać można. Była to znów gra hazardowna, gra najpoziomszéj spekulacyi politycznéj, w którą na nieszczęście ani żdźbło przywiązania jakiegoś do Polski, ani nawet wyższéj i podnioślejszéj nieco ambicyi nie wchodziło. Handel poprostu najpoziomszéj natury, obojętny najgruntowniéj dla moralnych i materyalnych interessów swego przedmiotu, obliczający się jedynie tylko z wartością jego dla kupca i warunkami wykonalności. Co więcéj warte, Polska, Neapol czy Belgia? co z tego wszystkiego najłatwiéj rzeczywiście posiąść? — oto jedyne pytania, jakie sobie August w téj chwili zadaje. Cóż dobro, cóż całość, cóż cześć Polski obchodzą *tego* króla polskiego! — Reprezentantem jego sprawy od miesiąca Października 1707, przez cały rok następny 1708 w Hadze, jest znów Piemontczyk Lagnasco. Nie wdając się w specyalny, chronologicznym porządkiem postępujący rozbiór tamtejszéj jego akcyi dyplomatycznéj, powiedzmy, streszczając sens moralny, iż celem jéj i zadaniem pozyskać kierownika polityki hollenderskiéj i Marlborougha dla planu ustąpienia Augustowi hiszpańskich Niderlandów, w zamian zrzeczenia się „*praw*“ jego do królestwa neapolitańskiego. Heinsius niechętny Austryi, nadstawia skwapliwie ucha podszeptom Lagnaski i nie okazuje się przeciwnym myśli ustąpienia elektorowi saskie-

mu Belgii. August sam, chcąc przeprowadzić jakimbądź kosztem ten plan, stara się zyskać chciwego Marlborougha pieniędzmi, bezinteresownego Heinsiusa ofiarowaniem większéj niż dotąd liczby posiłków saskich. Lagnasco jako nadzwyczajny poseł, Gersdorff jako zwykły reprezentant Augusta w Hadze, pracują zabiegle w tym kierunku, przedstawiając wszakże, iż dwóch planów równocześnie, belgijskiego i polskiego, podejmować nie można, że trzeba się na jeden z nich stanowczo zdecydować, że jeden wyklucza koniecznie drugi, że plan *belgijski* wymaga przyzwolenia i współdziałania Francyi, Anglii i Hollandyi, kiedy plan *polski* nie może się obejść bez przyzwolenia i współdziałania Cesarza. Dla scharakteryzowania stosunku Augusta do Polski, powiedzmy, że dylemat podobny nie pozostawiał go ani na chwilę w wątpliwości wyboru. W listach swych do Lagnaski z dnia 25 Listopada i 23 Grudnia 1706, znajdujących się w archiwum drezdeńskiem, pisze, „iż w wyborze między Polską a Belgią ani chwili namyślać się nie można, gdyż nie dość, że szalona forma rządu polskiego sprawia mu nieprzezwyciężone kłopoty, łatwo staćby się mogło, iżby Turcy w połączeniu ze Szwedami przy słabości Cesarza, panowanie jego w Polsce znów obalili a car temu przeszkodzić nie mógł.“ W skutek podobnego zapatrywania się na rzeczy, dostali tedy Lagnasco i Gersdorff polecenie zabiegłego pracowania w Hadze i Londynie nad pretendenturą *belgijską* króla Augusta. Równocześnie nie pozostało bez zabiegów saskich w tym kierunku i na dworze wersalskim. Przypuszczenie to opiera się na stwierdzonym najniewątpliwiéj fakcie, że w ciągu roku 1708 widzimy posła francuzkiego Bonaca z pobytu gdańskiego pracującego u wojska i w. hetman koronnego dla sprawy Augusta.... Owa predylekcya dla posiadłości belgijskiéj nie przeszkadzała przecież mimo wszelkich, choćby najracyonalniejszych przedstawień Gersdorffa i Lagnaski Augustowi do równoczesnego traktowania sprawy polskiéj. Spekulacya Augusta nie chciała uznawać sensu moralnego bajki o psie upuszczającym w zębach

trzymaną pieczeń dla pochwycenia odblasku jéj w wodzie. Rozpoczęta z godziną niemal wymarszu Szwedów z Saksonii akcya dyplomatyczna w Hadze ku pozyskaniu Belgii, może i Neapolu, wśród ofiarowanego co chwila w zamian podziału Polski, nie przeszkadza równoczesnéj akcyi mającéj na celu odzyskanie Polski. Filarami działalności saskiéj na *téj* widowni mogli być tylko car i *jego* alians, byli daléj stronnicy Augusta w Polsce, Stanisław Szembek prymas, Jan Szembek podkanclerzy koronny, Stanisław Denhoff miecznik koronny marszałek konfederacyi sandomierskiéj, Szaniawski biskup kujawski, Adam Sieniawski w. hetman koronny. Dyplomacya carska pracowała na wszystkich niemal dworach europejskich, począwszy od wymarszu Karola XII z Saksonii, nad stworzeniem sobie aliansu przeciw obracającéj się teraz na Moskwę burzy szwedzkiéj. Urbich we Wiedniu, Lith w Berlinie, Nostitz i Dołgoruki w Kopenhadze, dokładali wszelkich starań nad wywołaniem odsieczy przeciw Karolowi XII. Naturalnie, że w rachubę podobnych obronnych czynników wchodził nieskąpą miarą dwór saski. Począwszy już od jesieni r. 1707, nie zbywa na natarczywych ze strony carskiéj nagabywaniach, aby August nie zwlekał ani chwili złamania traktatu Altranstadzkiego i wracał coprędzéj do Polski. Podobne żądanie zagrożonego cara uważamy za rzecz całkiem naturalną. Jakże przecież przedstawia się podanie ucha propozycyom carskim ze strony Augusta, Augusta wypierającego się równocześnie w Hadze Polski, przeklinającego jéj szaloną formę rządu, starającego się o bezpieczny i pewny zakątek w Belgii? Dajmy sobie odpowiedź sami na to zapytanie a tymczasem powiedzmy, że jedno nie przeszkadza u niego drugiemu, *et haec facienda*, *et illa non omittenda*.... Jak z jednéj strony widownią akcyi *belgijskiéj* Augusta jest Haga, reprezentantami na niéj jego interessu Gersdorff i Lagnasco, tak z drugiéj strony widownią jego akcyi *polskiéj* Berlin i obóz carski, wyobrazicielami jego interessu Flemming, carski rezydent w Berlinie Lith i kamerdyner Spiegel. Nadto ode-

brał poseł saski we Wiedniu, generał Wackerbarth, polecenie starać się o alians cesarski. Powiedzmy z góry, że *ta* część negocyacyi sasko-polskiéj nie odniosła pożądanego skutku i że na konferencyi z dnia 1 Marca 1708 obaj ministrowie cesarscy Wratislaw i książę Eugeniusz Sabaudzki oświadczyli, iż obecne okoliczności nie pozwalają Cesarzowi wdawać się w jakiebądź zobowiązania w interessie przywrócenia Augusta na tron polski. Odpowiedź podobną tłumaczy aż nazbyt zakłopotane nad Renem, we Flandryi, w Niemczech a nadewszystko we Węgrzech położenie sprawy cesarskiéj, tłumaczy może nadto wstręt zadawania się zbyt głęboko z księciem, którego złą wiarę i niechęć dla dworu i interessu cesarskiego miano aż nazbyt wiele sposobności doświadczyć... Odmowa ta austryacka nie przeszkadza przecież w niczem dalszemu biegowi negocyacyi z carem Piotrem. Głównym agentem cara jest jego berliński rezydent Lith odbywający konferencye z Flemmingiem, głównym agentem Augusta u cara kamerdyner Spiegel. Kiedy August wyjeżdża w r. 1708 do Flandryi i przepędza wesołe chwile z aktorkami i tancerkami w Brukselli, widzimy Spiegla dwa razy w ciągu tegoż roku, w miesiącach Lutym i Sierpniu, poszukującego obozu carskiego i osoby carskiéj wśród niesłychanie utrudnionéj owego czasu komunikacyi wskroś niebezpieczeństw szwedzkich. Z obozu pod Bychowem, dnia 28 Sierpnia 1708 r. przesyła Mazeppa „*komplement*“ swój dla w. hetmana koronnego przez powracającego z obozu carskiego „Jmć Pana Spiegla“... By się nie powtarzać w naszem opowiadaniu, scharakteryzujmy z góry zaraz przebieg negocyacyi ówczesnéj między carem a Augustem w sposób następny: Główną chwilowo rzeczą dla Augusta jest sprawa zyskania Belgii w zamian mającéj się pozbyć sukcessyi neapolitańskiéj. Mimo to, w razie możliwego niepowodzenia na *téj* widowni, pozostawia sobie August otwartą furtę powrotu do Polski, przyjmuje w tym celu propozycye i ofiary cara, upoważnia swych dyplomatów Wackerbartha i Flemminga

do traktowania z cesarskimi ministrami we Wiedniu, z carskim rezydentem Lithem w Berlinie, wyprawia kilkakrotnie najpoufniejszego swego Spiegla do obozu carskiego. Mimo to wszystko nie przechodzi owa negocyacya sfery *próby* i *chęci* zachowania tylko stósunków na wszelki przypadek z carem. W sferę *czynu* nie ma widocznie zamiaru przechodzić. Car kołace ciągle do dworu drezdeńskiego o zerwanie traktatu Altransztadzkiego i wkraczanie jak najprędsze do Polski. Regularną na te dochodzące go za pośrednictwem Litha sommacye cara odpowiedzią Augusta, iż teraz jeszcze nie czas, że stan armii i skarbu saskiego nie pozwala bez współdziałania Cesarza bezzwłocznie akcyi podejmować a tymczasem pracują Gersdorff i Lagnasco nad interessem belgijskim. Najdraźliwiéj spotykają się z sobą niecierpliwość carska z chwilową powściągliwością saską w miesiącu Czerwcu 1708. Przyparty do ściany oświadcza August pod dniem 28 Czerwca 1708, „iż jakkolwiek poszukiwana przezeń pomoc innych mocarstw do podjęcia tak ważnego dzieła jest niezbędną, jest przecież zdecydowanym wstąpić w akcyą sam za współdziałaniem Jego Carskiéj Mości.“ Car wziął to oświadczenie trochę zbyt optymistycznie i dał polecenie Lithowi wybrać się niezwłocznie do Drezna w celu dobicia z Augustem aliansowego targu. Tymczasem gdy Lith w końcu Lipca 1708 r. przybył do Drezna, dowiedział się ku niesłychanemu zadziwieniu i gniewowi, że króla nie ma i że wyjechał na teatr wojny flamandzkiéj. Rozgniewany Lith oświadczył w skutek tego Flemmingowi, iż widzi, jako królowi Augustowi nie zależy na odzyskaniu korony polskiéj i że carowi nie będzie trudno postarać się o *innego* króla dla Polski. August, któremu, jak nam wiadomo, mimo chęci usadowienia się w Belgii, zależało równocześnie na możności powrotu do Polski i utrzymania cara w dobrem dla siebie usposobieniu, wyprawił do Flemminga cyfrowany rozkaz z Brukselli, by się starał ułagodzić carskiego rezydenta i utrzymać z nim negocyacyą w dotychczaso-

wym stanie... Równocześnie z owemi usiłowaniami oszczędzenia sobie i zachowania na każdy przypadek przymierza carskiego, widzimy postępujące równolegle starania około utrzymania stosunków i związków ze stronnikami swymi w Polsce. W *téj* sferze działania i na *téj* jego widowni ma August nieskończoną liczbę wielkich i małych agentów, czy to z pośród otoczenia swego drezdeńskiego, czy też na miejscu w Polsce. Naczelnymi reprezentantami jego interessu są na tem polu baron Manteuffel, utrzymujący w r. 1708 korrespondencyą z biskupem kujawskim Szaniawskim i generał Goltz. W Kwietniu 1708 r. wyprawia Goltza do Polski. W Jarosławiu spotyka się wysłaniec Augustowy z prymasem Stanisławem Szembekiem, z w. hetmanem koronnym Sieniawskim, z marszałkiem konfederacyi sandomierskiéj Denhoffem, z biskupem kujawskim Szaniawskim i dostaje od nich polecenie zaprosić Augusta z powrotom najpóźniéj aż do 15 Czerwca, „byle tylko o własnym koszcie, bo ciężaru utrzymania jego armii wycieńczony kraj na siebie brać nie może...“ Wiadomo nam już, że tak na sommacyą carską, jak na wezwanie swych stronników polskich August odpowiedział wyjazdem do Flandryi. Podobnie przecież, jak wobec cara tak i wobec Polski nie ustają ani na chwilę starania zachowania sobie furty powrotu. Wielkich i małych, powtarzamy raz jeszcze, agentów interessu Augustowego jest tu wielu. Pierwszorzędnych wspomnieliśmy już wyżéj a zaliczamy do nich raz jeszcze posła francuzkiego Bonaca w Gdańsku. Ciągle daléj widzimy snującego się naówczas po różnych szlakach i drogach Polski kamerdynera Spiegla. Przez niego, przez niejakiego Miera, przez pocztmistrza krakowskiego Rowena, przez barona Heyna idą mniéj lub więcéj znaczne summy pieniężne do Polski. Biskup kujawski Szaniawski kwituje pod dniem 23 Lutego 1708 r. z odebrania 3000 tal. przez Spiegla „w usługach pańskich.“ Późniéj nieco, w Tyńcu 20 Marca 1708 r. kwituje z odebrania 28,000 tal. Korrespondencya między nim a Mann-

teufflem idzie dla zatarcia wszelkiéj poszlaki na ręce niejakiego p. Wawrzyńca Sandera w Dreznie... Otóż to roboty Augusta w obozie carskim, otóż jego roboty w Polsce w owéj pauzie między traktatem Altranstandzkim a Pułtawą, kiedy głównym celem jego pożądliwości i zabiegów Neapol i Belgia na przemian, kiedy Polska jest tylko przedmiotem handlu i spekulacyi drugiego rzędu. Dodajmy jeszcze do rzędu tych usiłowań zachody około papieża przez rezydenta saskiego w Rzymie Schencka, by nie uznawał królewskości Stanisława Leszczyńskiego... W takim stanie przetrwały rzeczy aż do końca r. 1708, w którego ostatnich dniach August wrócił z Brukselli do Drezna i zastał tutaj zakomunikowane mu przez Litha i adjutanta carskiego Bruckenthala wiadomości o klęsce Lewenhaupta pod Leśną i o rozpaczliwem położeniu armii szwedzkiéj na Ukrainie. Wśród takich okoliczności zmieniała się znów postać rzeczy. Szwedzi przestali być najgroźniejszem niebezpieczeństwem, przymierze carskie wraz z poparciem stronników polskich zdawało się wystarczającem, z trzech wziętych kolejno pod rozwagę i uwzględnienie kombinacyi czy spekulacyi: Neapolu, Belgii, Polski, wychodziła znów *Polska* teraz na najmniéj chimeryczną, na najwięcéj prawdopodobną. Z Nowym Rokiem 1709 następuje tedy znów zmiana frontu polityki saskiéj... August bawił jeszcze w Brukselli i był oczekiwany z powrotem. Jeszcze przed nim odbyła się w Dreznie rada ministrów, któréj rezultatem była uchwała wejść w ofiarowane przymierze z Rossyą, ponieważ wszelkie niebezpieczeństwo ze strony Szweda ustało. Powrót króla Augusta do Drezna na dniu 24-go Grudnia 1708 r. wprowadził tę uchwałę w życie. Równocześnie prawie znaleźli się reprezentanci cara, Goltz we Wrocławiu, Lith w Lipsku z propozycyami przymierza. August zebrał w ostatnim dniu 1708 r. ministeryalną konferencyą, któréj większość decydowała się za przyjęciem przymierza moskiewskiego, w razie jeżeli i Dania doń przystąpi a car zgodzi się na pewne warunki pomocy w żoł-

nierzu i pieniędzach, bez któréj rozpoczęcie akcyi saskiéj byłoby rzeczą niewykonalną. Dnia 9 Stycznia 1709 roku dał król w Lipsku pierwsze posłuchanie Goltzowi i Lithowi, czem zainaugurował formalną negocyacyą z nimi. Następnie powierzył jéj prowadzenie jako pełnomocnikom swoim księciu Fürstenbergowi, Ogilvemu, Pflugkowi i Hoymowi. Pierwsza konferencya ich z posłami carskimi odbyła się dnia 14 Stycznia, druga 4 Lutego; obie nie zapowiadały szybkiego rezultatu. Goltz i Lith żądali wydania sobie Pfingstena i Imhoffa jako satysfakcyi za Patkula; nadto domagali się, aby August wkroczył bezzwłocznie do Polski w sile 10,000 ludzi. W zamian obiecywali komisarze carscy znaczny, nieograniczony żadną liczbą korpus wojsk posiłkowych; 300,000 tal. płatnych w chwili przejścia granicy szląskiéj przez Augusta, nadto 100,000 tal. miesięcznie, dopóki wojna trwać będzie. Odpowiedź Augusta z dnia 12 Lutego, przyjmując przymierze moskiewskie w zasadzie, była przecież widocznie obliczoną na przewleczenie rzeczy. Bez równoczesnego przymierza Danii i Pruss, niepewny Austryi i mocarstw morskich, nie chciał się widocznie August rzucać w ryzykowne przedsięwzięcie przeciw niebezpiecznemu Szwedowi, tem bardziéj, że mu jeszcze pretensye neapolitańskie i belgijskie, jak zobaczymy niżéj, z głowy zupełnie nie wywietrzały. Nie chciał jednakże odmową narażać sobie cara. Odpowiedź też jego była jakby stworzoną do przedłużenia negocyacyi bez wystawienia się na szwank wyraźnego zerwania. Zażądał tedy August jako warunków akcessu swego do przymierza moskiewskiego przysłania przynajmniéj 12,000 ludzi piechoty regularnéj, nie zaś rozbójniczych Kozaków i Kałmuków, bezzwłocznéj wypłaty 300,000 tal. w Saksonii jeszcze a następnie 400,000 talarów rocznie przez czas trwania wojny. Komisarze carscy Goltz i Lith odpowiedzieli, że przyjęcie podobnych warunków zakres ich pełnomocnictwa przekracza i oświadczyli zamiar odniesienia się z niemi do swego pana. W ten sposób zyskał August na czasie, nie zerwał pokoju przed

zabezpieczeniem sobie współdziałania swych sąsiadów, nie naraził sobie cara i zdążył jeszcze w miesiącu Lutym 1709 roku wyprawić powtórnie Goltza do Polski i oświadczyć swym stronnikom, że najdaléj do miesiąca Czerwca w Polsce stanie. Był to znów naturalnie środek utrzymania sobie swych stronników polskich w dobrem usposobieniu, bo, jak już powiedzieliśmy wyżéj, nie było na seryo zamiarem Augusta rozpoczynać akcyi w Polsce przed pogromem Szwedów i przed zabezpieczeniem sobie pomocy duńsko-pruskiéj. Tymczasem zaś wolał jeszcze nie spuszczać całkiem z oka Belgii i Neapolu. Wyjeżdżając z Niderlandów pod koniec Grudnia 1708 r., pozostawił tamże jeszcze August swych reprezentantów Lagnaskę, Wackerbartha i Gersdorffa z poleceniem traktowania o pożyczkę hollenderską, o kwestyą powrotu do Polski, wreszcie o Belgią i Królestwo Neapolitańskie. W zamian ofiarował August powiększyć kontyngens saski w szeregach armii koalicyjnéj. Negocyacya we wszystkich tych kwestyach toczyła się między wspomnianymi co dopiero agentami Augusta a koryfeuszami obozu koalicyjnego, wielkim pensyonarzem Heinsiusem, Marlboroughem i księciem Eugeniuszem Sabaudzkim. Rezultat był bardzo skąpy i nie odpowiadający oczekiwaniom. Wódz angielski i książę Eugeniusz umywali ręce i pozostawiali akcyą w Polsce własnemu przemysłowi i szczęściu Augusta, bez obiecywania mu jakiéjbądź pomocy czy to Cesarza, czy mocarstw morskich. Heinsius posuwał się jeszcze daléj: odmawiał pożyczki, odradzał bardzo stanowczo, jako rzeczy niezgadzającéj się z polityką mocarstw morskich zerwania pokoju ze Szwedem, natomiast pokazywał pogodne oblicze projektowi nabycia Belgii lub Królestwa Neapolitańskiego przez Augusta i obiecywał uwzględnienie jego przy zawrzeć się mającym pokoju. Jakkolwiek Wackerbarth, Lagnasco i Gersdorff wynieśli według swych sprawozdań z owéj negocyacyi wrażenie, że Cesarz i mocarstwa morskie, przyjmując powiększenie kontyngensu saskiego, nie myślą przecież o żadnéj pomocy dla Augusta w jego planach polskich

i jakkolwiek sam zdecydował się za powrotem do Polski w oczekiwaniu współdziałania Cara, Pruss i Danii, wyprawił przecież jeszcze pod dniem 5 Maja 1709 r. do swych posłów w Hadze instrukcyą nakazującą upominać się o jego prawa do korony neapolitańskiéj i indemnizacyi za inwazyą szwedzką do Saksonii. Sieć roboty dyplomatycznéj zasnuta na widowni niderlandzko-flandryjskiéj, nie przeszkadzała tymczasem robocie podobnéj na widowni sasko-polskiéj. Nie zrywając rozpoczętéj z carem negocyacyi, przedłużając ją w nieskończoność braniem różnych punktów i postulatów *ad referendum*, usiłował tymczasem August wybadać usposobienie Hanoweru i Pruss w sprawie przymierza przeciw Szwedom. W Kwietniu 1709 roku wyprawił na dwór hanowerski nadwornego radzcę Seebacha, do Berlina zwykłego swego tamże reprezentanta Flemminga. Liga Danii, Hanoweru, Pruss i Saksonii miała podwójny cel restauracyi Augusta na tron polski, zrównoważenia w dziele podobnem wpływu Moskwy przez wprowadzenie w grę innych pomocniczych czynników. Missya Seebacha nie znalazła powodzenia.

Elektor, późniejszy król angielski Jerzy I, przyjął wprawdzie reprezentanta Augustowego bardzo uprzejmie, odradzał jednakże zrywać ze Szwedem, którego sam obawiał się niesłychanie. Negocyacya Flemminga w Berlinie miała nibyto pożądańszy przebieg, choć bezpośrednio jeszcze nie doprowadziła do przymierza między Saksonią i Prussami. Co przecież odsłania, to znów owo cyniczne lekceważenie i pomiatanie ze strony Augusta krajem, którego *króla* imię nosił i chciał nosić. Flemming udał się (również w Kwietniu 1709 roku) do samego króla pruskiego Fryderyka I, doznał dobrego przyjęcia i dostał odeń polecenie znosić się w sprawie alliansowéj z ministrem Ilgenem. Ilgen oświadczył Flemmingowi, iż Prussy są wolne od wszelkich zobowiązań i że nic im nie przeszkadza wejść w porozumienie z królem Augustem, ale że należy odczekać zawarcia pokoju z Francyą, ponieważ

nie mają siły wojskowéj rozporządzalnéj. Sam król Fryderyk I przecież podjął myśl aliansu z większym nieco zapałem. Podnietą dlań była chęć powiększenia Pruss, ofiarą, któréj kosztem owo powiększenie miało nastąpić, była Polska. W razie pozyskania dla planów Augustowych Cesarza przez Saksonią, ofiarował król pruski pozyskać dla nich Anglią. Sam zaś, według własnoręcznego projektu, ofiarował się przystąpić do przymierza, jeżeli nastąpi podział Szwecyi i Polski. Prussy miały w takim razie wystąpić z poważną siłą 50,000 ludzi, dostać zaś w nagrodę swéj akcyi Prussy królewskie i protektorat nad Kurlandyą. August miał pozostać przy posiadaniu Warszawy wraz z okolicą i Litwy; indemnizacyą Leszczyńskiego miały stanowić Inflanty. Niemieckie posiadłości Szwecyi miały być podzielone między Hanower i Hessyą, Skania przypaść Danii, Petersburg carowi. Pomysł tego rodzaju ze strony Pruss nie był nowiną. Począwszy od roku 1703 widzimy go co chwila pojawiającym się przy różnych sposobnościach pod najrozmaitszymi postaciami i z najrozmaitszemi odmianami. Co najważniejsza i najciekawsza dla nas natomiast, to że projekt podobny, odrzucany zawsze z wyniosłą dumą prawości przez Karola XII, jest przyjętym przez *króla polskiego,* Augusta. Odpowiedź daje nam sprawozdanie Flemminga do dworu berlińskiego, znajdujące się w archiwum drezdeńskiem. Sprawozdanie to oświadcza bez ogródki, iż król August pochwala we wszystkich szczegółach projekt króla pruskiego i zgadza się na plan podziału Polski. Co jednakże przeszkadzało jeszcze zawarciu przymierza i wykonaniu podziałowego projektu *bez* zasługi człowieka mieniącego się królem polskim, to absorbująca siły pruskie wojna francuzka, to obawa groźnego ciągle jeszcze mimo zagłębienia się w ukraińską awanturę Szweda.... Tymczasem nastąpił w owych zakulisowych dziejach przygotowującéj się w Polsce Augustowéj akcyi ważny na korzyść jéj wypadek. Przybył do Drezna dnia 26 Maja 1709, wracając z podróży swéj włoskiéj król duński Fryderyk

IV. Bawił tutaj przez cały miesiąc Czerwiec i Lipiec, oddany na pozór rozkoszom życia drezdeńskiego, nie zaniedbując rzeczywiście spraw politycznych. Rezultatem téj roboty był traktat zaczepny i odporny między Saksonią a Danią z dnia 28 Czerwca 1709, podpisany w imieniu pierwszéj przez Flemminga, Löwendala, Mannteuffla, w imieniu drugiéj przez Lenthego i Wibego. I ten akt świadczy o szczególnem usposobieniu Augusta dla Polski. Królowie duński i polski obowiązują się nim w razie akcessu cara (*conditio sine qua non*) do rozpoczęcia akcyi przeciw Szwedowi, pierwszy w Skanii, drugi w Polsce. Król duński gwarantuje królowi polskiemu odzyskanie korony polskiéj; król polski duńskiemu odzyskanie utraconych w ciągu ostatnich wojen na rzecz Szwecyi krajów. Osobny, mający nawet przed carem tajemnicą pozostać artykuł tegoż traktatu, obowięzywał króla duńskiego do popierania wszelkich usiłowań Augusta zmierzających ku rozszerzeniu zakresu jego władzy w Polsce. „Gdyby się zaś plan podobny," mówił dosłownie ów tajny artykuł daléj, „nie zdawał odpowiednim lub nie był wykonalnym, będzie król duński się starał, aby król August dostał z Polski choć *część* tego kraju na dziedziczną własność, na zupełne panowanie, ku bezprzeszkodnemu wcieleniu jéj do swych krajów saskich. Nowy znów, choć ani pierwszy, ani ostatni dowód, czem Polska Augustowi była i jak się z nią obchodził; przedmiot politycznego handlu i spekulacyi bez źdźbła jakiegobądź dla niéj moralnego czy politycznego interessu... Nie zmienia rzeczy, że August zapytany w końcu Czerwca 1709 przez posła pruskiego Marschalla, czyby części Polski nie chciał ustąpić Stanisławowi Leszczyńskiemu, odmowną dał odpowiedź, a że w kilka dni późniéj razem z Duńczykami samo miasto Elbląg uważał za dostateczną nagrodę współdziałania pruskiego w dziele swéj restauracyi. Mimo to uznał dwór pruski stan rzeczy na widowni północnéj wojny za dość dojrzały do własnego na niéj wystąpienia. Bez wątpienia wpływały na to coraz smu-

tniejsze wiadomości o stanie armii szwedzkiéj na Ukrainie zadnieprskiéj. Dnia 15 Lipca 1709 przystępuje król pruski Fryderyk I wśród zachowania wszakże jeszcze należnych ostrożności do traktatu przymierza między królami polskim i duńskim. Traktatem tym obowiązuje się do zgody na restauracyą królewskości Augusta w Polsce, do powstrzymania Szwedów od powtórnego najścia Polski, do przeszkadzania ich przemarszom przez posiadłości prusko-brandenburgskie. Zaręczając sobie wreszcie korzyści przy zawrzeć się mającym pokoju, obowiązuje się król pruski wystawić do wspólnéj z królem polskim i duńskim akcyi korpus sześciotysięczny. *I tegoż* traktatu *conditionem sine qua non* stanowi akcess cara do przymierza. Klauzula ta niechaj będzie poprostu miarą obawy, jaką lew szwedzki mimo rozpoczynającéj się swéj ruiny wzbudzał. Tymczasem zbliżały się wypadki, które niemieckich książąt od obawy podobnéj uwolnić miały. Na długo jeszcze przed fatalną bitwą pułtawską dochodziły do Drezna przez wyprawionego znów do cara kamerdynera Spiegla, przez rotmistrza Krügera, tragiczne, nie pozwalające wątpić o ostatecznym końcu wiadomości o stanie armii szwedzkiéj na Ukrainie. Krüger mianowicie przywiózł wiadomość, że Karol liczy zaledwie już tylko 15,000 ludzi pod bronią, dziesiątkowanych do tego głodem i nie mających amunicyi. Wysłańcy carscy Lith, Pflugk, Urbich, Bruckenthal zjechali się wszyscy w Czerwcu 1709 do Drezna i wyrzucali królowi Augustowi, że się leni z zawarciem przymierza z carem. Kategoryczny raport rotmistrza Krügera, dodał ich przedstawieniom u Augusta ostrogi. Król począł się obawiać, aby w razie zwycięztwa nad Szwedem bez jego współdziałania, car nie wkroczył do Polski i nie uregulował stosunków polskich bez względu na jego prawa czy potrzeby. Pod wpływem téj obawy, wyprawił ponownie Spiegla do cara z oświadczeniem, iż przymierze między Danią a Saksonią podpisane, że król August i król duński Fryderyk IV jadą do Potsdamu w celu (co nastąpiło jak widzimy z powyż-

szego opowiadania) pozyskania króla pruskiego dla koalicyi, że wreszcie król August gotów bezzwłocznie rozpocząć akcyą w Polsce w 12000 gotowych już koni. Podczas pobytu królów duńskiego i polskiego w Potsdamie, przyszła głucha wieść o klęsce Szwedów na Ukrainie. Król August wrócił podczas tego dnia 22 Lipca do Drezna. We dwa dni późniéj przybył kuryer z Polski z wiadomością na ten raz już pewną i popartą szczegółami o pogromie Szwedów pod Pułtawą. Wobec podobnego doniesienia, pozostawało tylko dworowi drezdeńskiemu korzystać co prędzéj z okoliczności, wymłócić z nich na swą korzyść, coby się dało, spieszyć się a przedewszystkiem nie dopuszczać, aby car ubiegł Augusta w dziele opanowania Polski. Belgia i Neapol wychodzą chwilowo na *„złe interessa;“* zwycięża i góruje nad innemi, jako najbliższy, *„interess polski.“* Szczęśliwy przypadek zrządził, że z reprezentantów polityki carskiéj znajdował się właśnie jego berliński rezydent von Lith w Dreznie, Lith posiadający oddawna pełnomocnictwo swego pana do zawarcia przymierza z Augustem. Pozostaje rzeczą niepewną, czy Lith rozpoczynając z pełnomocnikami Augustowymi Pflugkiem, Ogilvym i Flemmingiem dnia 26 Lipca aliansową negocyacyą, wiedział o bitwie pułtawskiéj i jéj rezultacie. To pewna, że działał, jak gdyby o nim *nie* wiedział. Nie potrzebując już teraz pomocy saskiéj, płacił ją carski pełnomocnik, jak gdyby jéj pan jego najgoręcéj potrzebował; mogąc żądać wszelkiéj satysfakcyi za obelgę wyrządzoną carowi przez wydanie Szwedom Patkula, zrzekł się żądanego dawniéj wydania carowi Pfingstena i Imhoffa. Przyspieszany teraz równie, jak co dopiero był przewlekanym ze strony saskiéj, traktat przymierza między Augustem a carem stanął dnia 29 Lipca 1709. Cara obowięzywał do czynnego współdziałania w Polsce, ku czemu przeznaczał znajdujący się już na miejscu korpus generała Gotza; nadto do wypłaty 300,000 talarów Augustowi z chwilą przekroczenia granicy polskiéj a następnie 100,000 rubli rocznie przez czas trwania wojny. August natomiast

obowiązywał się owym traktatem wkroczyć do Polski w przyszłym miesiącu w 10,000 ludzi. Po zawarciu tego traktatu chodziło tylko o pospiech w jego wykonaniu i o upozorowanie złamania traktatu Altransztadzkiego. Manifest Augusta z dnia 8 Sierpnia 1709, poparty wobec Polski opieką papiezką i dobremi stosunkami z nuncyuszem Spinolą, starał się tłumaczyć, o ile się dało, czyn zerwania pokoju ze Szwedem. Dnia 21 Sierpnia wyruszył król August z Drezna; w trzy dni późniéj przekracza granicę polską. W pierwszych dniach Września 1709 widzimy go na wielkopolskiéj ziemi w okolicy Rawicza, witanego przez ochotnicze deputacye poznańskiéj szlachty. Szwedzki generał Krassau, Adam Śmigielski, król Stanisław wraz z rodziną, umknęli mu z drogi a nie próbując nawet oporu, wynieśli się na szwedzkie Pomorze. August znalazł się tedy po trzechletniéj nieobecności znów na ziemi polskiéj, za pierwszym jednakże na nią wstępem, miał się spotkać z upokorzającemi dowodami zwycięzkiéj buty moskiewskiéj. Tryumfujący car nie chciał uznawać zawartego pod dniem 29 Lipca z Augustem traktatu i oznajmił mu to przez Litha w samejże niemal chwili wymarszu do Polski. Chcąc sobie zastrzedz subsydia pieniężne wyprawił August do obozu cara, znajdującego się z początku Września pod Lublinem, Vitzthuma i Spiegla. Obaj wysłańcy Augustowi spotkali się przecież z dumnemi minami ministrów carskich Gołowkina i Szafirowa a car sam odezwał się do Vitzthuma: „Czyż nie czynię dosyć, dopomagając królowi Augustowi do odzyskania polskiego tronu? Mam też zamiar utrzymać go na nim, ale pieniędzy dać nie mogę!“ Wysłany następnie pod koniec miesiąca Września do obozu carskiego Flemming, nie zdołał nic lepszego przywieść. Dnia 20 Października 1709 dopiero stanął między obu monarchami i został ratyfikowany traktat przymierza, którego celem była restauracya Augusta na tron polski a zarazem utrzymanie cara przy jego dokonanych już i mających się jeszcze dokonać zdobyczach. Obowięzywał się jednakże owym trak-

tatem, co najważniejsza, zwrócić Augustowi prowincyą inflantską po zawarciu ogólnego pokoju, jako elektorowi saskiemu. Nadto przyrzekali obaj monarchowie wspierać się na widowni polskiéj przez czas trwania wojny nawzajem swemi wojskami. Pierwszem i najbliższem zadaniem miało być zniszczenie szwedzkiego korpusu generała Krassau. Następnie miał August aż do końca wojny utrzymywać w Polsce 10 do 12 tysięcy ludzi, car dostarczać jako posiłków 4—5,000 ludzi piechoty, 10—12,000 koni jazdy. Koszta utrzymania tych posiłków miał ponosić car; cała zaś jego pomoc pieniężna dla Agusta ograniczać się na jednorazowym datku 100,000 rubli. Coby jeszcze z dziejów pierwszych dni owéj restauracyi Augusta na tron polski zapisać należało, to nowy targ pruski o posiadłości polskie. Król pruski wyprawił do Augusta i cara posła swego Marschalla z żądaniem ustąpienia Pruss Polskich i protektoratu nad Kurlandyą. Nie zależący już teraz po zawarciu przymierza z carem od własnych postanowień August, wymówił się ku nie małemu rozdrażnieniu monarchy pruskiego od podobnego ustępstwa, przekazując mu szwedzkie Pomorze jako najodpowiedniejszy przedmiot indemnizacyi. Król pruski rozumiejąc, że osobiste jego wystąpienie będzie w sprawie téj skuteczniejsze, zażądał spotkania z carem. Takowe nastąpiło w końcu miesiąca Października 1709 r. w Kwidzynie, nie doprowadziło jednakże monarchy pruskiego do upragnionego celu. Car Piotr był, rzecz dziwna, równie przeciwnym podziałowi Polski, jak Karol XII; pożądliwości pruskie skończyły się na niczem; Flemming doniósł o tem Augustowi w znajdującéj się w tajnem archiwum drezdeńskim depeszy z dnia 2 Listopada 1709.

Z chwilą powrotu Augusta II po bitwie pułtawskiéj na ziemię polską, stanęliśmy u kresu naszego zadania. Chodziłoby tylko o wydobycie sensu moralnego z powyższego opowiadania, którego materyał jest bardzo obfity a zasługuje pod nie jednym względem na szersze daleko opracowanie. Nie zrzekając się go na przyszłość, zapytajmy

przecież na podstawie tego, cośmy niniejszem opowiedzieli, jaką fizyonomią przedstawia nam polityka austryacka między traktatem Altransztadzkim a bitwą pułtawską? Reprezentująca na zewnątrz cesarstwo niemieckie Austrya, pierwszorzędna potęga europejska, przedstawia widowisko upokorzenia i słabości, dające się tylko przewyższyć większym o nie wiele stopniem upokorzenia i słabości *polskiéj*. Dumny władzca małego mocarstwa, rozporządzający niespełna 40-tysięczną siłą, depcze bezkarnie po terrytorium cesarstwa niemieckiego, dyktuje mu prawa i koncessye, każe sobie wydawać ku własnéj zemście jego własnych poddanych, objawia niecierpliwość wobec wachań cesarskich dyplomatów, nakazuje im milczenie, zyskuje same tylko ustępstwa, nie wynagradzając ich żadną, choćby najskromniejszą kompensatą. Widowisko ówczesnego upokorzenia pierwszorzędnéj potęgi, jaką była przecież Austrya, Austrya Leopolda, Józefa I i księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, pociesza nieco, przyznajmy, upokorzoną wówczas tak strasznie *naszą* miłość własną narodową. Ówczesna Austrya nie wiele lepsza wobec zwycięzkiego Szweda od ówczesnéj Polski. W charakterystyczniejszem świetle staje nam ówczesna polityka *saska*. Przerażający to istotnie i wstrętny widok, choć pełen bogatego sensu moralnego dla *prawdziwéj* znajomości dziejów ówczesnéj epoki. Nigdy i nigdzie wyraźniéj i dotykalniéj, jak w dziejach tego epizodu właśnie, nie pokazuje się charakter polityki Augustowéj, charakter stosunku jego do Polski. Sam król staje w roli, czem był istotnie, spekulanta i awanturnika politycznego, awanturnika i spekulanta nie bez fantazyi i pewnego machiawelskiego sprytu, ale pozbawionego wszelkich moralnych skrupułów i sercowych popędów. Poświęca zimno i obojętnie Imhoffa i Pfingstena, ofiary swych kłopotów, potrzeb i lekkomyślności. Obojętny dla ojczystéj Saksonii, nie zdolny uczynić sobie z Polski widowni szerokiéj, szlachetnéj ambicyi, uważa jedną i drugą za przedmiot handlu i targu, za materyał kompensat i rzeczy do zbycia na wiel-

kiem targowisku politycznéj spekulacyi. Belgia, Neapol, Polska, — to równe cyfry jego handlowego zapasu; jedno może być kompensatą drugiego; poświęcając Polskę, można kupić Neapol; poświęcając Belgią można odkupić Polskę. Czynniki, jak miłość ojczyzny, jak miłość prawdziwéj sławy i wielkości politycznéj choćby tylko, nie wchodzą tu w rachubę. Wszelka szersza, szlachetniejsza ambicya obca całéj téj działalności. August nie chce zostać wielkim przez wielkość i powodzenie Polski; co najwięcéj, chce sobie z jéj krwi i ciała wykroić tyle a tyle więcéj dochodów, tylu a tylu więcéj poddanych. Człowiek noszący znamiona majestatu narodowego, miano króla Polski, staje się niezliczone razy inicyatorem jéj podziałów, podstępnym a bezsumiennym dostarczycielem broni, od któréj z rąk obcych zginąć miała. Postać króla Augusta nie jest z *téj* właśnie strony nieznaną już teraz dziejowo, jak była dobrze znaną przenikliwemu jasnowidzeniu współczesnych. Jeźli jest jednakże chwila dziejowa, w któréj cynizm polityczny króla Augusta dochodzi swego zenitu, jest nią z pewnością owa mało znana dotąd pauza między podpisaniem traktatu pokojowego w Altransztadzie a powrotem do *Polski* po bitwie pułtawskiéj.

BITWA WSCHOWSKA,

DNIA 13 LUTEGO 1706.

W całym przebiegu wojny północnéj w Polsce nie ma epoki przedstawiającéj stanu większéj próżni i bezczynności, aniżeli kronika roku 1705. Składają się na to rozmaite przyczyny, przedewszystkiem wszakże stan obu wojujących stron, chęć załatwienia i zakończenia swego zatargu na drodze dyplomatycznéj. Co rzeczą zastanowienia godną, to że wojowniczy i bohaterski Karol XII nie jest, na chwilę przynajmniéj, pod *tym* względem wiele innym od swego wygodnego i sybaryckiego przeciwnika. Jeżeli August, zawiązujący z roku 1704 na 5 właśnie stosunek miłosny z panią Hoym, późniejszą hrabiną Kosel, rzuca na pewien czas widownią polską i staje się głuchym na wszelkie prośby i błagania swych stronników, by przybywał czém prędzéj do Krakowa lub Wiśnicza; jeżeli przenosi rozkosze pobytu w Dreznie, Moritzburgu i Lipsku nad uganianie się za Szwedami w Polsce; przesiaduje znów ze swéj strony Karol XII przez większą, pierwszą połowę roku 1705 na pograniczu szląskiém w Rawiczu, by pracować u prymasa Radziejowskiego i wielkopolskiéj szlachty nad utrwaleniem nowéj królewskości Leszczyńskiego a tymczasem prowadzić za pośrednictwem posła cesarskiego przy swym boku hr. Zinzendorfa i swego generała, jeńca Augustowego Arweda Horna układy o osobny z nim pokój.

Wśród podobnych z obu stron usposobień i robót wcale *nie* wojennéj natury przedłuża się bezczynność leż zimowych roku 1705 długo bardzo w jego miesiące latowe.

Karol siedzi w Rawiczu z całą swą kancellaryą dyplomatyczną, z kanclerzem Piperem, z sekretarzem Hermelinem, z młodym księciem Emanuelem Maksymilianem Wirtembergskim, mając w kilkumilowém pobliżu, na zamku Rydzyńskim, zakłopotanego niespodzianą królewskością Stanisława Leszczyńskiego. Szwedzi ciężą niesłychanie województwom poznańskiemu i kaliskiemu. W mieście Poznaniu, ufortyfikowaném jakokolwiek po ostatniego, Patkulowego oblężenia spustoszeniach, załoga szwedzka pod dowództwem pułkownika Gabryela Liliehöka. Miasto jęczy pod ciężarem kontrybucyi pieniężnych i dostaw naturalnych, których najlepszą miarą niechaj będzie fakt, że opłacana przez miasto co tydzień summa wynosi 2000 tynfów. Napróżno błaga prezydent miasta p. Paweł Pothun za bytnością króla szwedzkiego w Poznaniu o ulgę w podobnych ciężarach.

Generałowie Mardefeld, Meierfeld, pułkownik Liliehök uczynili się wobec króla rzecznikami potrzeb żołnierza, „któremu skąpić nie podobna.“ Nie inaczéj działo się ze szlachtą.

Lustracya laudów średzkich z owéj epoki daje nam jasne wyobrażenie o rozpaczliwem położeniu obu, zajętych przez żołnierza szwedzkiego województw wielkopolskich. Nasamprzód zgnieciony i stłumiony wszelki głos stronników Augustowych, mianowicie rodziny Szółdrskich i Radomickich; dobra ich wystawione na spustoszenie, jeżeli łaskawy przypadek nie zrządzi, że są miejscem głównéj kwatery tych i owych generałów szwedzkich. Taką kwaterą generała Renskiölda jest między innemi z roku 1704 na 5 wieś Konarzewo pod Poznaniem, włość Jędrzeja Radowickiego, starosty Osieckiego. Swoboda pozostawiona stronnikom króla Stanisława Leszczyńskiego, panom Radzewskim, Skaławskim, Gurowskim, to jest, pamiętajmy dobrze, swoboda gromadzania się od czasu do czasu na sejmik na cmentarzu kollegiaty w mieście Środzie, by oświadczyć akt submissyi na rzecz „Imci króla Stanisła-

wa,“ by wyprawić deputacyą do „księcia prymasa“ do Gdańska, by, co najwięcéj poskarżyć się „na nieznośne ciężary wojsk szwedzkich“ i wysłać również deputatów bądź to do króla szwedzkiego, bądź to do króla Stanisława, z prośbą o ulgę. Po za te granice, po za możność „podnoszenia chorągwi“ na rzecz króla Stanisława i obmyślania dla nich źródeł dochodu, nie sięgała owa swoboda szlachty w województwach wielkopolskich. Każda próba oporu, każdy czyn wiązania się z ukazającym się tu od czasu do czasu partyzantem Augustowym, starostą gnieźnieńskim Śmigielskim, opłacał się szlachcie krwawemi egzekucyami, włościom ich rabunkiem i pożogą z rąk komend szwedzkich.

Otóż w najogólniejszych zarysach stan rzeczy w Wielkopolsce podczas zimy z roku 1704 na 5 i przez większą część roku 1705, kiedy gnieżdżący się równocześnie w Krakowie, Tarnowie, Wiśniczu stronnicy Sasa, Lubomirscy, Szembekowie, wyprawiali nadaremne deputacye do Drezna z prośbą, by król August przybywał do Polski. August wolał tymczasem bawić się z panią Hoym w Dreznie, wyprawiać karuzele, jeździć do Moritzburga na polowania, zwiedzać jarmarki lipskie, wreszcie puścić się w miesiącu Czerwcu 1705 na dłuższy pobyt do Karlsbadu.

Politycznie zatrudniają go przez ten czas, co najwięcéj, podziemne, w najgłębszéj tajemnicy trzymane negocyacye w celu zawarcia partykularnego pokoju z Karolem XII; usiłowania około osoby przebywającego w Gdańsku prymasa; wreszcie roboty przeciw dwulicowemu i podstępnemu postępowaniu dworu berlińskiego, który przeciw niemu w porozumieniu z Patkulem intryguje. Trwa podobny stan rzeczy aż do końca miesiąca Lipca roku 1705. Zbiera się natenczas w Warszawie walna rada konfederacyi warszawskiéj, ale trwożliwie i nielicznie, ponieważ tuż pod miastem ze strony Pragi zagrażali zgromadzonym generałowie Schulenburg i Saint-Paul z czterotysięczną siłą saską, nadto marszałek związkowy Stanisław Chomentowski, starosta gnieźnieński Śmigielski i kasztelan połaniecki Felicyan

Czermiński w 67 chorągwi konfederackich. Wtedy to nareszcie, po przydługim wypoczynku, przerwał ciszę panującą na teatrze wojny odkomenderowany przez Karola od głównéj armii szwedzkiéj generał Nieroth. Dnia 31 Lipca 1705 przyszło do walnego spotkania między Szwedami a siłami Augustowemi składającemi się z nieporządnych i różnojęzycznych żywiołów pod Bielanami, tuż w pobliżu saméj Warszawy. Spotkanie było krwawe; ze strony szwedzkiéj miał się według sprawozdań jéj odznaczyć marszałek konfederacyi generalnéj, starosta pyzdrski, Piotr Bronisz. Zwycięztwo pozostało po stronie Szwedów, którzy tu między poległymi stracili słynnego prześladowcę i dręczyciela szlachty mazowieckiéj, pułkownika Clas Bondego, którzy jakoby w smutną zamianę téj straty wzięli tu do niewoli generała w służbie rossyjskiéj Patkula, ściętego późniéj na rozkaz Karola w Sztokholmie, jako zdrajcy kraju (ponieważ był rodem Inflantczykiem).

Bitwa pod Bielanami dała jakoby hasło ogólnego obudzenia ruchu na całéj widowni wojnnéj. Poprzednio już wkroczył odpowiednio do zawartego pod dniem 30 Sierpnia 1704 r. w Narwie traktatu przymierza Car Piotr w granice Rzeczypospolitéj od północy, kiedy Mazeppa posuwał się z siłami kozackiemi od południa i stanął pod koniec miesiąca Lipca roku 1705 w Bełżu. Pobyt Cara Piotra upamiętnił się wówczas rozgłośną, wyprawioną w klasztorze i kościele Bazylianów połockich tragedyą. Siły, z jakiemi się zabierał iść naówczas w pomoc swemu sprzymierzeńcowi, były znaczne. Urzędowe zapiski archiwum drezdeńskiego podają następujące ich liczby: *Nasamprzód* szesnaście pułków dragonii po 1213 ludzi (pułkownicy: Rönne, Bauer, Kropotow, Ignatow, Pflug, Gorbow, Astafiew, Morel, Soire, Iffland, Gregory Wołkoński, Meselceren, Vasin, Morsenzeck), razem 19,408 koni. *Następnie* składała się piechota razem z 40,371 ludzi w 30 pułkach, czyli 66 batalionach pod naczelną komendą feldmarszałka Ogilvy, generałów Repnina, Schönbecka, Schammersa; pułkowni-

ków: Jordana, Golcza, Bernera, Powischa, Reddera, Buscha, Huppera, Schradera, Augustowa, Veldena, Mewesa, Balcka, Anglera, Scotta, Rittera, Kellinga, Szeremetiewa, Heringa, Szachowskiego, Leduita, Rilsa, Strakołowa, Reischera. Jak widzimy, zastęp różno-języczny i różno-narodowy, pośród którego widoczna przewaga niemiecka. Ciekawym jest w swoim rodzaju opis przez naocznego świadka pierwszego wrażenia, jakie ukazanie się tychże wojsk posiłkowych na mieszkańcach Rzeczypospolitéj sprawiło.

„Wjeżdżał Jaśnie Wielmożny Szeremetow, hetman generalny Jego Carskiego Wieliczestwa do miasta Witebska o godzinie 8 z rana, którego trzy pułki archanielskie potkały na polu Witebskiém i stały w paracie, póki przejechał. Przed którym jechało sześciu Kałmuków na koniach rosłych; u koni uszy i ogony urznięte. Za tém szło wielbłądów najuczonych piętnaście a potém dziesięć próżnych pędzono, za któremi jechało dziesięciu Kałmuków; potém sześciu znowu Kałmuków na koniach karych, za którymi jechało Czerńców, alias Popów dwóch, siedzących w karecie. Jeden trzymał księgę Ewangelii we złoto oprawną, a drugi krzyż złoty duży. U téj karety konie rosłe, cisawe i sześciu potém znów jechało Kałmuków na gniadych koniach polskich. Zaś jechał Kałmuk niby samotnie i niósł buńczuk; za tém buńczukiem szła chorągiew koni 150. Wszyscy w pancerzach; konie raźne i rosłe, tylko uszy i ogony urznięte. Za niemi szła kareta, w któréj sam siedział z swoim konfidentem, którego nie można było dopytać się, kto i jako się zowie. *Persona* jednak choża, długiéj szyi a oba w francuzkim stroju. W karecie koni sześć kasztanowatych, rosłych i raźnych, w polskich chomątach, łańcuchy miasto postronków żelazne; przy tém dwóch niby paziów w żółtéj barwie, galony złote, czapki mieli bogate, haftowane złotem i sadzone dyamentami, wysokie na łokieć. Potém szły 3 pułki jazdy, jeden w barwie żółtéj, nader bogatéj: drugi w zielonéj barwie, także bogatéj; trzeci zaś pułk w karmazynowéj, u każdego szpada

i nóż w srebro oprawne; który to wjazd trwał od godziny 8 z rana począwszy aż do 3 z południa godziny. Stanął w Łokiszkach Imci Pana Kryszpina, wojewody Witebskiego, gdzie dzień i noc i chorągwie assystują dla ostrożności, i 15 sztuk armaty nad Dźwiną zatoczonych. Jak prędki będzie wyjazd z Witebska, tego nie możemy zgadnąć...“

Obraz azyatyckiego przepychu, stanowiącego dziwną sprzeczność ze splendorem polskim i rokokową paradą saską, a większą jeszcze z prostotą i ubóstwem Szwedów, pośród których sam król odznaczał się swym wytartym, granatowym surdutem z mosiężnemi guzikami, pośród których zaledwie niektórzy dyplomaci i generałowie, jak Piper, Hermelin, Arwed Horn i Stenbock pozwalali sobie zbytku żabotów i peruk...

Ale wróćmy do głównego przedmiotu naszego opowiadania. Wkroczenie Cara Piotra i Mazeppy w kraje Rzeczypospolitéj, sygnał wygranéj przez Nierotha pod Bielanami bitwy, stał się i dla króla szwedzkiego hasłem przerwania wypoczynku i wstąpienia w akcyą, co było rzeczą tém potrzebniejszą, że w Warszawie zgromadziła się podówczas, jak powiedziano wyżéj, rada konfederacyi generalnéj, że należało podjąć kroki około koronacyi Stanisława Leszczyńskiego i zawarcia przymierza między Polską a Szwecyą. Warszawa była w owéj chwili głównem ogniskiem „agitującego się,“ by mówić językiem ówczesności, interessu szwedzko-polskiego. Trzeba więc było przedewszystkiém zasłonić ją i zabezpieczyć od wszelkiego zagrażającego czy to ze strony Cara, czy Mazeppy zamachu. Wyruszył tedy Karol z końcem Lipca r. 1705 z Rawicza; dnia 18 Sierpnia widzimy go w Błoniu, zkąd wysełа poselstwo do Warszawy, do neo-elekta, z zapewnieniami przyjaźni i z przedstawieniami konieczności zawarcia ścisłego przymierza między koroną szwedzką a polską.

Wobec inwazyi Carskiéj w kraje Rzeczypospolitéj, zmierzającéj z dwóch przeciwnych stron ku Warszawie, należy się z kolei rzeczy uwaga lustracyi i rozkładowi sił

szwedzkich. Ogólna ich liczba w owéj chwili wynosiła 17,840 ludzi w Inflantach, 25,639 we Finlandyi, 30,222 w Polsce, 3400 w Bremen, 5400 w Pomeranii. Karolowi zajmującemu w Sierpniu r. 1705 Warszawę wraz z okolicą pozostało najwięcéj 18,000 ludzi; Stromberg odkomenderowany od głównéj siły zajmował w 1000 ludzi Kraków. Najważniejszy z wielu względów posterunek wielkopolski dostał się wraz z siłą dwunasto-tysięczną najdzielniejszemu z generałów szwedzkich, upamiętnionemu w dziejach ówczesnych województw poznańskiego i kaliskiego, Renskiöldowi. Plackomendantem Poznania pod jego naczelnem dowództwem był pułkownik Liliehöck; Renskiöld sam stał główną kwaterą, jak już powiedziano wyżéj, w pałacu Konarzewskim, starosty Osieckiego, Jędrzeja Radomickiego. Po całéj Wielkopolsce snuli się podówczas liczni tajni agenci sascy, oficerowie, markietanie, kobiety nawet na ten cel najęte, którzy przeglądali wszystkie kąty i składali mniéj lub więcéj dokładne raporty o liczbie i rozkładzie wojsk szwedzkich w Poznańskiem. Z tych raportów przesyłanych do Drezna od Sierpnia do Października pokazuje się, że Renskiöld, obawiając się prawdopodobnie zaczepki od strony Saksonii, rozłożył swe siły, frontem do granicy szląsko-marchijskiéj od Międzyrzecza ku Zbąszyniowi, Grodziskowi, aż do Kopanicy. Pod nim dowodzili generałowie Mardefeld i Rittersillen; daléj pułkownicy Marschall, Horn, Möller, Sparre, Patkul, Lilieroth, Rose, Bieverer, Lagerkrona i Cronau.

W liczbę sił szwedzkich wchodziło 3—400, tak zwanych Wołochów, czyli po prostu konnych partyzantów werbowanych z ludności miejscowéj, wreszcie szlacheckie chorągwie pospolitego ruszenia, „podnoszone“ za laudami średzkiemi na rzecz króla Stanisława. Liczby tych chorągwi nie jesteśmy w możności obliczyć bliżéj. Jeżeli względy polityczne wymagały obecności króla szwedzkiego w Warszawie, jeżeli nadto zbliżanie się nawałnicy Carskiéj wymagało przerzucenia głównych sił szwedzkich na Mazowsze

i ku Litwie, wymagał nie mniejszéj wagi interess polityczny i strategiczny Karola utrzymania się na stanowisku Poznańskiem. Ztąd też tłumaczy się wybór na to stanowisko Renskiölda.

Renskiöld, jak już zauważyliśmy, był jednym z najdzielniejszych generałów szwedzkich, nadto znał wybornie z dwóch zeszłorocznich kampanii Wielkopolskę i szlachtę wielkopolską. Surowy w ściąganiu kontrybucyi, nie mniéj surowy przestrzegacz dyscypliny wojskowéj, był zawsze w pogotowiu z egzekucyjną komendą mniejszego lub większego, według potrzeby, oddziału niebieskiéj rajtaryi szwedzkiéj, ile razy jakibądź dwór szlachecki, ile razy jakiebądź miasteczko wielkopolskie okazywało chęć oporu przeciw Szwedom, ile razy dawało pomoc pojawiającym się chorągwiom partyzantów Augustowych Śmigielskiego, Czermińskiego lub Chomentowskiego. Na pogotowiu była w takim razie pożoga, na pogotowiu egzekucya opornych, bądź to przez rozstrzelanie, bądź przez barbarzyńskie przywiązywanie do ogona końskiego.

Niekiedy okazywał się pełnomocnik wielkopolski Karola łaskawszym i wystawiał szlachcie „z zamku Konarzewskiego,“ jako ze swéj głównéj kwatery tak zwane „pisma libertacyjne,“ uwalniające ich po złożeniu pewnych rat kontrybucyjnych od dalszych ciężarów i dokuczliwości.

Wspomnieliśmy co dopiero o niesłychanéj ważności stanowiska poznańsko-kaliskiego dla interessu strategicznego i politycznego szwedzkiego w Polsce. Oba województwa, najludniejsze i najzamożniejsze jeszcze naówczas z całéj Polski przedstawiały, zwłaszcza z tak ważnym punktem oparcia, jakim był utwierdzony i obsadzony załogą szwedzką Poznań, nasamprzód pomost kommunikacyi ze szwedzkiem naówczas jeszcze Pomorzem Szczecińskiem, następnie rodzaj naturalnéj twierdzy przeciw wszelkim zamachom Augustowym z Saksonii. Renskiöld zająwszy bagnisto-lesiste pogranicze marchijsko-szląskie od Międzyrzecza do Zbąszynia, mając pod komendą dzielnego i wypróbowanego żoł-

nierza, mógł z niezawodnem uczuciem bezpieczeństwa spoglądać na wszelkie próby i wysiłki zagrażające powierzonéj sobie dzielnicy wielkopolskiéj z Saksonii. Nie mniejszą była waga *polityczna* obu województw wielkopolskich. Wielkopolska, szczegółowa ojczyzna Stanisława Leszczyńskiego, kolebka konfederacyi generalnéj warszawskiéj, przedstawiała i *politycznie* główny punkt oparcia dla Szwedów, liczyła najwięcéj stronników ich sprawy i interessu, mieściła nadto w swych granicach znaczne obszary dóbr Leszczyńskiego wzdłuż pogranicza marchijsko-szląskiego, Sieraków, Leszno, Rydzynę, Włoszakowice, Brenno, Zduny, Baszków, Kobylin, Gołuchow, które były przedmiotem ulubionym każdéj inwazyi saskiéj a które zasłaniać należało. Słowem, stanowiły oba województwa wielkopolskie dla Szwedów rodzaj obronnéj twierdzy, któréj utrata mogła wpływać decydująco na całe ich położenie polityczne i strategiczne w Polsce.

Świadomość téj prawdy nie była tajną stronie przeciwnéj a oko powracającego z Karlsbadu do Drezna w Lipcu r. 1705 Augusta zwróciło się odrazu a bardzo naturalnie ku przystani wielkopolskiéj. Pojawienie się Piotra W. i Mazeppy na teatrze wojny w Polsce, bitwa Warszawska i pochód Karola z Wielkopolski ku Warszawie, wyciągnęły nareszcie i króla Augusta ze stanu jego sybaryckiego w Dreźnie, Lipsku i Moritzburgu wypoczynku. Car Piotr nalegał koniecznie na osobiste się z nim spotkanie. Potrzeba tego była nieuniknioną i widoczną nie tylko ze względu na zadosyćuczynienie woli tyle potężnego a niezbędnego wśród obecnych okoliczności sprzymierzeńca, ale i ze względu na konieczność podtrzymania w Polsce własnego interessu wobec utrwalającéj się przez przymierze ze Szwecyą królewskości Leszczyńskiego. Powziąwszy zamiar udania się do obozu Carskiego na Litwę czy na północ Mazowsza, ułożył August wraz ze swą tajną radą saską, z Egonem Fürstenbergiem na czele, wraz z generałami Schuburgiem, nieprzyjaznymi mu Flemmingiem, Steinauem, Zinzendorfem plan następny: Król August wraz z Carem mieli

zatrudnić główną siłę szwedzką, wyciągnąć, o ile możności Karola z okolic Warszawy na Litwę, pozwolić mu się tamże zagłębić jak najdaléj. Tymczasem miał generał Schulenburg po zrestaurowaniu armii saskiéj, wyruszyć z Saksonii, rzucić się z wszelkim możliwym impetem na Szwedów zajmujących pod dowództwem Renskiölda oba województwa wielko-polskie a wywróciwszy ich, podać rękę Carowi i Augustowi ku ostatecznemu zgnieceniu króla szwedzkiego. Plan był w samym pomyśle bardzo dobry, główną jego wadą jednakże było, iż się nie obliczał z faktycznemi trudnościami. Siła zbrojna saska znajdowała się w skutek klęsk lat poprzednich w stanie zupełnego rozkładu i rozprzężenia. Jazda saska została zniszczoną pod Pułtuskiem; piechota pod dowództwem generałów Röbla i Canitza dostała się po bohaterskiéj obronie cała prawie do niewoli w Toruniu; niedołężność akcyi wojennéj w jesieni roku 1704, z wyjątkiem jednego Schulenburga, który pod Poniecem umiał po raz pierwszy pokazać zęby królowi szwedzkiemu, wprawiła armią saską w stan zupełnego rozstroju, kraj sam w stan zupełnéj prawie bezbronności. Jedyną nieledwie ochroną jego i zasłoną przez rok 1705 był cztero do pięciotysięczny korpus rossyjski ocalony szczęśliwie z pogromu Ponieckiego i przeprowadzony na terrytorium saskie; był daléj kilkutysięczny, wątpliwéj wierności i wartości zastęp jeńców francuzkich i szwajcarskich, wziętych do niewoli w bitwie pod Hochstädt, ustąpionych Augustowi przez Cesarza niemieckiego. Dodać nadto należy, iż oddany całkiem miłosnemu stosunkowi z panią Hoym, zatopiony w zabawach Drezna, Lipska, Moritzburga, Karlsbadu August zaniedbywał systematycznie przez większą część roku 1705 dzieło organizacyi wojskowéj własnego kraju i wolał subsydia pieniężne wypłacone sobie ze strony Carskiéj za pośrednictwem Patkula, marnować na prezenta dla swéj kochanki, na wyprawianie uczt dworskich i karuzeli, aniżeli na potrzeby żołnierza. W chwili tedy rozpoczynającéj się akcyi, była armia saska przeznaczona do wkroczenia w kraje Rze-

czypospolitéj, zupełnie nieprzygotowaną i zaledwie w stanie bardzo powolnéj reorganizacyi. Z Sierpniem r. 1705 widzimy przecież w dziedzinie *organicznéj* siły zbrojnéj saskiéj zabieglejszą czynność. Na dowódzcę jéj przeznaczony, jak bardzo słusznie, najdzielniejszy z generałów saskich, Schulenburg, którego jednakże choroba z początku, później sprawy polityczne kraju, — wchodził bowiem w skład tajnéj rady saskiéj, — częścią w Gubinie, częścią w Dreźnie aż do końca niemal roku 1705 zatrzymują. Powoli tymczasem tworzy się od miesiąca Sierpnia obóz saski pod Żórawiem (Sorau) na Szląsku pod tymczasowem dowództwem niedołężnego, znanego ze sromotnie przegranéj Pułtuskiéj feldmarszałka Steinaua.

August sam zwraca przez miesiące Sierpień i Wrzesień na obóz ten troskliwszą nieco uwagę; jeździ pod koniec Sierpnia do Lübben, odbywa narady z chorym w Gubinie Schulenburgiem. Zbliżał się tymczasem moment wyjazdu króla z Saksonii do obozu Carskiego na Litwę. Wyprawa taka przedstawiała wielkie trudności a w razie niedyskrecyi mogła Augusta wystawić na poważne niebezpieczeństwa. Trzeba było omijać terrytorium Rzeczypospolitéj, przeprawiać się przez kraje brandenburgskie, wreszcie zachowywać ścisłe *incognito*, aby w razie odsłonienia swéj osoby nie wpaść w ręce Szwedów, lub snujących się ich partyzantów. Towarzyszami króla byli w téj wyprawie nadworny marszałek Pflugk i nieodstępny osoby królewskiéj kamerdyner-dyplomata Spiegel. Zabierał się August wśród zachowania najściślejszéj tajemnicy, w towarzystwie wskazanych co dopiero osób opuścić Drezno w połowie Października. Wytrawny i doświadczony Schulenburg spoglądał z wielkiem niezaufaniem na tworzącą się w obozie Żórawskim siłę zbrojną saską, nie miał wiary w podjęte przez Augusta przedsięwzięcie, wróżył bardzo smutny rezultat zbyt pospiesznie i nieprzygotowanie zmierzonemu zamachowi. W archiwum drezdeńskiem znajduje się list Schulenburga do Augusta, datowany z Gubina w pierwszych dniach Października 1705.

Doświadczony wojownik przedstawia królowi stan, w jakim się obóz Żórawski znajduje i błaga go na wszystko, aby nie wystawiał téj ostatniéj siły Saksonii na niepewne zapasy z Renskiöldem, dopóki Karol XII nie zagłębi się z główną armią szwedzką przeciw Carowi na Litwie. Pod wrażeniem takich przestróg i przedstawień opuścił August w połowie Października Drezno. Obrócił podróż na Berlin. Zachowując najściślejsze *incognito* odbywał ją z Berlina do Gdańska pocztą, przybywszy do Gdańska stanął kwaterą u swego tamtejszego agenta, radzcy Goltza. Ztąd puścił się morzem do Królewca, gdzie go wraz z Pflugkiem zastajemy dnia 29 Października. Poznany tutaj, wyjechał wkrótce. Dnia 8 Listopada znajdujemy go przy boku Cara w Tykocinie....

Przypomnieć teraz sobie w interessie głównego zadania naszego należy, co od początku podróży i przez ciąg podróży Augusta na głównéj widowni politycznéj się wydarzyło a czy to, co się wydarzyło, było, ze stanowiska psychologicznego rzeczy uważając, zdolnem utrzymać go w usposobieniu powściągliwości i ostrożności, odpowiednio do rad i przedstawień Schulenburga. Dnia 5 Października 1705 nastąpił, jak wiadomo, akt koronacyi Stanisława Leszczyńskiego w kościele św. Jana w Warszawie. Wobec następującego równocześnie niemal z tym wypadkiem zgonu prymasa Radziejowskiego w Gdańsku, stawał się fakt koronacyi Leszczyńskiego groźnym i niebezpiecznym dla panowania Augustowego, nie pozostawał mianowicie bez wrażenia za granicą. Tak np. znajdujemy ostre z owego czasu przedstawienia czynione przez saskiego posła Kirchnera angielskiemu rządowi z powodu, iż londyńskie dzienniki, mówiąc o Stanisławie Leszczyńskim, nazywają go „królem.“ Wiadomość o koronacyi nabiera nadto ważniejszego znaczenia przez nadchodzące tuż drugie doniesienie, iż król szwedzki wyprawił swych pełnomocników, uwolnionego co dopiero z niewoli saskiéj w zamian generała Allarda, — Arweda Horna, Jerzego Wachslagera, Gustawa Palmberga do Warszawy, by rozpocząć negocyacye w przedmiocie mającego się

zawrzeć z neo-elektem pokoju i przymierza. Rozpoczęły się te układy z wszelką uroczystością w klasztorze Karmelitów na Lesznie. Prowadzili je ze strony Stanisławowéj Chryzostom Gniński biskup Kamieniecki, Franciszek Zapolski kasztelan Sieradzki, Franciszek Dembiński kasztelan Sandecki; ze stanu rycerskiego Stanisław Tarło kuchmistrz koronny, Franciszek Lanckoroński, Andrzéj Żydowski, Wojciech Dembiński, Franciszek Radzewski, Krzysztof Zawisza i Józef Piotrowski.

Po kilkotygodniowych negocyacyach doszedł między obu stronami pod dniem 28 Listopada 1705 traktat przymierza pod następnemi warunkami do skutku: Miał trwać wieczny pokój między koronami szwedzką a polską na podstawie traktatu oliwskiego. Amnestya miała być udzieloną wszystkim, z wyjątkiem trwających upornie przy Auguście, którego pozbawiono praw do korony i unieważniono wszystkie pozawierane przezeń przeciw Szwecyi traktaty. Obowiązywały się nadto obie korony do wspólnéj wojny przeciw Carowi, Szwecya mianowicie do zwrotu oderwanych przezeń od ciała Rzeczypospolitéj prowincyi. Sapiehowie mieli na Litwie być przywróceni do godności i urzędów; swoboda religijna, z wyjątkiem Aryanów, być udzieloną protestantom, *quamdiu pacifice se gerant;* wreszcie zatwierdzono swobody miastom pruskim i nadano rozmaite swobody handlowi między Polską a Szwecyą. Podpisał traktat ten w obozie pod Błoniem Karol XII dnia 7 Grudnia 1705, podpisał go dnia następnego w Warszawie, z kontrasygnacyą sekretarza swego, Adama Radońskiego, Stanisław Leszczyński. . . .

Jak widzimy ztąd, mógł tak akt koronacyi, jak mogły również toczące się o traktat przymierza układy wraz ze swym ważnym, pełnych najlepszych nadziei dla Rzeczypospolitéj rezultatem, podziałać na usposobienie publiczne kraju w najniekorzystniejszym dla Augusta i jego królewskości sensie. Odgłos tych wszystkich, następujących po sobie na głównéj widowni warszawskiéj wypadków dochodził naturalnie Augusta może jeszcze w ciągu jego

podróży, niewątpliwie w Tykocinie samym i wywołał z jego strony energiczną, gorączkową, powiedzielibyśmy może nawet, akcyą obronną. Nasamprzód, odpowiadając jakoby na zamianowanie prymasem Zielińskiego arcybiskupa lwowskiego, który włożył koronę królewską na głowę neo-elekta, zamianował sam prymasem Krzysztofa Szembeka, biskupa kujawskiego. Tutaj to daléj, w Tykocinie i podczas tamże swego pobytu utworzył August ku ożywieniu zwolenników swéj sprawy, jako symboliczny znak ich wierności order *orła białego* ze znanem godłem *pro rege, grege et lege.* Pod dniem 8 Listopada 1705 wydał wreszcie z Tykocina manifest do narodu z protestem przeciw koronacyi Leszczyńskiego. Rozpoczął się przez to między obu królami papierowy pojedynek, jakiego przykładów dzieje ówczesnéj epoki zapisują nam mnogo a które nie posuwają *rzeczy* i *sprawy* czy to jednego, czy drugiego z nich ani kroku naprzód, składają się jedynie tylko na zbogacenie politycznéj makulatury tego ponurego czasu. Stanisław odpowiedział na wspomniany co dopiero Augustowy protest manifestem datowanym z Warszawy dnia 20 Grudnia 1705 a wzywającym oponentów do akcessu...

Tymczasem przeniósł się znów August z Tykocina do Grodna pod opiekę sił Carskich, które tutaj w liczbie 20 tysięcznéj okopały się i oszańcowały, czekając niewątpliwéj zaczepki Szwedów i zwołał radę, w któréj, prócz najbliższego otoczenia saskiego króla, widzimy uczestniczących co wybitniejszych dygnitarzy konfederacyi Sandomierskiéj, mianowicie samego jéj marszałka Stanisława Denhoffa, prymasa Stanisława Szembeka i podkanclerzego Jana Szembeka. Rada ta zwołana w połowie miesiąca Grudnia, zakończyła swe krótkotrwałe posiedzenia uchwałami, rozumie się, odpowiadającemi najzupełniéj intencyom i potrzebom królewskim, na dniu 24 tegoż miesiąca. Nasamprzód protestowała rada Grodzieńska przeciw uzurpacyi Leszczyńskiego, potwierdzając akty i uchwały konfederacyi Sandomierskiéj. Następnie zatwierdzała wszelkie przywileje wojsku koronnemu

i udzielała amnestyą gwałtom popełnionym przez partyzanckie w interessie królewskim wybryki Adama Śmigielskiego. W dalszym ciągu nakazywała Grodzieńska rada trybunałowi skarbowemu radomskiemu rozpocząć swe czynności w interessie sprawdzenia pretensyi wojska koronnego. Zatwierdzała nadto grodzieńska rada podatki uchwalone przez sejm lubelski, alians Rzeczypospolitéj z Carem Piotrem, missyą podskarbiego Przebendowskiego do Berlina, tudzież potrzebne na pokrycie jéj kosztów i dla marszałka konfederacyi Stanisława Denhoffa wydatki. Jeżli dodamy do tego, że w tychże samych dniach niemal znalazł się w Grodnie wyprawiony do Cara i Augusta w osobnéj missyi poseł króla pruskiego Kayserlingk, pojmiemy, że tuż pod bokiem króla szwedzkiego, wznoszącego równocześnie w Warszawie gmach królewskości Leszczyńskiego, zaczął August, — by się wyrazić językiem strategii oblężniczéj, budowę paraleli, która stawała się tem niewygodniejszą, tem niebezpieczniejszą, że równocześnie począł i Gdańsk bruździć, leniąc się z żądanym przez Szwedów akcessem do konfederacyi generalnéj. Ztąd tłumaczy się wymarsz króla szwedzkiego wśród najcięższéj zimy, w chwili przesilenia się roku 1705 na 6, z pod Warszawy na Litwę, ku Grodnu. Zerwanie się nagłe Karola z zajmowanych w okolicy Warszawy kwater nastąpiło dnia 8 Stycznia 1706 nowego stylu, tuż nieledwie po ogłoszeniu Stanisławowego manifestu do narodu i Rzeczypospolitéj. Armia szwedzka skoncentrowała się w okolicy Warszawy, liczba jéj wynosiła do 20,000 ludzi; towarzyszył na ten raz swemu bohaterskiemu protektorowi w wyprawie Stanisław Leszczyński. Pomimo niesłychanych mrozów a właśnie dla nich był marsz wojska szwedzkiego łatwy i bezprzeszkodny; otucha w obozie Stanisławowym tem większa, im pewniejsze zdawały się być wieści, że najdzielniejszy z dotychczasowych partyzantów Augustowych, Adam Śmigielski, oświadczył się nareszcie za sprawą jego. Wątpliwą było początkowo rzeczą, w którą właściwie stronę król szwedzki pochód swój obróci, czy przeciw zajmującemu województwo

lubelskie Mazeppie, czy przeciw głównéj sile Carskiéj pod Tykocin i Grodno. Po kilku dniach ustała owa wątpliwość. W sam Nowy Rok 1706 starego stylu stanął Karol wraz ze Stanisławem Leszczyńskim, wraz z Aleksandrem Sobieskim w Stanisławowie. Odtąd nie mogło być wątpliwości, że pochód jego zwraca się ku Litwie i obiera sobie za bezpośredni przedmiot zniszczenie siły *Carskiéj*. Dalsze losy téj wyprawy króla szwedzkiego, z któréj, nawiasowo powiedziawszy, Aleksander Sobieski pisał listy znajdujące się dotąd w archiwum drezdeńskiem, mogą nas obchodzić pośrednio a do tyla tylko, o ile wpływają jako na przedmiot główny naszego opowiadania, na epizod wielkopolski rozpoczynającéj się, noworocznéj kampanii. Karol puścił się tedy na Litwę, wydał za wejściem w jéj granice odpowiedni manifest i postanowił rozbijać sobie głowę o opancerzone gładkim lodem szańce, jakiemi dowodzący w nieobecności Cara Piotra jego żołnierzem feldmarszałek Ogilvy zasłonił się w Grodnie i Tykocinie. Zdawało się tedy Augustowi, że przyszedł dlań nareszcie oddawna upragniony i pożądany moment. Przebywając ciągle jeszcze w Grodnie, mając przy swym boku trochę jazdy saskiéj, dwa tysiące dragonów Carskich, oczekiwał do ostatniéj niemal chwili, przez cały prawie miesiąc Styczeń (r. 1706) zbliżenia się głównéj nawałnicy szwedzkiéj. Tymczasem nie przestawał tu ztąd nasełać ciągle jeszcze chorego, ciągle jeszcze przebywającego w Gubinie Schulenburga, upomnieniami, aby cokolwiekbądź, bez względu na stan, w jakim oddane pod jego rozporządzenie siły się znajdują, rozpoczął bezzwłocznie działania wojenne, wtargnął do Wielkopolski, przewrócił korpus Renskiölda a przewróciwszy go, spieszył czemprędzéj ku Warszawie, następnie ku Grodnu, gdzie w połączeniu z wojskami Carskiemi będzie można nareszcie zgnieść króla szwedzkiego wraz z towarzyszącym mu Stanisławem Leszczyńskim i zakończyć jednym zamachem wojnę. W części, aby być bliżéj zamierzonego ramieniem Schulenburga zamachu, częścią, aby zejść z drogi Karolowi,

wyruszył August dnia 28 Stycznia (1706) z Grodna i pospieszył do Warszawy. Równocześnie rozpoczynał król szwedzki swe walki przeciw wojskom carskim pod Tykocinem, następnie pod Grodnem...

Czas teraz w interessie naszego opowiadania zwrócić się na widownią wielkopolską i przypatrzeć się bliżéj spoglądającym sobie obu na pograniczu jéj twarz w twarz, oko w oko przeciwnikom. Znamy już liczby sił i stanowiska *Renskiölda*. Głównym punktem oparcia dlań było miasto Poznań z naprawionemi jako tako po szczerbach Patkulowego oblężenia utwierdzeniami. Załogą stał tu, jak powiedziano wyżéj, pułkownik Gabryel Liliehök, któremu, niewiadomo nam doprawdy dla czego, wojewoda Miński Krzysztof Zawisza w pamiętnikach swych wystawia świadectwo względnego i łagodnego dla miejscowéj ludności wojownika, kiedy przeciwnie akta miejskie poznańskie przekonywają nas, że Liliehök umiał, jak to mówią, chodzić około siebie i był nielitościwą szrubą kontrybucyjną dla mieszkańców miasta Poznania. Szlachcie Stanisławowéj strony nie przeszkadzała obecność załogi szwedzkiéj w Poznaniu i korpusu Renskiöldowego w jego okolicy zgromadzać się od czasu do czasu na sejmiki do swéj politycznéj stolicy Środy i uchwalać koszta „na podnoszenie nowych chorągwi na rzecz króla Stanisława.“ Dokuczały jej tylko „nieznośne ciężary kontrybucyjne.“ Aby się od nich uwolnić, wyprawiała regularnie z każdego sejmiku średzkiego osobne deputacye, bądź to do samego króla szwedzkiego, bądź do króla Stanisława z odpowiedniemi a najczęściéj bezowocnemi instancyami. Generałowie szwedzcy, dawniéj Mardefeld, późniéj Renskiöld, byli pod tym względem nieubłaganymi i nie pozwolili swemu żołnierzowi cierpieć niedostatku. W dowód naszego twierdzenia przytaczamy tu dosłownie ustęp z *laudum* odbytego w tych chwilach właśnie dnia 14 Grudnia 1705 r., pod laską Stanisława z Chomęcic Morawskiego, jąko marszałka koła rycerskiego województw Kaliskiego i Poznańskiego, sejmiku średzkiego: „A że województwa nasze *ad eum in-*

felicitatis przyszły *gradum,* że paletami żołnierskiemi zbytnie ciężkiemi przez dłuższy nad insze województwa czas bacząc się być aggrawowanymi, pod którymi już *concives* niektórzy *vix spirare* mogą. Tedy *e medio sui* za posłów do Imci Pana Barona Reynszelta woysk króla Imci Szwedzkiego najwyższego generała, tu u nas *consistencyą* zimową mającego, uprosiliśmy Wielmożnych Imci Pana z Bnina Franciszka Radzewskiego starostę Wschowskiego y Imć Pana Bogusława Tomickiego Pisarza grodzkiego Kaliskiego, którzy to Ichmć Panowie posłowie nasi oddawszy *nomine* województw pomienionemu Imć Panu Generałowi zwykłą weneracyą, upraszać będą o allewiacyą paletów w prowiantach, dymowych, pieniężnych y wiktualnych *secundum necessitatem* województw, która interpozycya, aby *felici* day Boże *eventu subsequi* mogła *debitam* w sercach naszych Ichmciom Panom posłom, za podjętą pracę zapisujemy *remunerationem; reliqua activitati* Ichmć Panów Posłów *pro exigentia* Województw *et status* zalecamy."

Instancye pp. Radzewskiego i Tomickiego nie poskutkowały szlachcie u p. Renskiölda, jak nie poskutkowały podobnież instancye p. Pothuna, prezydenta miasta Poznania mieszczanom poznańskim a naczelnie dowodzący generał szwedzki, szpiegowany ciągle przez licznych, snujących się pod najrozmaitszemi postaciami na pograniczu szląsko-marchijskiem agentów saskich, wolał, zamiast się bawić w słuchanie skarg miejscowéj ludności, myśleć raczéj o wczesnem zabezpieczeniu swego zagrożonego stanowiska. Rozkład sił jego około Nowego Roku 1706, prócz wspomnianéj już załogi w mieście Poznaniu, był następujący: Cała siła szwedzka w obu województwach, kaliskiem i poznańskiem liczyła, jak już nadmieniliśmy do 12,000 ludzi. Główna kwatera naczelnie dowodzącego znajdowała się, jak także już powiedziano, w zamku Konarzewskim Jędrzeja Radomickiego, o dwie mile od Poznania. Prawe skrzydło szwedzkie zajmowało, jako najskrajniejszy punkt, miasto Wronki nad Wartą; lewe, jako punkt najdaléj posuniony ku połu-

dniowi, miasto Kościan, z frontem obróconym ku granicy brandenburgskiéj. Między innemi znajdowały się załogi szwedzkie w małych miasteczkach, jak w Obornikach nad Wartą, jak w Kaźmierzu pod Szamotułami. Koncentracya rozłożonéj w ten sposób siły szwedzkiéj, mogła w razie potrzeby nastąpić w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Obok téj siły szwedzkiéj stanęły stósownie do uchwał sejmików średzkich z końca roku 1704, z początku r. 1705 chorągwie pospolitego ruszenia obu województw pod naczelnem dowództwem Władysława Bronikowskiego podstolego Wschowskiego, jako pułkownika w ogólnéj liczbie dwunastu, każda po 122 koni; nadto 1200 piechoty pod dowództwem pułkownika Andrzeja Skórzewskiego. Nie jesteśmy w możności stanowczo powiedzieć, czy owa siła pospolitego ruszenia przy boku szwedzkim doszła swéj przepisanéj cyfry. Co tylko rzeczą pewną, to że sprawozdania szwedzkie wyrażają się o swych sprzymierzeńcach polskich z pewnem lekceważeniem...

Żołnierz szwedzki był dzielny, wypróbowany, ufny w pewność zwycięztwa i karny aż do poświęcenia; licząc tylko jedenaście batalionów *piechoty,* miał nad Sasami niezaprzeczoną przewagę *jazdy,* która liczyła 40 szwadronów. Prócz Renskiölda dowodzili nimi znakomici, zapisani zaszczytnie w annalach dotychczasowéj wojny officerowie, jak generałowie Mardefeld, Hummerhielm, Sparre; jak pułkownicy Lilichök, Hamilton, Horn i Gyllenstierna. Jazda szlacheckiego pospolitego ruszenia zostawała pod dowództwem generała Hummerhielma...

Zwróćmy się teraz do obozu saskiego. W miesiącu Grudniu jeszcze roku 1705 widzimy generała Schulenburga chorym w Gubinie, kiedy komenda jego gromadzi się powoli w mieście Żórawiu i okolicy. Dzieje się to bardzo leniwo i powoli, częścią z powodu niedostatku pieniędzy i materyału wojennego, częścią z powodu bardzo opornie odbywającéj się w Saksonii rekrutacyi. Ludność staje się coraz niechętniejszą wojnie; interess jéj dla bezowocnéj walki sła-

bnie coraz więcéj; rekrut dostawiony do obozu żórawskiego, żołnierz świeży, nie wyćwiczony, nie karny, przynosi w dodatku jeszcze wyraźną do wojny niechęć, gotowe niemal postanowienie rzucenia broni na widok nieprzyjaciela. Schulenbergowi nie tajne bynajmniéj podobne usposobienie powierzonéj jego naczelnictwu komendy. Przewiduje, że z podobnym żywiołem nie będzie dlań rzeczą możliwą stoczyć zwycięzkiéj walki z nieprzyjacielem, przesyła w tym duchu sprawozdania do Augusta na Litwę i do Warszawy, opiera się, dopóki tylko może, niecierpliwym naleganiom króla domagającego się jak najprędszego rozpoczęcia akcyi. Według urzędowych, znajdujących się w archiwum drezdeńskiem sprawozdań, stwierdza obóz Żórawski w miesiącu Grudniu 1705 obecność dopiero 7,000 ludzi piechoty, mianowicie pułki Reuss, Baireuth, Flemming, Orntisch, Jordan i Wrangel, czekające od godziny do godziny na przybycie naczelnego dowódzcy swego Schulenburga z Gubina. Powoli wzrasta siła ta w poważniejsze cyfry i dochodzi w drugiéj połowie miesiąca Stycznia 1706 do siły ogółem ośmnastotysięcznéj. Piechota składała się z piętnastu batalionów wziętych do niewoli w bitwie pod Hochstädt, odstąpionych Saksonii przez Cesarza jeńców francuzkich i szwajcarskich wraz z officerami; dziesięciu batalionów rossyjskich pod dowództwem generała Wustromirskiego; wreszcie 40 szwadronów jazdy. Wspomniany już wyżéj niedostatek pieniędzy był tak dokuczliwym, że Schulenburg, jak to pisze w swych pamiętnikach, znalazł się w konieczności wyłożenia z własnéj kieszeni 50,000 talarów na potrzeby swéj komendy. Ubrany zaledwie w mundur saski rekrut drżał na samą myśl spotkania ze Szwedami. Schulenburg znając wybornie usposobienie swego żołnierza, przewidując niezawodną klęskę, pisywał błagalne listy do króla Augusta, aby nie wystawiał na szwank téj ostatniéj niemal siły zbrojnéj Saksonii, aby doczekał przynajmniéj wiosny, aby pozwolił przed rozpoczęciem akcyi wojennéj połączyć się razem *całéj* sile saskiéj. Wszystkie te przedstawienia pozostały nadarem-

nemi. August nadsełał coraz to natarczywsze rozkazy wtargnięcia do Polski pod gorączkowem wrażeniem spełnionéj koronacyi i powodzeń królewskości Leszczyńskiego, w obliczu zbliżającéj się pod Tykocin i Grodno nawałnicy szwedzkiéj, w nadziei, że zwycięztwo odniesione nad Renskiöldem w Wielkopolsce wprowadzi siły szwedzkie na Litwie w matnię między korpus Schulenburga i wojska Carskie, zakończy nareszcie jednym zamachem zwycięzkim kampanią. „Jako niedawno“, mówi znajdujący się w ręku naszym współczesny rękopism o bitwie wschowskiéj, „król August przed batalią do swego, woyskiem jego rządzącego generała Schulenburga ordynans dał, żeby jak nayprędzey do Polski się ruszył *y wtargnął lub z zyskiem lub z stratą.*“ Zapisek ten współczesnego polskiego sprawozdania znajduje najdosłowniejsze stwierdzenie prawdy w brzmieniu rozkazów przesyłanych Schulenburgowi z Tykocina, Grodna i Warszawy od króla. Wobec podobnéj kategoryczności, pozostawał naturalnie najdzielniejszemu i najprzezorniejszemu z generałów saskich jedynie tylko obowiązek posłuszeństwa. Jak wiadomo, znajdował się Schulenburg osobiście w Gubinie, kiedy armia saska wraz ze swymi sprzymierzeńcami stała w obozie pod Żórawiem. Naglony rozkazami Augusta, przybył Schulenburg do swéj komendy w pierwszych dniach miesiąca Lutego i wydał rozporządzenia do wymarszu. Dnia 8 Lutego stanęła cała siła saska nad Odrą i przeprawiła się przez rzekę pod Zaborem. Tu ztąd ruszył Schulenburg pod miasteczko Sławę o milę zaledwie od granicy polskiéj.

Opowiedziany dotąd przez nas niniejszém przebieg akcyi wojennéj opiera się głównie na trzech dziwnie zgodnych z sobą, dopełniających się nawzajem a dla tego dających rękojmią wiarogodności sprawozdaniach. Pierwszém jest sprawozdanie samegoż Schulenburga, przesłane Augustowi; drugiem opowiadanie urzędowe szwedzkie w dziele Nordberga; trzeciem relacya naocznego polskiego świadka, współczesna, nakreślona ze stanowiska szwedzko-

stanisławowego interessu. Sprawozdania te przedstawiają przebieg kilkodniowéj ówczesnéj, zimowéj kampanii wielkopolskiéj w sposób następujący: Wiadomość o pochodzie Sasów ku granicy wielkopolskiéj zastała Renskiölda w jego głównéj kwaterze Konarzewskiéj. Niepewny początkowo, dokąd się Schulenburg obróci, wysłał nasamprzód oddział swéj komendy ku granicy brandenburgskiéj pod miasteczko Wronki nad Wartą. Przekonawszy się, że z téj strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi, ruszył osobiście do miasteczka Kościana i przeznaczył tu dwa dni na skoncentrowanie wszystkich swych sił. Ztąd ruszył dnia 5 Lutego do Leszna. W cztery dni późniéj posunął się do Wschowy, zkąd wysłał swych „Wołochów“ na zwiady nad granicę. O cztery do pięciu mil w kierunku północno-zachodnim od Wschowy leży tuż nad granicą szląską obszerna, zasłoniona obszernemi stawami wieś Lgiń. Dnia 9 Lutego przekroczył Schulenburg z całą swą siłą granicę polską, wśród rozpoczynającéj się odwilży, w widocznym zamiarze posuwania się zasłaniającemi go lasami i bagnami ku Lesznu, następnie ku Śmiglowi, w zamiarze dalszym pozostawienia nieprzyjaciela zapędzonego w kąt nadgraniczny za Wschową, unikania z nim bitwy. W ciągu marszu jednakże doszedł Schulenburga ponowny rozkaz niecierpliwego, nadciągającego równocześnie od Warszawy ku Kaliszowi Augusta, „aby nieprzyjaciela, jeżeli nie dostał posiłków, poszukać i zaczepić, gdziekolwiek się znajduje.“ Rozkaz ten spowodował Schulenburga zmienić swój dotychczasowy pochód w kierunku północnym, czyli ku Poznaniowi, zwrócić się na południe, wyjść z lasów i z pośród zakrywających prawą flankę jego bagien, puścić się ku miasteczku Święciechowie między Leszno a Wschowę. Według dochodzących Schulenburga wiadomości mieli się podobno Szwedzi zamiar cofnąć, zagrożeni jego liczebną przewagą. Przypuszczenie podobne zdawała się potwierdzać okoliczność, że wysłana ku Szwedom na rekonesans dragonia saska spotkała się istotnie z częścią jakoby uchodzących ich bagażów, za-

chwyciła je i porąbała lub wzięła do niewoli woźniców. Nadto przedstawiał marsz w południowym kierunku ponętną, jak przed dwoma laty, dla Schulenburga i jego komendy perspektywę obłowienia się w dobrach króla Stanisława. „Panu Schulenburgowi," powiada rękopism współczesny, „tak się ta nowina (mniemanego odwrotu Szwedów) podobała, że zaraz z lasu, w którym tey nocy (z 12 na 13 Lutego) stał, ruszył się ku Wschowie, chcąc woyska swe rozłożyć w Lesznie, Rydzynie y inszych miastach króla Stanisława, aby wszystkie splondrował y funditus zruinował." „I taki rozkaz mieli wszyscy officyerowie, jako zeznają w niewolę zabrani, „aby się po tym z królem Augustem y woyskami jego, które z Litwy szły, złączyć mogli. Generał Reinszyld wysłał Wołoszę swoię, żeby się dowiedzieli, gdzie nieprzyjaciel. Ci w wieczór (dnia 12-go Lutego) dali znać, że Sasi z lasu wyszli y pod Wschową są. Co się jaśniéj pokazało we dnie bez wątpienia żadnego y zaraz widzieć było ognie zapalone pod Wschową, tylko za drzwi wyszedłszy. Nowina ta miła była Reinszyldowi, że widział, że się fortel jego udał y że nieprzyjaciela wywabił z ciasnych kątów w szerokie pole. Dał zaraz ordynans jednym w wieczór, drugim rano, żeby się ściągali pod Święciechowę. Te zaś chorągwie polskie, które bliżey były nieprzyjaciela y regiment Buchwalda, w godzinę, nie rychley, żeby się ruszali. W tym koni 600 Saskich przypadło na wzwiady, jeżeli jeszcze Szwedzi są, z obersztleytnantem saskim Cylli, że napadli na kilka wozów szwedzkich, które wzięli i niektórych woźniców zabiwszy, niektórych wziąwszy, czém bardziéj się utwierdzili w rozumieniu swojém, że Szwedzi przed niemi uchodzą y zaraz umyślili im batalią dać; jak prędko zaś skupiły się regimenty szwedzkie pod Święciechową, zaraz się modlili y hasło dali: *„za pomocą Bożą."*

Noc z 12 na 13 Lutego zeszła na wzajemnych do boju przygotowaniach, gdyż teraz już i Schulenbergowi stało się rzeczą widoczną, że Szwedzi nie myśląc o odwrocie, zabie-

rają się wręcz przeciwnie do stoczenia walki. Panująca przez kilka dni odwilż ustąpiła znów silnemu mrozowi; rano dnia 13 Lutego wiał przykry wiatr i dokuczało dotkliwe zimno. Zmrok poranny odsłonił obie gotujące się do krwawego spotkania wojska, z jednéj strony czerwone linie Sasów, z drugiéj niebieskie Szwedów. Czas teraz przypatrzeć się placowi tego pamiętnego spotkania. Punktem centralnym mającego się rozpocząć boju, było położone na lekkiém wzgórzu, dobrze zabudowane miasto Wschowa, otoczone rozległemi, w dniu 13 Lutego 1706 r. gładkim lodem pokrytemi łąkami. O ćwierć mili w stronie północno-wschodniéj miasta leży tuż nad łęgiem wieś Dębowa Łęka; w stronie miasta północno-zachodniéj w odległości po ćwierćmilowéj tak od Wschowy, jak od Dębowéj Łęki wieś Ossowa-Sień, przechrzcone już wtedy pierwsza na Geyersdorf, druga na Röhrsdorf. O ćwierć mili za Wschową, w południowéj stronie miasta, leży wieś Przyczyna, po niemiecku Prittisch.

Plan bitwy dołączony do sprawozdania Schulenburga, rysowany przez porucznika inżynieryi saskiéj Baudahla daje bardzo jasne, plastyczne powiedzielibyśmy, wyobrażenie o rozkładzie obustronnych sił, których liczby są równie z najdrobiazgowszą szczegółowością podane. Piechota saska składała się z szesnastu batalionów, liczących razem 9400 ludzi, Niemców, Szwajcarów i Francuzów; piechota rossyjska pod dowództwem generała Wustromirskiego z dziesięciu batalionów liczących razem 6131 ludzi. Jazda składała się z 42 szwadronów, czyli razem 4000 koni; artylerya z 29 dział większego i mniejszego kalibru; dwóch moździerzy, 44 granatników. Prawe skrzydło saskie zajmowało Dębową Łękę i było z prawéj swéj flanki zasłonione rozciągającemi się pod samą wieś łęgami, lewe skrzydło saskie składające się przeważnie z piechoty rossyjskiéj zajmowało Ossową Sień. Pominąwszy wątpliwe bardzo usposobienie, z jakiem żywioły składające armią saską stawały do boju, uwięziło nadto same położenie placu ich akcyą, wskazało na bezczynność ich przewagę w piechocie. Po dwa bataliony

zajęły obie wsie Dębową Łękę i Ossową Sień. Małą stosunkowo przestrzeń między obu wsiami zapełniło szesnaście batalionów w dwóch liniach. Trzecią linią za niemi, wskazaną naturalnie na bezczynność, stanowiło tuż pod samém miastem Wschową ośm batalionów. Jazda saska, po 21 szwadronów, stała po obu skrzydłach piechoty. Piechota rossyjska składała się z najmniéj doświadczonego i zapowiadającego zwycięzki opór żołnierza; wyzywała nadto szczególną mściwość i nienawiść Szwedów. Częścią tedy, aby widokiem jéj nie pokazywać swéj najsłabszej strony, częścią, aby ją zasłonić od wybryków nieprzyjacielskiéj zemsty, kazał jéj Schulenburg poprzewracać biało-zielone mundury z czerwonemi podszewskami, aby ją zdala uczynić podobną do czerwonéj piechoty saskiéj. Nadto zasłonił Schulenburg front całéj piechoty ostrokołami, jak je rękopism nasz polski nazywa, *„czostkami.“* Przeciw podobnym, silnym na pozór stanowiskom zajętym przez armią saską widzimy na stoku lekkich wzgórz, pomiędzy miasteczkiem Święciechową a Wschową, widzimy w jednéj długiéj linii wyciągnioną piechotę szwedzką, razem dwanaście batalionów. Między każdemi dwoma batalionami stały po trzy szwadrony jazdy szwedzkiéj; reszta jéj znajdowała się w sile 22 szwadronów na prawem skrzydle szwedzkiem naprzeciw Ossowéj Sieni. Szuka naturalnie oko nasze szlacheckich wielkopolskich chorągwi w tym ogólnym rozkładzie sił. Znajdujemy ich trzy, w assekuracyi, powiedziawszy po dzisiajszemu, dwóch batalionów pułkownika Focka, pod bezpośrednią komendą generała Hummerhielma.

Jak hasłem szwedzkiem było: *Za pomocą Bożą!* tak było saskiem: *Nie przepuszczajcie nikomu!* (Macht alles nieder!), niewczesna przechwałka mająca się mściwie obrócić przeciw tym, co z nią w nadziei pewnego zwycięztwa wystąpili. Bój rozpoczął się attakiem Szwedów na środek Sasów między Dębową Łęką a Ossową Sienią. „O godzinie siódméy, mówi nasz polski rękopism, „generał Reinschild uszykował woysko we trzy kolumny y dał ordynans prosto

pod Wschowę iść. W tym czasie na Sasy już padła trwoga, bo im przednie straże dały znać o zbliżaniu się Szwedów, poczęli tedy zaraz z dział bić; po dwóch jednak wystrzeleniach, trzeci raz bardzo nierychło dali ognia, jako przy Pińczowskiéj batalii. Nato Szwedzi nawet y sami woźnicy rzekli: Niechże im się tak dzieje, jak pod Kliszowem, ponieważ takoż strzelają.“ Sam Schulenburg powiada w swym raporcie, do jakiego stopnia w szeregach jego panowało przerażenie wobec zbliżających się Szwedów. Tak np. ustąpił z powierzonego sobie na lewem skrzydle saskiem, dowodzący połową całéj jazdy generał Dünewald, odsłaniając tem samem piechotę rossyjską. Nadaremne były usiłowania Schulenburga, by przywrócić nieco przytomności przerażonemu swemu żołnierzowi. Tymczasem zbliżyła się linia szwedzka do saskiéj pod Dębową Łęką na strzał karabinowy. Podpułkownik Fock dowodzący pułkiem zachodnio-botnijskim rzucił się rezolutnie na zasłaniające front saski ostrokoły i zaczął je rozrzucać; od ognia karabinowego, którym Sasi początkowo odpowiadali, przyszło do ręcznego, morderczego spotkania. Prawe skrzydło saskie pod Dębową Łęką i we wsi saméj, składało się z najlepszego jeszcze stosunkowo żołnierza. Nadaremno przyszedł Botnijczykom w pomoc pułk Westmanijski pod dowództwem pułkownika Sparre. Walka pod Dębową Łęką, w domach i opłotkach wsi stawała się zażartą i nie zapowiadała Szwedom zbyt rychłego i zbyt łatwego zwycięztwa. Prędszy i szczęśliwszy natomiast obrót wzięły dla nich rzeczy na prawem ich skrzydle pod Ossową Sienią.

Wspomnieliśmy już, że generał Dünewald uciekł sromotnie z pola bitwy, nie zwarłszy się wcale nawet z nieprzyjacielem i odsłonił piechotę rossyjską. Podkomendni jego, pułkownicy Eichstädt i Birkholz naśladowali ten szpetny przykład. W takiéj to chwili rozpoczynającego się na lewem skrzydle saskiem rozprzężenia rzuciły się dwa pułki szwedzkie: nerycki i wermlandzki pod dowództwem pułkownika Roosa na bataliony rossyjskie, nie wdając się

w strzelaninę, rozrzucając przedewszystkiem zawadzające sobie ostrokoły, czyli *„czostki.“* Na domiar przerażenia nieprzyjaciela, rzuciły się nań w tem miejscu, korzystając z luki uczynionéj przez usunione ostrokoły, pułki sudermański Kronebergski pod dowództwem generała Mardefelda i pułkownika Liliehöka, plackomendantów miasta Poznania. Przez niejaki czas stawiali Rossyanie tutaj opór. Waleczny Liliehök poległ; wkrótce jednakże przeparli ich Szwedzi, rozpoczął się popłoch i gromadna ucieczka ku Wschowie. Za uciekającymi rzuciła się jazda szwedzka, nie dając żądanego pardonu, mordując bez litości ciskających broń o ziemię, zdradzających przewróconemi mundurami narodowość swą żołnierzy. Nadaremne były usiłowania walecznego generała Wustromirskiego, niemniéj dzielnego pułkownika Goltza, aby ucieczkę powstrzymać, aby skłonić żołnierza do oporu i porządniejszego odwrotu, choćby już tylko w interessie osobistego bezpieczeństwa. Wustromirski otoczony przez dragonów szwedzkich, spadł z konia i został wzięty do niewoli. Podobny los spotkał pułkownika Goltza. Renskiöld osobiście ruszył z jazdą, ścigające rozbite bataliony rossyjskie, nie pytając chwilowo o to, co się dzieje na lewem skrzydle szwedzkiem. Tutaj zaś pod Dębową Łęką, we wsi, w domach i opłotkach wrzała jeszcze walka a Szwedzi ponosili ciężkie straty. Nareszcie i tu przecież odnieśli zwycięztwo, wyparli piechotę saską, która początkowo w jakim takim porządku ruszyła przez miasto Wschowę, szukając naturalnego schronienia w odwrocie po trakcie prowadzącym do Głogowa, ku Szląskowi. Znalazł się tu przy niéj zdjęty rozpaczą i gniewem, usiłujący nadaremno powstrzymać rozsypkę i ucieczkę swego żołnierza Schulenburg. Nadaremno przekładał uciekającemu żołnierzowi, że byle się zatrzymać na miejscu i bronić, nic jeszcze straconego niema, że własne bezpieczeństwo nawet wymaga obrony. Naprożno; wszystko uciekało przez Wschowę w nadziei przedostania się na trakt Głogowski, gdy nagle i to oczekiwanie okazało się mylném. Zaledwie

ucieczka piechoty saskiéj zdołała dobiedz wsi Przyczyny, o ćwierć mili za Wschową, pędzą niebieskie szwadrony szwedzkie pod dowództwem pułkownika Krassaua, któremu towarzyszy osobiście sam Renskiöld, by Sasom odciąć odwrót. Niebezpieczeństwo nie było wielkie; przytomność umysłu i celny ogień karabinowy mógł powstrzymać i rozmieść nawet pogoń czterech szwadronów szwedzkich. Tymczasem nikt o stawianiu oporu nie myśli. Saskie, szwajcarskie i francuzkie bataliony, zaskoczone pogonią szwedzką na polu pod Przyczyną, rzucają w obliczu samego, patrzącego na podobne widowisko z gniewem i żalem Schulenburga, za pierwszem wezwaniem nadlatujących szwadronów szwedzkich, nabite jeszcze karabiny o ziemię, miotają przed nogi zwycięzców sterczące z pośrodka swego chorągwie. Sasów, Szwajcarów, Francuzów oszczędza przynajmniéj zwycięzki nieprzyjaciel; co więcéj, przyjmują nawet tuż potem Francuzi i Szwajcarzy służbę szwedzką. Za to sroży się mściwość szwedzka przeciw żołnierzowi rossyjskiemu, którego żaden „*pardon*“ nie zasłania. Tak Schulenburg, jak zgodne z jego twierdzeniem relacye polskie opowiadają, że Szwedzi wymordowali bezbronnych już i wziętych do niewoli jeńców rossyjskich. Historyograf Karola XII, Nordberg, przeczy temu stanowczo, zaręczając, że co padło żołnierza rossyjskiego, padło jedynie tylko na polu bitwy wśród roznamiętnionéj zwycięztwem i gorączką walki pogoni. Schulenbergowi usiłującemu ciągle nadaremno powstrzymać jeszcze rozsypkę, utrzymać jakikolwiek ład, ocalić z klęski jakibądź materyał i zasób na przyszłość, nie pozostało już teraz nic innego, jak pomyśleć o ocaleniu własnéj osoby, któréj nie oszczędzał. Był skazany patrzeć, jak jego piechota rzucała przed nieprzyjacielem nabite jeszcze karabiny, jak poddawała się batalionami, mogąc się jeszcze bronić; jak żołnierze uciekający strzelali tu i ówdzie do własnych officerów, usiłujących ich powstrzymać. Sam ranny kulą w bok, ścigany osobiście przez czterech dragonów szwedzkich, z których najdokuczliwszego własną ręką zastrzelił, uszedł szczęśliwie

ze szczupłemi i przerzedzonemi niedobitkami na Szląsk, ku Sławie, zkąd przesłał nadciągającemu od Piotrkowa ku Kaliszowi królowi Augustowi tragicznie swój o bitwie brzmiący raport. „Nie będzie można zrozumieć," mówi w nim między innemi Schulenburg, „zkąd się wzięło, iż kiedy cała armia z tak wielką ochoczością przeciw nieprzyjacielowi ruszyła a niczego goręcéj nie pragnęła od prędkiego z nim spotkania, nagle trzeba było patrzeć na to, jak ludzie byli przerażeni i zmieszani, jak broń rzucali, jak ich w żaden sposób nie było można do ładu przyprowadzić. Zresztą mogę W. K. Mość najuniżeniéj zapewnić, że po uczynionéj dyspozycyi i skoro było można zauważyć, że przy męzkiéj nieco odwadze i otusze można było śmiało zajrzeć nieprzyjacielowi w oczy, należało się, zwłaszcza przy zręcznem korzystaniu z saméj pozycyi, spodziewać dobrego skutku, tak że chyba tylko zbywająca pomoc Boska nie dopuściła korzystnego i szczęśliwego dla W. K. Mości rezultatu..." Wyznaczony późniéj pod przewodnictwem generała Zinzendorfa, plackomendanta miasta Drezna sąd wojenny, nie śmiał tykać osoby Schulenburga, uznał w całéj pełni jego zasługę, powskazywał natomiast na śmierć lub degradacyą kilkunastu wyższych i niższych officerów armii saskiéj... Cóż zaś *Szwedzi?*... „Wołosza," mówi wspomniany już przez nas kilkakrotnie rękopism, „goniła nieprzyjaciela aż do szląskich granic y kilkaset rozsypanych pozabijali. Po tak szczęśliwie dokończoney akcyi szły na modlitwę wieczorną y dziękczynienie najwyższemu Bogu za tak znaczne zwycięztwo, że ten wszechmocny Bóg stanął przy sprawiedliwey broni króla Karola, Pana Miłościwego, y tak mu pobłogosławił, że tak małą siłą nieprzyjaciela położył y w niewolę dał." Rzeczywiście wskazują dzieje wojenne rzadko równie zupełne, równie doszczętne nad nieprzyjacielem zwycięztwo. Z całéj, liczącéj przeszło 18,000 ludzi armii saskiéj, ocalało do Szląska zaledwie 3000 niedobitków. Cała artyllerya saska, licząca jak nadmieniono wyżéj, 75 sztuk, wszystkie chorągwie

w liczbie 71, dostały się w ręce zwycięzców. Straty saskie, jak na małe stosunkowo z obu stron siły, przedstawiają się w przerażających cyfrach. W poległych straciła armia saska ogółem 7377 ludzi; między nimi pułkowników dwóch Schultza i Joive'a, dwóch pułkowników rossyjskich; dwunastu podpułkowników, officerów wszelkich stopni 360, żołnierzy i podofficerów 7000. W jeńcach, pomiędzy którymi 2000 rannych, straciła armia saska 7633 ludzi, między którymi generałów Wustromirskiego i Lützelburga, pułkownika francuzkiego Marelaca, podpułkowników Benkendorfa, Paciewicza, Schönberga, majorów Friesego, Dormana, mnóstwo officerów niższych stopni. Również i straty szwedzkie nie były małe. Poległo żołnierzy i podofficerów 400, nadto 17 officerów, pomiędzy którymi najdotkliwiéj uczuwać się dawała strata walecznego pułkownika Gabryela Liliehöka, podpułkownika Kronhielma i majora Snoilskiego. Rannych liczyła armia szwedzka ogółem 1044, pomiędzy nimi pułkowników Buchwalda i Patkula, podpułkowników Kreutza i Focka, wreszcie majora Wrangla.

Popędziwszy jeńców do Wschowy, umieściwszy według możności rannych tak w mieście, jak po wsiach okolicznych, powrócił zwycięzki Renskiöld po kilkudniowym wypoczynku na dawną swą kwaterę pod Poznań. Przysługa, jaką odniesionem zwycięztwem oddał sprawie Karola w Polsce, była nieobliczonéj istotnie wagi. Bitwa wschowska stanowi niezaprzeczenie epokę w dziejach ówczesnéj wojny. Jednym zamachem ocalała stanowisko Szwedów w Wielkopolsce, druzgotała na długi czas obronność Saxonii, ubezpieczała, co nie najmniéj ważna, akcyą króla szwedzkiego na Litwie, późniéj na Wołyniu. Doniosłość wschowskiego zwycięztwa pociągnęła za sobą w bezpośredniem niemal następstwie pochód Karola do Saxonii i zawarcie pokoju Altransztadzkiego. Król szwedzki, nie spotykając się odtąd z żadnym nieprzyjacielem, nie dając prawie wystrzału, poszedł zbierać bezkrwawe w mie-

siącu Wrześniu 1706 w Saxonii żniwo odniesionego przez Renskiölda pod Wschową zwycięztwa.

Zapisując podobny przebieg i podobne rezultaty wschowskiego spotkania, pytamy, jak wszędzie, jak zawsze, jak w każdym ówczesnéj wojny szczególe, o udział w niéj *polski*. Niestety! Jak w ciągu tych smutnych i ponurych wypadków całego pasma, tak i w obecnym przypadku przedstawia nam się Polska, przedstawia nam się w szczególności Wielkopolska ze swą poszczerbioną, opaloną, zgnębioną ciężarami wojennemi i pobytem załogi szwedzkiéj stolicą, w któréj po zgonie Liliehöka pułkownik Funk jako następca rządzić będzie, — ze swą stękającą pod kontrybucyami szlachtą, ze swym ciemiężonym, uciekającym przed obcym żołnierzem w lasy chłopem, *widownią* tylko turnieju, widownią bierną i rezygnacyjną turnieju odbywanego przez obcego, różnojęzycznego żołnierza. Widzimy wprawdzie na planie bitwy wschowskiéj figurujące szlacheckie chorągwie pospolitego ruszenia wielkopolskiego, ale widzimy je, jako przydzielone podkomendnie do dragonów, czy to pułkownika Buchwalda, czy to generała Hummerhielma. Znajdują się w kolumnie przeznaczonéj działać na lewem skrzydle szwedzkiem przeciw Dębowéj Łęce; następnie znajdujemy je w pogoni za niedobitkami saskiemi. W akcyi wschowskiéj nie wyróżnia się przecież, nie upamiętnia wyraźniéj żadne imię polskie a jak się zdaje, nie wyszczególniło się też żadnym wzmianki godnym czynem, ponieważ nawet znajdujący się w ręku naszym rękopism *polski* o bitwie wschowskiéj wzmianki takiéj nie zapisuje...

Zapytać by zaś jeszcze może o wrażenie zwycięzkiéj dla sprawy szwedzkiéj i Stanisławowéj bitwy na umysły i usposobienia ówczesnéj Wielkopolski? Szukamy śladów jego nadaremno, Odbyty tuż niemal po spotkaniu Wschowskiém dnia 22 Lutego 1706 sejmik średzki zapisuje w swem *laudum*, zaopatrzonem podpisem P. Aleksandra Gurowskiego miecznika Poznańskiego, jako „marszałka naszego koła rycerskiego:“ „Jawnie widząc, że *ad calamitatem publicam*

nieszczęśliwości naszych y to nie mniejsze przydaje *pondus*, kiedy Ichmć Panów Senatorów, od którychbyśmy jako starszych braci naszych *de statu rerum informari* powinni y przez radę Ichmć *rebus succurrere lapsis*, nie mamy przytomnych ani Ichmciów przez tyle listów już z tego mieysca imieniem króla naszego kilkakroć pisanych uprosić i sprowadzić nie możemy, tedy jeszcze nie tracąc nadziei o braterskim Ichmciów Panów ku nam affekcie, zlecamy Jegomości P. Marszałkowi Koła naszego, pisać jeszcze raz do Ichmciów, upraszając *per amorem patriae*, aby na przyszły seymik, co podobno *non erit tempus, nisi nunc*, to do Szrody przybywali, także y wszystkich Ichmciów, braci naszych, którzykolwiek *nobili de stemmate nati, fide, conscientia et honore obstringimus*, aby wszystkie Ichmcie Bracia na seymik przyszły przybydź raczyli *ad decidendum de fatis nostris*. Już tandem *post tot pericula rerum* upamiętać się nam należy y miłą Oyczyznę spolną matkę naszą, *tot discordiis civilibus fessam et dislaceratam*, prawie *ultimam spirantem ruinam*, wspierać trzeba, a uważywszy, że przez rozróżnione *civium animos*, w tak ciężkie nieszczęśliwości wprowadzoną, *expedit* wszystkim nam synom tey oyczyzny razem z Ichmciami pp. Senatorami W. Wżnymi Pany na tymże przyszłym seymiku obmyśleć skuteczny sposób do jedności *et ad ineunda consilia* y wszystkie sobie prywatne *odia* darowawszy, chwycić się takiego sposobu, którym przez zgodę powszechną, *per idem velle et per idem nolle*, przy pomocy Boga najwyższego, *in eius potestate sicut omnium jura Regnorum*, z tak ciężkiey toni, z tak oczywistego upadku, gdy *concordia inter veteres et novas coalescet*, łatwie wyprowadzić oyczyznę naszą będziemy mogli...“

Otóż to jedyne echo stoczonéj na wielkopolskiéj ziemi między Szwedami a Sasami krwawéj bitwy na umysłach i usposobieniach wielkopolskiéj szlachty. Chęć posłużenia się radą nieobecnych senatorów, żałość nad „nieszczęśliwościami spólnéy matki ojczyzny,“ nadzieja lepszéj przyszłości, — otóż wszystko. Wobec zwycięztwa szwedzkiego milkną

nawet skargi „na nieznośne aggrawacye woyewództw naszych ciężarami wojennemi.“ Miejsce tych skarg zastępuje w akcie publicznym, wydanym w dziewięć dni po bitwie wschowskiéj jedyny, podstawny i wyraźny téj epoki czynnik, — *rezygnacya.* Męzkiéj energii i męzkiego zerwania się do zbawczego *czynu,* szukajmy i czekajmy nadaremno.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

PO PUŁTAWIE.

Wynalazek „momentu psychologicznego“ nie datuje się dopiero od oblężenia Paryża, ani nie jest zasługą księcia-kanclerza niemieckiego. Przy bliższem rozpatrzeniu pokaże się, że każdy ważniejszy wypadek dziejowy ma swój „moment psychologiczny,“ że zaś od nerwów, temperamentu, zdrowia i charakteru główną w nim rolę odgrywających osobistości zależy mniejsza lub większa jego waga. Niech nam odeń właśnie będzie wolno zacząć nasze opowiadanie, niech nam osoba zacnego i poczciwego Stanisława Leszczyńskiego odpowie na zapytanie, o ile w zastosowaniu do niéj „moment psychologiczny“ miał i mógł odegrać swą rolę.

Żywot króla Stanisława trwał długo, niemal wiek cały, przedstawia się potomności różnemi swemi czasy w *różnych* odmianach. Szczególną przecież łaską dla jego pamięci dziejowéj a w nagrodę poczciwości i zacności serca, które *jedynie* przez cały ciąg jego długiego zawodu nie zmieniało się nigdy, skrystalizowała się jego postać i wpoiła w pamięć narodowéj potomności właśnie z najdodatniejszéj i najwdzięczniejszéj swéj strony. Jakiegoż to Leszczyńskiego otacza do dziś dnia dziejowa popularność, jakiż to Leszczyński przedstawia się teraźniejszéj pamięci jako wdzięczna i sympatyczna postać? Leszczyński wybraniec woli narodowéj z roku 1733, oblężeniec Gdański, nadewszystko przecież ów król-filozof, autor traktatów politycznych, jak pamiętnego *Głosu Wolnego,* nie wymieniając innych, które przed niedawnym czasem stały się przedmiotem pięknego i wyczerpującego studium w jedném z czasopism

warszawskich; Leszczyński dobroczyńca Lotaryngii, wychowujący Polsce, któréj panować wzbroniła mu obca przemoc, generacyą przyszłych statystów i żołnierzy. *Ten* Leszczyński przecież jest starcem używającym osobiście wygodnego spokoju, korzysta z wywczasu, by *myśleć* dla Polski, *pracować* dla Lotaryngii, zajmuje stanowisko, które mu pozwala pełnić bezprzeszkodnie obowiązki monarchy pokojowego, Trajana czy Marka Aureliusza. Natomiast jest Leszczyński epoki, która stanowi przedmiot niniejszego opowiadania, Leszczyński młodych lat, Leszczyński czasów Karola XII *innym* człowiekiem, osobistością niefortunnie, siłą dziwacznych okoliczności wyniesioną na pierwszorzędne stanowisko, na którem, by się utrzymać, nie starczyły niestety ani dobre serce, ani dobra tylko wola.

Na *tem* zaś stanowisku, na stanowisku, na którem trzeba było być mężem stanu i wojownikiem, widzimy Leszczyńskiego przez dziwną ironią losu, istnie jakoby ku stwierdzeniu fizycznéj prawdy o naturalnéj attrakcyi przeciwnych sobie biegunów i pierwiastków, żywem przeciwieństwem swego przyjaciela i protektora Karola XII. Król szwedzki szukał niebezpieczeństwa, gdzie tego nie było trzeba, odzyskiwał w ogniu dobry humor i jasność oka, borykał się z niedźwiedziami, rzucał się, jak w Benderze, w wir szalonéj walki bez nadziei zwycięztwa. Inaczéj młody, światły, wymowny, ale wygodny i nie posiadający ani źdźbła żyłki rycerskiéj Stanisław Leszczyński. Stanowisko jakie zajmował w początkach swego królewskiego zawodu wymagało, jeżeli je chciał brać na seryo, osobistéj odwagi i nadstawienia własnéj osoby. Na nieszczęście widzimy, przez całe życie jego aż do chwili zawinięcia w bezpieczną lotaryngską przystań, same tylko objawy wręcz przeciwnego usposobienia i to właśnie w krytycznych przypadkach, gdzie od męztwa osobistego zależało jeźli nie zbawienie własnéj *sprawy*, to niewątpliwie ocalenie własnéj *chwały*. W kilka tygodni zaledwie po dokonanéj na polu Wolskiem elekcyi Stanisława, rusza August z Czerwonéj

Rusi ku Warszawie, gdzie przebywa neoelekt wraz ze szwedzkim generałem Arwedem Hornem, prymasem i co wybitniejszemi osobistościami konfederacyi Warszawskiéj, któréj swe wyniesienie zawdzięczał.

Obrona nie była niepodobną; nowéj królewskości trzeba było chrztu krwi i ognia ku uzacnieniu i uszlachetnieniu jéj tanim kosztem zyskanego i wątpliwego początku. Wzgląd ten nie miał widocznie znaczenia w postanowieniach Stanisławowych. Na kilka dni przed Augustowym szturmem widzimy go wraz z prymasem zwijającego manatki i wynoszącego się bez boju z Warszawy, by poszukać schronienia w obozie Karolowym pod Lwowem. Mimo to utrwala się jego chwiejąca się i wątpliwa królewskość. Traktat Altransztadzki i abdykacya Augusta dają jéj urzędową sankcyą. Przez lata 1707 i 1708 znajduje wprawdzie Stanisław w Polsce oporne elementa, ale mimo to jest do pewnego stopnia panem sytuacyi, rozporządza szwedzkim korpusem generała Krassaua, rozporządza nadto znaczną siłą polską. W Lipcu roku 1709 nadchodzi do Polski niewątpliwa już i autentyczna wiadomość o gromie pułtawskim. Z jednéj strony wchodzi do kraju Piotr W. ze swemi wojskami, z drugiéj powracający z Saksonii król August. Położenie trudne, ale nierozpaczliwe, przedstawiające mianowicie widoki powodzenia w razie śmiałego i obcesowego starcia się z niewiele silniejszym Augustem; co zaś niewątpliwa, narzucające natarczywie obowiązek dobycia miecza w obronie zagrożonéj królewskości. Cóż robi Leszczyński? Usuwa się Augustowi z kraju bez boju, przenosi się w taborze generała Krassaua na terrytorium Pomorza szczecińskiego; patrzy tu ztąd jak Śmigielski doświadcza szczęścia przeciw Sasom i ich sprzemierzeńcom w Wielkopolsce, jak wielki i bohaterski protektor usiłuje popchnąć Portę Ottomańską na swych i jego najniebezpieczniejszych wrogów. W ciągu roku 1711 rzucają się sprzymierzeni Sasi, Duńczycy, Brandeburczycy i Rosyanie na szczecińskie Pomorze. Obrona była trudną, zwłaszcza w kraju prze-

dziesiętkowanym dżumą, ale cokolwiekbądź, było znów fatalnością Stanisława, że zamiast w obronie Szczecina czy Sztralsundu, widzimy go wraz z rodziną uchodzącego do Szwecyi. Wygórowane zaufanie do Karola XII obdarza go z oddalenia Benderskiego stanowiskiem pełnomocnika królewskiego w Szwecyi. Karol organizuje wielką dwustronną wyprawę, która jednym zamachem ma zrestaurować zachwianą jego i jego przyjaciela fortunę. Karol, Józef Potocki, Grudziński, Zaporożec Orlik mają, oparci o muzułmańską pomoc działać od południa, kiedy Stanisław i generał Stenbock mają wkroczyć od Pomorza do Polski, podać rękę królowi szwedzkiemu w jéj sercu. Fatalność czyni znów we Wrześniu roku 1712 Stanisława uczestnikiem Stenbockowéj wyprawy. Taż sama fatalność sprawia, że po wylądowaniu na brzegach pomorskich Stanisław zamiast stać się według Karolowych intencyi rzecznikiem czem prędszego pochodu do Polski, staje się znów wręcz przeciwnie doradzcą kapitulacyi.

Później wybucha konfederacya Tarnogrodzka z całym swym szeregiem czynów nieporządnéj waleczności. Aby z burdy, jaką konfederacya tarnogrodzka była, między szlachtą a królem o dolegliwości materyalnego ucisku, zrobić akt wielkéj doniosłości politycznéj, trzeba było przewodniéj *myśli*. Myślą taką mógł ją obdarzyć król Stanisław, ale obecny tylko naturalnie na placu boju, zdobywający sobie swą królewskość śmiało i ambitnie, by ją następnie zużytkować na dobro kraju. Tymczasem nadaremno walczą w kraju Gniazdowscy, Ledochowscy, Stetkiewicze, Skórzewscy, Urbanowiczowie, Śmigielscy. Król Stanisław *patrzy* znów na nich tylko ze schronienia Zweibrückenskiego. Odtąd nadchodzi dlań chwila długiego wypoczynku z wypadkami takiéj doniosłości, jakiemi były zgon jego walecznego protektora w przykopach Frederikshallu; przymusowe, własne przenosiny na terrytorium francuzkie do Weissenburga, wreszcie małżeństwo jego córki Maryi z młodym królem francuzkim. Śmierć Augusta II w roku 1733, otaczający

dość niepodzielnie zapał narodowy wydobywają go z zacisza w Meudon, otwierają mu wstęp do ojczystego kraju, obdarzają królewską koroną. Od Litwy zbliża się jeden, od strony Wielkopolskiéj drugi nieprzyjaciel, generał Lascy i książę Adolf Weissenfelski. Z okien zamku warszawskiego wychodzących na Wisłę, widzi król Stanisław za Pragą, na jéj prawem brzegu ognie nieprzyjacielskiego obozu. Stronnicy jego sposobią się do obrony. Cóż król Stanisław? Gdyby teraz przynajmniéj stanął na czele i zechciał wystąpić w obronie tyle popularnéj w kraju swej osoby i władzy! Nadaremna pretensya ówczesności i historyi. Król Stanisław, dosłownie jak przed 29 laty, umyka się nieprzyjacielowi z Warszawy, by ruszyć w wędrówkę do nadmorskiego Gdańska w nadziei co prędszego oglądania posiłków francuzkich, w większéj pewności osobistego bezpieczeństwa. Poczciwa i dzielna metropola baltyckiego handlu wznosi się w téj tragicznéj chwili do szczytu patryotyzmu i poświęcenia za osobę elekta polskiego. Giną Gdańszczanie zasłaniając własnemi piersiami zamkniętego w ich murach króla, rzuca się rozpaczliwie na bagnety nieprzyjacielskiego żołnierza, by ocalić honor Francyi, bohaterski margrabia Plelo; nieszczęściem, nazwijmy znów, samegoż Stanisława, iż go podobne wzory, z któremi sąsiadować ciągle mu przeznaczono, nie zdolne zachęcić i na ten raz do naśladowania.

Wśród konania gdańskiéj obrony, opuszcza potajemnie miasto. Po różnych niebezpiecznych przejściach i przeprawach dostaje się na terrytorium króla pruskiego, następnie kieruje z Królewca wśród licznego zastępu wychodźtwa z Polski i Litwy ruchem w kraju, któremu ma dopiero położyć koniec pacyfikacya z r. 1735. Z chwilą *tą* dopiero rozpoczyna się owa druga, promienniejsza część żywota Leszczyńskiego, część żywota dozwalająca téj miękkiéj, wygodnéj, nie stworzonéj do sprostania trudnym okolicznościom naturze, odsłonić się z dodatniéj strony, ze stanowiska pokojowéj działalności pokazać się pełnym najlepszych chęci dla poddanych, zacnego serca, podniosłego umysłu monar-

chą. Nasze zadanie mniéj wdzięczne niestety. *Nam* i naszym studyom przychodzi trudnić się owym Leszczyńskim *pierwszéj* epoki. Ku pociesze własnéj, ku zaszczytowi jego sympatycznéj cokolwiekbądź wśród próżni jaka go otacza, osoby powiedzmy, że epizod, jakie sobie opowiedzieć zamierzamy, przedstawia embryoniczne wszystkie przymioty, wszystkie piękne strony jego charakteru i serca, które przychodzą do zupełnego rozkwitu i dostrzegalności na zewnątrz w spokoju lotaryngskiéj cieplarni. Po tym szkicu z dziedziny *„momentu psychologicznego“* uwydatniającego się, jak widzimy, wskroś wszystkich krytycznych chwil żywota i zawodu Leszczyńskiego, przypatrzmy się, w interessie zrozumiałości przedmiotu naszego opowiadania, genezie jego wystąpienia na widownią wypadków. Syn Rafała wojewody łęczyckiego, generała wielkopolskiego, podskarbiego koronnego i Anny z Jabłonowskich, liczący lat 20 zaledwie w chwili wstąpienia na tron Augusta II, należy zauważmy przedewszystkiem, do rodziny, która, dzięki swym rozległym posiadłościom w województwie poznańskiem i kaliskiem, wzdłuż granicy Szląska, znajduje się tradycyjnie w dobrych, zbyt dobrych może stosunkach z sąsiednim domem brandeburgskim. Jan Leszczyński, w. kanclerz koronny Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego, jest najniezaprzeczeniéj, najdowodniéj agentem interessu elektorskiego tam, gdzieby nawet interess i godność Rzeczypospolitéj tego były zabraniały. Nurtujący po Wielkopolsce wysłańcy Brandeburczyka, czy to za Jana Kazimierza, czy za Michała Wiśniowieckiego, znajdują zawsze nie tylko gościnny punkt oparcia, ale pożądane skazówki politycznéj natury w Murowanéj Goślinie, zwykłem miejscu pobytu kanclerza. Sami mieliśmy sposobność widzieć dotykalne dowody serdeczności stosunków między domem Leszczyńskich a domem panującym w Brandeburgii. Elektor uwiadomiony o uczcie wyprawianéj w domu kanclerskim, daje polecenie swéj administracyi leśnéj w przyległem granicom wielkopolskim Księstwie Krośnieńskiem, aby nie omieszkała wyprawić na

dwór Leszczyńskiego odpowiedniéj liczby sarn, jeleni i dzików. Stosunki te dziedziczyły się z generacyi na generacyą. Ślady ich odnajdujemy o wiele później jeszcze, w zamiarze późniejszego króla Stanisława oddania swych dóbr wielkopolskich w zastaw i opiekę króla pruskiego, aby je zabezpieczyć w ten sposób od mściwości saskiéj, w skwapliwem uznaniu ze strony Brandenburgii królewskości Stanisława, w mediacyi podjętéj między nim a Augustem przez dwór berliński; w opiece rozciągnionéj nad nim przez Prussy po ucieczce z Gańska, w korrespondencyi wreszcie utrzymywanéj przez Fryderyka II z późniejszym księciem Lotaryngii.

Stosunek ten przyjazny między Leszczyńskimi a Berlinem nie jest obojętnego całkiem znaczenia w dziejach wyniesienia i zawodu Stanisława, mimo wszelkiéj chwiejności, jaka cechuje politykę brandeburgską w ciągu wojny północnéj. Nie można zresztą powiedzieć, aby za wstąpieniem elektora saskiego na ziemię polską w charakterze pretendenta, późniéj króla polskiego, był odrazu zatruwał jakiś antagonizm stosunki jego z rodziną Leszczyńskich. Przeciwnie widzimy młodego Stanisława figurującego w poczcie dygnitarza Rzeczypospolitéj podczas aktu koronacyjnego Augusta w Krakowie. Po śmierci Małachowskiego darzy August 24-letniego zaledwie syna podskarbiego koronnego województwem poznańskiem. Antagonizm ich, jeżeli się mocno nie mylimy, nie jest samodzielnéj natury; wyradza się z *innego,* także dopiero wyrastającego z niespodziewanych okoliczności i stosunków przeciwieństwa, które zasługuje na tem baczniejszą uwagę, im większą odgrywa rolę w dziejach genezy Stanisławowéj królewskości. Uciszył August II, jak mieliśmy sposobność sami naocznie się przekonać, we Wrześniu 1698 pretensye tronowe Jakóba Sobieskiego ofiarowaniem znacznych korzyści materyalnych, których przecież późniéj nie dotrzymał. Było to pierwsze żarzewie rzucone między szczęśliwego Sasa a zawiedzionego w swych nadziejach syna Jana III. Inwazya Karola XII, ofiary czynione ze strony szwedzkiéj Jakóbowi rozgrzały jego ambicyą, wcią-

gnęły go powoli w wir podziemnych przeciw Augustowi robót, które, jak wiadomo, zaprowadziły go późniéj do więzień Pleissenburga i Königsteinu. Rodzina Leszczyńskich była zaprzyjaźnioną, jak serdeczniéj być nie mogło, z rodziną Jana III. Rafał Leszczyński, ojciec Stanisława, jest, jak widzimy, poufnym korrespondentem Jakoba Sobieskiego, zawiadowcą jego majętności w Wielkopolsce, politycznym nadto reprezentantem. Rafał umiera w r. 1703, stosunek owéj przyjaźni przechodzi na syna Stanisława, objawia się w oryginalny, charakteryzujący się szczególnie sposób w samym fakcie jego wyniesienia. Po raz pierwszy pokazuje się tu w publicznym zawodzie młodego wojewody poznańskiego owa przewaga dobrego serca nad siłą i stanowczością, tyle potrzebnemi wśród ciężkich opałów wojennych i politycznych wstrząśnień. Bohaterski król szwedzki, nieprzebłagany w postanowieniu strącenia Augusta z polskiego tronu, przeznaczał go Jakóbowi Sobieskiemu. Pochwycenie i uwięzienie Jakóba udaremnia ten zamiar. Młodszy brat, Aleksander Sobieski, któremu następnie król szwedzki tron ofiaruje, wymawia się od jego przyjęcia, nie chcąc przesądzać prawom starszego i zabierać należnego mu miejsca.

W takiém położeniu rzeczy staje interwencyjnie *dobre serce* młodego wojewody poznańskiego. Król szwedzki znajduje upodobanie w jego światłéj i pouczającéj rozmowie, w jego sympatycznéj pociągającéj osobie. W kłopocie o następcę po Auguście przeznacza *jemu* koronę polską. Mógłby się Stanisław z przyjęcia jéj wymówić, jak się wymówili inni, jak się wymówił Aleksander Sobieski. Cóż przecież, zapytajmy, decyduje o przyjęciu z jego strony zaszczytnego ciężaru, który barki jego były za słabe udźwignąć? Oto *dobre* dla przyjaźni, dla pamięci stosunków rodzinnych i własnych *serce*. Każdy inny król byłby przesądzał prawu Sobieskich; on jeden, ich przyjaciel, ich poufny domownik mógł wziąść w swe ręce koronę jako depozyt, który im zwróci, gdy Jakóbowi otworzy się więzienna furta. Leszczyński „sakryfikował się," jak powiada

sam w wystawionym przez się skrypcie, „dla dobra królewskiego domu Sobieskich,“ zobowiązał się im pod rewersem ustąpić, „skoro tylko książę Jakób odzyska wolność.“ Pod smutnemi wróżbami, w charakterze zastępczym, bez wiary w siebie i w narzucone sobie przez natarczywą protekcyą króla szwedzkiego zadanie, rozpoczyna się Leszczyńskiego królewskość. Blady, znużony, na obliczu swem widoczne ślady smutku, jak naoczni świadkowie powiadają, noszący, jedzie biedny Stanisław wśród zapadającéj ciemności dnia 12 Lipca 1704 na koniu z pola elekcyjnego pod Wolą, wśród salw artyleryi szwedzkiéj do kościoła św. Jana. Następne dni i czyny jego problematycznego królowania znaczą odpowiadającą wiernie genezie jego i pobudkom niepewność. Spoglądają nań z ukosa prymas Radziejowski i Lubomirscy; otaczają go co gwałtowniejsze i hałaśliwsze elementa konfederacyi warszawskiéj, jak marszałek jéj Bronisz, jak Gembicki starosta nakielski, jak biskup poznański Święcicki. Mentorem nowéj królewskości, właściwym panem sytuacyi jest generał-dyplomata szwedzki Arwed Horn, z żelaznym zastępem nielicznego żołnierza szwedzkiego, z niemniéj żelaznem postanowieniem obrony, cokolwiekbądź, powierzonéj sobie przez swego króla Warszawy. Leszczyński, jak już mieliśmy sposobność zauważyć wyżéj, nie poczuwa się do obowiązku nadstawienia głowy za swą zastępczą godność, opuszcza przed szturmem Augustowym Warszawę, udaje się, poprzedzony kuryerem w osobie Stanisława Poniatowskiego, do obozu szwedzkiego pod Lwów, kiedy Sas rozpędza na cztery wiatry konfederacyą warszawską, bierze do niewoli Horna, biskupa poznańskiego i starostę nakielskiego. We Lwowie, późniéj w Wielkopolsce, odkąd Karol rozkłada się na zimowe leże w Rawiczu, staje Stanisław bez własnego punktu oparcia, smutna przyczepka taboru Karolowego z tytułem królewskim, jako rzecznik przynajmniéj pod *tym* względem, nie bezskuteczny i nie bezwpływowy, sprawy czy to mieszczan lwowskich, czy wielkopolskiéj szlachty zagrożonych ciężarem kontrybucyi

szwedzkich. Znajdują się w ręku naszym potwierdzające to *lauda* sejmików średzkich połączonych województw Kaliskiego i Poznańskiego.

Wśród wymuszonego obecnością szwedzką milczenia stronników Augustowych, zjeżdża się szlachta do Środy i obraduje pod laską marszałkowską czy to Franciszka Radzewskiego, czy miecznika poznańskiego Aleksandra Gurowskiego nad podymnem i szelężnem, nad mającemi się „podnosić“ na rzecz króla Stanisława chorągwiami pospolitego ruszenia. Ostatecznie kończy się przecież każde takie *laudum* inwokacyą interwencyi prymasowéj na rzecz miłego pokoju, interwencyi „króla Stanisława“ przez uproszonych ku temu osobno delegatów, „aby się zechciał wstawić do króla Imci szwedzkiego o ulgę w nieznośnych ciężarach.“ Poczciwy Stanisław jest zawsze gotów na usługi braci szlachty, przyjmuje ich w swéj wspaniałéj rezydencyi Rydzyńskiéj z wszelką uprzejmością a instancye jego u króla szwedzkiego odnoszą w części przynajmniéj pożądany skutek. Na tem też przecież, jak na obszarze Wielkopolski zajętym przez króla szwedzkiego, kończą się granice panowania Stanisławowego w swym pierwszym roku z 1704 na 5. Nie uznaje go większa część dygnitarstwa Rzeczypospolitéj, odstępują Lubomirscy, stoją na uboczu prymas, wielki kanclerz koronny Załuski, podkanclerzy litewski Stanisław Szczuka, nawet jeszcze własny wuj Stanisława wojewoda ruski i podkanclerzy Szembek, nie wymieniając innych. O uznaniu europejskich mocarstw nie ma mowy. Sama, tyle życzliwa zkądinąd Stanisławowi Brandenburgia zbywa jego królewskość żartami. Dwór rzymski, dzięki zręcznéj akcyi wyprawionego przez Augusta do Rzymu w charakterze nadzwyczajnego posła hr. Lagnasco, nie uznaje go również i kładzie całą wagę swego wpływu na szalę Augustową; nuncyusze papiezcy dają przez cały czas, nawet po abdykacyi Augusta i po uznaniu królewskości Leszczyńskiego przez wszystkie niemal mocarstwa europejskie, wybrańcowi Karola XII tytuł jedynie tylko

„wojewody poznańskiego.“ Chwiejny to słowem grunt, na którym Stanisław stąpa w pierwszym roku swojéj królewskości. Sam siedzi w Rydzynie, w bezpośredniem pobliżu rawickiego obozu; rodzinę, matkę, żonę Katarzynę z dwoma małemi córkami Maryą i Anną wyprawia na bezpieczne, dalekie od zawieruchy wojennéj terrytorium Warmińskie do Braunsberga; konferuje ze Szczuką, Załuskim i Benedyktem Sapiehą podskarbim litewskim, naseła mianowicie prymasa Radziejowskiego w Gdańsku najrozmaitszymi agentami, usiłując go wraz z królem szwedzkim skłonić do spełnienia aktu koronacyjnego i ulegalizowania wątpliwéj ciągle swéj władzy. Prymas Radziejowski powstrzmymywany chorobą i zakazami papiezkiemi, gdy tymczasem aktu koronacyjnego wśród assystencyi szwedzkiego żołnierza i ponownych salw artyleryi szwedzkiéj dopełnia w kościele św. Jana w Warszawie dnia 5 Października 1705 arcybiskup Lwowski Zieliński. Ceremonia ta nie zmienia moralnego stanowiska i politycznéj władzy neo-elekta. W Wielkopolsce, gdzie znajduje zwolenników w Broniszu marszałku konfederacyi warszawskiéj, w dwóch braciach Franciszku i Władysławie Ponińskich, Franciszku Skaławskim, Radzewskim kasztelanie śremskim, w Adamie Radońskim, Urbanowskim, obu ostatnich sekretarzach swoich, gdzie obecność załogi szwedzkiéj w samém mieście Poznaniu trzyma wszystko w uległości, znajduje posłuszeństwo i uznanie. Po za tem zalicza do swych zwolenników litewskich Sapiehów, Janusza i Michała Wiśniowieckich, późniéj nieco Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego. Staje nadto w szeregach jego przyjaciół słynna w dziejach owéj epoki księżna Dolska z domu Wiśniowiecka, któréj późniéj przypada równie ciekawa, jak ważna rola w katastrofie Mazeppy; staje wreszcie zamianowany przezeń w. kanclerzem koronnym brat jego matki, wspomniany wyżéj wojewoda Ruski Jan Stanisław Jabłonowski. Mimo to wszystko nie zyskuje Leszczyńskiego królewskość gruntu przez lata 1705 i 1706 ani w Polsce, ani za granicą.

Po swéj koronacyi, jak i przed nią, jest, co najwięcéj przez województwa wielkopolskie i to także część ich tylko, uznanym królem bez władzy i środków, którego król szwedzki wodzi za sobą w swych różnych wyprawach, czy to litewskiéj w Styczniu 1706, czy to wołyńskiéj w Kwietniu tegoż samego roku. Co najwięcéj, zapisuje kronika owych wypraw znów tylko ową interwencyjną dobroć neo-elekta na rzecz zagrożonéj czy to ciężarem kontrybucyjnym, czy to egzekucyjną pożogą, czy to wyrokiem rozstrzelania z rąk szwedzkich szlachty. Na nieszczęście jednakże nie była czy nie chciała owa interwencya być dość skuteczną, aby zapobiedz czynowi ponuréj i poziomej zarazem zemsty, jaka cechuje wogóle często bardzo pobyt Karola XII w Polsce, jaka była niemałą przeszkodą do pozyskania ufności w sprawę podjętą przez Szwedów, jakiéj fakt wreszcie zapisuje pochód króla szwedzkiego z Wołynia ku wielkopolskim województwom w Sierpniu 1706 roku. Wojewoda bełzki Adam Sieniawski, w. hetman koronny po Hieronimie Lubomirskim z ramienia Augustowego, należał do najpopularniejszych przeciwników Szweda i neo-elekta. Byłby to przecież ważny i pożądany nabytek dla Stanisławowéj sprawy, równie ważny, jak poprzednio pozyskanie prymasa Radziejowskiego, decydujący nieledwie o zwycięztwie Stanisława wobec tego, co nazwijmy opinią publiczną narodową. Król szwedzki nie umiał sobie nigdy nakładać przymusu tam nawet nie, gdzie interess jego i podjętéj przezeń sprawy najwyraźniéj tego wymagał. Karol był mściwym, Stanisław nie był, nie chciał, czy nie umiał być na ten raz wpływowym. Przeprawiając się w marszu swym ku Wielkopolsce przez Wisłę, znalazł się król szwedzki w obliczu wspaniałego zamku i ogrodu Puławskiego, posiadłości hetmana Sieniawskiego. Zamiast być wspaniałomyślnym i przezornym, wolał Karol być mściwym. Pałac puławski, otaczające go zabudowania wraz z wszystkiemi zbiorami sztuki, na jakich uroczéj owéj siedzibie już wówczas nie zbywało, spłonęły na własny rozkaz króla szwedzkiego z rąk jego żołnierza.

Nie twierdząc, aby zgliszcza i popioły puławskie były wzniosły wyłącznie i jedynie nieprzebytą zaporę zgody i porozumienia między potężnym magnatem a chwiejącym się na swym niepewnym tronie królem, nie możemy przecież zataić sobie, że przynajmniéj nie były środkiem pozyskania pierwszego dla drugiego. Miesiąc Wrzesień 1706 roku jest, jak wiadomo, datą ostatecznego przesilenia wachających się losów wojny na korzyść szwedzką. Karol wkracza do Saksonii, Stanisław znajduje się, jak zwykle, przy jego boku, świadcząc o jego tryumfach, nie dzieląc niebezpieczeństw. Główną kwaterę obiera sobie król szwedzki w upamiętnionym późniéj przez zawarty tamże pokój Altranstadzie, król Stanisław w pobliskiem Leissnig. Odtąd to zapowiadają losy Stanisława wziąść korzystniejszy obrót a królewskość jego wyjść z fazy intencyi i życzeń we fazę rzeczywistości. Karol uczynił ze zwykłym sobie, nieprzepartym uporem, nietylko wobec Saksonii i Augusta, ale wobec wszystkich traktujących z sobą mocarstw europejskich uznanie królewskości Stanisławowéj pierwszym warunkiem jakiejbądź politycznéj rozmowy. Stawia ten warunek Saksonii, pełnomocnikom Augusta Imhoffowi i Pfingstenowi, stawia go posłom cesarza niemieckiego hr. Zinzendorffowi i Wratislawowi, stawia go posłom pruskim Printzenowi i Marschallowi, wyjeżdża z nim wobec zwiedzającego późniéj obóz jego w miesiącu Kwietniu 1707 Marlborougha. Związani granicami wymierzonemi naszemu przedmiotowi, nie możemy się zapuszczać zbyt wyczerpująco i dokładnie w dedal szczegółów, jakie przedstawiają dzieje pobytu Karola w Altranstadt, Stanisława w Leissnig, w zmieniającem się co chwila otoczeniu: Jana Sapiehy wojewody wileńskiego, wujakanclerza Jana Jabłonowskiego, wśród niekończących się odwiedzin różnych dygnitarzy Rzeczypospolitéj, jak n. p. wracającego z wycieczki do Rzymu biskupa warmińskiego Załuskiego, podkanclerzego litewskiego Szczuki, licznych deputacyi wielkopolskiéj szlachty z nieustającemi prośbami „o sublewacyą ciężarów i kontrybucyi szwedzkich.“ Rola

poczciwego Stanisława jest bierną, wyczekującą, cokolwiekbądź przecież zyskuje mu postawa jego tutaj serdeczne sympatye ludności i odsłania w nim znów, w dziwnéj sprzeczności z groźnym i okrutnym Szwedem, który wstęp swój do Saksonii znaczy pożogą miasteczka Königsteinu i rozpisaniem ciężkich kontrybucyi, czynem, który odsłania w istnym tym męczenniku Karolowej polityki, przedewszystkiem to, czem był zawsze: serdecznego i wspaniałomyślnego człowieka. Fakt mimo swéj drobiazgowości zasługujący tem więcéj na pamięć i wzmiankę, że znalazł ocenienie i uznanie w obozie przeciwnym. Korzystając z bogatéj w zwierzynę okolicy Leissnigu, wyprawił się król Stanisław na polowanie w towarzystwie kilku zaledwie osób bez żadnych zewnętrznych oznak i przyborów swéj królewskiéj godności*). Psy myśliwych rozpędzone za zwierzyną wpadły między owce należące do włościan pobliskiéj wioski i poszarpały z nich kilka. Chłopi znając rozkazy króla szwedzkiego co do zachowywania najściślejszéj dyscypliny, uderzyli w dzwony, zebrali się tłumnie, napadli zbrojni we widły i cepy eskortę nieznanego sobie osobiście króla i poturbowali przy téj sposobności jego samego. Nadbiegła pomoc i wyzwoliła go z niebezpieczeństwa. W innych przytrzymano i zaprowadzono do obozu szwedzkiego. Powieszenie lub rozstrzelanie ludzi, spalenie wsi, były to zwykłe w takich razach rzeczy, z któremi praktyka wojny trzydziestoletniéj, zaczynająca się odnawiać wśród obecnéj wojny sukcessyjno-hiszpańskiéj, Niemcy oswoiła a na któréj mściwość mieszkańcy okolicy Leissnigu byli przygotowani z wszelką rezygnacyą. Tymczasem wyprosił sam Leszczyński od wszelkiéj kary i odpowiedzialności zbyt troskliwych o swoją własność wieśniaków saskich. W nagrodę otoczyła go od razu entuzyastyczna popularność miejscowéj ludności. Przeciwnik króla Augusta wyszedł na ulubieńca Sasów, co naturalnie nie przeszkadza, że po-

*) Porównać tenże sam fakt na str. 113.

został w zatargu z *polityką* saską. Tymczasem, jak już wyżéj powiedziano, znany ów pobyt w Leissnigu jako zenit powodzenia w życiu Stanisława pod względem politycznym. Pełnomocnicy Augustowi Pfingsten i Imhoff podpisują dnia 24 Września 1706 roku traktat pokoju Altransztadzki a razem z nim podpisują, gotując sobie wieczne więzienie i pokutę za winę Augustową, abdykacyą z korony polskiéj swego pana i uznanie królem polskim Stanisława Leszczyńskiego. Pierwszy to nareszcie akt, od którego neoelekt mógł zacząć liczyć dni *rzeczywistości* swego panowania. Najważniejszém ze względu na stosunki krajowe, na postawę i usposobienie biskupów i duchowieństwa w Polsce, było uznanie królewskości Leszczyńskiego przez kuryą Rzymską. Udawał się z prośbą o to do Rzymu jako w. kanclerz koronny z ramienia Stanisławowego Jan Jabłonowski. Nadaremno jednakże. Papież odmówił swego uznania; stanowisko barona Schencka, agenta Augustowego, było tu zbyt silne, aby pozwolić na zwycięztwo Stanisławowéj sprawy. Leszczyński pozostawał ciągle dla Rzymu i nuncyuszów papieskich „wojewodą poznańskim.“

Szczęśliwszym skutkiem były uwieńczone starania szwedzkie około wyjednania owego uznania w obec Brandeburgii i Austryi. Brandeburgia nadesłała akt uznania przez posła swego na dworze drezdeńskim barona Marschalla w Lutym r. 1707 do obozu szwedzkiego. Uroczyściéj jeszcze i świetniéj odbył się akt tegoż uznania ze strony Austryi. Austrya czuła się więcéj, niż którebądź inne z mocarstw europejskich, zagrożona postawą króla szwedzkiego w sercu Niemiec*). Dwór wiedeński drżał na samą myśl możności przerzucenia się Karola XII do obozu francuzkiego wśród ówczesnéj wojny o sukcessyą hiszpańską; obawiał się niesłychanie o przymierze zbuntowanego wtedy właśnie przeciw swéj władzy na Węgrzech Franciszka Rakoczego z groźnym królem szwedzkim. Pożar wojny sukcessyjno-hiszpań-

*) Porównać wyżéj str. 153.

skiéj połączony z pożogą wojny północnéj groził domowi rakuskiemu burzą, którą jakimbądź kosztem chciał zażegnać i odwrócić. Dodatkowo wchodził w rachubę dworu wiedeńskiego wzgląd na konieczność uznania królewskości hiszpańskiéj arcyksięcia Karola, brata cesarza Józefa I, przez Szwecyą i Polskę. Nie w innym celu wyprawił się w imieniu i w interessie koalicyi anti-francuzkiéj, w Kwietniu roku 1707, Marlborough do obozu Karolowego pod Altranstädt. Jakie zaś były postulaty króla szwedzkiego do Austryi?

Głównym i naczelnym uznanie królewskości Leszczyńskiego, drugim uzyskanie religijnych ustępstw dla zgnębionych od czasu wojny trzydziestoletniéj protestantów szląskich. Za cenę tych koncessyi zobowiązywał się król szwedzki przez reprezentantów swych Pipera, Hermelina i Cederhielma dać gwarancyą swéj neutralności w wojnie sukcessyjno-hiszpańskiéj i powstrzymać się od podania ręki powstaniu Rakoczego. Dwór wiedeński wachał się długo, rada ministrów cesarskich opierała się uznaniu królewskości Leszczyńskiego wobec dobrych i nieprzedawnionych według siebie praw Augusta do polskiego tronu. Zwyciężyła przecież nieubłagana konieczność wypadków. Dnia 26 Lutego 1707 doręczył poseł cesarski Zinzendorf kanclerzowi szwedzkiemu akt uznania Stanisława Leszczyńskiego ze strony dworu wiedeńskiego. Dnia 9 Marca nastąpiła uroczysta ceremonia owego uznania przez posłuchanie, jakiego Zinzendorf w charakterze cesarskiego posła zażądał u Stanisława jako uroczyście uznanego króla polskiego. Był to zapewnie najszczęśliwszy dzień królewskości Leszczyńskiego, zawracający może jemu samemu nieco głowę, wzbudzający rzeczywistą pretensyą władzy i królowania, zacierający może nawet pamięć owego nieszczęsnego rewersu, którym się zobowięzywał zwrócić posiadaną depozytowo koronę w ręce znajdującego się już od przeszłego Grudnia na wolności Jakóba Sobieskiego. Promienna i rzeczywistego znaczenia politycznego chwila w życiu Leszczyńskiego. Poseł cesarza „św. państwa Rzymskiego“ hr. Zinzendorff oddawał dnia tego

siebie i swego pana sprawę pod protekcyą wczorajszego szlachcica polskiego. Prosił go, aby sam wraz z Rzeczpospolitą był przyjacielem cesarskiego domu, aby nie pozwolił wspierać Rakoczego i buntowników węgierskich. Nie dość na tem udawał się do niego z prośbą, aby wraz z Karolem XII uznał królewskość hiszpańską arcyksięcia Karola cesarskiego brata, nadto, aby skłonił króla szwedzkiego do gwarancyi neutralności. Stanisław po raz pierwszy może od chwili swéj elekcyi nie posiada się z radości, czuje się nareszcie prawdziwym królem, *ale* i na tym szczycie nie umie się znów utrzymać choćby na kilka godzin tylko a z króla zajmującego tron Piastów, Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego wychyla się znów postać owego dobrodusznego szlachcica, któremu opatrzność odmówiła nieodwołalnie przymiotu reprezentowania wielkiego stanowiska. Stanisław rozradowany uznaniem cesarskiem, nie umiał pokryć ani swéj radości, ani być powściągliwym w objawach wdzięczności za zaszczyt, który go spotyka z rąk najstarszego w Europie i najpoważniejszego domu panującego. „Trudno powiedzieć," pisze hr. Zinzendorff w przeznaczonéj dla swego dworu depeszy, „jakie mi czynił zapewnienia i oświadczenia wdzięczności a to w słowach godniejszych wojewody, aniżeli króla."

Uznanie dworu wiedeńskiego pozbawiło Leszczyńskiego nieco równowagi, ale nie dziwmy się temu do zbytku i bierzmy rzeczy po ludzku. Najświetniejszy to stosunkowo i najszczęśliwszy moment kłopotliwéj jego królewskości, moment radości na obcéj ziemi, zasępionéj niezadługo potém smutnemi, ponuremi wiadomościami dochodzącemi nie tylko już z ojczystego kraju, ale co dokuczliwsza, z rodzinnych stron, niemal od własnego domowego ogniska. Karol i Stanisław przesiadywali ciągle jeszcze w Saksonii, wymuszając na Auguście wszelkie drobiazgi i szykany traktatu altransztadzkiego, zrzeczenie się tytułu królewskiego, wydanie Patkula, pamiętny list powinszowalny zdetronizowanego króla do Leszczyńskiego, kiedy żywioły nieprzyjazne

neo-elektowi w Polsce wsparte pomocą wojsk obcych, gospodarowały bezprzeszkodnie po nieszczęsnym kraju. Mianowicie uległo w Lipcu 1707 samoż dziedziczne Stanisławowe miasto Leszno zupełnemu zniszczeniu i spustoszeniu przez komendę różnojęzyczną i różnonarodową, zostającą pod dowództwem pułkownika rossyjskiego Schultza. Na nieszczęście nie przynosiła wtedy firma Stanisławowa, chwilowo przynajmniéj, ani stronnikom, ani jego bezpośrednim poddanym w Polsce pożądanego bezpieczeństwa i spokoju.

Zaprzeczyć się jednakże nie da, że powrót jego do Polski z Saksonii przy boku Karola XII w miesiącu Wrześniu 1707, odbywa się pod szczęśliwszemi i lepszą przyszłość zapowiadającemi wróżbami, aniżeli pochód jego przeszłoroczny tam dotąd. Wraca Stanisław do Polski uznanym przez Brandenburgią i cesarza niemieckiego królem; wkrótce potem przybywa do głównéj kwatery szwedzkiéj w Wieńcu na Kujawach turecki Aga, by ze strony Sułtana przywieść królowi szwedzkiemu i jego protegowanemu wyraz przyjaźni i oświadczyć gotowość uznania królewskości Leszczyńskiego. Niezadługo późniéj nadchodzi podobneż uznanie ze strony królowéj angielskiéj Anny...

Mimo to wszystko, nie był stan rzeczy po temu, aby nowy król polski z ramienia Karola XII był mógł stanąć o własnych siłach i począć wznosić budowę organiczną wśród burzy wojennéj, wśród chaosu obcego najazdu, dokazywań rozpasanych żywiołów własnych, ruin, zgliszczów i nędzy, wśród zapowiadającéj z rokiem 1708 groźne swe odwiedziny dżumy. W Poznaniu i Malborgu, w Elblągu i Toruniu czuwają załogi szwedzkie nad bezpieczeństwem Stanisławowego panowania a niezaprzeczony wyraz uległości dlań znajdujemy we współczesnych laudach wielkopolskiéj szlachty. Tam gdzie ramię szwedzkie nie sięga jednakże: w Małopolsce, na Rusi, widzimy opierającego się na opiece carskiéj, wstrętnego wszelkiemu porozumieniu ze Szwedem i nową królewskością w. hetmana koronnego Adama Sieniawskiego, widzimy ubijającego się ze Szwedami

i ich partyzantami Śmigielskim i Dobrosołowskim, Jakóba Zygmunta Rybińskiego, kiedy dygnitarze cywilni, jak prymas Stanisław Szembek, jak podkanclerzy koronny Jan Szembek uchodzą z kraju, osiadają na neutralnym gruncie cesarskim w Opawie a do współki z Denhoffem marszałkiem konfederacyi sandomierskiéj, wchodzą przez rozmaitych agentów, bądź to przez generała Goltza, bądź przez kamerdynera Spiegla w tajne układy z Augustem, który mimo abdykacyi nie spuszcza z oka „interessu polskiego.“ Dodajmy też jeszcze, iż król Stanisław mimo, jak wątpić nie należy, najlepszéj woli, nie mógł uniknąć ani błędów w swojém postępowaniu, ani zadowolnić wszystkich ambicyi, ani pozostać, w chaosie jaki wytworzyła wojna szwedzka, w zgodzie z prawami Rzeczypospolitéj. Szerzy się w kraju pamiętajmy daléj, klęska dżumy. Obcy i swój żołnierz dokazują. Wioski płoną, ludność zbiedzona, znędzniała, odarta, ucieka do szałasów leśnych. Nie ma mowy o uprawie roli, bydło pociągowe, konie, owce zabiera żołnierz bądź to obcéj inwazyi, bądź rozpasany i rozpuszczony długą wojaczką, zmuszony zresztą pamiętać o swéj codziennéj potrzebie jakimbądź kosztem i sposobem, czy to partyzant króla Stanisława Adam Śmigielski, Dobrosołowski lub mający pod sobą zbiegowisko Niemców i Francuzów pułkownik Züllich, czy też Augustowy partyzant Jakób Zygmunt Rybiński lub kwarciani hetmana Sieniawskiego. Współczesny pamiętnikopisarz Otwinowski, nie dokładny i nie zawsze wiarogodny gdy opowiada fakta; tem prawdziwszy i wymowniejszy, ile razy kreśli obraz bądź to położenia materyalnego, bądź usposobienia moralnego kraju, przedstawia na jednéj z najdrastyczniejszych swych pamiętników stronnic, godny kto wie czy nie wstępu do Boccaciowego *Dekameronu* obraz położenia Polski, stanu polskiego szlachcica, stanu polskiego włościanina, w owem dwuleciu smutnego królowania Stanisława po powrocie z Saksonii. Co się miast tyczy, leżały Stanisławowe właśnie, tyle kwitnące dawniéj nad granicą szląską miasta: piękne i zamożne Le-

szno w gruzach i ruinie, Poznań stękał pod twardemi rządami plac-komendanta szwedzkiego pułkownika Funcka i pod ciężarem co tygodniowych dostaw i kontrybucyjnych pieniędzy. Nie wątpimy, że dobre i uczciwe serce króla Stanisława bolało szczerze wobec podobnego widowiska nędzy i ruiny własnego kraju a że sumieniu swemu często zapewnie zadawał pytanie, czy może wyniesienie jego i chęć utrzymania się przy blasku korony nie przyczynia się do owego stanu zgrozy, czyby może ofiara z niéj, nie ulżyła krajowéj doli. Przypuszczenia podobnego nie stawialibyśmy w naszéj troskliwości o zachowanie historycznéj prawdy, gdybyśmy stwierdzenia jego dokumentowego nie znaleźli właśnie w dziejach epizodu, ku któremu w opowiadaniu naszem sterujemy a który jest głównym tegoż przedmiotem. Namysły te i rozmowy z własnem sumieniem zacnego neo-elekta nie wchodziły przecież we fazę jakiegobądź czynu wobec wszechwładnéj woli bohaterskiego wojownika, do którego tryumfalnego rydwanu Stanisław znalazł się przykutym, nie zmieniały na włos rozpaczliwego położenia kraju wołającego w swych udręczeniach o spokój i przeklinającego zawieruchę wojenną. Cóż dziwnego, jeżeli Stanisław, pogniewany ze znakomitościami Rzeczypospolitéj, z w. hetmanem koronnym, marszałkiem konfederacyi Sandomierskiéj i jéj adherentami, jeżeli stąpający wszędzie tam, gdzie się nie opierał na Szwedach, na niepewnym gruncie, nie cieszył się też wcale pośród ogółu szlacheckiego w owéj epoce, która przedstawiała dlań jeszcze stosunkowo najpodstawniejsze warunki trwałości, potrzebną mu dozą miłości i popularności. „Za przejściem króla szwedzkiego z Saksonii, poczęły się rzeczy dużo mięszać na szwedzkiéj stronie," mówi w swych pamiętnikach Otwinowski. „Wprawdzie jedni panowie polscy szli do Szweda, lecz drudzy widząc *despotica jussa* króla szwedzkiego i króla Stanisława arcy złe *principia,* odchodzili do konfederacyi Sandomierskiéj. Najpierwiéj Szczuka podkanclerzy litewski *ultro* podjechał, żeby go było wzięto na szwedzką stronę; *magnum momentum* do-

dał tamtéj stronie wielkiéj mądrości człowiek i wielu za sobą pociągnął. Spodziewał się Szczuka pieczęci wielkiéj i dla tego tam poszedł, ale go oszukano w tem. Tu król Stanisław położywszy wszelką nadzieję w orężu szwedzkim, którego niepewny *event* bywa, miasto *plakacyi* animuszów i *alicyowania* do siebie, bo on jako *illegitime* tron osiadł *despotica methodo*, tak i daléj *absolute* zaczął postępować, począł rozdawać honory, urzędy, starostwa po żywych, którzy w konfederacyi Sandomierskiéj trwali statecznie, choć się był assekurował *in pactis conventis*, dołożywszy *salvis juribus modernorum possessorum*. Jednem słowem tak począł poczynać król Stanisław, że już prawie żadnéj formy Rzeczypospolitéj nie zostawował. Dał pieczęć wojewodzie ruskiemu, Stanisławowi Jabłonowskiemu, wujowi swemu rodzonemu; *primatum* Zielińskiemu, arcybiskupowi lwowskiemu, którego wkrótce wojska carskie wzięły ukrywającego się w lasach pod Toruniem; województwo krakowskie oddał Lanckorońskiemu; nawet książęciu Michałowi Wiśniowieckiemu wziął buławę wielką litewską, dał ją staremu Sapieże dawnemu hetmanowi, którą potem i temu wziął król szwedzki, a dał synowcowi jego Sapieże, staroście Bobrujskiemu. Tu się arcy przeciwnie nagrodziło księciu Michałowi hetmanowi litewskiemu, bo się w Rzeczypospolitéj owem przekiwnieniem od Szweda i króla Stanisława *amovit* bardziéj konfederacyą sandomierską *ab accessu* do nich, nawet i samych owych, którzy tam na ich stronie byli, *commovit* do recessu; bo Lubomirscy z swojemi znacznemi dywizyami poszli już *ad finem anni* do konfederacyi sandomierskiéj.

I tak szwedzka strona poczęła słabieć a konfederacya sandomierska zaległszy wojskami swemi więcéj daleko krajów niż tamci, niewymownie się poczęła mocnić w wojska, tak polskie jako i regimenty nowe dragońskie przysposobiać, bo sam hetman koronny 6 regimentów dragonii nowych tego roku erygował, oprócz marszałka konfederackiego i inszych, którzy także regimenty pozaciągali za konsen-

sem hetmańskim, jakoto; Rybiński, Olszewski starosta wieluński, Załuski wojewodzic Rawski, Tarło starosta Pilznieński, Świnarski, i ci ludne regimenty popodnosili. Zgoła bardzo dobrze poczęły się komponować rzeczy konfederacyi Sandomierskiéj w tym roku a to się działo za sposobnością wielką wypróżnionych z cudzych wojsk krajów. Bo choć w tym roku wojska carskie były *in visceribus regni,* lecz tylko w Wielkiéj Polsce, w Kujawach a Prussach uganiali się z szwedzkimi partyzantami, a mała Polska i ruska prowincya wolna była, a wtenczas mając czas i wolne kraje, umiał hetman zażyć owéj sposobności do przygotowania się wojska.“ Powyższy ustęp z opowiadania szlacheckiego pamiętnikopisarza przytaczamy umyślnie, nie tyle z powodu, abyśmy go mieli uważać za ważny przyczynek *faktyczny* do ówczesnych dziejów Polski, ile raczéj, że charakteryzuje z jednéj strony trudności położenia Stanisławowego, z drugiéj usposobienie panujące dlań w kraju. Nadaremna dziejowa pretensya do Stanisława, aby w téj krytycznéj chwili rozpoczął jakąś organiczną działalność, aby poczynały przecież przeglądać z niéj i z niego choć zdala to, co jaśniało późniéj w całym blasku na bezpiecznym tronie Lotaryngii. Biedny Stanisław kłopoce się napróżno około stworzenia sobie podstawy w dygnitarzach i panach Rzeczypospolitéj a tymczasem, nie zadowalniając nikogo w *kraju,* kiedy się cieszy uznaniem większej części *zagranicznych* mocarstw, kiedy mianowicie poseł francuzki Bonac ze schronienia swego gdańskiego pracuje zabiegle w jego interessie, towarzyszy sam pochodowi Karola, który tenże w pierwszych miesiącach roku 1708 podejmuje przeciw wojskom Carskim na Litwie i Białéj Rusi.

W niepewności przyszłych kolei, przeczuwając może Pułtawę jako ostateczny koniec tyle świetnie zrazu rozpoczętéj wyprawy, uznał Stanisław za rzecz stósowną wysłać rodzinę swą, małżonkę z dwoma małemi córkami do Szczecina, na terrytorium ówcześnie jeszcze szwedzkie. Sam tymczasem towarzyszy nieodstępnie Karolowi w jego lite-

wskiéj wyprawie, którą rozpoczyna najświetniejszy w zawodzie króla szwedzkiego czyn wojenny, bitwa pod Hołowczynem.

Pochód obu królów a lepiéj powiedziawszy obu dziwnie nierozerwalnie złączonych z sobą a przecież tak różnych usposobieniem i skłonnościami przyjaciół, trwał wspólnie do pierwszych dni miesiąca Czerwca 1708. Wojska Carskie ustępowały wszędzie, istnie jakby w jasnowidzeniu przyszłości z roku 1812. Miasteczko Radoszkowice między upamiętnionem późniéj słynnym bulletynem Napoleońskim *„z dnia 3 Grudnia“* Mołodecznem a Mińskiem, stanowi ostateczny kres wspólnego Karola i Stanisława marszu; dzień 12 Czerwca 1708 zapisuje ostatnią datę *osobistego* się ich widzenia. W Radoszkowicach nastąpiło rozstanie się ich i pożegnanie. Karol poszedł szlakami, które go po różnych zmiennych kolejach miały zaprowadzić pod Pułtawę; Stanisław wrócił na Litwę, późniéj do Polski, by przez cały rok, który pożegnanie Radoszkowickie dzieli od katastrofy Pułtawskiéj prowadzić ów utrapiony, niepewny, kłopotliwy żywot, nie dający *jemu* ani chwili wytchnienia, *krajowi* ani chwili spokoju i zadowolnienia. Jedyną, jak i dotąd, podstawą jego, jedynym punktem rzeczywistego oparcia owa załoga szwedzka w Poznaniu pod Funkiem, w Malborgu i Elblągu pod Ekebladem, ów różnojęzyczny i różnonarodowy pułk dragonii pod pułkownikiem Züllichem, ośmiotysięczny wreszcie korpus generała Krassau, który na wyraźny rozkaz Karola wkracza z Pomorza szczecińskiego do Polski, by tworzyć w razach potrzeby straż bezpieczeństwa dla Stanisława, podstawę i oparcie dla Stanisławowéj sprawy. Przybył nadto z Wismaru do Polski na przegląd żołnierza szwedzkiego, cieszący się szczególném zaufaniem króla szwedzkiego generał Ridderhielm, nie mniéj późniéj osobisty przyjaciel Leszczyńskiego. *„Podnoszone“*, by się wyrażać ówczesną urzędową terminologią, uchwałami laudów średzkich, na rzecz „króla Stanisława“ chorągwie pospolitego ruszenia przebiegają kraj.

Przebiegają go równocześnie Adam Śmigielski i Dobrosołowski, by się, co chwila spotykać ku wstydowi imienia polskiego i ku uciemiężeniu kraju z podjazdami hetmańskiego wojska, z partyzantami Rybińskiego, w krwawéj, braci przeciw braciom walce. Stanisław sam wraca po rozstaniu się z Karolem królem szwedzkim do Grodna, by jak dawniéj nad Radziejowskiego, tak teraz nad Sieniawskiego pozyskaniem dla swéj sprawy rozpocząć równie zabiegłe jak nadaremne starania. Zgromadzili się około osoby króla Stanisława w Grodnie po powrocie z Radoszkowic wielki jego kanclerz koronny i wuj Jabłonowski; Potoccy, Michał i Janusz Wiśniowieccy.

Wszelkie starania téj rady zwróciły się ku Sieniawskiemu i wojsku koronnemu, zajmującemu pod jego rozkazami województwa małopolskie. Naprożno jednakże. Sieniawski jak tego mamy przekonywające dowody w ręku, znajduje się przez ten czas w ciągłéj korrespondencyi z carem Piotrem i z hetmanem Mazeppą, odgrywającym wtedy jeszcze wobec hetmana przynajmniéj rolę wiernego Carskiego sługi. Wszelkie usiłowania Stanisława i jego stronników nie znajdują doń przystępu a o ten skopuł rozbija się ostatecznie kwestya jego zwycięztwa politycznego wobec kraju. Bezpłodnie dlań, na podróżach do pomorskiego Starogrodu, gdzie go czeka przybyła ze Szczecina małżonka, na objazdach miast pruskich, na pobycie w Gdańsku, późniéj Malborgu, przemija koniec lata i jesień roku 1708, wśród coraz smutniejszych wiadomości nadchodzących z Ukrainy od armii szwedzkiéj, wśród krwawych walk między polskimi partyzantami jednéj i drugiéj strony, wśród srożącéj się mimo nadchodzącéj zimy dżumy.

Rozpoczynający się, tyle pamiętny rok 1709 nie zmienia nic w podobném położeniu rzeczy. Coraz częstsze i smutniejsze wiadomości od topniejącéj powoli wśród mrozów Ukrainy i głodu armii Karola XII; powtarzające się ciągle nadaremno usiłowania około pozyskania hetmana Sieniawskiego. Obok tego marsze Krassaua po Prussach

i Mazowszu wśród zatargów z żołnierzem głównego filaru Stanisławowéj sprawy, Józefa Potockiego wojewody Kijowskiego; obok tego, starania o wydobycie pieniędzy z miast pruskich, mianowicie z Gdańska na podtrzymanie potrzeb i blasku królewskości, — otóż co charakterystyczniejsze znamiona dziejowéj kroniki polskiéj w owéj srogiéj, równie srogiéj jak w r. 1812, zimie z roku 1708 na 1709.

Na nieszczęście nie widzimy, aby Stanisławowa królewskość była przyniosła choć chwilę wytchnienia, choćby nadzieję tylko jakichbądź pogodniejszych widoków, choćby cień tylko wysłuchania modlitwy alegorycznego owéj epoki mnicha, który prosi P. Boga, „aby go zechciał oświecić przecież, kto jest przyjacielem a kto wrogiem Rzeczypospolitéj.“

Z wiosną roku 1709 przenosi się król Stanisław pod egidą Krassaua do Poznania, późniéj nieco w czerwcu posuwa się wraz z nim i generałem Riddershielmem, wraz z żołnierzem polskim Józefa Potockiego w. hetmana koronnego z ramienia jego, ku województwom małopolskim, ciągle w zamiarze złamania oporu, lub przyprowadzenia do posłuszeństwa w. hetmana koronnego Sieniawskiego. Pochód ten Stanisława wraz ze Szwedami ku województwom małopolskim daje się znów straszliwie krajowi we znaki, dobre serce i ustępczość Stanisława nie są w stanie zaradzić kontrybucyjnemu łakomstwu Szwedów, gdy w tém właśnie, kiedy piechota szwedzka pod dowództwem pułkownika Schultza znajdowała się w Sandomierzu, jazda pod dowództwem Krassaua wraz z królem Stanisławem w Krakowie, nadeszła wiadomość o gromie Pułtawskim. Zobaczmy, jak ją przyjęły oba obozy, zobaczmy, jakie w jednym i drugim wywołała postanowienia.

II.

Przenieśmy się teraz chwilowo z zakrwawionego bratnią walką, przedziesiątkowanego dżumą, zniszczonego po-

żogą i rabunkiem nieproszonych gości domu żałoby polskiéj, do obozu przeciwnego, na dwór rozkoszy i używania króla Augusta w Dreznie. Jeżeli Stanisław *intronizowany* przez natarczywą protekcyą króla szwedzkiego, prowadził żywot opłakany, kłopotliwy i smutny, nie można tego samego powiedzieć o jego *zdetronizowanym* przez upór tegoż samego Karola przeciwnika. August umiał sobie urozmaicić i uprzyjemnić czas po upokorzeniu Altransztadzkim. Zdetronizowany w Polsce, udał się w roku 1708 do Flandryi, niby to na wojnę przeciw Francyi jako książę Rzeszy niemieckiéj. Cała kampania jego jednakże kończyła się na wesołym pobycie w Brukselli, na zabawach i rozkoszach z aktorkami i baletniczkami tamtejszych teatrów. Prócz tego krzyżowały się w bujnym i pełnym zawsze najdziwaczniejszych planów umyśle Augusta najrozmaitsze pomysły, nabytek królestwa Neapolitańskiego, Flandryi austryackiéj, następnie Czech i Węgier. Po takich, dwa lata przeszło trwających oscyllacyach umysłu i politycznéj awanturniczości Augusta, zwraca się igła magnesowa z początkiem roku 1709 znów w stronę Polski. Powodem podobnéj zmiany były wiadomości nadchodzące od armii szwedzkiéj na Ukrainie. August pozostawał, mimo i wśród różnych obrotów swojéj polityki, w ciągłéj komunikacyi ze swymi stronnikami w Polsce, z w. hetmanem koronnym Adamem Sieniawskim, z bawiącymi w Opawie na Szląsku Szembekami, prymasem i podkanclerzym, ze Stanisławem Denhofem marszałkiem konfederacyi Sandomierskiéj.

Nie dość na tém, utrzymywał podobne stosunki z Carem Piotrem za pośrednictwem wyprawianych doń bezprzestannie agentów czy to kamerdynera Spiegla, nawiasowo powiedziawszy, nie najmniéj zręcznego i użytecznego z pośród swych dyplomatów, czy to rotmistrza Krügera. Ostatni mianowicie przywiózł na wiosnę r. 1709 do Drezna wiadomość, że armia szwedzka na Ukrainie liczy zaledwie już tylko 15,000 ludzi i że się znajduje w jak najsmutniejszém położeniu. Wkrótce potém, w miesiącu Czerwcu, tuż przed

samą bitwą Pułtawską, zjechali do Drezna równocześnie niemal agenci Carscy Lith z Berlina, Urbich z Wiednia, Bruckenthal wprost z obozu Carskiego, nalegając na Augusta, aby spieszył zerwać co prędzéj wymuszony na swych kłopotach Altransztadzki pokój, zawrzeć przeciw Szwedom z Piotrem W. przymierze i aby nie zwlekał rozpoczęcia akcyi. Podobne nagabywania nie pozostały bez wrażenia i wpływu. Poprzednio już przybył do Drezna, wracając z podróży do Włoch król duński Fryderyk IV i zawarł z Augustem przymierze przeciw Szwecyi. Obaj królowie ruszyli, jeszcze przed bitwą Pułtawską do Berlina, aby dla zawiązanego między nimi przymierza pozyskać króla pruskiego. Król pruski wachał się, ale właśnie podczas pobytu jego i jego gości w Potsdamie, nadeszła głucha wieść o wielkiéj klęsce, jaka miała spotkać na Ukrainie armią Karola XII. Pod wrażeniem jéj a już z gotowym planem koalicyi przeciw królowi szwedzkiemu, rozjechali się monarchowie Pruss, Danii i Saksonii. August wrócił dnia 22 Lipca do Drezna i zastał już tutaj kuryera z Polski przywożącego pewną i szczegółami popartą wiadomość o pogromie pułtawskim. Znajdujący się naówczas na miejscu ze wszystkich dyplomatów Carskich pułkownik Lith, zaopatrzony przez pana swego w odpowiednie pełnomocnictwa, rozpoczął, istnie jak gdyby alians Augusta Piotrowi był jeszcze wśród obecnych okoliczności tak bardzo potrzebnym, z reprezentantami Augustowymi Flemmingiem, Ogilvym i Pflugkiem negocyacyą kończącą się dnia 29 Lipca 1709 traktatem, którego wszelkie korzyści obracały się na korzyść Sasa. Obowiązywał się wprawdzie August rozpocząć bezzwłoczną akcyą przez wkroczenie do Polski w 10,000 ludzi. Natomiast przecież obiecywał mu pełnomocnik Carski współdziałanie znajdującego się już na miejscu rossyjskiego korpusu generała Goltza; wypłatę 300,000 rubli z chwilą przekroczenia granicy, następnie 100,000 rubli rocznie. Stósownie do zawartéj umowy nie zwlekał August ani chwili działania. Dnia 8 Sierpnia 1709 wydał z Drezna manifest tłumaczący

powody zerwania traktatu Altransztadzkiego i zapowiadający powrót do Polski. Dnia 21 Sierpnia 1709 wyruszył na Gubin ku granicom Polski. Dnia 31 Sierpnia, widzimy Augusta we włości Stanisławowéj Brennie, dnia następnego w Stanisławowem, powstającem powoli z gruzów przeddwuletniego pożaru mieście Lesznie. August przypatruje się polu bitwy pod Wschową, następnie polu bitwy pod Poniecem, gdy tymczasem ku nieszczególnemu zaszczytowi natury ludzkiéj poczyna się około niego, jak około każdego sukcessu, gromadzić tłum nie tylko własnych zwolenników, ale i szlachty wielkopolskiéj odstępującéj sprawy Stanisławowéj. W Poniecu przyjmuje króla Augusta uroczyście właściciel miejsca starosta Obornicki Unrug, dawniéj wypróbowany zwolennik Stanisława i agent nawet jego na dworze berlińskim. Liczba ta nawracających się, być może z obawy, wzrasta na każdym kroku, czy to w Brennie, czy Wschowie, czy Poniecu, czy Gołanicach.

Z dawnych stronników Augusta przybywają doń tuż za wstąpieniem na ziemię Wielkopolską, podskarbi Przebendowski, podkanclerzy koronny Szembek, generał Wielkopolski Maciej Radomicki, brat jego Jędrzej kasztelan poznański, biskup Kujawski Szaniawski, miecznik koronny Denhof, podkomorzy koronny Lubomirski. Gospodarzem jakoby domu, wprowadzającym Sasa do odzyskanego królestwa, jest kasztelan poznański, któremu co chwila dano przedstawiać królowi nawróconych jego co znaczniejszych przeciwników, nie mówiąc już o zwyczajnéj szlachcie i podrzędniejszych stanowisk dygnitarzach. Senatorowie strony Augustowéj dają panu swemu radę, by nie chciał być zbyt surowym względem tych, co go odstąpili, by ich sobie zdobywał łagodnością, pozyskiwał zapomnieniem przeszłości. Zbyteczna rada. August postawił ją sobie jako regułę za pierwszym wstępem na ziemię polską. Wyniszczony wojną i wciąż grasującą dżumą, łaknął dom polski wytchnienia a jeżeli która z części Polski, to Wielkopolska przedewszystkiem nie była zdolną stawiać oporu.

Mijały się odezwy konfederacyi Sandomierskiéj, oznajmując „powrót pana“ z uroczystemi protestami najwybitniejszego i najdzielniejszego ze stronników Stanisławowych, Józefa Potockiego wojewody kijowskiego przeciw łamaniu traktatu Altransztadzkiego i powrotowi Augusta. Sas spoglądając z pewną ostrożnością ku Krakowu, ku Częstochowie, gdzie się znajduje Stanisław, gdzie rozłożone siły generała Krassau, pułkownika Züllicha, Józefa Potockiego, posuwa się w miesiącu Wrześniu żółwim krokiem przez południowy skrawek województwa poznańskiego, przez województwo kaliskie ku Toruniowi; na spotkanie z carem Piotrem, późniéj z królem pruskim w Kwidzynie. Kraj, mianowicie województwa wielkopolskie, przedstawiają ponury widok. Dżuma dziesiątkuje wciąż ludność; w Poznaniu trzymanym jeszcze przez załogę szwedzką, pozostaje zaledwie 4000 mieszkańców przy życiu; wymierają wsie całe. Wśród takiego obrazu żałoby i nędzy przeciąga August ze swém wojskiem, z mnożącymi się około niego dawnymi i świeżo nawróconymi stronnikami przez kraj wielkopolski ku Prussom, w widocznéj obawie, aby czasem jaki krok rozpaczy ze strony czy to Krassaua czy Stanisława nie zakłócił pogody jego restauracyi i powrotu. Dziennik jego pochodu za pierwszym wstępem na wielkopolską ziemię nosi ślady owéj obawy; oko Augusta zwrócone w stronę Stanisława i Krassaua. W obozie pod Wschową każe aresztować oficera ze świty podkomorzego Lubomirskiego, niejakiego Salischa, którego ma w podejrzeniu, iż jest agentem Krassaua. W obozie pod Gołanicami znajduje się nagle czterech żołnierzy szwedzkich, których król nie wie, czy uważać za dezerterów, czy też za szpiegów szwedzkiego generała. Z ostrożnością tedy i niepokojem stąpa Sas na odzyskanym bardzo niepewno jeszcze gruncie polskim, do czego przecież, jak zobaczymy, nie ma powodu.

Zajrzyjmy teraz z kolei rzeczy do obozu *Stanisławowego*, przypatrzmy się tutaj wrażeniom i bezpośrednim następ-

stwom pułtawskiego gromu. Jak zauważyliśmy wyżéj, zaskoczył wypadek bitwy pułtawskiéj króla Stanisława wraz z jazdą generała szwedzkiego Krassaua na wyprawie ku województwom małopolskim, w ostatecznym zamiarze przełamania siłą lub przejednania namową oporu hetmana Sieniawskiego. Sieniawski stał w Czerwcu i Lipcu 1709 r., a więc w dniach bitwy Pułtawskiéj w pobliżu Lwowa, następnie pod Czarnym Ostrowem na Podolu. Król szwedzki troskliwy nawet wśród opałów na Ukrainie o los Stanisława w Polsce, wydał w Grudniu jeszcze r. 1708 generałowi Ridderhielm w Wismarze, generałowi Ekeblad w Elblągu rozkazy, by z wszelkiemi gotowemi siłami spieszyli Stanisławowi na pomoc. Rozkazy te weszły w wykonanie w miesiącu Maju 1709 roku. Ośm pułków piechoty szwedzkiéj z Wismaru, dwa bataliony piechoty z Elbląga, 900 dragonów, wszystko to pod dowództwem pułkownika Schultza, ruszyło powolnym marszem przez Poznańskie ku województwom małopolskim, gdzie się znajdowali Stanisław z Krassauem. Zajął właśnie Schultz Sandomierz, Stanisław z Krassauem rozkładał się na lewym brzegu Wisły między Krakowem a Opatowem, kiedy w Lipcu 1709 nadeszła wiadomość o klęsce Pułtawskiéj. Wiadomość ta, przyjęta początkowo przez króla Stanisława z niewiarą, jaką naturalnie wywołuje każda zła wiadomość, stała się dla obu korpusów szwedzkich hasłem wspólnego połączenia pod Krakowem. Położenie rzeczy wcale rozpaczliwem nie było; trzeba tylko było działać zgodnie i energicznie a nadewszystko nie tracić głowy. Jak najniepodejrzańsze urzędowe świadectwa szwedzkie mówią, liczyła cała połączona pod dowództwem generała Krassaua w Krakowskiem i Sandomierskiem siła *szwedzka* 8000 ludzi. Był to korpus wyborowy, składający się przeważnie z Niemców w służbie szwedzkiéj, nie dotknięty jeszcze klęskami wojny.' Prócz tego rozporządzał Stanisław pułkiem dragonów pod dowództwem pułkownika Züllicha, składającym się przeważnie z Francuzów i Niemców. Nie dość i na tem jeszcze, miał król Stanisław na

swe zawołanie dwa do trzech tysięcy koni jazdy pospolitego ruszenia pod dowództwem nie mniéj zręcznych, jak wypróbowanéj wierności partyzantów, jakimi byli Józef Potocki wojewoda kijowski, Jan Grudziński, Adam Śmigielski i Dobrosołowski. Gra była więc może ryzykowna, ale w ręku Stefana Czarnieckiego lub Karola XII wcale nie stracona a August nie był bez racyi, gdy zwracał z obawą oczy ku Częstochowie i Krakowu, gdy drżał mianowicie na myśl, że Krassau i Stanisław mogą się nań rzucić przemagającemi siłami lub wpaść przez Szląsk i Łużyce do Saksonii, pomścić na jéj mieszkańcach i mieniu grzech złamania Altransztadzkiego traktatu. Nie był przecież Krassau Karolem XII, ani Leszczyński Stefanem Czarnieckim. Prócz tego składały się rozmaite przyczyny na mało pocieszający obrót rzeczy, jaki będziemy mieli sposobność opowiedzieć.

Moralne wrażenie pułtawskiéj bitwy było, jak nas przekonywają współczesne dokumenta, nieopisanéj doniosłości. Jak było gromem dla zwolenników Szweda, jak zgnębiało ich i łamało moralnie; jak stawało się hasłem dezercyi od Stanisławowéj chorągwi, tak podnosiło od razu czoło i przedsiębierczość żywiołów przeciwnych, począwszy od króla, skończywszy na ostatnim szlachcicu uchwalającym w Środzie kary na „adherentów szwedzkich.“ Nie dość na tém, wywierała dżuma zaczynająca powoli trapić i obóz szwedzki, swe demoralizujące wpływy. Obok tego poczynało się dawać we znaki wszelkim próbom i pokusom jakiéjś energiczniejszéj na rzecz króla Stanisława akcyi usposobienie korpusu, składającego się przeważnie z elementów niemieckich. Jeżeli rodowici Szwedzi przesycili się wojną, jeżeli, jak zobaczymy późniéj, okazywali mimo wszelkiéj uległości dla rozkazów swego króla, niechęć dla Polaków i Stanisława, jako domniemanych przyczyn i pobudek przedłużającéj się wojny, działo się to w stokroć spotęgowany jeszcze sposób z strony Niemców, Meklemburczyków, Pomorczyków, Rugian, *szwedzkich* poddanych. Pamiętniki wspomnianego już przez nas wyżéj Otwinowskiego skreślają

w jaskrawy sposób usposobienie żołnierstwa korpusu Krassauowego dla towarzyszów polskich. „Tu z téj akcyi, mówi szlachecki pamiętnikopisarz, mogą się Polacy nauczyć, jako konfidować cudzoziemcom, którzy nic szczerze z Polakami nie czynią, nie chcąc dla nich nic utracić swego. Oto i tu, dokąd było potrzeba Szwedom polskiego wojska do posługi, szli z nimi o polskim chlebie, łudząc ich, że nie odstąpią; ale gdy im trzeba było dać chleba szwedzkiego i konserwować ich o swym koszcie, porzucili ich, powiedziawszy im po szwedzku: *Kus me reva Polak!*“

Usposobienie to niemiecko-szwedzkiego żołnierza, znajdowało zachętę, może nawet i przyczynę w usposobieniu samego dowódzcy korpusu. Krassau, pomorski szlachcic, był osobiście niechętny Stanisławowi. Fakt ten potwierdza w opowiadaniu dziejów téj epoki tak niezaprzeczony, tak gruntowny jéj źródłowo znawca, jakim jest panujący obecnie król szwedzki Oskar II.

Nie pozostawała nadto bez wrażenia na obóz Stanisławowy owa dezercya, jaką wywołała pomiędzy szlachtą, na rzecz Augusta klęska Karolowéj sprawy, przybycie powolne hetmana Sieniawskiego i Cara Piotra na widownią wojenną polską. Cokolwiekbądź i mimo to wszystko, pozwalamy sobie przecież twierdzić, że wobec liczb i sił, jakiemi Stanisław w téj chwili rozporządzał, nic jeszcze straconego nie było a mianowicie, że rzucenie się śmiałe i obcesowe na słabszego o wiele Augusta w Wielkopolsce, przedstawiało widoki powodzenia. Na nieszczęście jednakże była w obozie Stanisławowym *jedna* tylko, niedość słuchana osobistość, zdolna energicznych postanowień. Był nią, jak się przekonamy z późniejszego jeszcze opowiadania, Józef Potocki wojewoda kijowski, w. hetman koronny z ramienia Stanisława, tak wobec niego, jak wobec Krassaua jedyny rzecznik szybkiego, zaczepnego działania. Tymczasem jest to znów w życiu Stanisława jedna z owych licznych chwil, w któréj *czyn* będąc potrzebniejszym niż kiedykolwiek, ustąpił miejsca popędom kapitulacyjnym, na-

tchnionym być może nawet, iż dobrą wolą i życzliwemi dla dobra krajowego chęciami. Pod wpływem podobnych usposobień, przyszedł tedy w obozie Stanisławowym do skutku zamiast marsowych jakichś postanowień, pokorny i kapitulacyjny manifest z dnia 19 Sierpnia 1709, z obozu pod Opatowem. Zamiast trącić w donośną strunę czynu, któryby był uderzył wyobraźnią narodową, zdobył sobie może narodowe posłuszeństwo, uczynił prawdopodobną i skuteczną odsiecz turecko-tatarską, jaką król szwedzki przygotowywał z Benderu, uderzył Stanisław w Opatowskim uniwersale w sposób nie dość pożałowania godny, w strunę pokory i dobrowolnéj abdykacyi. Uznawał konfederacyą Sandomierską, wzywał jéj dygnitarstwo do wspólnéj z sobą narady, ofiarował się nawet dla dobra ojczystego odstąpić korony, oddawał się pod rozporządzenia i wyroki Rzeczypospolitéj. Naturalnie nie może mieć pretensyi, by wierzyli weń, by go podtrzymywali inni, ktoś, co sam w siebie nie wierzy i sam siebie bronić i podtrzymywać nie chce. Łatwo tedy pojąć, jak dalece uniwersał Opatowski Stanisława stał się tylko jeszcze głośniejszém hasłem rozpoczętéj już w jego szeregach dezercyi. Z nastającym miesiącem Wrześniem, gdy August posuwał się wolnemi marszami ku Toruniowi, ruszyła cała siła Stanisławowa, Krassau, Józef Potocki, Śmigielski, Züllich z okolicy Opatowa, następnie z pod Krakowa, w strony Częstochowy i Wielunia. Jak z jednéj strony nie były jeszcze dość silne wojska Carskie, by ich zaczepić w tym marszu, strzegł się ich również niepokoić August.

Przez koniec Września, przez większą połowę miesiąca Października obozują Stanisław i Krassau w ziemi Wieluńskiéj, wzdłuż granicy szląskiéj. Żołnierza jego trapi dżuma, tak, że z początkowéj liczby ośmiotysięcznéj jego korpusu pozostaje zaledwie 6000 pod bronią. Wszystko to jednakże nie przeszkadza szwedzkiemu generałowi będącemu na wylocie z kraju, obłowić się, ile tylko można, jego kosztem. Krassau stojąc w okolicy Częstochowy, rozpisuje

na szlachtę niesłychanie ciężkie kontrybucye; nie poprzestając na nich, plądruje szlacheckie dwory i kościoły. Piętnaście wozów naładowanych złotem i srebrem postępuje zwolna za szwedzkim korpusem, którego dowódzca czeka ze Szląska mającéj przybyć małżonki. Nareszcie, w początku miesiąca Października wkroczył Krassau, nie napastowany przez nikogo, unikając sam jakiegobądź spotkania z jakimbądź nieprzyjacielem, ze swym sześciotysięcznym korpusem w granice województwa poznańskiego, ściągnął do siebie załogę poznańską pod dowództwem pułkownika Funcka, sprowadził nadto załogę Malborgską i ruszył pod Wieluń nad granicę brandeburgską. Osobno postępowali: wojewoda kijowski ze swą jazdą, osobno pułkownik Züllich z pułkiem dragonów. Stanisław mógł się znaleść pośród swoich, przy boku wojewody kijowskiego; wolał poszukać schronienia w korpusie nieprzyjaznego sobie generała szwedzkiego, zmierzającego widocznie bez boju ku schronieniu Szczecińskiego Pomorza. Nie zapominajmy, że w Szczecinie naówczas, na terrytorium szwedzkiem, pod opieką regencyi pomorskiéj, znajdowała się małżonka Stanisława z dwoma małemi córkami. W chwili przekroczenia granicy, na krawędzi polskiéj ziemi, w widłach Warty i Noteci, okazał się przynajmniéj wojewoda kijowski człowiekiem stojącym na wysokości podjętego zadania. Wszystko słabło około niego i w obozie Stanisławowym. Janusz Wiśniowiecki wojewoda krakowski, uczynił akcess do Sasa; Jan Sapieha starosta bobrujski, w. hetman litewski z ramienia Stanisławowego, „poszedł również, jak powiada Otwinowski, *in adorationem* króla Augusta.“ Sam Adam Śmigielski objawiał w marszu między Częstochową a Ostrowem jakieś podejrzane na rzecz Augusta intencye. Generał carski Goltz został wykomenderowany w 15,000 ludzi od strony Torunia, by zgnieść lub wpędzić w kraj brandeburgski zdziesiątkowany korpus Krassaua i Stanisławowe wojsko polskie, siły liczące wszystkiego razem do 10,000 ludzi. Wtedy-to wystąpił wojewoda kijowski wobec generała

szwedzkiego z planem śmiałym, godnym walecznego żołnierza i obrońcy sprawy, który o niéj nie zrozpaczył. Domagał się, aby korpus szwedzki wspólnie z polskim żołnierzem dotrzymał na miejscu, aby stawił czoło nadciągającéj nawałnicy. Gdy Krassau odmówił, chciał Potocki aby Szwedzi nie skąpili przynajmniéj moralnego poparcia i nie przechodzili granicy polskiéj, aż on sam się z nieprzyjacielem nie zetrze. Krassau nie chciał o tém ani słuchać, wyjechał na terrytorium brandeburgskie do Drezdenka, aby się z brandeburgskiemi władzami porozumieć w przedmiocie przeprawy wojsk szwedzkich przez kraj pruski na Pomorze Szczecińskie a gdy wojewoda kijowski chciał się razem z nim tamże przeprawić, groził sam nań uderzyć. Wtedy to zdobył się wojewoda kijowski na krok niepospolitéj przedsiębierczości i waleczności. Odwróciwszy się od granicy brandeburgskiéj, ruszył ku Szląskowi. Zaczepiony w pobliżu jego granic pod Odolanowem przez całą siłę generała Goltza, stracił wielu ludzi, między innymi walecznego partyzanta Dobrosołowskiego. Ostatecznie wydobył się z krwawéj matni, dostał się na Szląsk, wszedł potém znów do Polski, zajrzał do Krakowa, aż nareszcie ścigany przez żołnierza Carskiego i kwarcianych z wojska w. hetmana koronnego, dostał się pod Skolem, dawném karpackiém gniazdem i węzłem komunikacyi między Polską a zbuntowanymi przeciw domowi habsburgskiemu Węgrami, na przeciwną stronę Karpat. Rakoczy przyjął go z otwartemi rękami, dzielni partyzanci polscy byli powstańcom węgierskim najpożądańszym sprzymierzeńcem przeciw wojskom Cesarskim. Późniéj, w r. 1710, opuszcza wojewoda kijowski widownią węgierską i dostaje się ze swemi walecznemi niedobitkami do obozu Karola XII pod Bender, gdzie stanowi jednę z głównych podpór sprawy i działania króla szwedzkiego.

Czemuż Stanisława nie ma pośród żelaznéj owéj falangi własnych ziomków? Nie naszą rzeczą szukać przyczyn, których by się znaleść nie dało; dość niestety powiedzieć jako

fakt, iż zamiast w obozie wędrownym Potockiego, woli Stanisław pomieścić się w równie, choć bezpieczniéj i krócéj wędrownym obozie generała Krassaua a w początku Listopada 1709 znajduje się po kilkodniowym marszu wraz z żoną i z dwoma córeczkami gościem, pomieszczonym niechętnie przez regencyą miejscową, na zamku dawnych książąt pomorskich w Szczecinie. Przyjęcie tutaj Stanisława nieuniknione, bo nakazane przez Karola XII, który rozkazom swym posłuszeństwo wyjednać umiał, nie było, czemu się zbytnio dziwić nie można, szczególnie serdecznem. Wojna przedłużała się, wycieńczała i nużyła ludność; w dodatku udzieliła się i Pomorzu szczecińskiemu, czyniąc niesłychane spustoszenia, dżuma. Nie dość i na tém jeszcze, stanęła nagle, niedotkniętéj jeszcze dotąd żadnym bezpośrednim najazdem nieprzyjacielskim krainie, przed oczami perspektywa inwazyi sasko-rossyjskiéj, dyszącéj nad granicą polsko-brandenburgską, nad owym skrawkiem dzielącym posiadłości Rzeczypospolitéj od posiadłości szwedzkich, na tani a obfity połów, jaki przedstawiały w Szczecinie i pod Szczecinem topniejący korpus Krassaua i Stanisławowa emigracya. Schronił się na Pomorze król Stanisław i jego rodzina, jak co dopiero powiedziano; razem z nim przybyło około 300 osób najbliższego otoczenia, służby, wojskowych, urzędników znaczenia i zatrudnienia politycznego, między innymi sekretarze: Adam Radoński, Urbanowski, Józefat Karp, Adam Śmigielski, ten ostatni jedyna pewnéj wybitności osobistość wojskowa, mianowany przez Stanisława na owéj emigracyi pomorskiéj stolnikiem koronnym. Zastęp wychodźtwa zwiększał się przez ostatnie miesiące roku 1709 co chwila nowym przybytkiem z Polski. Goście zaczęli ciężyć Pomorzu, tem więcéj, że zagrażali pociągnąć za sobą klęskę nieprzyjacielskiéj inwazyi. Regencya pomorska z ramienia króla szwedzkiego składała się naówczas z siedmiu dygnitarzy, na których czele stali Szwedzi: Mellin, Meyerfeldt i Klinkowström. Reprezentując kraj, który jakkolwiek był posiadłością króla szwedzkiego, wchodził przecież

w skład ziem Rzeszy niemieckiéj, zasłaniali członkowie regencyi siebie i jego tarczą neutralności ubezpieczającéj kraje Rzeszy według traktatu Altransztadzkiego wśród zmiennych i burzliwych kolei północnéj wojny.

Później nieco, w Lipcu już roku 1710, kiedy niebezpieczeństwo inwazyi wobec coraz większego nagromadzenia żywiołów burzliwych i zagrażających koalicyi północnych mocarstw, stawało się coraz widoczniejszém, wydała pomorska regencya manifest zastrzegający neutralność Pomorza jako kraju Rzeszy Niemieckiéj i zaręczający, że jakkolwiek zarządziła środki obrony jedynie z zasobów miejscowych, nie wpuściła przecież ani jednego żołnierza szwedzkiego zkądinąd i nie uczyniła nic, coby mogło zagrażać bezpieczeństwu sąsiadów. Król Stanisław znajdował się wśród podobnego otoczenia w Szczecinie, wskazany na rolę tymczasowo bierną, czekając w niepewności, co losy przyniosą, utrzymując mniéj lub więcéj tajemne stosunki ze swymi stronnikami w Polsce, jak z Władysławem i Franciszkiem Ponińskimi, z Janem Jabłonowskim, z Wiśniowieckimi, z Sapiehami, nie wyliczając innych. Karpia trzymał przy swym boku jako sekretarza przeznaczonego do utrzymywania korrespondencyi dyplomatycznéj, Śmigielskiego jako wojskowego partyzanta, którego będzie można wypuścić na Polskę, skoro się tego nadarzy potrzeba i sposobność. Najprawdopodobniéj byłby się podobny stan rzeczy przedłużał w nieskończoność a spokój Szczeciński Stanisława i jego rodziny nie doznawał zbyt przykrego zakłócenia, gdyby nań nie były oddziałały nieubłaganie wypadki na wielkiéj politycznéj i wojennéj widowni. Na *trzy* jéj główne ogniska wypadnie nam w interessie naszego przedmiotu zwrócić uwagę, na *Bender, Warszawę* i *Stockholm.*

Jak wiadomo, schronił się Karol XII do Benderu w kilkaset zaledwie ludzi, których liczba wzrastała późniéj, dzięki wychodztwu żywiołów co wojenniejszych z Polski, Węgier i Kozaczyzny. Dość przypomnieć, jak dalece całe starania króla szwedzkiego z owego schronienia Benderskiego

zwracało się z jednéj strony ku spowodowaniu Dywanu do wypowiedzenia wojny Rossyi, z drugiéj do utrzymania z podobnego oddalenia w posłuszeństwie Szwecyi i wymuszenia na jéj wstrętach, niechęci i nędzy, odsiecznéj wyprawy na pomorskie brzegi, wyprawy, któraby zabrawszy z sobą króla Stanisława wtargnęła do Polski, podała jemu, Karolowi, wkraczającemu w 100,000 Turków i Tatarów ze strony mołdawskiéj rękę i odegrała w ten sposób, jednym szczęśliwym rzutem wojennych kości, grubą przegraną Pułtawską. Karol nie mógł się zrezygnować na myśl, że Pułtawa jest początkiem końca jego zawodu; uważał ją za przemijający kaprys fortuny, który szybko i świetnie naprawić będzie można, byle tylko nie zawiodły żywioły, na które mniemał mieć prawo liczyć. Otoczony siecią Augustowych i Piotrowych agentów, którzy pod najrozmaitszemi postaciami do Benderu zaglądali, zawiązał przez Stanisława Poniatowskiego, Neugebauera, Fabrice'a z Dywanem stosunki, które barwnością i obfitością swych szczegółów, starczyłyby same do zapełnienia obszernych tomów. Tutaj ograniczamy się na zapisaniu jako ogólnego tych toczących się przez ostatnie miesiące roku 1709, przez cały rok 1710 niemal układów charakteru i rezultatu, iż jak celem ich było usunienie wpływu Piotra W. z Polski i restauracya Stanisława jako naturalnego Porty i Szwecyi sprzymierzeńca, tak głównym argumentem ręczącym za niezawodne powodzenie tureckiego oręża, była ze strony Karola i jego agentów wyprawa pomorska i dywersya polska. Turcy opierali głównie na *tem* przyrzeczeniu ze strony Karola zamierzoną swą z końcem roku 1710 akcyą. Mniéj znanym dotąd a ciekawym szczegółem, że w tych podziemnych około pozyskania Dywanu robotach, spotykali się wrogo polscy agenci Karola z polskimi agentami co dopiero restaurowanego Augusta, Stanisław Poniatowski z Jakóbem Zygmuntem Rybińskim. Że wpływ pierwszego przeważył, rzeczą wiadomą. Dziwna, że szczęśliwy u obcych, na widowni Stambulskiéj, Karol mimo uroku,

jaki jego osoba wywierała, mimo posłuszeństwa jakie zwykle u swoich znajdował, mimo tradycyi i ustawy państwa zaręczających królom Szwecyi absolutną władzę, był przecież mniéj szczęśliwym wobec Szwedów samych, mianowicie wobec zarządzającéj w jego nieobecności krajem, składającéj się z siedmiu członków rady, na któréj czele widzimy sędziwego Wredego i znanego z dziejów elekcyi Leszczyńskiego Arweda Horna. Pomijając inne, podrzędniejsze téj regencyi żywioły, należy się jeszcze z naszéj strony wzmianka równie nielubionéj przez Karola, jak ważnéj i zasłużonéj około czci i dobra Szwecyi w owéj chwili osobistości generała Magnusa-Stenbocka. Stenbocka zasługą, że podjęta pod wrażeniem klęski Pułtawskiéj przez Duńczyków w Listopadzie 1709 inwazya znalazła świetne dla oręża szwedzkiego rozwiązane w bitwie pod Helsingborgiem, w Lutym roku 1710.

Dżuma, głód, nędza, brak ludzi zdolnych do noszenia broni, obawa coraz to większych klęsk dla Szwecyi, wszystko to stawało się dla regencyi powodem spoglądania bardzo niechętnem okiem na olbrzymie, polityczno-wojenne plany Karola; mianowicie zaś na najbliżéj kraj obchodzącą wyprawę pomorską. Istniejące do dziś dnia w archiwum państwa szwedzkiego w najdokładniejszym komplecie protokóły rady z owéj epoki, dają wyobrażenie, jaka się to w łonie jéj staczała walka między obowiązkiem posłuszeństwa dla przebywającego w dalekiéj obczyznie króla a obowiązkiem zagrożonéj sprawy ojczystéj. Walka ta trwa przez całe trzy lata niemal a odbija się, jak zobaczymy niżéj, bezpośrednio na losach i postanowieniach Stanisława. Już pod koniec roku 1709 nadchodzą od Karola z Benderu do rady szwedzkiéj rozkazy, aby zaopatrywała potrzeby dworu polskiego, mianowicie małżonki Stanisława w Szczecinie w odpowiedni godności jéj sposób. Rada szwedzka przyjęła ten rozkaz z nietajonem rozdraźnieniem i ironią. Skarb szwedzki był wyczerpany; dwór królewski sztokholmski w nędzy. Sędziwa babka Karola XII, wdowa po Karolu Gusta-

wie, żyjąca naówczas jeszcze, siostra jego Ulryka Eleonora zastawiały swe klejnoty, ofiarowały swe srebra w darze, by przyjść w pomoc publicznemu skarbowi. „Nie mamy“, odpowiadała gniewnie rada szwedzka, „żywić z czego własnych królowych, cóż zaś dopiero obcych!“ Stanisław Leszczyński i tak już zadłużony, między innemi np. u lipskiego bankiera Berenda Lehmanna na przeszło 100,000 talarów, znajdował się w rzeczywistym kłopocie, wyglądając ze Szczecińskiego schronienia w pierwszych miesiącach swéj emigracyi, co losy, co mianowicie negocyacye Stambulskie wielkiego jego protektora, dlań przyniosą. Nie zakłócała jednakże, przynajmniéj jak na teraz, jego spokoju, zawierucha wojenna. Bezpośrednią tego zasługę mieli, rzecz uwagi godna, nie sprzymierzeńcy może, ale przeciwnie nieprzyjaciele Szwecyi i Stanisławowéj królewskości, mianowicie sam August i cesarz niemiecki. Z *ich* inicyatywy, w zamiarze ustrzeżenia Saksonii i Polski od wszelkich zamachów szwedzkich ze strony Pomorza; w podobnym-że zamiarze ustrzeżenia Niemiec od pożaru wojennego, rozpoczęły się negocyacye między Hollandyą, Anglią i Cesarzem niemieckim, które pod dniem 28 Marca 1710 doprowadziły nareszcie w Hadze do tak zwanego traktatu neutralizacyi. Kontynent europejski jakibądź a więc i Polska czy Saksonia, miały być bezpiecznemi od zaczepki szwedzkiéj z Pomorza; równocześnie jednakże miała Szwecya wraz z Pomorzem, być bezpieczną od zaczepek, wychodzących z terrytoriów i portów Rzeszy niemieckiéj. Mocarstwa podpisujące ten traktat wezwały do przystępu regencyą szwedzką, która nie mając w swem położeniu nic do stracenia, pragnąc dla kraju wytchnienia a widząc traktatem takim zabezpieczone od zaczepki i napaści najdrażliwsze strony własnego kraju, skwapliwie wezwania usłuchała. Od miesiąca Marca 1710 tedy widzimy zabezpieczone chwilowo Pomorze, widzimy zasłonionego również i zabezpieczonego traktatem neutralności w Szczecinie Stanisława, na tak długo naturalnie, dopóki „żelaznéj głowie“ w Benderze, jak Turcy

nazywali Karola XII, spodoba się traktat ten uznawać lub przyzwolenia swego mu nie odmawiać. Jak zobaczymy, stało się tak późniéj, ale *nim* się stało, cieszyło się Pomorze wraz ze swym gościem Stanisławem, przez cały rok 1710 stanem wypoczynku i pokoju.

Przypatrzmy się teraz *drugiemu* z kolei ognisku wielkiéj polityki, *Warszawie.*

Kiedy Karol XII w Benderze przygotowywał dzieło odwetu w nadziei pomocy tureckiéj, kiedy Stanisław korzystał w stanie bezczynności z wypoczynku Szczecińskiego, zabierał się August w pierwszych miesiącach po powrocie swym do Polski raźnie i zabiegle do restauracyi swego panowania. Główną rzeczą naturalnie pod tym względem było zabezpieczenie sobie zagranicznych aliansów, co nastąpiło już, jak nam wiadomo, z samą niemal chwilą rozpoczynającéj się w roku 1709 akcyi. Alians duński, carski, wreszcie pruski był Augustowi zapewniony. Co się tyczy *kraju,* rozpoczął król August rzecz w praktyczny sposób od zajęcia i utwierdzenia dwóch miast na przeciwległych Rzeczypospolitych krańcach, ku ubezpieczeniu, jak mówiono wówczas „ściany pomorskiéj“ i „ściany wołoskiéj,“ Poznania i Kamieńca. W pierwszym osadził jako plackomendanta generała Zajdlica, w drugim generała Lagnasco. Dobra Stanisławowe wziął król August w sekwestr fiskalny; generalnym administratorem ich ze swego ramienia zamianował wspomnianego wyżéj generała Zajdlica. Zwołana pod węzłem konfederacyi sandomierskiéj i laską jéj marszałka Denhoffa w Lutym 1710 do Warszawy rada, uczyniła sobie zadanie zrestaurowania organizmu Rzeczypospolitéj i jéj dygnitarstwa w sensie i interessie Augustowym. Przywracała urzędy i godności stronnikom królewskim, wysełała poselstwa do zagranicznych mocarst na rzecz Augustową; ale, co jéj poczytać należy za zasługę, otwierała równocześnie furtę powrotu do ojczyzny przeciwnikom Augusta, nie wyjmując samegoż Stanisława Leszczyńskiego, jeżeli uczynią submissyą; wyprawiała nadto do Cara Piotra,

Wołłowicza refendarza litewskiego i Dunina regenta kancelaryi koronnéj z upomnieniem się o zwrot zdobyczy nadbałtyckiéj i zamków ukraińskich, tudzież o wypuszczenie na wolność wziętych przezeń do niewoli Polaków, jak np. Sienickiego i Michała Wiśniowieckiego. August i jego stronnicy nie czuli się zbyt jeszcze pewnymi. Dla tego też bardzo przezornie i politycznie wznosili przeciwnikom złote mosty, nie chcieli ich widocznie zbyt surowem postępowaniem doprowadzać do ostateczności. Tuż po ukończeniu pamiętnéj w dziejach owéj epoki rady warszawskiéj, wyjechał August do Drezna i tutaj to, uczynił, jak widzimy, krok wielce polityczny, zgodny zresztą najzupełniéj z duchem i polityką odbytéj co dopiero rady. Abykacya jego wymuszona traktatem Altransztadzkim, publiczne i upokorzające uznanie królewskości Leszczyńskiego pozostawało ciągle w oczach mocarstw europejskich i Rzeczypospolitéj przeszkodą, którą jakimbądź sposobem uprzątnąć należało. Za powrotem tedy z Warszawy do Drezna, w Marcu 1710, wziął się, jak nas przekonywają akta drezdeńskiego archiwum, bardzo na seryo do załatwienia swego obrachunku ze Stanisławem. Nasamprzód wydobył z rąk bankiera Berenda Lehmana w Lipsku wystawiony pod dniem 12 Czerwca 1707 przez Stanisława, kontrasygnowany przez królewskiego sekretarza Adama Radońskiego rewers na 104,533 talarów, które, zawsze znajdujący się w kłopotach pieniężnych Leszczyński, wziął sposobem pożyczki a zastawił dobra swe Leszno z przyległościami. Postanowił sobie August widocznie zrobić z tego rewersu środek praktycznego przymusu w układach z protegowanym Karola XII. Następnie wystawił pod dniem 20 Marca 1710 jak najobszerniejsze pełnomocnictwo „Jakóbowi Henrykowi Flemmingowi,“ koniuszemu W. Księstwa Litewskiego i feldmarszałkowi wojsk saskich, ku podjęciu negocyacyi z „wojewodą poznańskim,“ Stanisławem Leszczyńskim, w celu zyskania jego sumbissyi.

Warunki nie były w owéj plenipotencyi oznaczone bliżéj, miały właśnie być przedmiotem układów. Zdawało

się jednakże, iż byle tylko Leszczyński uczynił akt rezygnacyi własnéj i uznał Augusta „jedynie prawym królem polskim,“ August nie będzie skąpił w ustępstwach i wróci, co najmniéj swemu przeciwnikowi dawne dygnitarstwa, starostwa, doda nowe a naturalnie przedrze także twardy rewers Berenda Lehmanna. Leszczyński miał, w razie przyjęcia Augustowych warunków, wystawić i ogłosić akt submissyi, którego formularz znajdował się dołączony do Flemmingowéj plenipotencyi. Po wystawieniu i ogłoszeniu tegoż aktu ze strony Leszczyńskiego, zobowięzywał się znów August do wystawienia i ogłoszenia dokumentu zupełnéj amnestyi i rehabilitacyi, dokumentu, którego formularz znalazł się dołączonym również do pełnomocnictwa Flemminga. Stanisław bawił przecież, jak nam wiadomo, w czasie wystawienia tego aktu na neutralnym gruncie pomorskim a dokument upoważniający Flemminga do układów, pozostał na tymczasem martwą literą mającą odżyć dopiero i nabrać znaczenia wśród późniejszych okoliczności. Trwa stan podobnéj stagnacyi przez cały niemal rok 1710. Stanisław przesiaduje bezczynnie wśród otaczającéj go rodziny i emigracyi w Szczecinie; August utrwala i odbudowuje swe skołatane rządy w Polsce; Karol pracuje w Konstantynopolu przez Poniatowskiego, Neugebauera i Fabrice'a nad poruszeniem dywanu do wojny. Skuteczność *téj* to roboty właśnie ma się stać hasłem wprowadzenia rzeczy w nowe stadium, mianowicie przerwania spokoju Stanisławowi Leszczyńskiemu. Jak mieliśmy już sposobność zauważyć, było warunkiem rozpoczęcia akcyi ze strony Porty Ottomańskiéj na rzecz Karola i Stanisława przeciw Piotrowi, rozpoczęcie równoczesne dywersyjnego działania ze strony Szwecyi na Pomorzu. Rzeczą naturalną, że wobec *takiego* warunku ze strony Porty i wobec zobowiązań, które Karol XII względem Turków podjął, nie mogło być z jego strony mowy o uznaniu traktatu angielsko-hollendersko-niemieckiego z dnia 28 Marca 1710, który zaręczał neutralność Pomorza a do którego przystąpiła bez pytania króla regencya

sztokholmska. Wybuchło z tego powodu gwałtowne, pełne wzajemnych drażliwości nieporozumienie między dyktującym wielką politykę, absolutnym królem a biorącymi rzeczy zimno i praktycznie regentami Szwecyi. Wrede, Posse, Gyllenstierna, Arwed Horn, nawet Magnus Stenbock, dopiero co pogromca Duńczyków pod Helsingborgiem, opierali się zerwaniu traktatu neutralności. Karol tymczasem gromił w licznych z Benderu listach ich małoduszność, nakazywał posłuszeństwo dla rozkazów, które im mieli komunikować Leszczyński i liczni inni, wyprawiani z Benderu agenci, jak np. niejaki major Delavalle, domagał się koniecznie, bez względu na niedostatek ludzi i pieniędzy wyprawy do Polski w celu restauracyi Stanisława, w celu podania jemu samemu ręki.

Pod dniem 30 Listopada roku 1710 wreszcie nadesłał kategoryczne z Benderu oświadczenie, że zrywa traktat neutralności, że nie pozwala sobie nakładać żadnych więzów, że zastrzega sobie prawo zaczepienia swych nieprzyjaciół, gdzie, kiedy i zkąd mu się będzie podobało; równocześnie zaś wyprawił z podobnemi przedstawieniami do Szczecina, ku podnieceniu energii Stanisława Tarłę kuchmistrza koronnego, wypróbowanego zwolennika swéj sprawy. Starczyło to *nie* koniecznie jeszcze do bezzwłocznego popchnięcia regencyi sztokholmskiéj w nakazane tory, ale starczyło aż nadto, aby od jednego razu, jednego i tego samego dnia, na rozmaitych punktach, wprawić w ruch „adherentów szwedzkich“ w Polsce a nadewszystko przerwać stan wypoczynku Stanisławowi w Szczecinie. Nowy rok 1711 właśnie zapisuje liczne i ciekawe pod tym względem objawy. Rozpoczyna przed wszystkimi akcyą wojenno-dyplomatyczną król szwedzki. Pod dniem 20 Grudnia 1710 wyséła z Benderu, do sprzyjającego sobie hana Tatarów krymskich, podpułkownika Lagerberga w celu umówienia szczegółów mającéj się rozpocząć z nastaniem lepszéj pory w kraje polskie wyprawy. Równocześnie niemal, ulegając przedstawieniom agentów Karolowych, mianowicie Józefa

Potockiego wojewody kijowskiego i Stanisława Poniatowskiego, zrzucił sułtan z urzędu dotychczasowego wielkiego wezyra Nuumana Kuprulego i zamianował na to stanowisko Mehemeda Baltadżi, Baszę Syryi, renegata włoskiego, którego właściwe imię było Giulio Mariani. Baltadżi wyprawił tuż po swém zamianowaniu do Karola list z komplementami dla wojewody kijowskiego i Polaków, z zapewnieniami przyjaźni i obietnicami szybkiéj akcyi wraz z hanem tatarskim. Po odebraniu tego listu, uważał Karol za rzecz stósowną nie zwlekać dłużéj rzeczy i rozpoczął działanie sam i przez swych sprzymierzeńców na najrozmaitszych punktach swéj rozległéj widowni.

Pod dniem 7 Lutego 1711 ogłosił z Benderu manifest przeciw królowi Augustowi. Sensem moralnym długiego tego aktu było ogłoszenie rozpoczynającej się w przymierzu z Portą Ottomańską i hanem Tatarskim akcyi przeciw królowi Augustowi i jego sprzymierzeńcom „ku oswobodzeniu narodu polskiego z pod ich jarzma i osadzeniu na tronie jedynie prawowitego króla Stanisława I.“ Jako wierne echo manifestu Karolowego odzywał się uniwersał do stanu rycerskiego i senatorów Rzeczypospolitéj Władysława Ponińskiego referendarza koronnego z ramienia Stanisławowego. Władysław Poniński wraz ze swym bratem Franciszkiem starostą kopanickim, należeli do szczupłéj już wśród ówczesnych okoliczności liczby szlachty wielkopolskiéj, która wytrwała wiernie przy Stanisławie. Piotr Bronisz starosta pyzdrski, marszałek generalnéj konfederacyi warszawskiéj, jeden z głównych twórców królewskości Leszczyńskiego, zwrócił się za powrotem Augusta do nowowschodzącéj gwiazdy i wyparł się uroczyście Stanisława. Podniósł rzuconą przezeń laskę marszałkowską konfederacyi Władysław Poniński a idąc za hasłem daném z Benderu przez króla szwedzkiego, wydał pod dniem 26 Lutego 1711 z Wrocławia wspomniany dopiero co uniwersał. Referendarz koronny powtarzał mniéj więcéj zarzuty Karolowego manifestu przeciw Augustowi i jego sprzymierzeńcom,

upominał do wytrwania przy sprawie Stanisława, zapowiadał jego i króla szwedzkiego zwycięzki do Polski powrót. Naturalnie nie mogło się stać inaczéj, jak że rozpoczynająca się w Benderze akcya wyrwała nareszcie Stanisława samego ze stanu bierności, w jakiéj w Szczecinie pozostawał. Wpłynęły na to manifesty Karola, Władysława Ponińskiego, nadzieje odsieczy turecko-tatarskiéj, przyczynił się niewątpliwie do tego wpływ osobisty przybywającego z Benderu do Szczecina Tarły i niecierpliwa czynu wojowniczość wyczekującego bez zatrudnienia na Pomorzu Adama Śmigielskiego. Krassau wzmocnił tymczasem stan obrony oddanego swéj pieczy kraju, zgromadził około 12,000 żołnierza, powierzył ważny punkt Sztralzundzki generałowi Duckert, obsadził Wismar, Szczecin i Bremen, sam zajął stanowisko o kilka mil od Szczecina nad brzegami Odry, ponieważ wypowiedzenie traktatu neutralności wzbudzało bardzo naturalną obawę, że prędzéj czy późniéj koalicya rzuci się na Pomorze.

Wśród takich okoliczności rozszedł się po Polsce i doszedł na Pomorze manifest wojewody kijowskiego i syna hańskiego Mehemeda Geraja, poprzedzający wyprawę ich obu na Podole. Oba manifesty ogłaszały nierozerwalną ligię między Polską, Szwecyą a Portą, zapowiadały restauracyą króla Stanisława na tron polski, zaręczały uroczyście że Porta czy Tatarzy nie myślą sobie płacić swéj pomocy ani „zabieraniem ludzi w jassyr,“ ani „odebraniem Kamieńca, ani jakiemi bądź innemi *avulsami* od ciała Rrzeczypospolitéj polskiéj.“ Wobec tego wszystkiego, przemówił też nareszcie sam król Stanisław w uniwersale do Rzeczypospolitéj datowanym ze Szczecina dnia 18 Kwietnia 1711, podpisanym przezeń, kontrasygnowanym przez Józefa Michała Karpia, jako „sekretarza J. K. Mości.“ W manifeście tym protestował nasamprzód król Stanisław z pewnem uczuciem żalu przeciw odstępstwu Piotra Bronisza i upominał Polskę do wytrwania w węźle generalnéj konfederacyi warszawskiéj; zapowiadał rychły swój do kraju powrót, ukazywał zdala

niewątpliwą skuteczność i zwycięztwo aliansu szwedzkiego i ottomańskiego. *Słowa* Stanisławowego manifestu wznosiły się niekiedy do wysokości położenia rzeczy. O ile więcéj przecież byłby tu mógł zdziałać *czyn* osoby królewskiéj! Na nieszczęście zastępowali go pod tym względem *inni*, kiedy on sam jak przed ogłoszeniem swego manifestu, tak i po nim, spoglądał bezczynnie ze schronienia Szczecińskiego na dalszy bieg rzeczy. Z wiosną roku 1711 ukazał się wojewoda kijowski, na czele swéj polskiéj i zaporożskiej Orlika drużyny, wraz z Mehemetem Gerajem na Podolu, zapowiadając walną wyprawę króla szwedzkiego i całéj siły ottomańskiéj. W Czerwcu tegoż samego roko widzimy na przeciwległym krańcu Rzeczypospolitéj zwiastującego swą obecność Śmigielskiego. Jak już wyżéj powiedzieliśmy, zamianował go król Stanisław „stolnikiem koronnym.“ Przejęte przy późniejszem uwięzieniu wuja Stanisławowego, Jana Jabłonowskiego papiery, znajdujące się w zbiorach archiwum drezdeńskiego, zawierają częste listy z owéj epoki Stanisława do „pana stolnika koronnego Adama Śmigielskiego,“ z upomnieniem powtarzającem się kilkakrotnie „by kończył rozpoczęte dzieło.“ *„Pan stolnik“* usłuchał; zaopatrzony przez Krassaua w potrzebną broń i konie, wypadł w kilka tysięcy towarzyszów ze schronienia pomorskiego, przebiegł szybko skrawek brandenburgski i wtargnął w miesiącu Czerwcu (1711) pod Wieleniem w granice Wielkopolski. Posunął się pod Nakło, posunął się następnie wzdłuż Noteci pod Toruń, znosząc po partyzancku małe komendy wojska rossyjskiego, zabierając wozy z żywnością i amunicyą. Wiele więcéj jednakże prócz trochę hałasu i rzuconego na nieprzyjaciela i rozłożone w Wielkopolsce „od ściany pomorskiéj“ chorągwie wojska koronnego alarmu, nie mógł zdziałać starosta gnieźnieński. O jakiem bądź pnruszeniu kraju na rzecz Stanisława, mimo wielkiéj nienawiści i rozdrażnienia przeciw obcemu żołnierzowi, nie było mowy. Toruń trzymała załoga rossyjska; w Poznaniu dobrze utwierdzonym i opalisadowanym stał generał Zjadlic. Dżuma

trapiła i dziesiątkowała ludność, nie dopuszczała myśli nawet jakiegobądź poważniejszego ruchu.

Po kilku dniach partyzanckiéj wojaczki, powrócił tedy znów „pan stolnik koronny“ do boku Stanisława na Pomorze. Hasło jednakże boju było dane, neutralność Pomorza przekreślona; lada moment należało się obawiać inwazyi nieprzyjacielskiéj i to wśród najniekorzystniejszych, jakie tylko być mogły okoliczności. Tutaj to dopiero i w téj fatalnéj chwili miały się odbić na losach Szwecyi i Stanisława Leszczyńskiego następstwa wspomnianych wyżéj przez nas nieporozumień między królem szwedzkim a regencyą Sztokholmską.

W interessie głównego przedmiotu naszego opowiadania, wypada nam zwrócić uwagę na *Sztokholm*, jako na *trzecie* ognisko rozstrzygających się naówczas losów północnéj Europy.

Dwie krzyżujące się z sobą ciągle wole i postanowienia, jedne w Benderze, drugie w Sztokholmie, mogły, jak inaczéj w takim razie nigdy być nie może, wydać tylko dla kraju zgubne następstwa. Karol nalegał już od ostatnich dni roku 1709, przez cały rok 1710, w mniéj lub więcéj natarczywy, często brutalny sposób na regencyą sztokholmską o uorganizowanie co najprędsze wyprawy, któraby lądując w Pomorzu, obróciła swe kroki do Polski i podała rękę jemu, wkraczającemu w kraje Rrzeczypospolitéj od strony mołdawskiéj na czele armii ottomańskiéj. Duszą administracyi cywilnéj Szwecyi był naówczas członek regencyi Fabian Wrede; człowiekiem opatrznościowym, bohaterem wojennym Szwecyi Magnus Stenbok zwycięzca Duńczyków pod Helsinborgiem, znakomity wódz, niezrównany, nie pytający nigdy o środki organizator. Może być rzeczą wątpliwą, czyby ślepe posłuszeństwo rady sztokholmskiéj dla rozkazów Karola nie było sprowadziło pożądanego rezultatu. Spieszna, energiczna akcya na Pomorzu, następnie w Polsce ze strony Szwecyi byłaby zdziałała niewątpliwie nader pożądaną dywersyą na rzecz akcyi Turków, którzy

w wyraźnem jéj dopiero oczekiwaniu *własne* działanie rozpocząć zapowiadali. Być może, iż dokładna, trafiająca w jednę i tę samę chwilę *obu* stron akcya, byłaby rozstrzygnęła o sukcessie olbrzymiego przedsięwzięcia Karola. Regencya sztokholmska tymczasem stawiała jego żądaniom i wyraźnym rozkazom nie tyle stanowczy, ile raczéj skryty, maskujący się coraz to nowemi pozorami opór. Protokóły posiedzeń regencyjnych, korrespondencya jéj z Karolem zachowane dotąd w całości, co więcéj wydane w znacznéj części do dziejów epoki, którą opowiadamy, przez dziejopisa Karola XII Andrzeja Fryxella i przez dzisiajszego króla szwedzkiego Oskara w zbiorze *Historiska Handlingar*. Nie *brak* więc, ale *zbytek* materyału do historyi owego zatargu między przesiadującym za granicą królem a radzącą o losach kraju w domu regencyą, zatargu, który się odbija na naszych i Leszczyńskiego losach. Jedyna tu trudność, *nie* uledz właśnie w opowiadaniu z natury rzeczy ścieśnionych rozmiarów, nawałowi materyału i streścić zeń to tylko, co nam dla naszego przedmiotu potrzebne.

Zastanawiając się nad postępowaniem i racyą działalności sztokholmskiéj regencyi, pozostanie znów nie dającą się zaprzeczyć prawdą, że rezygnacya Karola z jego daleko sięgających, górnolotnych zamiarów, że proste podpisanie programu regencyjnego zaręczało Szwecyi bezpieczeństwo, wytchnienie a niezadługo zaszczytny i trwały pokój. Chciało jednakże nieszczęsne przeznaczenie, że dwie, jak powiedziano, wole krzyżowały się, że żadna stanowczo nie zwyciężyła, że Karol przeszkadzał radzie, rada Karolowi a że grube koszta téj zwady zapłaciła Szwecya, razem z nią Polska, z Polską osoba Leszczyńskiego. Możnaby teraz zapytać, czy *rada* sztokholmska była w stanie zadosyć uczynić w danéj chwili żądaniu Karola, czy mogła postawić na nogi korpus ekspedycyjny w dostatecznéj sile i przerzucić go na Pomorze? Na pytanie to odpowiedzieć tem trudniéj, im niewątpliwszy był wstręt rady w słuchaniu rozkazów Karola, im częściéj w korrespondencyi swéj z kró-

lem składała się cyframi i datami dowodzącemi finansową i wojenną niemoc Szwecyi, im ogólniéj opinia całego kraju oświadczała się *za* radą sztokholmską *przeciw* polityce królewskiéj w Benderze. Cololwiekbądź przecież, spada w znacznéj części wina na radę, jeżeli rozpoczęta nareszcie w miesiącu Czerwcu 1711 akcya wojenna Porty przeciw Rossyi skończyła się tak prędko, bez żadnéj dla króla szwedzkiego korzyści, pamiętnym traktatem pokoju nad Prutem. Nie przeczymy, że w. wezyr Baltadżi mógł być przekupionym, ale co pewniejsza, to że nieobecność zapowiedzianéj dywersyi szwedzkiéj na Pomorzu i w Polsce, wpłynęła silniéj na jego postanowienia. Ograniczył się na wyjednaniu korzystnych warunków pokoju dla Turcyi; nieobecna na widowni przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Szwecya nie znalazła się przezeń uwzględnioną.

Podobny obrót rzeczy rozdrażnił do najwyższego stopnia Karola, który ciągle w nadziei pomocy tureckiéj układając nowe wyprawy do Polski, zarzucał regencyą sztokholmską kategorycznemi rozkazami rozpoczynania kroków wojennych, nadto zaopatrzył Stanisława i Tarłę w upoważnienie zmuszenia, w razie potrzeby, rady do posłuszeństwa. Teraz było już może lepiéj dla dobra Szwecyi *nie* słuchać Karolowych rozkazów i wytrwać w dotychczasowym oporze. Zobaczymy tymczasem, jak po niewczasie właśnie opór jéj ustąpił, jak się znalazło posłuszeństwo dla rozkazów królewskich, kiedy pora korzystna minęła. Zobaczymy również, jaka rola Stanisławowi w tém dziele przypadła, jak się z niéj wywiązał i jak na późniejsze losy jego wpłynęła. Przedewszystkiém stały się wyżéj wspomniane manifesty Karola, wojewody kijowskiego, hana Tatarów, Stanisławowego referendarza koronnego Ponińskiego, Leszczyńskiego samego, napad Józefa Potockiego i Tatarów na Podole, wycieczka Śmigielskiego pod Nakło i Toruń dla koalicyi północno-europejskiéj hasłem zerwania neutralności Pomorza i inwazyi do téj spokojnéj i bezpiecznéj dotąd krainy. W Lipcu 1711 wkroczyli tu naprzód

Duńczycy; pod dniem 30 Sierpnia ogłosił August długi manifest, tłumaczący wystąpieniem Karola i wycieczką Śmigielskiego zerwanie neutralności pomorskiéj ze swéj strony i wkroczył również do Pomorza. W połowie Września znalazły się połączone siły Duńczyków, Sasów i Rossyan pod Sztralzundem; cały kraj, z wyjątkiem twierdz, był zalany wojskami nieprzyjacielskiemi. Cóż, zapytajmy, robił wobec téj inwazyi Stanisław? W Szczecinie nie czuł się bezpiecznym, miał nawet podejrzenie, iż August wyprawił znanego ze sprawy porwania Sobieskich Wrangla na Pomorze, w celu wykonania nań podobnego zamachu. Przenosi się tedy w miesiącu Wrześniu roku 1711 wraz z małżonką i dziećmi do Sztralzundu. Niepewny i tutaj, wsiadł razem z nieodstępnym Tarłą na okręt i przeprawił się do Szwecyi. Pierwszy raz może w życiu Stanisława łączył się tu z bezpieczeństwem jego osobistém wzgląd na dobro i powodzenie powierzonéj mu sprawy. Karol dał mu istotnie polecenie udania się wraz z Tarłą do Szwecyi, reprezentowania tamże jego woli wobec Szwedów, wobec sztokholmskiéj rady i opinii publicznéj kraju.

Przypatrzmy się szczegółom jego pobytu i działalności w Szwecyi, męczeńskiéj i upokorzającéj na przemian roli, jaka mu się dostała. Nasamprzód wylądował w Karlskronie, ztąd udał się lądem do Sztokholmu. Przybywszy tamże, stanął w prywatném mieszkaniu. Było to w miesiącu Październiku 1711 roku. Przybycie króla polskiego nie szło bynajmniéj w smak ani radzie sztokholmskiéj, ani obecnemu w części na miejscu dworowi. Uważano go za jedną z głównych przyczyn nieszczęśliwéj, nienawistnéj wojny, co nie było prawdą, gdyż brano skutek za przyczynę. Większą natomiast było prawdą, że Leszczyński już w Pomorzu, późniéj więcéj jeszcze w Szwecyi, był Szwedom ciężarem pieniężnym, wśród kłopotów kraju trudnym do zniesienia. Łatwo pojąć tedy, że Stanisław wraz z Tarłą nie byli w Sztokholmie pożądanymi gośćmi, co przecież nie przeszkadzało, że dnia następnego po przybyciu jego sta-

wiło się w jego mieszkaniu dwóch członków rady, dawny znajomy Arwed Horn wraz z Fersenem i zawieźli go w karecie staréj królowéj do królewskiego zamku, gdzie dlań przygotowano stósowne pomieszczenie. Tutaj zresztą dopełniły się szczegóły ceremoniału zwykłego wśród przyjmowania głów koronowanych. Wszyscy senatorowie szwedzcy wyszli naprzeciw Stanisława i zaprowadzili go do staréj królowéj babki i do siostry Karola Ulryki Eleonory. Następnie zwiedzał Stanisław arsenał, magazyny, park artyleryi, zamek Drottningholm, występując wszędzie w roli niechętnie przez Szwedów widzianego reprezentanta Karolowéj woli. Pobyt jego w Sztokholmie trwał niedługo, miał jednakże bardzo ważne następstwa. Przedewszystkiem wpłynął Stanisław na usposobienie i postanowienia regencyi, biorąc z polecenia Karola udział w jéj obradach. Ważną pod tym względem podporą dla niego było przymierze Magnusa Stenbocka, najpopularniejszego w owéj chwili człowieka Szwecyi. Stenbock nie był przez długi czas ani ulubieńcem, ani człowiekiem zaufania Karola. Osobiście podzielał najzupełniéj zapatrywania regencyi sztokholmskiéj i odradzał królowi wyprawę pomorską. Tryumf jego jednakże Helsingborgski zmienił tak usposobienie jego, jak usposobienie króla. Król zamianował go z Benderu członkiem rady, okazywał mu listownie i przez Stanisława najwyższe swe zadowolenie. Stenbock był uszczęśliwiony, wyrażał niemal w dziecinny sposób radość swą z odzyskania królewskiéj łaski, uznał się zupełnie nawróconym na rzecz śmiałéj polityki Karola, oświadczył gotowość wspierania Leszczyńskiego w jego usiłowaniach. Udział Leszczyńskiego w obradach regencyi Sztokholmskiéj datuje się od połowy miesiąca Października 1711. Znajdował on się widocznie pod wrażeniem poleceń odebranych z Benderu a wystąpienie łagodnego i dobrotliwego tyle zkądinąd Słanisława nie było bez pewnéj szorstkości. Komunikując regencyi swe polecenia, zauważył, że wiadomość o rychłym powrocie króla *„zbudzi ją zapewnie z dotychczasowéj drzymki.“*

Odpowiedź regencyi na podobny zarzut była nacechowana naturalnem rozdrażnieniem, jakie interwencya cudzoziemskiego, niepewnego swéj władzy, podtrzymywanego ramieniem Szwecyi króla wywołać tylko mogła. „Jeżeli *inni* drzymali," brzmiała odpowiedź, „nie drzymała z pewnością królewska rada a źle informuje J. K. Mość Szwedzką, kto Jéj powiada, że kraj nie cierpi, że kraj znajduje się w korzystnem położeniu, że może podołać wymaganym przez króla ciężarom, że jest zdolnym podjąć wyprawę do Pomorza i Polski, wymagającą ludzi i pieniędzy." „W rzeczywistości," mówiło doręczone następnie Stanisławowi, urzędowe pismo regencyi szwedzkiéj, „jeżeli się rozważy, jak długo już trwa wojna, ileśmy ludzi i kraju stracili, jak wielkie summy z kraju powychodziły, jakie ciosy przy nieurodzaju głód i dżuma narodowi zadały, przyjdzie się bez trudu do przekonania, że nasze relacye o biedzie i wycieńczeniu kraju nie są wymysłami. Prosimy więc," kończyła rada, „J. K. Mość Polską, aby to wobec króla (szwedzkiego) poświadczyć raczyła i skłoniła go do posłuchania naszych przedstawień i uwag w interessie ocalenia ojczyzny." Przedstawienia te rady, przegląd jéj rozporządzeń i rachunków nie pozostał bez wrażnnia na umyśle Stanisława, jakkolwiek i to rzeczą pewną, że nacisk, jaki reprezentując osobiście wolę Karola XII na radę wywarł, nie pozostał bez skutku i wywołał z jéj strony oscyllacyą w stronę polityki królewskiéj. Stanisław uważał tedy missyą swą za zwycięzko spełnioną a opuściwszy po krótkim pobycie Sztokholm, napisał w rachubie na współdziałanie i pomoc Stenbocka, następny list do niego z miasteczka Christianstädt pod dniem 30 Października 1711: „Kochany hrabio! Otrzymałem list twój wzbudzający jak najlepsze widoki i nadzieje. Z méj strony nie mam tu nic do dodania. Skoro rzecz oddana w twoje ręce, wiem, że nie będzie zaniedbana. Proszę tylko Boga, aby wszystko nie było *post festum*. Drżę na tę myśl, ale pocieszam się, skoro pomyślę, że Bóg Ciebie przeznaczył do tego dzieła. Szwecya i Polska będą ci

wdzięczne za swe ocalenie. Ja odpowiadam za Polski wdzięczność; równie mogę i powinienem za Szwecyi. Szwecya nie wyprze się Ciebie, choć przypadek chciał, że Ci długo nie wymierzono sprawiedliwości i nie uznawano Twych wielkich zasług. Spiesz się tylko z podniesieniem kotwicy, zaklinam Cię o to.“ List ten świadczy, że Stanisław opuszczał w końcu Października 1711 Sztokholm pod wrażeniem jeszcze Karolowych upomnień i w intencyi zadosyćuczynienia takowym, jakkolwiek przedstawienia regencyi nie pozostały może na jego wrażliwym umyśle i nerwowém usposobieniu bez pewnego wpływu. Zobaczymy późniéj, jakim przemianom uległ a teraz przypatrzmy się pokrótce jego pobytowi w Szwecyi, stanowisku, jakie zajął w obec opinii publicznéj kraju, dworu i regencyi. Powiedzmy nasamprzód, że opuściwszy Sztokholm i spełniwszy powierzoną sobie przez Karola missyą, Stanisław w oczekiwaniu ekspedycyi pomorskiéj, powrócił do Skanii, w któréj nadbrzeżnem miasteczku Swaneholm zastał przewiezioną ze Stralzundu w smutnym stanie, we łzach, biedzie i zakłopotaniu matkę Annę, małżonkę Katarzynę z Opalińskich i dwie córeczki, z których starsza Anna późniéj umarła, z których młodsza Marya mająca zostać królową francuzką, wtedy właśnie ośm lat liczyła. Dwór i rada byli początkowo w wątpliwości, gdzie króla polskiego pomieścić. Sztokholmu i pobliża sztokholmskiego unikał Leszczyński, więcéj może jeszcze jego małżonka, nie chcąc roztaczać widoku własnéj nędzy przed obcemi oczyma. Po krótkim pobycie w Swaneholm, zdecydowała się królewska rodzina polska osiąść w małem, smutnem, nadbrzeżnem miasteczku Skanijskiem, Christianstädt. I dzisiaj jeszcze, kiedy cywilizacya, postęp czasu, środki komunikacyjne zmieniły postać Szwecyi, nie jest Skania najpowabniejszą jéj częścią. Uderzają w niéj owe rozległe, nie przedstawiające żadnéj rozmaitości dla oka płaszczyzny, pośród których, pominąwszy portowe miasteczka, czyste o czerwono pomalowanych domach wsie nie często się pojawiają. O ileż smutniéj przedstawiał się taki

ponury, osamotniony pobyt w pierwszych latach przeszłego wieku, wśród dżumy, głodu, wojny, niechęci okolicznych mieszkańców dla rodziny zamożnéj w ojczyźnie, otoczonéj zwykle rojem dworaków i szlachty, mającéj monarsze kolligacye i stósunki, posiadającéj wspaniałe dworce i zamki, jak w Rydzynie, Lesznie, Baszkowie, Gołuchowie! W Christianstädt przebywał Leszczyński rok przeszło, rodzina jego przeszło trzy lata; ztąd przejeżdżali się niekiedy na dłuższy lub krótszy pobyt, pośród obcéj niezrozumianéj mowy i niechętnego usposobienia ludności do Carlskrony, do wód w Medevi, wreszcie do samotnie i melancholijnie, ale pięknie nad jeziorem Wetternu położonéj Wadstäny. Zauważyć przy téj wzmiance o szwedzkim pobycie Stanisława i jego rodziny należy, co nawiasowo powiedziawszy, rzecz wcale nie obojętna dla polityki jego, iż jeżeli już od dawna usposobienie kraju a nadewszystko regencyi sztokholmskiéj było mu niechętne, niechęć ta podwoiła się, odkąd Stanisław stanął wobec Szwedów jako egzekutor Karolowéj woli. Wspomnieliśmy już wyżéj, że go nienawidzili jako domniemaną przyczynę przedłużającéj się wojny. Zapewnieniom jego, iż mu korona obojętna, nie chcieli wierzyć, rozumując bardzo logicznie, że w takim razie najprostszą rzeczą było zrzec się stanowczo polskiego tronu i uznać Augusta. Nie dość na tem, uważali Szwedzi Leszczyńskiego i rodzinę jego od czasu przeniesienia się na Pomorze za tem dokuczliwszy ciężar pieniężny, im kategoryczniejsze były rozkazy Karola XII z Benderu czy to do Krassaua, czy do regencyi sztokholmskiéj i pomorskiéj, aby Stanisława i dwór jego utrzymywać nie tylko, ale utrzymywać świetnie, jak każdego innego przybywającego w gościnę monarchę. Oburzenie regencyi sztokholmskiéj z tego powodu nie znało granic a nie uważało nawet za rzecz potrzebną osłaniać się jakiemiś frazesami zwyczajnéj grzeczności. Według rachunków regencyi wynosiły koszta Szwecyi na osobiste utrzymanie Stanisława wraz z rodziną do roku 1709 włącznie 694,539 talarów. Wobec pono-

wiających się ciągle rozkazów Karola, aby dworowi polskiemu na niczem nie zbywało, wpadali Wrede, stara królowa, wdowa, siostra Karola Ulryka Eloonora w stan prawdziwego oburzenia. „Nie mamy dostatecznych pieniędzy dla własnego dworu, cóż zaś dla jakiegoś tam obcego,“ mówili Wrede i jego towarzysze. Protokół rady Sztokholmskiéj z dnia 29 Grudnia 1709 zawiera na wniosek Wredego uchwałę następnéj odpowiedzi Karolowi XII: „Odpowiemy, że tu nie ma ani jednego szeląga zbytecznego na utrzymanie dworu jakiejś królowéj polskiéj. Niechaj mieszkańcy Pomorza wezmą na siebie koszta jéj utrzymania. W Szwecyi z wyjątkiem dwóch lat, nie dostają urzędnicy oddawna więcéj, niż połowę pensyi. Niechaj więc teraz urzędnicy pomorscy poświęcą swoją połowę, aby z niéj utrzymywać Polaków.“

Po przeprawie dworu polskiego do Szwecyi, wyznaczył dlań Karol XII rocznéj pensyi 104,000 talarów; prócz tego mnóstwo naturalnych dostaw w bydle, zwierzynie, drzewie, furmankach, wreszcie użytkowanie dwóch zamków na lato. Przy ówczesnem, niesłychanem wycieńczeniu kraju, łatwo pojąć rozdrażnienie i niezadowolenie, jakie podobne ciężary wywoływały. Znosiła je z niechęcią regencya sztokholmska, znosiły zmuszone do sprzedawania i zastawiania własnych klejnotów i sreber królowa wdowa i Ulryka Eleonora; szemrali urzędnicy skanijscy mający smutny obowiązek ściągania naturalnych dostaw na rzecz dworu polskiego; szemrała zobowiązana je dawać ludność; szemrało przyciśnione ciężarem inkwaterunku mieszczaństwo miasteczka Christianstädtu. Tymczasem dochodziły ciągle i nieprzerwanie rozkazy z Benderu, aby dwór polski nie cierpiał w niczem niedostatku, aby pozostawieniem go w nędzy nie wystawiać honoru narodu szwedzkiego na hańbę! Rok przeszło trzeba było Stanisławowi przepędzić w stosunkach, które, powiedzmy z góry, miały dla rodziny jego trwać jeszcze wśród podwójnych upokorzeń przeszło trzy lata. Przekonamy się zaraz, jak taki stan domu, sypialni, kuchni nieledwie Sta-

nisławowéj, oddziałał siłą swego *momentu „psychologicznego“* na bieg wielkiéj, reprezentowanéj przezeń polityki...

Natarczywe przedstawienia Stanisława, nawrócenie się na politykę Karolową Stenbocka, nadchodzące coraz częściéj i coraz groźniéj z Benderu rozkazy, zniewoliły nareszcie i regencyą sztokholmską do energiczniejszéj akcyi w sensie odbieranych rozkazów. Sprawę króla można było uważać za wygraną, odkąd się bohater dnia, zwycięzca z pod Helsingborgu, odkąd się Magnus Stenbock rzecznikiem jéj uczynił. Kiedy Stanisław siedzi na swem uboczu Skanijskiem, wyczekując rezultatu wysiłków szwedzkich, zwraca się cała czynność Stenbocka przez ostatnie miesiące roku 1711, pierwsze 1712, ku rozbudzeniu czynności regencyi, ku wywołaniu patryotycznego zapału i ofiarności kraju. Działalność podobna odnosi pożądany skutek. Zimny początkowo kraj rozgrzewa się powoli, poczyna się nastrajać na wysokość Karolowéj myśli, zdobywa się na heroiczną decyzyą postawienia ostatniego żołnierza i ostatniego grosza na wątpliwą kartę wyprawy pomorsko-polskiéj. Akta i protokóły Rady Sztokholmskiéj dają swemi zimnemi i suchemi cyframi rozrzewniający i szczytny na przemian obraz z jednéj strony ofiarności kraju, z drugiéj niezmordowanéj czynności i wynalazczości tak Stenbocka, jak regencyi. Główną rzeczą było naturalnie postarać się jakimbądź sposobem o pieniądze potrzebne na uekwipowanie żołnierza i flotty. Gorące wystąpienie Stenbocka w łonie rady (w Lipcu r. 1712), uroczyste inwokacye cieni dawnych bohaterów Szwecyi, wymowny obraz niedoli bohaterskiego w obczyznie króla, któremu przez honor i miłość ojczyzny należy spieszyć z odsieczą, zapewnienie, że za ukazaniem się żołnierza szwedzkiego w Polsce cały kraj rzuci się do broni za Stanisławem, wszystko to porwało zapałem regencyą i kraj, ale nie zdołało wszakże usunąć z drogi rozmaitych trudności i przeszkód finansowéj mianowicie natury, jakie każde tego rodzaju przedsięwzięcie wywołuje. Stenbock postanowił naruszyć na pokrycie ko-

sztów swéj wyprawy część funduszów państwa, których sam Karol tykać kiedykolwiek zabronił. Rada opierała się temu, Stanisław uważał za rzecz obowiązku wystąpić z interwencyą, do której go zresztą pełnomocnictwo króla szwedzkiego upoważniało i oświadczyć się za Stenbockiem. W konieczności dopełnienia podobnego kroku, udał się z Christianstädt do Sztokholmu i stanął ponownie pośród zgromadzonéj regencyi. Przyszło do gwałtownéj sceny. Stanisław nalegał z pewną natarczywością, aby depozyt, o którym mowa, naruszono na rzecz zamierzonéj ekspedycyi i oświadczył, że weźmie na siebie odpowiedzialność za ten krok wobec Karola. Na to wybuchnął członek regencyi Fersen w tak gwałtowne, w tak obrażające nawet króla polskiego słowa, iż tenże komnatę rady opuścił i dnia następnego do Christianstädt wyjechał. Wśród tego nadeszły nowe rozkazy z Benderu, aby wyprawę przyspieszać a pieniądze na ten cel ściągać drogą pożyczki bez względu na wysokość procentów. Stanisław jednakże wzbraniał się jeździć po raz drugi do Sztokholmu i wystawiać się na obelgi Szwedów, przeciwnie domagał się, aby ci i owi z pomiędzy członków regencyi, jak np. Arwed Horn, Niels Gyllenstierna lub Gustaw Cronhielm przybyli doń na konferencyą do Wadstäny lub Medevi. Regencya nie chciała się poddać wezwaniu obcego monarchy, uzurpującego sobie według niéj bezprawną władzę w kraju a tak był zatarg gotowym. Żywiołem godzącym poniekąd obie strony był Stenbock trzymający ze Stanisławem a tem skuteczniejsza dlań podpora, że do współki z admirałem Wachtmeistrem odebrał naówczas upoważnienie od Karola działać bez względu na wstręty i opór rady. Taki stan rzeczy zapisuje kronika miesiąca Lipca roku 1712. Położenie Leszczyńskiego było przykre i upokorzające. Nie mógł nie czuć i nie widzieć, z jak pogardliwą niechęcią Szwedzi rzucają jałmużnę jego utrzymania; jak się na ciężar jéj skarzą; jak go czynią kozłem ofiarnym przedłużającéj się wojny; jak kraj rzeczywiście wyniszczony i wycieńczony,

zdobywa się na ostatni wysiłek i to w nie najmniejszéj części za sprawę jego korony. Być nadto może, iż wtedy już doszły Stanisława wiadomości, że stan rzeczy w Polsce nie jest wcale dlań świetny, że kraj mimo głębokiéj nienawiści, jaką pałał dla obcego żołnierstwa z powodu niesłychanych zdzierstw i ciężarów wojennych, nie jest przecież zdolnym i chętnym wziąść się do oręża a że podjęta właśnie na rozkaz Karola z pod Benderu do Polski wyprawa starosty Rawskiego Grudzińskiego, nie będzie miała spodziewanego powodzenia. W dodatku przyszła zwada z regencyą Sztokholmską. Nie trudno pojąć, jak wszystkie te czynniki razem wpłynęły z jednéj strony na wrażliwość, z drugiéj na dobre serce króla Stanisława, jak go usposobiały pokojowo i kapitulacyjnie, jak studziły jego zapał w przededniu samym niemal zamierzonéj do Pomorza i Polski wyprawy. Z usposobieniem podobnem nie taił się Stanisław. Uderzało Szwedów, że król polski, który dotąd był głównym rzecznikiem energicznych postanowień, teraz, kiedy wyprawa przychodzi nareszcie do skutku, mówi o pokoju i porozumieniu z Augustem. W taki to *„psychologiczny moment“* trafiła w głębokiéj tajemnicy trzymana missya dworu *berlińskiego* do niego.

Znamy zażyły, tradycyjny stosunek między dworem berlińskim a rodziną Leszczyńskich. Król pruski Fryderyk wziął na siebie, właśnie w tymże miesiącu Lipcu 1712 roku, zadanie zwrócenia zaawanturowanego w Szwecyi Stanisława na pokojowe tory. O ile August sam na plan podobny wpłynął, niewiadomo. Co tylko pewna, to że jak nas przekonywa znajdujący się w archiwum drezdeńskiem memoryał, król pruski Fryderyk I. kazał zawezwać do siebie do Charlottenburga pod dniem 8 Lipca 1712 a więc tuż pod wrażeniem klęski Grudzińskiego w Polsce, nieoznaczonego bliżéj z nazwiska, przebywającego chwilowo w Berlinie, figurującego pod cyfrą *N.* Polaka. Polak ten miał być rodem z dóbr Stanisława Leszczyńskiego, przez niejaki czas ich zarządzcą. Prawdopodobnie nie mógł to być

pospolity człowiek i zajmował niewątpliwie w zaufaniu Stanisława pewne stanowisko, skoro jeden król podobną missyą mu powierzał, drugi przyjmował. Polecenie, jakie nienazwany bliżéj agent Stanisławowi od króla pruskiego zawoził, było, aby się zrzekł wszelkich pretensyi do tronu polskiego, dopóki August przy życiu. Spotkanie między agentem króla pruskiego a Stanisławem nastąpiło w drodze, właśnie kiedy król polski wracał ze Skanii do Carlskrony. Podróż odbywali razem. „W Carlskronie“, gdzie jak powiada sprawozdanie agenta, Stanisław był sam, „nie mając przy sobie matki i żony“ (ohne seine Gemahlin und Mama bei sich zu haben), nastąpiła poważniejsza i wyczerpująca konferencya. Było to, jak nam wiadomo, po doznaniu wszystkich ze strony Szwedów upokorzeń, było to nadewszystko po gwałtownéj scenie w łonie rady z Fersenem, być może, iż po odebraniu niedobrych wiadomości z Polski. Przyznać należy, że składało się mnóstwo przyczyn, aby wpłynąć na nerwy Stanisława, aby mu odebrać wiarę i otuchę w skuteczność przygotowującéj się wyprawy. Czyż jednakże po wszystkiem, co się stało, po roli mianowicie, jaką z polecenia Karola wziął na siebie wobec kraju i regencyi szwedzkiéj *wolno* mu się było cofać, kazać brać górę względom dobrego serca nad względami polityki i wojny? Lepiéj było w takim razie zrzucić wszelką maskę i wystąpić otwarcie z rezygnacyą na tron polski wobec swoich i Szwedów. Na nieszczęście obiera Leszczyński zwykłą wszystkim poczciwym może, ale chwiejnym naturom drogę. W gruncie rzeczy nie ma wiary w podjętą przez się sprawę, podaje ucho podszeptom przychodzącym mu z Berlina. Z obawy narażenia sobie jednakże Karola XII i skompromitowania się wobec Szwedów i Stenbocka, daje wprawdzie do poznania upadek ducha, ale nie ma odwagi powziąć stanowczéj decyzyi. W kilkodniowych konferencyach z agentem króla pruskiego, wyspowiadał się najzupełniéj ze swych kapitulacyjnych intencyi. Oświadczył mu, nie dając wszakże niczego na piśmie, że nie tylko za

życia króla Augusta, ale nigdy nawet nie chce nadal myśleć o koronie polskiéj i że zamierza w tym celu wpłynąć na Karola XII. Gdy mu zaś agent berliński oświadczył, że po powrocie ze Szwecyi ma polecenie udać się do Benderu, by skłonić króla szwedzkiego do podobnego ustępstwa, odparł Stanisław z żywością: „Co? Chcesz jechać do Benderu, odwieść króla szwedzkiego od jego przedsięwzięcia i skłonić do pokoju? Wiesz przecież, co to za twarda głowa. Nic u niego nie zrobisz, ale ja sam, choćbym się z djabłem sprzysiągł, pojadę do Benderu. Nie chcę już nic wiedzieć o Polsce, ani pozwolić na to, aby z mojéj przyczyny Polska lub Saksonia zapłonęły nową pożogą wojenną lub z mojéj winy choć jeden człowiek życie stracił!“ Po kilkodniowych konferencyach w Carlskronie, powrócił Stanisław na zwykłe swe miejsce pobytu w Skanii do Christianstädt. Agent króla pruskiego towarzyszył mu tamże. Stanisław nie zmieniał objawionych mu w Carlskronie usposobień; oświadczał kilkakrotnie, że chce odstąpić pretensyi do korony polskiéj, porozumieć się z Augustem i skłonić króla szwedzkiego do zgody na podobną rezygnacyą a że jedyna rzecz, jakiéj w zamian od Augusta żąda, jest, by mu dano odpowiednie jego godności utrzymanie wraz z prawem pobytu w którembądź z księztw szląskich, w Lignicy, Brzegu lub Głogowie, zkąd, nie mieszkając w Polsce, mógłby przecież bezprzeszkodnie zarządzać swemi wielkopolskiemi dobrami.

Agent króla pruskiego powrócił z takiemi oświadczeniami Stanisława do Berlina i zakomunikował je Flemmingowi, który, jak wiadomo, posiadał od dwóch lat przeszło pełnomocnictwo swego pana do traktowania ze Stanisławem. Chwilowo jednakże nie pociągnęła za sobą owa niewiadomego z nazwiska agenta missya żadnych bezpośrednich, dalszych między interessowanemi stronami negocyacyi. Mogłoby się teraz bardzo naturalnie narzucać pytanie, o ile relacya bezimienna agenta obcego dworu, znajdująca się w posiadaniu nieprzyjaznego Stanisławowi państwa, zasłu-

guje na wiarę? Sprawdza ją przecież znajdująca się w archiwum państwa szwedzkiego, wręcz kapitulacyjną cechę nosząca korrespondencya Stanisława z Hornem, Müllerem, Wellingkiem w Maju r. 1712; sprawdzają dosłownie niemal, późniejsze okoliczności, sprawdzają, co najważniejsza, własne niezaprzeczonéj autentyczności listy Stanisława. Rzecz zbyt wielkiéj w Stanisławowym żywocie i zawodzie wagi, abyśmy jéj nie mieli dać miejsca w naszém opowiadaniu. List Stanisława, późniejszy od wypadków, które właśnie opowiadamy, datowany z Benderu 19 Listopada 1713, znajdujący się w oryginale w archiwum drezdeńskiem, adressowany do niewiadomego z nazwiska, zażyłego z Flemmingiem korrespondenta w Berlinie, brzmi następnie: „Wiesz najlepiéj, że bynajmniéj *nie* w skutek jakiejś rozpaczy, powziąłem me postanowienie. Pan hrabia Stenbock nie kapitulował jeszcze; twierdze króla szwedzkiego na Pomorzu były bardzo dobrze bronione; Rossyanie nie byli jeszcze we Finlandyi. Szwecya czyniąc nie wielki wysiłek, byłaby mogła urządzić wcale inaczéj przeprawę, nie marnując jéj, dzięki środkom tak źle przygotowanym. Najlepszym dowodem spotkanie pod Gadebuschem, gdyby je się było wyzyskało. Porta Ottomańska wypowiedziała wojnę Rossyi. Nie mówię już o moich własnych środkach, jakiemi rozporządzałem w łonie królestwa Polskiego, o usposobieniu narodu, wystarczających do méj restauracyi. Tymczasem, zastanowiwszy się nad tém, co jestem winien mojéj ojczyźnie, spokojowi Szwecyi, wdzięczności jéj królowi, spokojności tylu monarchów interessowanych w téj sprawie, *starałem się usposobić króla szwedzkiego przez moich kuryerów jeszcze przed przeprawą morską, aby wspierał me dobre intencye. Wiesz dobrze, jak dalece później wytrwałem w tem postanowieniu.*“ Przez całe lato roku 1712 wreszcie widzimy króla pruskiego najgorliwszym rzecznikiem pokoju między Leszczyńskim a Augustem, najgorętszym doradzcą rezygnacyi koronnej Leszczyńskiego. Otóż przekonywające dowody, jak dalece Leszczyński w przededniu

wyprawy Stenboka, któréj poprzednio głównym był rzecznikiem a która w niemałéj części odbywała się na rzecz jego interessu, upadł na duchu, wśród jakich usposobień opuszczał Szwecyą i zabierał się wsiadać na okręty. Fakt niezaprzeczony, powtarzający się częstokroć w ciągu dziejów, będący żywem stwierdzeniem prawdy, jak ciężkim grzechem wśród krytycznych wypadków jest słabość, choćby nawet była wypływem dobroduszności i poczciwego serca, jak się ciężko daje we znaki złożonéj w nieudolne ręce sprawie.

Gotowała się tymczasem przyprowadzona nareszcie do skutku energią Stenbocka, krwią, energią i niezrównaną ofiarnością narodu szwedzkiego wyprawa Stenbocka na Pomorze. On sam, całe społeczeństwo znajdowali się w dziwnie uroczystym nastroju ducha. Wszyscy wiedzieli, że to najwyższy, ale i ostatni wysiłek, na jaki się Szwecya zdobyć może, że od jego klęski zależy ruina Szwecyi. Po zniszczeniu téj wyprawy nie pozostawało Szwecyi ani grosza, ani żołnierza; czekała ją niechybna klęska, konieczność zdania się na łaskę, rzecz wątpliwa, czy wspaniałomyślnych nieprzyjaciół. Miał jéj towarzyszyć, wiadomo nam już wśród jakich usposobień, Stanisław Leszczyński wraz z nielicznem, nie odznaczającem się żadną znakomitością otoczeniem polskiem. Naczelne dowództwo armii liczącéj około 10,000 ludzi miał Magnus Stenbock, flotty stary 71 lat liczący admirał Wachtmeister. Bogate pod tym względem archiwa szwedzkie zawierają z niesłychaną szczegółowością wszystkie cyfry i liczby żołnierza różnych broni, statków wszelkiego rodzaju, wojennych i przewozowych, pieniędzy i źródła ich dochodów, przeznaczonych na Stenbockową wyprawę. Suche te liczby i cyfry interessują słusznie dziejopisów Szwecyi. Są one wymowną, rozrzewniającą powiedzielibyśmy, miarą ówczesnéj ofiarności narodu. Co do nas, pomijamy je, jako rzecz zdolną tylko przedłużyć nasze opowiadanie a obojętną dla przedmiotu, który je zatrudnia. Dnia 3 Września 1712 pożegnał się Stanisław ze swą rodziną, która, jak powiada szwedzki historyk Fryxell, miała pozostać je-

szcze dwa lata w Christianstädt, spędzając czas smutnie w ubóstwie, przykrościach, na modlitwie, pobożnych praktykach, i wsiadł wraz z Stenbockiem na okręt. Cała wyprawa żegnana na brzegu przez tłumy zebranéj ludności wsiadła na statki w porcie Carlskrony, znikała powoli na morzu z przed oczu ziomków, kierując się ku wyspie Rugii. Pomorze z wyjątkiem twierdz, było w téj chwili zalane obcemi wojskami; mianowicie ściskało Stralsund 12,000 Sasów, Duńczyków i Rossyan. Generał szwedzki Ducker stawiał waleczny opór, ale obrona była trudna. Wśród takich okoliczności zawinęła wyprawa Stenbockowa szczęśliwie dnia 24 Września na półwyspie rugijskim Wittowie a Stanisław udał się dnia następnego do oblężonego Stralzundu, gdzie go przyjmowano uroczyście wśród bicia dzwonów i salw artyleryi szwedzkiéj. Sam początek już wyprawy nie wróżył przecież dobrze o jéj powodzeniu. Nasamprzód zaczynała pora być słotna i nie sprzyjała działaniom wojennym. Nie dość na tem, spotkała ekspedycyą na samym wstępie stanowiąca niemal o całym jéj dalszym losie klęska. Admirał Wachtmeister mający przewieźć dla armii ze Szwecyi znaczne zasoby żywności i amunicyi, pozwolił się zachwycić na morzu Duńczykom i poniósł najzupełniejszą porażkę. Szczupła część zaledwie przeznaczonych dla armii pomorskiéj zapasów zdołała się dostać na Rugią i do Stralzundu. Położenie Stenbocka i jego wyprawy stawało się w skutek tego krytycznem. Jego i generała Duckera siły dochodziły do 18,000 ludzi razem, kiedy liczba wojsk sprzymierzonych na Pomorzu w połączeniu z siłą oblegającą Stralzund, była dwa razy większą. Pozostać na miejscu nie pozwalał niedostatek żywności, walka z przemagającym nieprzyjacielem nie przedstawiała żadnych widoków zwycięztwa. O przedarciu się do Polski, nie można było myśleć. Nasamprzód broniły przeważające siły nieprzyjacielskie i posypane szańce przeprawy przez Odrę. Nie dość zaś i na tem jeszcze, przyszła nareszcie teraz pewna już wiadomość, że Karol mimo wyraźnych przyrzeczeń, z Ben-

deru się nie ruszył, że wyprawiony przezeń w kraje Rzeczypospolitéj Jan Grudziński starosta Rawski został zwyciężony przez wojska rossyjskie i nie zdołał wywołać w kraju żadnego poruszenia na rzecz Stanisława. Prócz tego nie wzbudzała smutna, upadek zupełny ducha znamionująca postawa Stanisława nadziei, aby nawet w razie wkroczenia do Polski można było liczyć na jakiś szczęśliwszy obrót rzeczy. W tak rozpaczliwém położeniu zwołał Stenbock dnia 20 Października w Stralzundzie radę wojenną, w któréj wzięli udział Stanisław, wszyscy generałowie i pułkownicy szwedzcy. Rezultatem téj rady wojennéj było, iż postanowiono przeprowadzić całą armią szwedzką z wyspy Rugii do Stralsundu, następnie do Meklemburgii, jako neutralnego kraju. Wykonywając to poruszenie stósownie do powziętéj przez radę wojenną uchwały, znalazła się armia szwedzka wśród słót jesiennych, dnia 30 Października, zgromadzoną w murach Stralzundu. Data ta stanowi zarazem epokę w postanowieniach Stanisławowych. Aby je opowiedzieć, wypadnie nam sięgnąć w kilkodniową tylko téj daty przeszłość. Dnia 22 Października, jeszcze kiedy armia szwedzka była rozłożona częścią na wyspie Rugii, częścią pod Sztralsundem i w mieście, przybył od armii oblężniczéj saskiéj, mianowicie od zaprzyjaźnionego osobiście z dawnych czasów ze Stenbockiem Flemminga, do przednich straży szwedzkich trębacz z listem. W liście tym proponował feldmarszałek saski rozpoczęcie negocyacyi pokojowych, ponieważ jego pan niczego goręcéj nie pragnie od zgody z królem szwedzkim. Równocześnie prosił o utrzymanie rzeczy w najgłębszéj tajemnicy. Jakkolwiek generał szwedzki nieszczególnie ufał dobréj wierze Flemminga, nie odrzucił przecież jego propozycyi i kazał mu oświadczyć, że się znajdzie na oznaczonem do konferencyi miejscu w Brandshagen. Nadto wyprawił Stenbock innego posłańca do Flemminga z zapytaniem, coby mu miał do zaproponowania? Była to, powiedzmy krótko, chwila niezadowolnienia trzech dworów północnych, Danii, Pruss i Saksonii z przymierza

rossyjskiego, którego się obawiały, czem się tłumaczy owa skłonność z ich strony do porozumienia ze Szwecyą jakimbądź kosztem, choćby nawet kosztem częściowego uznania pretensyi szwedzkich. Nie ma daléj wątpliwości, że w odpowiedzi, jaką dał Flemming na zapytanie Stenbocka, była wzmianka o pełnomocnictwie wystawionem mu przez Augusta do traktowania ze Stanisławem w Marcu roku 1710 i o warunkach pod jakiemi by król August gotów zawrzeć z nim zgodę. Stenbock zakomunikował odpowiedź Flemminga Stanisławowi. Wiadome nam już usposobienie, z jakiem Stanisław pod wpływem wspomnianych wyżéj, rozmaitych, działających przygnębiająco pobudek przybył na brzegi pomorskie. Okoliczności, z jakiemi się tutaj spotkał, nie były również po temu, aby ducha jego podnieść.

Naturalnie więc bardzo stało się, że król Stanisław przyjął propozycyą Flemminga jako deskę ocalenia z toni i że tuż po odebraniu odpowiedniéj komunikacyi ze strony Stenbocka a po porozumieniu się z towarzyszącym sobie, bardzo wątpliwego charakteru, nawiasowo powiedziawszy, sekretarzem Bieberem, zwołał tegoż samego dnia jeszcze radę wojenną, na któréj się znaleźli wszyscy generałowie szwedzcy, mianowicie Stenbock, Taube, Aschenberg, Marschalck, Schommer, Mevius, Duckert, Reinhold Patkul, Ekeblad i Mellin. Mowa, z jaką Stanisław w gronie ich wystąpił, była najzupełniéj dążności kapitulacyjnéj, wyrażała nareszcie w sposób otwarty to, co się w nim oddawna gotowało, skreślała rozpaczliwe położenie Szwecyi i Polski. Protokólarnie w języku francuzkim spisana ta mowa, kończyła się następnemi, odpowiadającemi pośrednio na propozycyą Flemmingową słowy: „Co się mnie tyczy, służyłem do tego czasu za narzędzie sławy broni szwedzkiéj; nie chcę być teraz fatalną przyczyną jéj zguby. Oświadczam gotowość poświęcenia méj korony i mych własnych interessów zachowaniu osoby królewskiéj (Karola XII), nie widząc innego ludzkiego sposobu, by go z obecnego miejsca jego pobytu wyciągnąć!“ Łatwo pojąć, do jakiego stopnia

wystąpienie podobne odpowiadało skrytym życzeniom i skłonnościom generalicyi szwedzkiéj, jak było właściwie wynikiem tego tylko, czego od dawna pragnęła. Sama przyzwoitość przecież, w połączeniu z ważniejszym powodem, obawy Karolowego gniewu, wymagała odegrania pewnéj komedyi, oświadczeń wierności, gotowości przelania ostatniéj kropli krwi i innych podobnych rzeczy. Szczerość i prawda wszystkich tych oświadczeń streszczały się w końcowéj prośbie, „abyś W. Królewska Mość Polska wraz poświęceniem, jakie czynisz ze swéj własnéj osoby, raczyła także i u J. K. Mości Szwedzkiéj bronić postanowienia powziętego i zdania, jakie z tego powodu objawili jéj generałowie.“

Podbity podobną wspaniałomyślnością generałów szwedzkich, oświadczył Stanisław wobec tego, że zamyśla stanowczo korzystać z dobrych dla siebie usposobień króla Augusta, że poświęca swą koronę, że nadto bierze na siebie dzieło przekonania osobiście króla szwedzkiego o konieczności podobnéj ofiary. Generałowie szwedzcy czując po za sobą i po za swemi postanowieniami ciągle groźny i niepokojący cień swego króla, byli tyle ostrożnymi, iż wszystkie oświadczenia własne i Stanisława, nie tylko spisali protokólarnie, ale nadto spowodowali króla polskiego do stwierdzenia tego aktu własnym jego, kontrasygnowanym przez sekretarza Biebera podpisem i pieczęcią królewską. Sami dopiero podpisali protokół, składając się z nieustającą ostrożnością, że im wyraźnie objawiona wola króla polskiego postąpić sobie inaczéj nie dozwoliła. Uchwała ta ważna w losach Stanisława, zapadła w dniu 22 Października 1712, we dwa dni po powziętém w Sztralzundzie postanowieniu wymaszerowania do Meklemburgii. Dnia 29 Października skoncentrowała się w tym celu cała, 18,000 ludzi licząca armia Stenbocka w mieście. W saméj chwili wymarszu, który nastąpił dnia 30 Października, wyprawił zabierający się towarzyszyć mu Stanisław następny list do Flemminga, znajdujący się w oryginale francuzkim w archiwum drezdeńskiem:

„Ze Stralsundu, dnia 30 Października 1712. Przekonywam się, że zamiar mój mający na celu przywrócenie spokoju méj ojczyźnie, może być spełnionym, zwłaszcza, że znam charakter Pański, jako uczciwego człowieka, od tak dawnego czasu. Dla tego też, aby nie przedłużać rzeczy po nad potrzebę jęczącego ludu, pomijam wszelkie formalności. Okroiłem pretensye moje do tego stopnia, że Twój Pan znajdzie w nich tylko własną korzyść. Spodziewam się, że będziesz naśladował mój przykład i dasz we wszystkiem wiarę pułkownikowi Bassewitz. Nie będziesz traktował sprawy jako minister przeciągający rzecz umyślnie, lecz umiejący się zastósować do okoliczności nie cierpiących zwłoki i położysz koniec wszystkiemu.“

List ten odszedł do Flemminga w chwili samego prawie wymarszu do Meklemburgii przez zręcznego równie w sztuce dyplomatycznéj, jak dzielnego żołnierza, pułkownika von Bassewitz, Meklemburczyka rodem. Jaki skutek ten list odniósł, zobaczymy zaraz a tymczasem tylko zapisać należy, iż Stanisław wyruszył ze Stralsundu razem z armią Stenbocka i towarzyszył jéj pochodowi aż do 10 Listopada na terrytorium meklemburskie. Armia szwedzka cierpiała niewiele od nieprzyjaciela, zwyciężała z łatwością wszelkie przeszkody. opanowała mianowicie bez trudu miasto Rostock. Za to była wystawioną na przykrość nieustającéj jesiennéj słoty, która drogi często w nieprzebyte moczary zamieniała. Stenbock uradowany, o ile to być wśród podobnych okoliczności mogło, z rezygnacyi Stanisława oczekującego rezultatu swego listu do Flemminga, natrząsał się z niej w gruncie rzeczy i pisał do Karola, że król polski objawia usposobienia godne raczéj „braciszka klasztornego lub nadziemskiego filozofa, aniżeli monarchy.“

Wśród podobnych okoliczności zatrzymała się armia szwedzka w miasteczku meklemburskiem Schwan nad rzeczką Warną. Tu dotąd, jak się zdaje, nadeszły z obozu saskiego od Flemminga zaspokojające doniesienia, gdyż dnia 10 Listopada wyjechał po raz drugi pułkownik Bassewitz z po-

lecenia Stanisława do obozu saskiego. Flemming znajdował się naówczas w mieście meklemburgskiem Rybnicach a był w posiadaniu pełnomocnictwa Augustowego. Główną pobudką i sprężyną podjętych układów była obawa przewagi rossyjskiego wpływu; negocyacya sama tedy nie przedstawiała w pierwszéj swéj fazie przynajmniéj zbyt wielkich trudności. Największą mogły chyba tylko stanowić wygórowane nieco pretensye, jakie Bassewitz w imieniu Stanisława zawoził Flemmingowi. Bassewitz zgadzając się na rezygnacyą Stanisława i na uznanie królem polskim Augusta, domagał się, aby tenże zwrócił się bezzwłocznie ze Szwedami przeciw Rossyi, aby ogłosił Stanisława następcą po zgonie swoim, aby mu powrócił wszystkie godności i dobra, aby obdarzył zupełną amnestyą jego samego i wszystkich jego stronników, aby go pozostawił przy tytule króla polskiego, aby mu wyznaczył 200,000 talarów rocznéj pensyi, zamienił wreszcie starostwa Odolanowskie, Ostrzeszowskie, Międzyrzeckie, Ujskie, Nowodworskie na dobra dziedziczne w rodzinie Stanisława. Jakiego przyjęcia propozyce te doznały ze strony Flemminga, nie mamy wyraźnych dowodów. Tyle rzeczą pewną, że nie napotkały bynajmniéj na grunt opoczysty, że były uznane za przedmiot, o którym warto pomówić, że nadewszystko dały początek do jak najprzyjaźniejszych między Stenbockiem a Flemmingiem negocyacyi, które, jaki ostatecznie obrót wzięły, zobaczymy wkrótce.

Generałowie szwedzcy bywali częstymi gośćmi w obozie saskim. Stał się nim, co dziwniejsza, sam król Stanisław i odbył, jak własne listy jego nie pozostawiają najmniejszéj wątpliwości, osobiście konferencyą w Rybnicach z Flemmingiem. Przypatrzmy się, jaki w skutek niéj kształt ostateczny przybrały toczące się w przedmiocie nieszczęsnéj królewskości Stanisława układy.

Obustronne propozycye i tymczasowa ugoda, jaka między obu stronami zapadła, znajdują się w archiwum drezdeńskiem. Jak się przekonywamy, nie był pełnomocnik króla Augusta zbyt skąpym w koncessyach w zamian rezy-

gnacyi Stanisława, przypuściwszy naturalnie jéj szczerość. Pośrednikiem w podjętych konferencych i świadkiem ich przy spotkaniu Rybnickiem był Stenbock, który, jakkolwiek bezskutecznie, zadawał sobie wiele pracy, by Stanisławowi wyrobić u Flemminga uznanie królewskiego tytułu. Flemming, jeżli wierzyć nader kategoryczuym i powtarzającym się kilkakrotnie pod tym względem zapewnieniom jego, był przecież w *tym* właśnie punkcie nieugiętym od początku do końca i traktował mimo wszelkich przedstawień Stenbocka, króla Stanisława jako „hrabiego Leszczyńskiego.“ Stanisław i jego stronnicy nie mieli późniéj powodu rozpisywać się i mówić zbyt szeroko o szczegółach Rybnickiego spotkania. Tak dla *praw*, jak dla *osoby* Stanisława nie stanowi ono dodatniéj karty. Wszystko co o niem wiemy, polega na relacyi Flemminga, do tyla przecież wiarogodnéj, że powtarzanéj niezmiennie w najrozmaitszych okolicznościach wobec hrabiego Lagnasco, wobec posła francuzkiego barona Besenval, wobec podkanclerzego dworu wiedeńskiego hr. Schönborna, wreszcie wobec Biebera sekretarza i pełnomocnika samegoż Stanisława, relacyi niezaprzeczonéj nigdy i przez nikogo. Według opowiadania Flemminga odbyła się konferencya Rybnicka w sposób bardzo przyjacielski, ale czy zaszczytny dla Stanisława, czy odpowiadający mianowicie jego królewskiéj godności a nadewszystko pretensyom Karola XII, pozostanie rzeczą więcéj niż wątpliwą. Z samego początku zauważył Augustowy pełnomocnik, potrącając o kwestyą tytułu królewskiego, czyby téż Stanisławowi nie było lepiéj pozostać wojewodą poznańskim, aniżeli być *takim* królem, jakim jest obecnie? Stanisław miał na to zapytanie nic nie odpowiedzieć; wzdrygnąć tylko ramionami, przyznając feldmarszałkowi saskiemu podobnym gestem racyą. Następnie zaczął Flemming tłumaczyć Stanisławowi zbyteczność tytułu królewskiego a nareszcie, jak powiada, zdołał go przekonać, że tytuł taki najniepotrzebniéj by mu tylko ciężył. Essencyonalniejszym przedmiotem konferencyi były dwie inne

kwestye, *po pierwsze* sprawa osobistego bezpieczeństwa, w którą wchodziła rzecz najzupełniejszéj amnestyi dla Stanisława samego i wszystkich jego bez wyjątku stronników, tudzież zwrotu dóbr wielkopolskich; *po drugie* sprawa indemnizacyi i przyzwoitego utrzymania.

W tych dwóch innych punktach okazał się pełnomocnik Augustowy skłonnym do ustępstw a po niejakich korowodach zgodził się na następne warunki: Stanisław miał się zrzec uroczyście osobnym aktem za siebie i swych następców wszelkich pretensyi do tronu polskiego, nadto doręczyć Augustowi wystawiony przezeń oryginalnie w roku 1707 akt zrzeczenia się korony polskiéj. W zamian téj rezygnacyi obowiązywał się August również osobnym aktem obdarzyć Stanisława i wszystkich jego bez wyjątku stronników zupełną amnestyą; nadto zwołać osobną radę senatu i postarać się swoim wpływem u Rzeczypospolitéj, aby po odpowiedniem wynagrodzeniu osób obecnie dygnitarstwa i starostwa Stanisławowe dzierżących, powrócić Stanisławowi województwo Poznańskie, starostwo Nowodworskie, Ostrzeszowskie, Odolanowskie, Ujskie i Międzyrzeckie, a nie dość i na tem jeszcze, wyjednać u Rzeczypospolitéj zamianę tychże starostw na dobra dziedziczne w rodzinie Leszczyńskich. Prócz tego obowiązywał się pełnomocnik Augustowy w imieniu swego pana wypłacić Stanisławowi na restauracyą zniszczonych wojną dóbr jednorazowo 100,000 dukatów i dawać mu roczną pensyą wynoszącą 150,000 talarów. W razie śmierci Stanisława miała połowę téj pensyi pobierać dożywotnie pozostała po nim wdowa; w razie śmierci obojga rodziców każda z pozostałych dwóch córek, Anna i Marya po 30,000 talarów, również dożywotnie.

Taki to układ stanął między Flemmingiem a Stanisławem, warunkowo jednakże tylko i tymczasowo, bo Stanisław czynił swą rezygnacyą zależną od przyzwolenia króla szwedzkiego, jakkolwiek brał na siebie uroczyste zobowiązanie starać go się wszelkiemi siłami do podobnego zezwolenia skłonić. W gruncie rzeczy nie ufały sobie obie strony!

Flemming sam, zdając Augustowi sprawę z odbytéj konferencyi, pytał, jak i czemby sobie zaręczyć wykonanie podjętych przez Stanisława zobowiązań? Podobne niezaufanie, jak się przekonamy niżéj, objawiał dla przyrzeczeń Augustowych i Karol XII. Jak się zdaje jednakże, była na ten raz ze strony saskiéj istotnie dobra wiara, zwłaszcza, że Flemming zgodził się na dwutygodniowe, późniéj przedłużone, zawieszenie broni, do którego Stanisław jako reprezentujący w stanowczych razach wolę Karola, generała Stenbocka wyraźnie upoważnił. Zawieszenie broni Rybnickie nastąpiło dnia 5 Grudnia 1712. Dwór berliński przyłożył poprzednio do układów zbyt czynnie i zabiegle ręki, aby nie był miał być zawiadomionym o zawartéj ugodzie i rozpoczętych negocyacych pokojowych, o rezygnacyi Stanisława z pretensyi do tronu polskiego, o zamierzonéj podróży jego do króla szwedzkiego. Dnia następnego po podpisaniu zawieszenia broni, 6 Grudnia wyjechał z wiadomością o niem do Berlina generał szwedzki Taube. Równocześnie puścił się inną stroną, w drogę ku Benderowi Stanisław, któremu akt jego rezygnacyi, któremu oświadczona gotowość wykołotania na uporze króla szwedzkiego zezwolenia na czyn abdykacyi, otworzyły wskroś nieprzyjacielskich armii i krajów wolny i bezprzeszkodny przejazd.

Akt spełniony przez Stanisława w Rybnicach, na dniu 5 Grudnia 1712, stanowi poniekąd epokę w dziejach jego niedobrowolnéj królewskości. Wyniesiony zbiegem nadzwyczajnych okoliczności, niepewny sam początkowo czy wierzyć w swe królewskie prawo, *urósł* w przekonaniu własnem, *wyrósł* na rzeczywistego przez chwilę króla, gdy zwycięztwa króla szwedzkiego zaprowadziły go do Saksonii, gdy zmusiły Augusta do abdykacyi, gdy spowodowały większą część mocarstw europejskich do uznania monarszego prawa klienta Karola XII. Odtąd czuł się istotnie i uznawał sam królem Leszczyński, zapominając o rewersie na rzecz Sobieskich, zapominając o źródle i początku swéj królewskości. Mimo Pułtawy, mimo wędrówki w taborze generała Krassaua na

Pomorze, mimo emigranckiego pobytu w Szczecinie, mimo przeprawy do Szwecyi i mimo upokorzeń tamże doznawanych, pozostawał wobec Szwedów reprezentantem woli Karola XII, pozostawał wobec Polski, zbrojny w akt abdykacyi Augusta, w dobréj wierze jéj królem. Żyła jeszcze, jakkolwiek pozbawiona możności pobytu swego reprezentanta w kraju, jakkolwiek zwyciężona chwilowo, królewskość Leszczyńskiego siłą własnego prawa i wiarą w siebie. Leszczyński czy to na Pomorzu, czy w Szwecyi, czy na okrętach i w obozie Stenbocka ma jeszcze prawo nazywać się królem polskim, odzywać się bez popełnienia nieprawdy do uczuć i ofiarności narodu. Inaczéj od chwili ugody, jakkolwiek warunkowéj Rybnickiéj. Leszczyński abdykował sam i wobec swego współzawodnika z wszelkich praw do korony polskiéj, składał akt swéj rezygnacyi na piśmie w ręce przeciwnika, oświadczał gotowość popierania kroku swego wobec upartego protektora. Aktem podobnym, którego mu w okolicznościach, wśród jakich nastąpił, za złe brać nie myślimy, który przeciwnie, wierzymy chętnie, mógł być nawet w pewnéj mierze wypływem dobrego i życzliwego dla doli krajowéj serca, zdetronizował się Leszczyński *sam* w owych dniach grudniowych roku 1712, stracił aż do dnia ponownéj swéj elekcyi w przeszło dwadzieścia lat późniéj, prawo występowania w królewskim charakterze wobec narodu i mocarstw europejskich. Tem smutniejsza, jeżli dzieje jego po spełnieniu aktu Rybnickiego przedstawiają epilog, któregobyśmy w interessie jego czci i imienia chętnie widzieć *nie* chcieli.

Po akcie owéj cichéj i warunkowéj abdykacyi, udaje się Stanisław wraz z Tarłą, Śmigielskim, sekretarzem Bieberem, wskroś krajów brandenburgskich, austryackich, polskich pod przybranem nazwiskiem do Benderu, aby wykołatać na uporze Karola XII przyznanie aktu swéj rezygnacyi. Zadanie smutne, bolesne, nie świadczące co najmniéj o sile, energii i stanowczości biednego Stanisława. Podróż ta odbywająca się zimową porą, wśród rozlicznych

przygód i niebezpieczeństw przedstawiałaby obfity materyał dla powieściopisarza. Dla naszego historycznego, dążącego do swego kresu opowiadania wystarczy powiedzieć, że gdy w pierwszych dniach Lutego 1713 Stanisław przybył do Jass, protektor jego, pogniewany gruntownie z Turkami, był już ich więźniem po stoczeniu słynnéj owéj, awanturniczo-bohaterskiéj walki w okopach Warnicy. Stanisław poznany przez władze mołdawskie, traktowany sam początkowo jako honorowy więzień przez zaznajomionego jeszcze z ojcem jego Rafałem hospodara Dymitra Kantemira, nie miał sposobności, ani możności spotkać się osobiście z królem szwedzkim i skłonić go do ustępstw przyrzeczonych w umowie Rybnickiéj.

Zwykły błąd Stanisława, brak decyzyi w stanowczych razach, cechuje i tutaj jego postawę. Nie może się zdecydować ani na samodzielne potwierdzenie aktu swéj abdykacyi, ani na przekreślenie jéj i przybranie na nowo postawy króla polskiego. Zdawać by się mogło, że wachająca się jego postanowień szala przechyli się na tę drugą stronę. Dywan i władze mołdawskie miękną w swym początkowym gniewie, pozwalają Stanisławowi z Jass przenieść się na zgliszcza Karolowego dworca w Benderze, otoczyć się swymi stronnikami polskimi, ściągnąć nawet do Benderu jaką taką siłę zbrojną, składającą się ze Szwedów i Polaków. Porta bierze później w opiekę prawa i interess Stanisławowy, wysełа w jesieni roku 1713 posłów do Rzeczypospolitéj w celu podniesienia głosu na rzecz jego. Poprzednio już, pod dniem 5 Marca 1713 pisze do niego Karol XII z Karnabadu, ze stacyi przymusowéj swéj pod strażą turecką podróży do Demitoki list, który przytaczamy ze względu, iż był aktem protestu przeciw abdykacyi Rybnickiéj i nie dopuszczał spełnienia rezygnacyjnych intencyi Stanisława:

„Nie omieszkuję N. Panie," pisał Karol, „donieść Ci, że sprawy moja i Twoja u Porty Ottomańskiéj powrócą niezadługo na dobrą stopę wbrew gwałtownym wybrykom przeciw mojéj osobie w Benderze; trzeba mieć tylko trochę

cierpliwości i nie dać się zastraszyć wszystkiem tem, coby osoby źle usposobione mogły wymyślić ku zachwianiu naszéj stałości. Mam to silne zaufanie do rozsądku W. K. Mości, że nie przestaniesz podtrzymywać naszych wspólnych interessów z tą samą odwagą i z tą samą wytrwałością, jakiéj dowody dawałeś dotąd a że swym pełnym chwały przykładem dodasz odwagi Polakom dobréj strony, aby uczynili to samo. Przybył do mnie generał Poniatowski a ponieważ sam ma zaszczyt pisania do W. K. Mości, proszę, niechaj mi będzie wolno odnieść się do jego listu.“

List ten Karola w połączeniu z niewątliwemi dalszemi upomnieniami przekreślił warunki umowy Rybnickiéj, uczynił abdykowaną wobec siebie saméj, wobec Polski, wobec swych przeciwników królewskość Stanisława, już tylko prostym środkiem politycznym i narzędziem w ręku króla szwedzkiego, wprawił rzecz w stan zgubnego dla wszystkich interessowanych w niéj czynników zawieszenia. Stanisław siedząc przez rok 1713 w Benderze, utrzymuje stósunki z Dywanem i stronnikami swymi w Polsce, dzięki czemu wuj jego Jan Jabłonowski uwięziony w Warszawie i zaprowadzony na Königstein; gromadzi nadto około siebie zbrojny zastęp drabantów pod dowództwem pułkownika Koskula, będący groźbą dla Augusta, przedmiotem jego żalów i upomnień dyplomatycznych wobec Porty Ottomańskiéj. Gdybyż przynajmniéj w téj nowéj roli była wytrwałość i konsekwencya ze strony Stanisława! Tak jednakże nie było. August niecierpliwi się i rozdraźnia, że Stanisław nie dotrzymuje warunków Rybnickich, że nie ogłasza stósownie do umowy aktu swéj rezygnacyi. Wyséła doń do Benderu z natarczywemi upomnieniami sekretarza swéj kancelaryi Hahna, który go przypiera do muru i pyta kategorycznie, czy bez względu na przyzwolenie Karola zamierza zrzec się korony polskiéj i ogłosić akt podobnéj rezygnacyi? Stanisław daje wobec podobnéj sommacyi wymijające odpowiedzi a tymczasem każe przez swych korrespondentów berlińskich we własnoręcznie zachowanych listach oświadczać Flemmin-

gowi, iż w gruncie rzeczy pozostaje wiernym owym stypulacyom a że jedyną przyczyną, dla czego ich dotąd nie spełnił, jest okoliczność, że przybywając do Benderu, nie zastał już Karola na miejscu, nadto że król szwedzki nie może się w podanych przez Augusta warunkach dopatrzéć potrzebnych im gwarancyi!

Nie przestawał tedy, targany w sprzeczne strony Stanisław, być na zewnątrz niby to jeszcze królem polskim z ramienia szwedzkiego i dzięki abdykacyi altransztadzkiéj, kiedy wobec wysłańca Augustowego Hahna i w listach przeznaczonych dla wiadomości Flemminga tłumaczył się, dla czego, mimo najlepszéj woli, ciężaru królewskości pozbyć się nie może! Toż samo usposobienie objawia się w liście jego z Benderu dnia 29 Sierpnia 1713 do przebywającego właśnie w Kamieńcu generała saskiego hr. Lagnasco. Poseła doń Szweda Adlerfelda, ofiaruje się ponowić układy, powiada dosłownie: „Jeżeli się wachasz w tytułowaniu méj osoby, daj mi nazwę, jaka Ci się podoba.“ Trwa pobyt jego w Benderze aż do końca roku 1713, kiedy równocześnie Porta Ottomańska wyséła w jego interessie dwóch posłów do Warszawy i podejmuje sprawę jego zgody z Augustem, kiedy on sam trzymany ciągle na uwięzi przez Karola XII, targa się przeciw jego przykazom i rozpoczyna za pośrednictwem Lagnaski przez swego sekretarza Biebera we Wrocławiu w wielkiéj tajemnicy prowadzone negocyacye z Flemmingiem! Z początkiem roku 1714 przenosi się z Mołdawii na Siedmiogród do Kronsztadtu, zkąd pod dniem 29 Maja 1714 pisze następny list, który się dostał w posiadanie Flemminga: „Ponieważ mnie Bóg od tych *przeklętych Turków* oswobodził, nie opuszczajmy się przecież. Mam tylko jedną myśl, dotyczącą *salutem universi.*“ Odpowiednio do podobnych usposobień toczą się tedy z jednéj strony układy między Flemmingiem, Lagnaską a Bieberem, kiedy z drugiéj Karol trzyma swego klienta ciągle w posiadaniu królewskiego tytułu i przeznacza mu, wraz

ze sprowadzoną ze Szwecyi rodziną, dziedziczne swe księstwo Zweibrücken na miejsce pobytu.

Najlepszym barometrem względności saskiéj dla propozycyi Stanisławowych jest naturalnie stan potęgi i interessów Karola XII. W ciągu roku 1714 podają jeszcze August i Flemming ucho propozycyom reprezentującego interess Stanisława we Wrocławiu Biebera, ofiarują jego panu w zamian publicznie ogłoszonéj rezygnacyi bezpieczeństwo osobiste, zwrot majątku i godności. W rok późniéj, w r. 1715, kiedy Karol zamknięty w Stralsundzie a Stanisław wygnańcem w Zweibrücken, robi się Ludwik XIV w ostatnich dniach nieledwie swego życia, rzecznikiem jego sprawy i daje posłowi swemu w Warszawie, baronowi Besenval polecenie wystąpienia w obronie jego tytułu królewskiego i powrotu do kraju. Odbyta w tym celu między posłem francuzkim a reprezentantem Augusta hr. Wertherem w Warszawie konferencya pozostaje jednakże tylko dowodem powściągliwości saskiéj od wdawania się w jakiebądź już ustępstwa na rzecz dalekiego pobytem, pozbawionego gruntu w samym kraju Stanisława. Wymowniejszém może jeszcze podobnego spostrzeżenia stwierdzeniem jest konferencya odbyta w cztery lata późniéj we Wiedniu, już po śmierci Karola XII między posłem saskim a podkanclerzym cesarskim hr. Schönbornem. Dwór austryacki uczynił się wtedy na wyraźną prośbę Stanisława rzecznikiem niektórych jego pretensyi wobec Augusta. Poseł saski wymówił się przecież w imieniu swego pana od przyznania jakichbądź ustępstw, wskazując na fakt ugody Rybnickiéj i chybioną jéj, dzięki chwiejności Stanisława, próbę. Na nieszczęście nie przeszkadzało poprzednio, tuż po opuszczeniu Mołdawii i Siedmiogrodu, podobne lekceważenie mało to już niby niebezpiecznego Stanisława skrytobójczym zamachom na jego osobę, zamachom, po za którémi widzimy ukrytych w półcieniu mniéj lub więcéj wysokich dygnitarzy króla Augusta i jego samego.

Taki to smutny w swych rozmaitych szczegółach epi-

log, który prawdzie historycznéj po układach Rybnickich zapisać przychodzi. Negocyacya podjęta wówczas nie doprowadza do stanowczego rezultatu; cokolwiekbądź przecież zapisuje fakt dobrowolnéj abdykacyi Leszczyńskiego. Królewskość jego *pierwsza* znajduje tu właściwie koniec; *druga* datuje się dopiero od dokonanéj dnia 25 Sierpnia 1733 na polu pod Wolą elekcyi.

Dobiegliśmy w ten sposób kresu naszego opowiadania. Pozostaje nam jeszcze tylko kilka słów rekapitulacyi i ogólnego rzutu oka na przebieżoną naszém opowiadaniem przestrzeń.

Zadaniem naszém nie było przedstawić naszym czytelnikom wypadku nadającego się swą treścią i przebiegiem do artystycznie zaokrąglonego opowiadania, ale raczéj *pasma* wypadków, których znów nie wypełnia swą osobą, nadając barwę, życie i charakter całości, mąż czynu, inicyatywy i energii, ale których smutnym wyrazem, jak całéj téj epoki, jest „*moment psychologiczny*," jest „*rezygnacya*" najwybitniejszéj osobistości, na jaką się owe czasy zdobyć u nas mogły. Wpatrzywszy się w oblicze epoki, nad którą się specyalnie zastanawiamy, spostrzegamy pośród jéj chaosu i świadomości materyalnéj niemocy, *dwa* głównie powodujące nią czynniki: *rezygnacyą* i *satyrę* na przemian. Krwawa, ponura, pojawiająca się w pierwszym lepszym rękopiśmiennym zbiorze, w pierwszéj lepszéj *silva rerum* z owéj epoki *satyra*, naigrawa się gorzko z pełnych ckliwego namaszczenia oświadczeń rzekomych przyjaciół Polski, chłoszcze nadużywających pokaźne godła sprzymierzeńców ich i zwolenników, poświęca skrycie łzę ironii i gniewu nędzy i zniszczeniu *„biednego ludu."* Z drugiéj strony smutna, bierna *rezygnacya* paraliżująca myśl i czyn równocześnie, *tam* nawet, gdzieby myśl i czyn ocalić jeszcze mogły. *Pierwsza*, datująca się z *téj* epoki właśnie królewskość Leszczyńskiego jest takiéj *rezygnacyi* najcharakterystyczniejszym wyrazem. Myśl polityczna Karola XII nie była pozbawiona przymiotów wielkości i traf-

ności, sięgała swém jasnowidzeniem w daleką przyszłość. Czego jéj jednakże było trzeba, to bohatera czynu, nie bohatera rezygnacyi, choćby nawet ową rezygnacyą najszlachetniejsze rządziły pobudki. Nieszczęściem, fatalnością wielkiéj myśli Karola XII było, iż za wykonawcę jéj w Polsce wybrał sobie człowieka tak mało podobnego sobie samemu, kiedy właśnie tylko człowiek, jak on sam, zapowiadał sprostać wielkiemu zadaniu. Jakież pole otwierało się mimo wszelkich trudności, mimo niebezpieczeństw Leszczyńskiemu, gdyby w nim była przemieszkiwała choć odrobina ducha jego przyjaciela i protektora! Są chwile w jego popułtawskim zawodzie, które przedstawiały widoki powodzenia, które, co najmniéj, dawały możność młodéj królewskości oprzeć się na podstawie, olśnić aureolą czynu, pozostawić wielki, naśladowania godny testament potomności narodowéj. Odbywając lustracyą ówczesnych mężów polskich Karolowego obozu, gotowibyśmy prawie zatrzymać się na dzielnéj, wypróbowanéj w bojach, nie stroniącéj od trudów obozowych osobistości Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego. W *nim* najprawdopodobniéj byłby Karol znalazł pojętniejszego a nadewszystko skuteczniejszego przedstawiciela swych zamiarów i czynów. Fatalnością Karola, ale i Polski było, raz jeszcze, że *on*, mąż czynu, wziął sobie do boku człowieka rezygnacyi; że mąż miecza uczynił wykonawcą swych zamiarów człowieka słowa i pióra; że bohater z okopów Warnickich i szańców Frederikshallu przykuł nienaturalnie i dziwacznie do swego tryumfalnego rydwanu, wtenczas kiedy tryumfy ustały a nastał krwawy obowiązek orężnego trudu, człowieka pokoju, kochającego wywczas i wygodę, przyjaciela ludzkości, który późniéj dopiero, błogosławiąc Lotaryngii i błogosławiony przez nią odzywa się w swym *Głosie wolnym* do ojczystego kraju: „Wtenczas, ojczyzno, będziesz się mogła mieć za szczęśliwą, kiedy każdy swoje partykularne szczęście w Twojém generalném zakładać będzie!“ Piękne słowa, zacna bez wątpienia, choć siły i energii pozbawiona dusza, która się nie-

mi do ziomków z oddali odezwała. Uszanujmy jéj pamięć, bo nie wszystkim wszystko dane.

Po dwóch mężach, których dziejowa Opatrzność w ubiegłém stuleciu tak dziwnie razem sprzęgła losy, sterczą na przeciwległych sobie niemal Europy krańcach dwie uderzające oko pamiątki. Pierwszą z nich posąg Stanisława, bronzowy, w naturalnéj przedstawiający go wielkości. Błogosławi na placu noszącym jego imię uroczéj stolicy Lotaryngii. Wszystko tchnie tu jakoby spokojem, bezpieczeństwem, atmosferą, którą się dobroczyńca Lotaryngii za życia lubował.

Daleko ztąd, na zimnéj północy, w pobliżu małéj, melancholijnéj mieściny norwegskiéj Frederikshallu, pod niebem ponurém i zamglonem zwykle, wznosi się, spoglądając ku zawieszonemu na skale gniazdu, o które się twarda głowa jego rozbiła, podobnyż posąg bohaterskiego Karola XII.

Któż z nas oprzéć się zdolny rzewnemu, serdecznemu wzruszeniu, spoglądając na błogosławiącego Lotaryngii w swéj spiżowéj postaci Stanisława. O ileż *inném* jednakże, o ileż wznioślejszém byłoby owo uczucie, gdybyśmy mieli prawo i powód wyryć na pomniku Stanisława to, co Szwedzi wyryli na posągu jego przyjaciela:

Han kunde ikke vicka,
Blott falla kunde han!

„Mógł upaść, ustąpić nie umiał!“

STOSUNEK BRANDENBURGII

DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ZIEMIACH POLSKICH

OD ROKU 1640 DO 1740.

Jeżeli odpowiednio do swego obszaru, do liczby swéj ludności, do swych zasobów naukowych a nadewszystko do swéj przeszłości i sławy naukowéj, Niemcy i Prussy objawiają obecnie w dziedzinie dziejowéj mniéj daleko, niż dotąd i niżby się po nich spodziewać należało, *samodzielnéj* twórczości; jeżeli ciągle na widowni nauki dziejowéj jako pierwszorzędne gwiazdy świecą imiona sędziwych, schodzących z pola uczonych, nie pozostawiając młodszych zastępców i następców, trudno z drugiéj strony zaprzeczyć, aby nie miał tamże panować bardzo ożywiony, bardzo użyteczny dla nauki dziejowéj ruch na polu dokumentowych wydawnictw. Mianowicie stało się ostatniemi czasy pod tym względem długo nieprzystępne dla użytku publiczności tajne archiwum królewskie w Berlinie, nieprzebranem źródłem naukowego wyzyskiwania. Rozpoczęły ów poważny szereg wydawnictw z tegoż archiwum *Traktaty Brandenburgii w ciągu XVII wieku* Teodora Mörnera. Tuż za tą publikacyą nastąpiło ważne niesłychanie, nakładem i za inicyatywą księcia następcy tronu pruskiego podjęte wydawnictwo dokumentów i dyplomatycznych korrespondencyi do dziejów tak zwanego *Wielkiego elektora*, wydawnictwo liczące już dzisiaj dziewięć poważnych tomów. Nie zatrzymując się na rozpoczętéj drodze, wydaje obecnie administracya archiwalna całe szeregi tomów, dotyczące choćby najdrażliwszych nawet tajemnic polityki Fryderyka II. Dwa lata temu wreszcie ogłosił znany wydawca archiwalnych

źródeł, Maxymilian Lehmann, z tychże samych zbiorów niemniéj ważną w swoim rodzaju publikacyą, pod tytułem: *Preussen und die katholische Kirche seit dem Jahre 1640*, obejmującą właśnie stuletni przeciąg czasu a będącą przedmiotem niniejszego naszego zastanowienia. Wszystkie te wydawnictwa, ważne ze względu na źródło, z jakiego pochodzą, zasługujące na najwyższe uznanie i uwagę ze stanowiska nauki dziejowéj *wogóle*, mają dla *polskiego* historyka i badacza podwójną wartość. Rozczytując się w zbiorze owych publikacyi, rozpatrując się w bogactwie ich materyału, napotyka się co chwila Polaków i Polskę. Polacy i Polska mogą tu słusznie powiedzieć o sobie... *quorum magna pars fuimus;* niewiadomo istotnie, czyj tu zysk historyczny większy, Brandenburgii czy Polski. Co zaś rzeczą pewną, to, że współczesne dzieje Polski stają, dzięki temu wydawnictwu, raz w dodatniejszem, drugi raz w ujemniejszém, cokolwiekbądź przecież w innem i jaśniejszem niż dotąd świetle. Dość odwołać się pod tym względem na ostatni, dziewiąty tom dokumentów i korrespondencyi do dziejów elektora Fryderyka Wilhelma... Charakteru tego, znaczenia i wartości nie odbiera owéj publikacyi duch nawet, który nią kieruje. Duch ten nie jest bynajmniéj, jak całéj dzisiajszéj historyografii niemieckiéj, duchem jakiéjś idealnéj bezstronności i przedmiotowości historycznéj. Wydawnictwem tem kieruje od początku do końca chęć idealizowania domu panującego w Brandenburgii i wszelkich jego czynów wraz z dążnością poniżania jego przeciwników. Dowodem prawdziwości téj charakterystyki, *tendencyi* owego wydawnictwa, niechaj między innemi będzie np. fakt, że wydawca publikacyi będącéj przedmiotem naszego sprawozdania, powtarza za profesorem Droysenem jego wymysł o przejściu Krystyana Ludwika Kalksteina, znanéj ofiary podstępu i gwałtu elektorskiego, na katolicką wiarę, kiedy znajdujący się w aktach processu Kalksteina w Berlinie list, pisany na dwie godziny przed egzekucyą do żony i dzieci, dowodzi, że Kalkstein pozostał do ostatniéj godziny życia

gorliwym wyznawcą luteranizmu i upominał żonę, „aby kochane dzieci wychowywała w luterskiéj wierze...“ Mimo tedy tak rażących i tak bijących w oczy dowodów tendencyjności wydawców, nie zdołali oni przecież popsuć zupełnie i do szczętu historycznéj użyteczności i wartości ogłoszonych przez się dokumentów, jakkolwiek mamy przekonanie, iż rzeczywistą bezstronnością historyczną kierująca się ręka, byłaby wybór ich mogła uczynić o wiele ciekawszym... Ze względu na treść owych archiwalnych publikacyi mających tak bliską styczność z dziejami naszemi, jak co dopiero powiedziano, uważalibyśmy za rzecz potrzebną, aby badacze polscy zwrócili na nie należną uwagę i zużytkowali z nich, co na zużytkowanie zasługuje. Plon, zaręczamy, byłby w takim razie bardzo obfity a mały trud ich przeczytania i zbadania w stokrotny sposób by się wynagrodził. Spełniając choć w części sami zadanie, którego naukową potrzebę dla dziejów naszych co dopiero wskazaliśmy, przystępujemy do rozbioru publikacyi mającéj za przedmiot stosunek państwa Brandenburgskiego do Kościoła katolickiego i jego wyznawców, za panowania elektora Fryderyka Wilhelma, królów Fryderyka I i Fryderyka Wilhelma I, co po stronie polskiéj odpowiada panowaniom Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego i Augusta II. Przed rozpoczęciem naszéj pracy winniśmy jeszcze zauważyć objaśniająco i zastrzegająco, że głównym celem i zadaniem naszego rozbioru jest *Polska* i ziemie jéj znajdujące się w zastawie lub lennictwie domu brandenburgskiego i że na *ogólny* stan Kościoła katolickiego pod panowaniem brandenburgskiem, że na usposobienie władzców brandenburgskich względem tegoż Kościoła i jego wyznawców, do tyla tylko będziemy zwracali uwagi, o ile tego zrozumiałość głównego zadania wymagać będzie... W opowiadaniu naszem wypadnie nam sięgnąć aż do owego ożenionego z naszą Jagiellonką elektora Joachima II, który w roku 1535 przyjął luteranizm. *Cujus regio, illius religio*, zasada ta czysto politycznéj i świeckiéj natury,

znalazła zastósowanie i do krajów domu brandenburgskiego. Wszystkie prawie bez wyjątku przyjmują wraz z panującym luteranizm, co także staje się nie ostatnim czynnikiem popularności ich sukcessyjnéj władzy w zacięcie luterskiem lennictwie Polski, Księztwie Pruskiem. Względy natury politycznéj wpływają przecież na ważną w sferze religijnéj, nie tyle może wobec Kościoła katolickiego, ile raczéj wobec samegoż protestantyzmu, metamorfozę domu Hohenzollernów. W roku 1609 zgasł ród książąt panujących w Cleve na księciu Janie Wilhelmie. Ludność Księztwa była nie luterską, lecz reformowaną czyli kalwińską, podobnie jak sąsiedniéj Hollandyi, z którą je liczne religijne i polityczne łączyły węzły. W owéj epoce, tem większéj między rozmaitemi sektami religijnemi wzajemnéj zaciętości, im mniéj się na prawdę w zasadniczych swych pojęciach rozchodziły, zagrażało bardzo na seryo niebezpieczeństwo, aby ludność księztwa Cleve, nie chcąc iść pod panowanie luterskiego władzcy, nie wolała czasem wejść w związek z rzecząpospolitą Stanów Generalnych w Hollandyi.

Elektor brandenburgski, sukcessor księcia Jana Wilhelma w opornem swéj władzy Księstwie Kliwskiem, Jan Zygmunt, uważał za najpewniejszą rękojmią utrzymania sukcessyjnego nabytku, własne przejście z luteranizmu na kalwinizm. Akt publiczny owego nawrócenia się elektora Jana Zygmunta z jednego na drugi odcień protestantyzmu, nastąpił pod dniem 25 Grudnia 1613 r. w Berlinie i być może, że osięgnął zamierzony skutek w Kliwii, ale co też równocześnie rzeczą pewną, wywołał niesłychane wzburzenie pomiędzy luterską ludnością, wzburzenie posuwające się wręcz do gwałtownych wybuchów w Berlinie i w Księztwie Pruskiem. Pastorowie luterscy piorunowali w swych kazaniach przeciw „bałwochwalstwu kalwińskiemu“ a jedną z nie ostatnich przyczyn długiéj owéj niechęci przeciw panowaniu elektorskiemu w Księztwie Pruskiem, była, prócz powodów natury politycznéj, zmiana religii domu Hohen-

zollernów. Jeżeli przecież, jak co dopiero powiedziano, owo nawrócenie się na kalwinizm było przedmiotem zgrozy dla luterskiéj ludności kraju, spowodowało z drugiéj strony pewne umiarkowanie, pewną powściągliwość ze strony panującego domu w dziedzinie religijnéj. Względy polityczne poczęły brać górę nad religijnemi; władzcy różnoreligijnéj, luterskiéj, kalwińskiéj, katolickiéj ludności wskazani liczyć się z potężną naówczas, wpływającą na każdy krok i ruch ich polityką Polski, nie mogli mimo wszelkich niechęci do katolicyzmu obchodzić się z nim z bezwzględnością, jaka cechuje współczesną politykę kościelną Anglii i Szwecyi, nie mówiąc o innych państwach. Częścią z konieczności, częścią z podobnéj politycznéj tolerancyi, widzimy mianowicie w Księztwie Pruskiem za Jana Zygmunta elektora, za naszego króla Zygmunta III, takąż praktykę względności i umiarkowania religijnego. Jeżeli się mocno nie mylimy, wzięła sobie katolicka polityka Zygmunta III za zadanie ocalić czy odzyskać *religijnie* dla Rzymu, stracone *politycznie,* częściowo przynajmniéj dla Polski, Księztwo Pruskie. W tym celu zawięzuje się, rzecz szczególna, nienaturalne przymierze luteranizmu z katolicyzmem przeciw reprezentowanemu przez dom panujący kalwinizmowi. Oparta na lidze z luteranizmem polityka Rzeczypospolitéj polskiéj, zdobywa coraz większe z przyzwoleniem elektora Brandeburskiego ustępstwa dla Kościoła katolickiego. Nasamprzód zyskuje biskup Warmiński rodzaj juryzdykcyi kościelnéj nad katolikami Księztwa Pruskiego, jakkolwiek mu jéj późniéj następcy Jana Zygmunta częstokroć zaprzeczają. Nie dość na tem, zyskuje Polska zawartym z Brandenburgią pod dniem 28 Listopada 1611 r. traktatem prawo swobody religijnéj dla katolików Księztwa Pruskiego. Następstwem tego ważnego aktu było budowanie kościołów i kaplic katolickich w Królewcu, w Św. Lipce w powiecie Rastenburgskim, w Tylży, w Białutach w powiecie Działdowskim, w Łącku w tymże samym powiecie, w Przełęcku wraz z filią i w Turowie pod Gilgenburgiem. Równocześnie dostają się

Jezuici do Pruss, do Królewca, do Św. Lipki, do Tylży, podejrzywani, jak zobaczymy niżéj, wypędzani, przywracani dekretami elektorów brandenburgskich, ale umiejący się z dziwną wytrwałością i zręcznością ostać na miejscu. W nagrodę jakoby podobnych koncessyi ze strony luteranizmu, następuje w ciągu tejże saméj epoki akt nie mniéjszéj wagi ze strony katolicyzmu na rzecz luteranizmu... Pod dniem 5 Sierpnia 1617 r. ogłaszają uroczystym aktem z Królewca komissarze Rzeczypospolitéj wiarę katolicką i wiarę luterską jako uznane i równouprawnione w przedmiocie swobody swego wyznawania w Księztwie Pruskiem, kiedy wszystkie inne odcienia religijne, nie wyjmując wyznawanego przez dom panujący kalwinizmu, miały uchodzić za niedopuszczone do wolnéj praktyki, zakazane sekty... Ten stan rzeczy między Polską a Brandenburgią, między Kościołem katolickim a polityką brandenburgską trwa aż do chwili wstąpienia na tron tak zwanego wielkiego elektora, Fryderyka Wilhelma, dokładniéj powiedziawszy, aż do wojny szwedzkiéj za Karola Gustawa i traktatu oliwskiego. Zapowiedzieliśmy już z góry, na samym początku naszego sprawozdania, że stósunek elektora w krajach Lingen i Teklenburgu, w Magdeburgskiem i Halbersztadzkiem, w Jülichu, i Kliwii, w samejże Brandenburgii, mniéj nas tylko i zaledwie pośrednio obchodzić może. Mniéj nas tedy obchodzi, co wydawca obecnego zbioru powiada sam i usiłuje poprzeć powagą przytaczanych przez się dokumentów na rzecz elektorskiéj tolerancyi religijnéj i wierności traktatowéj wogóle. Mniejszą tylko, powtarzamy, i poboczną wagę mają dla nas owe recessy z r. 1607, na mocy których elektor Brandenburgski robi się protektorem katolików Jülichskich; mniejszą i poboczną owe czyny tolerancyi, któremi się elektorska polityka ma podówczas odznaczać względem katolików *niemieckich* domu Hohenzollernów krain. Z wojną szwedzką Karola Gustawa, z traktatami welawsko-bydgoskiemi, z traktatem oliwskim w r. 1660, odbywa się na widowni stósunków między Polską a Brandenburgią zmiana dekoracyi,

która jak na polityczny, tak kościelny stan rzeczy, bez ważnych i radykalnych nie pozostaje następstw. Stósunki owe między Polską a Brandenburgią streszczają się odtąd tak pod względem politycznym, jak kościelnym, *geograficznie*, jeżli tak wolno powiedzieć, do *trzech* terrytorialnych obszarów, właściwie polskich, w skutek nieszczęsnéj wojny, na mocy niefortunnych traktatów, z pod bezpośredniego panowania polskiego wypuszczonych. Zaliczmy nasamprzód do ich kategoryi samoż *Księztwo Pruskie,* oddane ku najwyższemu żalowi i rozpaczy krajowéj ludności przez traktaty welawsko-bydgoskie, następnie przez traktat oliwski, w zupełne posiadanie elektorowi, z zastrzeżeniem wszakże praw Kościoła katolickiego. Drugim takim obszarem jest ów nadmorski, na zachód Gdańska leżący, do granic polskich przylegający, poczciwy kraj Lembursko-Butowski, kraj szczerze polsko-kaszubski, pełen drobnéj szlachty tęskniącéj zawsze do bratniego związku z Polską. Kraj Lemburgsko-Butowski dostał się w r. 1637, po wygaśnieniu rodu książąt pomorskich na Szczecinie, Polsce, by po zaledwie dwudziestoletnim z nią związku wyjść, dzięki traktatom welawsko-bydgoskim, prawem zastawu na lennictwo brandenburgskie. Traktaty te, poświęcając przecież interess *polityczny* Polski, kładły regularnie zastrzeżenie na rzecz *religijnego*, warowały ludności katolickiéj kraju swobodę wyznania wraz z juryzdykcyą biskupa kujawskiego, naówczas Floryana Czartoryskiego. Prawo nominacyi i konsekracyi katolickich proboszczów w kraju Lemburgsko-Butowskim miał pomieniony biskup Kujawski. Onito utrzymywali świadomość istniejącéj z Polską i Kościołem katolickim łączności uczucie, które aż do naszych zdołało przetrwać czasów... *Trzecim* takim obszarem było leżące na południe Lemburga i Butowa *starostwo Drahimskie* ze stolicą Czaplinkiem (po niemiecku Tempelburgiem), odstąpione również traktatami welawsko-bydgoskiemi, jako zastaw za summę 120,000 talarów, prawem lennem elektorowi Brandenburgskiemu. I tutaj, jakkolwiek ludność protestancka przewa-

żała liczebnie katolicką, zastrzeżono temiż samemi traktatami swobodę wyznania katolikom, wraz z prawem posiadania kościoła katolickiego w Czaplinku, a oddano ich pod jurysdykcyą kościelną biskupów poznańskich. Dodaćby tylko może nawiasowo w interessie dokładności historycznéj wypadało, że elektor nie wszedł tuż po traktacie oliwskim w posiadanie zastawu Drahimskiego, ponieważ prawo dożywocia na nim miała wielka hetmanowa koronna Potocka i tegoż prawa zrzec się nie chciała a elektor interessowany pozostać w dobrych stosunkach z możnemi rodami i domami polskiemi, na realizacyą *swego* prawa nie nalegał... Do tych *trzech* terrytoriów, *bezpośrednio* z Polską związanych, należy nam jeszcze dodać *czwarte,* pośrednio tylko i luźnie z Polską połączone, nie mogące jednakże, jak zaraz uzasadnić będziemy się starali, w lustracyi naszéj być pominionem. Mówimy tutaj o okręgu *Świebodzińskim* (Schwiebus), przylegającym na południu ujścia rzeki Warty, między nią a Odrą, do granic Rzeczypospolitéj Polskiéj. Byłto już właściwie kraj cesarski. W r. 1686 starał się nim cesarz Leopold spłacić i skwitować pretensye elektora Brandenburgskiego do Szląska. Polska nie miała doń bezpośredniego prawa, elektor wszedł w jego posiadanie, podobnież wśród zaręczeń szanowania swobody religijnéj katolików. Mimo to nie był tu polski żywioł i polski wpływ bez znaczenia i bez głosu. Tuż nad granicą brandenburgską, w pobliżu miasta Międzyrzecza, na ostatnim jakoby cyplu wchodzącego klinem w kraje elektorskie województwa Poznańskiego, nad rzeczką Paklicą, wznosił się najwspanialszy na całą Wielkopolskę klasztor Cystersów w Paradyżu. Wiele było w Polsce klasztorów i wielu opatów. Nie popełnimy przecież przesady, pozwalając sobie twierdzić, że ksiądz opat Paradyski, rekrutujący się regularnie ze znakomitszych Wielkopolski i całéj Polski rodów, zajmował podnioślejsze stanowisko od innych, że znajdując się jakoby na straży granicznéj przeciw sąsiadowi brandenburgskiemu, odgrywał wobec niego rolę nieledwie udzielnego na swych posiadłościach

pana. Rozległe włości klasztoru Paradyskiego sięgały daleko po za polityczne granice Rzeczypospolitéj Polskiéj, wchodziły szerokim pasem w okręg Świebodziński, składały się tutaj między innemi z miasteczka Lubenowa, wsi Neuendörfchen, Rinnersdorf i Leimnitz. Protestantska ludność kraju nie odznaczała się bynajmniéj tolerancyą, przeszkadzała często swobodzie nabożeństwa katolickiego, posuwała się niekiedy do zaboru kościołów katolickich. Mianowicie pod *tym* względem widzimy czynnymi szlachtę protestancką Świebodzińskiego okręgu i mieszkańców luterskiego miasteczka Lubenowa. W tego rodzaju przypadkach występuje zawsze interwencyjnie poważna postać opata Paradyskiego. W ostatnich latach panowania Jana Sobieskiego, w pierwszych Augusta II, jest nim X. Kazimierz Szczuka, brat słynnego w dziejach pierwszego Sasa na tronie naszym Stanisława, podkanclerzego litewskiego. Interwencya taka pana Opata, bliskiego miejscem swego pobytu, opartego o Warszawę, z którą się elektorowie brandenburgscy choćby nawet w epoce upadku Polski, bardzo troskliwie obliczają, jest zawsze prawie skuteczną i wyjednywa elektorskie reskrypta i rozporządzenia, upominające Świebodzińskich protestantów do szanowania praw katolików i ich Kościoła... Księztwo Pruskie tedy, Lemburg i Butow, Drahim i Świebodzin, otóż to obszary, otóż połowiczne *avulsa* Polski, w których, jak Kościół katolicki jedyne, żywe i dotykalne ogniwo politycznego ich związku z Polską, był traktowany, przypatrzmy się po krótce. W odpowiedzi na to pytanie wypadnie nam uczynić nie mniéj chronologiczną i osobową, jak geograficzną dystynkcyą. Nie zapominajmy, iż mamy przed sobą *trzech* władzców Brandenburgii: Fryderyka Wilhelma, zwanego wielkim elektorem; pierwszego króla pruskiego Fryderyka I; wreszcie syna jego Fryderyka Wilhelma I. Nie zapominajmy daléj, że mamy cztery różne, wspomniane co dopiero krainy. Jak różny i niepodobny sobie jest charakter każdego z trzech brandenburgskich władzców, tak też niepodobnem sobie jest ich postępowanie z wyznawcami Ko-

ścioła katolickiego w podległych im owych czterech ziemiach. Tyle tylko można powiedzieć, że każdego z nich głęboką niechęć do katolicyzmu, niechęć nie zapierającą się saméj siebie, objawiającą się w licznych rozporządzeniach i korrespondencyach z władzami, miarkuje i powściąga, ale u każdego z nich w rozmaity sposób, wzgląd doniosłości i charakteru *politycznego.* Polska, Cesarz, obawa o odwet katolickich rządów przeciw protestanckim poddanym, wpływają najczęściéj na politykę umiarkowania elektorów brandenburgskich względem Kościoła katolickiego, jakkolwiek ona w rzeczywistem ich wewnętrznem usposobieniu wcale nie leży. Dość powiedzieć np., że władza elektorska poluje w Berlinie samym ciągle na katolickich *„prozelitorobów“* (Proselitenmacher), że wydaje ostre dekreta przeciw katolickim księżom ośmielającym się wyprawiać publiczne katolickie pogrzeby i przemawiać nad grobem, że zakazuje odprawiania katolickiego nabożeństwa kapelanom ambasad katolickich mocarstw w nieobecności samychże posłów. Jest przecież charakterystycznie dziejowem znamieniem polityki domu brandenburgskiego, umieć się zawsze stósować do okoliczności a nie płynąć przeciw wodzie. Ten sam pojaw stwierdzamy w jego polityce względem Kościoła katolickiego w ciągu stulecia będącego przedmiotem naszego opowiadania. Ileżto razy spotykamy się z objawami powściągnionéj, miarkującéj się przeciw katolikom surowości, ponieważ n. p. zbytnia szorstkość mogłaby Polakom dodać ostrogi i skłonić ich do wykupu jakiego Lemburgo-Butowa lub Drahimia znajdującego się prawem zastawu w posiadaniu domu brandenburgskiego. Ileżto razy spotykamy się z aktami podobnéj tolerancyi, ponieważ się wstawiają Cesarz, królowa Eleonora lub Marya Kazimira, lub ponieważ surowe wystąpienie przeciw katolikom obraziłoby te i owe rody polskie, potrzebne elektorowi w jego politycznéj akcyi i do jego politycznych celów, ponieważ n. p. ze względu na chęć zyskania królewskiéj korony, nie należy narażać sobie Cesarza, papieża, króla polskiego, polskich panów i biskupów; ponieważ wreszcie względne tra-

ktowanie katolików z pod panowania elektorskiego, może wywołać nie mniéj łaskawe postępowanie z protestantami ościennych katolickich mocarstw... W lustracyi panowań i ziem, jaką zapowiedzieliśmy wyżéj, najszczuplejsze stósunkowo zajmuje miejsce osobistość, od któréj rzecz naszą chronoligicznie rozpocząć jesteśmy zmuszeni, wielki elektor Fryderyk Wilhelm. Fryderyk Wilhelm, którego korrespondencya z biskupami Warmińskimi, z tak zwanymi *Oberrathami* czyli najwyższą radą pruską, z późniejszymi wielkorządzcami, księciem Bogusławem Radziwiłłem i księciem de Croy, sięga w niniejszym zbiorze daty roku 1651, nie wyznaje bynajmniéj dla katolicyzmu jakichś pobłażliwych czy sympatycznych usposobień, nie kieruje się nawet, jakby wydawca niniejszego zbioru rad wmówić w czytelnika, względami traktatowéj wierności. Przesąd podobny zbijają nader przekonywająco jego łamane sztuki podczas wojny szwedzkiéj, niemniéj z Rzecząpospolitą Polską, jak z Karolem Gustawem. Nie należy przecież zapominać, że elektor Fryderyk Wilhelm, mimo wszelkich przewag i powodzeń, stąpa po bardzo świeżym i niepewnym gruncie, że ta niepewność sytuacyi każe mu się obliczać z Kościołem katolickim w krajach oderwanych czy ustąpionych od Polski. W takim charakterze, wachającym się, niepewnym, ale zawsze bardzo ostrożnym, przedstawia się jego polityka kościelna w *Księztwie Pruskiem.* Elektor zmuszony tu obliczać się podwójnie: nietylko z Polską, ale, co ważniejsza, z usposobieniem ogromnéj większości kraju. Pod wpływem i wrażeniem podobnéj prawdy, zezwala na budowanie katolickich kaplic w Królewcu i Tylży, nagania surowo wybryk królewieckiego pospólstwa przeciw miejscowemu Kościołowi katolickiemu, przesyła wielkiéj radzie pruskiéj i wielkorządzcom, książętom Radziwiłłowi i de Croy, rady i wskazówki powściągliwego, umiarkowanego postępowania z katolikami. Mianowicie widzimy elektora w częstych i dobrych korrespondencyjnych stosunkach z późniejszym prymasem Michałem Radziejowskim, w drugiéj

połowie panowania Jana Sobieskiego biskupem Warmińskim a nie mylimy się zapewnie, przypuszczając, iż ów dobry, więcéj powiedzielibyśmy, serdeczny stósunek, jaki późniéj często nie bez krzywdy i szkody kraju wiąże Radziejowskiego z dworem berlińskim, ma swe źródło i pierwszy początek w owym pobycie jego Warmińskim. Mimo to, nie zbywa przecież ze strony elektora i podówczas już na objawach przeciwnego usposobienia. Robiąc ustępstwa katolicyzmowi z polityki, nie chce jednakże elektor, aby żywioł katolicki rozrastał się w jego krajach w liczbę i znaczenie. Co chwila tedy, tuż po owych wskazówkach i upomnieniach umiarkowania, nadchodzą do najwyższéj rady i wielkorządców pruskich znów innego rodzaju przykazy, by nie dopuszczali rozwielmożnienia się katolicyzmu, by przestrzegali granic juryzdykcyi kościelnéj biskupa Warmińskiego w Księztwie Pruskiem, by „katolikom nie pozwalali niczego nad to, co im zaręczone traktatami.“ ... Najciekawszym pod tym względem pojawem, jest oryginalna wojna w Księztwie Pruskiem elektora przeciw Jezuitom. Wspomnieliśmy już wyżéj, że Jezuici dostali się w skromnéj liczbie dwóch do Tylży, że mieli osadę w św. Lipce pod Rastenburgiem, że się dostali po cichu i do Królewca. Elektor, nieprzyjaciel katolicyzmu wogóle, był w szczególności jeszcze większym nieprzyjacielem Jezuitów, uważał ich za niebezpiecznych swemu panowaniu, posądzał ich o knowanie spisków przeciw sobie z Polską, o pośredniczenie między malkontentami pruskimi a dworem warszawskim. Instrukcye elektorskie w processie Kalksteina do komissyi śledczéj pruskiéj, wyraźnych podobnego usposobienia i zapatrywania dostarczają dowodów. Nie czem innem tłumaczą się też rozkazy wydawane ze strony elektora do najwyższéj rady i wielkorządzców pruskich w sprawie Jezuitów. Nie ma prawie roku, w którymby nie wychodził z Berlina surowy rozkaz wypędzenia ostatecznego Jezuitów z granic Księztwa Pruskiego, jako przebywających tamże tylko *jure precario*. Ze swéj znów strony domaga się podobnegoż wypędzenia wielko-

rządzca książę de Croy w wystósowanym do elektora pod dniem 30 Listopada 1676 r. raporcie, ponieważ utrzymują w Królewcu konwikt, do którego szlachta oddaje gromadnie dzieci a gdzie się z pewnością uległości dla rządów elektorskich nie uczą. Po tego rodzaju usposobieniach, gniewach, rozkazach i naleganiach, mogłoby się zdawać, że Jezuici znajdą się istotnie w przeciągu jakich dwudziestu czterech godzin wyprawieni po za dziesiątą granicę Pruskiego Księztwa i że im wstęp tamże będzie na wieczne czasy wzbroniony. Tymczasem są owe gniewy, owe srogie dla Jezuitów usposobienia, owe ich wypędzania od roku do roku, *przez cały wiek* stanem chronicznym, a Jezuici jak siedzieli tak siedzą, nienaruszeni i nietknięci w podobnym ukropie. Pozostanie to dowodem z jednéj strony pewnéj trudności położenia brandenburgskich władzców, ale też z drugiéj, niemniéj dowodem rozległości stósunków i zręczności Jezuitów, iż w stanowczéj chwili swych losów umieją zawsze wywołać na scenę jakiegoś *Deum ex machina* ku swéj obronie. Że w roli podobnych *Deorum ex machina* ku ich ocaleniu stają wobec elektora potężne wpływy i instancye Cesarza Leopolda I, królowéj Eleonory wdowy po Michale Wiśniowieckim, Maryi Kazimiry Sobieskiéj, Floryana Czartoryskiego biskupa Kujawskiego, Michała Radziejowskiego biskupa Warmińskiego, uważamy za rzecz bardzo naturalną. Co nas natomiast więcéj zadziwia, to, gdy w roli patronów Jezuitów i ich pobytu w Księztwie Pruskiem a mianowicie w samymże Królewcu, występuje *in corpore* najwyższa rada pruska, tażsama rada, która dawniéj domagała się tak natarczywie ich wypędzenia. Wobec nowego rozkazu elektora wydalającego Jezuitów, przesyłają pod dniem 4 Maja 1685 książę de Croy i członkowie najwyższéj rady pruskiéj Wallenrod, Lehndorff, Tettau i Kreytzen, do Berlina pismo, w którem wystawiają Jezuitom następne świadectwo: „Przy téj sposobności nie możemy jednakże zataić, że dotychczas młodzież w stylu i wymowie u Jezuitów lepiéj aniżeli w szkole uczoną bywa, co tego i owego powoduje dzieci

swe do nich oddawać.“ Wszystkie tedy burze pezeciw Jezuitom skończyły się na tem, że ich elektor znów *precario* pozostawił w Księztwie Pruskiem nadal, nie pozwalając im tylko nabywać własności ziemskiéj. By się w dalszym ciągu naszego opowiadania nie powtarzać, dodajmy zaraz, że owa procedura z Jezuitami w Księztwie Pruskiem powtarza się dosłownie z temiż samemi szczegółami, tak za panowania jego łagodnego i względnego syna, jak za rządów jego szorstkiego i surowego wnuka. Nie upłynie żaden rok prawie, aby czy to od Fryderyka I, czy to od Fryderyka Wilhelma I nie wychodziły gromy przeciw Jezuitom, rozkazy ich wydalenia z Księztwa, zastąpienia ich n. p. w Tylży katolickimi zakonnikami innéj jakiej reguły. Kończy się jednakże rzecz zawsze na groźbie a nawet ponury i prześladowczy król Fryderyk Wilhelm I pisuje zwykle marginesowe reskrypta, „aby jeszcze Jezuitów na tymczasem zostawić“... Otoż to pobieżny obraz stósunków Kościoła katolickiego *w Księztwie Pruskiem* za panowania elektora zwanego *wielkim*, jak nam się przedstawia ze zbioru wydanych przez P. Lehmanna dokumentów... Równoczesne stósunki innych przez Polskę odstąpionych krain, nie przedstawiają zbyt ciekawego widowiska. Nadmorska, kaszubska kraina *Lemburgsko-Butowska* ze swym instytuowanym przez Floryana Czartoryskiego biskupa Kujawskiego w stolicy kraju proboszczem katolickim, zapisuje na stronnicach swéj współczesnéj kroniki, za panowania elektora Fryderyka Wilhelma, szczegóły drobiazgowéj walki między pretensyami miejscowych protestantów a prawami miejscowych katolików. Protestanci ufni w polityczną władzę protestanckiego monarchy, posuwają się niekiedy do zaboru katolickich kościołów, domagają się w Berlinie ich ustąpienia na swój użytek, choćby wreszcie pozwolenia na wspólne posługiwanie się niemi wraz z katolikami. W takich przecież razach spotykają się nasamprzód z energicznym oporem proboszczów Butowskich, zwykle Polaków, następnie z interwencyą kościelnego ich pryncypała biskupa Kuja-

wskiego, poczem elektor ustępuje zwykle, by nie rozdrażniać Polaków, by im zbytnio na Prussy, Lauenburg i Butow nie otwierać oczu, by ich nadewszystko nie naprowadzać na myśl spłacenia zastawnéj summy i odzyskania *politycznéj* posiadłości kraju. To samo dałoby się dosłownie powiedzieć o sąsiadującym z Lemburgo-Butowem, maleńkim *Drahimiu*. Podobnie jak w Butowie, tak i w Czaplinku znajduje się katolicki kościół z siedmnastu filiami w kraju, będącemi solą w oku, ale też i celem pożądliwości miejscowych, licznych protestantów. Podobnie jak od protestantów Lemburgsko-Butowskich, tak też i od protestantów Drahimskich wychodzą do elektora liczne instancye o oddanie im katolickich kościołów, o pozwolenie użytkowania ich na przemian z katolikami. Na probostwie Czaplińskiem siedzi jednakże zamianowany przez biskupa Poznańskiego kościelny dygnitarz, również zwykle Polak, który stawia opór nie mniéj protestantskiéj ludności, jak zawiadowcy kraju z ramienia elektorskiego, Panu Jakóbowi Pötter a który interwencyi biskupa Poznańskiego, czy to Tholibowskiego, czy Wierzbowskiego, zawdzięcza te same zwycięzkie w Berlinie rezultaty, co *konfrater* Lemburgsko-Butowski. Krótka jeszcze w tym przeglądzie terrytorialnym wzmianka należy się okręgowi *Świebodzińskiemu*. Powiedzieliśmy już wyżéj, że w krainie téj przeważnie protestantskiéj, jedyny związek z Polską i z katolicyzmem przedstawiały wyszczególnione już wyżéj dobra klasztorne opactwa Paradyskiego. Miejscowa szlachta, miasta Świebodzin i Lubenow są również protestantskiemi i prowadzą przez cały ciąg dwa lata tutaj tylko trwającego panowania elektora Fryderyka Wilhelma, zaciętą wojnę z opatem Kaźmierzem Szczuką o posiadanie czy współużywanie kościołów katolickich. Toczy się z tego powodu częsta korrespondencya między opatem a elektorem, kończąca się dzięki znanym nam względom zawsze zwycięztwem katolickiéj sprawy... Rozpatrzywszy się w ten sposób po oderwanych pod jakiemibądź prawno-politycznemi tytułami od

Polski, znajdujących się pod panowaniem *politycznem* Brandenburgskich elektorów krajach, widzimy, że jedyny ich węzeł z Polską opierał się na wspólności religijnéj, a że z jakichbądź przyczyn i powodów nie można powiedzieć, aby elektor Fryderyk Wilhelm dążący do zamierzonych przez się celów *etapami*, mający na pierwszym celu i planie głównie widoki natury *politycznéj*, nie był się owym zyskiem *politycznym* zadowolniał i dawał uczuć *religijnie* mieszkańcom odstąpionych krain surowość swoich rządów. Jak wiadomo, umiera on w Kwietniu 1688 roku... Kulminacyjną istnie epokę w stosunkach domu brandenburgskiego do Kościoła katolickiego a mianowicie do Kościoła *polsko-katolickiego*, stanowi panowanie jego następcy i syna elektora Fryderyka III, późniéj pierwszego króla pruskiego. Dotąd, jak mieliśmy sposobność przekonać się, ograniczały się stosunki między dworem berlińskim a Kościołem katolickim na drobiazgach i szczegółach, które ważne może dla sfer najbliżéj interessowanych, odzwierciadlają *pośrednio* zaledwie tylko prądy i potrzeby wielkiéj polityki. Od chwili wstąpienia na tron elektorski Fryderyka III a więcéj jeszcze od czasu rozpoczynających się jego starań o koronę królewską, postępuje polityka katolicka dworu berlińskiego z drobnostkowych zatargów o te i owe kościoły między protestantami i katolikami, z kłótni o processye i publiczne pogrzeby, z targów o jednego czy dwóch Jezuitów w Tylży czy Św. Lipce, na podnioślejszą i szerszą widownią. Tłumaczy się to samą naturą rzeczy i samymże charakterem sytuacyi. Zyskanie i uznanie tyle upragnionéj przez dom brandenburgski korony królewskiéj zależało w pierwszym rzędzie od Cesarza, w drugim od Króla i Rzeczypospolitéj Polskiéj. Były to dwa czynniki *świeckiego* charakteru, bez których przyzwolenia królewskość pruska wychodziła na samowolny wybryk i uzurpacyą. Wiedeń i Warszawa, otóż dwa, *katolickie* mocarstwa reprezentujące ogniska, których w dążeniu do zamierzonego celu pominąć w żaden sposób nie było można. Po za niemi znajdowała się trzecia jeszcze

duchowna instancya, z którą się również poważnie liczyć wypadło. Instancyą tą był *Rzym*. Jakkolwiek nie można o brandenburgskich władzcach twierdzić dowodnie, aby kiedybądź, czy to gdy elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi uśmiechały się zdaleka widoki korony polskiéj po Janie Kaźmierzu, czy to gdy następca jego dążył z zapałem prawdziwéj namiętności do królewskiéj korony w swym zakątku pruskim, byli chcieli okupywać podobne korzyści przejściem na katolicyzm, uchodził przecież mimo to papież w ich oczach, w oczach ich protestantskiego otoczenia nawet za czynnik, którego pomijać w dążeniu do podobnego celu nie należy. Prawowitość wszelkiéj królewskości z namaszczenia i uznania papieskiego, zrosła się i zespoliła tak dalece z pojęciami i tradycyami ówczesnemi Niemiec, że się im nawet świat ich protestantski obronić nie mógł. Papież uchodził mimowolnie i mimowiednie za źródło prawowitéj królewskości; nadto, co nie mniéj ważna, wywierał wpływ bardzo praktycznéj i dotykalnéj doniosłości na postanowienia katolickich mocarstw, bez których uznania i przyzwolenia elektor brandenburgski nigdy królem zostać nie mógł. Elektor Fryderyk III *potrzebuje* tedy Rzymu; Rzym zaś jak zawsze, jak wobec Rossyi za Batorego, jak późniéj wobec tejże saméj Rossyi za panowania Cara Piotra, wznosi sam, przez swych dygnitarzy i agentów, na téj potrzebie Brandenburgii, cały gmach optymistycznych nadziei. Czyż nie udałoby się może przeprowadzić elektora przy sposobności jego apetytów korony królewskiéj na wiarę katolicką? Otóż pytanie, które sobie wówczas zadają Rzym i dyplomacya rzymska... Słowem, elektor potrzebuje Rzymu, Rzym pokłada nadzieję w nawrócenie się elektora; około tego wzajemnego stosunku rozwija się nieznana dotąd zupełnie, pozostała w tajemnicy akcya polityczno-dyplomatyczna, tem dla nas ciekawsza, że w przeważnéj części na polskiéj widowni polskimi rozgrywająca się aktorami. Pozostanie rzeczą uderzającą, że na *dwóch* głównych widowniach, na których się rozstrzyga los królewskości pruskiéj,

pod wpływem i wrażeniem wskazanych co dopiero czynników i potrzeb, na kilka lat jeszcze przed aktem koronacyi z r. 1701, że w Wiedniu i w Warszawie elektor brandenburgski ma najzabieglejszymi, najzręczniejszymi i najskuteczniejszymi rzecznikami swéj sprawy, *dwóch Jezuitów*. Obaj mają stosunki z Rzymem, z papieżami Innocentym XII i Klemensem XI, z kardynałem Albanim. Działalność ich na rzecz domu brandenburgskiego praktykuje się z przyzwoleniem i aprobacyą Rzymu widocznie w nadziei przeciągnienia elektora na katolicyzm, ale obaj téż, jak się przekonamy niżéj, idą, na ten raz, niewiadomo czy z przyzwoleniem Rzymu, *daléj*, aniżeliby władza i powaga Rzymu pozwalały. W Wiedniu ma podówczas (od r. 1690—1701) dwór berliński urzędowego swego reprezentanta w osobie posła Bartholdego. Obok niego pojawia się w charakterze *nie* oficyalnego, ochotniczego, ale tem poufniejszego agenta interessu brandenburgskiego, Jezuita, baron Fryderyk von Lüdinghausen, znany w tajnych knowaniach, intrygach, nieczystych sprawach owéj epoki, pod nazwą *Pater-Wolffa*. Pater-Wolff, przejeżdżający ciągle między Wiedniem, Wrocławiem, Dreznem i Berlinem, usiłuje wpływać na dwór wiedeński i na kuryę rzymską w sensie przychylnym królewskości pruskiéj. W Rzymie pokazuje zdala widoki możności pozyskania dworu berlińskiego dla wiary katolickiéj; w Wiedniu podsuwa myśl połączenia następcy tronu brandenburgskiego węzłem małżeńskim z jedną arcyksiężniczek austryackich. Czy *Pater-Wolff* pracując w ten sposób dla domu brandenburgskiego, który go obsypuje dowodami zaufania i wdzięczności, jest wobec Rzymu człowiekiem dobréj wiary, czy przypuszcza istotnie możność nawrócenia się elektora na katolicyzm, nie wiemy stanowczo, choć sądzimy, że tak nie jest. O ile możemy wnosić z bezinteressowności odrzucającéj ofiary materyalnéj korzyści, jakiemi dwór berliński jego usługi chce wynagradzać, jest *Pater-Wolff* ochotniczym zwolennikiem interessu brandenburgskiego, spekulującym, *jeżli* w obecnym przypadku spekuluje, na zyski ambicyi wyższego

rodzaju. Że to nie jest charakter czysty i nieposzlakowany, najlepszym dowodem rola tajnego agenta, jaką w r. 1704 we Wrocławiu podejmuje z polecenia króla Augusta II przy osobie łatwowiernego, ufającego mu Jakóba Sobieskiego. Czego chce dla siebie *osobiście*, pracując w Wiedniu dla królewskości pruskiéj, niewiadomo. Ciekawszym pod wielu względami i bliższym nam i naszym dziejom jest drugi Jezuita, poświęcający się w tenże sam sposób na agenta i rzecznika brandenburgskiéj sprawy w *Warszawie*. Komuż, choć pobieżnie z dziejami Jana Sobieskiego obeznanemu, jest obcem nazwisko Ojca Voty, spowiednika i nadwornego kapelana królewskiego? Otóż to, ów Ojciec Karol Maurycy Vota, Sabaudczyk rodem, spowiednik Jana III, spowiednik następnie i nieodstępny towarzysz Augusta II, jest od roku 1690 stałym korrespondentem elektora Fryderyka III, od roku 1698, czyli od zjazdu tegoż elektora z Augustem II w Jansborgu, jurgieltnikiem Brandenburgii, pobierającym od niéj skromną pensyą roczną 300 talarów, najpoufniejszym doradzcą posła brandenburgskiego, barona Hoverbecka i rezydenta Wernera, najgorliwszym rzecznikiem interessu brandenburgskiego w Polsce. Począwszy od r. 1690 zasypuje dwór berliński mnóstwem zawsze długich i rozwlekłych listów z Warszawy, Willanowa, Żółkwi. Pochlebstwa jego dla osoby elektora, dla interessu brandenburgskiego nie znają granic. Cóż powiedzieć n. p. na następny list jego z Warszawy z dnia 18 Kwietnia 1696 r. do elektora: „Im bardziéj się w téj sprawie rozpatruję i w towarzyszących jéj okolicznościach, jestem coraz więcéj przekonany o prawdzie, która zresztą nie znajduje zaprzeczenia: że dwór berliński jest widownią wspaniałomyślności, gdzie bohaterska i królewska cnota objawia się w całéj swéj świetności, ponieważ jest oświecony wysokim geniuszem i wielkiem sercem W. E. Mości.“ Po śmierci Jana III zajmuje, jak już wyżéj zauważyliśmy, Ojciec Vota toż samo stanowisko przy Auguście II i wyprawia z pod jego boku i oka, z Krakowa dnia 22 Października 1697 r., z Gdańska dnia 23 Marca 1698 r., listy

pełne uległości i dewocyi do Berlina. W ostatnim pisze dosłownie: „Czynię i czynić sobie będę ciągle sławę i obowiązek ze współpracowania według małéj możności mojéj, przy wszystkich sposobnościach nad przyjaźnią zupełną i zgodą szczerą między mocarstwami, które równie dobro publiczne, jak ich położenie wskazuje na zupełną i nierozdzielną przyjaźń. Do tego to, Elektorska Mości (Monseigneur), zdążają moje życzenia.“ Zobaczymy przecież niżéj, że Vota mocarstw, o których w przytocznym swym co dopiero liście mówi, nie kładł w życzeniach swych, pracach i współczuciach na równych szalach, że interess brandenburgski przeważał w jego sercu i umyśle o wiele nad interessem polskim. Jako mąż stanu i kapłan, pozostałby Ojciec Vota dziwną i nierozwikłaną dla nas zagadką, gdyby nie miało być prawdą, że wyższa polityka zakonu, do którego należał, pozwala do wielkich zasadniczych celów a więc w obecnym przypadku do pozyskania Kościołowi domu brandenburgskiego, na pewne zboczenia w sprawach i szczegółach podrzędniejszego znaczenia. Cóż powiedzieć, jakże wytłumaczyć sobie, gdy widzimy Ojca Jezuitę Votę zwolennikiem protestantyzmu, gdy czytamy jego przechwałki, iż *swoim* wpływem skłonił Sobieskiego do uznania Wilhelma księcia Oranii królem angielskim, gdy w liście z dnia 7 Kwietnia 1702 roku pisze *dosłownie* do króla pruskiego: „Otóżto niezwyciężonego króla Wilhelma (angielskiego) *ośmielam* się opłakiwać!“ (j'ose déplorer!) W zapale swym dla domu brandenburgskiego nie wacha się Vota (jeżli i to może nie jest z jego strony taktyczną sztuczką), wyrażać się z dziwnem lekceważeniem o samymże Rzymie. Tak np. mówiąc o późniejszem niezadowoleniu papieża Klemensa XI z powodu koronacyi pruskiéj odzywa się: „Gromy siedmiu pagórków, N. Panie, zasługiwałyby na większą wagę, gdyby cios odpowiadał blaskowi. Zrobiło to trochę hałasu, przez robotę wszechmocy nadsekwańskiej nad Tybrem. Lecz mówiłem i przedstawiałem tutaj tyle tak ustnie, jak piśmiennie, że granaty pękały w powietrzu i nie pozostawiły prawie żadnego skutku.“

Że tak cyniczna, tak bezwzględna, tak utylitarnemi powodami tylko kierująca się osobistość, czy to wyznając szczerze swą dewocyą dla domu brandenburgskiego, czy też posługując się nią tylko jako środkiem, czy działając w duchu i z polecenia Rzymu, czy też po cichu lekceważąc go sobie, nie będzie wyznawała uczuć jakiegoś platonicznego przywiązania do Polski i dla jéj dobra; że Polska i Polacy będą dla niej tylko łatwowierną i dającą się wyprowadzić w pole gromadą, rzecz aż nazbyt naturalna. Chodzi po prostu o wytargowanie królewskości pruskiéj, *może* jako środka do przeprowadzenia domu brandenburgskiego na religią katolicką, *może* jako środka do zyskania Kościołowi katolickiemu znośniejszego położenia w krajach brandenburgskich; *może* wreszcie jako środka tylko własnéj ambicyi, łączącéj się w dalszym planie z interessem katolickim, ale o co tu spowiednikowi Jana III i Augusta II wyraźnie *nie* chodzi, to o — *Polskę*. Jak wiadomo, nastąpiła koronacya pruska dnia 18 Stycznia 1701 r. Rok poprzedzający 1700, jest epoką najgorętszych starań brandenburgskich tak w Wiedniu, jak w Warszawie. Nadmieniliśmy już, co w tym względzie robią na dworze cesarskim Pater-Wolff i Bartholdi; przypatrzmy się, co robi Vota w Warszawie. Posłem pruskim tutaj, jak nam już wiadomo, jest baron von Hoverbeck, dyplomata zręczny, przebiegły, znający nawskroś ludzi i stosunki polskie; rezydentem zastępującym go w razach nieobecności, przejeżdżającym się między Warszawą a Królewcem, nadworny radzca (Hofrath) Werner. Ma prócz tego elektor Brandenburgski na dworze warszawskim kilka zaufanych osobistości, które sam w liście do Voty nazywa „*unsere vertrauten Freunde in Polen*“ (nasi zaufani przyjaciele w Polsce). Do takich zaliczają się mianowicie prymas Michał Radziejowski i Jan Jerzy Przebendowski, wojewoda malborgski, późniejszy podskarbi koronny. Ważne politycznie ze względu na swe sąsiedztwo z Księztwem Pruskiem biskupstwo Warmińskie, zajmuje naówczas Andrzej Chryzostom Załuski, słynny autor ważnego do dzie-

jów owéj epoki źródła *Epistolarum ad Familiares*. Jak się nie dziwić, przedstawia się Załuski w owych listach w charakterze jakoby rozjemczego, przedmiotowo-patryotycznego, bolejącego nad nieszczęściami kraju, kierującego się, nie, broń Boże, jakąś osobistą ambicyą, lecz jedynie jego dobrem, greckiéj tragedyi chóru. Niktby się z jego *Listów* nie domyślił choćby chwilowego tylko zwolennika polityki i pretensyi domu brandenburgskiego. Tymczasem nie był biskup Warmiński tak zupełnie nieprzystępnym myśli pogodzenia się z planami dworu berlińskiego, byle tylko i skoroby ambicya osobista przy téj sposobności znalazła zadowolenie. Vota umiał te tajniki usposobienia biskupa Warmińskiego zręcznie wyzyskać. Mieć chwałę nawrócenia domu brandenburgskiego na wiarę katolicką, włożyć może własnemi rękami koronę królewską na głowę elektora, zyskać w nagrodę tego kardynalski kapelusz, — otóż, co się uśmiechało, jak się zdaje, Załuskiemu a w co Vota uderzyć umiał... Trafił nadto zręcznie w Rzymie do kardynałów Albaniego, Barberiniego, Marescottego i Pauluccego, zdołał przemówić do nich przekonywująco, w imię interessu brandenburgskiego. Dzięki podobnym danym i podobnym czynnikom, rozwija się następna, polityczno-kościelna akcya Voty na rzecz pruskiéj królewskości. Nasamprzód usiłuje działać na usposobienie Rzymu, przedstawiając, jeżli nie wręcz możność przeprowadzenia elektora na wiarę katolicką, to przynajmniej korzyści dla Kościoła katolickiego i jego wyznawców pod panowaniem brandenburgskiem ztąd wypływające. Z drugiéj strony działa równolegle na biskupa Warmińskiego i na opinią polską, przechwalając się w listach do elektora dość cynicznie, jakiemi to sposobami i sposobikami usiłuje nie bez dobrego skutku przekonać łatwowierność Polaków, iż przecież tytuł królewski elektora Brandenburgskiego nie może nic przeszkadzać prawom króla i Rzeczypospolitéj Polskiéj do Księztwa Pruskiego. Mimo to wpada jednakże na dziwaczne i oryginalne pomysły, by uśpić czujność i podejrzliwość polską. Tak np. pisze

w liście do elektora z Warszawy dnia 8 Maja roku 1700: „Nie mogę się wstrzymać, W. E. Mość (Monseigneur), przed zakończeniem tego nudnego listu, od wypowiedzenia słowa dotyczącego *Wandalii* i tytułu króla *Wandalów* i *Borussów* lub krótko „*Wandalów.*“ Jestto nazwa sławna i chwalebna; prócz tego, co posiadali w Niemczech, zajmowali nie tylko Francyą i Hiszpanią, lecz jeszcze i Afrykę. W ten sposób tytuł ten nie ubliżałby prawom J. C. Mości, które się nie rozciągają na Afrykę. Któż więc mógłby przeszkodzić przybraniu tytułu „*Jego Królewskiej Mości Wandalskiej*,“ który jest tak pięknym i zadowalnia tak dobrze wyobraźnią? *Nie* królowie szwedzcy, ponieważ duńscy noszą go także; *nie* królowie duńscy, ponieważ go noszą szwedzcy. Tak więc W. E. Mość, która posiadasz zeń tak znaczną część, możesz go nosić słusznem prawem...“ Dodajmy, by się od razu uprzątnąć ze sprawą owéj przyszłéj tytulatury elektora Brandenburgskiego, że w jednym z późniéjszych listów swych Vota dowodzi elektorowi, iż według twierdzenia geografa Abrahama Dotaliusa, istnieli już dawniéj *królowie pruscy*. Następnie wpada jeszcze na inny pomysł. Radzi elektorowi, dla uniknienia wszelkich kollizyi z Rzecząpospolitą Polską i uśpienia drażliwości polskich, przybrać tytuł „*Króla Pruss Północnych*,“ *Nordpreussen*, któryto tytuł figurowałby tylko w stosunkach z Polską, kiedy owo „*Nord*“ opuszczałoby się w korrespondencyi dyplomatycznéj z innemi mocarstwami, ażby wreszcie zniknęło zupełnie... Starania te Voty nie padły na opoczystą rolę. Innocenty XII w porozumieniu z Votą wyprawił do biskupa Warmińskiego pod dniem 5 Maja 1700 r. *breve*, w którem czytamy dosłownie, co następuje: „Tymczasym nie przestaniemy łaskawego Boga prosić usilnie, aby nam przecież wskazał drogę, na któréj Mu (elektorowi Brandenburgskiemu) będziemy mogli dowieść naszéj życzliwości...“ Załuski odebrawszy pomieniony dokument, pospieszył go wyprawić co prędzéj do Berlina przez kanonika Kapituły warmińskiéj Winckensa. Elektor przyjął z wdzięcznością dowód życzliwości papies-

kiéj i dziękował biskupowi Załuskiemu za jego starania w swoim interessie. Mimo to jednakże był zaniepokojony i zakłopotany, czy czasem owa opieka i łaskawość papieska nie mają z jego strony być okupione kosztem zmiany religii. Obawa ta przebija się nie mniéj w listach elektora do posła swego w Warszawie, barona Hoverbecka, jak do rezydenta, tajnego radzcy Wernera. W liście do tegoż czytamy między innemi: „Jeżeli biskup (Załuski) ma tylko zamiar dowieść, jak dobre i łaskawe uczucia wyznajemy względem znajdujących się pod naszemi rządami katolików, możnaby się przy téj sposobności oświadczyć w sposób całkiem inny i więcéj stanowczy, aniżeli się to stało w odpowiedzi naszéj na pomieniony projekt (Załuskiego). Znajdują się w nim jednakże różne dwuznaczne wyrażenia, które naprowadzają na szczególne myśli co do religijnych intencyi elektora a któreby mogły nawet pozbawić go pomocy ewangelickich mocarstw. Pomoc ta zaś jest aż nazbyt ważną, kiedy mu (elektorowi) mało na tem zależy, jakie względem téj sprawy usposobienie w Rzymie panuje.“ Tak to pisał elektor Fryderyk III do swego rezydenta, utrzymując mimo to w dobrem dla siebie usposobieniu Załuskiego, prymasa a nadewszystko Votę. Co oryginalna, to korrespondencya w téj materyi w miesiącach latowych r. 1700. Rozpoczęła się już wówczas od napadu na Inflanty owa groźna wojna szwedzka; rzecz dziwna jednakże, nie przenika jéj wrażenie do korrespondencyi toczącéj się w przedmiocie królewskości pruskiéj między dworem berlińskim, dyplomatami jego w Polsce, Votą i panami polskimi. Jaką prymas Radziejowski w całéj téj robocie odgrywał rolę, dość powiedzieć, że elektor radzi w jednym ze swych listów rezydentowi swemu Wernerowi w Warszawie: „by tylko we wszystkiem słuchał prymasa.“ Werner, być może, iż pod wpływem téj wskazówki, pisze sam do elektora, że zapewnie koronacya jego bez pomocy biskupa katolickiego obyć się nie będzie mogła a podkanclerzy litewski, Stanisław Szczuka, radzi rezydentowi brandenburgskiemu, aby na odbycie tego

uroczystego aktu polecił jako osobistość najodpowiedniéjszą biskupa Warmińskiego. Książę Kościoła i wysoki dygnitarz polski intronizatorem pruskiéj królewskości, otóż perspektywa przedstawiająca się wcale nie na żart w lecie roku 1700... Vota znajduje się pod wpływem podobnego powodzenia w siódmém niebie. Pod dniem 6 Lipca 1700 r., wybierając się na wyprawę inflantską przeciw Szwedom, pisze z Warszawy do elektora Brandenburgskiego spowiednik Augusta II: „P. Towiański (młodszy, Krzysztof, podczaszy koronny) bawił tutaj; wkrótce wyjedzie, aby się udać do boku W. E. Mości. Jutro towarzyszę królowi a zarazem będę bliższym do przyjmowania rozkazów W. E. Mości, skoro znajdzie się w Królewcu, nim będę miał szczęście udać się, jeżeli W. E. Mość na to pozwalasz, osobiście do tegoż miasta *królewskiego,* aby zwiększyć liczbę tych, którzy ujrzą W. E. Mość na tronie Jéj chwały i wołać będą: Niech żyje król pruski! Niech żyje królowa pruska! Nikt z nich nie przewyższy ani mojéj radości, ani mojego zapału.“ Otóż to stan przedkoronacyjnéj negocyacyi w Warszawie i Rzymie, stan trwający aż do miesiąca Listopada 1700 roku, przez który to czas elektor dość otwarty wobec Hoverbecka, Wernera i Voty, strzeże się przecież oziębiać czemkolwiekbądź Rzym i Polskę. Odtąd to dopiero, po naznaczonym ostatecznie na miesiąc Styczeń roku 1701 terminie koronacyi, dziękuje wprawdzie elektor Załuskiemu ponownie za jego dobrą wolę i usługi przez posła swego w Warszawie Hoverbecka; przebija już jednakże w tem podziękowaniu jakoby pewna zimnota wraz z wyraźnem zastrzeżeniem się przeciw wszelkim pretensyom zmiany religii.

Mimo to nie traci Załuski nadziei i przesyła jeszcze pod dniem 24 Grudnia 1700 r. elektorowi przejeżdżającemu do Królewca list z Heilsberga, w którym objawia żal, iż nie mógł wyjechać naprzeciw niego sam, ale że za to wyprawia w swem zastępstwie P. Stanisławskiego sędziego Warmińskiego... Teraz należy w kilku słowach uprzytomnić sobie, w jaki to moment stosunków i kłopotów polskich

trafia data koronacyi pruskiéj. Jestto *już* po niefortunnem przez Sasów rozpoczęciu kampanii inflantskiéj, już po pogromie carskiéj armii pod Narwą, już po groźnem zarysowaniu się katastrofy, która niewiele późniéj w tron Augusta II i Polskę ma uderzyć a któréj niebezpieczeństwa i rozmiarów w końcu 1700 r., w początku 1701 roku nikt w całéj doniosłości nie pojmuje. Korrespondencya w kwestyi koronacyi pruskiéj żadnych śladów przynajmniéj tego nie wskazuje. August tylko przychylny królewskości pruskiéj a zgodny na ten raz z pozyskanym przez dwór berliński prymasem, wyprawia jako nadzwyczajnego posła na akt koronacyjny do Królewca Krzysztofa Towiańskiego podczaszego koronnego i przyjmuje nadzwyczajne poselstwo brandenburgskiego wysłańca hr. Wallenrodta z uroczystem oznajmieniem dokonanéj już koronacyi. Jestto dlań po prostu środkiem bezskutecznym, jak się pokazało późniéj, kupienia sobie pomocy brandenburgskiéj przeciw Szwedom.... Szlachta tymczasem szemrze przeciw podobnéj powolności króla i dygnitarzy Rzeczypospolitéj, przeczuwając instynktowo szkody, jakie dla Polski mogą wyniknąć na przyszłość z faktu i uznania królewskości pruskiéj. W dziele uciszenia i uspokojenia owych podejrzeń i szemrań, widzimy znów niezmiernie czynnym przez pierwsze dwa miesiące roku 1701 Votę. Jak się późniéj bierze do pracy w tym samym celu z wyraźnego polecenia brandenburgskiego, zobaczymy niżéj. Tymczasem przecież odzywają się prócz szlachecko-polskich, z powodu koronacyi pruskiéj, inne jeszcze, co najmniéj bardzo niewygodne niechęci i protesty. Rzym wziął trochę za gorąco i trochę zbyt na seryo nadzieje wzbudzone zręcznie przez Votę, łatwowiernie i ambitnie przez Załuskiego w sprawie pozyskania elektora dla wiary katolickiéj. Odbył się akt koronacyi pruskiéj dnia 18 Stycznia 1701 r. wśród cichéj pomocy i przyzwolenia Rzymu bez spodziewanéj przezeń kompensaty. Obudziły się wtedy po niewczasie jego gniewy i nastąpił akt protestu kuryi Rzymskiéj przeciw pruskiéj królewskości, ponieważ Księztwo Pruskie jest

z czasów krzyżackich krajem należącym do Kościoła, czego nieuznany nigdy przez Rzym akt w. mistrza krzyżackiego Albrechta przeinaczyć nie był zdolnym. Protest ten Rzymu, jakkolwiek początkowo bez praktycznych następstw, nie był wcale na rękę nowo-koronowanemu królowi pruskiemu, ponieważ nie pozostawał bez wpływu i wrażenia na stanowisko katolickich mocarstw, ponieważ daléj przychodził bardzo niebezpiecznie w pomoc podejrzeniom i niechęciom szlachty polskiéj. Nadaremno pisywał Vota do Berlina uspokojające raz, inny raz wprost natrząsające się z Rzymu listy. Elektor pojmował lepiéj *niewygodę*, co najmniéj, podobnego protestu papieskiego i wyprawił pod dniem 20 Maja 1701 do Hoverbecka reskrypt zalecający starać się wszelkiemi siłami u Voty, u Załuskiego, u prymasa Radziejowskiego o zaradzenie złemu i zrównoważenie czemkolwiekbądź wrażenia wywołanego wystąpieniem papieskiem. Hoverbeck przypisujący w odpowiedzi swéj protest Rzymski intrydze Załuskiego, który doznał zawodu w zyskaniu spodziewanego kapelusza kardynalskiego, nie omieszkał przecież dawnego rozkazu usłuchać i zaczął istotnie przez Votę, biskupa Warmińskiego, prymasa, w dodatku i posła cesarskiego hr. Strattmanna, pracować nad uciszeniem opinii publicznéj polskiéj, a jeżeli mu się, jak zaręcza, praca podobna powiodła, przypisuje zasługę tego główną staraniom Voty. Pochwała taż to zapewnie, oddana Vocie w miesiącu Wrześniu 1701, przyczyniła się do obdarzenia go nowemi mandatami zaufania ze strony brandenburgskiéj. W Listopadzie 1701 odbiera Vota w najwyższéj tajemnicy polecenie wypracowania jakoby przez Polaka skreślonego memoryału w obronie i interessie królewskości pruskiéj. Wspólnikami téj tajemnicy są tylko, jak inaczéj być nie może, poseł pruski w Warszawie baron von Hoverbeck i „*unsere vertrauten Freunde in Polen*,“ prymas Radziejowski i wojewoda Malborgski Przebendowski. Bawiący chwilowo w Królewcu tajny radzca Werner ma tamże odebrać rękopism O. Voty, kazać go bezzwłocznie wydrukować a następnie rozrzucić

po Polsce w taki sposób, aby się nikt autora, ani źródła, z jakiego pochodzi, domyślić nie mógł. Po oddaniu Brandenburgczykowi téj pierwszéj usługi, wśród któréj nawiasowo powiedziawszy, skarży się (w Grudniu 1701) na nieregularne dochodzenie pensyi pobieranéj z Berlina, dostaje Vota polecenie *drugie*, pracowania na zbliżającym się sejmie r. 1702 nad uznaniem przez Rzeczpospolitą królewskości pruskiéj.... Nastąpił tymczasem grom wojny szwedzkiéj, który, rzecz dziwna, nie zdołał zniżyć zupełnie ceny uznania pruskiéj królewskości przez Polskę. Mimo klęski Kliszowskiéj, mimo gonitw Karola XII za Augustem po kraju, zależy widocznie dworowi berlińskiemu bardzo wiele na uznaniu swéj królewskości przez ową chorą, zdeptaną i okaleczałą Polskę. Vota sprzedaje mu ciągle pod tym względem swe usługi, pisuje listy przechwalające je w niesłychany sposób, z Malborga dnia 17 Kwietnia 1703, z Jarosławia 2 Sierpnia 1704, a więc już nawet po elekcyi Stanisława Leszczyńskiego. Skreślony przez ministra Ilgena w r. 1704 memoryał daje treściwy obraz tych wszystkich starań, stwierdzając zarazem fakt, że August stawiał Brandenburgii rozmaite warunki uznania królewskości pruskiéj, na które się dwór berliński w obawie ściągnienia na siebie nawałnicy szwedzkiéj, zgodzić nie chciał... Rzecz zresztą naturalna, iż wśród straszliwych klęsk wojny szwedzkiéj, słabnie nieco interess brandenburgski w poszukiwaniu uznania przez Polskę królewskości pruskiéj. Królewskość ta i jéj sprawa *zaczynają* od roku 1704, *przestając* być przedmiotem politycznego porządku dziennego, wychodzić na *epizod* wysokiéj wagi politycznéj w stosunkach dworu berlińskiego do Kościoła katolickiego, epizod, wśród którego cała zasługa zręczności powodzenia pozostaje po stronie pierwszego, kiedy drugiemu i jego świeckiéj reprezentantce Polsce, pozostaje smutna świadomość, iż się pozwolili wyprowadzić w pole. Za kulisami téj intrygi widzimy O. Votę zacierającego z radości ręce i żartującego sobie nie mniéj z łatwowierności polskiéj, jak rzymskiéj... Po tym ustępie czepiającym się

wielkiéj sceny polityczno-dziejowéj, zstępują stosunki między dworem berlińskim a Kościołem katolickim na skromniéjszą, specyalniéjszą, jeżeli tak wolno powiedzieć, widownią, na któréj znów jeszcze, choć w odmiennej nieco postaci, zobaczymy O. Votę.... Vota mimo upadku sprawy Augustowéj w Polsce, nie odstępuje królewskiéj osoby. W Styczniu r. 1705 jeździ w missyi politycznéj do Wiednia; we Wrześniu roku 1707 a więc już po abdykacyi Augusta i po zawarciu traktatu altransztadzkiego, znajdujemy go wraz z detronizowanym królem we Wolfenbüttel. Ciągle zaś i mimo tych wszystkich przemian i kłopotów, widzimy go równym zwolennikiem dworu berlińskiego. Teraz już naturalnie *nie* królewskość pruska, lecz istotny interess Kościoła katolickiego staje się przedmiotem stosunków i komunikacyi między spowiednikiem króla polskiego a królem pruskim. Rok 1708 znamionuje datę zatargu między kuryą Rzymską a Berlinem z powodu stosunków kościelnych w Niemczech, których bliższe szczegóły nie obchodzą naszego zadania. Król pruski zdobył się na repressalie; nasamprzód kazał swym wojskom znajdującym się posiłkowo przy wojskach Cesarskich we Włoszech, wkroczyć pod generałem Arnimem do Państwa Kościelnego. Co zaś dla nas ważniéjsza, rozpoczął surowe kroki przeciw katolikom w Księztwie Pruskiem. Rozkazem datowanym z Charlottenburga 6 Maja 1708 r. zakazał między innemi odbywania nabożeństwa w Św. Lipce, nakazał Jezuitów w Królewcu wziąć pod straż a dochody ich obłożyć aresztem... W takiéj to chwili zatargu między kuryą Rzymską a Berlinem, widzimy występującego znów na scenę z interwencyą Votę. Listy jego z Lipska dnia 27 Kwietnia 1709, z Drezna 26 Lipca 1709 r. wyrażają wprawdzie tylko ogólniki o dawnem przywiązaniu jego do domu brandenburgskiego i oświadczenia gotowości do wszelkich usług obu królom, polskiemu i pruskiemu. Główna jednakże i essencyonalna negocyacya toczy się między Votą a reprezentantem dworu pruskiego w Dreźnie, późniéj w Warszawie, Marschallem von Biber-

stein... Tuż po bitwie Pułtawskiéj, w chwili poczynającéj się znów wznosić gwiazdy Augusta II, następuje ze strony dworu berlińskiego ważny krok dowodzący zwycięztwa robót i wpływów Voty. Pod dniem 10 Sierpnia 1709 wychodzi z Charlottenburga królewski reskrypt do Marschalla von Biberstein, w którym oświadcza, iż jest *jego*, króla, zamiarem utworzyć w granicach państwa pruskiego rodzaj osobnéj organizacyi Kościoła katolickiego przez zaprowadzenie tak zwanéj generalnéj inspekcyi nad wszelkiemi kościołami, zakładami i klasztorami katolickiemi w krajach pruskich a powierzyć to stanowisko O. Vocie. Vota byłby doszedł tedy w ten sposób celu swych ambitnych dążeń i stał się, jeźli tak wolno powiedzieć, katolickim prymasem królestwa pruskiego. Zarazem miał Marschall von Biberstein polecenie prosić króla polskiego, by w tym celu zezwolił na przeniesienie się Voty z Drezna czy Warszawy do Berlina. Vota sam przyjął propozycyą króla pruskiego z zadowolnieniem, jak tego między innemi dowodzi jego list z Drezna 12 Sierpnia 1709 r. Późniéj, w Listopadzie tegoż roku, wypracował memoryał określający bliższe szczegóły juryzdykcyi i stanowiska owego generalnego zawiadowcy kościołów i zakładów katolickich w Prussach i ofiarował w takim razie przenieść się z Drezna do Berlina. Poparł tę jego ofiarę w liście z Torunia do króla pruskiego z dnia 18 Listopada 1709 Marschall von Biberstein. Mimo jednakże, iż sam król pruski wystąpił z inicyatywą podobnéj myśli, że Vota był tak bardzo skłonnym propozycyą pruską przyjąć a rzecz sama była bliską wykonania, objawiły się w samejże jego niemal chwili przeszkody i trudności, które ją udaremniały. Nasamprzód był Vota stary, chorowity, cierpiący na piersi. Co ważniejsza, nie mógł powierzonego sobie w Prussach stanowiska przyjmować bez zezwolenia i instytucyi Rzymu, kiedy król pruski na podobny akt zgodzić się nie chciał, uważając go za czyn wzbronionéj sobie uległości względem głowy Kościoła katolickiego. Vota, któremu się podobne stanowisko prymasa pruskiego wido-

cznie bardzo uśmiechało, był gotów kapitulować i prosił przynajmniéj o *wezwanie* królewskie na zamierzoną dla siebie godność, wezwanie, na mocy którego byłby mógł się starać o przyzwolenie Rzymu. Król pruski jednakże i na to zgodzić się nie chciał a oświadczył stanowczo w reskrypcie z dnia 23 Grudnia 1709 do Marschalla von Biberstein, iż projekt generalnéj inspekcyi katolickiéj w swych krajach, z powodu zbywających na to stanowisko Vocie kwalifikacyi zarzuca. Mimo to przecież, jak pomysł podobnéj organizacyi Kościoła katolickiego w Prussach miał odżyć późniéj pod rządami daleko mniéj względnego dla katolicyzmu króla Fryderyka Wilhelma I, tak też nie zasypia jeszcze zupełnie i teraz. Przez cały rok 1709 i 1710 toczy się żywa w tymże samym przedmiocie korrespondencya między królem pruskim a jego posłami Marschallem von Biberstein i Lölhöffellem w Warszawie a jeźli kto, to sam stary Vota nie może pogodzić się z myślą postradania prymasowskiéj w Prussach godności. Jeszcze pod dniem 5 Września 1710 pisze do króla pruskiego z Gdańska list ofiarujący mu się z wszelkiemi usługami i odnoszący się w kwestyi ocenienia ich wartości do sądu rezydenta Lölhöffela. Znajdujemy wreszcie po raz ostatni myśl utworzenia osobnego biskupstwa dla katolików pruskich z powierzeniem go Vocie, pojawiającą się w memoryale nuncyusza, biskupa Spigi, podanym ministrowi pruskiemu Ilgenowi, z dnia 14 Października 1711 r. Krótko następująca potem śmierć sędziwego Voty położyła jéj na *ten* raz i pod *tem* panowaniem ostateczny koniec.... Otóż, cobyśmy nazwali *„epizodem Voty“* w stosunkach między monarchią pruską a Kościołem katolickim, w szczególności polskim. Główny jego bohater okazuje tu wiele zręczności, wiele przebiegłości i niezmordowanéj czynności. Życzliwość jego dla sprawy brandenburgskiéj zdaje się nie podlegać najmniejszemu podejrzeniu i zarzutowi. Takim przynajmniéj był i jest o nim sąd nie tylko współczesnych mężów stanu pruskich, ale nawet i wydawcy niniejszego zbioru dokumentów, który na podstawie archiwal-

nych studyów miał sposobność rozpatrzeć się dokładnie i wszechstronnie w polityczno-kościelnéj akcyi pracującego dla interessu pruskiego Sabaudczyka. Inaczéj naturalnie przedstawiają nam się charakter i działalność Voty ze stanowiska *polskiego*. Spowiednik dwóch po sobie królów polskich, poufnik ich i doradzca polityczny wychodzi na jurgieltnika sąsiedniego, nie zawsze w dobrych i zgodnych stosunkach z Polską pozostającego mocarstwa, działa i intryguje przeciw wyraźnemu jéj interessowi, natrząsa się cynicznie z łatwowierności i dobroduszności polskiéj poza jéj plecami. Co się zaś tyczy ostatecznych jego celów, możnaby zapytać, co tu przeważało, czy ambicya osobista, czy też dobro Kościoła, czy też jedno mieszało się z drugiem, w sposób dla samegoż Voty nierozwikłany? Cokolwiekbądź, pozostanie ten pamiętny epoki Jana III i Augusta II cudzoziemiec, jedną z ciemnych i ujemnych dziejów *naszych* postaci, jak pozostanie jednem z najciekawszych ogniw stosunku między kuryą Rzymską a dworem berlińskim w końcu XVII, w początkach XVIII wieku... Teraz wypadnie nam znowu po owym ustępie powrócić w interessie naszego zadania do lustracyi stosunków Kościoła katolickiego i jego wyznawców w trzech owych czy czterech oderwanych od Polski terrytoriach, Księztwie Pruskiem, ziemi Lembursko-Butowskiéj, starostwie Drahimskiem i okręgu Świebodzińskim. Zaczynając porządkiem rzeczy od pierwszego, *Księztwa Pruskiego*, wskazuje epoka panowania pierwszego króla pruskiego mimo wszelkich ewolucyi na widowni wielkiéj polityki kościelnéj, mimo owego zbliżenia się do Rzymu, mimo potrzeby jego i Polski, stan dziwnego wachania i zmienności. Raz następuje dla Kościoła katolickiego koncessya, tuż po niéj znów rozporządzenie ograniczające surowo swobodę jego wyznawców, by także nie dotrwać a z kolei rzeczy ustąpić miejsca łaskawszym usposobieniom i prądom. Tak n. p. wychodzi rozporządzenie do najwyższéj rady pruskiéj odbierające biskupowi Warmińskiemu w Księztwie Pruskiem juryzdykcyą w sprawach małżeńskich. Tuż potem łagodzi

rzecz inny reskrypt królewski nakazujący szanować sumienia i swobodę wyznania katolików. Późniéj nieco nadchodzi do tejże saméj rady z Berlina wyraz nagany za pozwolenie dane katolikom nabywania posiadłości ziemskiéj w Księztwie Pruskiem drogą subhastacyi i przykaz, aby nie pozwalała na niebezpieczną propagandę katolicyzmu. W te tropy za podobnem rozporządzeniem przychodzi rozkaz pozwolenia budowy nowéj kaplicy katolickiéj pod Tylżą, „na starym gruncie P. Deręgowskiego,“ daléj odbywania katolickiego nabożeństwa w Tylży i Memlu. Wzięci znów nagle w kleszcze, zagrożeni wypędzeniem Jezuici w Królewcu lub w Św. Lipce, ale za to otoczeni opieką i dopuszczeni do bezprzeszkodnego odbywania duchownych funkcyi przybywający z Litwy do Pruss Franciszkanie, za wstawieniem się swego grodzieńskiego przeora, dobrze jakoś w Berlinie zapisanego księdza Nietupskiego. Tuż za tą koncessyą następuje druga, fakt obsadzenia katolickiego probostwa w Królewcu... Najswobodniejszem stosunkowo ze wspomnianych wyżéj krain pod względem religijnym, jest za panowania pierwszego króla pruskiego położenie ziemi *Lemburgsko-Butowskiéj*. Kronika jéj ówczesna nie wskazuje żadnego zatargu, ważniejszego przynajmniéj, między ludnością i Kościołem katolickim a brandenburgską władzą. *Oberhauptmann* kraju z ramienia brandenburgskiego, von Jatzkow, zachowuje się względnie; odbiera nadto r. 1710 z Berlina rozkaz, by przyjął dobrze zjeżdżającego na wizytę krajowych kościołów katolickich biskupa kujawskiego, naówczas Stanisława Szembeka. W mniéj dodatniem świetle przedstawiają nam się pod panowaniem pierwszego króla pruskiego stosunki kościelne w starostwie *Drahimskiem*. Zawiadowcą, *Oberhauptmannem* kraju był tutaj niejaki von Humboldt, najprawdopodobniéj protoplasta imienia, które późniéj miało zasłynąć tak świetnie w dziedzinie nauki niemieckiéj. Humboldt, jak widzimy z jego korrespondencyi, nie odznacza się bynajmniéj jakiemiś tendencyami toleranckiemi względem katolickiéj ludności kraju. Znajduje się w ciągłym zatargu z proboszczem ka-

tolickim w miasteczku Czaplinku, Kuckiem, następnie Dögem, w nie mniejszéj zwadzie z biskupami poznańskimi Witwickim i Święcickim, do których dyecezyi i juryzdykcyi kościelnéj starostwo Drahimskie należało. Wśród zatargów tych nasela *oberhauptmann* Humboldt Berlin wciąż skargami na wzrost liczby i pretensyi katolików w kraju, żądaniami pomnożenia dla potrzeby ludności protestantskiéj zastępu pastorów i zaboru kościołów katolickich na rzecz protestantów. Głównym mianowicie jego zarzutem przeciw proboszczom katolickim w Czaplinku, jest okoliczność, że wychodzą poza granicę kraiku, że udzielają sakramentów katolikom ziem postronnych a tem samem przyczyniają się do propagandy katolicyzmu na Pomorzu i w tak zwanéj Nowéj Marchii. Skargi jednakże *Oberhauptmanna* znajdują w Berlinie częściowe tylko uwzględnienie. Wprawdzie wychodzą rozkazy zalecające surowo położyć koniec owéj propagandzie proboszczów Czaplinieckich po za granicami Drahimskiego kraiku. Daléj jeszcze wychodzi z Berlina rozporządzenie wzbraniające biskupowi Witwickiemu odbywać wizytę kościołów Drahimskich, ale za to pozostaje nietkniętym stan posiadłości Kościoła katolickiego w kraju samym. Stoją na straży jego traktaty z Polską, stoi nadto obawa, aby Rzeczpospolita nie zdobyła się na wykup zastawu, stoją wreszcie polityczne względy, których znaczenie i doniosłość poznaliśmy wyżéj, mówiąc o księdzu Vocie... Mało co inaczéj przedstawiają się rzeczy w posiadanym przez Brandenburgią od roku 1686 *okręgu Świebodzińskim*. Tutaj to od chwili nastania brandenburgskiéj *politycznéj* władzy, wre na dobre wojna między ludnością katolicką a protastantską. Protestanci uważają się za pokrzywdzonych, domagają się głośno i stanowczo w Berlinie powiększenia liczby pastorów, erekcyi nowych dla siebie kościołów. Nie czekając decyzyi, zabierają sobie gwałtem siedmnaście katolickich kościołów. Fakt ten rozdrażnia naturalnie jeszcze bardziéj istniejącą oddawna waśń i wywołuje korrespondencyą między naturalnym patronem ludności katolickiéj kraju Opatem

Paradyskim Kazimierzem Szczuką a dworem berlińskim. Bez odwodu, jaki miał w Polsce, nie byłby naturalnie Opat mógł myśleć o jakiejbądź skuteczności swych usiłowań. Mając jednakże ważny punkt oparcia w Warszawie, mając nadto rodzonym bratem wpływowego dygnitarza Rzeczypospolitéj, owego podkanclerzego litewskiego Stanisława Szczukę, którego rękę widzieliśmy także czynną w dziele przeprowadzenia królewskości pruskiéj, — pojmiemy, iż mógł podnieść głos w Berlinie nie bez powodzenia. Te same względy, które skłaniały dwór berliński do powściągliwości i umiarkowania wobec katolików pruskich, lemburgskich i drahimskich, przemogły i tutaj a elektor nakazał nie bez szemrania miejscowéj ludności protestantskiéj zwrócić Świebodzińskim katolikom zabrane kościoły.... W roku 1713 umiera król Fryderyk I, zostawiając dziedzictwo tronu znanemu dobrze w dziejach, ponuremu, surowemu i twardemu w życiu prywatnem i polityce ojcu Fryderyka II, Fryderykowi Wilhelmowi I. Biorąc *religijnie*, jest król Fryderyk Wilhelm I twardym kalwinem, stanowczym nieprzyjacielem katolicyzmu. Co zaś *politycznie* wchodzi w rachubę, nie na korzyść Kościoła katolickiego, to, że za *jego* panowania nie istnieją już w znacznéj części względy, które za obu przeszłych panowań stały na jego straży. Królewskość pruska, jakkolwiek nie uznana jeszcze oficyalnie przez Rzeczpospolitą, znajdowała się przecież, jeźli tak wolno powiedzieć, po za obrębem chwilowego niebezpieczeństwa i była uznaną *de facto*. Nie dość na tem, była też inną jeszcze Polska Jana III i początków Augusta II, aniżeli owa skołatana wojną szwedzką, przedziesiątkowana dżumą, zagrożona ciągłą inwazyą Karola XII i Turków, gotująca się do konfederacyi Tarnogrodzkiéj Polska drugiéj połowy panowania pierwszego Sasa. Ztąd też zobaczymy, o ile król pruski okazuje się mniéj względnym i mniéj powściągliwym wobec Kościoła katolickiego, jakkolwiek nawet i w ciągu téj epoki przekonamy się, jak dalece cień dawnéj potęgi polskiéj broni i chroni katolików pruskich od ostateczności

i jak dalece nawet pod tem twardem panowaniem zmartwychwstają w sprawie organizacyi Kościoła katolickiego w Prussach pomiędzy dygnitarzami pruskimi pomysły, któreby można było uważać za stanowczo pochowane z końcem łagodnych stosunkowo rządów pierwszego króla pruskiego. Dodać zaś jeszcze należy, iż jakoby kopiec graniczny w postępowaniu króla Fryderyka Wilhelma I z Kościołem katolickim i jego wyznawcami stanowi rozgłośna w dziejach naszych, nieszczęsna sprawa Toruńska z roku 1724. Król Fryderyk Wilhelm I nie znał tajników i zakulisowych sprężyn téj fatalnéj sprawy, podobnie, jak ich dzisiaj znać nie chce mimo stwierdzonych w tym względzie faktów, wydawca niniejszego zbioru dokumentów P. Lehmann. Otóż tak król Fryderyk Wilhelm I widział, jak P. Lehmann widzi dzisiaj w owéj tragedyi toruńskiéj jedynie tylko akt fanatyzmu katolickiego i polskiego, namiętności i mściwości przeciw protestantyzmowi, kiedy wydobyte z archiwum drezdeńskiego dokumenta dowodzą najniewątpliwiéj, że w ciężkim grzechu i błędzie politycznym toruńskim dzielą się bardzo równo winą fanatyzm katolicko-polski z zimną grą machiawelskiéj polityki króla Augusta II. Głowy toruńskie spadły, powiedzieliśmy w innem miejscu, bo zrzucenia ich wymagał manewr współczesnéj polityki króla Augusta.... Gdyby ta prawda była wiadomą, nie byłaby téż zapewnie sprawa toruńska wywołała w Prussach i ze strony króla pruskiego odwetowéj reakcyi, jaką tu widzimy po roku 1724.... Po tym ustępie rozpatrzmy się według dotychczasowéj naszéj metody nasamprzód w ogólnym charakterze rządów króla Fryderyka Wilhelma I względem Kościoła katolickiego wogóle, następnie szczegółowo w pojedyńczych jego terrytoriach. Wspomnieliśmy co dopiero, że jeżeli król Fryderyk I nie był łaskawie usposobionym dla katolicyzmu, był nim mniéj daleko jeszcze jego syn i następca. Co rzecz uderzająca, to, że jeżli objawia raz po raz jakieś popędy i dążności toleranckie, dzieje się to jedynie na rzecz *wojska*. Katoliccy żołnierze mają za jego panowania swoich kapela-

nów, swoje nabożeństwa, pozwolenie jakokolwiek swobodnego praktykowania obrządków swéj wiary. Mądra i przezorna polityka domu brandenburgskiego, zapewnienia i ubezpieczenia sobie dobréj woli głównego swéj potęgi narzędzia, *wojska*, przemawia i przezeń. Inaczéj przecież całkiem ma się rzecz ze swobodą wyznania katolickiego dla sfer *nie* wojskowych. W Berlinie samym ponowiają się ciągle, od dnia do dnia niemal, zakazy odbywania publicznie nabożeństwa katolickiego. Zakazy te, nie ograniczając się na poddanych pruskich, rozciągają się na księży i osobistości zagraniczne. Tak n. p. wyprawił katolicki kapelan poselstwa Cesarskiego w Berlinie, niejaki ksiądz Törk, publiczny pogrzeb katolicki wraz z przemową nad grobem. W skutek tego wyszedł surowy przykaz do miejscowéj władzy policyjnéj, aby na przyszłość temuż księdzu odprawiania publicznego obrządków Kościoła katolickiego wzbroniła. Również wyszedł kategoryczny, obwarowany znacznemi karami pieniężnemi zakaz przechodzenia z wiary jakiejbądź protestantskiéj na katolicką. Oryginalnie i komicznie odzywa się wśród tych środków surowości przeciw katolicyzmowi namiętność króla przystrajania swego wojska w olbrzymich drabów. Tak n. p. chroni się w miesiącu Lutym 1734, wśród zamieszek wielkopolskich po elekcyi Leszczyńskiego, na terrytorium brandenburgskie do miasta Krosna, Opat klasztoru Bledzewskiego (w Poznańskiem) Gurowski. Opat tenże prosi miejscową władzę o pozwolenie odprawiania prywatnie, u siebie, katolickiego nabożeństwa. Zawiadomiony i zapytany o to król, odpowiada: „Rezolucyą dać ustnie. Niechaj wprzódy wystawi rewers, że dostawi dwóch rosłych (corporalmässige) rekrutów. Potsdam, dnia 21 Kwietnia 1734 r.“ Co chwila wychodzą reskrypta przeciw propagandzie katolickiéj w Berlinie, co chwila rozporządzenia surowości przeciw księżom dopuszczającym się winy mniéj lub więcéj publicznego odprawiania obrządków Kościoła katolickiego. Dzieje się to już częścią przed sprawą Toruńską z r. 1724, częściéj po niéj w widocznéj intencyi odwetu. Taki to *ogólny* charakter

nosi polityka Fryderyka Wilhelma I względem kościoła katolickiego. Mimo to przecież, rzecz dziwna, pojawia się i wtedy myśl, która była tak bliską wykonania za przeszłego panowania a któréj widomym reprezentantem miał być O. Vota. Inicyatywa jéj wychodzi nie ze strony katolickiéj, lecz wręcz przeciwnie ze strony najbliższych doradzców króla pruskiego. W roku 1732 podejmuje tajny radzca Fryderyka Wilhelma I, Samuel Coccei, myśl utworzenia pod nadzorem i za autoryzacyą państwa, osobnego biskupstwa czy generalnego inspektoratu dla wszystkich katolików, katolickich klasztorów, kościołów, zakładów całéj monarchii pruskiéj. Osobistość, którą sobie król i Coccei na podobne stanowisko wynajdują, jest ks. Marcin, Opat klasztoru Cystersów w Nowéj-Celi pod Frankfurtem nad Odrą. Jaki to był człowiek a przedewszystkiem jaki ksiądz, dowodzi najlepiéj następny list samegóż króla pruskiego. Po przyjęciu propozycyi tajnego radzcy Cocceiego co do utworzenia wspomnionego generalnego inspektoratu w *zasadzie*, namyślają się tak autor projektu, jak sam król Fryderyk Wilhelm, jakiejby osobie podobne stanowisko powierzyć, co może nie obejdzie się bez trudności, ponieważ każdemu księdzu, któryby ofiarę rządu pruskiego przyjął bez zezwolenia papieskiego, grozi ze strony Rzymu exkomunika. „Ponieważ jednakże," mówi list królewski, „prałat z Nowéj-Celi *nieviele się o papieża kłopoce* a przytem jest śmiałym człowiekiem, chciałbym, abyś *jego* zaproponował." Prawo do utworzenia podobnéj, niepraktykowanéj w innych krajach protestantskich instytucyi, wywodził rząd pruski z postanowień traktatu westfalskiego, dających mu upoważnienie żądać od Rzymu instytucyi osobnego biskupstwa lub generalnego wikaryatu dla katolików z pod panowania brandenburgskiego. Zauważamy daléj, że z chwilą podjęcia téj myśli przez dwór berliński, wyszedł pod dniem 8 Lutego 1732 zakaz do wszystkich katolików monarchii pruskiéj znoszenia się bezpośredniego z Rzymem pod karą 100 dukatów i zamknięcia wszystkich, dopuszczających się tego

przestępstwa kościołów i klasztorów. Rozpoczyna się tedy między opatem Marcinem z Nowéj-Celi a rządem pruskim korrespondencya, z któréj widzimy, iż Opat pod dniem 22 Lutego 1732 r. przeznaczony dla siebie generalny wikaryat przyjmuje a że król Fryderyk Wilhelm udziela mu nań dnia następnego nominacyą. Mimo wszelkiéj swobody od skrupułów, nie jest przecież Opat Marcin do tego stopnia od nich wolnym, aby chcieć pominąć zupełnie Rzym i objąć przeznaczone sobie stanowisko bez jego wiedzy i pozwolenia. Odniósł się tedy do papieża Klemensa z cichem przyzwoleniem rządu pruskiego i uzyskał *warunkowo* przychylną odpowiedź. Papież zgadzał się na utworzenie stanowiska generalnego wikaryusza katolickiego w granicach monarchii pruskiéj, *ale* pod warunkiem, że Opat Marcin będzie zamianowany biskupem Zameńskim *in partibus*, że odbierze odpowiednie święcenia w obecności dwóch księży katolickich i formalną na swe stanowisko instytucyą z rąk Rzymu. Król Fryderyk Wilhelm uważał to za warunek zbyt twardy i ubliżający powadze swéj władzy, ponieważ pragnął mieć takiego generalnego wikaryusza z ramienia wyłącznie własnego. Nadto pokazało się, że takie stanowisko bez poprzedniego porozumienia z Rzymem i uregulowania stosunków, z biskupami Kujawskim i Poznańskim, wchodziłoby wprost w zatarg z istniejącemi z Polską politycznemi traktatami. Wszystko to razem oziębiło powoli króla do owéj myśli osobnego biskupstwa katolickiego dla swych krajów a gdy po korrespondencyi przez rok prawie trwającéj, Opat Marcin łaknący niezmiernie podobnego dygnitarstwa, targował się ciągle choć w bardzo pokorny sposób o pozwolenie na instytucyą papieską, zakończył król pruski według często praktykowanego zwyczaju rzecz całą następnym na marginasie, własnoręcznym zapiskiem: „*Der Abt von Neu-Zell ist ein Narr!*“ Niedługo później, w roku 1736, nastąpiły znów ze strony królewskiéj twarde reskrypta przeciw propagandzie katolickiéj w Berlinie wraz z ukazanemi zdala pewnemi ustępstwami dla katolicyzmu, jeżli Polacy zwrócą Lutrom Toruńskim zabrany

po roku 1724 kościół. Otóż to *ogólny* charakter rządów króla Fryderyka Wilhelma I względem Kościoła katolickiego. Teraz wypadnie nam zwrócić się do najciekawszéj ich dla *nas* strony, to jest strony życia i pożycia kościelnego ziem oderwanych od Polski. Zaczynając rzecz naszą od *Księztwa Pruskiego*, należy zauważyć, że król Fryderyk Wilhelm chce mieć tutaj podstawną zasadą pakt zawarty między jego dziadem a biskupem Warmińskim Radziejowskim w roku 1687. Według tego paktu, miał być w Prussach uważanym rok traktatu Welawskiego, 1657, za normalny. Wszystkie klasztory, kościoły i zakłady katolickie istniejące w tym roku, miały być zachowane i utrzymane; wszelkie próby wyjścia po za ten normalny rok ze strony katolickiéj, miały być powściągnione i powstrzymane, w razie potrzeby i gwałtem. Trzymając się téj zasady, pozostawiał wprawdzie rząd pruski nietkniętemi owych wspomnionych wyżéj przez nas siedm kościołów katolickich pruskich. Nie przeszkadzało to jednakże doskwierać w obrębie téj ogólnéj zasady katolikom w najrozmaitszy sposób. Tak wychodziły z Berlina zakazy wznoszenia wszelkich nowych kościołów i kaplic katolickich w Księztwie Pruskiem; tak daléj wzbroniono Bernardynom Kretyngskim odprawiania dozwolonego im dotąd katolickiego nabożeństwa w Memlu; tak zakazano odbywających się dotąd rok rocznie z krajów Rzeczypospolitéj do Św. Lipki processyi; tak opodatkowano Jezuitów w Św. Lipce. Raz po raz tylko dopuszczono prywatnego nabożeństwa katolickiego tym i owym księżom w dobrach n. p. „Pana Puzyny“ pod Wystruciem (Insterburgiem), w Tylży, ale nie Jezuitom. . . . Pod wrażeniem sprawy toruńskiéj, kończy się nawet i tego rodzaju względność. Biskup płocki ujął się za katolikami pod panowaniem pruskiem, w okręgu Działdowskim, właśnie podczas toczącego się w sprawie Toruńskiéj śledztwa. Król pruski powołując się wyraźnie na traktowanie protestantów polskich i na prawo odwetu, wydał pod dniem 4 Listopada 1724 srogiéj treści reskrypt, w którym zapowiadał, że odtąd będą katolicy

w Księztwie Pruskiem traktowani najsurowiéj, o ile tylko na to istniejące z Polską polityczne pakta pozwalają, Jak zaraz zobaczymy, przechodzi jednakże odtąd surowość króla pruskiego bardzo często traktatowe szranki. Nasamprzód wypędzeni Jezuici ze Św. Lipki i z Tylży, gdzie w r. 1657, jako roku normalnym, bezprzeszkodnie egzystowali. Tak daléj wyszedł pod dniem 27 Stycznia 1725 r. edykt wzbraniający reparatury podupadłego w Królewcu kościoła katolickiego. Nastąpił zakaz szkół katolickich; zagrożono wypędzeniem Jezuitów z Księztwa Pruskiego; posypały się liczne reskrypta do władz miejscowych, utrudniające i uciążające w dokuczliwy sposób położenie mieszkańców katolickich kraju. We wszystkich tych rozporządzeniach, we wszystkich odpowiedziach na wystosowane przeciw nim zażalenia, brzmiał zawsze zaś tylko jako podstawny akord, jako ich bezpośredni powód i przyczyna: *Sprawa toruńska*, ze wszystkiemi swemi krwawemi i niekrwawemi następstwami. Katolicy pruscy płacili swemi osobami i mieniem za surowość spotykającą protestantów polskich. W dodatku dolała oliwy do ognia inna jeszcze okoliczność. Nakazano ze strony władz miejscowych księżom katolickim w Księztwie Pruskiem odmawiać publiczną modlitwę za dom królewski pod karą 10 talarów za każdą kontrawencyą. Mimo to nie słuchali księża tego nakazu, wzbraniali się ową modlitwę odmawiać, w skutek czego król zagroził im, iż ich będzie traktował jako buntowników (als Rebellen) i odniósł się w téj sprawie do biskupa Warmińskiego. I tu jednakże nie znalazł lepszego powodzenia. Był naówczas biskupem Warmińskim Teodor Potocki, prowadzący z królem pruskim osobną wojnę o przybrany przez się, zaprzeczany mu przez dwór berliński tytuł *biskupa Sambijskiego*. Zapewnie pod wrażeniem takiéj zwady, zabronił wyraźnie biskup Warmiński księżom katolickim Księztwa Pruskiego wymieniać nazwy króla pruskiego i jego rodziny w modlitwie kościelnéj, co znów króla spowodowało do wydawania coraz surowszych reskryptów, do wypędzenia Jezuitów

z Tylży, do zakazywania nabożeństwa katolickiego. Już koniec roku 1725 znamionuje jednakże w polityce kościelnéj Fryderyka Wilhelma I pewien zwrot na lepsze. Najprawdopodobniéj wpłynęły nań względy zachowania dobrych stosunków z niezupełnie niepotrzebną jeszcze Polską, chęć złagodzenia losu protestantów polskich, wreszcie dumna i stanowcza postawa biskupa Warmińskiego. Nasamprzód następuje ze strony króla pruskiego pod dniem 8 Grudnia 1725 kapitulacya w przedmiocie tytułu *biskupa Sambijskiego*. „Macie," pisze król do najwyższéj rady pruskiéj, „odstąpić od dalszych kroków przeciw biskupowi, ponieważ ten człowiek wraz ze swoją parentelą ma wiele zachowania w Polsce." Za postąpieniem Teodora Potockiego na godność prymasowską, za objęciem biskupstwa Warmińskiego przez Szembeka, wznawia się wprawdzie znów wojna o tytuł *biskupa Sambijskiego*, ostatecznie jednakże ustępuje król pruski w téj sprawie w roku 1733, tuż po śmierci Augusta II... Co się zaś tyczy rzeczy głównéj, to jest samegoż postępowania z Kościołem katolickim, jego duchowieństwem i wyznawcami, trwają wciąż drobiazgowe zatargi, bądź to o Kościół katolicki w Turowie, bądź o granice juryzdykcyi biskupa Chełmińskiego, bądź o Jezuitów w Tylży czy Św. Lipce. Jezuici Tylżyccy zagrożeni wypędzeniem, Jezuici w Św. Lipce wzięci w karę 50 talarów; pierwsi mają być zastąpieni przez Bernardynów lub Augustyanów; przechodzenie z wiary jakiejbądź protestantskiéj na katolicką w Księztwie Pruskiem zagrożone znów wbrew traktatom z Polską karami. Mimo to niepodobna przecież zaprzeczyć, aby nie był miał wiać nieco łagodniejszy wiatr po przemienieniu pierwszego rozdrażnienia w skutek tragedyi toruńskiéj. I tak w roku 1729 na wstawienie się biskupa Warmińskiego Szembeka, darowano Jezuitom w Świętéj Lipce zarządzoną już przeciw nim karę pieniężną. Tak równocześnie na wstawienie się kardynała Lipskiego i samegoż posła pruskiego Marschalla von Biberstein, pozostawieni „*na tymczasem*" Jezuici w Tylży... W roku 1738 na dwa lata przed śmiercią króla

Fryderyka Wilhelma I, powtarza się z nimi dosłownie tożsamo widowisko. Wychodzi rozkaz królewski bezzwłocznego wypędzenia ich z Tylży. Tymczasem i teraz występują w roli ich rzeczników wobec króla pruskiego Czartoryski podkanclerzy litewski i sam poseł pruski hr. Wallenrodt. W skutek tych instancyi pozostawia król pruski Jezuitów w Tylży znowu „*na tymczasem*“ tylko, ale kładzie na swem zezwoleniu z dnia 25 Kwietnia 1738 roku własną ręką następny, naiwnie nieco brzmiący dopisek: „Zgoda, ale zawsze mają być niepokojeni i dręczeni.“ (Connivire; aber ümmer sollen sie inquietirt und vexirt werden). Ostatnim wreszcie przed śmiercią aktem koncessyjności króla Fryderyka Wilhelma I dla katolicyzmu w Księztwie Pruskiem, jest datujące się z roku 1739 pozwolenie na budowę kościoła katolickiego w Tylży. Ziemia *Lemburgsko-Butowska* przedstawia również za panowania króla Fryderyka Wilhelma I tenże sam obraz drobiazgowéj z katolicyzmem wojny i luzujących ją niekiedy małych koncessyi. Reprezentują tutaj władzę króla pruskiego zawiadowcy (Oberhauptleute) von Somnitz i von Jatzkow. Prawo prezentacyi proboszczów ma, jak wiadomo, biskup Kujawski, który r. 1729 przeznacza na probostwo lemburgskie niejakiego księdza Szawłowskiego. Tenże ksiądz Szawłowski ma wobec panowania politycznego i uroszczeń pruskich niesłychanie trudne stanowisko, jest istną solą w oku obu *Oberhauptmannom*, prowadzi z nimi przez cały ciąg swego urzędowania nieustanną wojnę. Nasamprzód zwodzi zatarg o pieniądze za dyspensy Kościoła katolickiego, które król pruski od roku 1716 bezprawnie zagarniał dla siebie. Naturalnie, że według wypróbowanéj maxymy: *Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa*, zwycięztwa *w téj* sprawie odnieść nie mógł. W roku 1732 dopuścił się winy pochowania *processionaliter* zwłok zmarłego w swej parafii katolika, za co został przez władze brandenburgskie wzięty w karę a dochody jego obłożone aresztem. W tymże samym nareszcie czasie obwiniono go ze strony pruskiéj o wydawanie katolikom lemburgsko-butowskim paszportów własnego autoramentu do po-

dróży w przyległy kraj Rzeczypospolitéj Polskiéj. Co za myśl i cel mógł mieć w wydawaniu owych paszportów, nie objaśniają bliżéj nasze dokumenta; co natomiast rzeczą pewną, to, że całe postępowanie księdza Szawłowskiego wywołało niesłychane rozdraźnienie obu *Oberhauptmannów* i samegoż króla pruskiego. Rozpoczęła się z powodu proboszcza lemburgskiego długa korrespondencya między Berlinem, Warszawą a biskupem Kujawskim. Król pruski domagał się z pewną gwałtownością przez posła swego w Warszawie, Marschalla von Biberstein, późniéj przez rezydenta swego Hofmanna, usunienia księdza Szawłowskiego z Lemburga. Po długich korowodach zgodził się nareszcie biskup Kujawski na to ustępstwo względem dworu berlińskiego i postanowił go zastąpić kanonikiem Ehlertem. Korrespondencya przeciągnęła się jednakże do roku 1740. Król Fryderyk Wilhelm I umarł; następca jego miał ważniejsze rzeczy do roboty, aniżeli wojnę z opornymi proboszczami a dzięki temu ostał się też ksiądz Szawłowski na swem stanowisku i zrezygnował sam zeń dopiero dobrowolnie w r. 1746... Ciekawsze może i ważniejsze *politycznie* widowisko przedstawia stan rzeczy za panowania króla Fryderyka Wilhelma I w zastawie *Drahimskim*. Od r. 1714 jest tutaj pod jurysdykcyą kościelną biskupa poznańskiego, naówczas Tarły, późniéj Szembeka, proboszczem czaplinieckim kanonik Wickens, ten sam, który z polecenia Załuskiego zawoził w r. 1700 do Berlina *breve* Innocentego XII i kardynała Albaniego. Wickens jest nazywany w korrespondencyi między królem pruskim a *Oberhauptmannem* Humboldtem „*ein verdienstlicher Mann*," mężem zasłużonym, jest widocznie *persona grata* dla władz i króla pruskiego. Okoliczność ta nie skłania jednakże króla bynajmniéj do zbytku jakiejś koncessyjności i grzeczności na rzecz drahimskiego katolicyzmu a gdy *Oberhauptmann* Humboldt, widocznie pod wpływem osoby Winckensa odnosi się do ministra Ilgena z zapytaniem, czy mu wolno wejść w kwestyi kościelnych stosunków Drahimia w negocyacye z biskupem Poznańskim

(naówczas Tarłą), odpowiada król zwykłym sobie marginesowym przypiskiem: *Humboldt ist ein Wurm und Narr!* Równocześnie zaleca król protegować przeciw katolikom drahimskich Lutrów a mianowicie nie dopuszczać, aby Winckens brał od protestantów krajowych *jura stolae*. W wydaniu podobnego rozporządzenia opiera się król Fryderyk Wilhelm na raporcie posła swego w Warszawie Löllhöffla, który pod dniem 2 Listopada r. 1715 ztamtąd pisze: „Zasięgałem informacyi, czy w całéj Koronie Polskiéj znajduje się choćby jedno miejsce, gdzieby ewangelicy byli zobowiązani bądźto brać śluby, bądź chrzcić swoje dzieci u rzymskich katolików, lub też płacić im za to *jura stolae*. Według wszelkich informacyi tedy, jakie mnie w téj mierze dochodzą, nie dzieje się nic podobnego w żadnem miejscu całej Polski, ani nawet tutaj w Mazowszu.“ Szczytne, nawiasowo powiedziawszy, świadectwo, oddane przez posła brandenburgskiego tolerancyi polskiéj nawet w tym smutnym czasie moralnego i politycznego upadku Polski.... Mimo takiego raportu Lölhöffla trwa przecież wojna króla pruskiego z katolikami drahimskimi. Następca Tarły po biskupie Poznańskim Krzysztof Antoni Szembek, ujmuje się za swemi owieczkami i wyséła ze skargami poznańskiego kanonika Libowicza. Król przyrzeka nibyto wprawdzie naprawę, ale gdy biskup Szembek w r. 1718 wizytę swą kościołów drahimskich ponawia i wszystko w niezmienionym, niekorzystnym dla katolików znajduje stanie, przychodzi do stanowczéj między dworem berlińskim a biskupem poznańskim wojny, która się kończy zabronieniem mu ze strony króla pruskiego dalszych wizyt w Drahimskiém. Jako epizod czysto politycznéj natury z téj epoki, dotyczący Drahimia, zapisać należy, iż król Fryderyk Wilhelm, korzystając z zamieszek konfederacyi Tarnogrodzkiéj, postanowił sobie zagarnąć zastaw drahimski na zupełną własność. Pod dniem 17 Października 1716 r. wyprawił do bawiącego w Warszawie Lölhöffla instrukcyą, aby od nadchodzącego sejmu starał się jakimbądź sposobem wytargować

niezależność Drahimia od Rzeczypospolitéj. Lölhöffel jednakże znający dobrze usposobienie Polski, zauważył, że chwila do wystąpienia z podobną propozycyą nie jest stósowna i odradził ją królowi... Tak to miały się rzeczy w Drahimskiem aż do roku 1724, czyli aż do wypadku toruńskiego. Sprawa ta nie omieszkuje i w Drahimskiem dać się katolikom odwetowo we znaki. W r. 1725 spłonął w Czaplinku katolicki kościół a sam probosz utracił przy téj sposobności życie. Reskryptem z miesiąca Sierpnia 1725 roku zabronił król pruski katolikom odbudowywać spalony kościół i obsadzać osieroconą plebanią, przytaczając za powód, że Polacy postąpili sobie w tenże sam sposób z kościołem i plebanem protestantskim w Rawiczu. Zapomniał tylko król Fryderyk Wilhelm najważniejszéj tutaj na rzecz katolików drahimskich różnicy, że nie byli bezwzględnymi poddanymi *jego* i że na straży ich stały wyraźne, międzynarodowe traktaty z Polską, kiedy koloniści protestantscy w Rawiczu byli poddanymi Rzeczypospolitéj i zobowiązanymi ulegać panującym tamże względem swéj religii przepisom i zwyczajom.... Wracając do naszego przedmiotu, powiedzmy, że katolicy drahimscy poczęli mimo królewskiego zakazu wznosić z gruzów swój kościół w Czaplinku. Na wieść o tem, wyprawił król pruski 60 ludzi z załogi kołobrzegskiéj pod dowództwem Bellinga do starostwa Drahimskiego i kazał owéj restauracyi przeszkodzić gwałtem. Postępowanie podobne wywołało bardzo naturalnie reklamacye ze strony Rzeczypospolitéj i biskupa Poznańskiego, które przynajmniéj *ten* wywarły skutek, iż w roku 1726 został zamianowany na osierocone probostwo czaplinieckie, prawda, że wśród niesłychanych ograniczeń i zastrzeżeń, niejaki ksiądz Hein. Nie dość zaś na tem, miały kościoły filialne czaplinieckie służyć według rozporządzenia królewskiego do wspólnego na przemian użytku tak katolikom, jak protestantom kraju; prócz tego wzniesiono w roku 1729 osobny luterski kościół w Czaplinku. Mimo to staje nawet i wtedy jeszcze na straży drahimskich katolików jeżeli nie potęga, to po-

waga Polski. Król Fryderyk Wilhelm obawiał się ponownie o toż samo, o co się tylekroć obawiali jego poprzednicy, aby Rzeczpospolita nie powzięła zamiaru *spłacić* mu zastawu drahimskiego. Z tego to źródła wypływają połowiczne koncessye na rzecz katolików drahimskich, jakie pod koniec panowania króla Fryderyka Wilhelma widzimy. Tak np. dozwala w r. 1735, by odpowiednio do obowiązających w kraju praw i traktatów protestanci składali się na koszta restauracyi spalonego kościoła czaplinieckiego, pod warunkiem wszakże, jeżeli Polacy zwrócą lutrom toruńskim zabrany w r. 1724 kościół. Tak usuniony wprawdzie w r. 1736 na żądanie pruskie z probostwa czaplinieckiego niewygodny ksiądz Hein, ale przyjęty bez dalszych korowodów jako jego następca z ramienia biskupa Poznańskiego ksiądz Lenz. Tak wreszcie dopuszczona w r. 1738 z wyraźnego rozporządzenia królewskiego nowa wizytacya kościołów drahimskich biskupowi Poznańskiemu. Ostatni to akt króla Fryderyka Wilhelma, jaki kronika drahimska zapisuje na swych stronnicach... O okręgu *Świebodzińskim*, jako czwartym z rzędu naszéj terrytorialnéj lustracyi, nie wspomina nic zbiór dokumentów p. Lehmanna pod panowaniem tegoż króla. A przecież byłby *mógł* i byłby miał do tego wszelki *powód*. Na dwa miesiące zaledwie przed śmiercią, dnia 21 Marca 1740 roku, nakazuje Fryderyk Wilhelm z kraiku Świebodzińskiego właśnie ową pamiętną wyprawę na klasztor Paradyski, wywołaną bezprawnem porwaniem rosłego owczarza do wojska pruskiego z dóbr klasztornych, zakończoną barbarzyńskiem zniszczeniem wspaniałego klasztoru i klasztornéj własności, ranami i obelgą zakonników. Głośna ta sprawa, która oburzyła Polskę i zatrudniała kilka sejmów, by następnie, jak tyle innych, utonąć i zginąć w krótkiéj pamięci krzywdą dotkniętych, w powodzi innych, ciężkich klęsk krajowych. *Bezstronność* historyczna wydawcy obecnego zbioru dokumentów nic o *tym* fakcie z dziedziny *Świebodzińskiéj* nie wie i nie wspomina. Na tem kończy się nasze sprawozdanie ze zbioru dokumentów ar-

chiwalnych, obejmujących ważne w naszych dziejach stulecie, od roku 1640 do roku 1740, znajdujących się w zbiorze p. Lehmanna. Pozostają nam obowiązek i potrzeba zapisania sensu moralnego, jaki z nich dziejowo i politycznie wynika. Położenie Kościoła katolickiego i jego wyznawców pod panowaniem brandenburgskiem jest jeżeli nie lepszem, to z pewnością nie gorszem od ich stanu i położenia pod innemi rządami protestantskiemi współczesnéj Europy. Nie ma tu gwałtów i prześladowań, jakie zapisują współczesne dzieje katolików w Anglii, Szwecyi i Danii. Czemże się jednak tłumaczą owa względność i tolerancya władzców brandenburgskich? Z pewnością nie jakiemiś osobistemi współczuciami i słabościami ich dla katolicyzmu, lecz po prostu *dwoma* powodami: *po pierwsze*, iż jako kalwini nie czują się sami dość bezpiecznymi i silnymi pośród poddanych przeważnie luterskich; *po drugie*, iż większa część znajdująca się pod ich panowaniem katolików, zalicza się połowicznie tylko do zastępu ich politycznych poddanych; że może być *wykupioną* przez Polskę, że, jak już powiedziano, na straży ich religijnéj swobody stoją pozawierane z Rzecząpospolitą traktaty. Otóż, czem się płaci tolerancya panowania brandenburgskiego dla katolicyzmu... Co się tyczy *Polski*, widzimy naturalnie w téj epoce upadku i rozkładu jéj polityczną niemoc, ale czego *nie* widzieć nie możemy, to, że owe zarękojmione traktatami międzynarodowemi swobody *religijne* dla poświęconych czy odstąpionych *politycznie* krain, stanowią ostatni, nie lekceważenia godny węzeł ich z Polską. Owa jurysdykcya biskupów Warmińskich w Księztwie Pruskiem, biskupów Kujawskich w Lemburgsko-Butowskiem, biskupów Poznańskich w Drahimskiem, opatów Paradyskich w Świebodzińskiem; owo niemniéj zastrzeżone traktatami *prawo* interwencyi polskiéj we wewnętrzne stosunki krain swobody religii, utrzymują świadomość wspólności i przynależności w mieszkańcach ziem odstąpionych, nie pozwalają uczuciu temu zasnąć i zgasnąć. Tradycyjnie, z generacyi na generacyą, przetrwała podobna świadomość wspólności

z Polską nawet jéj polityczny upadek. Co się tyczy *Rzymu*, przedstawiają nam Vota i Wolf ujemne strony jego dyplomacyi, idącéj często mimo wszelkiéj opinii wysokiego rozumu i mądrości, sangwinicznie i łatwowiernie na przemian, na lep optymistycznych złudzeń i przywidzeń. Illuzye podobne i łatwowierność, podniecane i żywione, niewiadomo o ile bezinteressownie przez dygnitarzy kościelnych polskich, jak Załuskiego, jak Radziejowskiego, jak Votę, robią Rzym mimowolnym patronem zakwestyonowanéj mocno jeszcze królewskości pruskiéj, aktu, który jak jemu, tak Polsce, z pewnością na zysk i korzyść nie wyszedł... Otóż to zdobytek naukowy, jaki dla dziejów naszych, naszego Kościoła i wyznawców jego w odstąpionych przez Polskę Brandenburgii ziemiach wynosimy. Nie jest on bez wątpienia małéj wagi a odsłania nam mało znaną, mało zwracającą na siebie dotąd uwagę stronę dziejów naszych XVII i XVIII wieku.

KAMIENIEC I POZNAŃ

PO AUGUSTOWÉJ RESTAURACYI.

Terminologia nasza polityczna w epoce saskiéj posługuje się wielokrotnie w swych uchwałach wojewódzkich i sejmowych, w swych uniwersałach królewskich i hetmańskich, w swych manifestach przestrogą „o potrzebie *zaszczycenia* Rzeczypospolitéj od *ściany* pomorskiéj i od *ściany* wołoskiéj.“ Przedmurzem „ściany pomorskiéj“ jest Poznań, podobnemże przedmurzem „ściany wołoskiéj“ Kamieniec Podolski. Ztąd powyższe obok siebie zestawienie dwóch ptzeciwkrańcowych Rzeczypospolitéj grodów, wielkopolskiéj stolicy Poznania na nadwartańskiéj płaszczyznie w sąsiedztwie podstępnego Brandenburczyka z jednéj, zawieszonego na skałach nadsmotryckich ruskiego Kamieńca w sąsiedztwie żądnego nań Turka z drugiéj strony.

Zbieg okoliczności i wypadków wojennych miał pobratać jeszcze ściśléj oba te wysunione strażowo ku zachodowi i wschodowi Rzeczypospolitéj posterunki w drugim akcie panowania Augusta II. August II wrócił, jak wiadomo, po bitwie pułtawskiéj do Polski, złożył w Lutym 1710 radę warszawską, ogłosił dla swych przeciwników warunkową amnestyą, upełnomocnił Flemminga do podjęcia układów ze Stanisławem Leszczyńskim, zabezpieczył według swego mniemania dziedziczne swe kraje i zachodnie pogranicze Polski od wszelkiego niebezpieczeństwa wojennego traktatem gwarancyi z regencyą sztokholmską. Tymczasem wprowadził do kraju swego żołnierza, zajął Poznań i osadził na nim załogą generała Seidlitza. Dobra Lesz-

czyńskiego, mianowicie Leszno samo i Rydzynę wraz z przyległemi wsiami oddał w sekwestr Flemmingowi. Sam po radzie warszawskiéj udał się do miast pruskich, do Torunia, Malborga, następnie Gdańska, gdzie się spotkał i naradzał z królami duńskim i pruskim; pod koniec roku 1710 widzimy go w Dreźnie. Chwilowo była jego uwaga zwrócona głównie na widownią wielkopolską, pruską i mazowiecką; nie widzimy, aby go Kamieniec szczególnie zatrudniał. Troskę nad „ścianą“ wołoską Rzeczypospolitéj pozostawia oddanemu sobie, przebywającemu głównie w Brzeżanach w. hetmanowi koronnemu Sieniawskiemu. W Gdańsku tymczasem osadza jako generalnego komisarza wojennego Kiesewettera; w Warszawie, w Poznaniu, w Dreźnie bawiącego na przemian Bliwernitza, jako drugiego takiego komisarza wojsk saskich w Polsce. Zadaniem obu było urządzenie środków utrzymania i uzbrojenia żołnierza saskiego w Polsce, ubezpieczenie w razie potrzeby stanowisk, uregulowanie dowozów amunicyi i broni. Zadaniem specyalnem Kiesewettera w Gdańsku było, jak widzimy, zatrudnić się sprowadzeniem dział, broni i amunicyi saskiéj, jaka jeszcze w roku 1701 podczas odwrotu Sasów z Inflant i Kurlandyi dostała się na terrytorium pruskie do Memla a na jakiéj wydanie Sasom ostrożny dwór berliński dopiero po klęsce Karola XII pod Pułtawą się zgodził. Gdy tak Kiesewetter i Bliewernitz trudnią się podczas dziesiętkującéj Polskę dżumy wygodnem pomieszczeniem i wyżywieniem żołnierza saskiego w kraju, gdy generał Seidlitz zajmuje Poznań i Poznańskie, gdy hetman Sieniawski czuwa nad Rusią a August restauruje swe rządy w Polsce lub jeździ na wypoczynek drezdeński, zaczynają nadchodzić od „ściany wołoskiéj“ wiadomości, zasępiające coraz więcéj pogodę królewskiego dworu. Komuż nieznany dziwacznie awanturniczy pobyt Karola XII w Benderze, fantastyczne jego, składające się z tak rozlicznych, różnojęzycznych żywiołów otoczenie, nadewszystko zaś, komu nieznane jego podjęte w Konstantynopolu usiłowania około pobu-

dzenia Dywanu do wojny przeciw Moskwie i Augustowi? Karol zganił surowo regencyi sztokholmskiéj zawarcie traktatu gwarantującego neutralność jego posiadłości niemieckich, począł ściągać do siebie niedobitki szwedzkie, ochotników tureckich, tatarskich, wołoskich, licznych malkontentów z Polski, między innemi przybywających z Węgier Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego, Jana Grudzińskiego starostę rawskiego, Zagwojskiego, z ich dzielnemi, wypróbowanemi w bojach Rakoczego chorągwiami. Wobec takich, gromadzących się z każdym dniem liczniéj, niebezpiecznych poszlak, zwróciła się czujność króla Augusta i hetmana Sieniawskiego z nie mniejszą troskliwością na „ścianę wołoską“, na Bender i Warnicę, jak poprzednio już było zwrócona na „ścianę pomorską“, na Pomorze, na Szczecin, gdzie przebywał Leszczyński, zkąd groził prędzéj czy późniéj wycieczką w kraj polski, mianowany przezeń stolnikiem koronnym Adam Smigielski starosta gnieźnieński. Miejsce pobytu króla szwedzkiego, Bender i Warnica, znalazło się otoczone siecią szpiegów Augusta i hetmana Sieniawskiego, żydowskich i ormiańskich kupców po największéj części, których liczne tak rękopiśmienne, jak drukowane sprawozdania mieliśmy w ręku. Nadchodziły one bądź to do Przemyśla i Brzeżan, do hetmana Sieniawskiego, bądź do generała Lagnasco, będącego plackomendantem Kamieńca Podolskiego z ramienia Augustowego. Posłuchajmy brzmienia jednego z takich raportów z miesiąca Sierpnia 1710 r.: „Król szwedzki znajduje się aż do tego czasu w Benderze, mieszka w swoim domu, który kazał sobie zbudować o trzy strzały odległości od zamku, leżącego nad brzegiem Dniestru. Czeka z niecierpliwością powrotu wojewody kijowskiego z Konstantynopola i ostatecznéj decyzyi Turków, w których usiłuje wmówić, że ma armią liczniejszą od téj, którą stracił i żąda równocześnie, aby mu towarzyszyli aż do połączenia się z nią. Nie chciał puścić się morzem, ani przyjąć okrętów, które mu ofiarowano. Przypuszczają niektórzy, iż będzie

zimował w Benderze lub, że się uda do Konstantynopola, tem więcéj, że Turcy są niesłychanie drażliwi na całoroczne obozowanie. Ma przy sobie blisko 500 Szwedów w bardzo złym stanie, prawie 2000 Kozaków, czterech kapitanów wołoskich. Jeden nazywa się Konstanty Brankowan, drugi Łukawicki, trzeci Gałakam, czwarty Cera a dowódzcą ich Rosochaki. Król szwedzki nie chciał wierzyć wiadomości o wzięciu Rygi, jakkolwiek książę Wołkoński doniósł o tem Baszy przez umyślnego, który to posłaniec został udarowany koniem przez Seraskiera i odjechał bardzo zadowolniony. Ludzie wojewody kijowskiego obozują o milę od Jass, między Jassami a Krasnotargiem; można ich liczyć na 2000 ludzi. Grudziński, przyjeżdzający często do Benderu, ma nad nimi naczelne dowództwo. Nędza pomiędzy nimi jest daleko większa, aniżeli pomiędzy Szwedami i Kozakami; sprzedają resztki zasobów w celu swéj egzystencyi. Turcy obozują przy królu szwedzkim; czterech baszów jest w tym korpusie, dowódzcą ich jest Abdy Basza, komunikujący się we wszystkiem z Seraskierem. Jańczar-Aga przybył do Benderu przed sześciu tygodniami; armia ich pod Benderem, jazda równie, jak Jańczary nie wynoszą, jak się zdaje, nad 10,000 ludzi; reszta znajduje się nad Dunajem. Han Tatarów stoi o trzy mile od Benderu pod Kałuszanami. Ma przy sobie tylko tysiąc ludzi a są to tylko osoby jego dworu i kilku murzów jego zaufania. Dają tutaj codziennie królowi szwedzkiemu i jego żołnierzowi na utrzymanie 150 talarów. Wielki Wezyr ruszył się z Konstantynopola ku Adrianopolowi, lecz został odwołany ze swéj podróży. Sprowadzono 70 dział z wszystkiemi potrzebami do Białogrodu, aby je przenieść następnie do Benderu.“ Nie zbywało Augustowi i hetmanowi Sieniawskiemu na takich i tym podobnych z obozu benderskiego raportach. Niebezpieczeństwo stawało się z téj strony coraz widoczniéjszem. Pod koniec roku 1710 staje się wojna rzeczą pewną, *Kamieniec Podolski* wychodzi wśród podobnych okoliczności, jeżeli nie, jak za czasów króla

Jana III na „przedmurze“ chrześciaństwa, to z pewnością na przedmurze Augustowego bezpieczeństwa od ściany wołoskiéj. Zwraca się téż nań z troskliwością baczne oko króla Augusta a Kamieniec Podolski, potrzeba reparacyi zapadłych i zniszczonych jego fortyfikacyj, naprawa okopów św. Trójcy pod Żwańcem, stają się przedmiotem zabiegłéj korespondencyi między nim a jego komisarzami wojennymi Kiesewetterem i Bliwernitzem.

Pozostawiając bliższe i szczegółowsze w tym względzie poszukiwania badaczom miejscowym, mianowicie tyle zasłużonemu około dziejów owego pogranicza doktorowi Antoniemu J., ograniczamy się, co do nas, wyłącznie na materyale, jaki dostarcza w téj sprawie archiwum drezdeńskie. Podajemy zeń, co August zarządził od roku 1710 w Kamieńcu pod wrażeniem wojennéj grozy, zamieścimy z tegoż samego źródła daléj, co, przetrwawszy spokojnie niebezpieczeństwo wojenne, znalazło się tutaj ostatecznie w epoce tak wolnéj od wszelkich burz, jaką zapisuje data roku 1740. Pierwszy list króla Augusta do w. hetmana koronnego Sieniawskiego, z dnia 29-go Grudnia 1710, jako najcharakterystyczniejszy dla naszego przedmiotu, przytaczamy w całości. Król August pisze pod tą datą z Drezna, jak następuje:

„Panie! Odkąd się dowiedziałem, co od niejakiego czasu stało się na dworze ottomańskim, który zamierza zerwać pokój istniejący między Nami a nimi, ponieważ zaś niczego sobie więcéj nie biorę do serca od dobra publicznego mego królestwa, pomyślałem o zachowaniu fortecy kamienieckiéj; aby zaś nie zaniedbać niczego, coby się mogło przyczynić do jéj obrony, dałem rozkaz nie tylko generałowi-porucznikowi hr. Dönhoff i generałowi-majorowi Rybińskiemu, aby tamże wyprawili swe pułki piechoty i dragonów Rybińskiego ku wzmocnieniu załogi, lecz rozkazałem także generałowi memu hr. Flemmingowi posłać tamże dwie kompanie mojéj artyleryi i kilku robotników minowych (*mineurs*) z działami i amunicyą. Nadto postaram się o pomieszczenie tamże jeszcze dobrego oficera, doświadczonego i uczonego w sztuce

artyleryi i fortyfikacyi, któryby mógł być pomocnym komendantowi placu. Nie wątpię, że ze swéj strony dołożysz wszelkich starań ku zabezpieczeniu tego ważnego stanowiska, które za memi usiłowaniami zostało w początku mego panowania oddane Rzeczypospolitéj. Byłbym bardzo dotkniętym, gdybym je miał postradać za moich rządów. Dla tego pragnę dołożyć wszelkich możliwych starań, aby naprawić stan jego obronny. Jestem zaś przekonany, że ze swéj strony postarasz się i uczynisz, aby ludzie moi, których tam wyprawiam, byli utrzymywani w sposób przyzwoity, jako żołnierz znajdujący się w usługach Rzeczypospolitéj. Piszę równocześnie w tym celu do podskarbiego koronnego, który bez wątpienia nie omieszka Cię o tem zawiadomić i przyczynić się do wszystkiego, coby mogło być użyteczne wspólnemu dobru ojczyzny. Czekam wiadomości, jakich mi udzielisz od granic tureckich i o zamiarach, jakie przeciw nam knowają, podobnież jak o Twoich usposobieniach wśród obecnych konjunktur.“

Z przytoczonego listu widać, że król August, mając oczy otwarte na niebezpieczeństwa grożące swemu panowaniu, czy to od zachodu, czy od wschodu, pragnął w porozumieniu ze swymi stronnikami w Polsce, z w. hetmanem koronnym Sieniawskim, z Denhoffem marszałkiem konfederacyi sandomierskiéj, z Jakóbem Rybińskim, późniejszym wojewodą chełmińskim, z podskarbim koronnym Przebendowskim, wślizgnąć się w posiadanie Kamieńca Podolskiego, jak się dostał równocześnie w posiadanie Poznania. Przy téj sposobności zasługuje na uwagę, że król, odzywając się w równoczesnych listach do podskarbiego Przebendowskiego i generalnego swego komisarza wojennego Kiesewettera w Gdańsku, dokładał wszelkich starań, aby utrzymywanie owych przeznaczonych do Kamieńca dwóch kompanii artyleryi i minerów, z odpowiednią liczbą dział i zasobem amunicyi, zwalić na koszt Rzeczypospolitéj. „Pojmiesz,“ pisze król do Przebendowskiego, „że ponieważ moi artylerzyści idą służyć Rzeczypospolitéj w twierdzy kamienieckiéj, jest

rzeczą słuszną, aby też pobierali swą płacę od Rzeczypospolitéj.“ Aby dojść tem łatwiéj do pożądanego celu, pisze król tego samego dnia do Kiesewettera, który bawi ciągle w Gdańsku a któremu każe wyprawiać wszelki zasób amunicyjny i działa saskie z Memla, Elbląga i Malborga do Kamieńca: „Jest moją wolą, abyście, licząc od dnia 1 Stycznia (1711), dali ludziom moim żołd na sześć miesięcy naprzód, z tem zastrzeżeniem jednakże, aby to pozostało w tajemnicy. W takim bowiem razie okaże się Rzeczpospolita skłonniejszą do płacenia ich i utrzymywania ze swego skarbu.“

Tymczasem przedstawiały się wykonaniu rozkazów królewskich najrozmaitsze przeszkody. Nasamprzód odpowiedział zainterpelowany przez generała Kiesewettera podskarbi koronny, że pieniędzy w skarbie Rzeczypospolitéj nie ma i że ich dla tego na żołd dla artylerzystów saskich, przeznaczonych do Kamieńca, dać nie może. Nadto wykazała lustracya artyleryi saskiéj w miastach pruskich, że wszystkich dział razem jest tylko 35, z których 11 bez lawet i innych potrzeb, kiedy użyć można tylko 24 czterofuntówek. Co się zaś tyczy amunicyi, spotrzebowana takowa w oblężeniu toruńskiem z r. 1703 i ogranicza się zaledwie na 100 centnarach prochu, znajdujących się na składzie w Gdańsku. Nie najmniéj ważną przeszkodę przedstawiała przeprawa ludzi, których z Wielkopolski do Kamieńca miał wyprawić generał Brause, i transport dział wraz z amunicyą. Przebendowski doradzał bardzo praktycznie, aby ów transport odbywał się aż do Jarosławia Wisłą i Sanem. Ponieważ jednakże zimowa pora na to nie pozwalała, uważał za rzecz konieczną odczekać wiosennéj pory, co najmniéj miesiąca Kwietnia. Zwłoka drażliwa, niebezpieczna, wobec coraz groźniejszych uzbrojeń Porty Ottomańskiéj, wobec coraz hałaśliwszego rojowiska benderskiego. Mimo to nie pozostało nic innego, jak poddać się nieuniknionéj konieczności i zastósować starania około fortyfikacyi Kamieńca do środków, jakiemi można było rozporządzać. Król August

wyseła tedy, uwzględniając powyższe raporty, pod dniem 16 Stycznia 1711 z Lipska do Kiesewettera i Brausego rozkazy skromniejszych rozmiarów. Według nich ma w. hetman koronny sprowadzić do Kamieńca działa z bliższych miejscowości, aniżeli z miast pruskich, a generał Brause wyprawia tam już nie dwie, ale jedną tylko kompanią artyleryi wraz z minerami. Utrzymanie tych ludzi chciałby August koniecznie nałożyć skarbowi Rzeczypospolitéj, ponieważ według jego przyznania, „nasza własna kassa znajduje się w bardzo złym stanie.“ Co się wreszcie tyczy owych wspomnianych wyżéj stu centnarów prochu w Gdańsku, ofiarował się go król August sprzedać Rzeczypospolitéj za rewersem podskarbiego koronnego. Przebendowski jednakże, jak widzimy, nie może się mimo najlepszéj dla sprawy królewskiéj woli zdobyć na większą ofiarę, aniżeli na proste wystawienie rewersu za sto funtów prochu sprzedanych Rzeczypospolitéj. Artylerzystów za to i minerów saskich przeznaczonych do Kamieńca, nie chce brać na koszt jéj skarbu, oświadczając, „że nie ma w swem posiadaniu żadnéj gotówki. . . .“

Skuteczniejszemi natomiast okazały się w interessie fortyfikacyi kamienieckiéj rozkazy królewskie wyprawione do w. hetmana koronnego Sieniawskiego. Hetman przebywał naówczas w Przemyślu. Ponieważ grożące niebezpieczeństwo wojny zwracało się wspólnie przeciw Augustowi i carowi a traktat narewski z dnia 30 Sierpnia 1704 obowiązywał obie strony, wypłacili generałowie moskiewscy, mianowicie kniaź Golicyn, część należących Rzeczypospolitéj subsydiów w liczbie 10,000 rubli do rąk hetmańskich. Jakkolwiek to nie było wszystko, czego żądać Rzeczpospolita miała prawo na mocy powyżéj wspomnianego traktatu i jakkolwiek hetman za pośrednictwem biskupa kamienieckiego upominał się o wypłatę reszty, użył przecież, jak donosi w liście z dnia 28 Stycznia 1711 otrzymaną summę na podniesienie stanu obrony kamienieckiéj. Jak widzimy, był naówczas plackomendantem Kamieńca pułkownik Bombeck.

Do rąk jego to wypłacił hetman, jak donosi, „summę 26 tysięcy franków“ na koszta amunicyi i żołd załogi kamienieckiéj. Również wybrała się też nareszcie z końcem miesiąca Lutego (1711) do Kamieńca z Wielkopolski jedna kompania saskiéj artyleryi, wraz z kilkunastu działami dwunastofuntowemi i stoma centnarami prochu. Resztę amunicyi i artyleryi potrzebnéj mieli według doniesienia hetmańskiego dostarczyć generałowie moskiewscy. Nie należy zaś zapominać, że była to groźna i niebezpieczna chwila wycieczki tatarskiéj na Podole, któréj ze swą drużyną towarzyszył Józef Potocki wojewoda kijowski. Była to, powtarzamy, gorąca i niebezpieczna chwila, w któréj obawy Augusta o los Kamieńca niebyły całkiem płonnemi. W. hetman koronny Sieniawski znajdował się wówczas we Lwowie. Między nim a Kamieńcem przejeżdżają się dwaj wysłańcy Augustowi, Glower i Perrin, z których pierwszy mianowicie odbywa częste konferencye z w. hetmanem, poddaje stan i środki obronne kamienieckiéj twierdzy troskliwéj kontroli i przesyła Flemmingowi częste sprawozdania. Dwa z nich przytaczamy w dosłownem brzmieniu, ponieważ rzucają charakterystyczne światło na stan Kamieńca i jego obronności w owéj niebezpiecznéj wiośnie r. 1711, poprzedzającéj wybuch wojny tureckiéj i pokój nad Prutem.

„Przybyłem,“ pisze Glower pod dniem 25 Marca 1711 r. ze Lwowa do Flemminga, „w nieobecności W. Excellencyi z Kamieńca do Lwowa, aby się porozumieć z w. hetmanem co do rozporządzenia artyleryi i urządzenia fortyfikacyi w Kamieńcu i w twierdzy św. Trójcy. W. hetman dał mi pierwszą wiadomość, że jedna kompania artyleryi przyszła z Pruss do Kamieńca. To też zawezwałem zaraz do służby dwudziestu młodych ludzi zdolnych do wyuczenia się sztuki artyleryi. Na fortyfikacyą dał mi w. hetman 6000 franków, drugie 6000 obiecuje mi nadesłać do Kamieńca w przeciągu dwóch tygodni. Zrobię wszystko, co tylko będzie możliwem z tą małą summą pieniędzy, aby naprawić parapety zamku nowego i około miasta, aby wykoń-

czyć szluzy, aby oczyścić fossy, porobić miny i wszelkie inne potrzeby. P. Bombeck posłał Waszéj Excellencyi spis moździerzy, dział i amunicyi, jakie będziemy mieli z Krakowa i Samsonowa. Prochu nadesłano także trochę, czego regestr także prześlę W. Excellencyi. Każę również wyrabiać proch w Kamieńcu i w mojéj wsi o dwie mile od Kamieńca, gdzie mam dobry młyn. Pojutrze wyjadę do Kamieńca, aby nie tracić czasu, ponieważ się wiosna zbliża, do fortyfikacyi. Pułk gwardyi jest o jeden dzień marszu od Lwowa; idą prosto do Kamieńca. Będziemy tam mieli garnizon 3000 ludzi, w twierdzy św. Trójcy 1500. Również będziemy mieli dobry zasób prowizyi. Jeżeli Turcy przyjdą do Kamieńca, znajdą lepszy porządek i opór niż dawniéj. Widzę jednakże, iż jeżeli przyjdą, nastąpi to za insynuacyą szwedzką wśród ofiar przyjaźni, aby zająć twierdzę i tę wielką ziemię podolską wraz z województwem Bracławskiem, którą posiadali niegdyś. Bóg jednakże pozwoli, że się mocno omylą. Mówią, że Turcy zaczynają żałować rozpoczęcia wojny z J. Mcią Carską, lecz pogłoskom podobnym nie można wierzyć i trzeba mieć się na ostrożności. Tatarzy z wojewodą kijowskim byli o siedm mil od Kamieńca, gdzie spalili dwie wsie wielkiemu hetmanowi. Chłopi bronili się jednakże w zamku. Po za Dnieprem nie powiodło im się, jak się tego spodziewali, że im Kozacy będą dawali pomoc; przeciwnie ucierpieli i stracili tamże wielu ludzi. Na Dunaju wznoszą Turcy mosty a na wiosnę, z pierwszem puszczeniem się trawy, chcą być w polu. W razie, gdyby Cesarz chciał poczynić ustępstwa Węgrom, byłoby to rzeczą wielce korzystną w wojnie z Turkami.“

Późniejszy list tegoż samegoż Glowera do Flemminga, z dnia 27 Maja 1711, brzmi następnie: „Kompania artyleryi z kapitanem Hennelem przybyła szczęśliwie do Kamieńca z 200 centnarami prochu, z amunicyą i innemi potrzebami, które pan Bombeck zakupił. Będę miał zaszczyt przesłać W. Exellencyi szczegółowy spis tego. W istocie

powinna być Rzeczpospolita wdzięczną za te starania W. Excellencyi, ponieważ artylerya jest o wiele lepiéj zaopatrzona w ludzi i amunicyą, aniżeli dawniéj. Od nieprzyjaciela mamy wiadomość, że wielka armia turecka nie jest jeszcze zgromadzona, że tylko wojewoda kijowski z pewną liczbą Tatarów i jazdy tureckiéj wyruszył z Benderu w przeszłym tygodniu, aby zachwycić języka od wojsk J. Carskiéj Mości. Feldmarszałek Szeremetiew jest w Niemirowie, generał Weissbach z licznym korpusem armii nad Dniestrem o dziesięć mil niżéj Kamieńca. Pospieszamy tutaj o ile możności jak najgorliwiéj roboty fortyfikacyjne i miny, aby nie zaniedbać niczego, coby mogło zadowolnić Waszą Excellencyą.“

Tymczasem, gdy tak garnizon Kamieńca, jak co dopiero widzieliśmy, wzrasta do poważnéj liczby 3,000 ludzi, gdy załoga twierdzy pod Żwańcem liczy 1,500 ludzi, gdy fortyfikacye przychodzą do stanu należnéj obronności, artylerya zaopatrzona w działa i amunicyą, wznoszą się w pobliżu Kamieńca dwie z kolei burze wojenne, omijające go szczęśliwie. Turecka powódź, która dawniejszemi czasy wzbierając, zalewała Ukrainę, Podole, zagarniała Kamieniec, nie posunęła się na teraz w przymierzu lwa szwedzkiego i królewskości Leszczyńskiego do murów kamienieckich. Wyprawa roku 1711 skończyła się pokojem nad Prutem, w rok późniéj puścił się Grudziński na swą awanturniczą wyprawę do Polski, mijając ostrożnie silnie obsadzony i utwierdzony Kamieniec, wkraczając pod Śniatyniem w granice Rzeczypospolitéj. Mimo to nie przestał wobec ciągle niepewnéj postawy Turków i Tatarów, wobec knowań Karola XII, późniejszego na Wołoszczyźnie pobytu Leszczyńskiego, Kamieniec być posterunkiem najwyższéj dla Augusta wagi, strażnicą otaczającą się od granicy wołoskiéj tak zwanemi „furwachtami,“ przystanią wojskowo- polityczną, do któréj zbiegały się ku należytemu zużytkowaniu wszelkie wiadomości z Turcyi, Wołoszczyzny, od Tatarów; zkąd wyprawiano pod najrozmaitszemi maskami szpiegów, czy to do

króla szwedzkiego, czy do Leszczyńskiego, czy do obozu hospodarów Multan i Wołoszczyzny. Dzięki czujności téj straży, dzięki baczności owych „furwachtów,“ dostawały się tajemnice strony przeciwnéj w Augustowe ręce, przejmowano korrespondencyą wojewody ruskiego Jana Jabłonowskiego czy to z Leszczyńskim, czy ze Stanisławem Poniatowskim.

Od roku 1712, przez kika lat następnych, widzimy na stanowisku plackomendanta w Kamieńcu zręcznego, przebiegłego, na wpół żołnierza, na wpół dyplomatę, generała Lagnasco. Zaszczyca go swem zaufaniem, korresponduje z nim w czasie pobytu swego w Jassach Stanisław Leszczyński. Jakież, zapytaćby należało, znajdujemy tymczaw archiwum drezdeńskiem ślady w przedmiocie *fortyfikacyi* Kamieńca? Mimo, że niebezpieczeństwo bezpośrednio „od ściany wołoskiéj“ przeminęło z chwilą wywiezienia króla szwedzkiego do Demitoki (w miesiącu Lutym 1713) i ustąpienia Leszczyńskiego, nie ustaje przecież troskliwość o Kamieniec. Co rzeczą ważną i ciekawą a może nieznaną dotąd w dziejach panowania Augusta II, to, że w epoce między restauracyą jego a konfederacyą Tarnogrodzką (1715), oba województwa wielkopolskie, kaliskie i poznańskie uchwalają na swych sejmikach w Środzie mniéj lub więcéj znaczne summy „na podniesienie fortecy kamienieckiéj.“ Że ten grosz nie marniał, że wówczas pracowano rzeczywiście nad reparacyą fortyfikacyi kamienieckich, przekonywa nas następny zapisek z roku 1718 w *Tece Podoskiego*: „Pan wojewoda podolski donosi w liście swym ze Lwowa, z 1go Czerwca, że w chwili jego wyjazdu z Kamieńca było wszystko spokojnie nad granicą Podola, że reparacya fortyfikacyi kamienieckich postępuje z pośpiechem, a że się spodziewa, iż w miejscu, gdzie twierdza ta była najsłabszą (to jest ze strony Bramy Lackiéj) będzie teraz najsilniejszą, że też reszta późniejszych subsydiów papieskich, które pan nuncyusz mu oddał, na ten cel została poświęcona“...

Przypatrzmy się dalszym w tym względzie szczegółom,

o ile się z niemi w archiwum drezdeńskim lub w dokumentach *Teki Podoskiego* spotykamy. Jak widzimy, dostała się po Lagnasce komenda placu w Kamieńcu generał-lejtnantowi Rippe, rodem z Pruss, który w Kwietniu r. 1719 został nasamprzód tymczasowo, później trwale zluzowany przez pułkownika Schillinga. Naczelny nadzór nad twierdzą, któréj losem król August troszczyć się nie przestaje, jest naturalnie rzeczą w. hetmana koronnego Sieniawskiego. Hetman, bawiąc na przemian w Brzeżanach, w Koniuchach na Podolu, w Czernowodzie, zagląda raz po raz do Kamieńca, zajmuje się jego załogą i fortyfikacyami a znajduje, jak widzimy, bardzo sumienną pod tym względem pomoc w plackomendancie Schillingu. Mimo zawartego pokoju jest owo pogranicze między Polską a Portą Ottomańską ciągle niepewne. Porta wojuje z Austryą, trzyma ciągle na pogotowiu *rebellizanta* węgierskiego Franciszka Rakoczego, aby się nim posłużyć przeciw domowi rakuskiemu. Porta spogląda nadto niechętnem, podejrzliwem okiem na nieprzestanny do roku 1718 włącznie pobyt wojsk moskiewskich w Polsce. Wyprawia nawet w tym celu osobnego posła, któremu król August daje uroczyste posłuchanie w Rydzynie. Wśród takich okoliczności nie przestaje Kamieniec być, czem był zawsze dla Rzeczypospolitéj, „przedmurzem,“ którego istnie, jak oka w głowie strzedz należy. Co chwila zaś w dalszéj lub bliższéj okolicy, od pogranicza tureckiego od bessarabskiego stepu zerwie się jakieś licho, które zażegnać plackomendantowi kamienieckiemu przychodzi. Raz pojawi się dżuma wniesiona w kraj Rzeczypospolitéj przez „oryentalnych kupców,“ inny raz napadną rozpustne Wołochy czy rozbójnicze Tatary kupców polskich pędzących woły, wywożących swój towar w kraj turecki, pomordują kupców, zabiorą dobytek. Inny raz znów dojdzie wiadomość, że Bogu wiadomo, czy pokój pewny, bo seraskier chocimski, bo baszowie Sylistryi i Oczakowa odbywają w kilkaset koni bardzo podejrzane przeglądy czarnomorskich brzegów a gromadzą w powierzonych sobie twierdzach wojenny materyał.

Ciekawe istotnie, malownicze i charakterystyczne byłyby, jeżeli w ogóle istniały kiedykolwiek i jeżeli się przechowały, zapiski plackomendantury kamienieckiéj z pierwszéj połowy ubiegłego stulecia. Znajdujemy tylko pośród przystępnego nam materyału sporadyczne ich ślady. Tak n. p. raportuje pułkownik Schilling pod dniem 17 Kwietnia 1720, że aby zapobiedz nieporządkom nadgranicznym, trzeba mu, jak innych twierdz komendantom pozwolić na rozstawianie gęstych *furwachtów*. Równocześnie donosi, że na ten cel przeznaczył z załogi kamienieckiéj dziesięć, z załogi żwanieckiéj dwie chorągwie pancerne. Zresztą, nie można zaprzeczyć, wyrabia się stósunek pewnéj zażyłości, pewnéj dobréj sąsiedzkiéj przyjaźni między reprezentantami pogranicznéj potęgi ottomańskiéj a czy to w. hetmanem koronnym, czy zależnymi odeń plackomendantami kamienieckimi. Dwóch przez ten czas jest seraskierów pobliskiego Chocimia, pierwszy Murza Mechmet Basza, drugi Abdy Basza, równocześnie Basza Sylistryi i Oczakowa, dawny przyjaciel, ale *nie* Augustowych Polaków, towarzysz niegdyś Karola XII z okopów benderskich. Abdy Basza szczególnie objawia serdeczne usposobienie dla Polaków, gotów dawać im zadosyćuczynienie w każdym przypadku krzywdy a mianowicie nosi taką cechę list jego do w. hetmana koronnego z Chocimia z dnia 10 Sierpnia 1721. „Przyjacielu mój,“ pisze, „od chwili wyniesienia mego na seraskierat chocimski, a będąc na nim ponownie od trzech lat, nie usłyszałem od Ciebie ani jednego słowa, któreby mnie było mogło obrazić i Ty usłyszałeś odemnie tylko prawdę, która niechaj zawsze świeci między nami.“

Z rokiem 1721 ustają obawy króla Augusta o wojnę ze strony tureckiéj. Stósownie do zmienionych w ten sposób okoliczności, zawięzuje się też między królem Augustem a w. hetmanem koronnym Sieniawskim w miesiącach Sierpniu i Wrześniu pomienionego roku korrespondencya, z któréj rezultatu wprawdzie król do tyla niezadowolniony, „że,“ według niego, „twierdza ta nie jest wcale tak zaopatrzoną,

jakby być powinna.“ W ostatecznym rezultacie jednakże, ponieważ wojna nie grozi a liczebny stan wojska Rzeczypospolitéj nie pozwala na zbyteczne gromadzenie żołnierza tam, gdzie go nie potrzeba, daje pod dniem 9go Września 1711 z Drezna rozkaz w. hetmanowi koronnemu „cofnąć dwa pułki królowej, jeden pułk królewicza, przeznaczone pierwotnie na wzmocnienie kamienieckiéj załogi.“

Odtąd to, od owéj korrespondencyi w lecie roku 1721 między królem Augustem a hetmanem Sieniawskim, długie milczenie o Kamieńcu w aktach archiwum drezdeńskiego. Przerywa je dopiero sporządzona w dziewiętnaście lat później, w r. 1740, niemiecka relacya *O stanie fortecy kamienieckiéj, co trzeba dla utrzymania budowy jéj czynić i co daléj budować.* Relacya ta brzmi następnie: „1) Ponieważ brama zamkowa przy narożnéj twierdzy jest tylko ze słabego drzewa i źle zaopatrzona, trzeba wznieść murowaną w jéj miejsce, zaopatrzoną w należytą obronę *(Defense).* 2) Kontreskarpa, czyli mur ochronny w fossie twierdzy narożnéj, jest wzdłuż całéj swéj linii prawie zupełnie zniszczony; trzeba go więc na nowo podmurować. 3) U wejścia bramy zamkowéj potrzeba wznieść nowe pallisady. 4) Zapadłe przedpiersia i schrony trzeba zrestaurować przy całéj twierdzy narożnéj. 5) W saméj twierdzy narożnéj zapadł się mur w dwóch miejscach, t. j. podstawa pod schronem ze strony północnéj i przy moście ze strony przeciwnéj bramy św. Michała. W niektórych miejscach trzeba też pobudować ostrogi. 6) Murowana komunikacya między starym zamkiem a twierdzą narożną ku północy zapadła się zupełnie. 7) Na południe tak zwanéj twierdzy św. Urszuli aż do fossy twierdzy narożnéj, trzeba zamiast pallisad wystawić nowy mur, ponieważ między innemi jest to najsłabszy i najniebezpieczniejszy punkt całéj fortecy. 8) Ganki minowe zapadły się po większéj części wszystkie.

W murowanym starym zamku trzeba po 1) zaopatrzyć wszystkie wieże, sklepienia i mury dachami i belkami, po-

nieważ przez zaciekanie deszczu i śniegu mury nie tylko się rozpadają, lecz i w sklepach z powodu wilgoci żadnéj prawie amunicyi utrzymać nie można, w wielu zaś miejscach mury się zupełnie niedługo zapadną. 2) Wieża św. Michała powinna być koniecznie zaopatrzona w nowe belki i podłogi, ponieważ tamże ku ostrzeliwaniu fossy twierdzy narożnéj od południa mają stać działa, obecnie jednakże drzewo pogniło tak, że potrzebnéj liczby dział unieść nie może. 3) Studnię w zamku należy zabezpieczyć przez pokrycie wieży nowego piętra i windę do czerpania wody. 4) Bramę tak zwaną Smotrycką, stojącą nad rzeką Smotryczą należy oczyścić, ponieważ posiadała przed kilku laty dobrą studnię, która jest bardzo potrzebna a która też krytym dachem i windą do wyciągania wody powinna być zaopatrzona. Po nad ową bramą położoną bateryą należy doprowadzić do dobrego stanu. 5) Tak zwaną bramę zamkową należy zaopatrzyć dachem, belkami i podłogą, ponieważ do pewnego stopnia może służyć ku obronie zewnętrznéj drewnianéj bramy zamkowéj i fossy przy narożnéj twierdzy. 6) Stare mury po obu stronach drzwi mostowych należy naprawić. 7) Kazematę po stronie południowéj trzeba oczyścić i zaopatrzyć nową furtą. 8) Drzwi mostowe należy zaopatrzyć w nowy dach, podłogę i kraty ochronne. 9) Na samych mostach, w murach zasłaniających je należy zreparować niektóre strzelnice. 10) Zapadłą bateryę św. Stanisława ze strony południowéj należy doprowadzić do dobrego stanu. Znajduje się tamże stary mur, w którym po skrytych schodach można zejść do młyna; schody te jednakże teraz zapadłe i od dawna zasypane.

Miasto: 1) Miejską bramę trzeba zaopatrzyć we wrota na zawiasach, ponieważ ich wcale nie mają. 2) Obok bramy na bateryi św. Marcina trzeba wymurować zupełnie przedpiersie, ponieważ takowe tylko częściowo jest wzniesione, zewnętrzna strona tylko z dębowych blochów zbudowana w roku 1739 a wnętrze jeszcze nawet ziemią wysypane nie jest. 3) Na wielkiéj bateryi św. Teressy są wszystkie

ochrony wzniesione tylko ze złego plecionego drzewa i zapadłe, tak, że działa zupełnie prawie odkryte stoją. Ponieważ zaś to jest główny punkt a o ziemię odpowiednią i darń bardzo trudno, jest niezbędną koniecznością zbudować owe ochrony z cienkiego muru i wypełnić ziemią. 4) Niedawno temu, w roku 1734 i 1735 wzniesione a już zapadłe plecione przedpiersie obok giserni ku stronie zachodniéj trzeba wprawić w należyty stan i poprowadzić daléj. Ponieważ jednakże ziemia jest bardzo kamienistą i prawie niepodobną do dostania, trzeba koniecznie owo przedpiersie wystawić z muru. 5) Ponieważ baterya św. Maryi mieści pod sobą magazyn prochu i arsenał, trzeba zapadły mur naprawić a plecioną ochronę wymurować; również wymurować także wejście do sklepów. 6) Wieżę króla Stefana Batorego, zwykle nazywaną *wieżą wiatrową*, trzeba koniecznie zaopatrzyć w nowy dach, belki i podłogę, ponieważ takowa może być używana do obrony i magazynów.

Polska brama: 1) Z zewnątrz potrzeba nowego opallisadowania i mostu. 2) Wszystkie bramy i mury trzeba zaopatrzyć w nowe dachy, podłogi i belki. 3) Po obu stronach murowanego łuku, pod którym rzeka przepływa, trzeba powbijać pale do rozbijania kry, ponieważ mur poczyna się rysować a należy się obawiać, aby jeżeli się temu nie zapobieży, przy wielkiéj wodzie i silnym lodzie, mur na długo nie mógł wytrzymać. 4) Znowu co się tyczy miasta: U wspomnianéj wyżéj bramy króla Batorego, jest od muru magazynowego aż do *ruskiéj bramy* wszystko odsłonione, bronione tylko naturalną fossą. 5) Tak zwana *brama rzeźnicza* potrzebuje nowego dachu i podłogi, ponieważ do pewnego stopnia może służyć ku obronie przeciw leżącemu naprzeciw niéj wzgórzu. 6) Ziemię usypaną z przeciwnéj strony tejże bramy, nieco wyżéj nad miastem, należy zamienić w zupełną bateryą, aby zyskać przez to obronę przeciw owemu wzgórzu. 7) Stare zapadłe parapety należy przyprowadzić do dobrego stanu, obie bramy pokryć i zabezpieczyć. 8) Rozpoczęte nowe mury należy zupełnie wykoń-

czyć a powyżéj ruskiéj bramy doprowadzić aż do końca kazamaty przy bastyonie świętego Marcina.

Ruska brama: 1) Ponieważ woda przed kilku laty łuk i szluzę zupełnie zerwała, jest wszystko odsłonione. 2) Posterunek ten jest wogóle w złym stanie obronnym. 3) Należałoby tamże urządzić dzieło ku powstrzymaniu wody, któreby się tu bardzo przydało. Pod koniec należy zauważyć, że nad fortecą panują dokoła wzgórza tak, że ze wszystkich stron jest odsłoniona a z tyłu zewsząd działami ostrzeliwaną być może."

Otóż tragicznie brzmiące sprawozdanie wysłanych na miejsce w roku 1740 inżynierów saskich ze stanu głównéj twierdzy, jaką Rzeczpospolita wówczas posiadała. Widzimy zeń, że już po roku 1721, w latach 1734, 35, 39 pracowano nibyto nad podniesieniem obronnego stanu kamienieckiéj twierdzy, ale, że ostateczny rezultat przedstawiał się przy lustracyi z r. 1740 w bardzo smutnem świetle. Czego żałować należy, to, że akta archiwum drezdeńskiego nie posiadają planu ówczesnego Kamieńca, jak posiadają plan ówczesnego Poznania. Mimo to sądzimy, iż obeznani z miejscowością nadsmotryckiego, tyle obfitującego w pamiątki przeszłości grodu potrafią zrozumieć powyższą relacyą lustratorów saskich. Co w niéj jeszcze zastanowienia godna, to pewna zgoda z uwagami, jakie krótko przed katastrofą z dnia 30 Sierpnia 1672 kreśli w przedmiocie obronności Kamieńca Jan Sobieski. Odsełamy ciekawych w tym względzie do wydanych przez Franciszka Kluczyckiego staraniem Akademii krakowskiéj *Actów Sobiescianów*.... Na powyższem sprawozdaniu kończy się, jak zauważyliśmy wyżéj, materyał archiwum drezdeńskiego do dziejów fortyfikacyi Kamieńca po Augustowéj restauracyi.

Dziwna rzecz. Ów Kamieniec, zawieszony tak uroczo na skałach nadsmotryckich, ów Kamieniec tak bogaty we wspomnienia historyczne, przedmurze chrześciaństwa, żądło tkwiące w sercu Polski aż do odwetu Karłowickiego, ów Kamieniec rzucony jako niebezpieczny posterunek Rzeczy-

pospolitéj w fantastyczną krainę, pośród różnobarwną i różnojęzyczną ludność, na próg, jeżeli tak wolno powiedzieć, bajeczniejszego wówczas więcéj naturalnie jeszcze, aniżeli dzisiaj wschodu, kończy swe dzieje w XVIII wieku, jeszcze przed katastrofą roku 1793, bardzo, jak widzimy, prozaicznie. Rozpoczęte jego po restauracyi Augustowéj w roku 1710 dzieło fortyfikacyi, jak nie wywołuje żadnéj nieprzyjacielskiéj pokusy, tak umiera smutnie na suchoty w roku 1740.

Przypatrzmy się z kolei rzeczy przeciwkrańcowéj Augustowéj twierdzy z tejże saméj epoki, *Poznaniowi*, a także tylko umyślnie i wyłącznie w obrębie tego, co nam w sprawie jego fortyfikacyi ówczesnéj i dalszych jéj losów odsłaniają urzędowe dokumenta archiwum drezdeńskiego. Przekonamy się ztąd, że prozaiczny, nad spokojną Wartą leżący, wielkopolski Poznań, doczekał się pod tym względem barwniejszych, przemawiających żywiéj do wyobraźni i serc narodowych, od poetycznego Kamieńca przeznaczeń.

Wspomnieliśmy na wstępie naszego opowiadania, że jak Kamieniec stał się Augustowi za jego powrotem do Polski po bitwie pułtawskiéj posterunkiem bezpieczeństwa przeciw „ścianie wołoskiéj“ Rzeczypospolitéj, tak Poznań stał się nim równocześnie od „ściany pomorskiéj.“ Schronił się do Szczecina wraz z Adamem Śmigielskim starostą gnieźnieńskim, wraz ze swą kancelaryą dyplomatyczną, pp. Radońskim, Miaskowskim, Karpiem, król Stanisław Leszczyński. Miał we wielkopolskich województwach licznych stronników, w odwodzie Szwecyą i gotującą się pod wodzą Stenbocka na ląd stały wyprawę. Szczecin nie był dla panowania Augusta w Polsce mniéj niebezpiecznym od Benderu. Przezorność wymagała nie wypuszczać z rąk Wielkopolski, osadzić się mianowicie silnie w Poznaniu. Ktoby chciał, począwszy od ponuréj jesieni roku 1709 skreślać obraz wewnętrznego stanu Wielkopolskiéj, znalazłby niezmiernie obfity materyał w rozmaitych archiwach miejscowych a przy szczycie pisarskiego talentu mógłby stworzyć obraz nieustępujący jaskrawością opisom, czy to

dżumy florenckiéj Boccacia, czy ateńskiéj Tucydydesa. Nasamprzód kraj dziesiątkowany straszliwie przez „powietrze,“ wyludniające wsie i miasta, zmuszające ludność do uciekania z miast, nianowicie z Poznania samego, wojewódzką szlachtę do przenoszenia swych zwykłych obrad na bezpieczniejsze różne ubocza. Równocześnie sterczy kraj ruiną i zgliszczami. Wszyscy z kolei, czy to Szwedzi, czy Sasi, czy wojska carskie, pośród których Kałmucy i Kozacy, partyzanci wreszcie własni wojujących z sobą naówczas przeciwnych stronnictw, złożyli się na wspólne dzieło przerażającéj ruiny kraju. Przeglądając sejmikowe *lauda* z owéj epoki, lustrując grodzkie i miejskie archiwa, jesteśmy istotnie w kłopocie wskazać choćby jedno wielkopolskie miasto czy miasteczko, któreby było uniknęło szczęśliwie rabunku, pożogi, mniéj lub więcéj srogich odwiedzin rożnojęzycznego i różnonarodowego żołnierza. Poznań sam czyż stanowi wyjątek? Uniknął niby to pożogi, gwałtownego rabunku, jednorazowéj napaści i ruiny, ale za to ciążyła na jego mieszkańcach i na jego gmachach, tak publicznych, jak prywatnych, już od roku 1703 regularna a ciężka klęska silnego inkwaterunku szwedzkiego. Ciężary pieniężne i dostawy naturalne miasta były straszliwe, wszelkie błagania o ich zwolnienie nadaremne. Oblężenie sasko-moskiewskie z r. 1704 zniszczyło fortyfikacye miejskie; w mieście samem zniszczono również liczne kamienice prywatne. Zamek Przemysławowy, arsenał miejski, ratusz, przedstawiają obraz ruiny. Takie mniej więcéj widowisko przedstawia kraj wielkopolski, przedstawia miasto Poznań sam, gdy w jesieni z r. 1709 na 10 zmieniają panów, gdy ustępujących na Pomorze Szwedów, Krassaua i Funcka, owych dyscyplinowanych przynajmniéj, surowych, ale trzymających się w obrębie pewnych reguł postępowania, niebiesko-umundurowanych Szwedów, — przychodzą luzować czerwone pułki saskie, składające się z najrozmaitszego narodowego żywiołu, z wielu Francuzów mianowicie, pod dowództwem generała Kaspara Seidlitza, Plötza, Eckardta, Cavenaca,

nie wymieniając innych. Jak żołnierz ten ciężał miastu i krajowi, jakie wybierał kontrybucye i jakich wymagał dostaw, jak dokazywał nad ludnością, jakich się dopuszczał rabunków i mordów, jak szlachta z nim kolejno wchodziła w układy lub zanosiła nań niewysłuchane nigdy skargi do króla, — wszystkiego tego pełne sejmikowe *lauda*, archiwa rodzinne, miejskie i grodzkie owéj epoki. W dwóch osobno temu przedmiotowi poświęconych studiach staraliśmy się go przedstawić w wyczerpujący, o ile było można sposób, [1]). Obecnie streszcza się zadanie nasze na zakres o wiele szczuplejszéj i specyalniejszéj natury. Podobnie jak w poprzedzającym ustępie o *Kamieńcu Podolskim*, tak w niniejszym o *Poznaniu*, podajemy i streszczamy to tylko, co o jego fortyfikacyi i losach załogi saskiéj po Augustowéj restauracyi zawierają odnośne dokumenta archiwum drezdeńskiego. Powiedzmy tedy, że król August od chwili powrotu swego do Polski po bitwie pułtawskiéj, okazuje jeżeli tak wolno powiedzieć, dla *Poznania* symetryczną prawie z *Kamieńcem* pieczołowitość. Już od czasu rady warszawskiéj, to jest od miesiąca Lutego r, 1710 widzimy na załodze w Poznaniu, widzimy nadto komisarzem królewskim do zarządu zasekwestrowanemi dobrami króla Stanisława, wspomnianego wyżéj generała Kaspara von Seidlitz. Żywszą przecież dopiero zaczyna być troskliwość Augusta o Poznań i jego fortyfikacye od *końca* tego roku, odkąd Karol XII nie uznał traktatu gwarancyjnego, odkąd wojna turecka zaczęła grozić a Leszczyński w Szczecinie dawać odpowiednio do tego pewne znaki życia. Od téj też to chwili zaczynają obaj komisarze królewscy, czy to Kiesewetter w Gdańsku, czy to Bliwernitz w Warszawie odbierać z Lipska i Drezna coraz to częstsze rozkazy w przedmiocie Poznania. Przedewszystkiem przekonamy się, że arsenał poznański, na którego składach znajdowała się niemniéj

---

[1]) *Opowiadania historyczne*. Poznań 1860. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Daléj *Wielkopolskie lauda*.

broń własna miejska, jak szwedzka z czasów pobytu tamże załogi szwedzkiéj, jak późniéj moskiewska, nie był tak zupełnie pustym, jakby po ruinie owych czasów, po niedostateczności zasobów finansowych przypuszczać można. Pod dniem 1 Marca 1712, przez saskiego nadzorcę arsenałowego Sieberta sporządzona specyfikacya stwierdza w arsenale poznańskim następny stan broni i amunicyi: 25 dział różnego kalibru, 2,700 sztuk najrozmaitszéj broni palnéj ręcznéj, 112 centnarów prochu, 3,325 granatów ręcznych, 655 próżnych granatów, 9116 kul działowych, znaczne zapasy skałek, gwoździ, siekier i innych najrozmaitszych narzędzi, niezbędnych dla fortyfikacyjnych robót. Fortyfikacye same, jak zauważyliśmy wyżéj, było mocno podniszczone przez oblężenie sasko-moskiewskie a opuszczający Wielkopolskę Szwedzi nie mieli naturalnie powodu pozostawiać ich dla nieprzyjaciela w dobrym stanie. Miasto leżące w kotlinie nadwartańskiéj, otoczonéj półkołem lekkich wzgórz, było zaopatrzone do koła murem, który od roku 1704 świecił bardzo szerokiemi, niezałatanemi wyłomami, jednym ze strony zachodnio-południowéj przy Bramie Wrocławskiéj, drugim nierównie szerszym przy Bramie Wronieckiéj w stronie północno-zachodniéj miasta. Pierwszem dziełem króla Augusta po opanowaniu Poznania było, że w porozumieniu z generałami Kiesewetterem i Brausem wyprawił tam dotąd podpułkownika inżynieryi Schachera z odpowiednią liczbą inżynierów i robotników górniczych, ku zbadaniu stanu miejscowych fortyfikacyi i naprawie wszystkiego, coby nie odpowiadało potrzebie obrony. Co się tyczy sił saskich, jakie znajdujemy w Poznaniu pod koniec miesiąca Stycznia 1712, przedstawiają się one następnie: Generał Eckstädt kwateruje z kilku tysiącami ludzi w Prussach i Wielkopolsce na przemian, przechadzając się według potrzeby po obu krajach. Generał Plötz z jazdą stoi kwaterą, nad granicą Marchii brandenburgskiéj, w mieście Międzyrzeczu. W Poznaniu są na załodze cztery pułki piechoty, pułk generała Seidlitza, pułk zostający pod dowództwem pułkownika La

Commerie, nadto dwa pułki koronne, razem najmniéj 2000 ludzi, prócz obsługi artyleryjnéj i inżynieryi. Siła ta miała według wyrażenia królewskiego w liście z Lipska dnia 20 Stycznia 1711 „trzymać miasto w stanie obronnym, obsadzić dobra Leszczyńskiego i postarać się o ile możności, aby żołnierz z tychże dóbr był utrzymywany.“ Ważnym pod tym względem jest list generalnego komisarza Kiesewettera z Gdańska dnia 28 Stycznia 1711 do króla Augusta: „N. Panie! Będę uważał za mój obowiązek wszystkiemu zadosyć uczynić, co mi W. K. Mość zechciałaś rozkazać pod dniem 26 bm. w przedmiocie artyleryi i innych zasobów obronnych w Poznaniu. Równocześnie zapytuję, ponieważ generał-major v. Seydlitz, jako i pułkownik La Commerie z będącemi pod swą komendą pułkami do Poznania udać się i miejsce to w stanie obronnym utrzymać mają, czy takowi tu ztąd (z Gdańska) nie powinniby być zaopatrzeni pewnym zasobem amunicyi i szańcowych przyborów, również i granatami ręcznemi, których tutaj przy kompanii artyleryi około 3000 sztuk, nadto i flintami? Ponieważ tego wszystkiego w Poznaniu i tak dość obfity zasób, chciałby tutajszy ludwisarz wiedzieć, czy do lania dwóch ostatnich moździerzy ma jeszcze użyć w niedostatku innego metalu, znajdujące się tutaj cztery małego kalibru działa (Karthaunen). W ubiegłym tygodniu oddano znów szczęśliwie 4 moździerze. Co się tyczy zakomunikowanego w liście moim z dnia 25-go b. m. a zredagowanego przez wojewodę chełmińskiego jako podskarbiego pruskiego sprawozdania w przedmiocie repartacyi podatków, odbyli wprawdzie biskup chełmiński (Teodor Potocki), wojewoda chełmiński (Kos), obaj kasztelanowie elblągski i chełmiński konferencyą. Nie postanowiono jednakże nic na niéj, ale odroczono posiedzenie na późniéj. Rozchodzą się tutaj i po różnych innych miejscach pogłoski o pewnych ruchach Szwedów na Pomorzu; pokazał się téż wczoraj na tutajszych brzegach okręt szwedzki.“

List ten jest dowodem, że Sasi urządzili w Gdańsku,

na terrytorium jakoby neutralnem ludwisarnią, że Kiesewetter miał tu ztąd baczne oko na postępowanie Szwedów w Pomorzu, że zawsze w ciągłéj komunikacyi z królem, przepisywał i urządzał wszelkie szczegóły obrony Poznania. Troskliwość podobna była tem potrzebniejszą, że rzeczywiście w téj saméj wiośnie roku 1711, w któréj Karol XII i wojewoda kijowski Józef Potocki gotowali wyprawę z Wołoszczyzny do Polski, przygotowali podobnąż Leszczyński ze Śmigielskim w Poznańskie. Fortyfikacya miasta Poznania udaremniła skuteczność tego zamachu. To też widzimy ze współczesnéj korrespondencyi króla Augusta z Kiesewetterem, Bliwernitzen, Brausem, Flemmingiem, z ówczesnych, licznych, nader szczegółowych rozporządzeń, jak bardzo przywróconemu do władzy Augustowi zależało na pospiesznem wykończeniu utwierdzeń poznańskich. Wysłany w Lutym roku 1711 do Poznania generalny kwatermistrz saski Grawert rozpatrzył się w stanie obronnym miasta i zdał pod dniem 2 Marca 1711 raport, czego potrzeba, „aby ubezpieczyć jakokolwiek przynajmniéj miasto od nieprzyjacielskiego zamachu.“ Nie wyliczając zasobów artyleryjnych, które Grawert wraz z Brausem, jako niezbędnych żądali a które im król z Drezna, z Lipska i Gdańska wyprawiać nakazał, domagał się raport Grawerta 6000 pallisad, faszyn, desek, furmanek, słowem mnóstwa rzeczy, których dostarczyć mogła tylko okolica utwierdzić się mającego miejsca. Raport Grawerta żąda „800 furmanek, 400 chłopów do roboty, 20 cieśli. Cieśle,“ mówi, „powinni być wynagradzani gotówką. Trzeba też będzie robotnikom i chłopom dawać dziennie każdemu po dwa funty chleba i po jednym dydku w pieniędzach, ponieważ ludzie zubożeli a w razie podobnéj nagrody mogą być lepiéj przytrzymani do roboty.“ Raport kwatermistrza saskiego miał pod tym względem najzupełniejszą ze stanowiska potrzeby królewskiéj słuszność, ale co równie rzeczą niewątpliwą, wchodził w stanowczy zatarg z najczulszemi drażliwościami szlacheckiemi. Furmanek owych, drzewa na pallisady, de-

sek, robotnika mógł tylko dostarczyć kraj sam, okoliczna szlachta, kiedy właśnie nic jaskrawiéj, nic wyraźniéj od fortyfikacyi miasta Poznania nie kłuło w oczy, jako żywy dowód owego *absoluti dominii,* które istnie zabobonną wzbudzało obawę. We współczesnych *laudach* połączonych województw wielkopolskich spotykamy się obok ogólnie powtarzających się skarg na „ciężary wojenne," na „pregrawacye," na dokazywania tych i owych oficerów saskich, Plötza, Cavenaca, Helbinga przedewszystkiem, z zażaleniami na „ściąganie ludzi służebnych do fortyfikacyi miasta Poznania." Uważa to szlachta widocznie za wyjątkowo dolegającą krzywdę, za brutalne jakieś targanie się na swe najosobistsze prawa. Wzgląd ten jednakże nie wpływa, jak widzimy w niczem, na postanowienia króla i jego wojskowéj rady. W Marcu r. 1710 daje król rozkaz podpułkownikowi Schacherowi, aby wypracował co prędzéj plan fortyfikacyi miasta Poznania wraz z odpowiednim kosztorysem a częsta i ożywiona korrespondencya między Augustem, komisarzem wojennym Kiesewetterem, naczelnym komisarzem wojennym Bliwernitzem w Warszawie, lub na różnych kwaterach po kraju (18 Marca 1711 r. w Żagiewicach), przepisuje równocześnie szczegóły wykonania. Pułki saskie kwaterujące w Poznaniu i we Wielkopolsce dostały tak nazwane „instrumenta fortyfikacyjne" w języku polskim, które każdemu właścicielowi dóbr rycerskich nakładały obowiązek dostarczania co 25 domów po jednym robotniku na dwa tygodnie do robót fortyfikacyjnych około miasta Poznaniu. Chcąc nie chcąc, szemrając i protestując, ale ulegając ostaczne przemocy, dostarczała szlachta roboczych chłopów do oszańcowania i opallisadowania Poznania a do końca roku 1711 stanęła gotowa fortyfikacya miasta, dzięki inżynierskiéj czynności kwatermistrza Grawerta i podpułkownika Schachera, o ile na to miejscowość pozwalała, odpowiednio do potrzeb, wymagań i wiedzy ówczesnéj sztuki fortyfikacyjnéj. Jak widzimy z bardzo dokładnie i troskliwie wykonanego, znajdującego się w aktach

archiwum drezdeńskiego planu, było całe, położone na lewym brzegu Warty miasto Poznań (połączone z nim mostem na Warcie, dzisiajsze przedmieście Chwaliszewo było naówczas osobnem miastem poza murami poznańskiemi), otoczone podwójnym murem. Wszędzie, gdziekolwiek tenże mur był nadpsuty i świecił szczerbami, zastąpiono go pallisadami. Bramy i furty w murze miejskim, które były następne: Wrocławska, Jezuicka (późniejsza Ciemna Bramka), Wodna, Wielka (zamykająca od mostu dzisiajszą ulicę Szeroką), Żydowska i Wroniecka, zaopatrzono i utwierdzono szczególnie. Przed każdą z nich powznoszono opallisadowane reduty. Najsilniéj, jak widzimy, była utwierdzona *Brama Wroniecka* z przyległym klasztorem Katarzynek w odwodzie, z redutą wysunioną naprzód ku kościołowi św. Wojciecha, z mostem zwodzonym na rzeczce Bogdance przed samą bramą. Osobno nadto, w pobliżu kościółka Wszystkich Świętych wzniesiono tak zwany *Garbarski Szaniec*, zamykający wjazd na leżącą między murem miejskim a rzeką ulicę Garbarską. Panował nad temi utwierdzeniami w równéj odległości między Bramą Wrocławską a Wroniecką na wysokim wzgórzu gród, czyli zamek Przemysławowy, główna kwatera generała Seidlitza, miejsce wojewódzkich akt i depozytów, więzień politycznych, jakoby osobna cytadella. Podobne fortyfikacye mieściły, jak powiedzieliśmy wyżéj, załogę liczącą co najmniéj, 2000 żołnierza, rozkwaterowanego po kamienicach. Artylerya składała się z 25 dział różnego kalibru; liczbę broni palnéj, kul i prochów podaliśmy wyżéj. Podobny stan obronny *dzisiaj* wywołałby naturalnie tylko lekceważące wzdrygnienie ramion. Nie zapominajmy jednakże ówczesnych warunków wojny, nadewszystko zaś nieprzyjaciela, jaki panowaniu króla Augusta w Wielkopolsce mógł naówczas zagrażać. Siła liczebna załogi i fortyfikacye, niezdolne może wytrzymać długiego, regularnego oblężenia, wystarczały aż nadto, by zabezpieczyć miasto od podchwycenia przez ograniczające się na jeździe saméj tylko wycieczki, jakie przedsiębrali z kolei

Śmigielski w r. 1711, Grudziński starosta rawski w rok później. Inne naturalnie pytanie, czy ta załoga i te fortyfikacye byłyby się mogły oprzeć, gdyby, jak tego żądał olbrzymi plan wojenny Karola XII, Stenbock był w roku 1712 wraz ze Stanisławem pociągnął dawnym szlakiem Wittenberga z r. 1655 w ziemie Wielkopolskie i stanął z liczną a regularną siłą w obliczu poznańskich murów.... Coby jeszcze może w owéj lustracyi i krytyce warunków obronnych miasta Poznania zasługiwało na wzięcie w rachubę, to skład żołnierza saskiego, to wartość jego naczelnéj komendy, to wreszcie usposobienie samejże ludności. Na wszystkie te zapytania dają nam wyczerpującą odpowiedź również akta archiwum drezdeńskiego. Co się tyczy żołnierza ówczesnéj armii saskiéj, w szczególności załogi poznańskiéj, przedstawia on istotnie w swym narodowym składzie widowisko wieży Babel: Niemcy, Francuzi szczególnie w korpusie oficerów, Szkoci, Polacy. O jakimbądź patryotyzmie niemieckim czy saskim choćby tylko owych czerwono-mundurowych panów wielkopolskiéj stolicy, nie ma ani mowy. Trzyma ich co najwięcéj w spójni pewien węzeł dyscypliny. Skoro tenże przez jakibądź przypadek, przez klęskę, niewolę, dezercyą się skruszy, nie ma żadnego podnioślejszego, moralnego pierwiastku, któryby żołnierza, często i oficera do postradanéj, czy opuszczonéj chorągwi przywiązywał. Podczas bojów konfederacyi tarnogrodzkiéj nie wachali się zwykle wzięci do niewoli żołnierze, niekiedy oficerowie sascy, przyjmować służbę u nieprzyjaciela, walczyć jutro przeciw tym samym szeregom, do których wczoraj sami się zaliczali. Nie mówiąc już o żołnierzu prostym, spotykamy się z nazwiskami oficerów np. Seidlitza, Sarnowskiego i wielu innych, którym król każe wytaczać processy przed swemi sądami wojennemi z powodu przyjęcia służby u konfederatów. Nie mniéj stanowczo odpowiadają akta archiwum drezdeńskiego na drugie pytanie co do kwalifikacyi naczelnego saskiego dowództwa w Poznaniu i w Poznańskim. O innych generałach saskich w Poznań-

skiém, Cavenaku, Eckstädtcie, Plötzu, Jahnusie von Eberstädt, wiemy zkądinąd, że popuszczali swemu żołnierzowi wędzideł, że mu pozwalali dokazywać przeciw mieszkańcom kraju, że dokazywali sami. O generale Seidlitzu dałoby się to samo powiedzieć. Gwałty bezpośredniéj jego komendy nie są także rzadkością w latach poprzedzających wybuch konfederacyi tarnogrodzkiéj. W dodatku pokazuje się, że generał Seidlitz był człowiekiem starym, ociężałym, nie umiejącym sobie radzić, tracącym głowę wśród trudnych okoliczności. Zobaczymy zresztą niżéj, jak mu późniéj przyszło odpokutować za niedostatek dowódczych przymiotów, jakiego najdoskonalszy dowód złożył w ciągu ciężkich chwil roku 1716... Co się tyczy wreszcie usposobienia miejscowéj ludności poznańskiéj, dostarcza nam przekonywających dowodów, na ten raz jednakże nie archiwum drezdeńskie, lecz archiwum miejskie poznańskie, że podczas owego pobytu załogi saskiéj w Poznaniu po r. 1710 panował żywy antagonizm między ludnością polską a niemiecką, że garbarze miejscy, po większéj części Niemcy, byli nawet przez generała Seidlitza w stanowczéj chwili używani do obrony szańców, że wreszcie Żydzi przedstawiali między wojującemi stronami niepewny, neutralny żywioł. Otóż to warunki, w jakich nam się przedstawiają stan obronny i załoga miasta Poznania, po wykonaniu fortyfikacyjnych planów królewskich, dla uzupełnienia których dodaćby nam jeszcze należało, że Bliwernitz uważał za rzecz konieczną wystawić most na Wiśle pod Toruniem w celu zabezpieczenia komunikacyi między Prussami a województwami wielkopolskiemi... Łatwoby teraz było, gdybyśmy chcieli kreślić obraz położenia Poznania i Wielkopolski od chwili usadowienia się Sasów na stanowisku poznańskiem aż do wybuchu konfederacyi tarnogrodzkiéj, o materyał. Obfitszy on na miejscu do *téj* właśnie, aniżeli jakiéjbądź innéj epoki a dostarczyłby przekonywającego dowodu, jak naturalnie i logicznie zbiegały się przez długi szereg lat z jednéj strony gwałty i ciemięztwa saskie najrozliczniejszego i naj-

rozmaitszego rodzaju, z drugiéj strony doprowadzone niemi do wyczerpnienia ostatecznéj cierpliwości rozdraźnienie szlacheckie, by nareszcie wywołać krwawe i stanowcze starcie konfederacyi tarnogrodzkiéj. Jeżeli *cała* Polska miała do tego aż nazbyt wiele przyczyn i powodów, miała ich z pewnością nie mniéj Wielkopolska. Wspominamy tu jednakże o tem tylko epizodycznie, ponieważ skromne *nasze* zadanie ogranicza się w niniejszéj rozprawie na streszczeniu znajdującego się co do tego przedmiotu w archiwum drezdeńskiem tylko materyału. Od razu tedy przeskakujemy w naszem opowiadaniu czterolecie następujące po wykończeniu fortyfikacyi poznańskich, by się przenieść w owe gorące dni roku 1716, kiedy z wiosenną porą odwet konfederacyi tarnogrodzkiéj zstępuje w osobie dzielnego żołnierza i organizatora, Jana Chryzostoma Gniazdowskiego na równiny wielkopolskie. Gniazdowski przybywał ze swą drużyną z nad górnéj Wisły, z Małopolski. Szlachta województw kaliskiego i poznańskiego była niepewną w swych postanowieniach, podzielona w swych uczuciach i usposobieniach politycznych. Liczne i możne rodziny stały po stronie krolewskiéj. Trzeba było ze strony Gniazdowskiego czynów krwawéj energii, aby zgromadzoną na polach wsi Sierakowa pod Kościanem szlachtę zniewolić do akcessu do konfederacyi. Zgromadzona dnia 28 Kwietnia 1716 roku w miejscu zwykłych swych sejmików wojewódzkich pod Środą szlachta uchwaliła nareszcie w uroczystym manifeście akt tegoż akcessu, obrała Andrzeja Skórzewskiego marszałkiem swéj konfederacyi, postanowiła podatki na co najprędsze wystawienie wojewódzkich chorągwi. Chorągwie te tworzą się z niewypowiedzianą szybkością, siła konfederacyi wielkopolskiéj wzrasta mniéj więcej do 4000 ludzi, na których czele stają Gniazdowski i Skórzewski, pośród których żywioł małopolski najwojenniejszy i najliczniejszy, ale pośród których nie zbywa i na miejscowym wielkopolskim. Odtąd to rozpoczynają się na widowni wielkopolskiéj i poznańskiéj krwawe zapasy, które same przez się przedstawiają żywy

i barwny obraz, które w pewnéj części skreśliliśmy gdzieindziéj i dawniéj, którym zaś i teraz przypatrzmy się tylko znów do tyla, o ile znajdują miejsce i wzmiankę w urzędowych sprawozdaniach i uniewinniających pismach czy oświadczeniach generałów i oficerów saskich.

Otóż, jak już zauważaliśmy wyżéj, składała się siła, jaką generał Seidlitz naówczas w Poznaniu rozporządzał, z mniéj więcéj 2000 ludzi. Było to zwłaszcza przy stanie obronnym miasta, przy zasobach broni, artyleryi i amunicyi siła aż nazbyt wystarczająca przeciw ruchawce Gniazdowskiego, przeciw pospolitemu ruszeniu marszałka Skórzewskiego, ale zobaczymy, co generał Seidlitz, według własnego przyznania, robi w owych krytycznych chwilach z powierzoną sobie siłą. Otóż rozprasza ją, chcąc z jednéj strony gonić za zjeżdżającą się na sejmik średzki szlachtą, z drugiéj strony wyegzekwować na opornych kontrybucyą wojenną i podatki. Posłuchajmy własnéj jego, zdanéj królowi relacyi: „Skoro tylko dwa pułki, jeden królowéj, drugi Friesego z województw wielkopolskich pod dowództwem generała-majora hr. Castellego wymaszerowały, aby się z korpusem Eckstädta połączyć, skorzystał z tego natychmiast Gniazdowski, aby wkroczyć do W. Polski, osadzić się w Śremie, a to w zamiarze, aby te województwa zmusić do konfederacyi na sejmiku w Środzie, naznaczonym na dzień 27 Kwietnia. Z tego powodu przybył do mnie do Leszna wojewoda poznański (Gałecki, stronnik królewski) i przedstawił mi niebezpieczne następstwa, jakie pociągnie niewątpliwie za sobą przedsięwzięcie Gniazdowskiego, skoro je doprowadzi do skutku. Skoro to bowiem uczyni a województwa wielkopolskie, trwające jedne jeszcze tylko przy królu, do konfederacyi przyprowadzi, zamieni się dotychczasowa partykularna konfederacya kilku województw, ku największéj szkodzie królewskiéj na generalną konfederacyą całéj Rzeczypospolitéj. Król będzie miał natenczas sprawę nie z konfederatami, lecz z samą Rzecząpospolitą. Wszystkie te następstwa mogłyby jeszcze być odwrócone, gdyby

się Gniazdowskiego powstrzymało w jego zamiarach a uchroniło te województwa, które się wcale do związku nie skłaniają, od jego przemocy. Ponieważ tyle tylko było wiadomo, że pan generał-major von Eckstädt wraz z P. generałem Castellim, jak ogólnie powiadano, mieli rozkaz szukania nieprzyjaciela gdziekolwiekbądź, zapewniłem wojewodę, że korpus tenże z pewnością Gniazdowskiego ścigać będzie i że go z W. Polski wypędzi. Zarazem dodałem, że właśnie na ten cel oba pułki, któreby wśród innych okoliczności do obrony tamtejszych województw były pozostały, dostały przeciwnie rozkaz połączenia się z generałem-majorem Eckstädtem. W takim razie nie można wątpić, że obaj generałowie, szczególnie przy téj sposobności, kiedy królewski interess na największe wystawiony niebezpieczeństwo, w dniu sejmiku pewno znajdą się na miejscu i zapobiegną przedsięwzięciu Gniazdowskiego, przez jego rozpędzenie. Co do mnie zaś, aby okazać panom senatorom moją najpoddańszą gorliwość dla królewskiego interessu, zrobię z dwoma pozostałemi pod mojem dowództwem pułkami w Wielkopolsce, po jednym i po drugim brzegu Warty ruch ku Śremowi i Środzie, aby przeszkodzić zamysłowi Gniazdowskiego. Zapewnienia te zaspokoiły pana wojewodę w jego bardzo gorliwych przedstawieniach. Wszystkie pułki i wszyscy oficerowie dostali rozkaz zapobiegać wszelkiemi siłami choćby najmniéj licznym zebraniom i spiskom. Już więc w skutek tego byłem zobowiązany ten arcykonieczny ruch wykonać. Mimo to zdałem raport J. Excellencyi feldmarszałkowi (Flemmingowi) tak o przedstawieniach wojewody, jak o mojem zdaniu i zamierzonym przeze mnie ruchu. Ponieważ odpowiedź bardzo długo nie nadchodziła a termin sejmiku, dzień 27 Kwietnia, się zbliżał, postanowiłem dłużéj nie czekać i podjąć stósownie do pierwszych rozkazów pochód ku zapobieżeniu szkodliwemu dla króla sejmikowi bez dalszéj straty czasu. Dałem tedy pułkownikowi Schlottenbach rozkaz pomaszerować z pułkiem Castellego ku Śremowi po lewym brzegu Warty,

pułkownikowi Seidlitzowi (swemu synowcowi) rozkaz wyruszenia z jednym batalionem z Poznania do Dolska, aby się tamże połączyć z drugim batalionem, z którym ja maszerowałem z Leszna. Miałem pewną nadzieję, że obu generałów zastanę w téjże saméj okolicy a że następnie razem wykonamy przeciw nieprzyjacielowi zamach, który zapobiegnie szkodliwemu dla interessu królewskiego sejmikowi. Pierwotną myślą moją było iść z jednym batalionem z Leszna na Osiecznę do Dolska, ponieważ jednakże nieprzyjaciel przez przejęcie rozkazu o tem był zawiadomiony i przeprawę tę silnie obsadził, postanowiłem, odebrawszy o tem doniesienie, obrócić mój pochód na Kościan, dokąd też szczęśliwie i z pewną korzyścią przybyłem, ponieważ po drodze zachwyciłem kilku jeńców. Tu ztąd wyprawiłem rozkaz do pułkownika Seidlitza, który tejże saméj nocy stał w Mosinie, aby mnie tamże oczekiwał. W tym celu wyruszyłem z Kościana bardzo rano ku Mosinie w przekonaniu, że tamże znajdę pułkownika stósownie do mego rozkazu. Gdy jednakże w pobliże tego miejsca przyszedłem, odebrałem wiadomość, że pułkownik wyruszył ztamtąd ku Dolskowi, zkąd wniósłem, że wyprawiony mój przeszłego wieczora rozkaz dostał się w ręce nieprzyjaciela. Dla tego postępowałem za nim pospiesznie, nie mogłem go jednakże tego samego dnia dogonić, lecz byłem zmuszony zatrzymać się w nocy o małą milę od Dolska. Zaledwie sobie ludzie kilka godzin po wykonanym, męczącym marszu wypoczęli, wyruszyłem ztamtąd bardzo rano do Dolska, gdzie przecież na pewne spodziewałem się zastać pułkownika Seidlitza. Zaledwie jednakże maszerowałem godzinę, doszła mnie ku największemu przerażeniu wiadomość, że tenże wieczora poprzedniego wraz z całym batalionem, o godzinę tylko odległości miejsca, gdzie ja nocowałem, nieprzyjacielowi się poddał. Jakim się to sposobem stało, nie mogłem się dowiedzieć a tem mniéj domyślić. Naturalnie przeszkodził podobny wypadek, zwłaszcza, że i od obu generałów żadna wiadomość nie nadchodziła, memu

planowi, który byłem przekonany módz wykonać ku największéj korzyści i zadowoleniu J. K. Mości. Jakkolwiek fatalnym był wypadek z pomienionym pułkownikiem, nie byłby on przeszkodził wykonaniu tyle korzystnego dla J. K. Mości przedsięwzięcia, gdyby się tylko obaj generałowie-majorowie na miejscu byli znaleźli. Wtedy to połączeni, bylibyśmy dość silni nie tylko rozpędzić sejmik, jak tego interess J. K. Mości wymagał, lecz odebrać nieprzyjacielowi wziętych przezeń ludzi. Ponieważ oni jednakże wbrew wszelkiemu oczekiwaniu nieprzyjaciela nie ścigali i nie znaleźli się tam, gdzieby tego interess królewski najwięcéj był wymagał a pułkownik już się znajdował w ręku nieprzyjacielskim, nie byłem już w stanie wykonać owego planu z jednym batalionem, lecz uważałem za rzecz konieczną, ponieważ Poznań pozostał tylko obsadzony załogą 250 ludzi, obrócić tam dotąd mój pochód i ściągnąć do siebie pułk Castellego. Stało się też to dnia 26 Kwietnia. Tego samego dnia też nadeszła od P. Feldmarszałka (Flemminga) z Gdańska 19 Kwietnia odpowiedź, na którą czekałem w Lesznie. Tuż potem dostałem inne pismo z Gdańska 22 Kwietnia z zatwierdzeniem mego planu i załączonemi kopiami rozkazów wyprawionych do obu generałów i pułkownika Schlottenbacha, aby ze swemi pułkami wyruszyli i około dnia wyznaczonego na sejmik, zajęli okolicę Śremu i Środy, nieprzyjacielowi w wykonaniu jego zamiaru przeszkodzili i rozpędzić go się starali. Z tego powodu przypuszczałem, że pomienieni panowie generałowie oznaczonego im przynajmniéj dnia sejmiku nie pominą, lecz niewątpliwie tegoż dnia pod Środą się znajdą, do czego ze względu na zagrożony interess królewski i tak byli zobowiązani a puściłem się dla tego raz jeszcze ku Środzie w 600 ludzi i 2 działa. Postanowiłem dać trzy sygnałowe strzały z dział, aby się w ten sposób przez sygnał odwrotny lub jakbądź inaczéj dowiedzieć, czy korpus obu generałów stósownie do odebranych a mnie w kopii zakomunikowanych rozkazów tamże się znajduje. W tym celu przeczekałem kilka go-

dzin na tem samem miejscu, ale nadaremno! Ponieważ tedy korpus ten nie stanął na swem stanowisku, ja zaś po stracie jednego batalionu, który się dostał nieprzyjacielowi, byłem za słaby, aby przeciw przemagającéj sile cokolwiekbądź przedsiębrać, jeżeli nie mam być odcięty od Poznania, zostałem ku największemu niezadowoleniu zmuszony, nie sprawiwszy nic, zawrócić znów do Poznania, aby miejsce to zasłaniać. Tymczasem zaś zyskał nieprzyjaciel swobodę wykonać na sejmiku przedsięwzięcie swoje według upodobania i zmusić szlachtę do nieszczęsnéj konfederacyi, zkąd późniéj wynikły wszystkie zgubne następstwa w Wielkopolsce a nakoniec i strata Poznania, które to miejsce, skoro tylko konfederacya w Wielkopolsce istniała, było wystawione na niebezpieczeństwo albo szturmu, gdyby nie miało dostatecznéj pomocy, albo też na upadek z niedostatku żywności i wynikającéj ztąd dezercyi. Komu zaś przypisać winę, że konfederacya w Wielkopolsce jako źródło wszystkich innych późniejszych następstw zawiązaną została, wynika z powyższego opowiadania. Mnie nie będzie można tego przypisać, ponieważ dokładałem wszelkich starań ku obronie królewskiego interessu. Winy téj należy raczéj szukać w obu generałach-majorach, a po części także w pułkowniku Seidlitzu. Generałów winą, że nieprzyjaciela wbrew odebranemu rozkazowi nie ścigali, ani, że się nie znaleźli we właściwym czasie na miejscu, gdzie sejmik miał być odprawiony, przez co jedynie rzeczy w Wielkiéj Polsce popadły w stan tak smutny. Co się tyczy pułkownika Seidlitza, ciąży na nim wina z powodu jego złego zachowania się, ponieważ bez najmniejszéj potrzeby poddał się nieprzyjacielowi, który według zeznania własnych i innych oficerów był bardzo nieliczny a sam się już cofał i zabierał Śrem opuścić. Sam Gniazdowski dowiódł mu przez pokazanie mego, przejętego wieczorem poprzednio rozkazu, na jakiem miejscu się znajduje i zkąd nadchodzę, w skutek czego zachowując tylko inne postępowanie, byłby mógł łatwo wywnioskować, że postępuję tuż za nim. Mógł tedy

albo maszerować do Dolska daléj, albo cofnąć się też do pobliskiego lasu i oczekiwać mnie tamże. Przez swe nikczemne postępowanie udaremnił on jednakże ku największéj szkodzie Jego Królewskiéj Mości moją tyle wierną intencyą a przeciwnie dał nieprzyjacielowi sposobność i możność wykonania szego zamiaru. Każdy przyzna, że wśród takiéj okoliczności, jakie mnie spotkały, t. j., że jeden korpus nie staje na miejscu a drugi nieprzyjacielowi się poddaje, choćby najlepsze plany idą w niwecz. Gdybym był bowiem wiedział, że obaj generałowie-majorowie nieprzyjaciela nie ścigają a o swoim czasie na właściwym miejscu się nie znajdą, że pułkownik tak lekkomyślnie a bez potrzeby nieprzyjacielowi batalion w ręce odda, byłbym z pewnością krokami memi inaczéj rozporządził".

Otóż obszerne, dosłowne wytłumaczenie klęski wobec króla Augusta przez samegoż generała Seidlitza. Przytoczyliśmy je umyślnie w całéj rozciągłości, ponieważ charakteryzuje pierwszy akt kampanii, jaki się rozegrał między konfederatami pod wodzą dzielnego Gniazdowskiego a siłami saskiemi w Poznaniu i okolicy. Przebieg ten kampanii jest równem świadectwem niedołężności Seidlitza i innych generałów saskich, co energii i przyrodzonéj zdolności wojskowéj Gniazdowskiego. Zamiast skupić całą swą siłę i działać przeciw słabszéj jeszcze naówczas konfederacyi przemagającą liczbą i dyscypliną, rozdrabnia Seidlitz swą małą armią na pojedyńcze i bez związku włóczące się po kraju bataliony, nie wie gdzie ich szukać, zostawia w Poznaniu zaledwie załogę 250 ludzi. Gniazdowski umie podobne położenie rzeczy szybko i z niesłychaną energią, tak politycznie, jak strategicznie wyzyskać. Napada zabłąkanego ze swym batalionem między Dolsk a Śrem pułkownika Seidlitza, bierze go do niewoli, wciela jeńców po większéj części do własnych szeregów. Staje następnie 28 Kwietnia w Środzie i każe tamże zawiązywać szlachcie konfederacyą wielkopolską, o któréj wspomnieliśmy już wyżéj. Najbliższem teraz pono zadaniem było ruszyć na Poznań i skończyć

tutaj od razu wojnę obcesowym szturmem na miejskie fortyfikacye. Na to nie pozwalały jednakże ani bardzo niedostateczne jeszcze siły konfederacyi, ani warowne i dobrze zaopatrzone, jak na owe czasy, fortyfikacye stolicy Wielkopolskiéj. Trzeba było odczekać nasamprzód tak zwanego *podniesienia* chorągwi konfederackich w obu województwach Kaliskiem i Poznańskiem a tymczasem uprzątnąć się z oddziałami saskiemi powyprawianemi nad granicę szląską i marchijską. Nadszedł wśród podobnych przygotowań i utarczek drobnych po całéj przestrzeni województwa poznańskiego miesiąc Lipiec. Toczyły się wówczas, jak przypomnieć należy, w Lublinie między królewskimi reprezentantami a radą konfederacyi układy o pokój a pod dniem 4 Lipca zostało umówione zawieszenie broni, o którem Flemming dał znać co prędzéj Seidlitzowi do Poznania. Seidlitz powołuje się w swéj obronie późniejszéj przed królem częstokroć na owo zawieszenie broni i tłumaczy niem różne swe rozporządzenia, poprzedzające, jak zobaczymy, późniejszą katastrofę. Tutaj zauważyć nam tylko przychodzi, że Sasi w Sandomierskiem zerwali sami pierwsi owo zawieszenie broni, wieszając już po jego zawarciu szlachcica Łaściszewskiego, który wpadł jako jeniec w ich ręce. Konfederaci, mianowicie Gniazdowski w Wielkopolsce, uważali się rozgrzeszonymi podobnem postępowaniem Sasów i nie zaprzestali ani na chwilę kroków wojennych. Seidlitz, któremu wygodniéj było w jego zagrożonem położeniu powoływać się na zawieszenie broni, w które niewiadomo, czy na prawdę wierzył, dopuścił się nieprzebaczonego błędu, że uszczuplając i tak nie bardzo już liczną załogę poznańską, wyprawił na furażowanie i egzekucyą zaległego od zimy podatku 20 tynfów od dymu, 250 ludzi pod dowództwem kapitanów Laurent i La Grange w okolicę Leszna i Kościana. Czychał tylko na taką sposobność niezrównany jako partyzant Gniazdowski, kierujący wszystkiemi krokami marszałka konfederacyi Andrzeja Skórzewskiego a mający przy swym boku jako wyręczyciela i doradzcę pułkownika

szwedzkiego Steinflychta. Saski oddział piechoty, liczący 125 ludzi z pułku Castelli pod dowództwem kapitana Laurent zamknął się w nadjeziornym zameczku miasta Osieczny. Dnia 13 Lipca przystąpił Gniazdowski raźnie do szturmu i zgniótł po krótkim oporze Sasów. Tu ztąd ruszył w te tropy do Kościana i zagarnął do niewoli drugi oddział saski równéj siły pod dowództwem kapitana Lagrange. Dodać należy, że oficerów wziętych do niewoli puszczał Gniazdowski na słowo; żołnierzy, bez różnicy narodowości wcielał do swoich szeregów.

Niewiadomo, o ile można wierzyć raportom saskim, jakie znajdujemy w archiwum drezdeńskiem. Wszystkie jednakże twierdzą, że dzięki owym poprzednim błędom, które wykazuje tak wymownie przytoczone wyżéj pismo generała Seidlitza; że dzięki owemu rozpraszaniu żołnierza po kraju w chwili stanowczéj, załoga saska w samym Poznaniu stopniała na niespełna 500 ludzi. Mimo to było jeszcze w mieście 25 dział, znaczny zapas amunicyi i broni, wreszcie uzbroił Seidlitz miejscowych Niemców i osadził niemi szaniec garbarski. Zresztą znajdowało się jeszcze pośród załogi poznańskiéj kilku dzielnych i zdeterminowanych oficerów, pomiędzy nimi pułkownik Roussel, porucznik Perçode i kapitan Brause. Rodzajem *alter ego* Seidlitza, figurą niesłychanie znienawidzoną przez ludność wielkopolską jako zdzierca i prześladowca był jego nadkwatermistrz Sauer. Wśród takich to okoliczności zbliżyli się Gniazdowski i Skórzewski dnia 17 Lipca wieczorem pod Poznań, uważając go za owoc dla swego przedsięwzięcia dojrzały, za zdobycz już teraz pewną. Listów, szczegółowych sprawozdań, uniewiniających się protokolarnych oświadczeń oficerów saskich w przedmiocie następnego szturmu miasta Poznania, znajdujemy w archiwum drezdeńskiem mnogo. Wspomnijmy jeszcze o nich, o ile tego trzeba będzie niżéj a teraz pozostawmy znów pierwszy głos głównie winnemu klęski, naczelnemu dowódzcy, generałowi Seidlitzowi. Posłuchajmy, w jaki sposób sam opowiada przebieg katastrofy

w sprawozdaniu skreślonem we Wrocławiu pod dniem 4-go Sierpnia 1717, przesłanem w charakterze aktu uniewinniającego generałowi Wackerbarthowi do Drezna: „Doszło już zapewnie wiadomości Waszéj Excelencyi, że Poznań w nocy z dnia 23 na 24 Lipca został zdobyty szturmem przez konfederatów. Rzecz miała się następnie. Dnia 22 Lipca około południa zajął nieprzyjaciel stanowisko o ćwierć mili od miasta a po południu wyprawił do mnie pan marszałek Skórzewski dwóch deputatów (jednym z nich był pułkownik szwedzki Steinflycht), abym im poddał miasto. Dałem im jednakże odpowiedź, że bez rozkazu Jego Królewskiéj Mości, albo pana feldmarszałka nigdy to nastąpić nie może. Jeszcze tego samego dnia pisał do mnie pan marszałek ponownie, abym dla oszczędzenia wiele niewinnéj krwi miasto ich województwom oddał. Na to wysłałem dnia 23 Lipca powyższą odpowiedź piśmienną przez mego kwatermistrza pułkowego, który gdy znów z obozu ich powrócił, przyniósł mi wystósowane do mnie przez pana feldmarszałka (Flemminga) z Lublina pod dniem 4 Lipca r. b., dotyczące zawieszenia broni, przejęte przez p. Gniazdowskiego, otworzone przezeń, ale znów zapieczętowane pismo. Mimo to nie chciał nieprzyjaciel o tem zawieszeniu broni nic wiedzieć, ale zatrzymał przeciwnie wyprawionego do mnie przez p. feldmarszałka kuryerem kapitana Schwarzbacha w areszcie, tak, że dotychczas znieść się z nim jeszcze nie mógłem. Innych za to posłańców do generała-porucznika Bosego i generała-majora Eckstädta przepuścili, może z téj przyczyny, aby ci generałowie w przekonaniu, że panuje zawieszenie broni, miastu Poznaniu na pomoc nie przychodzili. Dnia 24 Lipca rano o godzinie pierwszéj kazał nieprzyjaciel około całego miasta bić na alarm, a potem nastąpił atak w 4000 ludzi ze wszystkich stron w czterech miejscach, to jest od szańca jezuickiego, Bramy Wrocławskiéj, Wrocławskiego wyłomu i Bramy Wronieckiéj. Zleciłem poprzednio podpułkownikowi Roussel postawić miasto na téj stopie obrony, abym się mógł do ostateczności

bronić, ponieważ byłem zmuszony opuścić utwierdzenia poza murami, z powodu małéj liczby załogi wynoszącéj już tylko 440 ludzi. Nieprzyjaciel został też odparty w różnych miejscach po dwa i trzy razy. Po dwugodzinnéj, silnéj obronie, dostał się przecież nieprzyjaciel w rawelin przed Wroniecką Bramą. Tutaj to mieli dowodzący tamże kapitanowie jeszcze po za sobą różne utwierdzenia, w których się mogli bronić. Stało się jednakże nieszczęście, że stracili głowę a podnosząc zwodzony most nie uważali, jak razem z nimi nieprzyjaciel dostał się do miasta. Skoro tylko o tem się dowiedziałem, cofnąłem się na zamek, jakkolwiek od strony miasta źle opatrzony i ściągnąłem do siebie najbliższe posterunki, aby bądź to uzyskać kapitulacyą, bądź też bronić się do ostateczności. Wysłał jednakże zaraz do mnie p. Gniazdowski szwedzkiego pułkownika nazwiskiem Steinflychta, który miał zawrzeć ze mną kapitulacyę na *tych* warunkach, że tak oficerowie, jak prości żołnierze mieli się poddać jako jeńcy wojenni, wszystko jednakże, co się znajdowało w zamku, z wyjątkiem broni, zatrzymać mieli (czego nie dotrzymano). Kapitulacya ta, ponieważ mało ludzi przy sobie już tylko miałem, została przyjęta, zwłaszcza, że zamek nie przedstawiał możności obrony. Winienem jednakże wyznać, że tak ja, jak znajdujący się przy mnie oficerowie, z wielką przyzwoitością byliśmy traktowani. Inni znajdujący się na swych posterunkach oficerowie kapitulowali również na takich samych warunkach a pod dniem 28 Lipca puszczono ich wszystkich i wyprawiono za granicę, za wydaniem rewersu, że się stawią na miejscu w przeciągu sześciu tygodni. Dla tem lepszéj obrony miejsca, poczyniłem wszelkie możliwe rozporządzenia a na kilka dni przedtem podzieliłem posterunki w ten sposób, iż czy to oficerom, czy żołnierzom w nocy szczególnie oddalać się z nich nie było wolno. Kazałem także na każdem miejscu w dostatecznéj liczbie porozdzielać granaty, proch i kule, we właściwych miejscach porozrzucać żelazne kolce a każdego muszkietera zaopatrzyć

w cztery flinty, aby mu nabijanie nie było przeszkodą. Mimo to szturmował nieprzyjaciel bardzo uporczywie, był rozgrzany do najwyższego stopnia zarówno wódką, jak nadzieją rabunku, jak tego nigdybym nie przypuszczał. Główną jednakże przyczyną, dla któréj miejsce to w ten sposób dostało się w ręce nieprzyjaciela, była ta, że panował wielki niedostatek pieniędzy i że w skutek tego rozpoczęła się mocna dezercya. Dla tego też to wyprawiono na propozycyą naczelnego kwatermistrza Sauera 200 ludzi ku wyegzekwowaniu zaległéj jeszcze kontrybucyjnéj reszty po 20 tynfów od dymu. Stu ludzi piechoty i trochę huzarów zostało jednakże po jedenastomilowym marszu dnia 11 Lipca w zamku Osieckim przez znaczną przewagę zaatakowanych, zamek został szturmem zdobyty a co nie poległo, dostało się do niewoli. W Kościanie stał kapitan saski ze stu żołnierzami piechoty i kilku huzarami, który dnia 12 Lipca również został zaatakowany a po niejakiéj obronie zmuszony do poddania się za kapitulacyą, że żołnierze, którzyby u nieprzyjaciela służby przyjąć nie chcieli, mają być wyprawieni za granicę. Nadmienić należy że wielu szwedzkich oficerów, których J. K. Mość zabrała w Stralsundzie a których puszczono na słowo, znaleźli się u konfederatów i dowodzili szturmem a prócz tego byli zmuszeni niemieccy żołnierze obu Flemmingowych, koronnych pułków, mego i pułku hr. Castellego, jako i żołnierze innych pułków, którzy do nieprzyjaciela przeszli, postępować na czele szturmu. Arsenał i brama prochowa zostały natychmiast odbite. W pierwszéj furyi zabrano wiele a w arsenale (na rynku, naprzeciw ratusza) znaleziono znaczną liczbę broni i amunicyi, czego spis miałem niedawno temu zaszczyt przedłożyć W. Excellencyi. Na zamku rownocześnie zabrano dość znaczny zapas broni moskiewskiéj. W mieście odbył się główny rabunek i jest wszystko do najwyższego stopnia poniszczone a gdyby to miejsce szturmem nie było zdobyte, byłbym się i tak w razie choćby tylko 8 dniowéj blokady zmuszony poddać z niedostatku pieniędzy na żołd i wynikającéj de-

zercyi. Pan podpułkownik Roussel, który sobie wyprosił posterunek przy Wrocławskiéj Bramie i obronę przyległego wyłomu, zachowywał się tamże wraz z innymi oficerami w taki sposób, że wątpię, czyby można lepiéj. Udaję się za kilka dni do Drezna i oczekuję dalszych rozkazów.“

Otóż sprawozdanie samegoż Seidlitza z poniesionéj klęski, sprawozdanie, które odsłania znów własną jego niedołężność, by w tem piękniejszem świetle wykazać dzielność Gniazdowskiego, waleczność jego żołnierza, rycerskość zwycięzkich Polaków. Jeżeli istotnie załoga saska stopniała w stanowczéj chwili na szczupły zastęp 440 ludzi, któż temu winien, jeżeli nie Seidlitz, rozpraszający i marnujący powierzoną sobie komendę istnie po kawałku, już od miesiąca Kwietnia. Co zaś w owéj epoce wstydu, upokorzenia, zdeptanéj czci narodowéj pociesza, to dzielna postawa Gniazdowskiego. Zmusza szlachtę do konfederacyi, tworzy sobie sam siłę zbrojną, idzie z nią obcesowo do szturmu mimo dzielnéj obrony saskiéj, przełamuje ją ze czterech stron wśród hasła: *Boże dopomóż Polakom!*, obchodzi się po odniesionem zwycięztwie wspaniałomyślnie ze zwyciężonymi a jeżeli rozgrzany walką i zwycięztwem żołnierz dokazuje w mieście i „wyciąga rękę do rabunku,“ jak powiadają dosłownie zapiski kroniki żydowskiego kahału poznańskiego, nie zapominajmy charakteru, nie zapominajmy ówczesnego sposobu prowadzenia wojny. W smutnym i ponurym obrazie owéj epoki przedstawiają Gniazdowski, jego kampania wielkopolska, jego szturm Poznania pocieszający i interessujący epizod.

Wróćmy jednakże do głównego naszego przedmiotu, który nie jest, jak zaraz się przekonamy, ani bez ciekawych ustępów, ani bez zajmującego, choć tragicznego dla głównych swych aktorów epilogu. Jeden z takich epizodów stanowi w szczególności szturm Bramy Wronieckiéj. Fortyfikacye miejskie zaatakowane o godzinie pierwszéj rano 24 Lipca ze czterech stron, od Bramy Wrocławskiéj bronionéj

przez podpułkownika Roussela, od szańca Garbarskiego, od Wielkiéj bramy przez oddział konfederacki przeprawiający się przez Wartę wpław z Chwaliszewa, przedstawiały w czwartym punkcie ataku, przy Bramie Wronieckiéj, najtwardszy właśnie dla szturmujących orzech do zgryzienia. Reduta wysuniona klinem naprzód, most zwodzony za nią na rzeczce Bogdance, zatarasowana sama brama z klasztorem Katarzynek jako schronem, otóż warownie, przez które się było trzeba przerąbywać drużynie konfederackiéj szturmującéj w tym punkcie do miasta. Obrona dostała się tutaj dwom kapitanom saskim, Brausemu i Francuzowi Perçode na czele 54 żołnierzy. Jak widzimy z uniewinniającéj relacyi drugiego, była wobec dzielnego natarcia konfederatów obrona istotnie miękka a obaj dowódzcy sascy stracili na prawdę głowę. Szturmujących żołnierzy, którzy przemawiali po niemiecku, wzięli za swoich, podnieśli zwodzony most, gdy już nieprzyjaciel był razem z nimi w mieście, nie stawiali należytego oporu, gdy konfederaci przez rzeczkę Bogdankę i fossę pchali się ku bramie.

Charakterystyczny daléj szczegół znajdujemy w relacyi kapitana Perçode o naczelnie dowodzącym Seidlitzu. Po opanowaniu zaatakowanych punktów przez konfederatów, po zajęciu rynku przez konfederackiego żołnierza, wśród rozpoczynającego się rabunku i nieładu, cofnął się generał Seidlitz z całą pozostałą mu jeszcze siłą na zamek. Kapitan Perçode, doznając widocznie wyrzutów sumienia z powodu posterunku przy Wronieckiéj Bramie, przybiegł tu doń z propozycyą dalszéj obrony i rzucenia się obcesowo na rozbieganego po mieście za rabunkiem żołnierza konfederackiego. *Wie will das angehen!* odparł na ten niewcześnie heroiczny pomysł Seidlitz, wzdrygając ramionami w obecności stojącego przy sobie kapitana Berghorna i wolał przyjąć kapitulacyą, jaką mu Gniazdowski przez Steinflychta ofiarował. Sam, po wystawieniu wspomnionego wyżéj rewersu, wyjechał do Wrocławia, następnie do Drezna. Tamże zdążali także wszyscy oficerowie sascy, którzy nie przyjęli

służby u konfederatów, jak podchorąży Sarnowski, Unruh, Seidlitz, Friesen; jak porucznicy Straussner i Kotzenberg, jak kapitan Thielemann i pułkownik Seidlitz. Żołnierze ściągali się powoli do Gubina i Krosna, oczekując tamże dalszych rozkazów z Drezna. Najpożądańszym dla nieznęcającéj się zresztą do zbytku mściwości zwycięzców połowem, był wzięty do niewoli w zdobytym Poznaniu generalny kwatermistrz Sauer, istna pijawka kontrybucyjna obu wielkopolskich województw, bezsumienny zdzierca, niefortunny doradzca owych egzekucyjnych wypraw, które, rozpraszając i niszcząc żołnierza, uszczupliły załogę saską miasta Poznania w krytycznym momencie na zastęp kilkuset zaledwie ludzi. Nieszczęśliwy Seidlitz nie przestawał mimo to rozczulać się dla jego smutnego losu a opuściwszy, jako jeniec puszczony na słowo Poznań, pisze po drodze do Wrocławia z Leszna, dnia 30 Lipca 1716: „*Poczciwego* Sauera trzymają jeszcze w Poznaniu pod kluczem; zmuszono go już do złożenia tysiąca dukatów a teraz zatrzymują jeszcze jego rachunki. Jak się z nim rzecz ostatecznie skończy, nie mogę na teraz donieść; skoro się dowiem, nie omieszkam W. Excellencyi (generałowi Jahnusowi von Eberstädt) donieść.“

Gdy tak zwycięzka konfederacya cieszyła się w odzyskanéj stolicy wojewódzkiéj swoim tryumfem, rozpoczynał się równocześnie ze strony przeciwnéj dla zwyciężonych a głównie poniesionéj klęski winnych, wspomniany już wyżéj przez nas, tragiczny epilog. Przebywający w Warszawie król August przyjął z niesłychanym gniewem i oburzeniem wiadomość o upadku Poznania. Było to dlań niepowetowaną klęską, początkiem końca ambitnych zamiarów w Polsce, wypadkiem zmuszającym do pokory, torującym drogę późniejszemu traktatowi warszawskiemu. Pod wpływem podobnego usposobienia, wyprawił król August z Warszawy dnia 15 Sierpnia 1716 roku do generała Wackerbartha w Dreźnie rozkaz, aby całą załogę poznańską, skoro się znajdzie na ziemi saskiéj, począwszy od generała Seidlitza, skończywszy na ostatnim żołnierzu, wziąść pod areszt,

wytoczyć im najsurowsze śledztwo i przykładnie ukarać. Rozkaz wydany przez Flemminga z Janowca 28 Sierpnia 1716 roku mianował generała Hallarta prezesem komissyi śledczéj, inne rozkazy królewskie i Flemmingowe zalecały agentowi saskiemu we Wrocławiu, Neugebauerowi, dołożyć wszelkich sztuk i starań, aby winnych sprowadzić tylko na terrytorium saskie. Nie było ich wcale potrzeba. Wszyscy, z wyjątkiem wskazanych wyżéj, którzy przyjęli służbę u konfederatów a za którymi się późniéj wstawiła skutecznie szlachta na swych wojewódzkich sejmikach, stawili się do miesiąca Września w Saksonii. Generałowie i cały korpus oficerów poszli pod areszt, areszt nawet dość surowy; żołnierzy pozostawiono na wolności z przykazem stawiania się na każde zawołanie komissyi śledczéj. Process ten, którego akta znajdują się w komplecie w archiwum drezdeńskiem jest do tyla ciekawy, że w pismach i oświadczeniach, zdawanych przez oskarżonych, znajdują się właśnie po największéj części szczegóły, opowiedziane przez nas powyżéj. Najciekawszemi są pod tem względem zeznania samegoż generała Seidlitza, kapitana Brausego i kapitana Perçode'a, Francuza, niefortunnego obrońcy *Bramy Wronieckiéj*, który się tłumaczy w swoim języku, spisuje długie i niesłychanie drobiazgowe szczegóły obrony, a zawdzięcza ocalenie życia tylko instancyom posła francuzkiego i krewnych swych w Berlinie. Nie zagłębiając się w drobiazgi tego śledztwa i processu, mającego naturalnie nierównie większy interess dla historyi wojennéj saskiéj, aniżeli polskiéj, powiedzmy przecież tyle, że *trzech* z pośród stawionych przed sąd wojenny drezdeński obwinionych o stratę Poznania, przypłaciło klęskę głową. Byli nimi major Habersach, kapitan Schütz i kanonier Albrecht. Inni zostali wskazani na dłuższe lub krótsze kary fortecznego więzienia. Sam stary generał Seidlitz wyszedł jeszcze mimo licznych popełnionych błędów stósunkowo nie najgorzéj. Wskazany wyrokiem sądu wojennego na sześć lat fortecznego więzienia, został pod dniem 30 Października 1717 odsta-

wiony przez kapitana Meuschlingera jako więzień plackomendantowi Königsteinu. Akt ułaskawiający, podpisany przez Augusta w Dreźnie, otworzył mu przecież drzwi wolności już pod dniem 3 Października 1719.

A teraz, pod koniec naszego opowiadania, wypadłoby nam się spytać jeszcze o los wzniesionych z takim kosztem i mozołem fortyfikacyi poznańskich. Z chwilą odniesionego zwycięztwa znieśli je i rozrzucili do szczętu zwycięzcy konfederaci wielkopolscy, pozostawiając tylko nietkniętemi od dawna istniejące mury i bramy miejskie. *Dzisiaj* można *ich* śladów doszukać się zaledwie w najzakazańszych zaułkach miasta Poznania, na podwórzach nowo-wzniesionych kamienic, we wnętrzu nowo-pozakładanych ogrodów. Cokolwiekbądź przecież, chciało przeznaczenie łaskawsze na Poznań, aniżeli na przeciwległy mu kamieniecki posterunek, zgotować fortyfikacyom poznańskim zaszczytniejszy od kamienieckich koniec. Kiedy, jak widzieliśmy wyżéj, ślady fortyfikacyjnéj zabiegłości troskliwego o panowanie swoje i interess króla Augusta w Kamieńcu umierają nie zaczepiane przez nikogo, nie psute żadną nieprzyjacielskę ręką, jakoby naturalną śmiercią, na suchoty, za rządów jego następcy w r. 1740, zmiata warownie poznańskie na ćwierć wieku prawie przedtem, energiczny, huraganowy, jedyny może w owéj smutnéj epoce poryw spontanicznéj, narodowéj siły i świadomości. Szczęśliwsza pod tym względem ówczesna „ściana pomorska“ Rzeczypospolitéj od jéj „ściany wołoskiéj;“ szczęśliwszy na swéj Warcie Poznań od nadsmotryckiéj przeciw Turkom strażnicy, Kamieńca!

POTYCZKA KARGOWSKA
I
KAPITAN WIĘCKOWSKI.

Niechaj nie zadziwi czytelnika poprzedzającéj stronnicy napis, ponieważ można być pewnym, że mimo choćby najdokładniejszéj znajomości naszych dziejów, z wiadomością o jakiembądź spotkaniu *pod Kargową* nie spotkał się a nazwa saméj miejscowości zaledwie ze słownika geograficznego kraju naszego jest znaną. Dzieje się przecież z owym drobnym a godnym wszakże ocalenia od niepamięci faktem podobnie, jak z bardzo wielu innemi, których widownią było przez ciąg dziejów naszych pogranicze wielkopolskie. Ktoby nie ograniczając się na tem, co znane powszechnie, drukowane źródła zawierają, chciał i mógł zstąpić do głębin źródeł rękopiśmiennych, jakie Poznańskie posiada nie skąpo, wydobyłby na wierzch nową całkiem historyą, barwniejszą, ciekawszą, zaludnioną, jeżeli tak wolno powiedzieć, postaciami i wypadkami, pogrzebanemi już dzisiaj w zupełnéj niepamięci. Szukając i szperając, możnaby tu jeszcze odgrzebać z pod tylu rumowisk późniejszéj epoki, postacie czy to owéj bohaterskiéj szlachty, czy owego dzielnego ludu wielkopolskiego, co uprzedzając cios oręża Łokietkowego pod Płowcami, ucierali się z najazdem krzyżackim w północno-wschodniéj stronie Poznania.

Profesor Pawiński wydobywa w swém zapowiedzianem o *Ostrorogach* studium, nieznaną stronę dziejów wielkopolskich XV wieku.

Archiwa grodów wielkopolskich, archiwum miejskie poznańskie, jakże obfity obejmują zasób do dziejów martyro-

logii, ale i do bohaterskiéj epopei Wielkopolski w epoce najazdu Karola Gustawa, do dziejów mordu, pożogi, łupieztwa, ale i do czynów jaśniejącego męztwa i poświęcenia, jak szturm Leszna, zwycięztwo Kościańskie, odebranie Poznania brandenburgskiéj załodze.

Wojna szwedzka za Karola XII odnajduje także nieznane swe ciekawości w archiwalnych tajnikach, swoje czyny sporadycznéj dzielności, swoich męczenników i swoje ofiary, swoich więźniów trzymanych czy to pod kluczem szwedzkim czy saskim na poznańskim Przemysławowym grodzie, żywionych, jak widzimy z ówczesnych *laudów* wojewódzkich, chlebem bratniéj ofiary podczas swéj niewoli. Odgłosem coraz już dzisiaj mniéj dosłyszalnym dochodzi uszu teraźniejszości szczęk oręża konfederatów *barskich* na poznańskiéj ziemi; słabe niemniéj echo powstania Kościuszkowego, które tutaj odegrało nie ostatnią przecież rolę a w słynnym wodzu legionów znalazło swego, zbyt lakonicznego niestety, historyka.

Pośród wszystkich tych zatartych już zupełnie lub zacierających się coraz więcéj wypadków i wspomnień wielkopolskiéj dzielnicy, kryje się mimo świeżéj stósunkowo daty, doskonaléj od innych, fakt, który niniejszem pokrótce opowiedzieć zamierzamy, *potyczki Kargowskiéj;* wypadek bardzo drobnych rozmiarów, niepokaźnéj widowni a przecież zasługującego wobec zbliżającéj się powoli, stuletniéj swéj rocznicy, na wydobycie z zapomnienia, jako jedyny naówczas objaw czci i sumienia narodowego.

Przenieśmy się w ostatnie tygodnie smutnego, ponurego roku 1792, zakończonego na wewnątrz panowaniem i gospodarką wewnętrzną konfederacyi Targowickiéj, na zewnątrz zapadłem już postanowieniem mocarstw ościennych co do nowego podziału kraju.

Dnia 6 Stycznia 1793 r. wyszła deklaracya króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II zapowiadająca wkroczenie wojsk pruskich do W. Polski, żądająca gościnnego ze strony mieszkańców przyjęcia. Jakże, zapytać teraz przycho-

dzi, postawiła się władza warszawska w obec podobnego zagrożenia? Nim odpowiemy na to pytanie, rozpatrzmy się poprzednio w warunkach miejscowéj siły. Na całéj przestrzeni województw wielkopolskich, była rozrzucona tak zwana dywizya wielkopolska pod naczelnem dowództwem znanego więcéj jako faworyta króla Stanisława Augusta, aniżeli jako wojownika, starego już natenczas generała Arnolda Byszewskiego. Główna kwatera generała znajdowała się w mieście Pyzdrach nad Wartą, tuż w pobliżu własności jego, wsi Komorza.

Pomijając inne komendy dywizyi wielkopolskiéj, powiedzmy tylko jako rzecz niezbędną dla zrozumienia opowiadanego przez nas wypadku, że dziewiąty pułk piechoty, Raczyńskiego, zajmował miasto Poznań, kiedy szósty pułk piechoty, Brodowskiego, pod dowództwem pułkownika Szyrera, trzymał straż tuż nad granicą szląsko-marchijską, w mieście Wschowie. O kilkanaście mil ztąd, w miasteczku Sierakowie nad Wartą, znajdowała się, pełniąc to samo zadanie, chorągiew kawaleryi narodowéj Klemensa Kwileckiego kasztelanica Przemętskiego. . . . Zaledwie wspomniana wyżéj deklaracya króla pruskiego doszła wiadomości władz warszawskich a wkroczenie wojsk pruskich w liczbie 15000 ludzi, pod naczelnem dowództwem feldmarszałka Möllendorfa było zapowiedziane, wyszły z Warszawy do komendantów porozrzucanych w zagrożonym kraju oddziałów wojska polskiego rozkazy przepisujące im następujące postępowanie:

Za wkroczeniem żołnierza pruskiego mieli się cofać na główne odwachy, ztamtąd, bez stawiania jakiegobądź oporu, ustępować z miejsc swych garnizonów, ostatecznie zdążać koncentrycznym ruchem ku Łowiczowi. Ogólna liczba wielkopolskiéj dywizyi wynosiła 6200 ludzi, siła pruska mająca zająć tak znaczną stósunkowo przestrzeń, nie przechodziła liczby 15000 ludzi, opór w razie ochoczego udziału ludności przedstawiał pewne widoki powodzenia. Myślał o nim późniejszy wódz legionów Jan Henryk Dąbrowski, usiłował

nawet wejść w tym celu w porozumienie z zajmującymi Warszawę generałami rosyjskimi, ale jak u nich nie znalazł posłuchu, tak znalazł go jeszcze mniéj tam, gdzie go był znaleść powinien, u ludności i żołnierza kraju.

Po gorączkowym wysiłku obu lat poprzedzających, ogarnęło z rozpoczętym nowym, nie tylko u nas pamiętnym rokiem 1793, ponure zwątpienie i omdlenie zawiedziony w oczekiwaniach swych naród.

Kronika ówczesnych wypadków zapisuje jako monotonne, wiernie powtarzające się objawy na ziemi wielkopolskiéj za wkroczeniem Prusaków: ustępowanie bezbojne polskich załog, obojętność zagarnianéj ludności. Wkrótce może nawet, według urzędowych sprawozdań pruskich przynajmniéj, oswojono się z nowym stanem rzeczy. Miał ją z tego snu rezygnacyi i wygody wstrząsnąć grom wypadków roku 1794, ale fatalna data 1793 nie miałaby w kronice wielkopolskiéj nic lepszego do zapisania od powyższych objawów, gdyby nie *jeden* niestety tylko człowiek na całéj przestrzeni zagrożonego kraju. Wstyd może współczesnych, wyrzut sumienia, że mu pozwolili pozostać *jednym*, sprawił, że nie starano się o przechowanie jego nazwiska; przechowała je i ocaliła od zatraty miejscowa tradycya i to rzecz dziwna, tradycya utrzymująca się przez długie lata z pewną czcią pośród miejscowéj ludności niemieckiéj.... Pułk szósty, Brodowskiego, zajmujący, jak powiedzieliśmy wyżéj, główną kwaterę w mieście Wschowie, był drobnemi oddziałami rozkwaterowany po miasteczkach nadgranicznych. Do rzędu takich miasteczek należała między innemi jako posterunek najbardziéj wysuniony ku granicy brandenburgskiéj, położona o cztery mile na zachód Wschowy, słynna ze swych targów, zamieszkała przeważnie przez ludność katolicko-niemiecką *Kargowa*. Nie bez znaczenia w wielkopolskim handlu, nie była też bez pewnego znaczenia politycznego, zwłaszcza w epoce saskiéj. Było to miasteczko dla przybywających z Saksonii królów, pierwszą i najbliższą przystanią na ziemi polskiéj. August II kazał tu inżynierom

swym Unrugowi i Pöppelmannowi wznowić utwierdzony gmach koszar, których ruiny długo się przechowywały....

W roku 1793 była Kargowa mieściną małą, ze wszech stron otwartą, przez Niemców zamieszkałą, z dość pokaźnym przecież na rynku ratuszem. Rok 1793 zastał tutaj na straży wobec nadciągającéj od strony brandenburgskiéj burzy, oddział czterdziestu żołnierzy piechoty polskiéj z pułku Brodowskiego pod dowództwem kapitana, którego urzędowy raport zamieszczony w *Gazecie Korespondenta Warszawskiego*, jak powiedziano, nie wymienia z nazwiska. Był nim jednakże, jak niepodejrzana miejscowa tradycya przechowała, niejaki *Więckowski*, oficer, którego żyjący jeszcze przed kilkudziesięciu laty żołnierze z pod jego komendy, *Niemcy*, co rzecz uwagi godna, wysławiali z pewną czcią i rozrzewnieniem, ile razy mowa o nim była, dając mu świadectwo szczególnego męztwa i ofiarności. Gdy sobie z lat naszych dziecięcych przypominamy opowiadanie starego, poczciwego Niemca cieśli, niegdyś żołnierza z Brodowskiego pułku, klnącego najazd, który mu ubił jego „*kapitana*," stają nam mimowolnie przed oczami postacie alzackich waleczników Francyi z powieści Erckmanna-Chatrian....

Było to we wtorek, dnia 22 Stycznia 1793, właśnie dnia następnego, kiedy daleko od mieściny wielkopolskiéj, nad Sekwaną, spadła głowa zadekretowanego na śmierć króla, — gdy rano, około godziny dziewiątéj, wkroczył do Kargowy od granicy brandenburgskiéj pruski major von Milkau na czele czwartego batalionu pułku Frankenberga. Pruski dowódzca szedł z pewnością naturalnie nie tylko zwycięztwa, ale i wszelkiego bezpieczeństwa, ponieważ mu rozkazy wydane z Warszawy były znane. Stósownie do tego zawezwał kapitana Więckowskiego naprzód na parlamentarkę, następnie w ciągu niéj do poddania miasta i ustąpienia. Więckowski zwinął swą komendę, kazał się jéj cofnąć, obsadzić ratusz, nabić broń i czekać jego rozkazów. Na rynku przed ratuszem odbyła się roz-

mowa dowódzcy czterdziestu żołnierzy polskich z naczelnikiem pruskiego batalionu. Na wezwanie ustąpienia i złożenia broni, zawrzał, jak powiadają świadkowie naoczni, Więckowski oburzeniem, szarpnął konia pruskiego dowódzcy w tył za uzdę i zawołał: „Niech się kto chce, poddaje! Pokażmy im, że się bronić umiemy. Dzieci, jesteście gotowi? Ognia!“ Na ten rozkaz posypały się strzały czterdziestu żołnierzy z okien ratuszowych. Prusacy odpowiedzieli naturalnie a pierwszym, co legł bezbronny, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, był Więckowski.

Na widok jego zgonu, powtórzyła załoga ratuszowa swą salwę, pruski batalion odpowiedział znów rotowym ogniem. Bój taki długo trwać nie mógł. Prusacy straciwszy kilkunastu ludzi, wtargnęli do zestrzelanego ratusza i zagarnęli w niewolę pozostałych przy życiu Polaków. Wkraczająca w ośm dni później do Poznania komenda Trenka prowadziła ich z sobą jako jeńców „zwycięzkiego“ spotkania.

Drobny to bez wątpienia, zaledwie dostrzegalny, zapomniany wśród większych i ważniejszych wypadków a przecież zasługujący na ocalenie od niepamięci fakt wyjątkowéj naówczas ofiary i poświęcenia.

Francuzi szczycą się słusznie czynem bohaterstwa pochwyconego przez przednie straże nieprzyjacielskie oficera, który ostrzegającym okrzykiem *Auvergne à moi!* ocalił swoich kosztem własnego życia. Nie mniéj bohaterski Więckowski nie mogąc *ocalić* swoich, chciał przynajmniéj kosztem własnego życia oszczędzić im wstydu, że nie mają nikogo, coby w chwili ważących się losów kraju, nie umiał zań położyć głowy. Położył ją a rzecz zasługująca na uwagę, umiała tę ofiarę otoczyć uznaniem, pewną religijną czcią nawet miejscowa ludność niemiecka pogranicznéj Kargowy.

Pamięć poległego „kapitana“ polskiego przechowywała się tu w długie lata a stary Niemiec, żołnierz z pułku Brodowskiego był cyceronem ciekawych tego spotkania, opowiadał ze wzruszeniem szczegóły jego, wskazywał miejsca,

zkąd przyszli Prusacy, gdzie Więckowski rozmawiał z pruskim komendantem, gdzie padł przeszyty kulami pruskiemi, kazawszy swoim poprzednio nie składać broni i dać ognia. Przez długie również lata, nieledwie do 1830 roku, nie pozwalali Kargowianie odnawiać i tynkować swojego zestrzelanego w dniu 22 Stycznia 1793 r. przez Prusaków ratusza. Uważali wspomnienie tego wypadku i jego dotykalne ślady za rodzaj relikwii, któréj zacierać, któréj im się pozbywać nie wolno.

Miejsca, gdzie bohaterskiego a jedynego żołnierza roku 1793 pochowano, nadaremnoby dzisiaj szukać. Zachowajmy przynajmniéj choćby w ten sposób skromne a zasłużone imię człowieka, którego współczesność nawet nie wskazała z imienia a którego potomność bez pomocy miejscowéj tradycyi znaćby nie była mogła. Mała, niepokaźna widownia, na któréj głowę położył, nieznana prawie w dziejach naszych walka. Natomiast tem większa i szczytniejsza ofiara. Pamiętajmy o niéj; między innemi i to zadaniem historyi.

SPIS RZECZY.

	Strona
Wyprawa i odsiecz wiedeńska. Szkic historyczny . . .	1
Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interessu politycznego Polski	47
Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu Wrześniu 1704	67
Wielkopolskie Leszno w roku 1707. Ustęp z dziejów wojennych tegoż roku	101
Polityka saska i austryacka po traktacie Altransztadzkim	127
Bitwa wschowska, dnia 13 Lutego 1706.	187
Stanisław Leszczyński po Pułtawie	223
Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od roku 1640 do 1740.	305
Kamieniec i Poznań po Augustowéj restauracyi	357
Potyczka Kargowska i kapitan Więckowski	405

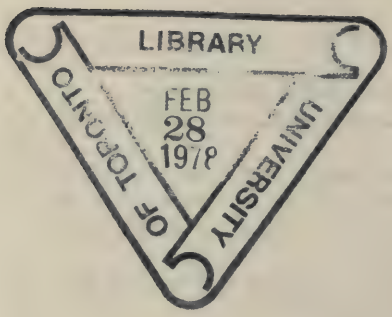
LIBRARY
FEB
28
1978
UNIVERSITY OF TORONTO

BINDING SECT. AUG 17 1918

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK
4290
J285
1884

Jarochowski, Kazimierz
Opowiadania i studia historyczne Kazimierza Jarochowskiego

53